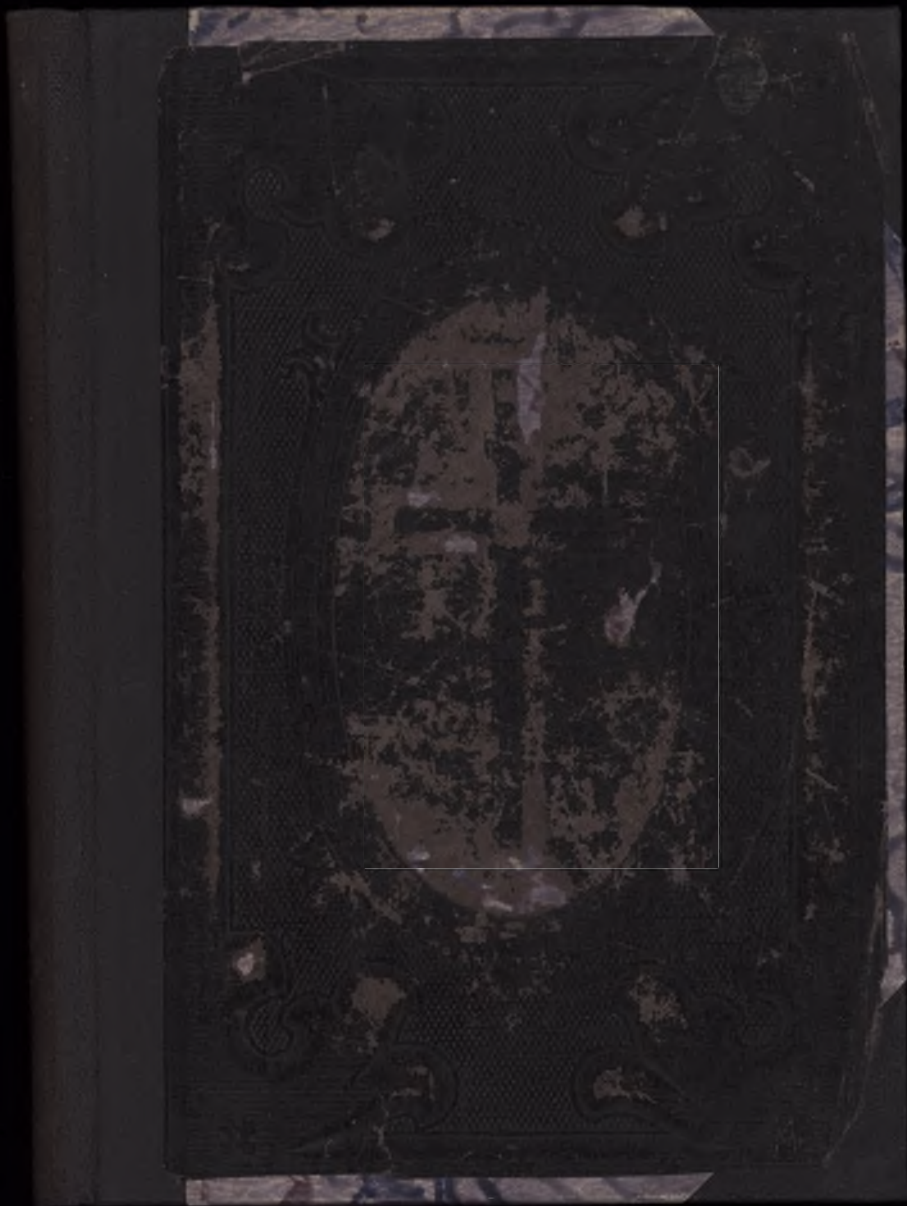




MATKA

ŚWIĘTYCH POLSKA.

Maria Kropińska
Kupita 5^{tego} Lipnia
1903

Zabrzeżka

M A T K A

ŚWIĘTYCH

POLSKA,

ALBO

ŻYWOŹY

Świątobliwych, Błogosławionych, Wielebnych,
Świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek.

Wszelkiego stanu i kondycji, każdego wieku od za-
krzewionej w Polsce Chrześcijańskiej Wiary osobliwą
życia doskonałością słynących.

z różnych autorów i pism tak polskich jak i cudzoziemskich

ZEBRANE I SPISANE

przez

K. Floryana Jaroszewicza.

Kapłana zakonu S. O. Franciszka Reformatów.

DLA ZBUDOWANIA ŻYJĄCYCH I POTOMNYCH,
DLA POCIĘCHY DUCHOWNEJ SWOICH KREWNYCH

DO DRUKU PODANE

r. p. 1767.

przedrukowane w Niemieckich Piekarach w gór. Ślązku u Teodora Henetzką

R. P. 1850.



99305

"Zbiory Śląskie"

235 : 92

Legi præsens Opus Matka Świętych Polska, inscriptum, pio labore Adm. Rdi Patris Floriani Jaroszewicz Reformatæ Custodiæ in Russia Deffinitoris Viri in omni Provincia optime meriti collectum. Quod luce publica dignum iudicavi, utq. typis mandetur facultatem concessi Die 29. 7 bris Anno 1765.

M. Casimirus Steplowski
S. Theologiæ Doctor & Professor,
Collega Major, Librorum per
Diœcesim Cracoviensem Censor
mpp.

Alc K Nr 56 | 78 | 51.

REGESTROS OB

których żywoty w tój Księdze są opisane.

Adam i Henryk Z S O. Franciszka	5 Cze.
Adam Mańkowski Męcz.	23 List.
Adam Miecznikowski Z S F Ref.	10 Gru.
Adam Syboviusz Kanonik Regu.	4 Cze.
Adjut Sobalkiewicz Z S F Ref.	18 Sie.
Adleida Domicylla Królewna,	9 Gru.
Adleida Księżna Węgierska,	2 St.
Adryan Czechowicz Z S F Ref.	25 Sie.
Adryan Kwiatkowski, i inni MM. Ref.	11 Cz.
Agnieszka Mikuliczówna Karm. Bosa	6 Kw.
Agnieszka Wężykówna Karm. Bosa	27 Si.
B. Agnieszka Z S Klary	8 Pa.
Albracht Książę Radziwił Bisk: Wil.	2 Lis.
Albracht Stanisław Książę Radziwił,	5 Lis.
Alexander Łysogórski Z S F Ref.	18 Kw.
Alexander Patayin Z S F Ref.	10 Gr.
Alexander Książę Zasławski	13 Pa.
S. Alexy Arcyb. Kijowski	12 Lu.
Alexy z Bytomia Z S O Fran.	25 Maj.
Alexy Dąbkowski Z S F Ref.	23 Gr.
Alexy Jazewicz Karm. Bosy	9 St.
Alexy Dębiński Z Schol. Piarum	1 Lis.
Andrzej Bobola Męcz. S. Jesu.	16 Maj.
Andrzej Bobola Pan Swiecki,	17 Maj.
Andrzej Brzechfa Karm. Bosy,	29 Kw.
Andrzej Lipski Bisk. Krak.	8 Lu.

Andrzej Noskowski Bisk. Płocki	21 Lut.
Andrzej Opaliński	25 Lis.
Andrzej Opat Tyniecki Z S Bened.	14 Lis.
Andrzej Réy Z S F Bern.	23 Sty.
Andrzej Rudomina S Jezu,	5 Wr.
S. Andrzej Żórawek Pustelnik,	17 Lip.
B. Anioł i inni Męcz. Z S Fran.	7 Sie.
Anioł z Stopnicy Z S F Ref.	6 Gr.
Anna Jagiellonka Z S Ben.	13 Paz.
Anna Jałbrzykowska Karm. Bosa	28 Lis.
Anna a Jesu Karm. Bosa	28 Sty.
Anna Kossakowska Z S Ben.	3 Kw.
Anna Kostczanka Xieni Z S Ben.	28 Pa.
Anna Nektena Xieni Ryzka Z S Ben.	7 Sty.
Anna Omiecińska,	17 Gr.
Anna Księżna Ostrogska	27 Sty.
Anna Rupniewska Karm. Bosa	26 Pa.
Anna Saporowska Xieni Z S Ben.	16 Lis.
Anna Wierzbowska	26 Mar
Antoni Anapachanius Kapłan Akad.	29 Gr.
Antoni Radrovisius Z S F Bern.	12 Sie.
Antoni Węgrzynowicz Z S F Ref.	2 Sie.
Antoni Wielhorski Trynitarz	24 Maj.
B. Anzelm i inni Męcz.	21 Cz.
Atanazy Wsołkowski Z S F Ref.	20 Lis.
Augustyn Jurkowski Z S F Ref.	1 Wr.
Augustyn Soceliusz Z S F Ref.	4 Pa.
Barbara Królowa Polska,	1 Pa.
Barbara Langa Panna,	16 Wr.

Barnabasz Barański Z S F Ref.	20 Cz.
Bartłomiej Nowodworski,	23 Si.
Bazyli Narburt S Jesu,	16 Mar
Beata Konstancja Myszkowska Kar Bo.	14 Kw.
Beata Sobkowiczowna Karm. Bosa	4 Lu.
Beata Tęczyńska Dominikanka,	21 Maj.
Benedykt Bułakowski Z S F Ref.	24 Gr.
Benedykt Leopoliensis Z S F Ref.	31 Pa.
S. Benedykt Pustelnik i Męcz.	17 Lip.
Benedykt Scholastyk Krakowski,	18 Cz.
Benedykt Wojna Bisk. Wileński,	17 Cz.
B. Benedykta Norbertanka,	2 Lip.
Beniamin Pankiewicz Z S F Ref.	7 Kw.
Bernard Arcybiskup Halicki Z S Dom.	26 Maj.
Bernard Benedyktyn	15 Maj.
Bernard Górski Z S F Ref.	29 Lis.
Bernard Maciejowski Arcyb. i Kard.	17 Lu.
Bernard Paxillus Z S Dominika	29 Lis.
Bertold Opat i Męcz.	25 Kw.
Bolesław Chrobry I. Król Polski,	3 St.
Bolesław Śmiały, Król Polski	5 St.
Bolesław Wstydlivy Książę Polski	6 St.
Bonawentura Dzierzanowski Z S F Ref.	17 Wr.
Bonawentura Frezer Karm. Bosy	19 Cz.
Bonawentura z Przemyśla Z S F Ref.	22 Lip.
Bonawentura Turski Z S F Ref.	19 Gr.
Bonawentura Winkler Karm. Bosy	16 Cz.
S. Bonifacy Arcyb. Ruski Męcz.	17 Mar
Bonifacy Bonifratell	21 Si.

B. Bronisława Norbertanka	19 Si.
S. Bruno Arcyb. Ruski Mecz.	18 Mar
B. Cesław Odrowąż Z S Dom.	16 Lip.
Cezary Pszonka Z S F Ref.	3 Pa.
Chrystyn Chojecki Z S F Ref.	23 Pa.
Chrystyn Stradomski Z S F Ref.	23 Lu.
Chrystyn Wojewoda Mecz.	15 Lip.
Chrystyna Brzezińska Z S Ben.	17 Si.
Chrystyna Karmelitanka Bosa	14 Gr.
Chrystyna Lubomirska	6 Maj.
Chrystyna Saporowska Xieni Z S Ben.	16 Lis.
Chryzostom Dobrosielski Z S F Ref.	1 Cz.
Cyprian Bisk. Zakonu S Dom.	19 Maj
Cyprian Gozdecki Z S F Ref.	12 Lis.
Cyprian Kierkorowicz Z S F Ref.	20 Lis.
Cyprian Schober Z S F Ref.	29 Si.
Cystersi Sulejowscy Mecz.	16 Si.
Damascen Z S Dom.	4 Pa.
Daniel Brykner Z S F Ref.	20 St.
S. Dawid Chleb Książę Ruski Mecz.	14 Lip
Dioniży Fredro Z S F Ref.	26 Sie.
Dorota Daniełowiczówna Xieni Z S Be	18 Lis.
Dorota Goryńska	23 Maj.
B. Dorota Szwarcówna pruski	25 Cz.
Dysław i Stosław Mecz.	20 Lip.
Dziatki umęczone od Żydów	28 Gr.
Elekt i Gilbert Z S Fran.	30 Maj.
Eliasz Karmelita T. Mecz.	15 Kw.
Elżbieta Boguszówna	31 Sty.

Elżbieta Grzymalanka Karm. Bosa	10 St.
Elżbieta Gostomska	20 Wr.
Epiphani Wolek Mecz. Z S F Ref.	9 Cz.
Eufemia Domicilla Z S Dom.	17 St.
Eufrozyna Oporowska Karm. Bosa	7 Lip.
Eustachi Wólfowicz Bisk. Wileński	14 Kw.
Ewa Cyndłowna Panna	20 Lis.
Felix Kapłan Z S Dom.	6 Gr.
Felix Konzielski Z S F Ref.	16 Lis.
Felix Rydzynski Z S F Ref.	16 Pa.
Felix Szpak Z S F Ref.	24 Si.
Felicyan Białecki Z S F Ref.	2 Gr.
Filip Wołucki	7 Maj.
B. Floryan i inni Z S Dom.	29 Lip.
Floryan Czartoryski Arcyb. Gniez.	14 St.
Franciszek Kwintowicz Z S F Ref.	10 Wr
Franciszek Lubawczyk Z S F Ref.	14 Pa.
Franciszek Rosciszewski Z S F Ref.	2 Lis.
Franciszek Rychłowski Z S F Ref.	23 Mar
Franciszek Wolski Z S F Ref.	27 Lip.
Gabryel Grodecki Z S F Ref.	18 Gr.
B. Gaudencyusz Arcyb. Gnieźni.	29 Maj.
B. Gedeon Bisk. Krakowski	6 Wr.
Gerard Głuchowski Karmelita Bosy	26 Kw.
Gerard i Margwild MM Z S Fran.	17 St.
B. Gastold i inni MM Z S Fran.	23 Maj.
Grzegorz Vigilantius Akademik	26 Lu.
B. Grzymisława Księżna Polska	8 Lis.
Henryk Firléj Arcyb. Gniez.	21 St.

B. Herman Z S Dom.	27 Cze.
Hermolaus Tyrawski	21 Kwi.
Hieronim Cyrus Karm. Bosy	26 Sty.
Hieronim Drzewicki Karm. Bosy	5 Lip.
Hieronim Gostomski	24 Wrz.
Fieronim Męcz. Z S Fran.	20 Lut.
Hieronim Rozrażewski Bisk. Kujaw.	20 Mar.
Hieronim Wojakowski Z S F Ref.	4 Lip.
Hilaryon Głuszecki Karm. Bosy	9 Lut.
Hippacy Pociąg Arcyb. Kijowski	10 Mar.
Jacek Bobrownicki Z S F Ref.	19 Lis.
S. Jacek Odrowąż Z S Dom.	15 Sie.
S. Jadwiga Księżna Polska	15 Paz.
B. Jadwiga II. Królowa Polska	24 Cze.
Jakob Mikowski Z S F Ref.	18 Kwi.
Jakob z Przyrowa Kan. Reg.	23 Lip.
Jakob Pstrokoński Karm. Bosy	17 Kwi.
Jakob Ruszkowicz Kapłan	30 Lis.
Jakob Sobieski	29 Lut.
B. Jakob Strzemie Arcyb.	8 Kwi.
Jakob Zadzik Bisk. Krakowski	9 Maj.
Jan Alexander Otfinowski	6 Mar.
Jan Arcyb. Upsalski Z S Dom.	8 Wrz.
Jan Brat Z S Dom.	28 Cze.
Jan Czapla Kap. i Męcz.	1 Lip.
Jan Baptista Dębiński Z S F Kap.	31 Gru.
Jan Długosz Nominat Arcyb. Lwowski	2 Maj.
B. Jan z Dukli Z S F Bern.	29 Wrz.
Jan Dymitr Solikowski Arcyb. Lwows.	5 Kwi.

B. Jan Grot Bisk. Krakowski	5 Sie.
B. Jan Kanty Doktor Akade. Krakows.	21 Paz.
Jan Karczewski Tryn.	24 Maj.
Jan Konarski Biskub. Krakowski	30 Sty.
Jan i Konrad Z S Dom.	6 Paz.
Jan Kuczborski Bisk. Chełmiński	8 Paz.
Marcin Laterna Męcz. S Jesu	20 Gru.
Jan Łaski Arcyb. Gniezn.	28 Maj.
Jan Leopolda Doktor Ak. Krakow.	11 Lip.
Jan Lipski Arcyb. Gniezn.	7 Lut.
Jan Lobedaw Z S Franc.	9 Paz.
Jan Lubrański Bisk.	19 Lut.
Jan Olgot Kano. Krakow.	6 Lip.
Jan Piotr Tarło Z S F Bern.	19 Lip.
B. Jan Prandota Bisk. Krakow.	20 Kwi.
Jan Prochnicki Arcyb. Lwow.	12 Cze.
Jan Sabaliusz Kapłan	10 Sty.
Jan Strzałkowski Z S F Ref.	7 Lis.
Jan Wężyk Arcyb. Gniezn.	19 Lis.
Jan Wielki Zamoyski	7 Cze.
Jan Zamoyski Arcyb. Lwow.	8 Lip.
Janusz Książę Ostrogski	12 Maj.
Janusz Książę Zasławski	2 Wrz.
Jarosław Bogorya Arcyb. Gniezn.	25 Sty.
Jaxa Książę Serbji	15 Sty.
Jerzy Gedroye S Jesu	22 Maj.
Jerzy Ossoliński	3 Mar.
Jerzy Książę Radziwiłł Bisk. i Kard.	19 Mar.
Jerzy i inni Męcz. Samborsey	30 Sie.

Innocenty Z S Dom.	3 Gru.
Joachim Gielewicz Karm. Bosy	13 Mar.
Judytha Panna Z S Norb.	9 Mar.
Judythy Królowe Polskie	13 Lip.
Jukulenta Księżna Kaliska	5 Mar.
Julian Stropoński Z S F Ref.	31 Maj.
Julian Zagóra Z S F Ref.	14 Lis.
B. Józefat Kunczewicz Arcyb. Płocki M:	26 Wrz.
Józef Otfinowski Z S F Ref.	6 Mar.
Józef Pruss Karm. Bosy	21 Lip.
Józef Reklewski Męcz. Z S F Ref.	2 Mar.
Justus Z S Romualda	9 Cze.
Justyn Tomaszewski Karm. Bosy	17 Gru.
B. Jutta Konopacka	10 Maj.
B. Iwo Odrowąż Bisk. Krakowski	22 Lut.
B. Izaiasz Boner Z S Augustyna	11 Lut.
Karol Franko Z S Dom.	23 Cze.
Karol Frezer Z S F Ref.	19 Cze.
Karol Tarło Kanclerz Koronny,	4 Wrz.
Karol Winkler Z S F Ref.	29 Cze.
Kaspar Drużbicki S Jesu	2 Kwi.
Kaspar Straszynski Z S F Ref.	13 Gru.
Katarzyna Maciejowska	16 Lut.
Katarzyna Melsztyńska	12 Lip.
Katarzyna Saporowska Xieni Z S Ben.	16 Lis.
Katarzyna Sobieska	31 Mar.
Kazimierz Jeżewski Z S F Ref.	30 Lis.
Kazimierz Korsak	24 Sty.
Kazimierz I. Król Polski	4 Sty.

S. Kazimierz Królewicz Polski	4 Mar.
Kazimierz Szczawiński Z S F Ref.	30 Gru.
Kazimierz Ujęski Z S F Ref.	28 Kwi.
B. Klemens Hrabia na Ruszczy	6 Cze.
Klemens i Justyn Z S F Bernard.	8 Sie.
Konrad i Tomasz de Grosis Z S Dom.	8 Cze.
B. Konstancya Księżna Ruska	9 Kwi.
Kostanty Giżycki Karm. Bosy	4 Sie.
Konstanty Książę Ostrogski	13 Mar.
Krzysztof Brzeziński Z S F Ref. Mę.	16 Kwi.
Krzysztof Vareziusz Z S F Bern.	12 Lis.
Krzysztof Zatyński Z S F Ref.	18 Wrz.
B. Kunegunda Księżna Polska	24 Lip.
B. Ładysław z Gielniowa Z S F Bern.	5 Maj.
Leo Sapięha	27 Mar.
Ludwik i Mikołaj Z S Franc.	14 Sie.
Ludwik Pawiński Z S F Ref.	4 Kwi.
Ludwika z Kent Trzeciego Z S Fran	22 Kwi.
Ludwina Piotrkowiczowna Karm. Bosa	7 Mar.
Łukasz i inni MMę. Z S Franc.	2 Lis.
Łukasz Opaliński	7 Lis.
Łukasz Samotuliusz Z S Dom.	26 Lip.
Maciej Łubieński Arcyb. Gniez.	13 Lut.
Maciej Pstrokoński Bisk.	30 Cze.
Maciej Ruszkowski Mę. Z S F Ref.	16 Kwi.
Magdalena Mortęska Xieni Chełm. Z S B.	18 Lut.
Makary Demeżki Męcz. Karm. Bosy	30 Cze.
Marcellin Borek Z S F Ref.	5 Gru.
Marcellin Morsztyn Z S F Ref.	2 Lis.

Marcin Arcyb. Gniez.	1 Lut.
Marcin Baryczka Kapłan Męcz.	8 Sty.
Marcin Białobrzęski Bisk. Kamieniecki	13 Sty.
Marcin Kromer Bisk. Warmieński	1 Sie.
Marcin Szyszkowski Bisk. Krakow.	12 Kwi.
Marcin Tyrawski S Jezu	21 Kwi.
Marja Klementyna Królowa Angiel.	18 Sty.
Maryan Łabczyński Z S F Ref.	10 Sie.
Maryanna Grudzińska	31 Sty.
Maryanna Kazanowska	25 Lut.
B. Merkuryusz Żołnierz Męcz.	10 Lip.
B. Meynardus Biskup	10 Maj.
Męcz. Czestochowscy Z S Pawła	1 Maj.
Męcz. Oliwscy Z. Cysterskiego	28 Wrz.
SS. Męczennicy 5. Polacy Z S Romualda	11 Lut.
Męcz. Zawichostcy Z S Francis.	2 Lut.
Melchior z Moscisk Z S Dom.	19 Maj.
Melchior z Warki Z S Dom.	4 Gru.
Michał Bal Z S F Bern.	3 Lut.
Michał Bartłomiej Tarło Bisk. Poznań.	15 Wrz.
Michał Brat Z S Dom.	21 Gru.
Michał Buzewski Karm. Bosy	19 Sty.
Michał Floryan Rzewuski	25 Mar.
B. Michał Gedrojc Kanonik Regularny	4 Maj.
Michał Pac Hetman W. X Litt.	11 Paz.
Mieczysław Książę Polski	1 Sty.
B. Mikołaj Cissa Z S Ben.	28 Lut.
Mikołaj z Janowica Z S Dom.	22 Sie.
Mikołaj Koźmiński Z S Ben.	31 Lip.

Mikołaj Lancyciusz S Jezu	30 Mar.
Mikołaj z Moscisk Z S Dom.	31 Lip.
Mikołaj Opacki Karm. Bosy	5 Paz.
Mikołaj Potocki	12 Mar.
Mikołaj Książę Radziwiłł	15 Kwi.
Modest Wiśniewski Z S F Ref.	21 Lis.
B. Nankierus Bisk. Wrocławski Męcz.	10 Kwi.
B. Olcha albo Helena Księżna Ruska	22 Cze.
Paschalis Łabiszyński Mę. Z S Fran.	11 Cze.
Paweł Kostka	5 Lut.
Paweł Ruszel Z S Dom.	29 Cze.
Paweł Wołucki Bisk.	22 Wrz.
Piotr Ball	3 Lut.
Piotr Chytkowicz Z S F Ref.	7 Lis.
Piotr Donin, jeden i drugi	20 Sty.
Piotr Gamrat Arcyb. Gniezn.	14 Wrz.
Piotr Kmita	9 Wrz.
B. Piotr Krempa i inni MM. Sandomirscy	2 Cze.
Piotr Kordoński Karm. Bosy	2 Lis.
Piotr Opaliński	30 Wrz.
Piotr Pac	10 Paz.
Piotr Piasecki Z S F Ref.	26 Gru.
Piotr Skarga S Jesu	27 Wrz.
Piotr Tomicki Bisk. Krakow.	19 Paz.
Piotr Tylicki Bisk. Krakow.	24 Kwi.
Polikarp Sieciechowski Z S F Ref.	27 Lis.
Prokop Sieniawski	7 Kwi.
Przemysław Książę Mazowiecki	28 Sie.
Przemysław Rudnicki S. Jesu	24 Mar.

B. Rafał z Proszowicz Z S F Bern.	25 Sie.
Rafał Poznańczyk Akade. Krakow.	29 Gru.
S. Roman Borys Męcz. Książę Ruski	14 Lip.
B. Sadoch i inni MM. Z S Dom.	30 Paz.
B. Salomea Królowa Halicka Z S Klary	17 Lis.
Samuel z Lubawy Z S F Ref.	9 Lip.
Samuel Maciejowski Bisk. Krakow.	15 Lut.
Sandivogiusz S Th. Doktor Akade.	25 Sie.
Sanktes i Szymon Z S Dom.	25 Lip.
Sebastyan Lubomirski	14 Lut.
Sebastyan Nuceryn Kan. Krak. Akad	25 Wrz.
Sebastyan Wolicki Z S F Ref.	18 Maj.
Seweryn z Lubomla Z S Dom.	29 Sie.
S. Stanisław Bisk. Krakow. Męcz.	8 Maj.
Stanisław Hoziusz Bisk. i Kard.	6 Sie.
Stanisław Karmelita T Męcz.	11 Cze.
Stanisław Karnkowski Arcyb. Gniezn.	29 Sty.
B. Stanisław Kazimirczyk Kan. Regu.	3 Maj.
Stanisław Kokoszka Z S Dom.	13 Sie.
Stanisław Koszep i inni Z S F Bern.	20 Sie.
S. Stanisław Kostka S Jesu	15 Lis.
Stanisław Lubomirski	14 Lut.
Stanisław Padniewski	25 Gru.
Stanisław Potocki	12 Mar.
Stanisław Przyimski	24 Mar.
Stanisław Radzimski S Jesu	15 Mar.
Stanisław Książę Radziwiłł	4 Lis.
Stanisław Rescius Opat Jędrzejowski	3 Sie.
Stanisław Sierakowski Opat Z S Ben	30 Maj.

Stanisław Żarski Z S F Ref.	16 Kwi.
Stefan Kucharski Karm. Bosy	11 Mar.
Stefan Potocki	24 Lis.
Stefan Rupniewski Bisk. Łucki	29 Mar.
B. Świętosław Kapłan	31 Sie.
B. Świętosława Wdowa	27 Paz.
Szczęśny Duraniesz Kapłan	3 Cze.
Szymon Białogórski Kapłan	27 Kwi.
Szymon Frezer Karm. Bosy	19 Cze.
Szymon Haliciusz Kapłan Akad.	13 Wrz.
B. Szymon z Lipnicy Z S F Bern.	18 Lip.
Szymon Rudnicki Bisk. Warmiński	15 Paz.
Szymon Wysocki S Jesu	24 Paz.
Teressa Kretkowska Karm. Bosa	12 Cze.
Teressa Izabella Morsztynowna	22 Lis.
Teressa Ligęzianka Karm. Bosa	20 Paz.
Teressa Marchocka Karm. Bosa	19 Kwi.
Tymoteusz Makoleński Z S Dom.	27 Gru.
Tobiasz Sarnowski Z S F Ref.	29 Lut.
Tomasz Oborski Bisk. Suffra. Krakow.	3 Lip.
Tomasz Strzebiński Kan. Krakow.	1 Gru.
Tomasz Ujęski Bisk. S Jesu	28 Kwi.
Tomasz Zamojski	12 Paz.
Tomasz Zieleniski	30 Kwi.
Tyburcy Ciszewski Męcz. Z S F Ref.	15 Kwi.
Walenty Kuczborski Kan. Regul.	27 Lip.
Walenty Trestka Kapłan	15 Gru.
Waleryan Bienkowski Z S F Ref.	11 Gru.
Waleryan Kalawski Z S F Ref.	29 Lip.

B.	Waleryan Rzewuski Z S F Ref.	25 Mar.
	Welamin Rudzki Arcyb. Kijowski R G.	27 Mar.
S.	Wenanty Skomorowski Z S F Ref.	21 Wrz
B.	B. Wenerus Bisk. Płocki Męcz.	10 Lut.
B.	B. Wicenty Kadłubek Bisk. Krakow.	8 Mar.
	Wicenty Oporowski Męcz. Z S F Ref.	11 Cze.
	Wincenty od S Stanisława Karm. Bosy	6 Lut.
	Urban Sternalski Męcz. Z S F Ref.	6 Lut.
	Wawrzyniec Gembicki Arcyb. Gniezn.	10 Sty.
	Wawrzyniec Jakubowski Z S F Ref.	1 Mar.
	Wawrzyniec Męcz. Z S Romualda	17 Paz.
B.	Weronika Norbertanka	13 Cze.
	Wicław i inni Z S Dom.	23 Wrz
	Wisław i inni MM. Z S Franc.	20 Maj.
	Witowskie MM. Norbertanki.	9 Sie.
	Wit Bisk. Męcz. Z S Dom.	20 Maj.
	Władysław Dorosiewicz Karm. Bosy	13 Kwi.
	Władysław Niemierzyc	11 Kwi.
	Władysław Skoroszewski	28 Mar.
S.	S. Wojciech Arcyb. Gniezn. Męcz.	23 Kwi.
	Wojciech Baranowski Arcyb. Gniez.	10 Sty.
	Wojciech Horoneus Z S Dom.	27 Lut.
	Wojciech Gostyński	5 Gru.
	Wojciech Męciński Męcz. S Jezu	22 Mar.
	Wojciech i Michał Kanon. Regular.	7 Gru.
	Wojciech Petranowski Z S F Ref.	25 Gru.
	Zbigniew Oleśnicki Bisk. i Kardynał	1 Kwi.
	Zofia Broniszewska	26 Lis.
	Zofia Kostczanka Księżna Ostrogska	29 Paz.

Zofia Lubomirska Z S Norberta	11 Sie.
Zofia Odrowążówna	25 Lut.
Zofia Sieniawska Xieni Z S Bened.	13 Lis.
Zofia Tylicka	10 Lis.
Zygmunt I. Król Polski	26 Cze.
Zygmunt III. Król Polski	31 Paz.
Zygmunt Trzemecki Z S F Ref.	23 Gru.
Zuzanna Amendowna Trzec. Z S F.	7 Wrz.

E L E N C H U S A U T H O R U M
Ex Quibus hoc Opus excerptum est, & compilatum.

Abraham Bzovius Ord. Præd.	Casimirus Biernacki Ord. Mnr.
Adamus Makowski Soc. Jesu.	Casimirus Kojalowiez Soc. Jesu
Adamus Miecznikowski O. Mor.	Cæsar Baronius S. R. E. Card.
Albertus Cortiscius Soc. Jesu.	Christophorus Łoniewski C. R.
Alexander Sobieszczański S. J.	Chronica Ord. S. Bened.
Alexius Koralewicz Ord. Min.	Daniel Papebrochius Soc. Jesu
Ambrosius Stalicki Ord. Min.	Daniel Pawłowski Soc. Jesu
Andreas Bonfanti	Didacus Mellerus Ord. Min.
Andreas Fredecen. Ord. Præd.	Ditmarus Pragensis.
Andreas Krzycki Archi Epp.	Dominicus de Gubernatis O. M.
Andreas Młodzianowski	Erius Puteanus
Andreas Potocki	Fabianus Birkowski Ord. Præd.
Andreas Święciecki	Fortunatus Hueber Ord. Min.
Andreas Tricesius	Franciscus Camomilla Ord. Min.
Andreas Victorellus	Franciscus Gonzaga Ord. Min.
Andreas Chrysost. Zaluski Ep.	Franciscus Saccinus Soc. Jesu
Antonius Randaccius Ord. Min.	Franciscus Wolski Ord. Min.
Aquilinus Gorczyński Can. Reg.	Fridericus Szembek Soc. Jesu
Archiva Varia	Gabriel Pennottus,
Arnoldus Abb. Ord. S. Bened.	Gaspar Niesiecki Soc. Jesu
Augustinus Closius	Gregorius Święciecki
Augustinus Goldonowski Paulita	Gregorius Vilantius Academ.
Bartholomæus Paprocki	Godefridus Henschenius Soc. J.
Bernardus Sannig Ord. Min.	Gvilhelmus Cuperus Soc. Jesu
Capus Ord. S. Bened	Hiacynthus Jabłoński Ord. S. B

Hiacyntus Pruszez Academ.
 Hieronymus Lipczyński Ord. M.
 Hieronymus Powodowski Ac.
 Jacobus Aldobrandinus,
 Jac. Skrobiszewski Can. Leop.
 Jacobus Sobieski Cast. Crac.
 Jacobus Susza Epp. Chetm.
 Jęczyński Soc. Jesu
 Janus Nicius
 Jeremias Buchinus Ord. Min.
 Joannes Argentus Soc. Jesu
 Joachim Bielski
 Joannes Bollandus Soc. Jesu
 Joannes Bonifolius
 Joannes Brietius Soc. Jesu
 Joannes Długosz seu Longinus
 Joannes Komorowski Ord. Min.
 Joannes Kwiatkiewicz Soc. Jesu
 Joannes Thom. Jozefowicz
 Joannes Leo Prussus, (Can. Lp.
 Joannes Nadasi Soc. Jesu
 Joannes Nieliski Soc. Jesu
 Joannes Pinus Soc. Jesu,
 Joannes Rywocki Soc. Jesu
 Joannes Sollerius Soc. Jesu
 Joannes Spondanus Epps.
 Joannes Strykowski,
 Joannes Trithemius Abb.
 Joannes Vastovius,
 Joannes Werbski Canon.
 Joseph Simonius Assemanus,
 Joannes Wodasius,
 Laurentius Surius Carthus
 Laurentius Susliga Soc. Jesu
 Leander Albertus Ord. Præd.
 Lucas Waddingus Ord. Min.
 Ludovicus Skrobkiewicz Ord. M.
 Marianus Columbinus Ord. Præd.
 Martinus Baronius Cler.
 Martinus Buscius,
 Martinus Cromerus Epps.
 Martinus Hineza Soc. Jesu
 Merinus Radymski Acad.
 Mathias Niechowieński Canon.

Mathias Ubyszewski,
 Mathæus Rembus Soc. Jesu,
 Mathæus Raderus Soc. Jesu
 Maurus Epps. Quinq. Ecclesien.
 Melchior Stephanides Acadm.
 Menologium Benedictinum,
 Monumenta PP. Reformatorum
 Paulus Piasecki Epps.
 Paulus Ruszel Ord. Præd.
 Paulinus Urbanowski Ord. Min.
 Petrus Boshius Soc. Jesu,
 Petrus de Bugiano,
 Petrus Damiani Card.
 Petrus Rudolphus Ord. Min.
 Petrus Skarga Soc. Jesu
 Philippus Alegambe Soc. Jesu
 Philippus a' SSS. Trin? Carm Di.
 Processus Criminales,
 Reinholdus Heidensteinus,
 Samuel Nakielski Can! Reg.
 Sebastianus Petritius Acadm.
 Sigismund Ferrarius Ord. Præd.
 Simon Okolski Ord. Præd.
 Simon Starowolski Can. Crac.
 Simon Wysocki Soc. Jesu
 Stanislaus Brzechsa Soc. Jesu
 Stanislaus Hercius Med. Doctor.
 Stanislaus Hosius Epp. Card.
 Stanislaus Kukliński Soc. Jesu,
 Stanislaus Łobieński Epp.
 Stanislaus Orichovius,
 Stanislaus Rescius Abb.
 Stephanus Damalewicz Cap.
 Theodorus Bucius,
 Teophilus Raynaldus Soc. Jesu
 Thomas Dunin Soc. Jesu,
 Thomas Josephowicz Can. Leop
 Thomas Trerus Can. Varm.
 Vespasianus Kochowski
 Vincentius Morawski Ord. Min
 Virgilius Glassenbergius Abb.
 Wargocki in Val. Max. Polono
 Witzewicz Soc. Jesu.
 Zacharias Ferrerius Epps.

OMYŁKI DRUKU.

w części pierwszej „Matki ŚŚ. Polski.”

Styczeń.

Stro.	wiersz.	zamiast.	czytaj.
2.	2.	nte — — —	nie
„	6.	wieszkowicie	wieszczkowicie
4.	26.	przyjęcie	przyjęcie
8.	1.	etropolie	metropolie
„	19.	Tuskusańskiego	Tuskulańskiego
10.	1.	rzadom	żądrom
14.	12.	Wiay	wiary
26.	21.	posiadali	poosiadali
33.	9.	bowiem	bo wiem
34.	5.	zdrogi	z drogi
35.	25.	Święto, Piotr	„Świętopietrze“
36.	29.	wie-szą	wiekszą
43.	21.	Pomoranią	Pomeranią
„	29.	życzyli	życzliwi
45.	22.	Potocki	Połocki
47.	28.	gorl wość	gorliwość
49.	3.	Juterdykt	interdykt
52.	5.	tweje	twoje
54.	23.	Przymisława	Grzymisława
57.	9.	przegnało	przegrało
„	13.	osohliwy	osobliwy
„	18.	poczytany	poczytano
58.	22.	przewyższając	przewyższającą
61.	17.	Nektery	Nekteny

II

<i>stro.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
62.	28.	do	od
65.	1.	przydała:	I przydała:
85.	1.	alho	albo
95.	6.	Sydon	Synod
100.	10.	sprawił	sprawdził
103.	21.	hononach	honorach
104.	28.	cia a	ciała
115.	21.	hył	był
117.	8.	Hichał	Michał
118.	22.	jż	z
„	23.	moa	moja
127.	4.	Senaterka	Senatorka
„	20.	długach	ślugach
„	27.	prze	przez
129.	22.	wiete	wiele
130.	23.	bracią młodym	braci młodszej
131.	14.	ludzie.	ludzie:
135.	14.	Referendacyą	referendaryą
137.	5.	Ingosztadzie	Ingolsztadzie
138.	23.	infule	Infule
139.	7.	Odczczepieńców	Dyssydentów
140.	5.	Zygmunt II.	Zygmunt III.
141.	4.	wzgląd	wzgląd
146.	24.	przezviski	i przezvisku
148.	29.	kościół	kościół
152.	7.	Maliny	Moliny
153.	3.	Renandę	Renate
„	23.	dyffidenci	dyssydenci

V
Marzec.

<i>stro.</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
339.	15.	rycerką	rycerską
341.	26.	przyciągnę i	przyciągnęli
346.	24.	kapłamów	kapłanów
349.	25.	die Mariæ	die dic Mariæ
373.	29.	cezpieczniój	bezpieczniój
407.	1.	rymotowskiój	rymotwórskiej
„	3.	Tyrfus	Tyrsus
411.	7.	Tyn	Ten
414.	14.	Bonifacymu Świętymu	Bonifacemu Świętemu
416.	3.	zewnątrz	wewnątrz
422.	2.	piską	pańską
423.	21.	do pustem	odpustem
439.	29.	Rymskim	Rzymiskim
442.	13.	jedoości	jedności.
„	15.	stałości	starości
448.	14.	a	na
449.	10.	słuchają	słuchając
451.	11.	tylko	tyłą
490.	27.	oudownie	cudownie

Mniejsze pomyłki druku, zwłaszcza przeciw poprawnej pisowni, najbardziej wposzytach STYCZNIA i LUTEGO popelnione, — n. p. droga zamiast droga, uposarzyc zamiast uposażyc, — n. lub o zamiast ó, — y zamiast é. . . it. d. raczy łaskawy czytelnik przebaczyć. Ze strony nakładcy postarano się o to, aby podobnych błędów w tak ważnem dziele, ile możności, na polu uniknąć. —

PRZEMOWA PIERWSZA

o początkach Wiary chrześcijańskiej w Polsce.
Niedościgła w swoich wyrokach Mądrość Boska, każdemu narodowi wymierzyła od wieków pewny czas do przyjęcia zbawiennego światła i poznania Bostwa swojego przez Wiarę prawdziwą, dla czego jedne narody wcześniej drugie zaś później po przyjściu na świat Syna Boskiego przyjęły Wiarę prawdziwego Boga i Stwórcy wszech rzeczy. Tén zaś obszerny kraj, który jeszcze za panowania cesarzów Rzymskich zwano Sarmacją Europejską, później zaś trochę Wandalią, osobiwie w miejscach blisko rzeki Wisły (że ta innym imieniem Vandal się zowie) według niektórych pisarzy, zaraz od Ś. Jędrzeja Apostoła światło Wiary Chrystusowej miał zagarnąć, czego z tad dochodzą, iż tén Ś. Apostoł w Macedonii dosyć bliskiej naszemu krajowi Wiarę Św. głosił i zaszczerpił, która zatył łatwo przez jego Uczniów w tak bliskim sąsiedztwie obić się mogła i oświecić przodków naszych. Przeto też Chrześcijańska i Apostolska Wiara rozgłoszona i rozszerzona była wszędzie w narodzie naszym

jako świadczy Tertulian contra Judæos. Lecz gdy przeklęty kacermistrz Aryusz w kilkaset lat potem sprosne mi błędami swemi zaraził Grecyę, też jego niezbożność i do sąsiedzkich krajów naszych, jako srogie jakie powietrze zaszła, i tak zaraziła przodki nasze, że imieniem tylko zostali Chrześcianami, a w rzeczy samój Bóstwa Chrystusowego i Trójcy Przenajświętszej bluźniercami. Zaczyn Bóg (ile się dorozumiewać godzi) niechciał tego aby na ziemi naszej dłużej było łzone Imię Jego Najświętsze, i wołał aby ten kraj był knięją dzikich zwierzów, niż mieszkaniem ludzi bluźnierców Jego. Albowiem ciż Aryani Wandalowie, jako ludzie wojenni, chciwi sławy i nabywania Państw bogatych, wyruszyli się prawie wszyscy z ojczyzny i leżysk swoich, i puscili się w dalsze Europy kraje, które przeszedłszy opanowali całą Afrykę, Hiszpanią, Francją, gdzie utrzymując Aryańską sektę, wiele morderstw prawdziwym katolikom zadawali, i wielka liczba męczenników świętych przez ich okrucieństwo niebu się przyczyniła.

A gdy za wyruszeniem się z tąd Wandalów pusta prawie była ziemia, postanowił ją Bóg

nowym ludem napełnić, a to tym sposobem: Około roku Pańskiego pięćsetnego, dwaj książęta Słowiańscy, Lech i Czech rodzoni bracia, którym po ojcu Janusie dostały się w rządy te państwa: Dalmacya, Sławonia, Serbia, Kroacya i Bosnia doznawszy że z sąsiadami ustawicznie ponosić musieli niezgody i wojny, uradzili między sobą porzucić dziedziczne kraje a szukać innych choćby też pustych byle spokojniejszych. Więc zebrawszy swoje skarby z familiami swojemi kawalerami wybornemi i wiernym służebstwem obrócili się ku zachodowi, upatrując zaś że w tej krainie która leży nad rzekami Morawą, Egrą, Moldawą i Elbą ziemia jest bardzo żyzna, w wodach i paszach wielkich położona, lasów dosyć mająca, tamże naprzód osiadać poczeli. A że się Czechowi ten kraj bardzo zpodobał, Lech zachowując miłość i zgodę Braterską ustąpił mu chętnie, sam zaś od rzeki Odry posiadając kraj pusty ruzciągał państwo swoje przez ziemię którą teraz Śląskiem zowią, przez Saxonią, Brandenburgią, Pomeranią, aż do morza Bałtyckiego, z tamtąd zaś ponad Wisłą wyżej postępując, pierwsze miasto w Wielkiej Polsce założył Gniezno. Za czasem zaś i sam Lech

i potomkowie jego ponad tą rzeką wycinając lasy i czyszcząc wielkie pustynie, kolonie nowe zakładali i miasta fundowali. A że co raz przy pracy Lechitów otwierało się więcej pól, dla tego nazwani byli Polanie albo Polacy, jednak nazwisko Vandalów nie całe ustało i owszem trwało aż do Mieczysława pierwszego, bo mu już ochrzczonego Jan XIII. Papież dawał tytuł książęcia Vandalitów, Lechami zaś albo Lachami pospolicie i najdłużej ich zwano od pierwszego fundatora, tak dalece że Ruś aż dotąd Polaków Lachami zwykła nazywać.

Jednak, że Lech i z swemi familiami byli poganie, tak on jako i jego potomkowie przez lat z okładem czterysta w bałwochwaltwie żyli. Dopiero na początku dziewiątego wieku od Wcielenia Syna Boskiego, siedzącym w cieniu śmierci Polakom poczęła wzniecać zorza Niebieska i światło Wiary Chrystusowej od bliskiego wschodzić kraju. Gdy albowiem trzej książęta Słowiańscy Rotinaw, Swentopełk i Kocieł, z jednej strony z Grekami, z drugiej z Alemanami mając sąsiedztwo, o wierze jednego Boga zasięgnęli wiadomość, wysłali posłów do Grze-

gorza Michała wschodniego cesarza, upraszając aby im przysłał nauczycieli od którychby wzięli jasne dowody Chrześcijańskiej Wiary. Na prośbę tych Panów pomieniony cesarz wysłał do tych krajów dwóch wybranych Apostołów ŚŚ. Cyryla i Metodyusza, jako w teologii biegłych tak i w Słowiańskim języku ćwiczonych, którzy gdy naprzód do książęcia Swentopełka Moravianom panującego zawitali, przyjęci od niego z wielką radością i poszanowaniem, a że trafili na dobrą rolę już od Niebieskiego Gospodarza dobrze uprawioną przez łaskę prędko bardzo wielki pożytek i żniwo dusz na niej zebrali, bo za przykładem swego Monarchy wszyscy poddani idąc hurmem Wiare Chrystusa Pana i chrzest przyjmowali. Nauczywszy w Morawie ludzi obrzędów Chrześcijańskich, do pogranicznej Czeskiej ziemi udali się, gdzie Borzywoja książę z Ludmillą małżonką Chrystusowi pozyskali, ich zaś przykładem cały naród Czeski do Wiary i chrztu Ś, był pociągnięty. Kiedy zaś w Morawie i Czechach szerzyła się Wiara Chrystusowa, przybywało co raz więcej Missionarzów z bliskich krajów do Polski, którzy ten wielki włok aby się przez wielkość ryb

nie przerwał, nauką i przykładami świętego życia utrzymowali. Najwięcej zaś ich było z zakonu Ś. Benedykta, którzy mając w bliskości Polskę i do niej zabiegali; a osiadając po pustyniach nie tylko bawili się bogomyślnym życiem, ale i pracą Apostolską, dla czego tyle szlachty Polskiej nawrócili, że ich był pełny dwór Monarchy Polskiego Zemomysła Ojca i Syna jego Miecysława, który pierwszy z książąt Polskich Wiarę Chrystusową przyjął, jako się wnet powie w jego żywocie.

Tu zaś każdy powinien jasnie uznać, jako naród Polski choć bałwanom długo służący, choć między lasy i bory mieszkający, bynajmniej nie był dziki i okrutny, albowiem gdy mu jasnieć poczęła Wiara nowa od wieków niesłychana w tych krajach, nie powstali na swoich Apostołów (jako niegdy Rzymianie i Grecy) jakim okrucieństwem, nie wypędzali ich za granicę, nie nacierali na nich ogniem i mieczem, nie szarpali bestyami, nie męczyli na katowni, ale z wszelką łagodnością i uczciwością ich przyjmowali. Zatym niesprawiedliwie nas cudzoziemskich autorów piora szpocą gdy nas między grube chcą policzyć narody. Boskiej zaś

Dobroci nieskończone dzięki powinniśmy za to oświadczać, że Wiara Ś. Katolicka od lat już ośmiuset zaszczipiona w Polsce, dotąd panuje w tym królestwie, a chociaż heretyckie pokrzywy głuszyć ją zawsze usiłowały, przecież jako od początku w świętych ludzi kwitnęła tak i do czasów naszych kwitnie. Tych tedy święte życia teraźniejszym i potomnym Polakom w tej księdze zebrane pod oczy stawiam, aby tychże swoich Rodaków zachęcenie pobożnością, i wzbudzeni mocną Wiarą, w niej statecznie trwali, a przez święte uczynki do ostatniego końca Pana Boga dążyli i Jego szczęśliwie dopędzali.



PRZEMOWA DRUGA.

Co mię do zebrania Żywotów Świątych naszego Narodu pobudziło. Pierwsze jest, chwała tychże Świątych Ziomków naszych, których Imiona albo zagrzebane w niepamięci, albo nieporządnie rozproszone po różnych pismach, rzadko komu były wiadome, i przeto mało pożytku wielkie ich cnoty przynosiły, jako niewiadome, bo i według Pisma Bożego *Eccles. 20 Sapientia invisibilis & thesaurus absconditus quae utilitas in utrisque?* Mądrość od oczu oddalona i skarb zakryty, co za pożytek w obojgu? Drugie jest, pociecha duchowna i zbawienie zbawienne każdego z nas, gdy tu wyczytamy, jako przy trwającej Katolickiej Wierze, tak wiele Ziomków naszych nie tylko się poświęciło niebu, ale do wysokiego stopnia chwały niebieskiej przyszło przez osobliwe cnoty i wielkie dla Boga przewagi, nie tylko pełniąc przykazania Boskie, ale i rady Ewangeliczne (z gorącej miłości Boskiej) dobrowolnie wykonując. Czyliż bowiem Polaka mocniej do Chrześcijańskiej doskonałości pobudzić mogą obce przykłady nad domowe? gdyż tamte są mi dalsze, a te bliższe. Czyliż mię do utrzymywania Katolickiej Wiary, by przez niebezpieczeństwa i śmierci tak ma zapalić krew Włoska, Hiszpańska, Niemiecka, jak własna krew Polska, którą za tęż Wiarę S. tyle Polaków i Polek odważnie przelało? Przeto ja przyszedłszy do sta-

rości, gdy już we mnie chęć ostygła do szkolnych spekulacyj, albo do ciekawych innych wiadomości, jałem się szukania i czytania po różnych autorach Polskich i cudzoziemskich, żywotów ŚŚ. mego Polskiego narodu, lubo to tak czyniłem jako szpetny malarz, z pięknych jednak obrazów wzórki wybierający dla siebie i dla innych. A chociaż to wyznaję że mało zebrałem. ile nie mając wielkich Bibliotek, a przez to ukrzywdziłem wielu ŚŚ. naszych mnie niewiadomych, jednak mogę sobie ten pożytek i nagrodę z mojej lichy pracy uczynić, że kto biegłyjszy w księgach może co więcej zebrać i wydać obszerniejszy regestr ŚŚ. Polaków, czego mu bynajmniej nie będę zazdrościł, ani będę miał za złe gdy mię w czym poprawi. Łaskawemu zaś Czytelnikowi zdało mi się niektóre przelożyć przestrogi.

1 Że w tych żywotach nie z wielkim skrupułem obserwowałem dni zejścia Świątych naszych, częścią z tąd, że dziejopisowie różnią się często w tych dniach. Częścią że jednego dnia przypada wielu Świątych, a tak jako rubrykańcy w konkurencji wielu świąt, naznaczają niektórym dni inne, tak i ja postąpiłem, ile wiedząc że w szczęśliwej wieczności w której Święci królują, tysiączne lata za jeden się dzień biorą. Częścią że wielu ŚŚ. życia nie prędko po napisaniu innych przyszły do wiadomości mojej, więc który mogłem dzień im naznaczyć. Pierwszych zaś Monarchów Polskich

żywoły na samym czele albo początku położyłem, dla tych przyczyn, że jako ich Bóg na pierwsze w godności miejsce wywyższył, tak i ja pierwsze im dałem miejsce. Także i przez to, że z czytania żywotów ich dojdzie każdy początku zaszczonej w królestwie naszym Wiary Ś. i sposobu którym przysła do Przodków naszych.

2. Ponieważ w naszym zakonie Serafickim, choć pod jednym Patryarchą Ś. Franciszkiem i pod jedną jego regułą, niektóre nastąpiły dzielnice przez rozmnożenie tego zakonu nad inne, wiedzieć ma każdy, że wszyscy synowie Ś. O. Franciszka według reguły zowią się Bracia mniejsi (które nazwisko napomina nas, abyśmy w umyśle naszym znali się niższymi i mniejszymi od innych zakonników). Od początku jednak wprowadzenia zakonu naszego do Polski, częścią od założenia pierwszego Kościoła w Krakowie pod tytułem Ś. O. Franciszka, częścią od imienia tegóż Patryarchy, ludzie nazwali Braci naszych Franciszkanami, które nazwisko i dotąd utrzymuje wielka i zacna część naszego zakonu, a tę Ojcowie ŚŚ. w swoich Bułach zowią FF. Minores Conventuales. Z kąd bez wszelkiej emulacyi, ci wszyscy Święci synowie Ś. O. Franciszka którzy w Polsce świątobliwie żyli i pomarli, aż do wprowadzenia do Polski regularnej obserwancyi przez Ś. Jana Kapistrana R. P. 1453 powinni się zwać Franciszkanami. Którzy zaś później Świątobliwością kwitnęli, między WW.

OO. Bernardynami, albo Reformatami, wyraziłem to w Żywocie każdego, nikomu niechcąc ubliżyć chwały albo i najmniejszej zadać urazy. Świętych bowiem Żywoty podaje, którzy najbardziej miłość i jedność kochali, a niepotrzebnych Kontrowersyi uchodzili.

3. Chociaż wielu opisanym w téj księdze, idąc za innymi autorami dają tytuł Błogosławionych, albowi téż Wielebnych sług Boskich, choć jeszcze od Ś. Stolicy Apostolskiej tego nie otrzymali, protestuję się że przez to niechcę im więcej przyznawać nad to co opinia ludzi pozwala, i to co zwykły styl ludziom świątobliwym na ich uszanowanie może przypisać. Nad to cokolwiek o różnych Świątobliwych Polakach jeszcze nie kanonizowanych od stolicy Apostolskiej, podałem, protestuję się że niechcę aby więcej miało wagi nad pobożną ludzką Wiarę. A to czynię stosując się do dekretu Urbana VIII. Papieża w téj mierze wydanym R. P. 1631. dnia 5 Czerwca, jako wierny syn Kościoła Świętego Katolickiego, i podnożek Ś. Stolicy Apostolskiej, Opoki Wiary i Matki całego Chrześcijaństwa, której wszystko com tu napisał zupełnie poddaje.

4. Podając tu życia świątobliwych matron, nie nazywam ich przezwiskiem małżonków swoich, ale raczej które wzięły od ojców swoich, a to czynię częścią z téj przyczyny, że przezwiska które niewiasty biorą od mężów są tylko przysposobione a nie dziedziczne, a jako związek małżeński nie trwa

tylko do śmierci, i przy zmartwychwstaniu eiał nie będzie małżeństwa, ale raczej według Słów Chrystusowych Matt: 19. wszyscy ludzie będą jak Aniołowie Boscy, tak i te nazwiska wzięte z małżeństwa na Niebie nie trwają. Czescią z téj, abym nie zdał się krzywdy przez to uczynić wielu domom których zaiste wielka z tą chwała, że mieli swoich krewnych nie tylko u świata sławnych, ale Świątobliwością Bogu upodobanych niewiast.



MIESIĄC STYCZEŃ.

DZIEŃ I STYCZNIA.

Żywot świątobliwego Mieczysława Xiążęcia Polskiego.

Mieczysław pierwszy z monarchów Polskich Chrześcianin, ojca miał Zemomysła, który choć jeszcze Wiarą prawdziwego Boga nie oświecony, rozlicznemi jednak cnotami był jasnym, i w obyczajach bardziej coś Chrześcijańskiego niż pogańskiego okazywał. Temu po długiej niepłodności małżonka jego powiła syna, co usłyszawszy Zemomysł, jako gorąco pragnął potomka, tak się z tą niezmiernie uradował, ale obaczywszy że ów syn urodził się ślepym, obrociło się jego wesele w smutek wielki, tym bardziej gdy tak pożądaný syn do lat siedmiu nic nie widział, a żona jego znowu niepłodną jest uznana. Jednak Zemomysł w uczynkach dobrych, i wszelkich cnotliwych sprawach przeto nie ustawał, i owszem ubogim i pielgrzymom hojnym się i miłosiernym zawsze stawał. A za tą łaskawością jego łatwy przystęp mieli do Polski Chrześcianie i Misyjonarze z pobliskich krajów, którzy choć nieodkrycie przeciesz skutecznie nasienie Słowa Bożego to jest naukę Ewangelii, rzucali na tę dobrą rolę narodu Polskiego.

Te enoty i uczynność Zemomysła sprawiedliwy Oddawca Pan Bóg, jeżeli nte wiecznie jako niewiernemu, to przynajmniej docześnie nagroził. Albowiem gdy po lat siedmiu zwyczajem pogańskiem miano postrzyżyny i oraz imieniny syna książęcego odprawiać, wieszczowie bałwochwalcy wróżąc z ślepoty jego wielką zamieszkę w państwie, Mieszkiem go nazwać radzili. Lecz gdy się pomienione obrzędy, okrzyki ludzi i bankiety przy imieninach ślepego Mieszka, odprawiały, Zemomysł jednak w żalu nie był ukojony, rozmyślając że coś mu było po takim synu. W tym kiedy strapiony ojciec przy pozornych radościach ciężko wzdycha, przybiegł z pokoiku dzieciniego poseł z wesołą nowiną, że Mieszko téj godziny oczy otworzył i doskonale widzi. Na to księżna porwała się od stołu i spieszo pobiegła do syna i własnymi oczyma doznawszy prawdy, z niezmiernéj radości omdlała i padła na ziemię, podniesiona jednak i otrzeźwiona od służeństwa, wzięła z radością syna na ręce i przyniosła do ojca siedzącego z pany swemi. Wyrazić niepodobna jaką pociechę napelnione było serce Zemomysła, gdy sam widział syna mile na niego i na goście patrzącego. Więc włożone na niego nieprzystojne imię odmienił, i nazwał go Miecysławem, to jest mającym mieć sławę. Odtąd zaś nazначzył mu do wychowania i ćwiczenia w enolliwych obyczajach ludzi przewybornych, między którymi wiele było i Chrześcian, którzy

od dzieciństwa młodemu panięciu reguły pobożności do rozumu podawali. Dla czego młodość Miecysława była skromna i nader czysta.

Gdy zaś odumarł ojciec Zemomysł a dorosły Miecysław wojnami się bawiąc mimo siebie puścił dobrych mistrzów ćwiczenie, popuścił obyczajem pogańskim cugli porządliwościom swoim, i siedm nałożnie sobie przybrał, z którymi jednak żadnego nie spłodziwszy potomstwa, często się przed swemi pany na to swoje nieszczęście uskarżał. Ci tedy co byli na dworze jego Chrześcianie, ośmielili się radzić Panu swemu, aby odrzuciwszy bałwochwańskie zabobony w jednego Boga uwierzył, a Wiarę Chrystusową z całym ludem swoim przyjął, obiecując mu przeto i zbawienie duszy i sławę nad inne Słowiańskie książęta większą, i porządne w czasie swoim potomstwo. Przyjął Miecysław tę radę dobrym sercem, już od Ducha Ś. wewnątrz oświecony i wzbudzony. A za tym z wielu miejsc ukryci dotąd zakonnicy i pustelnicy osobliwie z zakonów ŚŚ. Augustyna i Benedykta wyruszyli się i poczęli bywać na dworze książęcym, których świętobliwym życiem, i Apostolską nauką coraz mocniej był do Wiary Ś. pociągnięty.

W roku tedy od Weielenia Syna Boskiego dziewięćsetnym sześćdziesiątym piątym, za wdzięcznym napomnieniem Świętych mężów dał się Miecysław do tego przywieść, że wszystkie nałożnice od siebie oddalił, a natychmiast wysłał posły do Bole-

sława xiążenia Czeskiego, który był zabojcą Św. Wacława brata swego, ale przestraszony strasliwą śmiercią niezbożnej matki swojej Drahomiry, która go podmówiła na bratobójstwo (a za to ją rozstąpiwszy się ziemia w zamku Pragskim żywo pożarła) Wiarę Chrześcijańską przyjął i za grzech swój pokutował, od niego prosił Mieczysław, aby mu córkę swoją Dąbrówkę dał za małżonkę. Przyjął to poselstwo Bolesław bardzo wdzięcznie, ale posłom odpowiedział: Nie mogę gardzić tak możnym i godnym Zięciem, córki mojej jednak inaczej dać zań nie mogę, chyba że odrzuciwszy bałwochwalstwo Wiarę Chrystusa Pana, którą ja trzymam z całym ludem swoim przyjmie. Toż samo i pobożna panna Dąbrówka odpowiedziała posłom, którzy powrócili do Mieczysława i rzecz opowiedzieli. Złożył walną radę senatorów i urzędników swoich, między którymi różne były zdania, a tak na drugi dzień radę odłożono.

W następującej nocy Bóg dobrotliwy zmiłowałszy się nad tak długą ślepotą Polaków, jako ją postanowił oświecić przez ślepego niegdy Mieczysława, tak całej owój radzie przez niejakie widzenie dał mocne natchnienie, aby zezwolili na kondycją podaną od Bolesława i Dąbrówki, której przyjęcie i wykonanie miało ubłogosławić ich Pana i całe państwo na potomne wieki.

Gdy tedy nazajutrz zgromadzeni Panowie opowiedzieli Mieczysławowi swoje widzenie, chętnie

wie na to przystał i usłuchał Słowa Boskiego. Podpisała się na to i wszystka jego rada. A tak gdy Bolesławowi to było doniesiono i mocno obwarowano, córkę swoją Dąbrówkę z posagiem wielkim i wyprawą kosztowną przez swoich posłów wysłał do Polski, którą Mieczysław w Gnieźnie powitał i przyjął z wielką wspaniałością. Skoro zaś przez niejaki czas wypoczęła sobie Dąbrówka, i tak Mieczysław jak i lud jego przez pracowitych Apostołów doskonale w Wierze Ś. i obrzędach Kościoła Katolickiego był wyćwiczony naznaczonego na to dnia w Gnieźnie przyjął Chrzest Ś. z wielkim nabożeństwem. Za powodem zaś Monarchy swego, niezliczone mnóstwo Panów i szlachty Polskiej, którzy się do Gniezna ziechali, garnęli się do Wiary i przystępowali do Chrztu Ś. Tegóż samego dnia rodzona siostra Mieczysława panna przez Chrzest Ś. jest odrodzona, na którym wzięła imię Adlejdę. A jako męższczyzni przykładem Monarchy byli pociągnięni, tak niewiasty za przykładem siostry jego, tudzież pobudkami Dąbrówki, łatwo i chętnie do Wiary Ś. zostały przychęczone.

Przyjawszy Mieczysław Sakrament Chrztu Ś. tegóż samego dnia przyjął i drugi, kiedy według obrządku Kościoła Ś. zawarli małżeńskie kontrakty z ulubioną Dąbrówką. Co gdy zaszło, przez wiele dni, tak sąsiedzkich jako i swoich panów hojnie częstował Mieczysław, w które różne gry rycerskie, i piękne widoki odprawiała się, a wspa-

niałego serca Monarcha kosztowne upominki każdemu z nich według godności szafował. Wkrótce zaś wyrok po całym państwie swoim wydał Mieczysław, ogłaszając się Chrześcianinem, i wszystkim swoim poddanym surowo przykazał, aby Wiarę Chrystusową przyjmowali, wyrzucając z serca bałwochwalstwo, a nieme bałwany, (których cały kraj był pełny) z bożnic ich i domów swoich wytrącając. Co aby skuteczniej było wykonano nazначył Mieczysław dzień siódmy Marca (w którym przypada Niedziela czwarta postu wielkiego, nazwana *Dominica Laetare*) i przykazał aby tego dnia po całym jego państwie palono, lub kruszono albo topiono bałwany pogańskie, i na to rozesłał po prowincjach, miastach, powiatach i wsiach zwoich urzędników. Jakóż (co przedziwnej mocy i dobroci Pana Boga winniśmy przyznać) zupełne się stało wyniszczenie i starcie bałwanów z wielką ochotą i weselem całego ludu. A chociaż popi pogańscy upłakiwali nad tą stratą swoich bożyszczów, z których ofiar żywność i wielkie dostatki zbierali, nie śmieli jednak przy powadze urzędników xiążących obruszyć się, albo buntu jakiego podnieść.

To skruszenie, palenie i topienie bałwanów dnia 7 Marca, przez wiele wieków obchodzono co rocznie w Polsce, i jeszcze podziśdzien osobliwie na Śląsku dzieci tego dnia zbiegają się, i postroiwszy z słomy albo z gałęzi niby dwa bałwany Dzie-

wannę i Marzannę (to jest Dyannę i Marsa) na długich tykach podnosząc nurzają i topią w wodzie. Przez tych zaprawdę niewinnych dziełek usta i igrzyska przypomina nam Pan Bóg abyśmy go wysławiali za to dobrodziejstwo, że naród nasz od służby bałwanów i niewoli czartowskiej oswobodził, i wywiodł na wolność synów boskich, a od tej Wiary Katolickiej, która od Mieczysława przyjęta i przez tyle wieków nienaruszenie zachowana jest, chytremi nowinkami heretyckimi, bynajmniej się nie dali zwodzić i odwodzić.

Rozważając to Mieczysław, że te pierwsze źródła Wiary Ś., jeżeli nie będą mieć opatrności należytej mogą prędko ustać i wyschnąć, wszystkie staranie swoje do ich rozszerzania i utrzymania obrócił, a Bogu poleciwszy rządy i powodzenia państw swoich, dał się do fundowania kościołów. Dobrotliwy zaś Pan w którego ręku są prawa wszystkich królestw, sprawił to że Mieczysław i lud jego długoletnim cieszył się pokojem. A tak jako Salomon król zażywający pokoju, bawił się budowaniem Domu Boskiego, podobnie i Mieczysław umyślił się zabawić budowaniem Domów Boskich. Fundował bowiem dwa kościoły archikatedralne, jeden w Gnieźnie, drugi w Krakowie. Pierwszy pod tytułem Najwyższego Boga i Przeczystej Panny Bogarodzicy Maryi. Drugi zaś na prośbę małżonki swojej Dóbrówki pod tytułem stryja jej Ś. Wacława świętego Męczennika. Ażeby te dwie

etropolie miały podległe inne biskupstwa, fundował siedm innych katedr to jest Poznańską, Smogorzewską (teraz Wrocławską), Kruświcką (teraz Kujawską), Płocką, Chełmińską, Lubecką, i Kamieńską.

Postępując dalej Mieczysław w swoim nabożeństwie ku Bogu, wiele innych Kollegiat i farnych kościołów, nad to klasztor Kanoników Regularnych Ś. Augustyna w Trzemesznie wystawił. Wszystkim zaś katedralnym i innym kościołom nadał wiele majątności, dziesięcin i innych danin, na przystojne pożywienie Biskupów, kapłanów i innych sług kościelnych. Dąbrówka zaś xiężna, cokolwiek służy do ozdoby Domów Bożych, tak z męzowego skarbu jako z swoich intrat, szcudrobliwie opatrowała. A że w pierwiastkach Wiary Polska nie miała zdolnych do Biskupiego urzędu prałatów, więc Mieczysław prosił o nich Jana XIII. Papieża, który tu posłał Idziego Biskupa Tuskańskiego Kardynała z przewybornemi prałatami Villibalinem, Prochorem, Jordanem Gofridem, Lucidem, Bugelotem, Octavianem, Julianem i Hiacintym, których téż Kardynał na Biskupy poświęcił, i rozmierzywszy granice dyecezyi, onymże katedry od Mieczysława wystawione porozdawał.

Rzecz to była podziwienia godna, że jeden monarcha w krótkim czasie dziewięcią katedrami ozdobił państwo swoje, czego prawdziwie żaden inny niedokazał. Z tąd świętobliwa Pani Dąbrówka iako miała wielką radość, tak świętą była zdie-

ta zazdrością, że miła jej ojczyzna Czeskie xięstwo. choć prędzej niż Polska Wiarę przyjęła, żadnego jednak do owego czasu Biskupa własnego nie miało, bo całe Czechy do Arcybiskupa Mogunckiego należały. Zatem częste poselstwa wyprawiała do Brata swego rodzonego Bolesława Pobożnego, radząc i upraszając, aby choć jeden katedralny kościół wystawiwszy Biskupem go opatrzył. Prosiła i siostry swojej panny imieniem Młady dziwnie nabożnej (która potym w zakonie Ś. Benedykta na wieczną służbę poświęciła się Bogu) a tak Bolesław kościół katedralny pod tytułem Ś. Vita na zamku Pragskim wystawił, w którym pierwszym Biskupem postanowiony jest Dymarus z zakonu Ś. Benedykta.

Mieczysław rozmnażając służbę prawdziwego Boga w państwie swoim, gdy się dowiedział, że jeszcze niektórzy szlachta i wiele z pospolitego gminu, choć nie jawnie, ukrycie jednak w domach swoich, lasach i jaskiniach, ofiary bałwochwalskie czynili nad surowy zakaz jego, wielką gorliwością o cześć Jednego i prawego Boga zapalony, surowe wydał wyroki, aby pod wywołaniem z ziemi, odjęciem majątności i innym srogim karaniem wszyscy poddani jego w téj mierze nie posłuszni na wyznaczony czas zchodzili się do kościołów katedralnych, i tam nauczwszy się Wiary od Biskupów i zakonników Chrztost Św. bez wszelkiej wymówki i odwłoki przyjmowali. Jakoż w tym

pobłogosławił Bóg świętym rządowi Mieczysława. Zbiegali się ludzie wielkimi tłumami, nadstawiali uszy i nakłaniali serca do nauki pracowitych Apostołów swoich i do zbawienną łaźni Chrztu Ś. hurmem się garnęli, i ledwie który się znalazł z całego ludu Polskiego niewierny. Nawet czarodziejstwa, wroźby i inne zabobony pogańskie były zniesione. W ten sam czas postanowione było aby Polacy dni niedzielne, Święta Chrystusowe, Przeczystej Maryi Panny i ŚŚ. Apostołów nabożnie obchodzili, a w dni piątkowe i sobotnie post zachowali. I to w święty zwyczaj weszło za przykładem żarliwego o Wiarę Ś. Pana, że wszyscy panowie i szlachta, gdy na Mszy Ś. zaczęła się Ewangelia, do pół pochew szabel dobywali, i jako gotowi do boju za Wiarę aż do końca je trzymali, który zwyczaj trwał przez wiele wieków, dopiero kiedy heretyckie baśnie rozsiane są po królestwie naszym, począł ustawać i już teraz całe ustał, lecz ja w młodości mojej widziałem niektórych wielkich Panów że podczas Ewangelii za szablę się trzymali, i nie wstydzili się Chrystusa i Ewangelii jako terażniejsi politycy, którzy za hańbę mają i skłonić się nabożnie Bogu w kościele.

Gdy Mieczysław z Dąbrówką chwałę prawego Boga rozmnaża, wejrzzał na nie Bóg i użył im płodności, albowiem Dąbrówka powiła syna, któremu na chrzcie dano imię Bolesław na pamiątkę Ojca i brata Dąbrówki, którzy się tym imieniem

zaszczycali. Ucieszony pożądanym potomkiem Mieczysław, starał się w raz i z matką o wychowanie jego jako najpobożniejsze, jakoż i w tym Pan Bóg raczył go pocieszyć że Bolesław za życia ojcowskiego do lat doskonałych dorósł, i pojął za małżonkę świętobliwą panienkę Juditę córkę Gejzy xiążęcia Węgierskiego (z pierwszej jego żony zrodzoną), która mu powiła syna ozdobionego imieniem Mieczysława ojca tegóż. Udarowany zaś od Boga Mieczysław synem i wnukiem, tym goręciej w służbie i miłości Pana Boga postępował, i cokolwiek widział do chwały Boskiej służącego pilnie wykonywał. We wszystkich cnotach Chrześcijańskich ćwiczył się doskonale, Pan łaskawy, powściągliwy, trzeźwy, na ubogich szczodry, dziwnie nabożny, a nadewszystko tak gorliwy o wiarę Ś. że nie dufając urzędnikiem swoim sam objeżdżał prowincye, miasta, powiaty, sam się wypytywał i przez szpiegi dochodził, jeżeli jeszcze w jakim kącie niemasz służby diabelskiej i zabobonów pogańskich. Oświadczył i tym Wiarę i szczerze serce swoje ku Bogu, kiedy obawiając się aby jego potomkowie i poddani w dalszych czasach nie zepsuli tego co on tak świętobliwie dla chwały Imienia Boskiego postanowił, zaklął pod ciężką karą Boską naród Polski, aby dziesięcin i innych danin kościołom i sługom Boskim nadanych, nigdy się nie wazyli odbierać albo ujmować. Jakoż wiele domów to uznało i dotąd uznaje, że gdy oni przez swoje

łakomstwo, to co Boskiego jest, Bogu odbierają, Bóg im i sławę i dobra odbiera, a pokolenia ich wygładza, i pełni się na takich zaklęcie tak świętego Monarchy.

Twierdzą pisarze niektórzy Polscy, ale najbardziej Węgierscy jakoby Mieczysław za radą panów swoich wysłał poselstwo do Benedykta VII. Papieża prosząc o królewską koronę dla siebie i potomków swoich, a w sam ten czas o taką ozdobę prosił, i Stefan książę Węgierski siostrzeniec Mieczysława. Gdy tedy od Stefana Arcybiskup Strygonski, a od Mieczysława Lambert Biskup Krakowski odprawowali poselstwo, nakłoniony był Papież aby posłał korony obom tym Monarchom, jako prawdziwym Apostołom Wiary w państwach swoich. Lecz (jak mówiono) Anielskiem widzeniem upomniony, obietnicę swoją już uczynioną Lambertowi, odmienił, mieniąc że Boski ma rozkaz, aby nie Mieczysławowi lecz Stefanowi posłał koronę. To widzenie za prawdziwe i święte Węgry udają, ale inni sprawiedliwie temu przeczą i za bajkę poczytują, a to z tych przyczyn: Częścią że ta odpowiedź Ojca Ś. jako ją Węgry rozszerzają nie zdobylaby jego osoby, jako nadziana paszkwilami. Bają albowiem jakoby Ojciec Ś. tę dał racją, iż naród Polski tego niegodzien, który bardziej do łupieżstwa, łowów, uciążania poddanych, rozlewania krwi ludzkiej jest przyuczony, niż do nabożeństwa i uczynków miłosiernych. Czego

zaprawdę nie mogłby Ojciec Ś. wyrzucać na oczy narodowi dopiero nawróconemu do Wiary Ś., bo by go przez to nie utwierdził, ale odciągnął od Wiary. Częścią że Lambert Biskup później już po śmierci Mieczysława jeździł do Rzymu, z relacją o śmierci pobożnego Pana. A jeżeli za życia jego (jako niektórzy trzymają) to dla tego nie otrzymał korony, że nim stanął przed Papieżem, Mieczysław tym czasem świat ten pożegnał. To najpewniejsza że pobożny ten Monarcha przez Apostolskie starania, przez świątobliwe uczynki, raczej zarabiał na wiecznego niż na doczesnego królestwa koronę, którą przygotowany do śmierci i ŚŚ. Sakramentami opatrzony otrzymał. Umarł R. P. 999. od Bolesława syna pogrzebiony w Poznańskiej katedrze z wielkim płaczem wszystkiego ludu swego.

DZIEŃ II. STYCZNIA.

Żywot Błogosławionej Adlejd Polki Księżny Węgierskiej.

Adlejda córka Zemomysła Monarchy pierwszego, a rodzona siostra Mieczysława pierwszego, w pogaństwie zrodzona, uczciwie jednak wychowana, gdy za Boskim oświeceniem brat jej przyjął Wiarę Chrystusową, i ona całym sercem do niej przystąpiła. Zaczyn w Gnieźnie jednegoż dnia wraz z Mieczysławem Chrzest Św. przyjęła, na którym porzuci-

wszy nazwisko za pogaństwa sobie nadane, to imię Adlejdę otrzymała. Serce jej niewinne i dobre, miłością swoją tak Bóg napełnił, że była wzorem jednej światłości i czystości, przez co do życia pobożnego wszystkich ludzi a osobliwie Pannienki narodu swego pociągała. Pałając dziwnym nabożeństwem ku Bogu w Trójcy Ś. jednemu i Matce Przenajświętszej, we dnie i w nocy z obfitymi łzami prosiła usilnie o pomnożenie Wiary ludu Polskiego, w czym jej Pan Bóg sownie błogosławił, albowiem nie tylko swojemu narodowi stała się pociąganiem do Wiary i pobożności, ale też Węgierskiemu. Jako światłobliwej Dąbrowce spełniło się, że przez niewiastę wierną poświęcony był mąż niewierny Mieczysław i lud jego, tak o Adlejdzie zprawdziło się że nią wiąże Węgierski Gejza niewierny, z ludem swoim był poświęcony.

Albowiem Gejza na ten czas wdowiec a nie mający syna, gdy mu z przedniej urody i z przewybornych cnot zachwalono Adlejdę, skłonił ku niej serce, i wysłał posły znaczne do Mieczysława brata jej usilnie prosząc, aby mu dana była za Małżonkę Adlejda. Wysłuchawszy poselstwa Mieczysława złożył radę Biskupów i Senatorów swoich, a chociaż wielu z owęj Rady przeciwowało się temu wydaniu Adlejdę, z przyczyny różnicy w Wierze, i sama Adlejda na to nie przystawała, aby małżonką poganinowi być miała, jednak na usilne pro-

śby Mieczysława, oddawszy to Bogu przez gorące modlitwy, dała słowo, mając wielką nadzieję nawrócenia Gejzy do prawdziwego Boga.

Pojechała zatem do Węgier, nabrawszy z sobą wielu mężów pobożnych, i już w Polsce doświadczonych missionarzy, której śliczną urodą i wdzięcznymi obyczajami ujęły Gejza, gdy mu ustawicznie zalecała Chrześcijańską Wiarę, a sprośność bałwochwalską przez się i swoich kapłanów przed oczy przedstawiała, mile to od ukochanej oblubienicy swojej przyjmował, a nakoniec oświecony z strony Wiary, służbę niemych bałwanom wypowiedział, Wiarę Boga w Trójcy Ś. jedynego i Chrztost Ś. z wielą szlachty swojej i ludu pospolitego nabożnie przyjął, czym serdecznie ucieszona Adlejda swych zwyczajnych modlitw nie opuszczała, różne umartwienie ciała swego do nich przydając, miłosierne uczynki pełniąc, częstym wzdychaniem i łzami jagody swe polewała prosząc Pana Boga o utwierdzenie męża swego w Wierze, oraz o jej pomnożenie w całym państwie. Wysłuchał dobrotliwy Bóg łzy i prośby świętej pani, i wynalazł sposób do wzbudzenia Gejzy aby i sam statecznie trwał w Św. Wierze, i lud swój do niejże pociągał.

Albowiem gdy nocy jednej Gejza smacznym snem około rannęj zorzy spał, obudził go cudnej piękności młodzian, to jest Anioł Boży, na co że się przeląkł, rzekł do niego: *Pokój tobie Gejza umi-*

łowany Boga Chrześcianinie! oznajmując że twoje prośby są wdzięczne przed obliczem Boskim, za staranie o Wierze Świętę i rozmnożenie jej dać Bóg syna, który w tej pracy świętej nieustannie, i koronę tego królestwa ozdobić będzie. Z czego Gejza bardzo był uweselony.

Podobnem widzeniem nazajutrz pocieszona była Adlejda, już bliska porodu, gdy się jej pokazał mąż wielce poważny w kapłańskim ubiorze, i nieco przeleknionej rzekł: *Usaj córko i nie bój się a bądź pewna że porodzisz syna, który najprzód ziemską a potem wieczną i nieśmiertelną otrzyma koronę a daj mu na Chrzcie imię moje.* Odpowiedziała Adlejda i spytała: *Ktoś Ty jest Panie i co za imię Twoje?* Mąż zaś Święty odpowie: *Jam jest Stefan pierwszy Męczennik Chrystusów, więc to imię nadasz urodzonemu synaczkowi.* Adlejda wesółą będąc z tego objawienia, najprzód to mężowi swemu a potem przed kapłanami powiedziała, i oznajmionego syna w krótko porodziła a Stefanem go nazwała, Gejzę zaś męża tym mocniej pobudzała do rozkrzewiania Wiary i pomnożenia chwały Boskiej w państwie swoim.

Urodzonego syna od powzięcia rozumu do służby i miłości Boskiej wprawiała, i tak pobożnie (przydawszy mu świątobliwych i rostopnych mistrzów) wychowała, jako potem świątobliwość osobliwa, cudami od Boga wsławiona jasnie to pokazała. Doczekała po śmierci męża i tej po-

ciechy, że Syn jej Ś. Stefan, pierwszy koronę królewską od papieża otrzymał. Sama zaś pomnażając się w łasce i miłości Boskiej, w rozmnażaniu Wiary Ś. katolickiej, wystawiwszy wiele kościołów, zostawiwszy całemu królestwu niezliczone cnót przykłady, gotowała się do szczęśliwej śmierci przez częste spowiedzi i komunije Święte, przez uczynki miłosierne. A dziękując Panu Bogu za rozszerzenie Wiary i służby jego tak w Polskim jako i w Węgierskim królestwie, świątobliwie oddała ducha Stwórcy swojemu, pochowana w Węgrzech przy mężu swoim z niewymownym żalem całego ludu, którzy ją jako matkę kochali, i jako świętą w wielkim uszanowaniu mieli, i do tej między Świętymi narodu swego policzają.

DZIEŃ III STYCZNIA.

Żywot Błogosławionego Bolesława Chrobrego pierwszego Króla Polskiego.

Bolesław Chrobry, syn Mieczysława xiążęcia i Dąbrowki, od świętych rodziców swoich pobożnie wychowany, i w tych wszystkich cnotach które prawdziwemu Chrześcianinowi oraz wysokiej krwi Osobie przystoją pilnie wyćwiczony, aż do lat dojrzałych cieszył oczy i serca rodziców swoich. Był albowiem Bolesław jak na ciele wielce urodziwy tak w obyczajach dziwnie skromny i w życiu czysty na umyśle wspaniały, na wszystkie

szczodry, osobiwie na ludzi rycerskich, których serca tak sobie zniewolił, że sobie życie jego równie z własnem szacowali.

Przyszedłszy do lat młodzienczych pojął za małżonkę Judithę Gejzy xiążenia Węgierskiego córkę nader pobożną i rostopną, z którą żył w poprzysiężonej miłości i wierności, choć długo była niepłodną, ale ją po lat pięciu Pan Bóg raczył pocieszyć, gdy mężowi Bolesławowi syna a Ojcu jego Mieczysławowi powiła wnuka Mieczysławem nazwanego.

Gdy zaś Mieczysław po długim panowaniu zszedł z tego świata, Bolesław mając na ten czas lat trzydzieści i dwa, z wielką zgodą i niezmierną wszytkiego ludu radością Monarchą jest obwołany, który najprzód zmarłemu ojcu królewską wspaniałością i nakładem pogrzeb sprawił, we wszystkich zaś katedralnych kościołach Exekwie za jego duszę były odprawione, jako za pierwszego Wiary i tychże kościołów fundatora, nadto obowiązek na siebie i potomnych wzięły wszystkie katedry biskupie, aby corocznie za duszę Mieczysława w nich bywały Exekwie.

Potym Bolesław wszystek się na to udał, aby w jego państwie Wiara i służba Boża krzewiła się na co przykładem swoich rodziców hojną rękę otwierał, i dla tego coraz więcej za niego przybywało do Polski kapłanów i zakonników, których on rad nawiedzał i z niemi rad przestawał. Z jak wielką

radością i poszanowaniem przyjmował Bolesław w Krakowie Świętego Wojciecha Arcybiskupa jeszcze pospołu z Ojcem swoim, powiódł się w żywocie tego Świętego, Podobnie kochał się bardzo w sześciu braci Polakach zakonu Ś. Romualda, Mateusza, Izaku, Janie, Chrystynie, Benedykcie, i Barnabasie, na pustyni w osobnych chatkach Bogu służących, jako pokaże się w ich żywocie.

Trafiło się że pewnego czasu gdy Bolesław około Kielc polowaniem się rozrywał, przybył do niego wdzięczny gość Święty Emeryk, król Węgierski, któremu Bolesław był stryjem. Więc gdy po uprzejmym powitaniu wraz z sobą polowali, i za Jeleniem się zapędzili, napadli na dawne jakieś ruiny i rozwaliny, o których sądzili, że jeszcze przed potopem musiały tam być mieszkania dawnych olbrzymów, a z tych rozwalin góra się wielka zrobiła, które gdy długo objeżdżali, Ś. Emeryk bardzo się delektował miejscem, a nocy jednej miał widzenie i objawienie od Boga że to miejsce jako sposobne, obrane było na mieszkanie sługom Boskim na pustyniach mieszkającym. Co gdy nazajutrz oznajmił Bolesławowi królowi, chętnie na to przystał. Góra ta zwana była Łysiec, jako skalista i nieurodzajna. Więc na niej król pobożny nieodwłócznie klasztor dla zakonników Ś. Benedykta założył i królewską wspaniałością ubogacił, a przykładem swego pana Wisław rycerz herbu Zabawa, wsi kilka mu nadał, które Bole-

sław od danin w owym czasie królom należących wieczyście uwolnił. Kościół przy tymże klasztorze z gruntu wymurował pod tytułem Ś. Krzyża, a to z tąd że Ś. Emeryk królewicz w znacznej sztuce Drzewo Ś. Krzyża Krwią Zbawiciela naszego skropione, które miał z sobą temu kościołowi na wieczne czasy darował, jako najszacowniejszy Klejnot.

I drugi klasztor pomienionych zakonników stanął w Sieciechowie nad Wisłą za powodem i nakładem pobożnego Bolesława, albowiem Sieciech herbu Topor, wiele do niego włości swoich przyczynił i na opatrzenie sług Boskich darował. Więc gdy Bolesław pieczołowicie chwałę Boga Króla nad królmi i Pana nad pany pomnaża, Bóg też choć nie szukającemu przyczynił honoru i ozdoby. Oto bowiem trzeci cesarz Rzymski, gdy się dowiedział o zabiciu Ś. Wojciecha Arcybiskupa przez okrutne Prusaki jako w życiu znał go i szanował, umyślił już Ś. Męczennika w Gnieźnie u grobu jego nawiedzić i uczcić nabożnie, na co i ślubem się obowiązał. A że u siebie postanowił siedm mil pieszo iść do grobu Ś. Wojciecha, Bolesław wspańiałego serca całą drogę od Poznania (gdzie zajeżdżał cesarzowi) suknem usłać kazał aż do Gniezna, tak że przez mil siedm cesarz z swoim dworem i rycerstwem ziemi gołemi nogami nie dotknął. Szedł z nim pieszo i Bolesław, a na każdym popasie tak poważnej i licznej kompanii wygodę wszelkie dostatkem wielkim opatrował. Zbliżającemu

się do Gniezna cesarzowi zaszedł drogę błogosławiony Gaudencyusz Arcybiskup z wielą Biskupami, prałatami, kapłanami, panami, paniami, i pannami przezacnego rodu, rycerstwem i ludem niezliczonym. Co gdy widział i pilnie uważał cesarz wydziwić się niemógł bogatym strojom, klejnotom na niewiastach, na duchowieństwie apparatusom, w Bazylice samęj perłom, drogim kamieniom, złotym i srebrnym naczyniom.

Gdy zaś Otto cesarz wprowadzony był do kościoła, przed grobem Ś. Wojciecha upadł na ziemię i długo się modłać, Bogu nabożne dzięki oddawał za odebrane przez intercessją Ś. Męczennika zdrowie, do którego zasług przed tą drogą niebezpiecznie chorując udawał się. Przeto wiele bogatych upominków w złocie i srebrze do grobu i do kościoła jego ofiarował. Po kilkodniowym nabożeństwie, większą coraz wspaniałość okazywał cesarzowi Bolesław, częstował cale po Polsku, rozrywał gonitwami walecznych rycerzów, jego dworowi tak kosztowne rozdawał podarunki że o zdumienie ich i samego cesarza przywodził. Długo u tak hojnego gospodarza bawiąc się cesarz przypatrował się z radością Bolesława wybornym cnotom, a o inne się pilnie wypytywał, dziwował się wielkiemu porządkowi i skromności urzędników, posłuszeństwu poddanych i miłości ku Panu swemu, nabożeństwu gorącemu wszystkiego ludu Polskiego. Przemyślał zatym, jakoby te uczynności

Bolesławowi i narodowi Polskiemu mógł równie zawdzięczyć, i zaprawdę wymyślił.

Albowiem wezwawszy dworu i panów swoich, rzecz do nich taką uczynił: Cokolwiek chwalebno słyshałem do tąd o Bolesławie xiażęciu Polskim jest to najmniejszą częścią przeciw temu co sam taraz widzę. Taka bowiem rostopność, męstwo, wspaniałość umysłu, sprawiedliwość, łaskowość, hojność, wiara i uczciwość obyczajów w osobie jego jaśnieje, że się wzorem doskonałości i przykładem wszystkich królów słusznie nazwać może. Tego tedy (jeżeli się wam też to widzi) na cześć Bogu wywyższenie i rozszerzenie Wiary w pogańskich narodach Polsce bliskich, koroną i berłem królewskim uczcić chcemy. Na co gdy cała rada cesarska z wielką zgodą a niemniejszymi pochwałami Bolesława zezwoliła, Otto cesarz wyszedłszy z sali i Bolesławowi swą łaskę oznajmivszy, szedł z nim do archikatedry Gnieźnieńskiej, i kazał Gaudenciuszowi Arcybiskupowi, aby Olejem Ś. który Chryzma zowiemy namaścić Bolesława, i inne obrzędy kościelne przy koronacji królów opisane odprawił. Po tych zaś zasiadłszy Otto na tronie wysokim (z którego mógł być widziany od zebranego ludu mnogiego) koronę bogatą którą na swojej trzymał głowie, włożył na głowę Bolesława, stanowiąc go królem Polskim i wszystkich sukcesorów jego tymże prawem i honorem zdołując. Orła zaś białego nowemu królowi i królestwu

jego na wieczne czasy nadał. Co aby w potomne czasy wagę miało, dał na to cesarz Dyplomata złotem pisane i pieczęcią Cesarską obwarowane. W którym między innemi przywilejami uwalnia i wyjmuje na zawsze królów i królestwo Polskie od wszelkiego posłuszeństwa czyli podległości sobie i innym cesarzom Rzymskim. Nadto daruje tenże cesarz królom Polskim wszelkie pogańskie albo schyzmatyczne państwa, któreby sobie mieczem podbili. Nie miał na tym dosyć Otto cesarz, ale żeby się zpowinowacił z nowym królem, zmówił Ryxę Wnuczkę swoją z Mieczysławem Bolesława synem w małżeństwo, i z wielkimi skarbami odesłał ją do Polski. Z duchownych zaś upominków darował Bolesławowi część gwoźdźcia, którym Ciało Chrystusowe na krzyżu było przybite, także dzi-dę albo rohatynę Ś. Maurycego żołnierza i Męczennika, której Bolesław na wojnach z szczęściem używał. A te Ś. klejnoty dotąd są w kościele katedralnym Krakowskim. Wzajemnie zaś król Bolesław darował cesarzowi ramię z ręką Ś. Wojciecha Męczennika, które w kościele jego Rzymskim (teraz Ś. Bartłomieja nazwanym) złożone jest.

Bolesław już królewską ozdobiony koroną, nie przestawał w tych się dziełach ćwiczyć które i wielkiemu monarsze i Chrześcijańskiemu panu były przyzwoite. A choć z natury był wielkiego serca i siły, przeto do wojny sposobny był, i równie skłonny, jednak żadnej nie podnosił wojny, chy-

ba do której sama sprawiedliwość i słuszną gorliwość przymuszała, jako się z następujących przypadków pokazuje.

Bolesław III. książę Czeski, Brat cioteczny Bolesława króla naszego, nie mając żadnej słusznej przyczyny, przez samą tylko zazdrość że do tak wysokiego honoru przyszedł, wpadł do Polski z wielkiem wojskiem, i ogniem a mieczem kraj pustoszył. Usłyszawszy to król Bolesław, posłał do niego posły, radząc i po bratersku upraszając, aby jeżeli ma sobie co za besprawie, przyjacielskim sposobem to było ugodzono. Ale że książę Czeski obiecawszy pokój, nie dotrzymał przymierza, i owszem większe rabunki i rozlanie krwi czynił, Bolesław król o niewinną krew i łzy ludzkie sprawiedliwie się ujmując, choć w małej ale wyborniej garści żołnierstwa swego zaszedł mu, widząc jednak że spieszo do Czech umknął, w pogoni za nim poszedł, i po kilkakroć pobiwszy wojsko jego, samego też w Pradze i z synem Jaromirem pojmał, Czechy i Morawę sobie podbił, książęciu wirolomnemu i zazdrościwemu (ponieważ go bolały oczy patrzeć na szczęście i podwyższenie brata) oczy kazał wyłupić, życiem go przecię darując.

Drugą Wojnę długo przeciągnął król Bolesław z Rusią, a to przez politowanie nad synami Włodzimierza Pierwszego z Chrześcian jedynowładcy Ruskiego. Tén albowiem mając z pierwszej żony czterech synów Wizesława, Izosława, Swentopel-

ka, i Jarosława, z drugiej zaś Anny (rodzonej siostry Bazylego i Konstantyna Greckich cesarzów) ośmiu synami obdarzony, których te są imiona: Wsewold, Swentosław, Mscisław, Borys, Chleb, Stanisław, Poswid, i Sudysław, aby po śmierci jego nie klucili się o państwo, za życia jeszcze podział księstw swoich między niemi uczynił. Ale jeden z nich Jarosław zagniewany o to że nie jemu ale innym braciom przypadł Kijów i Brestow, zebrawszy wojsko niby spokojnie wszedł do Kijowa, i on posiadłszy wszystkie skarby ojcowskie zabrał, co tak bolało Włodzimierza że z smutku w krótko umarł. Braci zaś innych częścią rozegnał, częścią wygubił. Jeden z nich Swentopel nieco mu się opierał, ale że jego potędze sam się nie mógł oprzeć, udał się o pomoc do Bolesława Króla, który uznawszy niesłychaną Jarosława tyraniją nad bracią i przeciw ojcu własnemu niewdzięczność, sam w osobie swojej przeciw niemu wybrał się na wojnę, i wielą bitwami tak moc jego skruszył, że i zagnał go daleko i sprawiedliwym orężem wielką część Rusi sobie podbił. Píše to błogosławiony Wincenty Kadłubek że Anioł Bolesławowi miecz z nieba przyniosł i oddał w ręce, który w potrzebach mając bitwy wygrywał, jest ten miecz w skarbie koronnym, a zowią go Szczerbicem, bo się był wyszczerbił gdy nim Bolesław w złotą bramę ciał w Kijowie.

Miał wojnę z Niemieckimi pany podobnie spra-

wiedliwą. Jako bowiem uczy historia Polska. Leszek III. monarcha Polski, tak miał obszerne państwo, że dwudziestu synów swoich miał czym podzielić. Pierwszemu tedy Bolesławowi Barwinowi i Bogdałowi dał Pomeranią niższą, Kazimierzowi i Władysławowi Kaszuby, Wratisławowi Ramę, Przybysławowi, Cieszymirowi, i Ottonowi Ditwonią, a jak teraz się zowie Alsacyą. Przemysławowi, Semowitowi i Zemomysłowi Zgorzelicę, którą teraz Brandeburgią nazwano. Innym inne dzielnice, którzy w nich pozakładali miasta, jako to: Bremę Vismar, Liuneburg, Magdeburg, Lubek, Szwerin, Morklemburg, Rostok i inne od których się xiążętami zwali. Taka to była obszerność Polski z jednej strony aż do Renu, z drugiej aż do morza północnego. Jednak gdy Pompiliusz albo Popiel II. tych dwadziestu synów Leszka a stryjów swoich zdradliwie i okrutnie zabił, sam zaś w Kruszwicy z całą swoją familią sądem Boskim od myszy pożarty owe stryjów jego państwa, niektóre wcale, drugie po części różni panowie Niemieczy posiadali. Lecz Bolesław Chrobry, jako dobrze na Czechach, Rusi, i innych zaprawiony i zwycięstw wstawiony, umyślił prawa swego dochodzić. Udał się najwprzód do Saksonii (która także do Polski należała) a gdy rozumiał że przykrą będzie miał wojnę, inaczej się stało, albowiem Sasi przelękliwszy się potęgi Bolesława, jedni własi i góry ponuchodzili, drudzy zaś w fortcach się pokryli, któ-

rych on łatwo podobywał; a tak upokorzywszy Saksów, nad rzeką Sołą, która wśród Saxonii płynie kolumny żelazne wystawił, i niemi się od Niemców odgraniczył. Toż samo uczynił i Prusakom, natén czas poganom, albowiem gdy mu się poddali i daninę od niego postanowioną poprzysięgli, łaskawie się z niemi obszedł, i na rzece Ossie kolumnę żelazną jako granicy swojej znak osadził, i wieś przyległą Słup nazwał. Przeto choć potym Krzyżacy owę kolumnę wyrzucili, wieś jednak Słup została na pamiątkę granicy Polskiej.

Gdy już Bolesław rozszerzywszy królestwo Polskie nad innych monarchów, przyczyniwszy mu wielką część Rusi, (która przez łaskawe rządy tego Pana wiernie mu hołdowała) miał czas spokojny, pilnował nabożeństwa i sprawiedliwości, dozierał usilnie tego aby gdzie jeszcze bałwochwalne Obrzędy nie zawijały się. Cokolwiek łupów i skarbów miał z nieprzyjacioł orężem nabytych, Bogu samemu w kościołach katedralnych i innych ofiarował, niektóre zaś na zapłatę sowitą walecznemu swemu rycerstwu szafował. W całym państwie szpiegować kazał rozbójników, złodziejów, utratników, i surowie karał. A chociaż za jego panowania rzadko się działy krzywdy, albowiem przez bojaźń mocnego króla wszyscy się w zachowaniu praw utrzymowali, nie dufał jednak i wysadzonym od siebie sędziom, ale sam pracowicie sprawy rozsądzał. Aby zaś wdowy, sieroty, u-

bodzy nie byli krzywdzeni, sam król najmował dla nich prokuratorów i hojnie im płacił z skarbu swego, których obowiązywał aby jaknajwierniej mizernym ludziom w ich sprawach służyli. Nadto wszystkim którzy przed nim sprawy mieli stół obmyślał aby się nie tracili czekając końca spraw. A że tego króla Ruśniacy Chrobrym to jest silnym i mocnym (bo był kościstym i barczystym) przewali, nad rzeką Nidą wieś w pięknym położeniu nazwał Chrobierz do której na uspokojenie się, albo rozsądzenie poddanych rad zieżdżał, i w niej przemieszkował.

Dwadzieścia i pięć lat panowania swego przepędziwszy, i królestwo w tak dobrym stanie jako nigdy nie było zostawiwszy, złargany na siłach przez ustawiczne prace i niewczasy, wpadł w ostatnią chorobę, która go przez kilka miesięcy trapiła, widząc się tedy coraz słabszym wcześniej spowiedzią Ś. i innemi Sakramentami opatrzył się a zezwawszy do Poznania gdzie chorował biskupów i panów swoich, gorącemi słowy ich upominał, aby zgodę, miłość i jedność, za którą on tyle zwycięstw otrzymał ściśle chowali. Gdy zaś Mieczysław syn jego z żoną swoją Ryxą Ottona III. cesarza córką i wnuk Kazimierz do łóżka jego przystąpili, dawszy im swoje błogosławieństwo, gorąco ich upominał, tak względem tego co do Boga i Wiary Ś. jako co do utrzymania państwa należy. Między innemi syna i wnuka obowiązywał, ażeby

radę swoją mieli w poszanowaniu, poddany lud sprawiedliwie i łaskawie rządził, a roskoszy cielesnej (którą się brzydził Bolesław) chronili.

Skończywszy zaś wieku swego lat pięćdziesiąt i ośm, skonanie swoje nabożnie Chrystusowi Panu polecając po zapłatę pobożnych uczynków swoich, przez Aniołów świętych do nieba jest przeniesiony R. P. 1025. Za staraniem syna Mieczysława w katedralnym kościele Poznańskim ciało jego jest pogrzebione z wielką wspaniałością i na środku kościoła nadgrobek mu wystawiony. Cała zaś Polska za jakimśi natchnieniem Boskim, w niezwyčajnym trwała żalu po Bolesławie. Dla czego przez cały rok niesłychać było ani muzyki ani żadnych okrzyków. Matki corkom ozdobnych strojów nosić nie dozwalały, zjazdów żadnych ani ochot nie widziano było, nawet i z ślubami zatrzymywali się oblubienicy, a jako do wszystkich tak i w szczególności do każdego ten się żal rozciągał. Mieczysław z całym swym rycerstwem grubą nosił żałobę.

Szczypią w prawdzie Bolesława Chrobrego sławę Czeskich pisarzów pióra, o wyłupienie oczu xiążęciu ich, nie uważając tego że on za niezmiernie okrucieństwa i rozlanie krwi niewinnych ludzi, coś większego zasłużył. Nasi zaś pisarze wysokie cnoty Bolesława i dary w nim Boskie uznając słusznie go między Błogosławionych z narodu Polskiego policzyli. Z czego Królowi nad królmi niech będzie nieskończona chwała. Amen.

DZIEŃ IV. STYCZNIA.

Żywot Błogosławionego Kazimierza I.
Króla Polskiego.

Kazimierz wnuk Bolesława Chrobrego, a syn Mieczysława drugiego, (który był odrodny od wielkiego ojca swego) matkę miał Ryxę Niemkę córkę Ottona III. cesarza, która go od dzieciństwa pobożnie i uczciwie wychowała, dając mu tak do nauk jako i do obyczajów nauczycieli wybornych. I ten to był pierwszy z monarchów Polskich o którym mamy wiadomość, że był w naukach także i językach Łacińskim, Niemieckim i Francuskim ćwiczony. Lecz gdy go odumarł ojciec, a królowa Ryxa jako za życia męża króla tak daleko bardziej po śmierci jego zmierzyła się Polakom, któremi pogardzała, przeto tak wielką ku niej wzięli nienawiść, że nie tylko jej rządów nie pozwolili ale i Kazimierza jej syna (choć bezprawnie) dopuścić do nich i za króla mieć niechcieli. Co widząc Ryxa, mówiąwszy się z swojemi Niemcami (których wiele miała na dworze i na urzędy gwałtem wsadzała) wzięwszy z sobą syna, królewskie korony i wielkie skarby, uszła do Niemiec. Polskę zaś w opłakanym stanie bez króla, bez rządu zostawiła. A tak między Polakami zaszły domowe wojny, wspólne zdzierstwa i zabójstwa, sprawiedliwość wcale upadła, i cześć Boska ustawała. Narody od Bolesława Chrobrego podbite, odpadły i bun-

towały się przeciw Polakom, którzy jak błędni rady sobie dać nie mogli.

Tymczasem Ryxa królowa, aby syn jej Kazimierz nie próżnował, posłała go pod odmiennym imieniem Karola, do Paryża; a że był sam chciwy nauk, dwie lecie tam go trzymała znacznym kosztem. Kazimierz zaś rozumiejąc to dobrze że nauki nie do tego się ściągają aby co umieć, ale raczej aby według nich dobrze czynić, mocno się w tém ćwiczył, aby był umiętny i cnotliwy. Słyszając jednak że coraz bardziej nieszczęścia różne na Polskę padają, i niezgoda żyjących bez rządcy i władzy Polaków, ostatnią zgubę za sobą zciaga, z drugiej strony uważając, że gdyby się za czasem łmie i kondycja jego którą tań ogłosiła w cudzych krajach, byłoby to z wielkiem jego zawstydzeniem; wzywając od Pana Boga rady, postanowił u siebie i honor królewskiego imienia i doczesne państwo porzucić, a Bogu samemu w utajeniu służyć do zgonnie, z czym gdy się matce swojej zwierzył widząc że i ona była wygnanką, i syn nie miał żadnej nadziei do odzyskania dziedzicznego królestwa, pochwaliła jego zamysły.

Zaczyn udał się Kazimierz z Francji do Włoch gdzie znalazłszy Ś. Romualda, w owych czasach świątobliwością sławnego, jemu się zwierzył, czym był i czego szukał. Więc Romuald Ś. pochwalił jego święte rządze, oblekł go w zakonne szaty, i radził mu aby jechał do Kluniaku, w którym na ten

czas kwitnęło ściśle zachowanie reguły Ś. Benedykta. A był klasztor bogato nadany od królów Francuskich, że w nim wielka liczba zakonnych braci Panu Bogu wednie i wnocy służyła, a przez mnogość osób, było w nim przeorów dwunastu a trzynasty opat. W tym tedy klasztorze Kazimierz nazwawszy się Bolesławem albo (jak go króciiej zwano Busławem) przyjęty był mile za zaleceniem Ś. Romualda. Od nowiciatu zaraz z miękiego i pańskiego wychowania, tak ciasny i ostry wiodł żywot, iż nigdy nie próżnował ale co mu od modlitwy czasu zostawało, na ręcznej robocie ostatek trawił, przadł sięci wiązał, miski i łyżki drewniane robił, boszo zawsze chodził, włosiennicą z końskich włosów ciało swe pokrywał, zgoła we wszystkim umartwieniu się kochał. Aby zaś i nadzieje i myśli o królestwie doczesnym od siebie odrzucił, nie tylko ślubami się zakonnemi obowiązał Bogu, ale po innych stopniach i święcenie diakonskie przyjął.

Polacy zaś przez błąd swój i złą wolą osieroceni bez króla, gdy już prawie toneli w nieszczęściach za radą ludzi sumiennych i mądrych osobliwie duchownych i ojców, (którzy sądzili że za to tak wielorakie karania przysły na ten naród, iż prawdziwego Pana i Dziedzica swego wygnali) to przedsię wzięli, aby wszędzie szukali wygnanego króla, a jego na tronie ojców swoich osadzili. Wybrani za tym posłowie najprzód w Niemczech pytali się o Rysie królowej, którą w Brunswiku znalazłszy po-

witali, a opowiedziawszy wszystkie nieszczęścia Polski, o których i ona zdaleka słyszała, prosili jej usilnie aby ich rzetelnie nauczyła o tym gdzieby jej syn Kazimierz miał się znajdować. Ryxa mając uzalenie nad tak oplakany stanem całego narodu, wyjawiała im tajemnicę mówiąc: Jestci żyw syn mój, ale w Kluniaku przyjął mniski żywot pod regułą Ś. Benedykta, przeto się darmo macie kłócić o niego, bowiem prawi że on dla omylnego królestwa nie porzuci służby Króla nad królmi, do której się obowiązał, i w niej bardzo sobie podoba.

Nie ustraszyła ta odpowiedź posłów Polski, ale pożegnawszy królową i oddawszy jej znaczne upominki zajechali do Kluniaku, gdzie Pana swego w zakonnej kapie śpiewającego chwałę Boską w chórze gdy ujrzeli i zaraz poznali, obfitemi się łzami oblawszy a wzięwszy od opata pozwolenie do mówienia z nim, serdecznie się z nim powitali, przepraszałi pokornie za swój błąd i braci swoich i mówili do niego: Wszystkich Biskupów, Senatorów, i rycerstwa całego Imieniem, przychodzimy do Ciebie Pana i Dobrodzieja naszego, i prosimy abyś miał uzalenie nad ojczyzną naszą rozerwaną, spi stoszoną, a przyjąwszy królewskie berło chciał te ruiny podzwignąć. Ty jeden jesteś, który nadzieje nasze możesz pocieszyć. Jeżeli nami wzgardzisz, do czyjżeż udamy się opieki? Jeżeli nas odrzucisz, kto nas poratuje? Widząc to i słysząc Kazimierz, choć wrodzony w nim affekt nieco przemagał, jednak stan

teraźniejszy i uczynione Bogu śluby mając na uwadze, nie pojmował się sam i prawie niewiedział co im miał dać za odpowiedź, to tylko im namienił, że już nie ma nad sobą żadnego prawa, ale opat jego. Posłowie zatem nieco odetchnawszy zdrógi, opatowi wielkie podarunki ofiarowali, zebrali przez Boga aby się zlitował nad nieszczęśliwym ze wszech miar ich narodem, i dał im skuteczną obradę. Opat człowiek mądry i ducha Boskiego pełny, wezwawszy Ducha Przenajświętszego, uczyniwszy radę z swymi ojcami, pocieszył ich nieco mówiąc. Sprawiedliwe politowanie nad zgubą narodu waszego skłania mnie do tego, abym tej perły drogiej którą mam w domu postradał, na wydzwignienie Polski z niebezpiecznych toni ustąpił wam Dziedzica waszego, ale ponieważ i ślubem zakonnym i święceniem dyakonskim obowiązał się Bogu, przechodzi to moją władzę abym go od tego rozwiązał. Do wyższej to władzy należy, to jest do stolicy Apostolskiej i do Najwyższego Namiestnika Chrystusowego Papieża, który jeżeli to osądzi za rzecz godziwą, ja wam nie odmówię Kazimierza.

Więc tę odpowiedź wzięwszy posłowie, choć nie byli zupełnie pocieszeni, jednak pożegnawszy opata, puścili się do Rzymu, i gdy tam przybyli, uprosili sobie u Benedykta IX Papieża audyencyą, na której po ucałowaniu nóg Ojca św. przekładali obszernie opłakany stan królestwa Polskiego, to przydając że nie znajdują do wybrnięcia innego środka tylko ten

jeden aby ten dziedziczny Pan na tronie osiadł, inaczej albo w niewolę pogańskich narodów ze wsząd na nich bijących dostaną się, albo do odstąpienia Wiary przyciśnieni będą. Naostatek z płaczem i łzami rzekli: *Od Ciebie Ojcie nasz i całego królestwa zbawienie i całość zawisła.* Wysłuchawszy Ojciec święty posłów Polskich, uważając nadto jako byli długą podróżą znuzeni, widząc ich smutne postawy, suknie nawet wytarte i prochem zakurzone (bo ani się golili ani sukien odmieniali) poruszony był uprzejmem politowaniem. Ale że ich prośba była o rzecz wielką i całę niezwykłą, częste o tym miewał rady z kardynałami i innymi równie pobożnymi jako i mądrymi ludźmi. Aż naostatek za Boskiem natchnieniem nakłonił się na to że Kazimierza władzą Apostolską rozwiązał od ślubów uczynionych Bogu w zakonie i przy święceniu. Pozwolił aby do rządów królestwa wystąpił z Kluniaku, a że na nim Piastowska linia monarchów Polskich schodziła, dyspensował aby mógł pojąć żonę.

A że tak wielką łaskę Polakom Ojciec Ś. pozwolił, niejaka pokutę im naznaczył. Pierwszą, aby każdy szlachcic od głowy swojej corocznie grosz jeden płacił stolicy Apostolskiej, a ten pobór nazwany był Święto Pietrze, który chętnie przez wiele wieków płacono, póki herezyja nie przewróciła umysłów staropolskich. Drugą, aby Polacy nie zapuszczone, zwyczajem grubych narodów włosy nosili, ale podstrzyżone nakręcał kleryków albo zakonników.

Trzecią, aby w wielkie uroczystości Chrystusa Pana i Przenajświętszej Matki Jego stułą białą sukienną brali na się nakrztali dyakonów. A to dla wiecznej pamiątki że mieli króla mnicha i dyakona. Co gdy posłowie Polscy przyjęli i całego narodu swego imieniem podpisali, odebrali od Ojca Ś. na drogę błogosławieństwo i listy, w których opatowi Klunia-ku przykazano aby Polakom oddał Kazimierza, Arcybiskupowi zaś Gnieźnieńskiemu, aby onegoż na króla koronował. To wszystko otrzymawszy w Rzymie, spieszo jechali posłowie Polscy do Klunia-ku gdzie powitawszy opata i Kazimierza, nacierali na to aby jaknajprędzej z nimi jechał. Ze łzami i wielką sumnienią trwogą przyjął to Kazimierz, lecz gdy mu opat wszelką bojaźń z serca wybił, na pożegnaniu z całym zgromadzeniem miał do nich mowę, która wszystkich do łez i żalu poruszyła, dziękował braciom wszystkim za tę miłość którą mu przez lat pięć w klasztorze świadczyli, za nauki zbawienne które mu do serca podali, a po wzajemnem ucałowaniu wzięwszy na się świecki ubiór od nich odjechał.

W drodze będąc nawiedził zostającą w klasztorze Selewoldzkim Matkę swoją Ryxę królową, która przez miłość ku synowi a przez niechęć ku narodowi Polskiemu, radziła aby raczej w Niemczech został, gdzie mógł mieć od brata jej Henryka cesarza wielkie nadane majątności i w nich żyć z honorem i dostatkiem. Ale te płonne nadzieje nie wzruszyły bynajmniej Kazimierza, który upatrował w tym wie-

szą swoją sławę gdyby królestwo zniszczone re-staurował, i strapiiony naród obecnością swoją pocieszył. Co i posłowie mocno utwierdzali. Za-czym Ryxa niemogąc, swego dokazać ustąpiła zdania swego a błogosławiąc Kazimierzowi oddała mu znaczną część klejnotów i skarbów z Polski zabranych (bo inne obróciła na fundacyą dwóch klasztorów w Niemczech) nad to dla honoru Jego przydała mu na drogę wiele kawalerów Niemieckich. Z tą tedy assystencyą jechał Kazimierz do Henryka cesarza, który go bardzo mile przyjął jako Siostrzeńca swego. A że w jego skarbcu Ryxa złożyła korony Polskie, oddał mu je z ochotą.

Gdy się do Polski zbliżał Kazimierz zajechali mu drogę biskupi, panowie i rycerstwo Polskie w liczbie wielkiej, i niezmierną radością witali pana i dziedzica swego poprzysięgając że zapomnieli wszystkich uraz które mieli do matki jego, i prosząc aby też on darował im tak wielkie krzywdy swoje, co uprzejmie obiecał. W Gnieźnie od Stefana arcybiskupa z wielkimi okrzykami koronowany był Kazimierz, albowiem jego przybycie do Polski otarło łzy z oczu wszystkich poddanych.

Wnet potem radzono królowi aby pojął żonę i życzone dla wielkich przyczyn, aby się starał o siostrę rodzoną Jarosława Xiążęcia Ruskiego, imieniem Maryą nie tylko z pięknej urody ale z wybornych cnót zaleconą. Jakóż bez wszelkich trudności zaszło to małżeństwo między Kazimierzem i

Maryą. Która gdy w Polszcze będąc przypatrzyła się obrzędom kościoła Rzymskiego, bardzo poczęła wątpić o chrzcie swoim, uważając zbytnią prostotę na ten czas w duchowieństwie Greckim, dla czego prosiła aby ją na nowo chrzczono,, co i uczyniono pod kondycją. Przytym zaś chrzcicie odmieniła Imię Maryi, bo tego Najświętszego Imienia Matki Boskiej nigdy Polacy nie pozwalali dawać niewiastom aż do naszego wieku, dopiero teraz nasze charde niewiasty to najdosłojniejsze imię sobie przybierać śmieją, które niech się sądzą, jeżeli cnotliwym życiem tak godnemu imieniu cześć powinna czynią. Pomieniona tedy Marya, nazwana była Dobrogniewa, która w krótkce potym była w Gnieźnie koronowana, i pokazał Bóg jawnie iż tak dispensa Papieżka z Kazimirzem, jako i postanowienie jego z Dobrogniewą było z Boga, gdyż czterech synów królowi mężowi swemu swego czasu powiła.

Za pierwszy cel spraw swoich wziął sobie Kazimirz oswobodzenie królestwa tak od obcych jako i domowych tyranów, najcięższy zaś mu był Masław Podczasy u ojca jego który gdy wszystkie prowincye z ochotą i radością wielką uznały Kazimirza za Pana, on poburzywszy Mazowsze całe, zpiknąwszy się z Pomorczykami i Prusakami na ten czas Poganami, jawnie mu rebelizował i Polskę pustoszył. A choć go na początku mocno poraził, jednak on powtore z Pohaney śmiał natrzeć na Kazimirza, który nie mając równych mu sił, bardzo sobą począł trwożyć,

ale do Pana Boga całym sercem udając się był od niego pocieszony. Albowiem śpiącemu pokazał się Anioł Pański mówiąc. *Powstań powstań! a wyrzućwszy z serca bojaźń natrzęj na nieprzyjaciół mężnie, będziesz miał bowiem z nieba pomoc, i wielki z niego tryumf ódniesiesz.* Obudzony i utwierdzony niebieskim objawieniem Kazimirz, gdy toż samo oznajmił szczupłemu wojsku swemu, tak ich serca do bitwy zapalił, że nie bawiąc uderzyli na Masława tym bezpieczniej i mężniej potykając się gdy widzieli na powietrzu kawalera w białych szatach, na koniu białym, z chorągwią w rękę białą, który przywodził i animował Polaków. I sam też Kazimirz nie tylko wodza urząd ale i mężnego rycerza sprawując wszędzie gromił nieprzyjaciela. Zaczyn do szczętu prawie zniesiony Masław z pohaniami (których piętnaście tysięcy trupem padło, dwa tysiące w niewolą się dostało:) z małą garścią do Prus uciekł sromotnie, lecz nie tu był koniec jego sromoty, albowiem Prusacy żałując swojej straty, szalonego i chardego Masława naprzód związali, potym okrutnie się nad nim pastwili, a na koniec zkatowanego na wysokię szubienicy obwiesili.

To Kazimirza zwycięzstwo nad domowym tyranem postrach wielki i na obcych puściło, osobiwie na Bretysława Xiążęcia Czeskiego, który przez cały czas niebytności Kazimirza, niesłychane szkody i okruczeństwa w Polsce czynił. Usłyszawszy bowiem o takich zwycięzstwach Kazimirza wyniosł się z całej

Polski. A tak całemu królestwu wrócił się pożądany pokój, jedność między ludem, miłość ku swemu królowi, którego słusznie zbawicielem swoim nazywali. Pan zaś pobożny opływając w pokoju, sprawiedliwie i łaskawie rządził poddanymi swymi.

Mając w mocnej uwadze Kazimierz jako go Bóg wraz i z ludem swoim błogosławił, przemyślał o zawdzięczeniu dobrodziejstw jego. Więc aby coraz pomnażała się większa chwała Najświętszego Imienia Pana zastępów, posłał do ulubionego sobie Kluśniackiego klasztoru, wzywając z tamtąd do Polski świątobliwych zakonników, co chętnie dla tego Pana a swego niegdy brata uczyniono, i posłano dwunastu z starszym nad nimi, a bardzo Kazimierzowi miłym Aronem, których on z wielką czcią i nabożeństwem przyjął jako Aniołów Boskich, i na gorze Tyniec nazwaną o milę od Krakowa osadził w zamku niegdy Valcera z Tyńca. Tam zaś wspaniała kościół pod tytułem ś. Piotra Apostoła, także i klasztor im wystawił, nadawszy sto wsi do niego. Nie miał pobożny król dosyć na jednym klasztorze, fundował i drugi tymże zakonnikom ś. Benedykta w Śląsku na miejscu Lube nazwanym, któremu dziewięćdziesiąt i dziewięć wsi nadał. Chciał bowiem aby dla większej chwały Boskiej liczne zgromadzenia sług Boskich w tych klasztorach mieszkali, a nie tylko dla siebie, ale też dla ubogich i pielgrzymów (według reguły ś. Benedykta) wszelki dostatek mieli.

Słyszac Papież który był na ten czas, tak o zwy-

ciężstwach Kazimirza, jako i o pobożnych uczynkach jego, wysłał do niego osobnego Legata swego który mu i zwycięstw powinszował, i wyraził jako ojciec ś. cieszył się z tego że go od ślubów zakonnych rozwiązał, gdyż przez to cały naród Polski i wybawiony jest i pocieszony. Tenże papieżki poseł, przypominał Kazimirzowi obietnicę uczynioną od posłów niegdy Polskich o oddawaniu stolicy Apostolskiej jednego grosza od każdej głowy, co pobożny król mile przyjął, i złożwszy na to sejm, mocno to obwarował, aby tę daninę wiecznemi czasy oddawano z Polski, i zaraz to za uniwersałami królewskimi pełnić zaczęło, a chociaż to częścią heretycka złość, częścią polityczna subtelność w niedawnych czasach przerwała, stolica jednak Apostolska do tej daniny ma dotąd prawo pewne i nie wzruszone.

W dalszym czasie panowania swego Kazimierz król jako monarcha żył poważnie według świata, ale niemniej pobożnie według Boga. Był albowiem trzeźwy, powściągliwy, nabożny jak zakonnik jaki, bo tego ducha którego nabrał z młodu w klasztorze nigdy w sobie nie zgasił. We wszystkich sprawach swoich rządził się bojaźnią i miłością Boską, a prostym sercem przed Obliczem Boskiem postępował. Sprawiedliwości i pokoju nadewszystko przestrzegał, wdów i sierót mocnym był obrońcą, duchownego stanu czcicielem, kościołów szcudrobliwym fundatorem i dobrodziejem,

zbójców i złodziejów sprawiedliwie srogim sędzią. A w tych i innych świętych uczynkach codziennie się pomnażając, w kwitnącym jeszcze wieku dopełnił miary naznaczonych sobie do wiecznej korony zasług, albowiem w roku życia swego czterdziestym czwartym, panowania zaś ośmnastym, w Poznaniu śmiertelnie zachorował, gdzie zezwawszy Biskupów i senatorów, gorące uczynił do nich kazanie, zalecając im jedność i sprawiedliwość, polecał im oraz pierworodnego syna swego Bolesława, aby go na tronie osadzili i wiernie mu hołdowali. Przyjawszy zaś z osobliwym nabożeństwem Sakramenta Święte, duszę swoją Bogu oddał. Zostawił po sobie synów czterech i córkę jedną. Jako zaś z przywrocenia Kazimierza na królestwo, cała Polska opływała w radościach, tak po śmierci chwalebnego oraz i światobliwego króla w powszechnych smutkach została. Ciało Kazimierza pogrzebione, jest uczciwie w Katedralnym Kościele Poznańskim i złożone przy dziadu jego Bolesławie Chrobrym. Gdzie czeka zmartwychwstania z innemi. Amen.

DZIEŃ V. STYCZNIA.

Żywot i pokuta Bolesława śmiałego króla Polskiego.

Bolesław drugi, syn Kazimierza pierwszego, od młodych lat uczciwie i pobożnie, za staraniem ojca i matki Dobrogniewy wychowany, gdy po śmierci

Kazimierza króla Połowcy narod Pogański i gruby na Ruś najechali i tak należące do Wszewołda Xiążenia jako téż i do Polski kraje w nią zaczęli pustoszyć, za radą królowej i senatu prędko w Gnieźnie był koronowany. A jako był wielkiego serca i ognistego przyrodzenia, zaraz się do wojennych zabaw obrocił, nie tylko dla obrony państw swoich, ale téż niektórych sąsiedzkich Xiąząt. Albowiem Jaromirowi wygnanemu od brata swego Wratysława Xiężęcia Czeskiego dał przytulenie w swoim królestwie i trzymał go z wielkim nakładem. Nad to o jego krzywdę wojnę prowadził z Czechami, która jednak przez spokojne pośredki była zakończona, gdy Wratysław na ten czas wdowiec, przybrał sobie w małżeństwo Swientochę albo Swatawę, rodzoną Bolesława siostrę.

Puścił się wnet potym Bolesław na Prusaki którzy od ojca jego przyciśnieni hołdować mu poprzysięgli, ale po jego śmierci, to jarzmo z siebie zrzucić chcieli i Bolesławowi umówionej daniny nie od dawali, a nad to, Pomorania sobie przywłaszczali. Tych bowiem niespodzianie przebiwszy rzekę Oszę z całym wojskiem swoim, choć zbrojnym na głowę poraził, i Pomorania odebrał, i do oddawania hołdu przymusił.

Uciekł się był tak że do obrony Bolesława Bela Xiąże Węgierski niesłusznie wygnany, którego przez lat sześć z żoną i dziećmi chował wielkim dostatkiem. A że Belę do siebie zapraszali usilnie niektórzy mn życzyli panowie Węgierscy, upraszali

Bolesława aby mu do tego pomógł. Choć zaś Bolesław wiedział że Jędrzej król Węgierski brat Beli miał mieć posiłki mocne od Henryka IV. cesarza, nawet i Wratysława Xiążęcia Čzeskiego, nic go nie ustraszyło. Udał się za tym z Belą do Węgier, gdzie nad Cisą rzeką stoczywszy bitwę i Jędrzeja i innych jego przyjaciół wojsko srodze poraził, tak że Jędrzej widząc swoją ostatnią zgubę do Niemiec musiał uciekać, śmierci jednak nie uszedł, albowiem przy bramie fortecy Messon dopędzony, - od Węgrów Beli zprzyjających, okrutnie był mordowany, na ostatek i zabity. Bolesław zaś po otrzymanym zwycięstwie, z Belą do Belgradu jechał, i tam go koronować kazał, a uspokoiwszy Węgry, z niemłą korzyścią z nieprzyjaciół, a wielkimi podarunkami od Beli, do Polski powrócił.

Te i inne wojny w taką sławę Bolesława u swego i postronnych narodów wyniosły, że go śmiałym nazwano. Lecz on do tąd cnotliwy i nabożny nie sobie z tąd chwałę przypisował ale Bogu. Przeto na wyznanie że nie z ludzi, ale z nieba męstwo jest; i na podziękowanie Panu zastępów, zaraz skoro te wojny szczęśliwie odprawił, w Mogilnie mieście królewskim Archidiecezyi Gnieźnieńskiej klasztor i kościół zakonników Ś. Benedykta wystawił, aemulując z Świątobliwymi przodkami swemi, cale Pańską wspaniałość ubogacił. Nadawszy temu klasztorowi wsi siedm, a z dwudziestu dwóch królewskich miast różne daniny, osobiłwie dziewiąty grosz,

dziewiąty targ, dziewiątego wieprza i dziewiątą rybę.

Gdy nieco pokoju zażywał Bolesław, umarł mu rodzony brat Mieczysław bezzenny, którego on serdecznie kochał, i niepomiernie go żałował. Za tą okazyą wszyscy senatorowie mocno króla do tego nakłaniali, aby sobie przezacną jaką towarzyszkę życia przybrał w małżeństwo. Ale Bolesław dosyć młodym będąc długo się tej radzie opierał, bojąc się aby przez to nie zniewieściał, po długich jednak zwłokach przyzwolił na to. A że w ożenieniu swoim i pożytek ojczyźnie miał na baczeniu, nie inną pojął, tylko Wizesławę Xiążęcia Ruskiego córkę jedyną, za którą wielka część Rusi do Polski przypadła. Wizesława powiła mu w czasie swoim syna, któremu Bolesław na pamiątkę dziada swego, tudzież i zmarłego niedawno kochanego brata, kazał przy chrzcie Ś. nadać imię Mieczysław, a chrzciny jego z wielką wspaniałością odprawiał, wszystkim zaproszonym gościom prawie z zbytnią szczodrobliwością się stawił, albowiem nic miłszego nie było temu krolowi, jako dać i darować.

W tych czasach Wizesław Xiąże Potocki Zasławowi Xiążęciu państwo jego odebrał, i z Kijowa go wygnał. Więc Zasław wiedzący jak wielką pomoc innym ukrzywdzonym dawał Bolesław do jego się łaski i obrony uciekł. Niechciał téj okazyi wojny mimo siebie paścić, ale zważając że przy niej mógł sobie utwierdzić i ubezpieczyć państwa Ruskie, które niegdy Bolesław Chrobry pradziad

jego podbił, i które teraz za małżonką jemu należały, puścił się z wojskim wielkim, porządnym i dobrze płatnym na Ruś i tam zwycięstwo otrzymał. Ale że ta wojna przez lat siedm ciągnęła się, wojskowi ludzie w kraju zżymym we wszystko oblitując rozpuścili się bardzo. Nie lepszy był i król ich Bolesław, i owszem rozparał się na wszelkie sprośności cielesne, które byź mogą najszkarsadniejsze. Wracając się podczas do Polski na zimę, do rozpusty swojej i to przydał że uczciwą matronę Chrystynę żonę Mściława rycerza gwałtem porwał, i trzymał do lubieżności swoich. Było to z wielkim pogorszeniem ludzi, i postrachem na inne bogobojne i wstydlive niewiasty, przeto się i z córkami różnie ukrywały jak mogły. Bolały na to serca ludzi pobożnych, a osobliwie ś. Stanisława Biskupa Krakowskiego, więc ośmielił się a naprzód po ojcowsku upominał Bolesława, czego gdy nie słuchał groził mu karą kościelną. Ale zapamiętały król nie tylko go słowy lżył, ale szukał na Biskupa kluczek, aby go osobliwą jaką hańbą nakarmił. Widząc zaś serce królewskie na niego zawaśnione pewni podchlebcy, a wnukowie szlachcica Piotrowina, zadali ś. Biskupowi że niesprawiedliwie mu za życia wydarł wieś nazwaną teraz Piotrowin, żalowali się nań przed królem o krzywdę sobie jako sukcesorom uczynioną, choć sami byli przytym, kiedy ś. Stanisław umówione za wieś pieniądze rzetelnie oddał Piotrowinowi. Choć zaś ś. Stanisław

wskrzeszonego cudownie Piotrowina stawiał na sąd i świadectwo przed królem (o czym obszerniej w jego żywocie) i prawda się oczywiście pokazała, przecieź tym nie był nawrocony Bolesław.

Za długą bardzo niebytnością żołnierzy w domu, utesknione ich żony, po skrytych cudzołostwach, publicznie za czasem sługi swoje przybrały sobie za męża, aby zaś tym bezpieczniejsze były, wystawili miasto i fortecę Wojnicz od wojny nazwaną. O czym wszystkim gdy rycerstwo wzięło wiadomość, jedni kryjomo z Rusi wyjeżdżali, a drudzy w brew królowi odstępstwem swoim grozili. Co widząc Bolesław musiał wojny poprzestać i wracać się do Polski z wojskiem swoim. Zajuszony zaś gniewem srogim, a to że dla odstępstwa żon od prawdziwych mężów musiał wojnę przerwać kazał Wojnicza dobywać, w którym choć się owi słuszkowie do ostatniego bronili dobyto go jednak nakoniec, i mordowali panowie poddańców swoich jak się im tylko podobało. Karali wielu i żony swoje, ale też wiele przez uzalenie nad płcią słabą dali się im ubłagać. Lecz Bolesław na tym dość niemiał, i srogie okrucieństwo na nie wywierał, kazał do ich piersi szczenięta przysadzać, głodem i smrodem je morzył. Nadto żołnierzy którzy od niego z Rusi uchodzili, jednych kazał zabijać, drugich więzieniem trapił, innym dobra podobierał. A chociaż taką nad cudzołożnicami gorliwość pokazywał, jednak jako się zaprawił na Rusi,

publicznie cudzołóstwa pełnił, i inne sromoty niegodne nawet wspomnienia czynił. Toż za przykładem króla i żołnierze czynili, osobiście ci którzy żony swoje pozabijali. W takim niebezpieczeństwie od ludzi rozpustnych dała przykład wstydlivosti swojej uczciwa matrona Małgorzata hrabina Zembocińska, ta z dwiema siostrami wcześniej do kościoła murowanego uszła i tam w jednym sklepie ślecząca, której mizerne pożywienie po sznurze spuszczano, i wołała głód, strach i inne cierpieć nędze, niżeli gwałt i posrómocenie od ludzi niebożnych, jakoż go uszła.

Widząc Ś. Stanisław Biskup nieustającego w okrucenstwach i rozpustach Bolesława, bolejąc oraz na to że nie był żaden inny któryby go chciał napomnieć, odważył się sam na to, ale gdy prywatne choć gorące upominania nie nie pomogły, po nieraz powtórzonych ojcowskich strofowaniach, na ostatek wykłął króla i odciął od kościoła ś. a chociaż tym gardząc chciał wnieść do kościoła katedralnego, Biskup Ś. kazał duchowieństwu obrzędy kościelne przerwać i przestać. Sam zaś króla ostatecznie z gorliwością pasterską strofował, i zbawienne mu uwagi do serca podawał. I to jednak nie zmiękczyło Bolesława, i owszem umyślił zabić Ś. Biskupa, jakoż gdy w dzień objawienia Ś. Michała w Krakowie na Skalce ofiarę najświętszą sprawował, sam Bolesław mieczem go ciał w głowę i nie karny syn, ojca ręką własną zabił. Gdy o tak stra-

sznym i dotąd niesłychanym w Polsce występku doszła wiadomość do Rzymu Grzegorz VII. Papież włożył Juterdykt na całe królestwo, Bolesławowi zaś zabójcy odjął honor królewski i potomkom jego, a wszystkim Biskupom pod klątwą zakazał aby nikogo nie śmieli koronować. Nad to wszystek lud Polski od poddaństwa i wierności ku niemu rozwiązał. Dopiero śmiały Bolesław widząc że wszyscy prawie od niego stronią, a zabity Ś. Stanisław rozlicznymi cudami począł sływać, poczuł w sercu wielką bojaźń, przez którą z synem Mieczysławem i niektórymi sobie wiernymi, skrycie się wyniosł do Węgier, gdzie od króla Władysława (którego ojca Bełę, Bolesław na tronie osadził) bardzo wdzięcznie był przyjęty. Ale choć mu Władysław i wygody wszelkie i rozrywki czynił, żył jednak smutny, i gdy go sumnienie we dnie i w nocy katoowało, począł mocno uznawać zbrodnie swoje i żałować. Brała go już prawie rozpacz, ale Bóg dobrotliwy wejrzzał na jego przeszłe dobre uczynki, święty zaś Stanisław, jako umierając za swoich zabójców Boga prosił, tak już z nim w chwale niebieskiej krolujący nie przestał miłosierdzia Pańskiego błagać za Bolesławem. Więc pewnej nocy pokazał mu się z woli Boskiej, i pocieszył go mówiąc. Bóg litościwy którego ja nieprzestannie proszę o zbawienie twoje, nie pragnie zguby twojej ale raczej chce nawrocenia i pokuty twojej. Nie odrzucaj tej łaski Jego, ale ukrywszy stan twój idź do Rzymu

pieszo, pokutuj w głodzie i pragnieniu, w ubóstwie i pracy, w modlitwie i niespaniu, obmywaj łzami szkarady twoje. Ja ci zaś się powtórnie pokażę i co masz czynić dalej, objawię.

Tak od rospaczy wydzwigniony Bolesław umyślił wykonywać rozkaz Boski i Biskupa Ś. Więc pewnego dnia nabywszy sukien pielgrzymskich, włożył je na spod, wzięwszy smycz chartów rzekł synowi: Zostań tu synu, a ja na upatrzonego zającą pójde do lasa, o czym nikomu nie powiadaj. Udał się za tym do lasa i głęboko zaszedłszy w knięją, królewski płaszcz z siebie zrzucił, a harty do sosny mocno przywiązał, które gdy odszedł Bolesław, długo tęsknąć i głód cierpiąc z jadu psiego owen płaszcz pazurami poszarpały a na ostatek się i od drzewa oderwały. I z tą do urosła pogłoska, gdy po długim czasie psy powróciły, i płaszcz potym znaleziono, że Bolesława psi zjedli. A przecież gdyby to tak było toby choć kości jego znaleziono. Więc to powinno się mieć za płoną wieść żadnego fundamentu prawdy niemającą. W rzeczy samej Bolesław psy zostawiwszy, w sukniach Pielgrzymskich poszedł do Rzymu, gdzie uczynił spowiedź przed Papieżem, i od niego tak od grzechów jako od kłatwy był rozwiązany, za pokutę wzięwszy aby w jakim klastorze zatajony, życie ostre do śmierci prowadził. Co gdy pokornie przyjął, i nazad powracał, będącemu w drodze pokazał się znowu Ś. Stanisław i nauczył go gdzie i jako miał pokutować. Na-

znaczył mu klasztor Ossiaceński w Karynthi zakonników Ś. Benedykta, kazał mu się uczynić niemym, i w klasztorze bydź za podłego posługacza. A nad to obiecał mu się przed śmiercią pokazać. Odważył się na to wszystko już szczerze nawrócony Bolesław, szedł do Ossiaku, gdzie na migi tylko pokazywał, iż jest człowiek ubogi, i chce klasztorowi służyć, przyjęty jest łatwo, bo mieli zakonnicy nad nim z tą użaleniem, że był męszczyna urodny, poważny, a takim niedołęstwem od Boga nawiedziony.

Zaczął na tym miejscu Bolesław życie pokutne i pracowite. A jako był z przyrodzenia osobliwej siły, tak do usług najcięższych był sposobny. We dnie podłe służby w kuchni odprawował, drwa rąbał i wielkimi brzemieniami nosił, i cokolwiek mu robót ciężkich naznaczono, chętnie czynił, przy szczupłym ciału posiłku. Wnocy za grzechy Boga gorąco błagał i gorzko opłakiwał, na gorłej ziemi krótkiego snu i odpoczynku zażywając. Nie raz (jako to zwyczajna niemotom) od służenia klasztornego był wyśmiany i wyszydzony, ale to niewzruszoną cierpliwością, i dobrowolnym znosił milczeniem. Co zakonnikom wielki przykład i podziwienie czyniło. A gdy tak w pogardzie u ludzi w ustawicznej pracy i pokucie nadwątlil sobie zdrowia, po lat siedmiu przemieszkania przy klasztorze, ciężko zachorował, któremu według obietnicy pokazał się Ś. Stanisław, i rzekł do nie-

go: Przyjął Bóg dobrotliwy łzy i pokutę twoją, dziękuj mu, wysławiaj niezmierne miłosierdzie Jego. A że to ostatnia jest choroba twoja, objaw się na-przód spowiednikowi twemu, a potem i opatowi opowiedz całe życie i sprawy tweje, a ja cię nie odstąpię aż do zgonu twego i duszę twoją zaniosę do nieba.

Uradował się duch Bolesława, i sprowadziwszy spowiednika do siebie, już nie znakami do niego jako przedtem, ale słowy mówić począł. Na co gdy się przeląkł, opowiedziawszy mu dzieła dobroci Boskiej nad sobą, uspokoił go i ucieszył. Na utwierdzenie zaś prawdy, dobył pierścienia królewskiego, który tajemnie chował. Prosił go po-tym, aby opatowi toż opowiedział. Co gdy opat usłyszał i dowód obaczył, kazał Bolesława na bar-łogu leżącego przenieść na uczciwe miejsce, i tam go z całem zgromadzeniem nawiedził. A pojrza-wszy na wielkiego i sławnego niegdy monarchę łzami się oblał, i obłapiwszy go mile mówił do niego: „A zacóż nas w tem ukrzywdziłeś żeś się tak przed nami utaił.” Mógłś pokutę czynić choć byś mnie przynajmniej był wiadomy. Czyżbym cię ja tak traktował? Czyżbym cię za kuchtę i jedne-go z najpodlejszych obrócił? Temi i innemi słowy czcigodny Starzec żał swój z płaczem i wzdy-chaniem oświadczał. Bolesław zaś z większą po-korą dziękował mu za przytulenie na tak świętym słu-g Boskich miejscu. Potem całe życie mu swoje

według rozkazu Ś. Stanisława opowiedział. Któ-re Opat kazał jednemu z zakonników pisać i dotąd się zachowuje wstarych bardzo pismach klasztoru Ossiaceńskiego.

A gdy się wzmagala choroba pokutującego Bolesława, nieustannie płakał za zbrodnie swoje, prosił zakonników aby gorącemi modlitwami Boga zań błagali, co oni tym chętniej czynili gdy już wiedzieli co to był za człowiek, i że był fundatorem klasztoru ich w Mogilnie. Przyjawszy zaś z rąk Opała Najświętsze Tajemnice Boskie, przy obecności Ś. Stanisława, oczyszczoną łzami duszę swoją Bogu w ręce oddał. Pogrzebiony w jednej kaplicy kościelnej z wielką uczciwością, gdzie widzieć tego króla żywot namalowany za staraniem Alexego Opa-ta w Roku Pańskim 1618. Na pierwszym obrazie w pośrodku jest wymalowany król w koronie, po lewej stronie Ś. Stanisław króla napominając, po prawej zaś stronie męczeństwo Ś. Stanisława. Wtó-re malowanie, po lewej stronie, jako król po Piel-grzymску, pokutując idzie do Rzymu Papieża o roz-grzeszenie prosić. Po prawej jako król już będąc w klasztorze uczynił się niemym, do kuchni drwa nosi, i inne posługi kuchenne odprawuje. Trzecie malowanie, po lewej stronie, jako przed śmiercią do Opała mówi, i żywot swój oznajmuje. Po pra-wej ręce jako od zakonników ucztwie pogrzebiony z koroną na marach położoną, a na dole są wiersze napisane.

*Zabija, Rzym nawiedza, w Ossyaku ściera garbi
nieznany, znany pobożnie umiera.*

Nad ziemią jest nie bardzo wysoki kamień na którym jest wyryty koni, z takim napisem. *Bolesław król Polski, zabójca Świętego Stanisława Biskupa Krakowskiego. roku Pańskiego 1189.* Z czego, Bogu niepragnącemu zguby grzesznego człowieka nie-skończona chwala, a nam grzesznym przy szczerój pokucie dobra nadzieja, Amen.

DZIEŃ VI STYCZNIA.

Żywot Błogosławionego Bolesława wstydlwego
Xiąęcia Polskiego.

Bolesław syn Leszka Białego i Grzymisławy Xią-
żąt Polskich, tak był od Boga przeznaczony aby
drogą krzyża aż do śmierci prawie samój za kró-
lem nad Królmi Chrystusem Panem postępował, a
jako śliczna róża między cierniem różnego utra-
pienia, wydawał wonią cnót osobliwych. Albowiem
od lat dziecinnych prześladowanie cierpiał: Gdyż
po śmierci ojca jego Leszka, Konrad Xiąże Mazo-
wieckie chcąc zostać jedynowładnym Panem nad
całą Polską, Bolesława młodzieuchnego i z matką
jego Przymisławą zdradliwie pojął i w zamku
Czerskim pod strażą osadził, skarby i wszelkie ru-
chomości jemu należące zabrał, i o zgładzeniu je-
go z śwata przemysłał. A chociaż za usilną ra-
dą i prośbą Marka Wojewody Krakowskiego, Wła-

dysław xiąże Gnieźnieński wymógł to na Konra-
dzie, aby niewinnemu panięciu na życie nie na-
stępował, jednak to przyrzekłszy Konrad przeniósł
Bolesława z Czerska do Sieciechowa, gdzie go w
klasztorz pod strażą także osadził, i Mikołajowi
opatowi surowie pogroził, gdyby miał z tamtąd Bo-
lesław wysliznąć się.

Ta niewola i uciemiężenie tym silniejsze było na
serce Bolesława, że go ponosił od rodzonego stryja
i opiekuna swego, jednak mu się w dobre obró-
ciła niewola, albowiem zostając w klasztorze mię-
dzy świątobliwymi zakonnikami, przy namowach
oraz i przykładach pobożnej Matki, tak w chwa-
leniu Pana Boga jako i w innych wszystkich cno-
tach doskonałym został. A gdy w tym czasie Kon-
rad xiąże zabawny był wojną z Prusakami, Miko-
łaj opat żałując krzywdy niewinnego panięcia, prze-
myślał o jego wyswobodzeniu, a upatrzawszy że
jednej nocy żołnierze na straż naznaczeni, ochot-
ę sobie sprawili, a popiwszy się wszyscy, zapom-
nieli o straży, poddawszy Bolesławowi i matce je-
go koni, wypuścił ich z klasztoru; a tak spieszo
jadąc aż do Szłaska zabiegli, gdzie ich Henryk
Brodaty xiąże Wrocławski, jako krewny bardzo
mile przyjął, a zrozumiawszy doskonale krzywdy
Bolesława i prawo jego do Państw od ojca mu na-
znaczonych, dał mu pomoc waleczną, gdyż sam
z wojskiem się wybrał na wojnę przeciw synowi
Konrada, (którego on na miejscu swoim wodzem

postanowił) i poraziwszy wojsko jego daleko zagnał, a Bolesławowi księstwo Krakowskie i Sandomierskie (do których on miał prawo) oswobodzone oddał. Przez wiele jednak lat Bolesław z upartym i zaciętym Konradem miał co do czynienia i cierpienia, przymierza często łamał i państwa jego najeżdżał i pustoszył, a krwi niewinnej wiele rozlewał.

Gdy zaś nieco miał odetchnienia od wojen, radzili mu panowie Polscy, aby żonę pojął, z którejby mógł potomstwo zostawić, jakoż za ich radą i zdaniem wszedł w małżeńskie związki z Kunegundą albo Kingą córką króla Węgierskiego Beli od dzieciństwa wielkiej świątobliwości panienką. Złączona jednak ta święta para nie ciałem lecz sercem, pokazała na sobie przykład niesłychanej w Polskim narodzie, a bardzo rzadkiej w kościele Świętym cnoty, gdyż czysta Kunegunda pierwszej zaraz nocy oblubienicę swego nie tak słowy swojemi ale Ducha Boskiego, skłoniła do tego aby do zgonną z sobą czystość i powściągliwość zachowali. Padło nasienie słowa z czystych ust Kunegundy na niewinne serce Bolesława jako na dobrą rolę, albowiem zwyciężając całe przyrodzenie, obiecał to rzetelnie, a potem ślubem publicznym w kościele, wspólnie z świętą oblubienicą na czystość wieczną się obowiązał, i za osobliwym darem Boskim aż do zgonu jej dochował, przez którą cnotę cudem się stał wszystkim swoim i obcym.

Udał się potym Bolesław na wielkie pobożne uczynki i pomnażanie chwały Boskiej, oprócz innych sposobów, na prośbę świątobliwej Matki swojej Grzymisławy zprowadził z Pragi zakonników Świętego Franciszka do Krakowa którym w mieście kościół wspaniały z klasztorem wystawił, i w nim najczęściej swoje nabożeństwo odprawiał. A że pod ten czas chrześcijańskie wojsko krzyżem naznaczone w ziemi świętej ostatecznie przegnało i Jeruzolima od Turków odebrana była, jako inni zakonnicy uchodzić z tamąd musieli, tak i kanonicy Regularni, których zowią *de Pœnitentia Beatorum Martirum*, a tych był urząd i cel osobliwy przygotowywać na śmiesć poranionych na wojnie świętej z Pochańcami, żołnierzy chrześcijańskich i pogrzebać zabitych, których, że za wiarę i cześć Imienia Chrystusowego ginęli za męczenników poczytany. Pomienieni kanonicy różnie roznie rozproszeni gdy się i w Polsce pojawili, łaskawie ich przyjął Bolesław, i kościół im pod tytułem Ś. Marka oraz z klasztorem fundował, z opatrzeniem na ich wyżywienie całe pańskim.

Choć jednak temi i innemi pobożnemi uczynkami dobrze się Bogu zasługiwał Bolesław, przecież przez lat pięćdziesiąt i dwie panowania jego nie prawie szczęśliwego ani on ani Polska doznała. Karał Bóg sprawiedliwy ciężkie grzechy ludzkie choć pod świętym panem, bo na ten czas rozróżnieni Polacy, jedni do Bolesława, drudzy do Kon-

rada przywiązani, wzajemnie się najeżdżali, rabowali, zabijali, a ludzi ubogich krew i łzy na siebie zaciągali. Nadto dla tych nienawiści między możnemi sprawiedliwość całe upadła, i niepolicone krzywdy popełnione bez kary uchodziły.

Zesłał zatem Pan Bóg na ukaranie zbrodni w Polskim narodzie dzikie Tatary, którzy w kilkakroć sto tysięcy z swoich leżysk wypadłszy naprzód całą Ruś pustoszyli, ogniem i mieczem, a plonu wiele i skarbów zabrali, do swego zaś kraju odwoławszy, znowu się spieszo wracali. Zwojowawszy Ruskie kraje, aż pod Sandomirz przypadli. A że Polacy nie mieli równych sił na odparcie Pochańców, przeto w zimie po lodach Wisłę przebyli i Sandomirz opanowali, które miasto w tamtych czasach na kilka mil się rozciągało. Tam tyle ludzi wycieli, że krew pobitych rynsztokami lała się do Wisły. Tak sroga klęska przymusiła Bolesława xiażęcia że z Krakowa do Węgier musiał uchodzić, albowiem choć jego wojsko po wiele razy mężnie potykało się z Tatarami, przez nierównie jednak przewyższając ich mnogość, wielu z naszych ginąć, albo uchodzić musiało.

Tatarzy albowiem nietylko mocą i orężem nacierali na Polaków ale i czarodziejstwem narabiali. Mieli chorągiew na której wyszyta była litera X a na żelezu jój była głowa ludzka czarna i brzydka z brodą, którą gdy Tatarski chorąży mocno, kręcił, gruby dym i mgła wypadła, a oczy

naszych ćmiła. Przeto gdy i ludzką siłą i szatańską sztuką nacierali Pochańcy zapuścili się i do Krakowa, który że opuszczony od ludzi zastali, spalili, a zapędziwszy się do Szląska pod Lignicą stoczyli bitwę z Polakami, na której wiele xiażał i Panów, nawet i sam Henryk xiaże Szląski poległ, a z wojska tak wielka liczba pobita że Tatarzy po jednym uchu każdemu ucinając, dziewięć wielkich worów niemi napełnili. A tak napasłszy się krwią chrześcijańską, z niepoliconą korzyścią i plonem ludzi do swego kraju powrócili.

Jak ciężko bolał nad takim państwa swego zbuzieniem i wylaniem krwi chrześcijańskiej Bolesław, słowa nie można wyrazić. Jednak powróciwszy z Węgier, na podziękowanie Panu Bogu (z którego najświętszej woli i łaska i karanie pochodzi) fundował w Krzyżanowicach kościół i klasztor dla panien zakonu Św. Norberta, które gdy z tamtąd przeniesione są indziej, zakonnicy sami na tamtym miejscu są osadzeni.

W krótkce potym Bolesław z Kunegunda Ś. przyłożył starania u Inocentego IV. papieża, aby Św. Stanisław biskup Krakowski i męczennik w poczet Świętych był solennie wpisany. Za którego zasługami, Bolesław i lud jego pokoju zażywał. Albowiem naprzód Jadzwingów naród pogański, a tak zacięty że z placu na wojnie nigdy ustąpić nie chcieli, Bolesław tak potężnie i do szczętu zbił z wodzem ich Kunatem, że i imię tego narodu zgi-

nęło. Cokolwiek zaś po domach ich zostało, musieli wiarę chrześcijańską przyjąć.

Podobne szczęście i zwycięstwo dał Pan Bóg Bolesławowi nad Swarnem Ruskim xiążęciem, albowiem gdy z wielkim tłumem Rusi i Tatarów napadł na wojsko, sprawił to Pan Bóg że zmieszani nieprzyjaciele od nacierających kopijami Polaków częścią sami się bili, częścią w rozsypkę poszli, których w ucieczce Polacy tymwięcej porazili, i tak ztarli, że potem przez wiele czasów Ruś nie śmiała zaczepić Polaków.

To zwycięstwo wszyscy przypisywali modlitwom pobożnego Pana Bolesława i świętej jego małżonki, gdyż raczej Boską niż ludzką siłą otrzymane, z takiej zgrai mocnego i bitnego ludu, która wezwórnasób wojsko Polskie przewyższała. Jakoż świadczą historycy Polscy, że w dzień tej wojny modląc się Ś. Kunegundzie pokazali się dwaj mężowie poważni w białych szatach, przepowiedzieli jej zwycięstwo, które że w dzień męczenników ŚŚ. Gerwazego i Protazego zaszło, z tą wnoszono że ci Święci pokazali się jej. Przeto Bolesław przypisując to samemu Bgu, nie wynosił się bynajmniej z tak sławnego zwycięstwa, a nad to choć po zaszłej tak srożej klęsce nieprzyjaciela, mógł go dalej ścigać, zdrzeć do szczętu i opanować, przez swoją łaskawość i pobożność niechciał krwi chrześcijańskiej rozlewać.

Ostatniego roku życia swego Bolesław, i to pa-

miętne swojej pobożności zostawił, że wszystkich ludzi duchownego stanu, nawet i poddanych w dobrach onychże, od wszelkiej daniny i cła (które i natén czas przeciw zakazów i zaklęciu xiążenia Polskiego Mieczysława I. dawać musieli monarchom) nawet od wszelkiej władzy sędziów i magistratów królewskich wiecznemi czasy uwolnił, i na to dał swoje diploma. Po wielorakich zaś przez lat pięćdziesiąt i dwa, kłopotach i nieszczęściach, wyczyszczony tu na ziemi Bolesław, przyprowadzony nabożnie do śmierci, skończył to nędzne życie, a w nagrodę cierpliwości swojej, oraz dochowanej Bogu czystości, wieczne z Bogiem i Aniołami Jego życie otrzymał. Pochowany w Krakowie w kościele Ś. Franciszka od siebie fundowanym.

DZIEŃ VII. STYCZNIA.

Żywot Wielebnej Panny Anny Nektery
xieni Ryskiej, zakonu S. Benedykta.

Anna w młodych latach poświęcona Bogu na wieczną służbę w zakonie Ś. Benedykta w klasztorze Ryskim, przewodniczkę do pobożności i przełożoną do rządu miała Alidę Wranchelową xienią tegoż klasztoru, która wielką światobliwością jaśniała, a przykładem ostrego życia swego powierzone sobie panienki w ścisłym zachowaniu reguł zakonnych utrzymowała. A że natén czas przekłety jad herezyliuterskiej w Inflantach począł się

rozchodzić, zgromadzenie oblubienie Chrystusowych, w świętej Wierze katolickiej mocno utwierdzała. Tak że poki rządziła klasztorem, żadna z jej sióstr zakonnych od Wiary Ś. nie odstąpiła. Po rozlicznych zaś cnotach i wielkich zasługach u Boga, śmiercią sprawiedliwych prace swoje zakończyła, roku Pańskiego 1586. Pochowana w kościele Ś. Maryi Magdaleny swego klasztoru. Po śmierci jej znalezione były kości onejże żółte, i włosy długie, z których wonia przewdźwięczna wychodziła. Tak świętobliwej matki duch spoczął na córce jej Annie, albowiem te wszystkie cnoty które w przełożonej swjej widziała, starała się na sobie wyrazić. W chwaleńiu Pana Boga we dnie i w nocy była niespracowana, nad ciałem swoim wielkiej surowości zażyła, na chlebie i wodzie często przestając. Gdy po zejściu Alidy xieni, następnica jej na urządzie (choć wielkiego Imienia, ale wspomnienia niegodna) herezyą się uwikłała i swoim złym przykładem niektóre siostry od Wiary i zakonnego życia odwiodła. Anna wiele innych, żarliwym upominaniem utrzymowała w Wierze Ś. i ślubach zakonnych, tak dalece że choć po zbурzeniu Infant przez Moskwę, ledwo chleb gruby do żywności miały, i inne nędzy cierpiały, jednak statecznie na Boskiej służbie przestawały.

Niechcieli panowie Ryżanie zaspać téj okazji, umyślili odwieść ostatek panien do Wiary katolickiej aby za tym osiadłości klasztorne ochłonęły. Więc

z takim poselstwem do klasztoru wybrane z siebie ludzie wyprawili: „Senat wszystek i panowie zabierają bardzo niedostatku i takiej nędzy waszej i frasując się jak o córki własne, przeto dobrowolnie ofiarują utrapionym wszelkie ojcowskie staranie i opatrzenie, obiecując dostatek i obfitość wszystkiego z potrzebą ale i do sytości potraw i win, rozmaitych ubiorów drogich, i czegobykolwiek żądały, ślubują że na niczem schodzić im nie będzie, tylko po nich żądają, aby opuściwszy papieżkie bałwochwalstwo, do ich się zboru przyłączyły“. Na to wszystko imieniem wszystkich Anna odpowiedziała: Zaistebyśmy nie mądre i nieubożne były, gdybyśmy dla jedzy i picia złamać wziętą od przodków Wiarę miały, i szwank wieczny odnieść na duszy, dla doczesnych pożytków. Wielki w prawdzie niedostatek cierpimy, ale dla Pana Boga jeszcze więcej znosić i cierpieć gotowe jesteśmy, w mocnem postanowieniu trwając, a dla marnych roskoszy, niebieskich nie odstępując.

Za taką odpowiedzią heretycy ludzkość w okrucieństwo, obróciwszy rzekli z furją: Ponieważ taką łaską panów radnych gardzicie, wiedzieć iż tu Ceklarze wnet przyjdą, którzy was zbiwszy, za włosy z klasztoru wywloką i na ulicę wyrzucą. Na to Anna śmieje rzekła: Choć nas senat gwałtem wywieść każe, my jednak rękami i nogami czółgając się do drzwi klasztornych przyleziemy, aż nas tamże pozabijacie. Tak nieustraszoną ser-

cem zwyciężeń heretycy nie bez gniewu odeszli, i napotym już im się tak nie przykszyli.

To najcięższą było Annie i siostrze męką, że przez wiele bardzo lat, gdy już wszystkie kapłany z Infant wypędzono, ani mszy ś. słuchać ani się spowiadać, ani ś. Komunii przyjmować nie mogły. Chowały jednak Olój ś. przez lat czterdzieści, a wodę święconą przez lat pięćdziesiąt, która bynajmniej się nie zaczuchnęła, nawet przez nią cud oczywisty Pan Bóg pokazał. Trafił się do Rygi żołnierz opętany od czarta, do którego heretyckich predykantów przyzwano, ci wiele się kusili, ale nic nie pomogłszy odchodzili. W tym odezwał się jeden żebrak: „Gdybym ja miał jedną rzecz, wnet bym opętanego od czarta uwolnił.“ Spytają go pilnie co by to było? Odpowiedział żebrak: Święcona woda! Rzekli: Kędy jej dostać? Poszliście do Anny Nekteny i proście o nią. Więc wysłali do klasztoru, i pokornie prosili Anny o tę wodę. Ale Panna obawiając się szalbierzów naprzód posłańca zgromiła, lecz potym gdy usilnie prosił, wody pozwoliła, którą gdy pokropiono opętanego, natychmiast wolny został.

Predykanci wnet dwóch z siebie celniejszych do Anny wysłali, aby wodę święconą jako rzecz bałwochwalną wylała lub wydała. Anna odpowiedziała na to: Wyście mi tej wody nie dawali, dla tego wam jej nie dam. Nalegali przykro, ona zaś pytała: z kądby moc taką wodzie przyznawali?

przydała: Przegagnajcie wy po swojemu wodę, i podle tej mojej postawcie, będę kłamcą wam podobną jeżeli się wasza nie zaśmierdnie. Ja swoją chowam od lat kilkudziesiąt, a przecież zawsze jest czysta i nienaruszona. Odpowiedzieli heretycy: iż tajemne słowa nad nią mówiono. Tedy Anna rzekła: Chwała Bogu! wy nie macie tych tajemnic. Gniewali się i zębami zgrzytali, aż jeden do drugiego rzecze: Nie wdawaj się z tą niewiastą, bo zapewne jest złe przy niej i tak odeszli.

Mając nieco odetchnienia od prześladowców Anna, gdy upatrowała z żalem że heretycy innych kościołów skarby i ozdoby pozabierali, ona monstancją, kielichów dwanaście, krzyżów kilka, relikwiarze srebrne pozłacane i korony złote z drogiemi kamieniami które na obrazy kładziono, także aparaty bogate, i inne ochędóstwa kościelne, na miejscu bardzo warownem złożyła, i dokazała tego że wszystkie klejnoty i sprzęty kościelne, choć się heretycy o nie pilnie badali, nawet choć krewni jej podupadli, prosili o ich udzielenie, przez lat czterdzieści w całe zachowała.

Dowiedziawszy się jakoś, że w Kurlandyi w mieście Heremfort jeden stary zakonnik kapłan, jeszcze się znajdował; z czego się duch Anny także i siostr bardzo uradował. Więc taką radę znaleźli: Z pomiędzy siebie jedną zakonnicę Ottylią staruszkę przebraną po wiejsku wysyłały, która o czterdzieści mil do niego pieszo chodziła. Przy-

nosiła zaś od siostr w listach zapieczętowanych, grzeczy każdej z osobna, a ow ojciec przeczytawszy je sekretnie, rozgrzésie im na piśmie posyłał (zasadzając się na zdaniu niektórych teologów) posyłał im nad to tyle poświęconych hostyj ile ich było, i nadto kilka aby je chowały w cyboryum.

Sposób więc komunii ten miły: trzy dni przed nią bawiły się rozmyślaniem, post ścisły chowały, a tak przygotowane, wyłożywszy hostye na korporal, przystępowały każda z osobna, i klęcząc językiem hostyą Ś. brały, i tym sposobem posilały dusze swoje tym niebieskim pokarmem. Choć zaś coraz ich przez śmierć ubywało, nie przestały jednak godzin kapłańskich we dnie i w nocy śpiewać, i innych nabożeństw według reguły swojej odprawować. Żarli się na to heretycy i uradzili z leka im zabawy i ćwiczenia duchowne odjąć, aby za czasem zgnuśniawszy dobrowolnie z klasztoru i kościoła ustąpiły.

Zakazali tedy im surowo, aby nie śpiewały w kościele, lecz one czytając to wszystko odprawiały. Mało na tym mając lutrowie, dekret wydali aby na każdy tydzień w ich kościele luterskie kazanie bywało, na które i z pospółstwem zakonnicce przymuszano. One nie mogąc się zbronić, były jednak tak śmiałe, iż gdy predykant bluźnierską naukę z ust swych wylewał, w chórze swym formy ławkami obstawiwszy godziny z ksiąg od-

prawiały; co przeciwnicy widząc że ich nie słuchały, za czasem kazania poniechali.

Po lat wielu przyszedłznaczony czas od Boga, na pociechę ztrapiionych a tak wiernych słuzebnic swoich kiedy Stefan Batory król Polski, Moskwę i Inflanty pod moę swoje podbiwszy, i Rygę też odebrał, do której zwycięzca wiechawszy w zamku który był przed miastem kilka dni mieszkał, i nadewszystko o to z miastem czynił, aby mu kościół jeden z tych dali, które sobie przywłaszczyli. Oni jednak zwłóczyli aż król do nich posłał mówiąc: Idźcie! a tym bestyom powiedźcie, że ja dziś chleba nie szkosztuję, aż pierwej do kościoła, do którego zechcę wnudę. Oni w tym klucze wszystkie przynieśli. A że ojcom Jezuitom (których król miał przy sobie) na wolą dano obrać sobie kościół któryby chcieli; więc obrali sobie kościół Świętego Jakóba.

Tamże natychmiast król poszedł, i *Te Deum Laudamus* śpiewać kazał. Nazajutrz w tymże kościele Mszy Ś. słuchał, po nabożeństwie przyległy klasztor panien zakonnych nawiedził, w którym tylko trzy zastał: Annę Nektę i Ottylią stoletnie, a zaś Annę Tophel sto i pięć lat mającą, które gdy króla z radością powitały, Anna Nektę ująwszy go za rękę i mocno ścisnąwszy, w te słowa mówiła: Nieśmiertelne Bogu dzięki czyniemy, że cię z Opatrzności swojej dał nam króla katolickiego, pobożnego i sprawiedliwego, przez które-

go nam Religija i zwyczaje i kapłani nasi mają być przywróceni. To jest czegośmy od dawnych czasów żądały, a w starym wieku naszym na schyłku żywota doczekały. Nie masz nam na świecie nic miłszego i pociesniejszego, tylko to, że nam Pan Bóg żywota przedłużył, iż na cię zastawcę i zastępcę Religii naszej patrzeć możemy. Tobie tedy nas samych poddajem, i Tobie klasztor, dobra i przywileje nasze wracamy, i wszystko pod moc Tobie kładziemy.

Dziwnie się król wifaniem i widzeniem onych panien ucieszył, i onym łaskę swoją, pomoc i obronę wszelką obiecał. Legatowi zaś papieżkiemu powiedział, iż taką miał radość na sercu z oglądania tych świętych dusz, tak mocnych w Wierze i miłości Chrystusowej, że mu się większa na świecie przydać nie mogła. A upatrując że po zejściu z świata tych staruszek, insze się tym podobne ledwie znajdą, przejrzałwszy munimenta i przywileje klasztorne, wedle nich Collegium Societati Jesu tamże wystawił i fundował. Co obaczwszy Ryżanie gniewem zapalili się, żałując iż dawno Annie Nektenie karku nie ukrećcili, co tak skrycie pod ten czas przywileje chowała, że żaden o nich wiedzieć nie mógł.

A gdy nastała wiosna, też Anna zbiory i sprzęty kościelne, które przez wiele lat kryła i chowała w lochach wydobyła, i kapłanowi świeckiemu który z xiężmi Jezuitami mieszkał przy kościele Ś.

Jakuba, wszystkie spisać kazała mówiąc: Te sprzęty ja przez 40 lat z wielką pilnością chowałam, i o tom Pana Boga prosiła, abym je znowu widziała, a z ręką kapłana katolickiego Ciało i Krew Pana Zbawiciela naszego przyjęła. Aleć oto już najłaskawszy Pan mię w tym pocieszył. Powia-dała zaś to o sobie, że gdy Ciało Pańskie z rąk kapłańskich przyjęła, tak się pokrzepiona nie tylko na duszy, ale i na ciele uczuła, jakby się znowu narodziła. Jakoż to i znać było z żywości głosu, chodu i innych spraw Anny.

Lecz krótką jej pociecha znowu się obróciła w smutek, po czterech bowiem latach Stefan król obrońca ich klasztoru umarł. Odumarły ją i kochane jej towarzyszeki, po których ona sama została. Toż dopiero heretycy potężniej na nią następowali. Ale Anna niewzruszonym męstwem im się opierała, a gdy jej grozili różnie, odpowiadała im w ten sposób: Jam była pierwój niż wasza wiara, i daleko nad nią starsza jestem, zachowaj Panie Boże, abym ja tę wiarę, która młodsza jest niżli ja, przyjęła, nie byłoby nad mnie głupszej. Przyznać to zaprawdę potrzeba szczególnej mocy Boskiej, że prześladowcy Wiary (choć pod czas dwojakiego w Polsce interregnum rogi znowu podnieśli i całe bespieczni byli, nawet xięży Jezuitów wygnali) jednak Bóg im odjął śmiałość, że jednej staruszki Anny ani wyrzucić nie mogli, ani klasztoru odebrać.

Gdy już przybliżał się zgon tej mężnej niewia-

sty, aby w pokoju spoczęła i Bogu ducha oddała, sporządziła to dobroć Jego. Nastąpił na państwo Zygmunt III. król Polski pan wielce pobożny, który gdy ściągnał pod Rewel, pozwano do niego wiarołomnych Ryżanów, więc naznaczył na tę sprawę kommissarzów, którzy prócz innych interesów, dekret ferowali, aby kapłan świecki kościół Św. Jakóba z osiadłościami jego trzymał i nim rządził. O czym usłyszawszy Anna niezmiernie się w duchu uradowała, która od wielu lat nie wychodziła z klasztoru, chodziła na mszę ś. i kazanie do kościoła, a choć się z niej młódz luterska naśmiewała, przez radość wielką za nic sobie tego nie poczytała. W dzień zaduszny trzy godziny niemal przez wigilie i mszę ś. klęcząc bez podparcia, z miejsca się nie ruszywszy przetrwała, czemu się kapłan wydziwić nie mógł, bo skórę tylko i kości na sobie miała. Po nabożeństwie z wielką radością dziękowała mówiąc: O jakom się dziś ucieszyła z tego śpiewania, któremu już lat pięćdziesiąt niesłyszała.

W tym przybliżyła się Annie ostatnia choroba, dziewięć dni chorowała, ustawicznie się modląc, a żadnego znaku boleści niepokazując. A gdy jej białogłowy mówiły że jej ciężko będzie konać na łożku i chciały ją złożyć na ziemi, ona głosem rzekła: Dajcie pokój, chcecie żebym rychlej skończyła niż Pan Bóg mój chce! Pogrzeb sporządzając prosiła, aby twarz jej płócienkiem kapłan ob-

winał, żeby od heretyków widziana nie była, i aby nie w trumnie ale na desce, według zwyczaju na ten czas zakonnego była pochowana, i wedle nie- ni Alidy Wranchellii matki swęj duchownej. Przed skonaniem Psalmy Gradualne cicho mówiła, bijąc się w piersi za każdym razem; a opatrzona Świętemi Sakramentami, duszę czystą Oblubieńcowi swemu Jezusowi oddała, Roku Pańskiego 1591. Ośmdziesiąt lat w zakonie, a tak statecznie między ustawicznem prześladowaniem przeżywszy. Po śmierci twarz jej śliczna i wdzięczna się pokazała, której jednak heretycy niegodni byli widzieć, gdyż choć hurmem biegli do kościoła na pogrzeb, już po nim trafili. Przyznawali jednak Annie wielką mądrość i mężstwo, osobliwie gdy tak wielkim ich najazdom aż do ostatniej starości i śmierci dawała odpor.

W krótkce po jej zejściu za dekretem kommissarskim, księża Jezuici z wygnania byli rewokowani i onym kościół z klasztorem Ś. Maryi Magdaleny (w którym żyła Anna) oddano w posessyę, gdzie się długo utrzymowali z pożytkiem dusz wiernych. Ale już dawno gdy Ryga to do Szwedzkiego to do Moskiewskiego panowania przysła, musieli z tamtąd ustąpić. Dopiero w tych latach za pozwoleniem łaskawej Pani, Elzbiety monarchini Moskiewskiej (którą Katarzyna Skowronńska Polka urodziła) fundowana jest Missia ojców naszego zakonu, którzy z wielką pracą i katolikom

tam służyć, i odpadłych od Wiary nawracać. Daj Boże aby za zasługami świątobliwej Anny Nektary i innych świętych dusz katolickich, pomnażała się i trwała wieczystość: Na cześć Pana Boga Wszechmogącego i zaszczyt Wiary Ś. katolickiej.

DZIEŃ VIII STYCZNIA.

Żywot Świątobliwego Marcina Baryczki kapłana i męczennika.

W Panonii niższej albo w Węgrzech od bardzo dawnych czasów znajdował się i kwitnął dom szlachecki Baryczków znamienitymi dziełami sławny. Z którego jeden mąż zacny Iwo albo Jan Baryczka już to dziesiąty od początku domu swego, choć miał obszerne Włości w ojczyźnie swojej, odstąpił ich, a w roku Pańskim 1207 z Kolomanem królewiczem Węgierskim a królem Halickim udał się na Ruś, tam równą sobie urodzeniem Jadwigę z domu Rożyców, w dożywotnią zmówił przyjaźń. Gdy jednak Ruś domowemi gorzała Wojnami, Iwo do Konrada książęcia Mazowieckiego do Mazowsza przeniósł się, gdzie affekt pański pięknemi przyrodami natury i cnoty sobie zjednawszy, do honorów przypuszczony, dwiema nad to Wioskami opatrzony, potomstwem swoim ojczyznę przyzdrobił.

Miał trzech synów, z których pierwszy Bartłomiej rycerz sławny, gdy Litwę w Mazowsze wpa-

dającą meźnie od granic odpierał, na placu poległ. Drugi Henryk, który na wojnie przeciw Henrykowi Brodatemu książęciu Szląskiemu, szczęśliwie i chwalebnie stawał. Trzeci Jan, który Zegotę albo Ignacyą Grzymalanke w małżeństwo sobie przybrawszy familią sobie rozmnożył.

Miedzy synami tego Jana był Marcin Baryczka który od młodości pobożnie wychowany i w naukach ćwiczony tak wysoce w nich postąpił, że swego czasu został pisma ś. doktorem. Oddawszy się zaś Bogu na służbę w stanie kapłańskim, uczyniony był wikarym i kaznodzieją katedralnym Krakowskim, gdzie nie tylko słowem ale przykładem dobrym pokazywał drogę zbawienia słuchaczom swoim.

Był albowiem mąż żywota nienagannego. Umar twiony i nabożny kapłan, w opowiadaniu słowa Boskiego żarliwy i nieustawający, miłośnik prawdy, gardziel wszelkich rozpust i marnych roskoszy, albo zbiorów świata tego. Przeto się nie cisnął do godności i prelatur kościelnych. Dla świątobliwego jednak życia i wielkiej mądrości nie tylko u innych ludzi był w poważaniu, ale i u króla Kazimierza Wielkiego. Ten monarcha Polski choć z innych dzieł swoich był wielce chwalebny, sławę swoją jednak zmazał, upłatawszy się w nierządy publiczne, osobliwie z jedną żydowicą Esterką, dla której żydom wiele pozwalał i różnych im przywilejów ponadawał. A chociaż tę sobie

za czasem obrzydził, obaczywszy jój łeb parchami zlany, inne jednak wszeteczeństwa bezwstydnie i z pogorszeniem ludu swego pełnił. Nad to gdy tenże król miasta zakładał i murował, nieznośnemi podatkami ludzi obciążał, pod którymi jęczyć musieli, bo nikt się nie ośmielił króla napomnieć albo strofować, i rozwiązłego pana na drogę wykierować.

Więc gdy inni milczeli Marcin Baryczka nie ułękniomy i na najcięższe stosy dla Boga odważny naprzód tajemnie po wiele kroć razy króla o jego zbrodnię upominał. Oślepiomy jednak w grzechach i nałogach zakamieniały, zbawiennych jego rad nie przyjmował, i owszem jakoby żadnym prawem nie był określony, tak nie tylko rozpustnego życia nie ukrócił, ale jeszcze bardziej się rozpuścił. Za przykładem rozpustnego Pana, hurmem na zbrodnię i wszeteczeństwa lecieli i poddani jego. Na co gdy z wielkim żalem patrzył Bodzięta biskup Krakowski, udał się inną drogą na poprawę króla, a opisawszy zbrodnię jego do Klemensa VI. papieża, wymógł nań kłatwę, do ogłoszenia jednak onój nie znalazł nikogo innego z kapłanów prócz Marcina, któremu gdy to Biskup polecił, uzbrojony posłuszeństwem szedł do króla. Stał przy tronie Jego, i ognistą uczyniwszy przemowę, kłatwą papieżką od społeczności wiernych i obrzędów duchownych wyłączył.

Nie nawrócony tem ale rozjuszony Kazimirz, ka-

zał Marcina pojmać i do więzienia wtracić, w którym długo statecznym męstwem siedział gotując się na dalsze stosy. Jakoż mało na tem miał zapamiętały król, więc gdy Wisła w zimie stanęła, w wyciętej przerebli kazał go utopić, a to było roku P. 1349. Nie mogło się jednak długo utaić królewskie okrucieństwo, i niewinność kapłana Ś. gdyż nad tem właśnie miejscem gdzie go na dno popchniono, póty Anielskie głosy brzmiały, i światłość niezwykajna iskrzała póki się lod nie roztopił. Ciało jego w górę przeciw wodzie płynące bez najmniejszego naruszania znalezione, jakoby dopiero do wody wrzucone było, które wóńność wdzięczną bardzo z siebie wydamało; a tak z wielkim zgromadzeniem ludzi obojój płci różnego stanu, u braci Augustyna Ś. w kościele Ś. Katarzyny jest pogrzebione, gdzie wiele dobrodziejstw Pan Bóg ludowi do niego uciekającemu, za przyczyną tego Błogosławionego męczennika czyni. Zemścił się Pan Bóg w krótkce niewinnej śmierci sługi swego nad królem zapamiętałym, albowiem przez całe trzy lata srogiem powietrzem morowem państwo jego karał, jako niegdy dla występku Dawida króla całą Palestynę. Także cztery prowincye Ruskie oderwały się od Krakowa, to jest: Bełzka, Włodzimirska, Chełmska i Brzeska. Sam zaś król w dzień narodzenia Panny Maryi, łowami się bawiąc zapędził się za Jeleniem, koni na którym siedział, w charpęcinę upadł pod nim, a w tym król nogę

sobie zlamal, i z tego szwanku prędko potem nędznie umarł. A że był wyklęty, przeto historycy Polscy ani pogrzebu jego nie wspominają. Na jego osobie Piastowska zesłała familia. Marcina zaś Baryczki sława i na niebie i na ziemi nieustannie, którego się modlitwom oddawajmy.

DZIEŃ I X STYCZNIA A.

Żywot Wielebnego Ojca Alexego Jażewicza zakonu Karmelitów bosych.

Wielebny ten sługa Boski, urodził się w Lublinie z bogatych i ucziwych rodziców. z ojca Mateusza Jażewicza, z matki Elżbiety, któremu na chrzcie dano imię Marcin. Gdy pod pobożnym rodziców wychowaniem podrośł, dany był na nauki w Lublinie, gdzie dobre wzięwszy początki, dla nabycia dalszych, posłany był do przesławnej akademii Krakowskiej, w której tak pięknie postąpił w wyższych umiejętnościach, że doktorem był uczyniony. Niemniej jednak młodość swoją zaszczycił pobożnością i innemi wybornemi cnotami. Miał bowiem wielką skromność z wstydem złączoną, co wszyscy w nim uważali, i dla tego pospolicie go aniołem albo panną zwali. Do spowiedzi i Komunii często przystępował, nikogo nigdy nie uraził, od konwersacyi z plecią inną zawsze unikał. Kościoły Ś. często obchodził i z nabożeństwem nawiedzał. Często pościł i ciało swoje surowo dys-

scyplinami uskramiał, na ziemi podłożywszy pod głowę kamień, krótko i niewygodnie sypiał. Spytany od swego przyjaciela, czemu by tak ostre życie prowadził. Odpowiedział: Chcę doświadczyć jak wytrzymam ostrość zakonną.

Mając dzielność dowcipu i chęć do nauk pożytecznych, pojechał do Padwi dla promocyi namedycynę, gdzie dla biegłości w naukach oraz dla obyczajów nader przyjemnych, obrany był rektorem akademii, ale przez pokorę, tej godności przyjmować nie chciał. Z tamąd puścił się do Rzymu, gdzie nieco zabawiwszy za natchnieniem Ducha Ś. prosił się do zakonu ojców Karmelitów bosych, od których był mile przyjęty, przy obłóczynach nazwany był Alexym od Ś. Bernarda. Przez rok nowicyatu do tak wysokiej doskonałości w cnotach przyszedł, że wszystkim był ku zbudowaniu i podziwieniu. Miał w nowicyacie magistra wieleb. ojca Dominika a Jesu Marya, darem rozeznawania duchów, i wielką światobliwością tak dalece sławnego, że o jego kanonizacyą starają się. Ten sumieniem potwierdzał, że przez cały nowicyat i dalej nie mógł postrzedz tak że spowiedzi jako i z innych spraw Alexego, żeby kiedy jaki grzech powszedni dobrowolnie popełnił, a z jeneralnej całego życia jego spowiedzi nie uznał w nim śmiertelnego grzechu.

Choć jednak tak wielką sumnienia niewinność miał Alexy, przecież o sobie sądził że nie było nad

niego pyszniejszego. Przeto swemu magistrowi często mawiał: Ojcze! jeżeli chcesz pychy mojej doświadczyć, wiedz o tem że się czasem gniewam na Pana Boga, i z Nim śmieje rozmawiam. A to nie co innego było tylko gorące akty miłości Boskiej; i z niej pochodzące wyznanie, że wielkie grzechy pełnił, jakoż nie można mu było wyperswadować, że więksi od niego grzesznicy są na świecie. Z téj mocno wkorzenionej w sercu Alexego pokory pochodziło, że wszystkie strofowania mile przyjmował, pokut i zawstydzienia coraz większego pragnął. Do professyi zakonnej przypuszczony, afekt serdecznej wdzięczności za dobrodziejstwo powołania do zakonu, z wielkiem poruszeniem umysłu oświadczał i zwykł mawiać: Panie! czemuż się do téj godziny nie chciałem wyrwać z świata?

Im większa była Alexego miłość ku Bogu, tym się bardziej w Aktach pokuty i umartwienia ćwiczył. Przez kilka dni i nocy nieustannie nosił na ciele włosiennicę ostrą i łańcuszek żelazny. Na modlitwie trwał od wieczora aż do północy, a to klęcząc na kolanach, i częstokroć na zmarzłej ziemi, tak że z zimna kilka mu się ran w nogach zrobiło, które on jak gdyby niewielkie były zaniedbywał, ani chciał aby je leczono, aż posłuszeństwem był przymuszony. Często o chlebie tylko i wodzie pościł, srogie dyscypliny aż do krwi odprawował i aby znać krwi nie było na podłodze, prochem ją z cegieł zasypował. A choć tak

nieublaganie trapił ciało swoje, jeszcze z tego nie był zakontent, więc prosił magistra swego aby mu pokuty cięższe naznaczał, ale ten gorącość ducha jego nieco utrzymywał, wiedząc że przez nie siły jego prędkoby były zwątłone.

Miał trzy osobliwe przyczyny, dla których tak wielkie czynił pokuty. Pierwsza była: Nieporównana miłość Boska. Druga: pilne uważanie swoich niedoskonałości. Trzecia: serdeczne rozważanie gorzkiej męki Jezusowej, przy którym często od zmysłów odchodził, osobliwie wspomniawszy sobie owe słowa: *I z ludźmi konwersował*.

W miłości też bliźniego był osobliwy i nie mu milszego nie było jako chorym czynić usługę, którą tak pilnie wykonywał, że nawet spania i jedzenia zapominał. Miłe mu także były i kuchenne usługi, jako też i wszelkie zdane mu funkcyje, które on z posłuszeństwa jak najpilniej odprawował. W ubostwie zakonnem tak się kochał, że nie tylko żadnej rzeczy zbytniej albo okazałej nie miał, ale nawet w celi ani stołu ani stołka nie miał. Gdy mu się zerwał sznurek od paciorków, innego nie szukał, ale na członkach palców koronkę Najświętszej Panny odmawiał. Milczenie ścisłe chował, i tylko za prawdziwą potrzebą co wymówił, na wiele pytań znakami tylko odpowiadał.

Po uczynionej professyi, wydoskonalonego już w szkole pobożności, generał zakonu posłał do miasta Genui na słuchanie teologii, gdzie stanawszy

wszystkich współzakonników cudneml obyczajami, pokorą, cichością i nabożeństwem cieszył i budował. Leez w krótkce na gorączkę zachorował, a pominawszy staranie o zdrowiu, spowiedź z wielką skrucą odprawił, Komunię Ś. z gorącym nabożeństwem przyjął, i odnowienie ślubów zakonnych uczynił. Przez całą noc był w wielkich boleściach, bez przestanku zawsze się Panu Bogu oddając. Gdy od przełożonego swego przyjął Sakrament ostatniego pomazania, wszyscy ojcowie i bracia zakonni, wielką o świątobliwości jego mając opinią polecali się jego modlitwom. Alexy zaś jakoby żadnej nie czuł na zdrowiu alteracyi, tak w duchu zupełnie uspokojonym z samym się Panem Bogiem zabawiał. A gdy professor nawiedził go i chciał z nim rozmawiać, rzekł: że mu szkodzi gadać. Na co gdy ów ojciec odpowiedział, iż to nie zaszkodzi; rzekł chory: Mniej mi zaszkodzi rozmawiać z Panem Bogiem jak z ludźmi. Przy śmierci pokazał mu się szatan w postaci psa, co on braciom opowiedział, ale wezwawszy Boga przedko go odpędził. A potem zatopiony wszystek w Panu Bogu lekuchnem skonaniem rozstał się z tym światem. Usłyszawszy o jego śmierci magister jego w nowicyacie ojciec Dominik a Jesu Marya nie chciał za niego mszy świętej o umarłych odprawiać, jako mający objawienie od Boga, że kochany uczeń jego Alexy, już w niebie był, którego modlitwom i my się polecajmy.

DZIEŃ X STYCZNIA.

Żywot Świątobliwego Wojciecha Baranowskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Pamili Baranowskich herbu Jastrzębiec, gniazdo jest Baranów nad Gopłem jeziorem leżący, która jako z wielu godnych mężów ma swój zaszczyt, tak osobliwszy ma z tego którego życie opisujemy Wojciecha arcybiskupa. Ten pobożnie wychowany od rodziców, i w naukach przystojnie wywiczony, lubo torem inszych, po cudzoziemskich akademijach przewoźnej mądrości nie szukał, z daru jednak Boskiego, i w prawach wielkiej dzielności, i w radach rostopności i wymowy nabył osobliwej. Przeto choć jeszcze dosyć młody znalazł miejsce na dworze króla Zygmunta Augusta, u którego dla życia czystego i nienagannego był w poważaniu.

Obrał sobie stan kapłański, w którym żyjąc przykładnie, został kantorem Gnieźnieńskim i scholastykiem Łęczyckim, które prelatury umysłu jego nieunosily, i owszem przez pokorę, wszystkich serca sobie pozyskał. Osobliwie zaś upodobał się z wybornych przymiotów wielkiemu ludzi zacnych Arbitrowi Janowi Zamojskiemu kanclerzowi koronnemu, więc za jego zaleceniem od króla Stefana Batorego uczyniony był sekretarzem wielkim koronnym. A że na tym urzędzie pięknie się popisał, wkrótce został biskupem Przemyskim i pod-

kanclerzem koronnym. Obojgu tym urzędem tak wysokim, starał się zadosyćuczynić, powierzonych sobie owieczek Chrystusowych, a oraz im przydanych pasterzów pilnie doglądał. Niemniej jednak i spraw ojczyzny pilnował, albowiem że Zamojski przy kanclerstwie był oraz hetmanem wielkim, a zabawny wojennemi dzieły nie mógł sprawiedliwości dosyć czynić w rozsądzaniu spraw, na wernego kolegę Wojciecha to zdawał, mając doświadczoną jego nie przełamaną szczérość i umysł wspinały, który prócz innych dowodów pokazał w jednej sprawie. Pewne miasto herezyą zepsute, sprawie swojej nie dufając, prócz pieniędzy i innych upominków obciążony wóz wyborném winem ofiarowało Wojciechowi, aby mu w sprawie niezewszystkiém sumiennój stał się łaskawym. Ale Wojciech gorliwością o honor Boski zdziety, nie tylko nic z tego nie przyjął, ale i tych którzy jego przez ową korupcyą doświadczali srodze zgromił, sprawę zaś według sumnienia i prawa osądził.

Tą swoją wspaniałością tak zbudował i ucieszył króla Stefana, że go nie tylko pochwalił, ale owę dobrowolną stratę z swoich piwnic sownie zastąpił.

Nie mniejszy dał dowód wierności swój ku Bogu i ojczyźnie. Albowiem gdy po śmierci Stefana króla było interregnum (bezkrólewie) a wielu magnatów Polskich osobliwie herezyą zarażonych, usadzili się na to aby postanowienia tegóż króla Wierze katolickiej i dobru ojczyzny służą-

ce były zkasowane, Wojciech i sami przez swoje przyjaciół tak mężnem sercem przeciw temu obstawał, że na sejmie Warszawskim niebezpieczeństwa śmierci albo ciężkiej hańby ledwie uszedł, swoich jednak sprawiedliwych zamysłów dokazał.

Na przyjęcie i powitanie Zygmunta III. świeżo obranego króla do Gdańska oratorem naznaczony, funkcyą tę chwalebnie odprawił i publiczną prawę elekcyi instrumenta do rąk mu oddał. Król więc przypatrzwszy się dobrze wysokim cnotom i talentem Wojciecha, za czasem go na Płockie biskupstwo podwyższył. A lubo Zamojski nie chcąc się od tak godnego kolegi oddzielić skutecznie w tem potrafił, aby Wojciech z Biskupstwem Płockiem, trzymał oraz i pieczęć koronną, on gwałtem i przeciw woli Zamojskiego tę ligę rozerwał i pieczęć oddał, upatrując to, że ztąd nie tylko by się prawo naruszyło ale i miłość bliźnich, którzy sobie tegóż honoru życzyli.

Uspokojony od dworskich tumultów, wszystek się udał na pomnożenie czei Boskiej, i na poprawę obyczajów w Płockiej Dyecezyi. W czym niezmiernych zażył trudności. Najciężej albowiem temu co pierwój lód łamie. Dyecezyą swoją całą ile bydz mogło sam przez siebie wizytował, a cokolwiek zdrożnego upatrzył, skutecznie naprawował, ażeby był karność duchownej pewniejszą utorował drogę, kilka synodów złożył, które i do druku podał, co zaś na nich zbawiennie było postanowiono.

nieustraszonym duchem do wykonania przywodził, nie się nieoglądając na uszczypliwe przymówki i obmowy.

Aby owieczki jemu powierzone mogły mieć i więcej i zdolniejszych pasterzów, seminaryum na kleryków blisko dwudziestu, w Pułtusk fundował, i niemającym nakładem uposażył, aby do potrzebnych nauk mieli bez kosztu pomoc, biblioteką ich opatrzył, dla wygodnego zaś mieszkania rezydencją murowaną dość wspaniałą i obszerną swoim kosztem wyniósł.

O karność kościelną tudzież o utrzymywanie praw swego kościoła przeciw niesprawiedliwym wydzieraczom, był u wielu rozwiozłych albo niezbożnych w nienawiści, przymawiali mu o zbytnią niby surowość, przyganiiali mu o wytworne do duchownych kanonów określenie, czego im i wielcy ludzie pomagali, ale niewinnie. To pewna że w całym życiu swoim i statecznie poważnym, i gdzie było trzeba szczodrym, i niezmyślenie pobożnym, wszyscy dobrzy go poważali i sławili. Najmilsza do ukontentowania jego była zabawa, nabożeństwo w kościele, ksiąg potrzebnych czytanie, osobliwie pisma s. Concilium Trydentskiego, i Vizytacyi Świętego Karola Boromeusza.

To też w nim szczególnie uważano, że gdy kogo łagodnemi sposobami, poprawić nie mogąc, kłótwą kościelną obłożył, i niebo samo te jego censury approbowało, bo tacy albo roku całego nie

dożywszy gwałtowną śmiercią zchodzili, alho ciężkim przypadkiem ściśnieni, jęcząc przyznawali, swoim nieszczęściem wyuczeni, jak niebezpieczna, matki kościoła niesłuchać.

Po lat piętnastu nieustannéj Apostolskiej pracy w Płockim Biskupstwie, na Kujawskie przeniesiony, choć krótko na nim zabawiał, ślady jednak żarliwości swojej i tam zostawił. W Wolborzu trunków pod noc zakazał przedawać, chybaby ludziom gościnnym. Podejrzane o niewstyd osoby, z tamtąd precz rugował, chcąc i miejsce świętem uczynić gdzie sam mieszkał.

Wnet Arcybiskupem Gnieźnieńskim i prymasem królestwa postanowiony, a od Pawła V. Papieża chętnie był potwierdzony, ile że go ten Ś. ojciec gdy za Klemensa VIII. był ablegatem do Rzymu, bardzo dobrze znał i wielce szanował. Kościół katedralny świeżo pogorzał restaurował i pokrył. A mając już lat 66. wieku swego pierwsze miał staranie, o przygotowaniu się na śmierć szczęśliwą i o ratunku duszy swojej. Zaczyn dla zwłoki ciała swego z fundamentów kaplicę wystawił, marmurami ozdobił i miedzią pokrył, czynszem i kapłanami dla codziennéj w niej chwały Pana Boga opatrzył.

Zostawiwszy zaś po sobie nie wielkie doczesne zbiory, ale wielorakie przykłady pobożnego życia nie tylko prostszym ludziom, ale i biskupom, senatorom i ministrom stanu, wcześniej opatrzone świętymi Sakramentami, z tą rezolucją, z którą zawsze

obstawał za Wiarę Ś. Katolicką, o honor Boski, o sprawiedliwość o pobożność Chrześcijańską dekret śmierci przyjął od Boga i wykonał. Roku Pańskiego 1615.

DZIEŃ XI. STYCZNIA.

Żywot wielebnej panny Elżbiety Grzymalanki Karmelitanki Bosej.

Elżbieta, a na krzcie Ś. Jadwiga, urodzenia swego miejsce miała w Sielcu za Krakowem. Rodzice jej byli Stanisław Grzymała i Dorota, z urodzenia zaci, ale bardziej w pobożność chrześcijańską niż w doczesne dobra bogaci, którzy tę swoją córkę w niewinności i nabożeństwie i pięknych obyczajach od dzieciństwa zaprawili. Młodziuchną jeszcze wzięła do siebie na ćwiczenie pewna pobożna pani która w Krakowie prawie zawsze mieszkała, nabożeństwa i dobrych uczynków pilnując. U niej tedy zostając postępowała w cnotach, do czego jej pomagało częste słuchanie kazań, których z wielkim smakiem słuchając, wielki pożytek na duszy odniosła, i do wzgardy świata bardzo się zachęcała.

Gdy do należytych lat przyszła, chciała ją pomieniona pani za mąż wydać, na co że niechciała zezwolić, przez lat trzy wiele od niej ucierpiała, aż też Pan Bóg Panią ową z świata zabrał. Córka zaś tej Pani oddała ją na służbę do WW. pańien Dominikanek w Krakowie na Grodku, które że się

pod czas wojny Szwedzkiej przeniosły do innego klasztoru Ś. Trojcy, więc tam Elżbieta przyjęła służbę u zakonnicy imieniem Benedykty znacznej świętobliwości panny, której z miłością i pilnie służyła. Owa zaś wiele jej duchownych Nauk i przestróg dawała, a duchem prorockim przepowiedziała, że miała zostać Karmelitanką Bosą.

Jeszcze w tym klasztorze zostając, odebrała od Boga osobliwe łaski, albowiem wpadłszy w ciężką i długą chorobę, gdy przed cudownym Krucyfiksem w kościele ojców Dominikanów, gorąco się modliła, wnet pociechę i zdrowie zupełne otrzymała. Idąc raz mimo kościoła Panny Maryi wsamopołudnie, wstąpiwszy do niego, nikogo tam nie zastała tylko jednego kapłana klęczącego przed cudownem tamże Krucyfiksem, prawie jak w zachwyceniu będącego, przed którym gdy się i ona modliła, usłyszała głos bardzo przenikający, lubo dla wielkiego zaleknienia nie zrozumiała słów, tylko to uznała że ow głos był do owego kapłana, który także wzajemny głos rozeznawała odpowiadający Chrystusowi, albowiem były dwa głosy różniące się od siebie. To jednak serce jej przeraziło, i wielkiem nabożeństwem napełniło.

W krótkce potem po śmierci swojej prorokini Benedykty dał jej Pan Bóg znaleźć łaskę u pobożnej Pani nazwiskiem Drozdowskiej, której gdy się otworzyła z swoją chęcią do zakonu Karmelitańskiego, dała jej pomoc i zalecenie do tegoż zakonu,

Przyjęta łaskawie od siostr zakonnych wzięła przy obłóczynach imię Elżbiety od Ś. Eliasza, nowicyat odprawiła, w wielkiej pracy, umartwieniu i pokorzeniu, bo dla proby ducha, i roboty ciężkiej, i surowe pokuty jej naznaczano, sprawom jej choć dobrym przyganiano, zgoła nic nie opuszczało co do jej poniżenia służyło, co jednak wszystko z wielką cichością i wesołością ducha przyjmowała. Oddawszy się zaś Bogu przez śluby zakonne, usilniej i goręcej postępowała w doskonałości, martwiła pracami, postami, niespaniem ciała swoje przez długi czas martwiąc pragnienie swoje do picia pomyje kuchenne pijała, co gdy postrzegła przełożona, zakazała jej tego przez posłuszeństwo. Miała zbyt wielki apetyt do jedzenia owoców, który aby w sobie uskromiła, uprosiła sobie u przełożonej pozwolenie aby ich nie jadła, jakoż przez całe dalsze życie, dla umartwienia nie pożywała owoców. Do czego też jej powodem był pewny przypadek, albowiem gdy raz prała wiele korporałów, położyła je blisko studni, które wszystkie trefunkiem w nią wpadły, czym bardzo zturbowana Elżbieta, poczęła wołać o ratunek do Pana Boga, obiecując nie jadać owoców, a gdy zaczęła ciągnąć wiadro wpuszczone w studnię, znalazła wszystkie korporały otręcone około łańcucha, na którym wiadro wisiało.

Nie długo po professyi wpadła w pewną ciężką chorobę z zbytnich i nad się prac, i lubo ją

przez wszelkie sposoby ratowano, jednak to nic nie pomagało; ale ona mając wielkie nabożeństwo do jednego obrazu Najświętszej Panny, ofiarowała się do niego, i modląc się przed nim ustawicznie, od Malki miłosierdzia pocieszona została, że mogła chodzić, zadość czynić wszelkim pracom i zakonnym przepisom, ustawicznie jednak boleści cierpiała dla większej wysługi, i ćwiczenia cierpliwości.

Gdy bardziej słabiec poczęła, osobiwie z ciężkiego kaszlu który ją do suchot wprowadził, i często krew przez usta jej wzruszał, nieustawała jednak w pracach i zwykłych swoich nabożeństwach, na których osobiwe dary od Pana Boga odbierała, osobiwie rozważając gorzką mękę Jezusową, i modląc się przed Krucyfiksem. Trafiło się iż pewna panna prosiła się w Krakowie do zakonu Karmelitanek Bosych, ale z woli Bożej nie była przyjęta. Trzy lata jednak o toż się starała służyć klasztorowi wiernie; w której zakonнице widząc gorące pragnienie, radziły jej aby jechała do Poznania i tam prosiła o przyjęcie do zakonu. Wykonała to panna chętnie, ale gdy ją tam eksaminowano i uznano że miała już około lat trzydzieści, zaraz jej odpowiedziano, że nie może być przyjęta. O czym gdy wieść doszła do Krakowskiego klasztoru, bardzo jej żałowały zakonnice, uważając kedy się podzieje, Panu Bogu ją polecały. Przełożona zaś będąc na ten czas Elżbiecie na

rekolekcyach rocznych przykazała szczególniej żeby się gorąco w tej sprawie modliła. Więc czyniąc zadosyć posłuszeństwu ukłękawszy przed Krucyfiksem, usilnie prosiła swego Oblubieńca i nie przestała aż usłyszała od Krucyfiksa te słowa: *Już jest przyjęta*. Co się w tym samym czasie sprawdziło, albowiem Poznańskie zakonnice, za sprawą Boską odmieniwszy pierwsze zdanie, przyjęły ową pannę do zakonu swego.

Elżbieta zaś sama o sobie z natchnienia Boskiego opowiedziała że już nie długo żyć miała. Jakoż po odprawionych nabożnie rekolekcyach słabnieć co raz bardziej poczęła, i wcześniej po kilka razy spowiedź z wielką skruchą czyniła, komunią Świętą przyjmowała, a naostatek Olej Św. odebrała. W tej ostatniej chorobie cichość i cierpliwość osobiwą po sobie pokazywała, i prosiła Pana Boga o łaskę, aby jakim sposobem niecierpliwym Go nie obrażała. Gdy ją siostry w boleściach cieszyły, ten Akt gorącym affektem powtarzała: *Nie boję się czysca, nie boję się piekła, nie boję się żadnej innej rzeczy, tylko się boję najmniejszej obrazy Twojej Panie*. Z wielkiem też nabożeństwem w ręku Krucyfiksa trzymając całowała. Rzecz była bardzo miła widzieć ją z taką ochotą i weselem, bez bojaźni śmierci wybierając się na wieczność. A gdy jej zakonnice mówiły, żeby wolała Pana Poga chętnie w chorobie swojej przyjmowała, ten heroiczny akt lubo swojemu pragnieniu

przeciwny wyprawiała. *Jeżeli jest wola Twoja Panie, i potrzebam jeszcze na świecie, niech żyję po ki wola Twoja*.

Gdy się zdała bliską skonania, i spowiednik wołał na nią, aby dała znak żalu za grzechy, głośno i wyraźnie rzekła: *z serca żałuję*. A gdy jej namienił że tego Pana przyjęła, który ją do wieczności szczęśliwie doprowadzi westchnęła serdecznie mówiąc: *Amen Amen*. Po Viatyku żyła jeszcze dwa dni ukrzepiona na siłach tym pokarmem niebieskim, z którym całym sercem złączona, leciuchnym skonaniem zasnęła w Panu, w ten sam czas gdy zwyczajem zakonnym na *Salve Regina* zadzwoniono.

W Krótce zaraz rozgłosila się śmierć tej sługi Boskiej, choć mało przed tym światu znajomiej i w ścisłej klauzurze zamkniętej przeto do nawiedzenia ciała jej przy kracie wystawionego, zbiegła się wielka mnogość ludzi, która też i pogrzebowi jej była przytomna, gdyż u wielu była w opinii świątobliwości, za którą, że wiecznej w niebie dostąpiła zapłaty, chciał to Pan pewnemi po świerci jej znakami pokazać.

Jedna pobożna zakonnica zakonu Ś. Norberta, dowiedziawszy się o śmierci sługi Boskiej Elżbiety, prosiła usilnie przełożonej Karmelitańskiej o jaką rzecz z tych, które zmarła do używania miała, i otrzymała koroneczkę życia Pana Jezusa, której dostawszy postanowiła codzień ją odmawiać

na podziękowanie dobroci Boskiej za te dary które są prawdziwie sług Boskich. A gdy taż zakonnica ciężko potem zachorowała, i przez różne około zdrowia zabiegi przyjść do siebie nie mogła, skoro tylko na siebie tę koronkę włożyła wzywając Elżbiety na pomoc, zaraz się lepiej mieć poczęła i w krótko zupełnie przyszła do zdrowia, a te cudowne uzdrowienie swoje sumieniem potwierdziła.

Ta sama zakonnica przez niejaki czas opuszczała na owę koronkę nabożeństwo swoje, alie się jej nie długo potem pokazała Elżbieta, z surową twarzą i wejrzeniem, strofując ją o to zaniedbanie i niektóre defekta które się w niej znajdowały. Jednak kończąc napomnienie łaskawszą się być pokazała, i dawszy jej rękę pocałować zniknęła. Oprócz tego ta zakonnica po kilka razy widywała ją we śnie, zawsze miłą i na twarzy wesołą, a ile razy na potem zachorowała, za wzywaniem sługi Boskiej Elżbiety i włożeniem na się koronki jej, do zdrowia przychodziła, i to donosiła pannom Karmelitanom na większą chwałę Boga w tej pobożnej służbie Jego.

DZIEŃ XII STYCZNIA

Żywot Błogosławionych Ojców Gerarda i Margvilda zakonu S. Ojca Franciszka.

Gerardus i Margvildus wspólnie Bogu służący w za-

konie Świętego Franciszka w prowincyi Polskiej, nie dosyć natym że prowadzili życie bogobojne i ostre, w ubóstwie i umartwieniu, ale zapaleni miłością Boską, ofiarowali się na prace apostołskie w nawracaniu grzesznych do pokuty, a niewiernych do uznania prawego Boga. Obadwa zatem byli rozmnożyciele Wiary Ś. i Ewangelii, którą opowiadali po głębszych krajach Ruskich, nauczając niewiernych a odszczepieńców od niej, prowadząc do jedności Kościoła świętego. Pracom ich Bóg pobłogosławił, albowiem wiele dusz Chrystusowi pozyskali, i na męczeńską sobie koronę zasłużyli. Od plondrujących Polskę Tatarów pojmani, srogie męki dla Wiary Ś. podnieśli, na ostatek okrutnie pozabijani byli w Krzemieńcu, mieście Województwa Wołyńskiego. Tamże potem od swoich braci uczciwie pogrzebionych wielą cudów Pan Bóg wsławić raczył. Ucierpieli r. P. 1242.

DZIEŃ XIII STYCZNIA

Żywot Świętobliwego Marcina Białobrzeskiego.
Biskupa

W Sandomirskim województwie, leży wieś Białobrzegi, nad Wisłą, gniazdo starożytnego i zasłużonego ojczyźnie domu Białobrzeskich, z którego i waleczni rycerze, i godni urzędnicy wychodzili i dotąd kwitną po różnych stanach. Osobliwy jednak ta familia ma zaszczyt z Marcina urodzone-

go z ojca Jana, a matki Anny Sanikowskiej Ten od lat młodych na stan duchowny od Boga powołany, długo się do niego sposobił przez życie pobożne i pilne ćwiczenie się w naukach, których nie w pospolitem stopniu dostąpił w Krakowskiej akademii. Czego zaś sam się nauczył, tego i innym dla zbawiennego pożytku udzielał. Często i żarliwie każąc do ludzi, wiele ksiąg pisząc i na światło publiczne wydając. Już będąc kapłanem wstąpił do klasztoru Cisterciensów, gdzie dla doskonałości życia wkrótce obrany był Opatem Mogińskim (jako też i Andrzej brat jego rodzony w tymże zakonie był opatem Jędrzejowskim) W dalszym czasie został sufraganiem Krakowskim i biskupem Laodyceńskim. Na tem urzędzie pracowitem zostając znajdował dla siebie tyle czasu, że i księgi pożyteczne pisał. Naprzód podał do druku Katechizm albo wizerunek Wiary Chrześcijańskiej. A że za niego błędy i baśnie to Samosatenów, to Aryanów i innych heretyków o Polskę się poczęły obijać, Marcin stawiał się przeciw nim mocną kolumną, a na zabicie jej wydał wyznanie o Jednym Bogu z Pisma Ś. wyjęte, w którym osobliwie a bardzo gruntownie zbija tych, którzy fałszywie nauczają, jakoby dusza ludzka razem z ciałem umierała, przez to bowiem toruje się droga do bezbożeństwa.

Za czasu jego mędrak jakiś rozsiały bajkę i na piśmie rozgłaszał, jakoby w Krakowie jedna pa-

nielka z duszą i z ciałem porwana była do nieba. Więc Marcin i przeciw téj baśni wydał mądrą censurę. Potym dla nauki ludzi prostych i wygody pasterzów duchownych, wydał Postyllę albo wykład Ewangelii na Niedziele i Święta uroczyste przez rok cały, którą Postyllę Sydon Kujawski Dyecezyi bardzo pochwalił, i zalecił wszystkim plebanom.

Napisał procz tego książeczki, o Tureckiej sekcii i jej progresach; o mszy świętej i niektóre ojczystym rytmem o Jobie i Tobiaszu. Co wszystko jest jasnym dowodem, jako ten pobożny biskup i czas drogi, na pożytecznełożył pracę, i Wiary świętej mocnym był obrońcą. A że w tych swoich księgach, gruntownemi racjami heretyckie błędy niszczył dla tego wszystkich sektarzów gęby na siebie otworzył, którzy go lżyli, besztali, i gdzie mogli sławę jego szarpali, co on nieustrasżonym sercem zwyciężał.

Po wielkich zasługach w kościele Boskim tudzież w ojczyźnie, postąpił na biskupstwo Kamienieckie, na którym przy senatorskich funkcyach, nie zaniedbywał biskupskiego urzędu. Sam osobą swoją co rok diecezyą wizytował, spowiedzi słuchał, chorych nawiedzał, kazania częste tak zapalonym duchem miewał, że słuchacza do westchnienia i gorzkiej skruchy pobudzał, z heretyki skutecznie i mądrze disputował. Na sejmach koronnych i w senacie, tak mądre i zbawienne rady podawał, że za jego zdaniem szli hurmem wszyscy, pospolicie on się

najserdeczniej opierał i sprzeciwiał nowęj konfederacyi w roku Pańskim 1575 uknowanej przez fakeją heretyckich potentatów,, którą pokazywał jawnie być szkodliwą, tak wierze katolickiej, jako rzeczypospolitej. Przeto się nie podpisał i owszem wszystkie biskupy odwiódł od tego aby się na nią nie podpisali. Dla wielce gładkiej wymowy zażywano Marcina na różne legacye, między któremi dzielność swoją pokazał będąc posłem wielkim do Maximiliana cesarza, który się darł do korony Polskiej, choć już obrany był król Stefan Batory. Albowiem tego monarchę i od niepożytecznej wojny, i od próżnej odwiódł pretensyi. Tak zasłużony kościołowi i ojczyźnie biskup Marcin, zostawiwszy po sobie nie doczesne skarby ale wielkie przykłady mądrości i światobliwości przeniósł się z padółu płaczu po koronę niebieską. Ciało jego według testamentu złożone i pogrzebione jest w kościele Mogiłskim miłą od Krakowa, a dla potomnej pamięci, nadgrobkienim porfirowym jest ozdobione. Z czego najwyższemu kapłanowi i biskupowi dusz naszych Chrystusowi Panu cześć i nieustająca chwała. Amen

DZIEŃ XIV. STYCZNIA.

Żywot Świątobliwego Floryana Czaratoryjskiego
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Zaciągająca swoje początki J. O. Xiaząt Czaratoryjskich familia od wielkich Xiaząt Litewskich, a

prostą i niezerwanie do tąd linią pochodzącą od Olgierda syna Gedyminowego, od przyjęcia Wiary nie tylko najpierwszemi honorami w koronie Polskiej i W. Xięstwie Litewskim jaśnieje, ale i sławnemi pobożnością osobami: W których liczbie prym trzyma ten którego życie światu podajemy Floryan Czaratoryjski.

Ojciec jego był Michał Xiaże na Klewaniu Czaratoryjski, po innych z wielką sławą odprawionych funkcyjach, i słusznie nabytych honorach, wojewoda Wołyński, mąż nie mniej pobożnością i szczodrocią na kościoły jako i wielkimi dziełami sławny. Miał za żonę Izabelę córkę Joachima Xiażęcia Koreckiego, z której oprócz corki Anny (wydanej za Jana Tarła wojewodę Sandomirskiego) zplodził trzech synów, Michała wojewodę Sandomirskiego, Jana Karola Podkomorzego Krakowskiego i Floryana.

Ten od pobożnych rodziców pobożnie wychowany, młodsze lata w Łuckich szkołach, przepędził, a mając powołanie na stan duchowny do Rzymu na wyższe nauki pojechał, gdzie pod Janem *de Lugo Soc. Jesu* potym kardynałem słuchał Filozofij i Theologij z wielką dowcipu swego zaletą, tudzież narodu Polskiego sławą, albowiem w obecności Urbana VIII. Papieża dysputy odprawiał i Laur Doktorski otrzymał. Tamże na kapłaństwo poświęcony, pierwszą bezkrwawą ofiarę w Lorecie nazaretańskim Matki Boskiej domu, niebu oddał, Ję się oddając w opiekę osobliwą na całe dalsze życie, gdyż dzi-

wnym i gorącym do niej pałał nabożeństwem.

Odjeżdżając z Rzymu do Polski uprosił to sobie u papieża, że Obraz Najświętszej Panny który zowią *Marice Majoris* z kościoła jej wyniesiono i na theatrum postawiono, aby go tym łacniej malarska ręka mogła przekopiować z samego oryginału; a gdy go skończono przez trzy dni stał na tymże theatrum, z tą wszystkich approbacyą że doskonale odmalowany na wzor tamtego. I to był klejnot najdroższy i najmiłszy Xiążęcia Floryana, przeto poki żył, wszędzie gdziekolwiek się obrocił z sobą go wozził, i przed nim modlitwy swoje odprawiał, po jego zaś śmierci dostał się kościołowi Ś. Macieja w Krakowie i stoi tamże w wielkim Ołtarzu. Wywioził także z Rzymu między innemi Relikwiami ciało Ś. Bonifacyusza biskupa i męczennika, które mu na dowod wielkiej miłości i przyjaźni darował kardynał Barberyn. A gdy kościół farny w Klewaniu dziad i ojciec jego uposażył nadanemi dobrami, Floryan dodał osobliwej ozdoby złożywwszy w nim pomienione święte ciało.

Będąc naprzód kanonikiem Krakowskim, czas tożył nie na próżne i dalekie od stanu kapłańskiego zabawy, ale częścią na nabożeństwie, częścią na pracowitym czytaniu ksiąg, osobliwie zaś Ś. Augustyna, na których wszystkich przeczytanie długiego życia potrzeba. A niedosyć miał na ustawicznym ich czytaniu, ale aby praca jego i innym pożytkowała, zebrał w wielkiej księdze i pięknym

ułożył porządkiem wyborne tego Ś. Doktora sentencye, które drukiem na świat wyszły pod tytułem *Electa D. Augustyni*. Nadto z Apostolską gorliwością często i po różnych ambonach miewał kazania, jakoby się sposobiąc przez to do urzędu biskupiego.

Przy tak wysokim urzędowaniu, przy tak wysokich natury i łaski talentach, żadna w sercu jego nie panowała ambeyca, o żaden honor nigdy nie konkurował, ale same zasługi i cnoty zań mówiły. Zaczyn Jan Kazimierz król, podwyższył go nieproszącego na Poznańską katedrę, na której stał się jednym wzorem dobrego pasterza, i przeto Król tenże pomknął go wyżej na Kujawskie biskupstwo, dając mu zalecenie osobliwe z wybornych cnot do Inocentego X. papieża.

Królowie Polscy Władysław, Kazimirz i Michał dla wielkiej pobożności poważali go pad innych, a kochali wszyscy dla wrodzonej dobroci, którą i sama powierzchowna postać na oko wydawała. Przeto też miał od Boga osobliwy dar do pojednania ludzi. Znając swój obowiązek senatorski, aby cokolwiek ojczyźnie miało być szkodliwego, skutecznie od niej odwracając czynił temu dosyć, jako i w innych przypadkach tak i w tym r. P. 1661. Wojsko wzburzone na króla Jana, Kazimirza, poszło do związku pod marszałkiem Swiderskim, a tak nie zostając pod władzą i powagą hetmanów, pozwalało sobie wiele z krzywdą ludzi

ubogich i rujną ojczyzny. Pracowali około rozwiązania jego wiele ludzie, lecz z małym skutkiem. Wzięc użaliwszy się pobożny biskup Floryan wziął to na siebie, a naprzód w Olborzu, potem we Lwowie tak namową jako i wdzięczną wymową dokazał tego, że ow związek szczęśliwie się rozwiązał, i synowskie serca do matki ojczyzny nakłoniły się. Z tąd go nazwano *Præsul connexualis*, Biskup jednoczący. Co na sobie i powtórę sprawił. Nominowany od króla Michała na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, po śmierci jego podczas Interregnum, na generalną konwokacyą wszystkie stany zwołał, a wielkiem staraniem swoim pokój i jednomysłność między stanami utwierdził, albowiem jednostajnie po jednym Polaku zeszłym, drugiego królem obrali.

Nie długo jednak pozwoliło niebo cieszyć się Królestwu temu rządem tak rostopnego Prymasa, albowiem r. P. 1674 bolesną i niebezpieczną chorobą kamienia był od Boga dotknięty, którą z przykładną cierpliwością znosił. Gotując się zaś do śmierci, udał się naprzód do Matki żywota, i cudowny jej Obraz w Częstochowie nawiedził, co i w całym życiu każdego roku zwykł czynić. Oddawszy zaś niewinną duszę w jej opiekę, gotował się do szczęśliwej śmierci. A że nie zbierał skarbów i owszem je szczodra ręką to na ubogie, to na klasztory szafował, co miał najdroższego i najmilszego, to jest bibliotekę znaczną, i swoje pisma

Wielebnym XX. Jezuitom do Rawy legował. A przyjawszy z osobliwym nabożeństwem Sakramenta Święte, z niemiejszym przykładem jako i żalem ojczyzny całej, czystą duszę Bogu oddał. Według swego testamentu pochowany w kościele Warszawskim *Soc. Jesu.* uwielbienia ciała swego wygląda od Boga, któremu cześć nieśmiertelna. Amen.

DZIEŃ XV. STYCZNIA.

Żywot Świątobliwego Jaxy Xiążęcia Serby.

Miedzy synami Leszka trzeciego monarchy Polskiego, był jeden nazwany Jaxa, któremu w podziale między bracią dostała się Serbija, nie ta która jest na wschodzie nad morzem, ale ta która jest na zachodzie w Saxonii, którą teraz Miśnią albo Windiech zowią. Temu ojciec z nadanym udziałem xięstwem, udzielną też i herb Gryfa nadał. Potomkowie tego Jaxy przez trzysta lat Serbią zarządzili w różnych szczęścia odmianach. Gdy zaś w Polsce zakrzewiona była Wiara Chrystusowa, zaraz na jej początkach, to jest roku Pańskiego 1006. Vincenty Jaxyc hrabia i dziedzic na Bochni przeniósł się do Polski, i będąc chrześciani-
nem nabożnym, przyłożył się szczodrze do fundacyi klasztoru Trzemieszyńskiego. Za Wincenym zaś w następującym wieku za Bolesława Krzywoustego, inni Jaxycowie do Polski powrócili, częścią sławą rycerskich dzieł Bolesława wzbudzeni, częścią miłością ojczyzny ujęci.

Z tych jeden Jaxa na Miechowie, równie męstwem rycerskim i pobożnością jaśniał. Albowiem słysząc o wielkim uciśnieniu chrześcian w ziemi świętej od Saracenów, gdy się różni monarchowie i panowie Europejscy popisowali na pomoc téjże ziemi i wojnę Krucyatą nazwaną podnosili, Jaxa téż z Henrykiem xiążęciem Sandomirskim i Lubelskim krzyż na się przyjął, a zebrawszy kosztem własnem wybor ludzi do boju zgodnych, z niemi pod Jerozolimę przyciągnął. Tam się z Godefrydem Bullionem xiążęciem Lotaryńskim złączywszy, w różnych okazyach, dla miłości i czci ukrzyżowanego Pana, tysiąc śmierciom odważnie narażał. Do opanowania miasta Edessy nieustraszonym męstwem tak wiele pomógł wojsku chrześcijańskiemu, że cudzoziemcy dziwować się musieli odwadze Polaków, i więcej sobie życzyli takich kawalerów.

Przez lat kilka to na wojennych potyczkach to na obchodzeniu i uczczeniu miejsc świętych Krwią Jezusową z kropioną czas strawiwszy wrócił się do Polski, w której aby także trwała i słyneła pamięć grobu Chrystusowego, i na dziedzicznym swoim gruncie w Miechowie pięć mil od Krakowa, hojną ręką klasztor ufundował, roku Pańskiego 1163. Któremu zaraz na początkach trzy wsie, a między niemi i sam Miechów zapisał. Swojej zaś szczodrobliwości przykładem tak braci swoich, jako i synów Leonarda i Zdysława (których miał z Radosławą małżonki, a corki Odrówaza hrabie) pocia-

gnął, że temuż klasztorowi więcej dóbr nadawali.

Kościół Miechowski od złota i srebra i drogich pereł ubogacił i wolności od Bolesława Kryspa monarchy Polskiego nadanemi oswobodził. Mało się to jeszcze rozrutnemu na Boga Jaxie zdało pokiby był całej prawie fortuny na pomnożenie chwały Boskiej nie wysypał. Przeto panny zakonne reguły Świętego Norberta, na Zwierzyńcu pod Krakowem założył, wystawił i wioskami które miał po matce swojej Duninownie uposarzył około roku Pańskiego 1151. Gedeona zaś Biskupa Krakowskiego krewnego swego do tego nakłonił że temuż klasztorowi dziesięciny należące do Biskupskiego stołu przeznaczył, i kościół Świętego Salwatora z ciosu wystawiony, od Piotra Dunina matki swój ojca, tamże z dochodami inkorporował.

Tymże sposobem Jaxa uczyniwszy sobie Boga dłużnikiem, i to doczesne błogosławieństwo sobie zasłużył, że najcelniejsze familie z jego potomstwa pod jednymże herbem Gryfa (a choć różnemi od dóbr nazwiskami) trwają dotąd w wysokich honorach, i na wielką odpłatę w szczęśliwej wieczności sobie zarobił, do której sposobiąc się i przez inne pobożne uczynki przez śmierć się przeniósł, która przypadła roku Pańskiego 1198. Pochowany wśród kościoła Miechowskiego, z tém tylko nadgrobkim: *Leszka Trzeciego Monarchy Polskiego Praprawnuk*. Któremu daj Boże równych w rozmnażaniu Chwały Boskiej następców. Amen.

DZIEŃ XVI STYCZNIA**Żywot Świątobliwego Jana Sabaliusza Kapłana,**

Pobożny Jan Sabaliusz rodem z Rawy miasta Wielkopolskiego, kapłanem zostawszy był wikarym we wsi nazwanej Boguszyce puł mile od Rawy. Tam sobie czujności i ostrości w życiu i prac około dusz chrześcijańskich sobie powierzonych przyczynił. Pasterzów w polu pacierza chodził uczyć, i nauki chrześcijańskiej, także i dzieci małe w parafii. W bótach długich bez podeszew chodził, do których sobie klocki miasto podeszew z drzewa dębowego przyprawiał. Posty wielkie i dyscypliny czynił, a co mu z potrzeb do żywności i przyodziania ciała zbywało, to ubogim i chorym rozdawał. Piwa gdy sobie za puł grosza kupił, przez trzy dni się tym posilał, szat grubych a długich zażywał. Był żarliwym kaznodzieją, czartów z ciał ludzkich z daru Bożego wyrzucał. Mszą świętą codziennie zwielikim wylaniem łez odprawował, a będąc łaski Bożej pełen, skończył wiek żywota swego, roku P. 1552. pogrzebiony w kościele Boguszyckim przy ołtarzu i Obrazie cudownym Panny Przenajświętszej. Przez to miejsce albo grób, gdzie leży ciało tego sługi Bożego, ludzie opętani nie mogą przechodzić mówiąc: *Ten tu leży który nas za żywota bardzo dreczył.* O czém mając uwiadomienie pasterz godny J. W. X. Maciej Łubieński Arcybiskup Gnieźnieński, zesłał na rewizyę i szukanie cia-

a pobożnego kapłana Wielebnych xięży Maurycego z jędrzejowa, Tomasza obojga prawa doktorów, kanoników Gnieźnieńskich, którzy pilnie szukając na pomienionem miejscu, znaleźli ciało jego w r. 1622 miesiącu Wrześniu w ubiorze kapłańskim, w czapeczce staroświeckiej której za żywota zażywał; w ciele całem krom cząstki u nosa naruszonej, z której likwor pachniący cieczę, ręce i nogi nader ślicznej białości. Leży natymże miejscu, z wielką uczciwością powtórnie pochowany nie bez pociechy ludzi wiernych. Bogu na cześć nieskończoną. Amen

DZIEŃ XVII STYCZNIA.**Żywot Błogosławionej Eufemij Domicylli Zakonu Świętego Dominika.**

Błogosławiona Eufemia Domicylla córka Leszka Xiążęcia Raciborskiego, ze krwi królów Polskich idąca, od lat młodych niezliczonemi ozdobiona cnótami, czystość swoją jeszcze lat dwunastu nie dorosłszy Panu Bogu poświęciła, w modlitwach była gorąca i ustawiczna, a osobliwie niewinną mękę Zbawiciela swego przed krucyfiksem we dnie i w nocy rozmyślała. Ciało swoje postami, niespaniem, łóżem twardym, biczowaniem aż do krwi, włosiennicą ostrą, łańcuszkiem żelaznym, na gołym ciele go nosząc, umartwiała. Do najsświętszego Sakramentu z Wiarą żywą i miłością serdeczną przystępowała, a Komunii Święte długą bogomyślnością

ścią, oczyszczeniem choć niewinnego serca uprzedzała. Gdy przyszła do lat dwunastu Xiąże Brunszwickie wysłał posły swoje do ojca jej Leszka i prosił aby mu dał Eufemję za żonę, na co ona i słowa mówić sobie nie dała, i owszem statecznie tego odmawiała mówiąc: *Jużem ja zaślubiona piękniejszemu i bogatszemu Oblubieńcowi Chrystusowi.* A odrzuciwszy ludzkie małżeństwo, z Niebieskim Oblubieńcem ziednoczona, miewała od Niego duchowne pociechy i widzenia Boskie, między którymi jedno osobliwie. Mając już intencją wstąpić do zakonu Ś. Dominika, na modlitwie nocy jednej w pokoju swoim będąc w Raciborzu, widziała trzy jasne promienie zstępujące z nieba na kościół Św. Ducha pańien Dominikanek, a w tych pronieniach nad śnieg bielszą gołębicę (albo raczej Ducha Świętego) na klasztor upadającą, i z Boskiego objawienia wyrozumiała że to znaczyło przyjęcie jej do habitu zakonnego.

A gdy przyszło do obłóczyn Eufemii, od podniesienia Najświętszego Sakramentu na Mszy aż do Komunii Ś. słyszana była od niej samą i od wszystkich ludzi, niewypowiedzianą słodkością i melodyjną muzyką Anielską na powietrzu, czym pokazali Aniołowie święci, jaką radość mieli z tej Panienki która się na służbę Stworzycielowi i Oblubieńcowi swemu oddała w zakonie świętym. Do którego już przyjęta przyczyniła sobie umartwienia ciała i ducha, z kąd nie tylko siostry zakonne brały przy-

kład światobliwości, ale i rodzice jej pobożni, serdeczną odbierali pociechę. W posagu po kochanej corce nadali klasztorowi miasteczko Jaworów, i pięć wsi, aby sługi Boskie bez starania i zabiegu miały pożywienie przystojne. Jednak po śmierci Leszka xiążęcia, brat stryjeczny Eufemii gwałtem je wydarł, z kąd ona i z siostrami wielkie ubóstwo ponosić musiała. W tym jednak cierpliwie żyjąc, jako rozlicznymi jaśniała cnotami, tak ją Bóg różnymi wsławił cudami, o których wieleby można pisać, ale pisma klasztorne ogień z obszerną życia jej historią pożarł. Będąc przełożoną klasztoru, przez śmierć szczęśliwą przeniosła się do Oblubieńca swego po koronę r. P. 1359. W niebieskości pieczeństwie na wodach, w chorobach i przypadkach rozmaitych, ofiarujący się ludzie do przyczyny Błogosławionej Eufemii wyswobodzeni bywają. To zaś dotąd jest doświadczona, że gdy na klasztor, albo na miasto Raciborz jaka nieszczęśliwość ma przypaść, tedy z grobu ta Błogosławiona Panna kołataniami daje przestrożę, aby się na ostrożności mieli, a do Pana o miłosierdzie się uciekali, którego miłosierdzia nie masz końca. Amen

DZIEŃ XVIII STYCZNIA

Żywot Świątobliwej Maryi Klementyny
Królowej Angielskiej.

Jako rodzić się z wielkich panów niewielom z lu-

dzi pozwolono, tak wysokiego urodzenia godność, umysłu i obyczajów uczciwością zdobić nie za prawdę piękniejszego nie jest. Dostała tej pochwały Marya Klementyna, Wielkiej Brytanii albo Anglii królowa. Była ona wnuczką Jana III. króla Polskiego z domu Sobieskiego, który w szlacheckim urodzonym stanie, na królewskie berło u swoich ziomków zasłużył sobie wysokimi cnotami i w nagrodę onychże osiągnął, ale też niemniej Rzeczypospolitej swojej klejnotu rycerskimi dziełami i sławnymi z pochańców zwycięstw przydał.

Tego syn najstarszy Jakob Ludwik królewicz Polski z Maryi Kazimiry Margrabianki *de Arquien* zrodzony, w dorosłych już latach nierozdzielny, towarzysz ojca swego w wojennych przeciw Turkom ekspedycjach, pojął za żonę Jadwigę Elżbietę księżniczkę Neoburską elektorskiego domu, której cztery siostry już za najgodniejszych poszły mężów, bo pierwszą Eleonorę miał za małżonkę Leopold cesarz, drugą Annę Karol II. król Hiszpański, trzecią Zofią, Piotr król Portugalski, czwartą Edward Farnesiusz, książę Parmii i Placencji.

Z tak godnego tedy małżeństwa, w Olawie na Śląsku, na świat wyszła Marya Klementyna, a skoro przy pilnem wychowaniu do używania rozumu przyszła, tak doskonale po sobie chycząc pokazywała, że były wszystkim do podziwiania. Szczerość serca, wstydlivość panieńska, łaskawość pańska świeciły w niej osobiwie. Do pobożnych

zaś umartwień ciała taką chęć miała młoda panna, że aż rodzice musieli od tego ją hamować, bo nad lata i siły coś większego zamyslała. Nad wszelkie ludzi inniemanie i rodziców nadzieję, za Boską Opatrznością stało się, że Jakób III. król dziedziczny Angielski z domu Stuard usłyszawszy o wybornych przymiotach i cnotach Maryi, odezwał się o jej dożywotnią przyjaźń, jakoteż arcysekretnie ślub z nią wziął, i sposoby wynalazł, któremi do Rzymu gdzie zostawał, przewieziona była.

Słowy opisać niepodobna, jak się Rzym cały i z ojcem świętym Klemensem XI. cieszył z tej pary złączenia; albowiem świeża jeszcze była pamięć u Rzymian Wielkiego owego Sobieskiego Jana III. który będąc najwyższym wodzem całego wojska Chrześcijańskiego, niezmierną Otomańską potencją chwalebnie złamał i starł na głowę pod Wiedniem, a przez to i całe Włoskie państwo od niebezpieczeństwa wiszącego obronił. A że małżeński kontrakt prywatnie i przez posła tylko był zawarty między Jakóbem królem i Maryą, więc go sam Klemens XI. papież solennie w Rzymie potwierdził, a gdy przed tym obrzędem ceremonie Chrztu dotąd odwleczone nad Maryą odprawował, nadał jej z swego drugie imię Klementyna.

Jednak jako przyjazd Klementyny do Rzymu, wielce wszystkich lud ucieszył, i widzenie nowej królowy wzbudził, tak był umartwiony, przez to

że Jakób król chcąc odzyskać przy Francuskiej pomocy, wydarte sobie niesłusznie królestwa, z Rzymu wyjechał. Klemmentyna zaś przez jego niebytność kilka miesięcy za klauzurę zakonną w pewnym klasztorze poszła. W którym czasie poświęcone Bogu panienki zakonne, mając ją między sobą wydziwić się niemogły w urodzonej wysoko pani, wielkiej pokorze, nabożeństwie i innym cnotom.

Za powrotem małżonka swego, gdy już wszystkim prezentowała się Marya, wszystkich też oczy na siebie pociągała, albowiem przy dziwnie cudnej urodzie, przy królewskich honorach, przy rozrywkach światowych, nic w niej dumnego, nic lekkiego nie postrzeżono, ale stateczną skromność i powagę. Po upłynionym roku od ślubu, powiła królowi Syna Karola Edwarda xiążęciem Wallii nazwanego, którego narodzenie z tak wesołemi okrzykami Rzym obchodził, jako niegdy za pogan królów swoich, tryumfy po zwycięstwach odprawował. Po czterech latach, dał jej Bóg i drugiego syna Henryka Benedykta xiążęciem Eboraceńskim nazwanego, którego że sam Benedykt XIII. papież do Chrztu świętego trzymał, nadał mu imię swoje Benedykt. Ten sam przyjął stan duchowny i jest kardynałem świętego Rzymskiego Kościoła.

Jakie zaś wychowanie pobożna matka dała tym synom swoim, i z tego samego postępuku uznać każdy może. Mąż jej król miał przy boku swoim

kawalera jednego Anglika urodzeniem zacnego, w cnotach obyczajnych wybornego, a jako do familii królewskiej tak do interesów jego całe przywiązanego. Tego gdy synom swoim dał za Guwernera co do umiejętności i obyczajów należy. Klemmentyna jednak wiedząc że był religii Kalwinskięj, na to żadnym sposobem przystać nie chciała, obawiając się aby podając im cukier nauk politycznych, subtelnym jadem herezyi onych nie napoił. A chociaż król jej przekładał, że na tym człowieku (który i pomodz mu wiele i niemniej zaszkodzić mógł) wiele mu zależało; ona jednak zbawienie dziecku nad wszelkie doczesne powodzenia i szczęścia przenosząc, aż do końca pracowała, że innym profesorom katolickim pobożnym byli w dozór oddani.

Przeżywszy lat pięć albo sześć według królewskiej wspaniałości, a zważywszy próżności rzeczy doczesnych, wszystka się udała na życie duchowne, do czego od młodości czuła na duszy swojej natchnienie boskie. Więc od roku dwudziestego piątego życia swego weszła na tak ścisłą drogę ostrego życia i pogardy samej siebie, że i w najściślejszym zakonie surowiejby żyć nie mogła. Najprzód wszelkie bogate stroje, klejnoty i piękzydła od siebie oddaliła, oddawszy je na ozdobę świątyni Pańskich, a sama tak skromne odzienie i sprzęty sobie obrała, jakich najmizerniejszej kondycyi niewiasty używają.

Zarzekła się bywać na widokach próżnych cho-

ciaż uczciwych, na komedjach i tańcach Włoskich, nawet na wszelkich publicznych kompaniach, w pałacu jako w klasztorze siedząc z którego tylko do kościoła i innych miejsc świętych wychodziła. I ledwie kilka razy na prośbę męża za radą lekarzy za Rzym do pewnej wioski wyjechała. Reguła albo zwyczaj dalszego Klementyny życia był takowy: Krotkiego snu zażywszy, bardzo często przed wschodem słońca wstawała i sama się ogarnawszy jakokolwiek, na modlitwę się udawała i poki nie wstały Panny (których ona nie budziła) na tę zabawie trwała. Mszy kilka codzień z wielką skromnością i nabożeństwem słuchała. Potym czas jaki na czytaniu rzeczy duchownych albo historyi kościelnej trawiła pożytecznie. Resztę dnia osobiście po obiedzie na ręcznej pracy, wyszywając albo kościelne aparaty albo koszule i odzież ubogim sporządzając, pilnie tego bowiem przestrzegała, aby próżnowanie w niej się niezakradło.

Wstrzemięźliwość jej była do podziwiania. Raz tylko na dzień jadła i to potrawy podłe bez wszelkich przypraw, wina ledwie kiedy i to za przymusem skosztowała, i taki post zawsze zachowywała, jakiego inni w naznaczone od kościoła Ś. suchedni nie obserwują. Do umartwienia smaku, przydawała trudniejszą języka powściągliwość, ile przy tak żywym dowcipie. Albowiem w mowie była skąpa, a bardzo łagodna i cicha. O cudzych sprawach i mówić i słyszeć nie chciała. Z

synami swoimi rada w prawdzie mówiła, ale tylko to co im do pobożności, bojaźni Boskiej i przystojności obyczajów służyło. Jednak nie miała żadnej dzikości, i owszem przychodzących do siebie tak panów jako i mniejszej kondycji ludzi, wdzięcznie przyjmowała, i starała się o to aby nikogo od siebie nie odprawiła smutnego.

Przy umartwionym życiu, ta była rozkosz na sercu Klementyny, nawiedzać miejsca święte w Rzymie, co prawie każdego dnia czyniła nie mając względu ani na przykre zimna, ani na przykrzejsze tam gorąca. Któryż bowiem w tak wielkiej kościołów Rzymskich liczbie, aby jeden był, którego by ona nie nawiedziła; które miejsce albo męczenników albo innych świętych pamiątką zaszczycone, którego by z uszanowaniem nie nawiedziła. Którakolwiek uroczystość była, by i w najmniejszym kościołku, na każdej ona z nabożeństwem się znajdowała. Któż dopiero dostatecznie może wyrazić tej pani gorącość ducha w przyjmowaniu Najświętszego Sakramentu, która i w twarzy jej i z całej postawy wynikała? Dziwowali się ludzie widząc ją przez wiele godzin gołemi kolanami na twardych marmurach klęczącą na ziemi, chociaż dwa albo trzy razy na tydzień do tej Tajemnicy Przeczystej przystępowała, jednak do każdej Komunii szła z takim przygotowaniem, jakby ostatni raz przed śmiercią miała komunikować.

Nawiedzała podczas i klasztory panien zakon-

nych, nie dla tego iżby im roztargnienie w nabożeństwie czyniła, ale raczej aby od nich zbawienne odbierała nauki, albo one tak z nabożnych rozmów Klementyny jako i z wielkiej skromności, tudzież pokory tej pani, brały dobre przykłady. Aby zaś nie tylko w duchownych uczynkach pobożnych zaprawiła się ale i w powierzchownych, chodziła często nawiedzać szpitale, gdzie się nie wzdrygała nędzy, ran i fetorów chorych ludzi, i owszem usługi im podle i z przełamaniem wrodzonego wstrętu czyniła, a wszystkich cieszyła w Bogu i ile było trzeba opatrywała.

Tak ciężki sposób życia w którym statecznie trwała Klementyna, wszystkim był ku podziwieniu, ale niemniej w uwadze, że ta ostrość życia prędko siły jej osłabi. Osobliwie zaś męża króla, który ją ze serca kochał, trapiło, bo choć jej święte ćwiczenia approbował, życzył jednak i radził, aby nie tak gorąco i tego niemi się bawiła. Jednak świętą duszę dążącą do królestwa niebieskiego ludzkie rady nie mogły utrzymać. Przeto też w krótkim czasie wypełniła wiele i przysła do tego dośkonalszości stopnia, którego inne dusze w starości nie dochodzą.

Dopiero bowiem trzydzieści i dwa lat wieku swego przepędziła, aż oto w ostatnią słabość żołądka wpadła i inne z tad pochodzące bolesne choroby, których ona mało co po sobie pokazywała, choć przez całe półtora roku je cierpiała, nie na-

rzekając bynajmniej. Gdy zaś usłyszała że już ustały wszystkie sposoby do przywrócenia jej zdrowia, przyjęła to tak wdzięczną miną i umysłem, jakoby nie na inne życie, ale do innego pałacu się przenieść miała. Na to tylko bolała, (jako mówiła i sądziła o sobie) że z próżnemi rękami miała stanąć przed Bogiem, nie znajdując coby mu godnego oczu Jego ofiarowała.

Słabnąc coraz bardziej, wszystkie starania obróciła około duszy, Sakramenta Święte przyjęła z takim nabożeństwem, że na nią patrzący wszyscy do obfitych łez byli poruszeni. Pożegnawszy króla męża, zaleciwszy synom miłość ku Bogu, także i ku ojcu swemu, przeprosiwszy przyjaciół i domowych, otrzymawszy rozgrzeszenie papieżkie z odpustem zupełnym, leciwsienkiem skonaniem śmiertelne życie za nieśmiertelne zamieniła, roku Pań. 1736. Gdy jeszcze chorowała bez nadziei życia, cały Rzym był w smutku wielkim, ustały wszystkie w nim igrzyska, ciekawe widoki, i już prawie pogrzeb jej był między ludźmi zaczęty, ile że Klemens XII. papież który ją jak córkę w Bogu kochał, nakazał po kościołach za jej zdrowie publiczne suplikacje, na które wielkimi tłumami schodzili się ludzie, jako wszyscy ją znający.

Ale skoro upodobało się Panu wiaść duszę jej do siebie, usłyszawszy o tym ojciec święty, nie mógł się od rzesistych łez utrzymać, i mówił to, że jedyna ozdoba Rzymu, i jedyny wzór pobo-

żności zniknął w Klementynie. Zaczynam nakazać Exequie za jej duszę we wszystkich kościołach, a w krótko potem pogrzeb publiczny w kościele dwunastu Świętych Apostołów, który trzymają WW. ojcowie Franciszkanie. Pomieniony pogrzeb wielkim nakładem ojca świętego odprawił się z osobliwą wspaniałością, oświeceniem i przyozdobieniem kościoła, na którą wszyscy architekci przesadzali się. Po trzech zaś dniach pogrzebu, nie mniejszym kosztem zaszło przeniesienie ciała tej królowy do Bazyliki Watykańskiej Ś. Piotra Apostoła. Na solenną processyą Rzym prawie cały wyruszył się z domów swoich bo ją wszyscy znali i za świętą mieli. Asystowało całe duchowieństwo (tak liczne w Rzymie) aż do najwyższych prałatów, biskupów, patriarchów i kardynałów Kościoła Ś. Gdy zaś bractwa się szykowały, najpierwsze miejsce dał ojciec święty bractwu Ś. Tryphona, które się zaszczyca herbami i protekcyą króla JMci Polskiego i w nim na ten czas szli wszyscy Polacy obecni.

Ciało tej świątobliwej królowy z rozkazu ojca świętego złożone jest na Watykanie nie daleko od grobu Ś. Piotra, to jest tam gdzie chowają się papieże i niektórzy królowie. Kardynał zaś Albani protektor królestwa Polskiego, nagrobek jej wspaniały z przednich marmurów w kościele wystawił. Słyszałem od wielu godnych prałatów którzy w Rzymie bywali, że Pan Bóg sławę tej sługi swojej niektórymi cudzy oświadcza, jednak, że niemam

autentycznego ich dowodu, nie śmiem ich rozgłaszać. Z pobożnego zaś życia tej pani, nam Polakom przykład, pociecha i zaszczyt, a Bogu wysławienie Świętego Imienia Jego. Amen.

DZIEŃ XIX STYCZNIA

Żywot Wielebnego Ojca Michała Bużewskiego Karmelity Bosego.

Michał, a ze Chrztu Ś. Bartłomiej, z domu ojcowskiego Bużewski, urodził się w Lublinie. Z dzieciństwa od pobożnych rodziców w bojaźń Boską, nabożeństwo i skromność wprawiony, a gdy lat przystojnych dorósł, na nauki do szkół oddany, pierwój się do modlitwy niż do uczenia udawał. Do Mszy Ś. której nigdy nie opuszczał z ochotą codzien służył, do spowiedzi i Komunii Świętej często nabożnie przystępował, we wszystkich sprawach uczciwy, skromny, posłuszny i wszystkim miły. Widząc rodzice doskonałe w życiu kochanego syna postęпки, po skończonych naukach, wysłali go do cudzych krajów, który zwiedziwszy różne królestwa i nacye, przyjechał naostatek do Rzymu, nie bez sporządzenia Boskiego, albowiem tam bawiąc, począł w sobie uczuwać powołanie do stanu zakonnego. Ale że nie był wiadomy żadnej Reguły, prosił Pana Boga usilnie aby go oświecić raczył, który zakon miał sobie obrać. Dowiaduje się zatem że roku 1603, w Rzymie pierwszy

Polak, zwany na świecie Stanisław Brzechwa wstąpił do zakonu WW. ojców Karmelitów Bosych, od niego się dowiedział, co to był za zakon i jakie miał ustawy. Przeto codziennie chodził do ich klasztoru, zbudowany zaś, naprzód osobiwą skromnością fortjana, potym ochędostwem w kościele, ścisłem milczeniem w klasztorze i innemi zakonników światobliwemi sprawami, wezwawszy Pana Boga przez gorące modlitwy, prosił się do tegóż zakonu a przy obłóczynach nazwany był Michałem od Ś. Bartłomieja. Wyrazić słowy niemożna z jaką gorącością ducha ten nowy żołnierz zaczął Bogu służyć, czego mu zazdroszcząc duszny nieprzyjaciel, różne szturmury do niego przypuszczał, już mu to ochydzając zakon, już affekt ku rodzincom, porzucone bogactwa, już ostrość zakonną przed oczy stawiając.

Przyłożył się do osłabienia ducha jego i rodzinny ojciec, który dowiedziawszy się o tem że wstąpił do zakonu, napisał do niego list takowy:

„Niewdzięczny i lekkomyślny synu, także się to jz uciśnionym ojcem obchodzisz? I taż to wola moa była, żebyś sobie taki stan obrał? z któregoś się podpory i pociechy spodziewał. Gdybyś sobie był według woli mojej stan obrał, miałbyś być ojcowskie błogosławieństwo, ale żeś nią pogardził, za błogosławieństwo i miłość ojcowską, będziesz w niechęci serca mego.“

Nie wzruszył jednak statecznego w powołaniu

swojém serca w Michale, albowiem ojcu tak odpisał:

„Gdyby mnie nie nauczała Wiara, że mam w niebie Najwyższego wszystkich stworzeń Ojca, w inszymbym miał poszanowaniu ciebie ojca ziemskiego, i inaczejbym się starał o łaskę i błogosławieństwo twoje ojcowskie: ale żem się udał na służbę Tego Ojca, który wziął do mnie pierwsze prawo ojcowskie, stworzywszy mię na obraz i podobieństwo swoje, i z krwi ludzkiej uformowawszy, nie mogę Mu téj niewdzięczności, pokazać żeby mu się wszystek nie miał poświęcić. Jednak ci za opiekę ojcowską dziękuję z wielkim affektem i unżnością, a Tego który jest pierwszym Ojcem, nigdy nie odstąpię

Ten szturm odbiwszy, spokojnym duchem Bogu służył, w modlitwie wewnętrznej postępując, w ubóstwie zakonnym się kochając, w posłuszeństwie się pilnie ćwicząc anielskiej czystości dziwnie przestrzegając, której w dalszym życiu i myślą dobrowolną nie naruszył. Ten zaś dar sobie wysłużył od Boga surowym wszystkich zmysłów swoich umartwieniem, i uprzejmą serca pokorą. Przypuszczony do professyi zakonnej jako w filozofii i theologii, tak i w heroicznych cnotach wydoskonalony, przeciw woli swojej z samego tylko posłuszeństwa, na kapłańską godność podwyższony, udał się na osobność, a po dziesięciodniowych rekołecyach z wielkim nabożeństwem i umartwieniem ciała odprawionych, pierwszą Mszą Ś. z wielkim zapaleniem ducha,

wszystek w nabożne łyzy roztopiony odprawił. Będąc już po prymicyach zawsze do siebie mawiał owe słowa. Patrz Michale! żeby ci godność kapłańska nie przyniosła karania, albo większego potępienia, i żebyś tego szczęścia, któregoś przez tę godność dostąpił nieopłakiwał. I dla tego co dziennie się niż przystąpił do Mszy Świętej spowiadał, i po długim przygotowaniu, z wielkim zapaleniem ducha Mszą Ś. miewał, tak dalece, że przytomnych do nabożeństwa, do łez i zbudowania pobudzał.

Posłuszeństwem przyciśniony uczył swoich filozofij i teologii z wielką pilnością, i wiele zakonowi swemu uczonych ludzi przyczynił, a sławę Polskiemu narodowi przyniósł w Rzymie, gdyż tam był professorem. Do Polski (gdzie świeżo ten zakon za łaską Zygmunta III. króla był sprowadzony) Michał od przełożonych posłany, tak światobliwością jako i wysoką mądrością w oczach wszystkich jaśniał. Lubo zaś i w Polsce codzienna praca jego była na katedrze, jednak i najmniejszego ćwiczenia duchownego, innym zakonnikom spólnego nigdy nie uchybił, i owszem uprzedzał. W słuchaniu także spowiedzi był niespracowany, jakoż ludzie wzburzeni jego pobożnością tłumami się do niego garnęli, i z wielkim pożytkiem dusz swoich od niego odchodzili. Porzucali złe nałogi, jednali się z nieprzyjaciołmi, nagradzali krzywdy, do zakonnego życia przystawali.

Cheąc zaś Pan Bóg postawić na wyższym sto-

piu doskonałości, i wystawić go jako niegdy Jo-ha za przykład cierpliwości, dopuścił na niego ślepotę obojgu oczu. Na co bynajmniej nie utyskał ale ustawicznie dziękował Ojcu światłości, że mu zamknął oczy od świata. A tak w przykrem kalcie tak w chórze jako na innych zabawach duchownych we dnie i w nocy bywał obecnym. Do niego teologowie w zawiłych kwestjach i wątpliwościach przychodzili, które on dziwną mądrością i łatwością rozwiązywał. W konfessyonalu tym ustawicznie pracował, nie tylko latem ale i zimą, bos i w jednym tylko habicie od poranku do południa spowiedzi słuchając. Przeto ludzie o nim mawiali: „O jako ten ojciec prawdziwie jest świętym zakonnikiem! który o nic nie stoi tylko o chwałę Boską i zbawienie dusz. Kiedyby Kościół Ś. miał takich jaknajwięcej, miałby Bóg chwałę w sługach swoich, jakoż nietylko Katolików nawracał z drógi nieprawości do życia dobrego, ale i heretyków do wiary, między którymi siedmiu Aryanów Bogu i Kościołowi Ś. pozyskał.

Wysokie cnoty i Apostolskie prace sługi swego, wielkimi jeszcze w tym życiu darami Pan nadgradzał, albowiem otrzymał łaskę przenikania skrytości serc ludzkich, które wielom objawił. Nad to miał dar prorocstwa, czego między innemi ten był osobliwy dowód. Władysław IV. król Polski idący na wojnę z Turkami polecał się modlitwom ojca Michała, więc ten sługa Boski, o pewnej wy-

granęj i o dniu otrzymanego zwycięstwa upewnił króla, co się w samym skutku, tak jako powiedział spełniło.

Przysposobiony zaś do wiecznej zapłaty przez wielkie zasługi sługa boski w ostatnią wpadł chorobę, a ta była puchlina, którą on z wielką cierpliwością znosił, a bliską śmierć przeczuwając wcześniej Sakramenta ostatnie z gorącym nabożeństwem i pokorą przyjął, a wpośród braci swoich leciusięciem skoniem, z padółu płaczu do widzenia się Boga przeniosł, roku P. 1641. To było wszystkim na pogrzebie jego będącym w podziwieniu, że twarz jego wielorakim umartwieniem i chorobą znędzniona, stała się cudnie śliczna i tak ułożona, jakby spał a nie umarł. Ciało ojca Michała w pospolitym braci grobie złożone, w kilka lat po śmierci, nie skazitelne i wolne, w niczym nie naruszone znaleziono, i wdzięczną wonią wydające z siebie. Z którego rewizyi zaproszeni medycy i cyrulicy nieskazitelność jego cudowną być osadzili, ile że na puchlinę umarł, po której pospolicie prędko bywa zepsucie.

Ten cud nieskazitelności ciała sługi boskiego, chciał Bóg jawnie pokazać. Albowiem gdy wtargnąwszy do Polski Szwedzi, plądrowali Kraków, przyszedłszy do klasztoru ojców Karmelitów Bosych, i obaczywszy ciało męża Bożego wcale nie naruszone i przy niezwykajnej białości, przez swoje niedowiarstwo cudom przeciwne, wrzucili go w

niegaszone wapno w ktem leżało przez całą bytność Szwedów w Krakowie. Skoro zaś Szwedzi z tamąd wyszli, starali się współzakonnicy szukać w wapnie tak drogiego depozytu; jakoż go znaleźli w swęj pierwszej całości, piękności i nie skazitelnosci, tak jakoby dopiero skonał sługa Boski, przez co jawnie takim cudem Bóg chciał potwierdzić i objaśnić świątobliwość tego sługi swojego. Zaczynam wkrótce ciało jego z grobu przeniesione było i złożone pod zamkiem w bibliotece w pewnej szafie. Teraz zaś od roku P. 1730 na czele téjże biblioteki postawione jest na katafalku w trumnie szklanej, które ja sam oczyma memi widziałem, i rękami się dotykałem, i wonią przedzielną z niego wychodzącą czułem.

Jak poczęła po śmierci słynąć sława wielbnego Michała, tego zaraz roku którego ciało jego z wapna było wyjęte, poczęli je nawiedzać różnego stanu ludzie, a między niemi był jeden luterskiej sekty, który tylko przez ciekawość przyszedł to ciało obaczyć, a gdy widział że katolicy z jakimśi wzruszeniem nabożeństwa na nie patrzyli, poczał się naśmiewać, dając przyczyny naturalne téj nieskazitelności, ale jak się nazad powracał, jawnie Pan Bóg szyderstwo i niedowiarstwo jego ukarał, albowiem po schodach idąc ciężko upadł, i na nogę szwankował, na którą postąpić długo niemożąc, i przy wielu kuracjach żadnej folgi i pomocy nie uznając, skoro swego niedowiarstwa

począł żałować i udał się do sługi bożego, zdrowym na nogę zaraz został.

Podczas Moskiewskiego napadu do Polski, dostało się w niewolą trzech Polaków, w której gdy długo zostawali, jednej nocy pokazał się im Karmelita Bosy, który im z więzienia wyjść kazał, zaczynając wnet bez innego sposobu ludzkiego, kajdany z nich dobrowolnie opadły i wolno szli za ojcem, od niego prowadzeni aż do Polskiej granicy, a gdy się go pytali ktoby był i jako się nazywał? odpowiedział im: „Ja jestem Michał od Ś. Bartłomieja, Karmelita Bosy, jak będziecie w Krakowie, obaczycie mnie w bibliotece, bo ja tam mieszkam.“ To wyrzekłszy zniknął. Z tych trzech niewolników jeden się udał do domu do krewnych swoich, a dwóch przyszło do Krakowa, którzy przyszedłszy do klasztoru Ś. Michała tychże zakonników, prosili fórtyana o ojca Michała, mieniąc że o jego tam mieszkaniu od niego samego byli uwiadomieni. Fórtyan wiedząc że tego imienia zakonnika tam nie było, kazawszy im poczekać, poszedł do przełożonego, powiadając, że dwaj z niewoli Moskiewskiej idący, proszą o jakiegoś ojca Michała, a tu żadnego nie masz. Przełożony kazał ich odprawić, ponieważ o tego proszą którego nie masz. Co gdy im powiedział fórtyan, oni rzekli: Gdyśmy byli w niewoli, pokazał się nam wasz zakonnik jednej nocy, i wyprowadził nas wolnych i aż do granicy Polskiej przyprowadził, którego

gdyśmy się pytali jak się zowie, powiedział: Że brat Michał od Ś. Bartłomieja, i obiecał nam że się z nim obaczemy w Krakowie w bibliotece tego konwentu gdzie ma mieszkać, i to nam powiedziawszy zniknął, przeto my przez pragnienie obaczenia Dobrodzieja naszego, przysłaliśmy go nawiedzić, i podziękować mu za odebrane dobrodziejstwo. Wrócił się brat fórtyan z tą rezolucją do przełożonego, który zadziwiwszy się poszedł do fórty, a sam od nich wyrozumiawszy co przez fórtyana mówili, zaprowadził ich do biblioteki, i ciało im Wielebnego Ojca pokazał, które ledwo co obaczyli, poznali zaraz Dobrodzieja swego, i że ten sam był który ich z niewoli cudownie wyprowadził, pod przysięgą wyznali, i nabożnie za odebraną łaskę dziękowali.

Gdy niektórzy Katolicy nawiedzali ciało sługi bożego, był między niemi jeden Luteranin, ale gdy inni wszyscy weszli do biblioteki, ów jeden żadną miarą wnieść nie mógł, gdyż jako sam zeznawał przed Katolikami, bojaźń go nagle brała i wszystek drżał, a co na próg chciał wstąpić, zaraz mu nogi dretwiały, lubo potem bez wszelkiej trudności poszedł za fórte.

Że pewna senatorka nabożna ku Wielebnemu Michałowi, sprawiła na ciało jego habit nowy i płaszcz z materyi włosowego koloru, pewny krytyk bardzo temu uwłaczał, lecz skoro do swego mieszkania doszedł, poczęła go rzucać wielka cho-

roba, w której go zastano pianę z ust toczącego, ale gdy przyszedłszy na to ci, którzy ów habit kładli, mówili choremu aby żałował za swoje uwłocztwo, i oddał się protekcyi Ojca Michała. Gdy więc nieco odetchnawszy, w piersi się uderzył i oddał się do przyczyny sługi Boskiego, zaraz do zdrowia przyszedł. Roku P. 1719 w dzień Ś. Anny w Krakowie gdy się srogi zajął pożar, kościół Ś. Piotra zpalil, i już się kamienica J. Ks. Dominika Lochmana kanonika Krakowskiego zajmowała, posłał do ojców Karmelitów, aby ciało Wieleb. Michała wystawili ku téj stronie przeciw ogniowi, co skoro uczynili, natychmiast ogień ugasł i żadnej szkody nie uczynił. Co zasługom i przyczynie sługi Bożego ów prałat wielce pobożny (którego ja czystego sumienia najlepszym jestem świadkiem, bom go znał i na śmierć pewnie szczęśliwą dysponował) i rzetelnie przyznawał, i na podziękowanie ciała Ojca Michała nawiedził.

Chorując ciężko Jmć Pan Stradomski w Krakowskim i prawie nieuleczonym będąc, zdaniem doktorów, wiedząc z publicznej sławy o cudownych łaskach sługi Boskiego udał się do jego przyczyn i ratunku. A że sam niemógł nawiedzić ciała Ojca Michała, posłał do klasztoru ojców Karmelitów bosych swego kapelana, prosząc aby obmywszy ciało chusteczką w winie zmaczaną, powracał do niego czempredzją. Uczynił to ks. kapelan, a powróciwszy do chorego o mil kilkanaście,

gdy go obtarł pomienioną chusteczką, zaraz się chory lepiej mieć począł, i w krótkce doskonale ozdrowiał.

Ta o której namieniliśmy senaterka, która nowy habit i płaszcz na ciało Wieleb. Michała sprawiła, będąc przy porodzeniu w wielkich boleściach i jawnem życia niebezpieczeństwie, udała się do zasług sługi Bożego, i jak tylko proszku z obmiecionego ciała jego w winie zażyła, natychmiast szczęśliwie i zdrowo porodziła. Tęże łaski doznała w Warszawie Teressa Popinowa mieszcza Krakowska. Także w roku 1745 Imć pani Ludwika Cieszanowska Łowczyzna Sieradzka. Inni na Quartanny i insze choroby są zleczeni, a choć innych łask dowody poginęły, niektórych jednak autentyczne świadectwa znajdują się u ojców Karmelitów Bosych, przez które ludzie nabożni wzbuudzają się do nadziei w zasługach tego Sługi Boskiego. Na większą chwałę Boga w wybranych długach swoich cudami zawsze słynącego. Amen

DZIEŃ XX. STYCZNIA

Żywot Błogosławionego Piotra Dunina.

Piotr Dunin z familii starożytnéj, i przezacnéj w królestwie Duńskim pochodzący, wielką zwyciężkiego imienia Bolesława Krzywoustego xiążęcia Polskiego sławą uwiedziony, w pięknej komitywie do Polski przyjechawszy, na dworze się jego prze

niejaką czas bawił, gdzie potym i rycerskimi dziełami i pięknymi w młodym wieku przymiotami, i zaleceniem od króla Duńskiego tak sobie ujął serce Krzywoustą, iż krom tego że mu nadał obszerne dobra, hrabią na Skrzynnie go uczynił, nadto żonę mu ze krwi książąt ruskich, powinną Zbysławowi pierwszej małżonki swojej zaślubił. A że jako pobożny nadanych sobie dóbr nie tracił marnie ale roztropnie zażywał, przyczynił mu ich Bóg więcej dla chwały swojej, a to za taką okazję. W Danii na ten czas panował król Henryk, którego rodzony brat imieniem Abel ale samą rzeczą Kaim, przez zazdrość i chciwość korony okrutnie zabił, i królestwo opanował. Zaczyn Gvilhelm (którego potem Polacy Świętosławem nazwali) ojciec Piotra podskarbi królewski a między panami Duńskimi najcelniejszy, mając w ręku wszystkie skarby Henryka, obawiał się żeby ich Tyran Abel gwałtem nie zabrał. A przeto pisał do Piotra aby ludzi zebrawszy do boju, wyprawił się do Danii.

Doniósł to Piotr Krzywoustemu książęciu, który z wrodzonej chęci do sławy, morzem się od Gdańska puścił do Danii z wojskiem, dokąd szczególnie na okrętach przypłynawszy, bez żadnego oporu na ląd wysiadł, a tyran Abel to usłyszawszy, i tronu zgubą braterską nabytego i Danii odbiegł. Panowie zaś Duńscy osobliwie za podżogą Gvilhelma, wszyscy się do Bolesława Krzy-

woustego skłonili, ile że się zawczasu z tym oświadczył, że tylko na to zjechał, aby ich z niewoli tyrana oswobodził, jakoż na wolność im dał aby sobie na tron obrali kogoby chcieli. Co gdy się stało, zabrawszy skarby Gvilhelma podskarbiego i cały ród jego z tamąd wyprowadziwszy do Polski z niemi odwrócił. Gvilhelm zaś stary, sobie na potrzebę nieco zostawiwszy, wielkie skarby oddał synowi Piotrowi.

Umiał na dobre zażywać tych skarbów Piotr, albowiem za nie, sobie a potem i przyjaciółom nakupiwszy majątności, w łasce Bożej i woli jego świętej dochodów swoich używał, ubogich wszelką uczynnością szczodrobliwie opatrował i ich nawiedzał. A wiedząc dobrze że dostatki doczesne od samego Boga pochodzą najwięcej ich szafował na przymnożenie chwały jego, albowiem według niektórych historyków Polskich, siedmdziesiąt i siedm kościołów, według innych siedmdziesiąt z pełną, z ciosowego kamienia wystawił, a między niemi wiele klasztorów a to nie żebraczych, ale takich którym wiete dóbr nadał. Z tych wiadomsze są w Krakowie: kościół Ś. Jana, Ś. Jędrzeja, Ś. Salwatora na Zwierzyńcu, Panny Maryi na Piasku, Ś. Marcina, Ś. Michała na Zamku, Ś. Wawrzyńca na Kazimirzu. Prócz tych: W Strzebie, w Chełmie, w Łęczycy, w Kłobucku, w Skrzynnie, w Zarnowie, w Pajęcznie, w Rudzie, w Siewierzu, w Chemicy, w Worczyeowie, w Kijach, na Tyniu,

w Chlewiskach, w Opatowie, w Włostowie, w Ku-
jawskim Kościelcu, w Kaliszu, w Czerwińsku, w Ka-
zimirzu Wielkopolskim, w Mstowie, w Koninie, w
Nysie, w Koślewie, w Rabinie, w Czerwonym Ko-
ściele, w Leżowie, w Lawinie klasztor i fary, w
Wrocławiu klasztor i kościół Norbertanów, bogato
nadany pod imieniem Ś. Wincentego.

Tę Piotra Dunina szczodroblowość ku sobie, i
tu na świecie Bóg mu nagradzał, kiedy jego po-
tomstwo tak rozmnożył, że prawie tyle familij, Du-
ninow w Polsce naszej od niego idących liczymy,
ile on przybytków Boskich postawił, niektórzy pi-
sarze Polscy twierdzą, że mu to sama Najświę-
tsza Panna objawiła. Był nad to Piotr we wszy-
stkich sprawach pobożny, przeciw poddanym swym
i innym miłosierny, prawdę kochał, i gdzie trze-
ba mówił, dla czego też wiele ucierpiał. Bo gdy
Władysław wtory z namowy Krystyny żony swo-
jój braci swoich krzywdził, i na to się usadził,
aby ich wyrzucił z państw od ojca im wydzielonych,
Piotr go upominał mówiąc: Pamiętaj na postano-
wienie ojcowskie, żonie swojej nie daj się zwo-
dzić, która tobie i nam upadku życzy; bracią młod-
szym krzywdy nie czyni, bo cię Pan Bóg skarże.
Rozgniewał się o to król na Piotra i o zemście
nań myślał, do czego mu zajadliwa Krystyna po-
magała. Trafiło się że gdy Piotr z królem bawiąc
się na słowach, w pewnej rozmowie dotknął po-
dejrzanej przyjaźni królowy z niejakim Dobieszem,

a ona się o tem dowiedziawszy namówiła tegóż Do-
biesz a by jakim sposobem Piotra poimał i do niej
przyprowadził, dokazał tego sztucznie Dobiesz,
albowiem gdy Piotr sprawował gody w Wrocła-
wiu córce swojej, obłudny Dobiesz odprowadzi-
wszy Piotra na stronę, przez zasadzonych łotrów
poimał go i do królowej przywiódł, która mu je-
zyk urznać i oczy wyłupić kazała. Atoli Bóg pa-
trząc na jego niewinność, wzrok mu i mowę choć
bez języka przywrócił przez przyczynę Naświę-
tszój Panny, przed której się obrazem modlił, jest
i podziśdzień ten obraz w kościele starego Skrzyn-
na wielkimi łaskami wsławiony. Piotra zaś po-
tak cudownym uleczeniu nazwali ludzie. *Oczko
Panny Maryi.* Nie ustawał zatym w czci Boskiej
i litościwej Jego Matki Piotr Dunin, ale żyjąc je-
szcze potem lat pięć, pomnażał się w pobożności,
aż dopełniwszy miary wielkich u Boga zasług po-
bożnie zasnął w Panu, roku P 1141. Pogrzebiony
uczciwie we Wrocławiu w kościele Ś. Wincentego
gdzie też potem żona, synowie i córka jego Ma-
rya, są pogrzebieni. Ta jego córka w Wrocławiu
fundowała klasztor Kanoników Regularnych Ś. Au-
gustyna, na którym jest taki napis. *Hos Mater
veme, tibi do Maria Maryae.*

Z tej samój B. Piotra Dunina Famili, jaśniał prze-
szłego wieku godny Potomek, sławny męczennik
koroną W. ksiądz Piotr Dunin Soc. Jesu, który
miłością Boską zapalony, zaraz od nowicyatu za-

konnego pragnął gorąco wylać krew za Chrystusa i opowiadać niewiernym Ewangelią. Przeto choć na sercu i ciele był niewinnym, przemyślnie jednak zadawał sobie umartwienia, kapłanem zaś zostawszy bezkrwawe Ofiary przez ręce Przenajświętszej Matki Panu Bogu codziennie ofiarował z wielkim nabożeństwem, a to szczególnie dla otrzymania łaski męczeństwa, co też i otrzymał. Albowiem między Rusią odszczepieńcami, którzy się na wykorzenienie Wiary Ś. Katolickiej nasadzili, a przez rebelizujących kozaków na to uzbroili, apostolskie odprawował missye z wielką ducha żarliwością niemniejszym dusz pożytkiem. Gardził niebezpieczeństwem życia i nie krył się przed nieprzyjaciołmi. Więc gdy pewnego czasu nawróconego swojem kazaniem Schyzmatyka słuchał spowiedzi, i już dawał rozgrzeszenie, rozjuszona hulastra na niego napadła, a po różnych biciach i znęcaniach się, na ostatek kołmi sługę i Apostoła Chrystusowego rozstargała, a tak chwalebnie dopełnił biegu prac swoich, i męczeńskiej jako pragnął doszedł korony. Domowi zaś swemu nowęj dodał jasności i chwały. Z czego królowi męczenników sława i cześć na wieki wieków. Amen.



DZIEŃ XXI. STYCZNIA.

Żywot Świątobliwego Henryka Firleja
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Nieogarniona rozumem stworzonym Boska Mądrość, tak rozrządziła swój kościół, że na nim jako na roli jakiej razem ciernia rosną i róże z nich wychodzące, to jest dobrzy i sprawiedliwi ze złych rodziców. Prawdzi się to i na tym Henryku Firleju którego życie podajemy. Albowiem zplodzony był od ojca Jana Firleja wojewody Krakowskiego i oraz marszałka koronnego, jak imieniem tak i honorami wielkiego męża, ale zaciętego heretyka i herszta Luterskiej sekty w której i życie skończył. Matkę jednak dał mu Bóg Mniszchównę podkomorzanekę koronną prawdziwą Katoliczkę panią pobożną. Na Chrzcie Ś. nadane miał imię Henryka od chrzestnego ojca Henryka, Walezyusza króla Polskiego, a że go ojciec wkrótce odumarł, pozostała matka w Katolickiej wierze świątobliwie go wychowała, a naprzód w ojezyźnie go dała na nauki, potem do Gracu w Styryi, potem do Rzymu go wysłała. Przyjął go tam osobliwym affektem ojciec Ś. Klemens VIII. ile że przed tem będąc nuncyuszem w Polsce, znał bardzo dobrze dom Firlejów w najpierwszych godnościach zostający. Cieszył się oraz tenże papież, że z ojca diffidenta w wierze, syna widział Kato-

lika wybornych cnot i obyczajów, i to biorącego się do stanu duchownego. Więc go zaraz uczynił swoim domowym Prałatem i Referendarzem.

Gdy zaś Henryk czas w Rzymie łożył na słuchaniu Theologii i prawa duchownego, przyłożył i do tego starania, aby rodak jego Święty Stanisław Kostka większą u Chrześcian miał sławę, i uprosił u stolicy Apostolskiej, żeby sprawy i cuda niewinnego tego młodzieniaszka, publiczną władzą Kościelną rostrząśnione były i aprobowane.

Powróciwszy do Polski, dla wysokich przymiotów u Zygmunta III. króla wielce był poważany, przeto oprócz innych prelatur, dał mu król probostwo Miechowskie i referendacyą Koronną, na której godności będąc odprawował poselstwo do pomienionego Klemensa VIII papieża bardzo w trudnych interesach ojczyzny, atoli je obrotnym swoim dowcipem szczęśliwie uspokoił. W Miechowskim klasztorze jako pobożny, karność zakonną mądrymi prawami obostrzył, a jako szczodroblivy, bogatemi aparatami i sprzętami kościoł ozdobił, jakoż i na wielu innych miejscach ślady hojności swojej zostawił. W kollegiacie Łowickiej ołtarz marmurowy wystawił, w téjże ciału Ś. Wiktorii panny z Rzymu sobie przysłane i znaczne relikwie Ś. Benona Biskupa, od xiążęcia Brabantskiego Gvil-elma sobie darowane złożył. Tamże ojcom Bernardynom piękną strukturą i wielkim kosztem organy wyniosł. W Ciemiernikach dobrach swoich kościoł

na cześć Najświętszej Matki wspaniałą z fundamentu wymurował, a kapłanów którzyby codziennie obrządek Boski przy nim spawowali, corocznemi prowentami opatrzył. W Lublinie przy kościele ojców Dominikanów, na cześć Drzewa Krzyża Świętego, kaplica kosztem jego stanęła. Ojców Bonifratrów w Łowiczu i Pułtusk, dla poratowania ubogich chorych wprowadził, fundował i nadał. W Kazimirzu Małopolskim, nasz ubogi zakon wprowadził, i pierwszym był naszym fundatorem. Przez te zaś uczynności dla chwały Boskiej jawnie pokazywał, jaki miał pobożności affekt ku Bogu i bliżnim. Wydawały się krom tego w Henryku ludzkość ku wszystkim i łaskawość prawie przedziwna, tak dalece że się zdało wielom iż gniewać się nie umiał, miłosierdzie ku ubogim oświadczał z uprzejmym użaleniem, i jałmużny hojne na nie rozsyponował.

Był naprzód biskupem Przemyśkim, potym Łuckim i Płockim, w każdym zostawił i pobożności swojej i wspaniałości dowody. Przeniesiony na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie w radach był wielkiego rozsądku, z kąd Zygmunтови królowi tak był miły, że gdy jechał do Szwecyi niechciał go puścić od boku swego. Choć jeszcze był w samém porze wieku, jednak wstąpiwszy na arcybiskupstwo z natchnienia Boskiego mówił, że na téj stolicy nie długo miał zabawić, i przeto skoro tylko wszedł na katedrę, grób sobie z marmuru wysta-

wiś, i trumnę ołowianą z sobą wozic kazał, w domu na nią często patrząc, a przez rozmyślanie do Świętej gotował się śmierci. Tymczasem zaś kościołowi arcikatedralnemu Gnieźnieńskiemu od złota i pereł drogą Infułę, także statwę Ś. Barnaby Apostoła srebrną zostawił. Choć blisko dwóch lat potym żyjąc, zostawiwszy ojczyźnie przysługi, kościołom wielkie ozdoby, ubogim jałmużny, wszystkim cnót wysokich przykłady z wczesnym i pobożnym przygotowaniem do śmierci, roku Pańsk. 1626 a wieku swego 62 przeniósł się do Pana, którego chwali na wieki. Amen.

DZIEŃ XXII STYCZNIA

Żywot Świętobliwego Wawrzyńca Gębickiego
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Wawrzyniec z ojca Piotra Gębickiego, Matki zaś Anny z Ninina Łonieckiej, godnych i pobożnych rodziców świata wydany, od dzieciństwa swego doznał nad sobą cudownej Opatrzności Boskiej, i opieki Najświętszej Matki (w której się dzień narodzenia urodził) roku P. 1559, albowiem gdy go wielka choroba tak zkołatała, że już był prawie zdesperowany, skoro tylko rodzice ślub za niego do Przeczystej Matki Boskiej uczynili, zaraz od niej tak był uwolniony, że go nigdy napotym nie padała. Na nauki potym dany w Poznaniu, w łacińskim języku i w greckim doskonale był wycwi-

czony, i między współuczniami swemi pierwszą miał sławę, osobliwie gdy wchodzącego na tron Polski Henryka króla witał z innemi. Za radą panów Polskich i samego króla do cudzych krajów wysłany w szesnastym roku w Ingostadzie Bawarskim mieście słuchał filozofii i jurysprudeneyi, jak z wielką pilnością, tak nie z mniejszym pożytkiem. Zwie dziwszy zaś różne Niemieckie miasta i kraje, że mu ojciec umarł, wrócił się do Polski, i udał się do wuja swego Wojciecha Ninieńskiego kanonika i archiprezbitera Krakowskiego, prałata w duchownym i świeckim prawie biegłego, przy którym niejaki czas zabawił, ćwicząc się tak w pobożności jako i umiejętnościach wyższych do stanu duchownego potrzebnych i tamże kapłanem został.

W krótkce dla wybornych przymiotów przypadł do serca Wojciechowi Baranowskiemu prymasowi Koronnemu, osobliwie dla gładkiego stylu i niepospolitej umiejętności, której gdy doznał z pisanych przez niego listów król Stefan, między Sekretarzami Koronnych Wawrzyńca policzył, a w krótkce Zygmunt III. Sekretarzem wielkim Koronnym go uczynił. Na tym urzędzie będąc, wysłany był posłem do Klemensa VIII papieża w wielkiej sprawie, udano albowiem przed ojcem Ś. i króla samego i Jana Zamojskiego Hetmana, jakoby z Turkiem porozumienie mieli, i tak mocno to wbito ojcowi świętemu, że nie chciał dać audyencyi posłowi Polskiemu. Lecz on i wspaniałością umysłu i roz-

tropnością swoją tyle dokazał, że mu ją potym dano, na której niesprawiedliwe zarzuty gruntownymi racjami zniósł do szczytu, i ojca Ś. do Polski nakłonił.

Skoro król takiej dzielności Wawrzynia spróbował, zaraz za powrotem jego, wakującą infułę Chełmińską mu dał. Wawrzyniec zaś Biskupem zostawszy aby tak wysokiemu urzędowi dosyć uczynił, dwór królewski pożegnał, a w powierzonych sobie dyecezyi to czynił, co prawa duchowne biskupom opisały. Odprawił sam wizytę wszystkich kościołów pod czas której wiele dobrego na przymnożenie czci Boskiej zaprowadził. Kościołów kilka z rąk heretyckich wyrwał. Wyrzuconych z Torunia przez tumult księży Soc. Jesu, nieustrasżonym męstwem znowu przywrócił i osadził. Solenną procesyą w dzień Bożego Ciała, której cudzowiercy Toruńscy przeszkadzali, (i dla tego już była zaniedbana) wznowił, i sam ją odprawił. Zakonnice Ś. Benedykta Chełmińskiej kongregacyi dziwną rostopnością rządził i w zachowaniu ustaw zakonnych ugruntował.

Przy Chełmińskiej infule, został i kanclerzem Koronnym, którą funkcją i z dobrem ojczyzny, i sprawiedliwą sądów zadwornych sprawował administracyą, tak dalece że choć potem na Kujawską postąpił katedrę, lubo tego krzesła z kanclerstwem Koronnym prawa ojczyście łączyć nie pozwalają, ten jednak prałat za zgodnym Rzeczypospolitęj kon-

sensem przy biskupstwie Kujawskim pleczęć kanclerską trzymał. Aby w Gdańsku Katolickie dzieci chodząc do szulmistrzów Luterskich na nauki, nie napijały się kacerstwa jadu, czuły ten biskup księży Jezuitów tamże na Szotlancie osadził i dostatnio fundował, a przez to dokazał, że raczej odszczepieńców synowie szkoły traktują u Katolickich professorów. Kościół katedralny Kujawski w Włocławku będący, lampą srebrną przed Najświętszym Sakramentem i innymi ozdobami ubogacił. Kościół Raciążski, od swego antecessora zaczęty ale zaniechany, do zupełnej pory przyprowadził, ołtarzami i malowaniem pięknem przyozdobił.

Roku P. 1615 arcybiskupem Gnieźnieńskim, i prymasem zawołany, na której stolicy i godności żył nad lat ośm, i wiele dobrego w archidyecezyi uczynił, w Piotrkowie synod prowincjonalny złożył, i karność Kościelną rozumnymi prawy obostrzył. Bazylikę Gnieźnieńską ogniem nadpsowaną restaurował, blachą miedzianą pokrył, i znaczną summą tenże kościół uposażył. Wieżę przy kolegiacie Łowickiej z gruntu wymurował. W Kruświcy, niektórym biskupom Kruświckim tamże pogrzebionym, nadgrobki postawił. Dwór swój w bojaźni Boskiej i wielkiej trzymał karności. Ludzi mądrych i pobożnych przy sobie rad chował i wynosił na kościelne godności, osobliwie Jakuba Zadzikę, Macieja i Stanisława Łubieńskich.

Nie mniéj jednak około dobra ojczyzny chodził ten mądry prymas, bo zdrową jego radą pokł żył, szkodliwy zapal Szwedzkiej wojny góry nie podnosił. Gdy się podczas Chocimskiej wojny Zygmunt II. z całym rycerstwem Polskim na Turków wybrał Gembickiego prymasa Vicerejem zostawił. Po wszystkich tedy królestwie Suplikacye za powodzenie wojenne światobliwy prymas nakazał. Sam też troskliwy o miłą ojczyznę, chojnemi jałmużnami postami, ofiarami świętymi Boga za nią błagał, osobliwie przez przyczynę Matki Boskiej Królowej Polskiej. Więć gdy po gorącej modlitwie w Skierniewieckim pałacu oknem wyjrzał, pokazała mu się Najświętsza Matka, na niepełnym łożu stojąca, mówiąc do niego: *Nie bój się! Syn mój już te nieszczęścia odwróci od tej ojczyzny, że za twego wieku nieprzypadną na nią. To wyrzekłszy zniknęła.* Ucieszony był serdecznie tem widzeniem pobożny biskup, tem bardziej gdy w króćce, wieść przyszła o szczęśliwej naszej pod Chocimem wygranej. Za co Bogu i Matce Jego nabożne dzięki oddając, dla wiecznej pamiątki, kazał odmalować Obraz Najświętszej Panny tak jak go widział. Będąc zaś od Boga pocieszony i tak miłym widokiem, i tak pożądanym nad pochańcy zwycięstwem jako stary Symeon pragnał być wypuszczonym w pokój z tego padółu płaczu, przygotowany przez święte uczynki, uzbrojony Sakramentami kościelnymi zostawiwszy i statystom i bi-

skupom osobliwe przykłady, przentosił się po nadgródę prac swoich do Pana wszystkich wieków.
Amen.

DZIEŃ XXIII STYCZNIA

Żywot Wielebnego Ojca Andrzeja Reja
zakonu Ś Ojca Franciszka.

W starożytnéj famili Rejów urodzony Andrzej, z Boskiego natchnienia od młodych lat nie do służby światowej obrócił swoje staranie, w których jeszcze ciało niewinne przemysłnemi umartwiał sposobami. W przyzwoitym zaś wieku zostawszy kapłanem, w nabożeństwie i innych cnotach coraz dalej postępował. Przez których wzgląd, Krakowski biskup uczynił go swojej katedry kanonikiem i proboszczem kościoła Ś. Idziego. Urzędowi temu czynił dosyć, pilnie się starając o zbawienie dusz sobie powierzonych, jednak zawsze o tym przemyslał jakoby w doskonalszym stanie mógł służyć Bogu. Więć gdy i do Polski zaszła sława o Ś. Janie Kapistranie apostolskim mężu, żarliwie opowiadającym słowo Boskie w Morawie, pojechał na widzenie i słyszenie jego, z którego kazań i życia zbudowany, z wielką ducha gorącością prosił go o habit zakonny, co gdy otrzymał, w króćce po uczynionej proffessyi, jako wysoce uczony, i Ducha Boskiego pełny, uczyniony był kaznodzieją, który urząd pilnie i z wielkim dusz pożytkiem sprawował. Pokornie zawsze o sobie trzy-

mając żadnego urzędu przełożenińskiego nie przyjmował, i owszem pokornie się z niego z wyznaniem swojej nieposobności wypraszał. Następował na niego usilnemi prośbami Jędrzej biskup Poznański, aby jego Sufraganem być raczył, ale niezwyczęzonym statkiem i pokorą z tego się cale wymówił. Na modlitwie tak wewnętrznej jako i usnej był niespracowany, każdego dnia oprócz zwyczajnego obrządku kapłańskiego, psalterz Najświętszej Maryi Panny, koronkę o Niej i Imieniu Jezusowem nabożnie odprawiał. Ustawy zakonne, a osobliwie ubóstwa reguły, z wielką ścisłością chował, mieszkając w Wilnie, Kownie, i innych klasztorach wielkie przykłady swojej świętobliwości wszędzie zostawił, i słowem i życiem ostrem ludzi budując.

Przyszedłszy do lat starości, aby w uspokojeniu ducha mógł się gotować do szczęśliwej śmierci, za pozwoleniem starszych udał się na pustelnicze miejsce Ś. Katarzyny nazwane, w Małopolsce. Tam od ludzkich rozrywek i pociech oddalony, w trudzeniu ciała przez posty i niespanie, w ustawicznej bogomyślności resztę życia swego prowadził. A słabiejąc co raz na siłach przeniesiony był do Krakowa, gdzie gotując się do bliższej śmierci, przyjąwszy nabożnie Sakramenta Święte, przeniosł się do Boga którego samego pragnął i z Nim króluje na wieki. Amen.

DZIEŃ XXIV STYCZNIA

Żywot Świętobliwego Kazimirza Korsaka

Sławna i aż do naszych wieków trwająca Korsaków familia, z Korsyki wyspy do wielkiego księstwa Litewskiego jest przeniesiona. Przodek tego domu był tak zacny że mu Swidrygiełło książę Litewski siostrę swoją dał w małżeństwo, a w posagu z nią wielkie włości. Ta familia na przysługę i obronę ojczyzny wydała niezliczonych bohaterów ile bardzo w późniejszych czasach rozrodzona. Niemniej jednak i ludzi pobożnych z których osobliwie sławni są: u historyków Rafał Korsak metropolita całej Rusi, mąż uczony, nabożny i pracami około Unii S. zalecony. Przeto gdy starając się o kanonizacyą Błog. Jozefata męczennika był w Rzymie, tak był miły Urbanowi VIII. papieżowi, że mu na dowód swego afektu dał wszystkie stroje i aparat Greekich obrzędów, bardzo bogaty. Drugi Józef wojewoda Mściśławski, który pragnąc czci Boskiej pomnożenia, fundował ojców Bazylianów, Unitów w Barezwie i w Wierzbolowie. Ojcom zaś Karmelitom Bosym klasztor fundował w Głębokiej, i uposażył go po królewsku.

Świeżego jednak wieku z tej prześwietniej familii wyniknęło nowe a rzadko widziane światło, od oka i wiadomości ludzkiej długo zakryte, które dla przykładu i podziwiania się podaje. Był to Ka-

zimira Korsak, wielkiej fortuny dziedzic, ile krom jednej siostry żadnego rodzeństwa nie mający. Ten zaraz z młodu czuł mocny instykt, od Boga do pogardy świata, jednak nie miał oświecenia jakaby drogą i sposobem to wykonał. Przeto z wrodzonej godnemu imieniu skłonności po odprawionych szkołach udał się do obozu i w wojnie służył, chcąc torem innych domu swego kawalerów, na sławę sobie zarobić. I w tem jednak stanie ciągnął go Bóg przez częste natchnienia, aby w prostym wieśniaczym stanie zbawienia duszy swojej szukał. Opierał się temu długo Kazimirz, bo go od tak niezwyčajnej odmiany i ostatniego siebie poniżenia odwodziła zacność urodzenia, delikatne wychowanie, nadzieja honorów, i pompa świata. Słodziła mu stan taki z drukięj strony, łaska i miłość Boska, której serece jego było pełne. Gdy się tak sam z sobą pasuje, do tak heroicznego zwycięstwa samego siebie, pomógł mu taki przypadek.

Od pułkownika swego Kazimirz wysłany na podjazd, że o żadnym niebezpieczeństwie od nieprzyjaciela nie słyszał, na noc z ludźmi swemi rozłożył się w jednej wsi i spokojnie zasnął. W tym puźno w noc przypadł nieprzyjaciel, na tę trwogę jak wszyscy tak i Kazimirz się porwał, a z przedkości w ciemnej ehacie, miasto swoich sukien, chłopską gunię wziął na siebie, i w niej na nieprzyjaciela wypadł, którego szczęśliwie pogromił. Już też i świtać poczęło, a gdy po sobie ogląda Ka-

zimirz, widzi się w owęj siermiędze nie w swojej sukni, i zaraz głos wewnętrzny słyszy: Otoż cię Bóg tak stroi, ta to jest barwa, w której cię Bóg chce zbawić. Co gdy pilnie rozważa, na ostatek niechcąc się dłużej woli Boskiej zprzeciwiać, konie sprzęty, suknie zprzedał, i rozdawszy je ubogim w głęboką puścił się pustynią, tam samemi tylko korzonkami i ziołkami żyjąc na samej bogomyślności czas strawił, jednak i tu nie był spokojny zupełnie, że nie we wszystkim na woli Boskiej przestał. Zaczynam rozważając przeszłe natchnienia swoje do wiejskiego i pracowitego życia, przełamał w sobie całą prawie naturę, i mężstwem niesłychanym odważył się na taką swoją pogardę. Atak jako był wycieńczony postami na puszczy, spalony od słońca, zarosły i odarty, udał się do pewnej wioski. Tam u chłopa służbę przyjął, a z taką ochotą i wiernością wieśniacze robocizny odprawował, jakoby do nich od urodzenia był przyuczony. Przy tak grubych i ciężkich pracach w nabożeństwie był pilny, w obyczajach skromny, pokorny i posłuszny. Co w nim upatrując gospodarz i bardzo poważając, oraz wierne jego prace chcąc mu zawdzięczyć. Corkę mu swoją jedynaczkę za żonę i w posagu dziedzictwo wszystkiego ofiarował, ale się Kazimirz z tego wymowił i cale wylamał.

Aby zaś i tego zbył się nalegania, i bardziej się jeszcze poniżył, przeniósł się do inszej wsi swojej dziedzicznej, którą już rodzona jego siostra trzy-

mała. Tam poddanemu własnemu za parobka się ofiarował, któremu wiernie służył i wszystkie by najcięższe prace podejmował. Nie raz na pańszczyznę do dworu chodził, gdzie nie poznany, guzy od bicia, besztania i pogardy ostatnie od dworskich ponosił. Bywało to że i sama siostra pastwić się nad nim kazała, co on wszystko niezwykłą cierpliwością i milczeniem, dla miłości Boskiej przyjmował. Siedm lat w owej wiosce na takich pracach i ćwiczeniach przetrwał, i więcej coś nad Ś. Alexego Rzymianina nad sobą dokazał.

Zwałlony pracami które jego siły przechodziły, na koniec śmiertelnie zachorował, o co gdy się gospodarz niezmiernie troskał, prosił go Kazimirz aby w nadgrode wiernych prac jego, księdza mu sprowadził, i mówił do niego: Idź na publiczny gościniec, kapłana którego tam nieomylnie napadniesz, zaprosz do mnie. Uczynił to chętnie gospodarz, i trafił na jadącego ks. Dominika Podolca Soc. Jesu, którego gdy zaprosił do domu swego i przyprowadził do chorego, a sam odszedł z izby, chory Kazimirz po łacinie owego kapłana (który w szkołach był jego professorem) powitał po imieniu przezwiskim, na co się on wielce zadziwił. Gdy zaś spowiedź jeneralną przed nim uczynił, opowiedział mu wszystek stan i proceder życia swego, a oraz wszystkie pociechy które miewał od Boga na duszy w tak pracowitym i wzgardzonym stanie swoim. Dwa zaś obowiązki na tegóż spowiednika swe-

go włożył, pierwszy aby imienia jego, i co się z nim działo, nikomu nie wyjawiał. Drugi aby go na cmentarzu zwyczajem innych wieśniaków pogrzebiono. To uczyniwszy czysty ów młodzian, i niezwykajny męczennik, w świętych aktach, na wolność synów przeszedł. Rzeczony kapłan tę wszystkę rzecz w wielkim sekrecie poki żył trzymał. Po jego dopiero śmierci cudowną historią, jego ręką wypisaną znaleziono. Z czego cudownemu w sługach swoich Bogu, przez całą wieczność niech będzie chwała. Amen.

DZIEŃ XXV. STYCZNIA.

Żywot Świątobliwego Jarosława Bogoryi Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Jarosław od herbu rodziny dotąd w Polsce trwającej nazwaną Bogorya, z młodych lat do Bononii od rodziców na nanki wyższe posłany, tyle tam przez wysoki dowcip i nieprzyganne obyczaje powagi nabył, że go też sobie rektorem cała akademija obrała; którą roztropnie i z wielką umysłu wspaniałością rządził, bo gdy magistrat Bonoński Anglika studenta o jakiś występki przeświadczonego, przeciwko prawu pod miecz skazał, Jarosław zastawiając się o całość praw akademii, na insze ją miejsce przeniósł, i nie pierwój znowu do Bononii powrócił, aż za zabicie studenta dosyć się stało. Powróciwszy do ojczyzny, dla wybornych

przymiotów, za promocyą króla Kazimirza Wielkiego, został archidyakonem Krakowskim i kanonikiem Gnieźnieńskim, na których prelaturach takimi zajaśniał cnotami, że nie będąc jeszcze biskupem, jednak od kapituły Gnieźnieńskiej, zgodnie obrany był arcybiskupem, lecz nie przez samego Klemensa VI papieża był nim deklarowany jak niektórzy błędnie piszą.

Na tej najpierwszej w Polsce godności postawiony, urząd swój pasterski osobliwą roztropnością sprawował, bo nie tylko swoją archidiecezyą ale i inne biskupów sobie podległych dyecezye wzytował, i dobry w nich porządek stanowił, spory częścią między biskupami, częścią między świeckimi panami, wielką dzielnością uspokajał. Wydarło niesprawiedliwie od potentatów dobra albo dochody, nieustraszonem mężstwem wydobywał, i wiele tak swojej katedrze jako i innym kościołom prowentów przyczynił. Pragnąc zaś większego coraz pomnożenia chwały Bożej, na wielu miejscach z fundamentu wyprowadził i uposażył kościoły, jako to: w Gnieźnie, Opatowie, w Skotnikach dziedzicznej włości swojej za Sandomirzem. W Uniejowie kościół Panny Maryi kanonikami osadził i nadał, tamże probostwo S. Mikołaja fundował, i ojcom Benedyktynom puścił, wieś do niego przydawszy. W Kaliszu walącą się kolegiatę restaurował; a dla przystojnego kapłanów pożywienia, dwie wsi do niej przyłączył. Inne kościo-

ło ubogie, jako to w Budyowicach, Fabijanicach, w Krakowie na Zamku, S. Jeżego dziesięcinami opatrzył. Kanoników Regularnych w Kaliskiej parafii S. Mikołaja wprowadził, aby tam chwaliła Boska we dnie i w nocy brzmiała. Ubogie parafie kościelnym apparatusem ozdobił, a będąc lat trzydzieści cztery arcybiskupem dobry porządek wszędzie wprowadził, i pilnie go utrzymywał. Na ostatek sto lat życia swego w tych pasterskich pracach dopędziwszy, gdy na oczy szwankować począł, przybrał sobie koadiutora Jana z Strzelce za konsensem całej kapituły, a chcąc w uspokojeniu od spraw innych resztę życia prowadzić, w Łędzkim klasztorze XX Cisterców mieszkał przez dwie lecie, gdzie się rozmyślaniami wieczności bawił, i grzechy swoje pokutnymi uczynkami zmywał, a do coraz bliższej śmierci wcześniej się gotował. Potym się do Kalisza przeniósł, kędy z pobożną dyspozycją życie doczesne zakończył. Kazał się w Gnieźnie w kaplicy od siebie wystawionej pochować, nie drzwiami jednak, ale przez wykowaną w ścianie dziurę, chciał aby ciało jego wniesione było do kościoła, a to z tej przyczyny, że jako sam na siebie wyznawał, na arcybiskupią godność, nie przez opisaną prawem kościelną drogę był wstąpił, podobno z tą że nie będący niższym biskupem na najwyższy stopień metropolitańskiej godności poskoczył, które dobrowolne Jarosława wyznanie i postronni wychwalają historycy. Pan Bóg

zaś jego pokorę przyjął, któremu chwała i panowanie bez końca. Amen.

DZIEŃ XXVI STYCZNIA.

Żywot Wielebnego Ojca Hieronima Cyrusa
Karmelity Bosego.

Hieronim a ze chrztu Jędrzej, urodził się w Krakowie roku P. 1603 z rodziców urodzeniem i pobożnością sławnych, z ojca Samuela Cyrusa i matki Doroty Pipanowny. Tego momentu którego na świat wyszedł, rój pszczoł osiadł na domie ojcowskim, na znak że miał być napotem słodkiej wymowy kaznodzieja. Do którego urzędu apostołskiego od samego dzieciństwa miał skłonność. Albowiem ledwie słowa mógł wymawiać, a już naśladować kaznodziejów, ambonę sobie robił, i domowym nie bez zadumienia słuchającym słowo Boże opowiadał. W dziecinnych jeszcze latach w Nabożeństwie i umartwieniu tak się kochał, że często mało snu zażywając na gołej ziemi sypiał. Posty nie tylko od kościoła postanowione, ale też i inne z swego nabożeństwa ściśle zachowywał. W zimie często z domu wychodził na wiatr i mróz, na deszcze i śniegi, żeby delikatne ciało do ostrości przyuczał.

Podrosłszy, do akademii Krakowskiej dany na nauki, wysoki dowcip i łatwość do pojęcia wszelkich nauk po sobie pokazał. Z tamtąd do Wro-

clawia, częścią na słuchanie filozofii, częścią dla nauczania się Niemieckiego języka od rodziców wysłany, choć między samemi heretykami mieszkał, nigdy się do tego przywieść nie dał, żeby w zakazane dni jadał mięso. Rewokowany do Polski, za naichnieniem Ducha Ś. prosił się zaraz do zakonu ojców Karmelitów Bosych, dopiero lat piętnaście, wieku swego mający. Ledwie się wymówić może jakim żalem ojciec jego z tąd był zdjęty, przeto wszelkimi sposobami starał się od tego odwieść go, ale na wszelkie racje pokorny syn mu odpowiedział: „We wszystkim gotów jestem być ci posłusznym, w czym Ojciec Niebieski, osobliwszy i uniwersalny nie przeczy, który że mnie powołał, muszę mu być posłuszny.“ Zaczem ojciec z płaczem odszedł, a syn habit zakonny z radością ducha przyjął, nazwany zwyczajem tego Ś. zakonu Hieronim od Ś. Jacka.

Z wielką gorącością ducha i postępkiem we wszystkich cnotach odprawiający nowicyat, do profesyi przypuszczony, zabranego raz ducha nie-naruszenie chował i pomnarzał, w anielskiej skromności, w ścisłym milczeniu, w nadzwyczajnych umartwieniach nie ustawał, choć był słabiej kompleksy. Po wysłuchanej teologii zostawszy kapłanem, z takim nabożeństwem i układnością mszą Ś. odprawiał, że słuchających ludzi wielce budował. Z nabożeństwa ku Najświętszemu Sakramentowi o wielkie ochędostwo ołtarzów i aparatów

pilnie się starał, a że oliwa w Polsce jest droga, pragnąc aby najczystsza oliwa w lampie przed Najświętszym Sakramentem zawsze gorzała, o różny dochód na to starał się; aby i on i inni kapłani mieli się z kąd gotować do Mszy Ś. jego zabiegom przedrukowana była w Krakowie książka X. Antoniego Maliny Kartuziana, do tej świętej zabawy bardzo zgodna.

A ponieważ w nim przełożeni starsi upatrowali wielką żarliwość o zachowanie ustaw zakonnych, na przorstwo go celniejszych klasztorów wysadzili, jakoby nieomylili się na nadziei, bo Hieronim i żywym przykładem i gorącymi exortami wszystkich pobudził do punktualnego zachowania bynajmniej reguł. Zwykł był mawiać: Że jeden zakonnik prawa nasze doskonale zachowujący, więcej ozdoby i pożytku zakonowi przynosi niż wielu kaznodziejów, i tych co księgi wydają, bo oni tylko mówią i piszą wielkie rzeczy, ten zaś wielkie rzeczy czyni, co za księgi wydane i kazanie stanie.

Od krewnych i przyjaciół społeczności ile mógł unikał, zbytniego o rzeczy doczesne starania i sam nie miał i innym zakazował, a pilnując bardziej pobożności i zakonnej obserwancyi doznawał zawsze obfitej Boskiej Opatrzności. Chociaż ugruntowany był w pokorze, i chwały od ludzi niepragnął sam jednak Bóg sprawował że w wielkim był poważaniu nie tylko u niższego stanu ludzi, ale i u samych monarchów, jemu ten honor uczyniono

że w katedralnym kościele Krakowskim, oprócz mianego kazania, Łacińską mową dwie królowe Polskie to jest Cecylią Renandę Ferdynanda II cesarza córkę, a to roku P. 1636. I znowu roku P. 1646 Ludwikę Niwernerńską księżniczkę, tamtego Zygmunta III, tę Władysława IV królów małżonki witał. U tegoż Władysława prawie ordynaryjnym, był kaznodzieją, a tak po apostolsku kążącego rad słuchał, że raz i królowej podczas kazania mówiącej do niego, niechciał odpowiedzieć. Wydawał się albowiem w kazaniach i mowach jego duch jakiś ognisty, przerażający serca ludzkie, i trafiało się że gdy miewał exhorty duchowne do swoich zakonnic, tak ich dusze poruszał, że i w zachwycenie wpadały.

Ta gorącość ducha jego, wydawała się i przez żarliwość o Wiarę Ś. Katolicką, o którą mężnie stawał przeciw heretykom, jako i w innych tak i w tym razie roku P. 1646 król Władysław IV oraz z arcybiskupem Gnieźnieńskim, jenerałny zjazd w Toruniu złożył, na który ziechali się biskupi i teologowie Katoliccy, z jednej strony, z drugiej zaś dyffidenci, których głową był Husselman predykanctwa Wintembegski, z nim tedy sam na sam zwiódł dysputę Wielebny Hieronim, i swojemi argumentami związał, że ową mędrkę dalej pociągnąć nie mógł, a zawstydzony i rozżarty rzekł: „Wolałbym raczej z szatanem, niż z tym mnichem dysputować.“ Ale Hieronim nie tylko słowem ale i pismem na

tegoż heretyka natarł, wydawszy książkę w której mądrze błędy jego zbija. Podał i innych ksiąg wiele do druku, na pożytek i zbudowanie wiernych, jako to: *Fundament życia duchownego. Sposób dobrego życia. Sekreta życia duchownego. O przystojności zakonnej. Nauka życia pustelniczego. Instrukcje dla umierających. O prawdziwej i fałszywej miłości. Ćwiczenie około Mszy świętej. Ćwiczenie na advent. Instrukcje Biskupa. Instrukcja Spowiedników zakonnic. Nauka życia duchownego dla świeckich. Ekhorty na regułę swego zakonu. Kazania na Niedziele i Święta całego roku. Wzór doskonałości ewangelicznej* i innych wiele. Rzecz to zaprawdę dziwna, że w krótkim zakonnego życia biegu, przy zabawach przełożeńskich tak wiele czynić dobrego i pisać potrafił Hieronim.

Gdy według zwyczaju zakonnego w celi pustelniczéj zaczął duchowne rekolekcyje, wpadł w ciężką malignę, a po dni czterdziestu gdy lekarz o zdrowiu jego powątpiwał, rzekł wspaniałym umysłem chory: „O gdyby teraz który z przyjaciół szczerze mnie mógł upewnić o teraźniejszym niebezpieczeństwie.“ Na co gdy mu jeden rzekł: „Oddaj się Waszmość na wolą Bożą, będąc gotów, czyli żyć czyli umrzeć.“ Odpowiedział Hieronim: „Gotów jestem, i nie jestem zturbowany, i wesoło w zakonie świętym nmieram, nieśmiertelne Bogu mojemu dzięki czynię, że mi w zakonie Najświętszój Panny z Góry Karmelu żyć i umierać pozwolił.“

Chorobę przedłużoną z przykładną cierpliwością znosił, a w niej dla zasługi ulubionego sobie posłuszeństwa, nic nie czynił bez wyraźnej przełożonego woli. W dzień Bożego Narodzenia, spowiedź z całego życia uczynił, i Najświętszy Sakrament z wielkim nabożeństwem przyjąwszy, wiele łez wylał przy nogach ukrzyżowanego Jezusa. A gdy widział że zakonnicy z śmierci jego byli żałostni, i nieustannie o życie jego Pana Boga prosili, rzekł do nich: „Nie przykrzcie się proszę tak bardzo Panu Bogu o zdrowie moje; już Majestat Boski przeznaczył pożyteczniejszych odemnie zakonowi świętemu. A cóż ja jestem? tylko pies martwy; wyrzucie tego psa na podeptanie.“

Proszony zaś aby jakie pamiętne zakonnikom swoim zostawił do doskonałości, odpowiedział: „Nie jest rzecz przyzwoita, żeby ja będąc najmniejszym synem, Ojcom moim dawał naukę.“ Gdy bardziej słabiał na siłach, a pewny zakonnik do niego mówił: „Bądź ojcie serca odważnego i gruntownej nie trać nadziei. Wzruszony żarliwością ducha rzekł: „Co mówisz bracie? nie trzeba desperować. Jać wiem że Bóg jest niezmiernéj dobroci i miłosierdzia, więc ufam w Boskieję łaskawość i nadzieję pokładać będę na wieki.“ Przyjąwszy zaś Przenajświętszy Wiatyk, oraz i Olej święty, słodką owę pieśń o Najświętszym Sakramencie począł śpiewać: *Cześć Cię pokornie Bostwo utajone.* Którą gdy dalej zakonnicy prześpiewali, spokojnie ducha Bogu

oddał roku P. 1647 wieku swęgo 45 lat, a od zakonnej professyi 28. Gdy już skonał, pokazała się twarz jego biała, i na wejźrzenie bardzo przyjemna, która z wielkiej maligny bardzo przed tym była zczerniała. Śmierć jego wszystkich znajomych wielkim żalem napełniła, z kąd jedni a bardzo godni ludzie mówili: „Wielka zapewne w kościele Bożym upadła Kolumna.“ Biskup zaś Krakowski Piotr Gekicki powiedział: „Prędko straciliśmy, i nie rychło będziemy mieć takiego Hieronima. A czemu się najbardziej trzeba dziwić? pewny Heretyk Gdański nazwał go Światłem Polski, i żałosny z jego śmierci, wiele trzeba było pieniędzy na wydanie ksiąg jego ofiarował.

Opinią tę którą ludzie mieli o świątobliwości Hieronima, i sam Pan Bóg raczył utwierdzić. Piątego bowiem roku od śmierci jego, w Lubelskim klasztorze pewna tegóż zakonu siostra, ciężką i długą chorobą była złożona, osobliwie tak srogi ból głowy cierpiała, iż rozumiała że się jej wierzch głowy rozpadnie, i doktorzy żadnemi lekarstwami tego bólu uspokoić nie mogli. Wtedy ojciec Hieronim w dzień Świętego Anioła pokazał się jej w widzeniu rozumnym, i w momencie ją uzdrowił, a podawszy jej sposób jak miała pożytecznie komunikować, kazał jej z innemi pojsć do komunii Ś. jakóż do niej uzdrowiona doskonale zaraz poszła, a potem do wszelkich zakonnych prac zdolną była. Przez którego zasługi i my Pana Boga pro-

śmy, który jest chwalebny w Świętych swoich.
Amen.

DZIEŃ XXVII STYCZNIA

Żywot Świątobliwej Anny Alojzyi
Xieźny Ostrowskiej.

Pamilija dawniejszemi czasy sławnych jednowładców Ruskich, szeroko w tych krajach Państwo swoje rozciągających, została w Polsce w związkach Ostrogskich i długo trwała, to jest do roku 1670 na wielki zaszczyt i obronę ojczyzny naszej. Z niej jako z męskiej pici kwitnęli wielkimi dziełami i pobożnością ludzie, tak i w niewieściej osobliwą świątobliwością pamiętne osoby, między którymi pierwszeństwo trzymała ta, której życie podaje się do wiadomości.

Anna Alojzya, Alexandra xiążęcia Ostrogskiego wojewody Wołyńskiego córka, zrodzona od Anny z Sztemburgu Kosteżanki wojewodzianki Sandomirskiej. Ta prawie od pieluch skłonność do dobrego wzięwszy, skoro do używania rozumu przyszła, zaraz się na ten affekt do Boga wzbila: Stwórco mój! znam Cię za Pana mego i Boga mego, bądź że Panem i Bogiem moim, a ja będę najniższą służebnicą Twoją, Tobie się na dożywotnią i wieczną służbę oddaję.

Z tego affektu wszystkie potem w niej cnoty z laty rosły, których fundamentem była bojaźń Bo-

ską, chęć zaś rozmowy o rzeczach do duszy należących, książek duchownych czytanie (w których osobliwszy smak miała) w mowie, zabawach, konwersacyach, ostrożność wielka, sumnienia swego pilne i częste rozbieranie, do spowiedzi i Komunii Ś. uczęszczanie z gorącością serca. Idąc za radą wielce pobożnej matki, skłaniała myśl swoją do czystego w panieńskim stanie życia, i na to ślubem się chciała obowiązać, atoli z wielkich przyczyn, i za radą wielkich ludzi, w małżeńskie związki wkroczyła z Karolem Janem Chodkiewiczem wojewodą Wilenskim, a hetmanem Wielkim Litewskim, sławnym wojownikiem, w dziesięć jednak miesięcy ten waleczny hetman pod Chocimem, po otrzymanym z Turków pamiętnym zwycięstwie życie swoje położył, i tak się owa para rozerwała. Wielu zaś opinia była że Anna męża swego do zachowania wspólnie nienaruszonej czystości namówiwszy, w panieństwie została.

Wdową będąc, stała się wzorem i przykładem cnot temu stanowi należytych, a naprzód postradawszy męża, żadnego znać niechciała, że zaś najwięksi panowie i dignitarze, o jej dożywności przyjaźni zabiegali, a między niemi i Władysław król lewicz, dla tego zruciwszy z siebie świetne i bogate suknie pod nogi je Krucyfiksu rzuciła, sama zaś siebie ślubem czystości na wieczną służbę Bogu obowiązała. Miała do tego wielki pochop z jednej gorącej modlitwy przed ukrzyżowanym Jezu-

sem Panem, z którego ust te słowa słyszała: *Pogardź światem*. I zaraz na ten głos serce i afekt do chowania czystości dozgonnie skłoniła.

Widząc zaś w mieście swoim dziedzicznym Ostrogu mnóstwo Żydów, Tatarów, Schyzmatyków tam rozplenionych, a chcąc ich pozyskać Bogu, kollegium zakonowi Soc. Jesu (które niegdy stryj jej rodzony Janusz książę Ostrowski kasztelan Krakowski stawiać zamysłał) rzeczą samą zfundowała, i nakładem prawie królewskim uposażyła. Tamże konwikt dla szlacheckiej młodzieży, w dobra należycie opatrzywszy z fundamentu wywiódł, i przyległą cerkiew na domową dla nich kaplicę obróciła.

Tak ufundowawszy pomienione kollegium, siebie też w rozlicznych cnotach gruntowała. A naprzód osobliwy gust miała do rzeczy Boskich, jedyna jej uciecha była, na duchownych zabawach dni i lata trwać, przeciwnym zaś sposobem, kiedy dworne i światowe rozmowy usłyszała, wiele się tem alterując, albo się od stołu porywała, albo jawnie wielomowców strofowała, inną materją do dyskusji wtrącając, albo kapłanów upraszając, żeby co zbawiennego mówić zaczęli. Księgi nabożne tak sobie smakowała że się od czytania albo od słuchania ich oderwać nie mogła, chyba dla poważnej przyczyny. Jako się z młodu w ustne i serdeczne modlitwy w codzienne do Najświętszego Sakramentu, do przeczystej Bogarodzicy Panny

i do Świętych Pańskich nabożeństwa zaprawiła, tak ten święty zwyczaj z większą coraz gorącością ducha do śmierci zachowała. Nadto wprawiała się, codzienne przez godzinę, miesięczne przez trzy dni, coroczne przez dni dziesięć odprawiać medytacye albo rekolekcyje, wszelkie doczesne sprawy dla tak zbawiennego ćwiczenia na stronę odkładając.

Słowo Boże w wielkim miała poważaniu i rada go często słuchała. Trafiło się kiedyś, że w Poznaniu na pogrzeb zaproszona, widziała że pewny prałat wielkimi do urzędu kaznodziejskiego talentami od Boga obdarzony wszedł na kazalnicę, czem się bardzo zmięszała i zaraz wyszła z kościoła. Gdy się jęj pytało o przyczynę, rzekła: „Cóż tu pomnie? jako ten kaznodzieja może o mnie radzić, który duszy swojej tak źle poradził?“. Ten albowiem prałat odstąpił był swojego powołania zakonnego. To też miała w zwyczaju, że żadnej Komunii S. nie było żeby po niej na ołtarzu przynajmniej pięciu dukatów jałmużny nie złożyła, lubo często do Sw. Komunii przystępowała. I to w niej była osobiwa, że w rocznicę urodzenia swego przy zwykłym nabożeństwie, tyle dukatów w kościele na ofiarę dawała, ile jęj lat było, tak iż przed rokiem śmierci swojej, kiedy już miała pięćdziesiąt i trzy lat, tyle też dukatów na ołtarzu złożyła.

Umartwienia ciała swego starała się wielkim u-

krywać sekretem, aż dopiero natén czas się wyjawily, kiedy po jęj śmierci, ostre dyscypliny krwią zbroczone, żelazne grzebienie, i drutowe paski znalazły się. Inne zaś sposoby skrytsze umartwienia, aby i po śmierci nie były wyjawione, obowiązała aby ją po śmierci nie przebierano, ale tak jako umierała pochowano.

Miłość Boska wielka u niej była, którą nie tylko się do Boga wzbijała, ale nią wszelkie dolegliwości i urazy sobie słodziła. Nie mniej i miłość ku bliźnim serce téj pani napełniła, z której pochodziło, że szpitale, nawiedzała jałmużny w nich sowite składała, sama chorym usługowała, ubogim Chrystusowym, z pod boku swego wyjmując pościel podkładała. Na wszystkich miejscach swęj dzierzawy niecierpiała tego, żeby ubodzy po ulicach leżyć, albo gdzie w barłogu mieli, ale wszystkich do szpitalów zprowadzać, i wysadzonym na to wiernym osobom opatrować kazała.

W roku Pańsk: 1638. pod czas walnego głodu, od którego wiele ludzi pomarło, Anna w majątnościach swoich, nie tylko poddanym, ale i wszystkim innym miłosierdzia zebrzącym, pewne na każdy dzień postanowiła obroki, tak że chlebem jęj odżywieni ludzie, onejże po Bogu życie swoje przyznawali. Często też więźniów, albo na śmierć skazanych odkupowała, szkody przez nich poczynione nadgradzając, w dobrach swoich aby poddani krzywdy albo uciążenia nie ponosili, pilnie przestrzegała. Z po-

kory głębokiej bolała na to gdy ją jako xieżną i wojewodziną czczono, przeto ubożuchne szlachcianki mile przyjmowała, w kościele ustępując się, podle siebie miejsce im dawała. W wielki Czwartek nie tylko że nogi ubogim umywała i całowała ale też łzami swemi oblewała, a zasadziwszy ich potym za stoł, częstowała ich i służyła im z taką ochotą, jakby samego Chrystusa gościem miała. Wielki Piątek cały, na nabożeństwie zwykła trawić, groby Pańskie często obchodząc, i łzami pawiment oblewając, co i innych czasow w bardzo podle szaty ubrana czyniła.

Trafł się jój z tej przyczyny trefny przypadek. Ubrana prawie po wiejsku, przyszła na spowiedź do kapłana przy prostocie świątobliwego, który jój przed spowiedzią mniej potrzebne zadawał pytania, na które ona w pokorze serca jako najpodlejsza odpowiedała. Między innemi spytał: jak ci imię? Hanka, rzecze. Coś ty jest? Dziewka, rzecze. Z kądś jest? z przedmieścia. Które wszystkie odpowiedzi były prawdziwe, bo jój było imię Anna, wiedziała też że choć przy małżeństwie, została panną. A że pałac jój w Jarosławiu (gdzie się to działo) był na przedmieściu, toć była z przedmieścia.

Ojciec jój Alexander xiąże, żył w Greckim od-szczepieństwie, ale przed śmiercią chciał byđż katolikiem i kapłana żądał Rzymskiego, jednak za potężna Schysmatyków fakcją w cerkwi ich był pogrzebionym. Bolało to bardzo Annę, więc go z tamtąd do katolickiego kościoła przenieść i pogrzebać

kazała, o co pobudzeni od swoich popów Schyzmatycy wielki tumult uczynili i na pałac swojej pani napadli, w którym ledwie z ostatnim niebezpieczeństwem ocalała. Sprawa ta wytoczyła się do trybunału, za którego dekretem jednych w koło w płatać kazano, domy nawet przywódcow poobalać, i place solą posypać. Gdy jednak przyszedł czas exekucyi, a wszyscy przewinieni pewnej śmierci czekali, Anna miłosierna życiem ich darowała, z kajdan i pęt uwolniła, nawet hojnie uczestowanych wolno do domow swoich puściła.

Z tej okazyi odniosła tę pociechę, że po czterdziestu Schizmatyckich popach za dekretem trybunalskim wypędzonych, wiara katolicka w dobrach Anny szerzyć się poczęła, drudzy nawet popi do niej przystawali, których stateczność żeby wszystkim jawna była, postanowiła to Anna, aby wszyscy z dóbr jój, na święto Bożego Ciała zieżdżali się do Ostroga na procesyą, i przy wystawionych ołtarzach Ewangelije Słowiańskim językiem śpiewali.

Dwór swój xiążący, który zawsze w ludzi obojój płci był dostatni, nie tylko tak obostrzyła, żeby wszyscy przykazania Boskie i kościelne świątobliwie chowali, ale też aby się w cnotach rozmaitych ćwiczyli, z kąd widzieć było w jój ludziach skromność, cichość, układność, wstrzemięźliwość i zgodne pomieszkanie. Jako sama do kościołów korporowały, alby, Obrusy, Towalnie ręką swoją wy-

rabjała, tak też panny do téj i inné roboty ręcznej zasadzała, aby się przez to ustrzegły próżnowania, które jest źródłem wszelkich występków. O chorych domownikach swoich pilne miała staranie, wygody im w pomieszkaniu, potrawach, lekarstwach opatrowała, chorych nawiedzała i ręką swoją rada karmiła, pościel podkładała, słowy łagodnymi do cierplivości pobudzała, z umierającymi akty nabożne mowiła, pogrzeby umarłym sprawowała.

Wojenne zawieruchy od zbuntowanego kozactwa wzburzone, dwa kroć ją przymusiły że do Wielkopolski z całym dworem uchodzić musiała, wdzięcznie jednak to powłóczenie swoje, z dóbr swoich i majątności wyzucie, przyjmowała od Pana Boga, a gdziekolwiek się tułała, wszędzie z wielkim zbudowaniem wszystkich przemieszkala. Gdy na tym wygnaniu będąc dowiedziała się że Ostrog i w nim kolegium XX Jezuitów złość chłopstwa rozjuszonego spaliła i wcale zrujnowała, nie ustała w pańskiego umysłu wspaniałości, i owszem nowe tymże zakonnikom kolegium w Jarosławiu na polu fundowała przy cudownym obrazie Najświęt. Panny bolesnej, za naszych czasów nie dawno koronowanym od stolicy apostołskiej.

Choć zaś cale życie téj pani było przygotowaniem do śmierci, gdyż każdą akcją pobożną tak odprawowała, jakby zaraz po niej umrzeć miała, osobiwiej jednak w każdej słabości zdrowia. W roku P. 1654 dostał się jój na miesiąc Styczeń Pa-

tron Ś. Telesfor papież i męczennik, którego święto dnia 6 Stycznia wspomina Kościół Boży, więc że Telesfor z imienia swego znaczy: *Przynoszącego koniec*, wielu to rozważających wносиło z tad, że ten miesiąc miał przynieść koniec życia pobożnej xieźny, jakoż tak się stało. Albowiem gdy mieszkała w Racacie, poczuła zaraz na początku roku, większą nadzwyczaj w sobie słabość, zaczym posłała sobie po W. Księdza Kaspra Drużbickiego Soc. Jesu, męża wielkiej światobliwości, duchem Apostolskim tchnącego, który jój bez wszelkiej ogródki, blisko następującą śmierć oznajmił Sakramentami Świętymi w krótkce opatrzył, a na drogę wieczności przez różne akty duszę jój do Stwórcy swego przyprawował, aż też ze łzami całując ukrzyżowanego Jezusa, Najświętszej Matki i Świętych Pańskich wzywając, Jezus Marya wołając, a potem wesoło wyrzekłszy: „Chwała Bogu“ mowę zamknęła i ducha Bogn oddała. Wzwyż pomieniony jój spowiednik, rozplakawszy się po téj pani zejściu, tak powiedział: „Zestarzałem się w zakonie, a nieumiałem tego, czegom się przy skonaniu téj pani nauczył, dopiero się w przykładzie jój przejrzał, jako trzeba umierać. Daj Boże taką śmiercią dokonać.“ Jeden na kwartannę w ten czas chorujący, skoro usłyszał nowinę o śmierci téj xieźny, skoro przez zasługi jój do Boga westchnął, zaraz od kwartanny wolnym został. Ciało tej pobożnej pani przeniesione było i złożone w

Jarosławiu u Ś. Jana, pod czas rewolucyi zaś Szwedzkiej uwieszone było do Krakowa, dopiero w roku P. 1723. Relikwije jej po części w Jarosławiu u Panny Maryi, po części w Ostrogu, przy wspaniałym pogrzebie są złożone. Czego Panu nad pany w Trójcy Ś. Jedyńemu Bogu, cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

DZIEŃ XXVIII STYCZNIA.

Żywot Wielebnój Panny Anny od Jezusa
Karmelitanki Bosój.

Anna, a na chrzcie Ś. Jadwiga, urodziła się w górkach pod Krakowem, z rodziców tak urodzeniem szlachetnym jako i doskonałością życia Chrześcijańskiego sławnych. Gdy ją w żywocie jeszcze matka nosiła, widziana była przez sen, jakby ognisty płomień z żywota na świat wydawała. Przeto tę coreczkę porodziwszy, w niej się bardzo kochała, i o pobożne jej wychowanie pilnie się starała. Mając wieku swego rok szósty, obaczywszy igrających z sobą dwóch małych dzieciuszków, Anna też do nich przybyła, za co od matki swojej odebrała ciężki policzek, czem się bardzo lubo nie winna panienka zawstydziła. Ale jej to zawstydzenie w krótkce Niebieski Oblubieniec nagrodził, albowiem będącej już w siedmiu léciech, pokazał się jej Chrystus Pan w postaci ślicznego w piętnastu lat młodzienca, którego przytomność przez wiele

lat miewała, i jemu się za oblubienicę oddawszy, od wszelkich światowości, serce i umysł odrywała.

Trafiło się Annie jeszcze w dzieciństwie, że igrając z rówieśnikami swemi, nieostrożnie padła na kwokę na kurczętach siedzącą, które wszystkie pognięła. Przeto bojąc się matki aby za to jej nie karała, na strych domu uciekała. Tymczasem zaś modliła się i taki ślub uczyniła: Jeżeli by za przyczyną Najświętszej Panny, te kurczęta znowu ożyły, tedy koniecznie zostać zakonnicą Panu Bogu ślubując. I tak owym ślubem utwierdzona, wróciła się na owe miejsce na którym szkodę uczyniła, i kurczęta poduszone zebrawszy znowu je pod kwokę podłożyła, które dziwnym sposobem zaraz ożyły. Jednak ow ślub przez bojaźń wyciśniony, poszedł za czasem u Anny w zapomnienie. Ale Pan Bóg innym cudem powoływał do siebie Annę. Rodzice jej blisko Wisły mieszkali, jednego tedy czasu dla wielkiego upału, poszła się do Wisły kąpać panienka, i nieostrożnie na głębią trafiwszy utonęła. Gdy już na dnie była, pokazała się jej Najświętsza Panna, i własnymi rękami, na brzeg wody ją wyciągnęła, przypominając jej dług ślubu uczynionego, aby mu dosyć uczyniła. I od tego czasu poczęła Anna skutecznie myśleć o zakonie. Przystąpiła potem do jej serca wielka ochota czytać księgi duchowne, Żywoty świętych Pańskich, i ojców bogomyślnych nauki, z czego się tak zapaliła do służenia Bogu w zakonie, że wszelką od-

włokę na stronę odrzuciwszy, usilnie prosiła rodziców żeby jej pozwolili wstąpić do zakonu pańskiego i do ścisłej obserwancyi. Rodzice jednak uważając w córce wielką rzeźwość i wesołość żadną miarą pozwolić jej tego niechcieli.

Widząc tedy Anna tę przeciwność w rodzicach, umyśliła pojsć gdzie w głęboką puszcza, i namowiwszy się z służebną panną matki swojej, jednej nocy nadedniem wyszła z domu przebrawszy się w ubogie łachy wiejskie. Że zaś dzień prędko się zrobił, ona obawiając się aby nie była dognana albo poznana, schroniła się w téjże wsi do chałupy jednego kmiecia i prosiła usilnie gospodyni, aby ją w jakim kącie skrytym przechowała z towarzyszką aż do nocy. Lecz kmiotka niby ich ukrywszy, dała znać o owych pustelnicach rodzicom, których bardzo zturbowanych zastała, bo już słudzy wybierali się w drogę szukać ich, i sam ojciec tym umysłem wsiadł na konia. Lecz dowiedziawszy się o zgubie swojej, copędzj do owj chałupy pojechał, i córkę swoję z kompanką jej znalazł, którj gdy się wrócić do domu groźno rozkazał. Ona mocno się sprzeciwiała i lamentując mówiła: „Czyliż pobożność i chwała Boska, za winę ma być poczytana? alboż cnota jakiej niedoskonałości podlega?“ Ojciec jednak jakby tego nie słyszał, powrócił z nią do domu i oddał ją matce omdlewającj z żalu, z ktorego ochłonawszy córkę ukarała, ale sługę owę i róż-

gami srodze ochłostano i w łańcuch wsadzić kazano, aby tym karaniem sługi, córkę od przedsięwzięcia odwiedli. Widząc Anna tak utrapioną sługę, sama na siebie pragnęła większego karania i rzewliwie na to płakała, aż też u nóg rodzicielskich długo leżąc i łzami je oblewając, od dłuższego trapienia sługę owę wyprosiła.

Gdy się nie udała ucieczka, poczęła się znowu prosić do zakonu, lecz gdy różne były rodziców w tym zamysły, rozeszła się tym czasem wiadomość o przybyciu do Polski z Niemiec Karmelitanek Bosych reformy Ś. Teressy, za wielkim staraniem Konstancyi z Mirowa Myszkowskiej pobożnej pani do Krakowa sprowadzonych. O których usłyszawszy Anna, uprosiła się rodzicom do Krakowa, gdzie obaczywszy zakonnice przysłane na fundacyą, gorąco prosiła żeby między nie policzona była, jakoż owe fundatorki widząc w Pannie wszelkie przymioty do stanu zakonnego podobne, na proźby jej pokorne obiecały ją przyjąć. Rodzice też niechcieli córce do tego przeszkadzać, a tak przyjęta była do nowicyatu, a przy obłóczynach otrzymała imię Anny od Pana Jezusa.

Gdy od ludzi przeszkody ustały, wiele przeszkód od szatana ucierpiała, który ustawiczne myśli natracał, że to zakon jest bardzo ostry, zamknięcie w nim jak dobrowolne więzienie. Ustawy jego ciężkie, których zachowanie siły ludzkie przechodzi. Ale nie ustraszona Pauna te szatańskie

poduszczenia mądrymi racyami zbijała: „W tak ostrym zakonie i pod tak ciężką regułą nie są aniołowie, toć zapewne są ludzie. Nie mogą tam więc cierpieć jako dusze czyste, a chociażby i więcej. Ja to z ochotą na siebie przyjmuję.“

Dostąpiwszy szczęśliwie końca powołania swego, gorąco się zabierać do doskonałości poczęła, tylko to jej zbyt ciężko było że języka cudzoziemskiego swoich matek duchownych nie rozumiała, którego żeby się nauczyła, i żeby umiała czynić wewnętrzną modlitwę, sam Bóg z nieograniczonej dobroci swojej był jej nauczycielem, za którego natchnieniem była się ostrego umartwienia, zaraz od przyjęcia habitu zakonnego.

Rozpamiętywając cierniową Chrystusa Pana koronę, robiła sobie wieniec ze szpilek okrywający całą jej głowę i zawsze go nosiła. Dyscypliny drutem okręcone dla miłości ubiczowanego Jezusa czyniła aż do obfitego krwi wylania. Zamiast cylicyum albo włosienicy, pokrzywami gołe ciało obkładała, głodem i pragnieniem ciało swoje drezczyła. Roboty i ciężkie prace na siebie przyjmowała, które tylko posłuszeństwo na nią włożyło. W usługowaniu siostrom chorym wielce chwalebna była, z niewypowiedzianą miłością, ochotą i staraniem około ich wygody chodziła, prosząc usilnie Pana Boga, aby te boleści siostr chorých na nie przeniósł, a one aby od nich wolne zostały. W wielki tydzień każdej nocy dyscypli-

nę do krwi czyniła po trzy razy, w którym biczowaniu, trzydzieści i trzy razy też się zacięła, na pamiątkę trzydziestu lat i trzech Chrystusowych, przez które pracował i cierpiał dla zbawienia naszego, i w tym statecznie przez cały tydzień trwała.

Postąpiwszy za tym w tych i innych cnotach, doświadczona wielorakim upokorzeniem od starszych swoich przyjęta była do professyi, i ona była pierwsza z Polek Karmelitanka Bosa. Po ludzkiej próbie zaczął ją też sam Bóg próbować różnemi utrapieniami, chorobami, oschłościami, tentacyami, co jednak wszystko mężnie znosiła, osobliwie choroby, w których we dnie i w nocy podobne Jobowi męki przez wiele lat cierpiała, nie mogąc się i ruszyć z miejsca dla bólów.

Miała we zwyczaju czytać kościelne kroniki, z których dochodziła jak wielką szkodę złość heretycka przyniosła Kościołowi świętemu, przeto żarliwością o chonor Boski zdęta, ile razy o tym czytała, rzewliwie płacząc Majestatu Jego prosiła żeby je wykorzenił, a błędne heretyki do Wiary Ś. Katolickiej nawrócił. Pragnienie jej było Bogu przyjemne, ale szatanom nieznośne. Więc gdy raz po czytaniu wspomnianych kronik poszła na zwyczajny spoczynek, wzruszyli na powietrzu wielką burzą, z której wypadłszy piorun uderzył w klasztor, i wpadł do celi Wielebnej Anny na ten czas śpiącej, i wyrwawszy kawał muru, kamieniami łóżko jej zarzucił, na co się porwawszy ze snu oba-

czyła Najświętszą Pannę trzymając ją własnymi rękami za serce, i Ś. Józefa, do którego bardzo była nabożna mocno ją broniącego.

Po różnych w zakonie niższych urzędach i zabawach chwalebnie odprawionych, gdy po pierwszym Krakowskim klasztorze, drugi ich siostrom umyśliła założyć w Lublinie pobożna wdowa i pani zacna Katarzyna Ligęzina, na tę fundacyą z niektórymi innemi naznaczona była Anna i przełożona. Na tym zaś urzędzie wysokie dary Boskie do rządzenia innych jaśniały w Annie, osobliwie żarliwość o zakonną obserwancyą złączona z rozstropnością i wielką dyskrecyą. Więc gdy trzy lata rządziła klasztorem, chociaż ustawy Karmelitanek Bosych więcej niepozwalają urzędu przełożonej, dla oczywistego jednak pożytku zakonnego, dyspensowano z Anną w Rzymie i kazano, aby dwadzieścia lat nieustannie była przełożoną.

Jakoż w tym była wola Boska. Anna ufundowawszy klasztor jeden w Lublinie, tyle w nim zebrała dusz i pobożności wszelkiej ugruntowała, że już więcej w nim się mieścić zakonnice nie mogło. Więc że się coraz więcej ofiarowało do zakonu, chcąc Wielebna Anna dogodzić ich pragnieniu, postarała się o fundacyą drugiego klasztoru w pomienionym mieście, który założyła Zofia z Tęczyna Danielowiczowa podskarbina koronna i chojnie uposażyła. Na rządzenie zaś tego drugiego klasztoru, za posłuszeństwem przełożonych Anna z

pierwszego przeniesiona i postawiona była, w nim zaś jako w pierwszym zaszczerpiła wszelką światobliwość.

Choć zaś na głowie Anny było staranie tak o fabryce, jako o innych potrzebach doczesnych, tak jednak pilnie tego przestrzegała co Bogu od sług jemu poślubionych należy, że i sama żadnego ćwiczenia duchownego spólnego zgromadzenia nieopuszczała, i przykładem swoim inne do tego pobudziła, poki się jaka zabawa duchowna nieskończyła, ani sama dla żadnej osoby świeckiej nie wyszła, ani innym wychodzić nie pozwoiliła. Nawet choć jałmużnę jaką przyniesiono nie ruszyła się Anna z miejsca i mawiała: „Nie mamy i na jałmużny patrzeć, zwłaszcza w ten czas kiedy idzie o chwałę Boską.

Rozrywki powierzchowne ducha w Annie nie rozpraszały bynajmniej ani gasiły, albowiem na przewlokłym czasie przełożęństwa przyszła do tak wysokiego stopnia bogomyślności, że i dar zachwycenia miała, który jednak ile mogła w sobie tajiła, i kiedy to w niej postrzeżono, przyszedłszy ku sobie tak się udawała jakoby tego nie było, i dyspozycye domowe czyniła. Najbardziej zaś duch jój wzbijał się i zapalał ku Bogu na rozmyślaniu męki Chrystusowej, z którego zabierała pragnienie cierpienia jaknajwięcej dla Pana Boga, jakóż jój pragnienia święte bywały skuteczne, albowiem z dopuszczenia Boskiego cierpiała różne prześlado-

wania, uszczypliwe języki, nieznośne bolenia głowy, i inne uprzykrzone choroby, a we wnątrz tentacye, skrupuły, wątpliwości, oschłości ducha, w których jednak Bóg ją nieopuszczał. i owszem to wyznała: „Im większymi prawi trapiąm była dolegliwościami i gorzkościami, tymchojniejszymi na modlitwie byłam karmiona niebieskich pociech potrawami“

Jakóż widywała na modlitwie Chrystusa Pana pod różnemi postawami, raz modlącego się w ogroju, drugi raz w cierniowej koronie, innego czasu rozpiętego na krzyżu. Czasem go też widziała w dziecińnej postawie, którego Najświętsza Panna na rękę piastowała. Będąc w ciężkich głowy boleściach, gdy nieco sobie w nich tęskniła, pokazał się jej Pan Jezus, i rzekł do niej: „Chceszże ulżenia i umniejszenia twoich boleści, tą kondycją, abyś potem więcej cierpiała? pozwalaszże na to czyli nie?“ A gdy ona rzekła: Niech się tak stanie! zaraz ustąpiły wszystkie boleści, od których mało co odpocząwszy, znowu wpadła w różne choroby, nad to uderzyły na nią wielkie utrapienia, potwarzy, pogardy, fałszywe podania, ale i to wszystko mężnie dla Pana Boga znosiła.

Zfundowawszy w Lublinie dwa klasztory siostrom swoim, jeden pod tytułem Ś. Józefa, drugi pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P., z woli przełożonych posłana była na rządzenie klasztoru Krakowskiego, co ona jako córka posłuszeństwa chętnie wykonywała.

Stanąwszy w Krakowie, zastała w swoim klasztorze wielkie ubóstwo i niedostatek rzeczy i jałmużny. To jednak bynajmniej ją nie trapiło, ale raczej że się przed Najświętszym Sakramentem nie paliła lampa oliwna, gdyż jako przedziwnie ku tej najdosłojniejszej tajemnicy była nabożna, tak na cześć jej starała się o największe ochędostwo i ozdobę. Przeto wzięwszy posesyą swego urzędu najpierw o to się starała żeby oliwy dostała, jakoż się nie zawiodła, bo ledwo przełożyła wielkiemu swemu patronowi Józefowi Ś. wielki niedostatek swego klasztoru, drugiego dnia sto złotych jałmużny przyniesiono i beczkę oliwy, w której było dziewięć kamieni wagi.

Trzy lata przełożęństwa skończywszy w Krakowie, i zostawiwszy po sobie pamiątkę wysokich cnot, tudzież i pożytków tak duchownych jako i doczesnych siostrom swoim, znowu na rządzenie Lubelskiego klasztoru była zwrócona pod czas burzliwych czasów, albowiem Tatarzy i Kozacy, wielkie tyranije i uciski w Polsce czynili. Anna jednak posłuszeństwem uzbrojona tam zajęła szczęśliwie. Jednak dla jawnego niebezpieczeństwa od nieprzyjaciół okrutnych, przymuszona była z siostrami swemi z tamąd uchodzić, jakoż naprzd do Warszawy się przeniosła, gdzie nieznała przyzwoitego przytulenia się dla wielkiego zjazdu panów na elekcyę króla Jana Kazimierza, więc za radą pewnej pani udała się do Wrocławia, gdzie gdy z siostrami stała, przyjechali tamże panowie Kretkowscy, a że

w zgromadzeniu panien owych mieli siostrę swoją, uprzejmie prosili Anny aby raczej gdzie w dobrach ich osiadły, obiecując im wszelką wygodę i opatrzenie. Jakoż na tak szczerą i słuszną prośbę uczyniła to Anna, i przeniosła się do Budziszewa, majątności starszego z tych panów brata. Mieszkały tedy w pałacu jego aż do Wielkiejnocy, i zdało się owym душom pobożnym, jakoby na puszczy zostawały, bo ten pałac był między lasami.

Ale na tym odludnym miejscu, ostatni kres życia Annie Bóg naznaczył, co ona wyjeżdżając w tę drogę z Lublina wiedziała, albowiem żegnając się z siostrami opowiedziała, że już niedługo żyć miała, i tak wszystkie w klasztorze rozporządziła, jakby się już do niego wrocić nie miała, śmiertelnie za tym zapadła, a gdy się wzmagała choroba, gotowała się pilnie na śmierć, umacniała duszę codziennym Ciała Chrystusowego pożywaniem. W wigilią śmierci całe już na siłach ustając ostatni raz Komunią Ś. przyjęła, i Olejem Ś. na drogę wieczności opatrzona została, po którego przyjęciu nie co pokrzepiona, na podziękowanie Panu Bogu za dobrodziejstwa i łaski sobie dane. Hymn *Te Deum Laudamus* zaśpiewała.

W Niedzielę trzecią po trzech Królach, z okazyi słów Ewangelicznych tejże Niedzieli, często te słowa powtarzała: „Panie jeżeli chcesz, możesz mię uzdrowić” a potem z niewymownym weselem serca mówiła: „Powiedział mi Pan: nie będziesz

uzdrowiona.” Przed samą zaś śmiercią, na podobieństwo Chrystusa Pana, pięciu Ran Jego boleści, bardzo ciężkie, w rękach, w nogach, i w sercu uczuła, i niezwykłą cierpliwością znosiła, i w nich umarła te słowa mówiąc: „W ręce Twoje Panie polecam ducha mego.” Po nagrodę prac swoich aż do zgonu poszła. r. Pańsk: 1649.

Po śmierci tej oblubienicy Chrystusowej, pokazała się twarz jej niezwykle śliczna i odmłodniała, jako w trzynastu latach Panienki, a z ciała jej bardzo wdzięczny zapach wynikał, który się rozchodził i po tych rzeczach które zażywała. Czego ks. kapellan doświadczył, albowiem mając chusteczkę którą dla utrzymania krwi, Anna u nosa trzymała, dla dziwnego zapachu z niej wychodzącego chował ją za drogie Reliquie. Po odprawionych zaś za duszę Anny obrzędach pogrzebowych pewny z Ojców Karmelitów Bosych ciało jej zawiozł do Lublina i uczciwie złożył w klasztorze Ś. Józefa, z kąd w krótkce za naleganiem Jej mości pani Daniłowiczowy podskarbini koronnej, przeniesione jest do klasztoru Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny fundowanego od tejże pani. I w tym jednak czasie przenosin, ow zapach który zaraz po śmierci z ciała Anny wynikał, najmniej nie ustał, i owszem ciało jej było całe nieskażytelne, i taką wonią wydawało, jakoby się w Balsam przemieniło.

Ale to dziwniejsza gdy pomieniona pani dobrze w kilka lat potem r. P. 1652. do Lublina przyje-

chawszy poszła nawiedzić ciało wielbnej Anny, znalazła go w zbutwiałym habicie całe i nienaruszone, które własnemi rękoma podniosłszy w nowy habit oblekła, ręce zaś owej pani którymi się dotykała ciała Anny choć umyte dziwnie pachnęły. Nad to gdy już do domu powróciła, rozszedł się po jej pałacu, czemu się dziwowali wszyscy domowi, aż potym doświadczyli że ten zapach z prześcieradła, którym ta pobożna pani ocierała ciało Anny w grobie. Zkąd pobudzona nabożeństwem do tej sługi Boskiej, dla większej uczciwości trumnę cyprysową dla niej zrobić kazała, w której dotąd nieskażitelne spoczywa jej ciało.

Wiele ludzi udawało się do Boga w chorobach i pożarach ogniowych, przez zasługi i przyczynę tej sługi Boskiej i cudownie prawie są pocieszeni. Te zaś łaski, tudzież rozliczne cnoty, znaczne dzieła, wyborne nauki duchowne, święte przykłady Anny opisane są w życiu jej obszernie, tudzież świadectwa niepodważane godnych osób, o jej światłości osobliwej. Nam zaś dosyć do zbudowania i wychwalania Pana Boga na tym com tu podaś, do wiadomości i naśladowania duszom pobożnym. Amen.

Tegoż Dnia Stycznia.

Zszedł z świata sławny i niepospolitą życia pobożnością kapłan Zakonu naszego wielbny ojciec Daniel Brykner. Ten w Krakowie z godnych ro-

dziców zrodzony choć u obu nóg od urodzenia nie miał czaszek w kolanach, ofiarowany jednak Najśw. Matce Boskiej w czasie przystojnym mógł dobrze chodzić. Od lat młodych w Krakowskiej Akademii do nauk chęć miał wielką i w nich tak postąpił, że nie tylko filozofii doktorem ale i obojga prawa za czasem został. Nadto w różnych cudzoziemskich językach był ćwiczony. Życie wiodł w niczym nieprzyganne, i taką w sprawach roztropność, w obyczajach doskonałość po sobie okazał, że młodym paniętom za rzadcę i dozorcę w cudzych krajach bywał przybierany. Gdy był w Rzymie takie od Ojca Ś. miał poważanie z wysokich przymiotów, że go protonotarzem swoim uczynił. z przywilejami prałatów dworu swego Papieżkiego Powróciwszy do Polski gdy już był kapłanem i kanonikiem, i większych prelatur godnym był uznany, tym wszystkim i całego świata pozorami, mężnie dla miłości Boskiej pogardził, gdy roku Pańskiego 1667. w naszej reformie przyjął zakon Ś. O. Franciszka. Od nowicyatu zaraz jał się drogi Pański i zaprzęcia siebie samego, te wszystkie upokorzenia, prace umartwienia chętnie i z wielkim zbudowaniem znosząc które i najmłodszym dość są ciężkie. Z tą wszystkim stał się wzorem ostrości i doskonałości zakonnej: To zaś w osobliwszym było podziwieniu, że niemając (jako się rzekło) czaszek w kolanach, mógł odprawować klęczenia, które są i długie i częste w naszym zakonie. Skoro uczy-

nił profesyą na Seraficką regułę, zaraz był od przełożonych magistrem nowicyatu uczyniony, który urząd przez wiele lat z wielkim pożytkiem duchownym zakonnej młodzi sprawował, ile mający dar rozeznania duchow, w nauczaniu jasność, w napominaniu łagodność, w rządzeniu rostopność. Aby zaś jego nauka z dźwiękiem niezginęła, podał do druku ojczystym językiem, theologią zakonną ile dla prostych braci nader pożyteczną. Potym na wyższe urzędy posuniony chwalebnie oneż sprawował, utrzymując słowem i przykładem zakonnych ustaw ściśle zachowanie, dla którego napisał objaśnienie reguły Ś. O. Franciszka, dziwnie mądre i szczere, które nie tylko w naszych Prowincjach Polskich, ale i w bardzo dalekich ma wielki szacunek. Przyśzedłszy do wielkiej starości częścią na bogomyślności czas trawił, częścią na słuchaniu spowiedzi, na której pracowitej zabawie od rana aż do południa rad się bawił. A że bynajmniej i na ciężkich mrozach sobie nie folgował, w dzień Ś. Cecylii słuchając na srogim mrozie spowiedzi, paraliżem był zarażony. Od którego czasu gotował się pilnie do szczęśliwej śmierci, przez którą dostał nagrody prac i trudów swoich. Roku Pańskiego 1706. Na pogrzeb jego z całego miasta Krakowa zeszedł się wielki gmin ludzi, ojca swego duchownego żałujących. Ciało jego choć z przyrodzenia było zażywe, po lat dziesięciu od śmierci, widziałem sam całe i nienaruszone, które za cza-

sem dla ciasnoty grobu do pospolitego sąsiada jest przeniesione i czeka swego uwielbienia od Boga, którego cześć na wieki. Amen.

DZIEŃ XXIX. STYCZNIA.

Żywot Świątobliwego Stanisława Karnkowskiego
Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego.

Stanisław w starożytnym domu zrodzony, skrytym zrzadzeniem Boskim, w młodych leciech, czy osierocony po rodzicach, czy opuszczony od swoich, w ostatniej był nędzy i ubóstwie jednak to go samo utrzymało w niewinności życia, i pilnym ćwiczeniu się w naukach. Za czasem przecież udał się do rodzzonego stryja swego Jana biskupa Kujawskiego, który uznawszy w synowcu swoim, do wszelkiego dobrego sposobny umysł, i bystry dowcip, zaraz go do wielkich dzieł począł sposobić. Posłał go do Włoch, gdzie w Peruzkiej akademii doktorem zawołany, z wysoką umiejętnością i biegłością w rzeczach powrócił do ojczyzny. W której za promocyą stryja zostawszy kapłanem, nie które prelatury kościelne otrzymał, aż i referendaryą koronną. Na którym urzędzie sprawiedliwością w sądach, mądrością w radach i innemi wybornemi cnotami tak zajaśniał, iż swego czasu biskupem Kujawskim był uczyniony.

Zaraz się tedy na początkach około dyecezyi swojej, jako na dobrego pasterza należało, krzątać

się począł. Najpierw herezy już zagęszczonej wojnę wypowiedział, sercem nieustraszoną zprofanowane kościoły od dissydentów odbierał, złupione obrazami i aparatem kościelnym zdobił. Katechizm, Polskim językiem do druku podawszy, wielu chwiejących się w Wierze utwierdził. Na sejmie roku P. 1570. tak gorliwie przy obronie Katolickiej religii stawał, że za świadectwem Franciszka Comendona legata papieżkiego, żadnego sobie w tej żarliwości równego nie miał.

W karności kościelnej utrzymaniu wiele pracy po niósł, i żadnego sposobu nie opuścił, już surowością, już łagodnością wszystkich w klubę praw duchownych wprawiając. Dla tego synod diecezjański złożywszy, na nim zniósł niektóre błędliwe zwyczaje, nowe zaś prawa uformował. Dla wydoskonalenia osob duchownych, seminaryum dla dwudziestu czterech kleryków fundował przy swojej katedrze i dochodami uposażył. Siła mu zaś do powściągnięcia rozwiozłych pomagała świątobliwość życia z niewinnością złączona, tak, że swoim przykładem wielu do lepszej drogi wykierował. Codziennie Mszą Ś. miewał, popolicie z takim affektem nabożeństwa do niej przystępując, że się obfitami łzami zalewał. Na ubogich szcudry, którym hojne jałmużny szafował, a w szpitalu Włocławskim tygodniowy obrok dla nich opatrzył. Kazania do ludzi często miewał, i takich sobie w pasterskiej pracy dobierał pomocników, którzy mądrością i po-

bożnością życia innym do lepszego pomagali. Stoł u niego był Pański jako u senatora, pod czas którego albo książkę duchowną czytano, albo theologiczne dyskursy czyniono.

Przy wielkiej pobożności, mądrość i wysoka nauka wydawała się w Stanisławie. Albowiem oprócz tego co słowy oświadczał, napisał i do druku podał różne książeczki, mowy, i traktaty, jedne jako senator polityczne, inne jako biskup duchowne i do Wiary należące. Osobliwie zaś pisał przeciw Żydom o przyściu Messyasza, przeciw Lutrom i Kalwinom. O kościele Świętym. O prawdziem Najświętszego Sakramentu, któremi jego pisma wielu się utwierdziło w Katolickiej Wierze. Gdy zaś jako biskup z wielkim pieczętowaniem to sprawował, co do pasterskiego urzędu należy, niemniej jako senator usilnie pracował około dobra i pokoju ojczyzny, albowiem pod czas dwojga interregnum troskliwie całość jej piastował. Że po Henryku Walezyuszu fakeya dissidentów mocno utrzymowała Maximiliana Austryaka, Stanisław z Katolicką stroną stał przy Stefanie Batorym, którego z żoną jego Anną koronował, z tej przyczyny, że Jakob Uchański arcy-biskup Gnieźnieński uplał się przy stronie przeciwniej. I za tą okazyą wyniknęło prawo na zieżdzie Jędrzejowskim, aby podniebytność arcy-biskupa Gnieźnieńskiego, pierwsze prawo miał do koronacy króla biskup Kujawski.

Król Stefan Batory po zejściu Uchańskiego, arcy-

biskupstwo Gnieźnieńskie konferował Stanisławowi, jako nad innych tak w kościele Boskim zasłużonemu, który prymacyalny urząd, umiał dobrze z arcybiskupiem utrzymować. Albowiem niefolgując zdrowiu i siłom starością przytartym, sam przez się wizytował archidiecezyą, Sakramenta administrował, i kazania żarliwie miewał do ludzi. Synod prowincjonalny złożył, na którym wiele pożytecznych rzeczy ustanowił. A jako w diecezyi Kujawskiej kościoły niektóre poreparował, w Karikowie zaś dziedzinnej sobie majątności z gruntu wymurował. Tak i w archidiecezyi tamże fundował, kapłanów prowentami opatrzył.

Aby Kaliskie województwo miało szkoły publiczne, fundował w Kaliszu Collegium Soc: Jesu dość wspaniale, kościół uozdobił i sownice w dobra uposażył. Dla zachęcenia studentów do nauki, sam do nich czynił przemowy a na nich nie raz mawiał: „Te ręce kiedyś w piecu palify, teraz królów maszczą i koronują. Te nogi bośo chodziły, teraz pierwszą w ojczyźnie prymacyalną godność noszą. Wiecież z kąd mi to? szczerze mówię! żem się najpilniej o dochowanie niewinności starał.” W których słowach wydawała się głęboka jego pokora, ale nie mniej i w uczynku, gdyż według niektórych dziejopisów, zostawszy Biskupem kazał w srebro oprawić garczek z którym on będąc w młodości ubogim do fort zakonnych dla pożywienia chodził, i ów garczek między kredensem na stole zawsze

stawiać kazał, przypominając sobie dawny stan a Boga z tad wychwalając, że go tak nad innych wyniosł. Gdy już więcej niż osmdziesiąt lat przepędził w ustawicznych pracach, do szczęśliwej śmierci pilnie się gotował i przy Katolickiej dyspozycji, na spoczynek wieczny się pokwapił. r. P. 1603. Gnieźnieńska kapituła z własnej ku łaskawemu ojcu i pastierzowi chęci, co miesiąc za duszę jego Mszą u grobu Ś. Wojciecha sobie postanowiła, a w Kaliszu gdzie ciało jego pogrzebione, marmurowy nadgrobek wystawiła, z zaleceniem sprawiedliwym wielkich cnót jego. Po śmierci pokazał się pewnemu kanonikowi Gnieźnieńskiemu dziwnie wesół. Spytany zaś w jakimby stanie był? odpowiedział: „Między świętymi: ale mi prawi ledwie do tego przyszło.” Na co gdy się zdumiewał kanonik, i życie mu jego pobożne przypominał rzekł: „Surowe są sądy Boskie, inaczej Bóg, inaczej ludzie sądzą.” Z czego Sędziemu Najwyższemu honor i chwała na wieki. Amen.

DZIEŃ XXX. STYCZNIA.

Żywot Świątobliwego Jana Konarskiego Biskupa Krakowskiego.

Starożytna i z dawnych czasów senatorska familija Konarskich herbu Abdank (gdyż są i inne tegoż nazwiska ale innych herbów znaczne domy) była gniazdem tego Jana Konarskiego. Ojciec jego był

Przybysław, a matka Małgorzata Brzosławska, od której pobożnie i przystojnie wychowany, z młodszych lat najprzód w Poznaniu potem w Krakowskiej akademii, jako w naukach, tak i w cnotach znacznie postąpił których w nim doznawszy Stanisław Odrowąż Szydłowiecki, kasztelan Żarnowski, królowi go Kazimirzowi Jagiełłowiczowi zalecił, ten zaś Jana między pokojowych syna swego Ś. Kazimirza królewicza policzył. Temu panieciu nietylko dla wiernych usług ale dla skromnych obyczajów i czystego życia nad inne był miłym jak w zdrowiu tak i w ostatniej chorobie. Przeto na rękę Jana, święty królewicz niewinną duszę Bogu oddał. Po jego śmierci niemniej do serca przypadł Fryderykowi królewiczowi, kardynałowi i Biskupowi Krakowskiemu, tak dalece że wszystkimi dobrami jego rządziła

A że się Jan zabierał do stanu kapłańskiego, pomieniony pan dał mu kanonią Krakowską i probostwo Ś. Michała. Pierwszą Mszą Ś. albo prymicie kapłańskie Jan odprawił w Częstochowie przed cudownym Obrazem Najświętszej Matki Boskiej, do której wielce był nabożny. Tak się zaś na kapłańskim urzędzie zachował chwalebnie, że gdy umarł Fryderyk kardynał, cała kapituła obrała go administratorem biskupstwa Krakowskiego. Elżbieta zaś królowa będąc wiadoma, jak się roztropnie i przykładowie okazał na dworze synów,

oraz stateczną Jana pobożność szanując, pomogła mu do tego że biskupem został Krakowskim.

Wstąpiwszy na tak wysoką katedrę, nie wynosił się na umyśle, ale w zwykłej trwając pokorze, zalecił się wszystkim łagodnością, szczodrobliwością i innemi dobrego pasterza przymiotami. Świętych Ojców a osobliwie Świętego Chryzostoma księgi rad czytał. W konarach ojczyzny swojej kościół z fundamentu wymurował i dochodami opatrzył. Inne podpadające ruynie naprawiał i przyozdabiał. Krakowskiemu kościołowi cztery szpalery darował, na których historia Tobiasza dziwnie piękną robotą jest wyrobiona. W tejże katedralnej Bazylice fundował jednego penitenciarza teologa, drugiego kanonistę. Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Matki z oktawą, Ś. Franciszka patryarchy naszego, i Ś. Anny, aby w diecezji swojej obchodzono, pierwszy on postanowił, wszystek w Bogu zatopiony długo trwał na modlitwie, żadnego dnia Mszy Ś. nie opuścił, a jeżeli dla ciężkiego bólu w nogach odprawić jej nie mógł, nabożnie jej słuchał.

Synowców i innych krewnych swoich nie bogacił, ale się o to starał, żeby w nauce i cnotach jaknajwięcej się ćwiczyli. Z tych jeden był archidiaconem Krakowskim, takićj doskonałości i powagi prątał, że od Zygmunta I. króla w poselskim charakterze jeździł do Włoch, i małżonkę jego królową bonę do Polski przyprowadził. Przez

lat dwadzieścia i jeden powierzone sobie owieczki światobliwie rządząc, w wielkim był żalu, gdy widział że się już nowe do Polski cisnąć poczęły herezye, a tymbardziej że już dla sędziwej starości i słabości z ustawicznych chorób nie mógł im tak jako pragnął zabieżeć. Więc umyślił sobie dobrać koadjutora, jaknajsposobniejszego. Rozumieli wszyscy że kogo z krewnych sobie przybierze, ale pobożny biskup nie udał się za krwią i ciałem, raczej pominawszy krewieństwo, dobrał sobie wielkich cnót i talentów prałata Piotra Tomickiego, któremu bezpiecznie mógł polecić kościół swój i zdane sobie owieczki. Sam w krótko potym roku P. 1525 wieku swego 78 przeniósł się po nadgrode prac swoich do szczęśliwej ojczyzny, pochowany w kaplicy od siebie ozdobionej. Z jego świętego życia i przykładów Bogu chwala a nam zbudowanie. Amen.

DZIEŃ XXXI. STYCZNIA

Żywot Świątobliwych wdów Maryanny Teresy Grudzieńskiej, i Elżbiety Boguszowny.

Dobrego drzewa dobry i piękny owoc Maryanna Teresa. Jój bowiem ojciec Stefan Grudzieński, był Uiskim, Pileckim i Bolemskim starostą, nie tylko świecką sławą ale Chrześcijańskimi cnotami wielce zalecony, o Wiarę Katolicką żarliwy, na chwałę Boską rozrutny. On w Lutomirsku mie-

ście swoim, w którym już heretycy katedrę swoją zaraźliwą osadzili, wszystkich predykantów wygnał, kościoły Katolickim kapłanom przywrócił. W Podebicach, gdzie matka jego Karśnicka, pani cnót wysokich a jałmużnica wielka, kościół znacznym kosztem zfundowała i ubogaciła, na dokonczenie téjże świątyni Pańskiej nie skąpo się przyłożyła. W Pile mieście starsotwa swego, na budowanie kościoła znaczną pensją roczną przeznaczyła. W Głubczynie na restauracyą kościoła wielką sumę pieniędzy wydała. Do Częstochowy przed Obraz Najświętszej Panny lampę srebrną bardzo bogatą ofiarował i fundacyą uczynił, aby się dzień i noc zawsze w niej paliła. Różnym zakonom tak dla poparcia fundacyi, jako téż i dla pożywienia znaczne jałmużny rozszalał, a czyniąc dla Pana Boga takie wydatki, miał tyle przychodów że i dla ojczyzny potrzeb ich wystarczało, albowiem podczas Moskiewskiego i Pruskiego napadu chorągwie uzarskie i pancerze własnym groszem wystawił.

Ten pobożny pan z Konstancyi Kołaczkowskiéj małżonki swojej oprócz trzech synów, miał jedną córkę, której życie podajemy, Maryannę Teresę. Wychochowana od pobożnych rodziców światobliwie, za ich wolą wydana była w sposobnych latach za Jana Dominika Działyńskiego kasztellana Chełmińskiego, z nim wiodła życie nienaganne, ale nie długo w małżeńskich więzach trwała. Po śmierci

męża swego ślubem się czystości dożywności w dzień Oczyszczenia Najświętszej Panny Bogu obo-
wiązała, i wszystka się na pobożne uczynki udała. Codziennie jedną godzinę medytacyi albo rozmyślaniu dawała, więcej daleko ustnym modlitwom, w pokarmie wstrzemięźliwość wielką chowała, a w każdy Piątek ledwo co jadła. Ciało swoje ostrym grzebieniem szarpała, i wymyślnymi sposobami trapiła. Nad ubogimi i nędznymi wielkie miała polowanie, przeto chętnie ich nawiedzała, cieszyła i wspomagała. W mowie pomiarkowana, o nikim źle nie mówiła, i drugich przestrzegała, żeby sławy cudzej nie szarpali. Od uczynionego ślubu wzrosła w niej pogarda świata i przepychy jego, zaczęła precz od siebie bogate suknie i obicia, jedwabie i miękkie słane łoża odrzuciła.

Dowiedziawszy się iż jej portret matka wymalować dała, poty się o niego starać nie przestała, aż go dostała, który o ziemię rzuciwszy po-
deptała i wykruszywszy farby, na tym płótnie Obraz Najświętszej Matki kazała wymalować. Co tydzień z nabożnym przygotowaniem do Najświętszego Sakramentu przystępowała. Do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny osobliwe miała nabożeństwo. Świątynie Boskie kielichami i bogatym apparatusem zdobiła. Innych cnót wszelkich fundamentem to było w Maryannie, że (jako ojciec jej duchowny W. ksiądz Kasper Drużbicki Soc. Jesu osobliwej świątobliwości mąż dał świa-

deństwo) wziętej na chrzcie Ś. na niewinności, aż do śmierci dochował, żadnem śmiertelnym grzechem w całym życiu Boga nie obraziwszy. Więc jako żyła nieodmiennie w poświęcającej łasce Boskiej, tak śmiercią świętych i sprawiedliwych sług Boskich śmiertelne życie zakończyła. Z czego nieśmiertelnemu Bogu cześć i chwała na wieki. Amen.

Różnieta z Ziembie Boguszcówna, jako róża z ostrego ciernia na świat wyniknęła. Albowiem ojca miała Jana Bogusza kasztelana Zawichowskiego, kacerstwem Aryańskim zarażonego. Bóg jednak dobrotliwy duszą jej tak sporządzał, że od młodych lat ojcowskie kacerstwo sobie zbrzydziła, o co wiele przykrości i ciężkich razów od upartego ojca ponosiła. Cicho jednak przez zacne panie uczyniwszy sobie wstęp do dworu królewskiego, tam się jawnie Katoliczką wyznała. Tak zaś wybornymi cnotami zostając przy królowej zajaśniała, że wydana była za męża osobliwej godności, Zygmunta Gonzałę Myszkowskiego margrabię, Pinchowskiego marszałka Wielkiego koronnego.

Gdy już mąż ją odumarł, przez trzydzieści i kilka lat w stanie wdowim żyła z wielkim zbudowaniem, ciało swoje aby w powściągliwości zachowała, żelaznemi paskami, trzydniowemi na tydzień suchotami i czujnościami ukracała. Albowiem gdy

w Pinczowie zakonnicy Ś. Pawła pierwszego pustelnika tam będący, na jutrznią dzwonili, Elżbieta do domowej kaplicy szła na modlitwę, którą przez jedną i drugą godzinę przeciągała. Jak zaś na siebie była ostra, tak na bliźnich uprzejmie łaskawa. Szpitale odwiedzała, chorych cieszyła, lekarstwami i sowitą jałmużną opatrywała. W Pinczowie zaś szpital musowany swoim kosztem z fundamentu wyprowadziła pod tytułem patronki swęj Ś. Elżbiety, i szcudrobliwie nadała. Wielebnym Ojcom Paulinom, którzy jęj byli plebanami i rządcami w duchu, znacznie przyczyniła summy, w Krakowie zaś na Skałce studjum teologiczne dla nich fundowała, monstrancją w kościele Ś. Trójcy w Krakowie, złotą koroną ubogaciła, i insze kościoły osobliwie Częstochowski i Święto-Krzyszki bogatym obdarzyła apparatem. Roku Pańsk. 1643 szczęśliwie do Oddawcy dobrych uczynków przeniosła się. Amen.



MIESIĄC LUTY.

DZIEŃ I LUTEGO.

Żywot Świętobliwego Marcina Arcybiskupa
Gnieźnieńskiego.

Marcin herbu Zabawa ojca miał Wisława, znacznego i pobożnego pana, który przy początkach klasztoru Świętokrzyskiego, kilką wsiami go uposażył. Z takiego ojca zplodzony Marcin, od młodości swojej w naukach i cnotach doskonale był ćwiczony. Na stan kapłański poświęcony, kanonikiem był Gnieźnieńskiej katedry, w której w tak piękne cnot rozmaitych rozjaśniał przykłady, że po śmierci Piotra arcybiskupa na tę dostojność od całej kapituły zgodnie był obrany. Na tak wysokiej i pierwszej w Polsce metropolitańskiej katedrze posadzony, wszystkie dobrego pasterza obowiązki na sobie świętobliwie wypełniał. Obyczaje duchowieństwa swego w klubę praw kościelnych po ojcowski wprawował. Kościół Gnieźnieński od nieprzyjaciela rozwalony restaurował i konsekrował. Około nawrócenia pomorzan poganów siłą pracował, i na bezpieczeństwo życia się narażał. Albowiem zajuszeni na niego pochańcy, wziawszy

wiadomość że Marcin zjechał do Spicimira na poświęcenie kościoła, tłumem go naszli. W prawdzie arcybiskup w kościele schroniwszy się uszedł ich okrucieństwa, atoli na archidyakona i innych kapłanów swoją furją wywarli, których różnemi sposobami mordowali. Kościół także z ozdób złupili. Jednak na nich zaraz przyszedł gniew Boski i srogie karanie, albowiem ci którzykolwiek księży imali i bili, albo poświęconych Bogu rzeczy się tykali, z żonami i dziećmi, z krewnymi i powinny, jedni trupem padali, drudzy o kamienie się rozbijali, inni w szaleństwo wpadłszy sami się nad sobą pastwili, pazurami i zębami jeden drugiego szarpiąc i na śmierć morząc.

Wiele ta plaga Boska drugim do zbawienia pomogła, bo naprzód widząc jawnie, zaco Pan Bóg tak chłostał, i archidyakona, księży i wszystek kościelny sprzęt zabrany nazad odesłali, potym i swoje upominki arcybiskupowi ofiarowali. A jako twierdzili że za modlitwami świątobliwego pasterza ten gniew Boski był zwalony, tak téż uwolnienia od tak srogięj kary za jego się do Boga przyczyną spodziewali. Poselstwo od Pomorzan było miłe pobożnemu arcybiskupowi, z kąd wzięwszy okazją bardziej zagrzewał owych bawochwalców do uznania prawdziwego Boga, którego tak ciężkiej ręki na sobie doznali.

Pobłogosławił Bóg Marcina modlitwom i żarli-

wym do nich kazaniom, albowiem odtąd Pomorzenie szczerze się do przyjęcia Wiary Chrześcijańskiej wzruszyli, a za namową Marcina tudzież pomocnika jego Ottona biskupa Bamberskiego statecznie ją otrzymali. Słyszając Ojciec Święty o takiej Marcina przysłudze ku kościołowi Chrystusowemu, nadał władzę arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu aby innych biskupów po ich obraniu konfirmował, co trwało aż do roku P. 1439. Marcin zaś po długoletnich trudach w Kościele Bożym, po zapłatę ich poszedł do Pana roku P. 1118 zostawiwszy o sobie świątobliwości opinią u wszystkich, z czego Świętemu nad Świętym Bogu chwala bez końca. Amen.

DZIEŃ II. LUTEGO.

Męczeństwo BB. Zakonników i Zakonnie
S. O. Franciszka w Zawichoście.

Około roku Pańskiego 1260, gdy się w Polsce domowe wojny zaczęły między udziałnemi książętami ze krwi królewskiej idącemi, Tatarzy sposobny czas upatrzwszy, z niezliczonem tłumem do Polski wpadli, do czego im pomocnikami i przewodnikami byli Ruśniacy, już Schyzmą napojeni. Między innemi miejscami które swem okrucieństwem i wylaniem krwi Chrześcijańskiej napełnili, przypadli do miasta Zawichosta, w którym niezmierną liczbę ludzi wycięli. A że tam był klasztor po-

ślubionych Bogu Panien pod regułą Ś. O. Franciszka daną Ś. Klarze, tym zaś tegóż zakonu braia duchownie służyli. Na ten klasztor pod tytułem Ś. Damiana pochańcy srogość swoją obrócili.

Nad Pannami xienią była Agnieszka Jastrzębska pierwsza po błogosławionej Salomei, dla wielkiej światobliwości życia przełożoną obrana. Nad zakonnikami zaś gwardyanem był ojciec Bartłomiej.

Gdy Tatarzy wpadli do klasztoru, tak zakonnicy jak i zakonnice przy Święcie Oczyszczenia Najś. Maryi Panny byli na nabożeństwie w kościele, a usłyszawszy gwar pochańców, nie ulekli się ani uciekali, ale raczej napominając się, Wiary Chrystusowej i całości panieńskiej mężnie dochowali, doczekali się morderców, którzy naprzód zakonników w publicznym chórze modlących się wycieli. Potem zaś panienki Bogu poślubione, gdy przy czystości swojej mężnie obstawiały, wszystkie do jednej pozabijali i na szablach roznieśli.

Tak przy dniu Ofiarowania Jezusa Pana stali się niepokalaną ofiarą. A że tych męczenników i męczennic imiona choć w księgi żywota od Boga są zapisane, jednak ludziom mało albo nie są wiadome, więc dla zbudowania i pociechy narodu naszego, wyjęte z pism starszych przestawniej Colegiaty Sandomirskiej porządkiem je wypisuje.

Z zakonników.

Błogosławiony Ojciec Bartłomiej Gwardyan.

B. Stanisław Ś. Teologii doktor.

- B. Filip Spowiednik panieński.
- B. Alexander exprowincyał, kaznodzieja.
- B. Stefan definitór prowincyi.
- B. Dyonizy zakrystyan.
- B. Tomasz kaznodzieja.
- B. Elekt dyakon.
- B. Otto Subdyakon.
- B. brat Wisław.
- B. brat Urban.
- B. brat Kazimirz.

Z zakonnic.

Błogosławiona Agnieszka Jastrzębska xloni.

- B. Małgorzata z Sandomirza.
- B. Zofia z Opatowa.
- B. Helena z Tarnowa.
- B. Ottolia z Kazimirza.
- B. Jadwiga z Zatorza.
- B. Kordula z Sławkowa.
- B. Martina z Oświecima.
- B. Felicissima z Grodka.
- B. Maryanna ze Lwowa.
- B. Urszula z Proszowic.
- B. Katarzyna z Radymna.
- B. Bertilda z Warszawy.
- B. Ludomilla z Krakowa.
- B. Wisława z Kleparza.
- B. Oliwerya z Płocka.
- B. Ewa z Potylicza.
- B. Paulina z Sandomirza.

- B. Kunegunda Leszczyńska.
- B. Jukunda z Wieliczki.
- B. Borea z Przemyśla.
- B. Marcellina z Miechowa.
- B. Lucyja z Nowego miasta.
- B. Agata z Zawichosta.
- B. Bronisława z Sandomirza.
- B. Złotosława z Proszowic.
- B. Elżbieta z Pokrzywnicy.
- B. Felicitas z Bochni.
- B. Małgorzata z Jarosławia.
- B. Odosława z Warki.
- B. Otilia z Częstochowy.
- B. Deodigna z Krakowa.
- B. Honorata z Zawichosta.
- B. Honorya z Płocka.
- B. Witosława z Buska.
- B. Wissobona z Włocławka.
- B. Chrystyna z Wonicza.
- B. Jaromiła z Warszawy.
- B. Wiscisława z Leżajska.
- B. Małgorzata z Kalisza.
- B. Bromysława z Mościsk.
- B. Angela z Przeworska.
- B. Birgitta z Chęcin.
- B. Wolisława z Lublina.
- B. Busława z Łowicza.
- B. Godulia z Skały.
- B. Klara z Krakowa.

- B. Wissomira z Łowicza.
- B. Melania z Gniezna.
- B. Petronela z Jęży.
- B. Scholastyka z Stradomia.
- B. Monesława z Zakroczyzna.
- B. Salomea z Radomia.
- B. Wissomira z Reszowa.
- B. Swentocha z Melsztyna.
- B. Stanisława z Opoczna.
- B. Domicilla z Warki.
- B. Joanna z Zawichosta.

Też to są przesłiczne Róże z ogrodu Serafickiego zakonu, które jako cały kościół Boży zdobią, tak miasta i różne domy Polskie, w których się niegdy porodziły. Przez ich tedy zasługi i wylaną krew niewinną dla wiary i miłości Chrystusowej, wzywajmy dobrotliwego Boga, aby wiara katolicka raz w ojczyźnie naszej wszczepiona, a krwią tak wielu Męczenników nie raz utwierdzona, nie stygła w sercach naszych ale się pomnażała i trwała Bogu naszemu na chwałę, nam na zbawienie.

Amen.

DZIEŃ I I I LUTEGO.

Żywot Błogosławionego Michała Bala
Zakonu S. Ojca Franciszka.

Starodawny dom Balów, bo według Polskich historyków, jeszcze z Gotów imię i początek swój

zabierający ma wielki zaszczyt z wielu senatorów, dygnitarzów, sławnych rycerzów niemniej jednak do sławy domu tego należy, że liczy wielu którzy osobiwą pobożnością Bogu i niebu się poświęcili. Między świeckimi z tego domu osobami jest u dziejopisów naszych chwalebna pamięć Piotra Bala podkomorzego Sanockiego, który z heretycznych rodziców urodzony napił się ich błędów, ale w cudzych krajach będąc pozbył, do czego mu zbawienną radą pomogli dwaj znaczni doktorowie Soc. Jesu, Grzegórz de Valentia i Jakób Gretserus. Przeto Piotr powróciwszy Katolikiem do ojczyzny, był pamiętny i wdzięczny temuż zakonowi, gdyż w Krośnie Collegium onymże fundował.

Niemniejszą dobroczynnością świadczył i innym sługom Boskim, albowiem w Sanoku gdy klasztor Wielebnych ojców Franciszkanów zgorzał, nowy im kościół i klasztor nie pospolitą sztuką wystawił, i po innych miejscach wiele domów Boskich dość piękną strukturą jego kosztem powstało. Większym jeszcze staraniem zabiegał koło żywych przybytków Boskich, dla tego umyślnie kapłana apostołskiego męża zawsze u siebie chował, żeby na Beskidzie słowo Boskie i naukę zbawienną opowiadał ludziom, do śtrostwa i innych niezbożności skłonny. W Ruskiej religii kapłanach aby Jedność Wiary trzymali i posłusznymi byli swemu biskupowi, sprawił to łagodnymi namowami, że we wszystkich jego dobrach statecznie to wykony-

wali. W nawróceniu tylko małżonki swojej wielkiego imienia matrony, herezyą jednak omamioną, był mniej szczęśliwy.

Jednak syna swego Stanisława tak ugruntował w Wierze Katolickiej, że ją i życiem własnym zapieczętował. Albowiem gdy już po śmierci Piotra pozostała matka zacięta w Kalwinistwie, Stanisławowi w dzień Wniebowzięcia Najświęt. Panny, usilnie broniła aby go spowiedzią i Komunią uczcił, nabożny i niewinny młodzian tak się tym zalterował że zaraz wpadł w malignę, i tegoż dnia pobożne pragnienie swoje śmiercią oświadczył.

W duchownym stanie kwitnął niepospolitą świętobliwością Michał Bał syn Jana stolnika Sanockiego; ten od młodości w naukach stanowi swemu przyzwoitych, tudzież w obyczajach dobrych wyćwiczony, na dworze Kazimirza III. Jagiellończyka króla Polskiego, tak się doskonałym pokazał, że go posłem do różnych monarchów uczynił, które on z wielką roztropnością i ukontentowaniem króla swego sprawował. Zostając w wielkim u Pana swego poważaniu, niemniej był w wielkich nadziejach dalszych honorów. Ale gdy Ś. Jan Kapistran zawitał do Polski z braćmi swemi, którzy się na ściślejsze chowanie reguły Św. O. Franciszka obowiązali, Michał od Ducha Boskiego natchnięty wszelkimi światą powabami i samym sobą mężnie wzgardził, i Ś. Jana Kapistrana po-

kornie prosił, aby go w poczet ubogich jego braci policzył. Jakoż z rąk jego habit zakonny przyjął i w taką się podniósł sławę wysokiej nauki i wszelkich cnot doskonałość, że w krótcie po professyi, dopiero będąc diakonem, posłany był do Czech na kazanie przeciw zjadliwym heretykom Hussytom, od Jana Hussa kacermistrza nazwanym. Przyjął ten urząd Michał i sprawował go długo, nieustraszonem sercem, a wielkim dusz zwiedzionych pożytkiem.

Ponościł od heretyków wielorakie prześladowania, krzywdy, potwarze, zdradliwe na zdrowie swoje zasadzki, których jednak przy pomocy Bożkiej uszedł. Te apostolskie meża Bożego Michała prace, taki mu szacunek sprawiły u kapituły Pragskiej, (która przy Katolickiej Wierze statecznie aż do końca obstawała) że gdy ojciec Michał Kapański wziął poświecenie, arcybiskupem Pragskim go obrała, ale on przy głębokiej pokorze stojąc, ani téj, ani innéj godności w Kościele Bożym przyjąć niechciał, i z téj przyczyny do Polski się wrócił, gdzie nie mogąc się wyłamać z posłuszeństwa raz i drugi, prowincyałski urząd sprawował z wielkim pożytkiem i pomnożeniem zakonu swego. Że bowiem z daru natury był wielce łagodny, w mowie wdzięczny, w karaniu skromny, a z daru łaski wielce nabożny i przykładny, łatwo pociągnął do siebie serca braci swoich i miał powolnych do zachowania reguły Bogu poślubio-

nę. Będąc po pierwszym prowincyałstwie magistrem nowicyuszów, miał jednego wielce niespokojnego na umyśle, który mu się przykrzył, aby codzień prawie z klasztoru wychodził, a coraz na inne miejsce dla rozrywki. Napominał go łagodnie ojciec Michał i przekładał mu mądrze, że ta niespokojność nie zgodzi się z posłuszeństwem i życiem zakonem. Martwił tę jego umysłu płochość wielorakim sposobem. Naostatek z przełożonym klasztoru osądził za rzecz słuszną aby z zakonu był wypuszczony i nie gorszył dalej statecznej i skromnej młodzi zakonnej. A gdy już mu forte miał otworzyć, rzekł do niego z ojcowską łaskawością: „Braciszku! strzeż się zasadzek szatańskich.“ Skoro ow młodziak wyszedł za forte, postrzegł podobnego sobie młodzienszaka, niby gotującego się do podróży, i z ciekawości spytał go ktoby był? Lecz usłyszał odpowiedź: „Jam jest diabeł, który ci wbiłem ducha wolności, i żebyś jarzmo swego mistrza z siebie zruciał, gdziekolwiek się obrócisz będę ci towarzyszem.“ Przekłniony na te słowa i skruszony na sercu wrócił się spieszo do klasztoru, a padwszy do nóg swego nauczyciela, trwał na potym statecznie w zakonie.

Wielebny zaś Michał powtórnie na prowincyałski urząd wysadzony, poki mu tylko sify służyły, sprawował go chwalebnie i przykładnie. Za jego staraniem stanęły klasztory: w Samborze, Bydgo-

szczy. Bracia zakonnicy nie tylko w obserwacji prawdziwej ugruntowani, ale w żarliwości o Wiarę i chwałę Boską tak byli wprawieni, że w krótko po tym byli misjonarzami pożytecznymi w Litwie, Zmudzi, Rusi, w Wołoszech, Tatarzech. A ojciec Michał laty i pracami ztargany z urzędu się wyprosił. Ponocząc zaś wielkie na ciele boleści, koronę cierpliwości sobie wyrabiał, którą przyprowadzony pobożnie do szczęśliwej śmierci, otrzymał od sprawiedliwego Oddawcy Boga. W Krakowie pochowany z wielkim uszanowaniem ludzi i świątobliwości opinią. Na cześć Świętego nad świętymi Pana. Amen.

DZIEŃ I V. LUTEGO.

Żywot Wielebnej Panny Beaty Sobkowiczówny
Karmelitanki Boskiej.

Beata urodziła się R. P. 1624 dnia 28 Października z pobożnych i dostatnich rodziców, ojciec jej zwał się Józef Sobkowicz, matka Zofia Młodzianowska, którym gdy się ta córka urodziła, dano jej na chrzcie Ś. imię Anna. Nie długo po jej narodzeniu umarł jej ojciec zostawiwszy troje dzieci, to jest jednego syna imieniem Jana, który potem był kanonikiem Poznańskiej katedry, i tam od Szwedów dla uchronienia skarbów Kościoła Katedralnego okrutnie był zamordowany oraz z oścyzmem Poznański diecezji. Z córek zaś była star-

szą Zofią, i ta ze chrztu Anna której życie podajemy.

Pobożna matka obie te córeczki wychowała w bojaźni Boskiej i wszelkiej skromności, a gdy dorastały, zaprawiała je w robotach ręcznych i pracach gospodarskich aby przez to ustrzegły się próżnowania, które jest matką wszelkich występków. Z tych dwóch panienek Beata, często chodząc w Krakowie na nabożeństwo do Kościoła Panny Maryi, postrzegła raz w kaplicy Loretańskiej przed cudownym obrazem Matki Boskiej miarę stopki jej na której zawieszona była tabliczka z tym napisem „Jeżeli by kto w jakiej potrzebie wzywał przyczynę Matki Boskiej, ma być zapewne wysłuchany.“ Co ona przeczytawszy, prosiła gorąco Najś. Panny aby jej u Syna swego uprosiła tę łaskę izby w czystości panińskiej do śmierci żyć mogła. Jakież tę łaskę otrzymała, a sposobiała się do jej zachowania przez miłość osobności, i ustawiczne prawie nabożeństwa, za którymi uczuła w sercu swoim obrzydzenie wszelkiej próżności światowej.

Przeto zawsze przemyślała jakby się wcale oderwała od świata i samemu Oblubieńcowi Niebieskiemu oddała się na służbę. Pewnego tedy czasu za sporządzeniem Boskim trafiła się okazyja, że będąc w kościele Ś. Marcina Karmelitanek Boskich obaczyła się z jedną sługą klasztorną sobie niegdy znajomą, bo u matki jej służyła; tudzież poznała się z świątobliwą panną Katarzyną Grodzicką przy

tymże klasztorze będącą, która jej wiele powiedziała o świątobliwości i ostrości życia tamecznych zakonnic, z czego słuchająca wielką chęć do tego zakonu powzięła. A w dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny przyszła do kraty tychże zakonnic, i ośmieliła się prosić o przyjęcie do tego zakonu, ale jej rzetelnie przełożona odpowiedziała, że nie miała być przyjęta, nawet i nadziei mieć o tym niepowinna. Jednak ona choć odrzucona pokładała w Bogu swe nadzieje, i na tę intencją czyniła ślub, pościć Soboty na samym tylko chlebie. Przytym różne nabożeństwa czyniła, uczęszczając do kościołów, osobliwie do Ś. Piotra, gdzie miała świątobliwego i uczonego spowiednika ks. Hieronima Hinczę Soc. Jesu, z którego zbawiennych nauk wielce w duchu postępowała. Tymczasem zaś z wyrażeniem swego pragnienia chodziła często do panny Grodzickiej, i u niej chętnie przesiadała pomagając jej w robieniu kwiatów i szyciu złotem aparatów kościelnych, a spodziewając się przez nią pozyskania łaski u zakonnic. Jakoż one wiedząc od panny Grodzickiej o nieustannym pragnieniu i duchu jej towarzyski, wynalazły taką radę, aby się prosiła do Lwowa, gdzie osiadły były Karmelitanki Bose. Co usłyszawszy, jej się tej rady, i już list do Lwowa z pokorną prośbą napisała. Lecz nim go oddała, udała się do Najświ. Panny w cudownym Obrazie na Piasku, także do różnych Świętych, jakoto do Ś. Stanisława Biskupa, do Ś.

Jucka, do Błog. Jana Kantego i do ich Obrazów srebrne vota porozsyłała. Co wszystko gdy czyniła na tę intencją aby we Lwowie przyjęta była do zakonu, Karmelitanki Krakowskie, które proszącą odrzuciły, z Boskiego natchnienia nie proszącą ofiarowały łaskę przyjęcia do swego klasztoru, przetrzymawszy ją sześć lat. Z czego niewymownie rozweselona była dusza jej. A że pierwszy raz odezwała się do zakonu w dzień Narodzenia Matki Boskiej, to Święto w całym życiu z osobliwszem nabożeństwem obchodziła. Habit zakonny wzięła R. P. 1647 dnia 18 Lutego, a przy obłóczynach dano jej imię Beata od Świętego Fruktuoza biskupa i męczennika, z przyczyny że na ten czas dostała się znaczna relikwia tego Świętego klasztorowi Ś. Marcina, do którego wstępowała.

Zaczęła tedy Beata nowicyat z wielkim ducha nabożeństwem, pokazując zaraz wszelką ochotę i sposobność do ustaw i zwyczajów zakonnych, wszelkiego ćwiczenia w cnotach pilnie się chwytając. Zabawy pracowite z wielką ochotą doskonale i porządnie odprawowała, ponosząc przy tym różne umartwienia i przygany dla próby ducha. Spytała raz od mistrzyni, któreby też umartwienie było jej najuprzykrzeńsze? w szczerości serca odpowiedziała: „że wyznawanie win w refektarzu pod czas obiadu.“ Więc jej mistrzyni kazała dla ćwiczenia się w umartwieniu, codziennie przychodzić z wyznaniem win podczas obiadu, co Beata łamiąc w

sobie miłość własną, czyniła. Inne także umartwienia zmysłów wesółym duchem przyjmowała i wykonywała.

Po zbyt ostrój próbie przez rok nowicyatu przyjęta była do profesyi, po której znając się już ściślej obowiązanej Bogu, z większą jeszcze gorącością mu służyła.

Wpraszała się sama do posług podłych i pracowitych w kuchni i innych oficynach, w których gdy przez długi czas przetrwała, obrocono ją do robienia aparatów kościelnych, które wyszywała z wyborną wysmienitością, mając sobie za szczęście i pociechę, że na ozdobę ołtarza Pańskiego te prace podejmowała. Gdy zaś aparaty szyła, albo korporały i puryfikaterze glansowała, nigdy nie siadała, ale stała dla uczciwości, a lubo około tych robót tak znaczna była praca że jej czasem z nosa krew się rzucała, żadnej trudności po sobie nie pokazywała.

W Lat kilkanaście od zakonnej profesyi z godnemi głębszemi przełożoną obrana, po pięć razy na ten urząd wzięta była i lat kilkanaście go sprawowała, ale za każdym razem przyciśniona posłuszeństwem. Umiała bowiem łączyć surowość z łagodnością i łagodność z surowością.

Aby zaś roztropnie i pożytecznie rządziła powierzonymi sobie siostrami, codziennie przed Najśw. Sakramentem długo się modliła, a tam wszystkie potrzeby swoje i zgromadzenia tak duchowne jako

i powierzchowne Panu naszemu oddawała, gorąco go prosząc o ratunek i obronę w przypadkach. Udawała się też do Najświęt. Panny i innych Świętych Patronów, uczyniła sobie rozporządzenie dni całego tygodnia, w które osobliwie któremu Świętemu swoje i zgromadzenia oddawała potrzeby; jakoż dostatecznie niemi opatrzona była bez zbytecznego swego zabiegu i rosproszenia ducha.

Pierwsze Beaty staranie było, aby ustawy zakonne, także pobożne zwyczaje i ceremonie do najmniejszego punkciku były wykonane, do czego różnemi sposobami a najbardziej własnym przykładem siostry swoje zachęcała. Zwykła była mawiać, tak mamy być żarliwe w obserwacyi zakonnej, żeśmy i życie nasze poświęcić powinni i za nie je mieć, byle tylko w całości zostały prawa zakonne. A często z serdecznym affektem powtarzała ów wierszyk: *Kocham się w prawie twojem Panie, noszę go w sercu i na ręku piastuję.*

Rządząc klasztorem, sama częstokroć zawiadowała i nowicyuszkami, którym wyborne sposoby do nabycia doskonałości podawała. O chorych uprzejmie miała staranie, a z wielką miłością potrzeby ich opatrowała. Dla czego poddane jej siostry kochały ją jak prawą matkę. I gdy raz wpadłszy w malignę, tak, że jej lekarze, o niej wcale zwątpili, żałosne i kochające matkę swoją zakonnice poty modlitwy swoje wylewały do Najświęt. Panny,

do Błog. Jana Kantego i Szymona z Lipnice, poki Beata cudownie nie wróciła się do zdrowia.

Obranęj na przełożenstwo nigdy swojej nowicyusze taką poddaność i uczciwość oświadczała, jakoby jej nowicyuszką była. Gdy zaś po piąty raz Beata wzięta była na przełożenstwo, po dwóch latach urzędu paraliżem była naruszona, w której chorobie przez rok cały z niepojętą i do podziwienia cierpliwością zostawała, z wielkim żalem i zbudowaniem zgromadzenia, największą zaś folgę i pociechę uczuwała z częstych w chorobie spowiedzi i Kommunii Ś. po której długim się dziekczynieniem bawiła. Pierwszego dnia Lutego, gdy według pobożnego zwyczaju w zakonie obierały sobie zakonnice Patronów, a przyszła kolej na chorą wzięła swoją ręką Patrona, który się jej dostał Ś. Ignacy męczennik. Wielce się z tąd ucieszyła że się jej dostał ten Święty do którego miała osobliwe nabożeństwo.

W wigilią Oczyszczenia Najśw. Panny uczyniła spowiedź i gorącym przygotowaniem przyjęła Viatyk Ciała Pańskiego. Nazajutrz zaś uspokojona bardzo w duchu, usługując siostrze rzekła, żeby odstąpiła od łóżka, a gdy jej spytała dla czego? odpowiedziała Beata: „Bo tu ma przyjść Najświętsza Panna“ co potem dała zrozumieć, że tak było. Nawiedzona zaś od Królowej błogosławionych Beata, i wezwana, ustawicznie akty nabożne wyprawując, a Najśłodsze Imiona Jezus i Marya powta-

rzając, leciusięniem skonanem na gody Baranka Niebieskiego przeszła.

Pochowana była z wielkim ludu konkursem, i wielką świątobliwości opinią. A gdy w kilka dni po pogrzebie poszły siostry do grobu oglądać ciało czcigodnej matki swojej, z wielką swoją pociechą znalazły je wolne, nie wcale nie zkościące i żadnej nie mające odmiany, jak w śpiącym człowieku ułożone. Z czego Oblubieńcowi Świętych Pannien chwala niewysławiona. Amen.

DZIEŃ V. LUTEGO.

Żywot Świątobliwego Pawła Kostki.

Paweł Kostka, syn Jana kasztelana Zakroczymskiego, a rodzony brat Świętego Stanisława Kostki, w młodych latach jego prześladowca, ale w dalszych stał się jego naśladowca. I którego święte a niewinne życie rodzonych brata nieodwiodło od płochy i światowych obyczajów, śmierć jego cudami od Boga wsławiona, do Boga i cnoty nawróciła. Przeto jako świętemu bratu swojemu był nigdy przykrym odwodząc go od zwykłego nabożeństwa, tak potem nadgradzał to gorącym nabożeństwem i wielką życia ostrością. Albowiem nie tylko w domu ale i w podróży dyscyplinami siekł ciało swoje bez litości, trapił włosienicą, pościł, leganiem na gołej ziemi, albo jeżeli dla sła-

bego zdrowia chciał się miękciiej wywczasować, to na posłanem tylko kobiercu spoczywał. Modląc się, krzyżem na ziemi leżał, mianowicie przed obrazem brata swego już cudami wsławionego, któremu w Collegiacie Szamotulskiej bardzo wspaniałą kaplicę wystawił, za mniej uważne z nim swoje występki winując się i przepraszając.

Codzienną kapłańską pacierze i oficjum o Najśw. Pannie odmawiał, przez ostatnie życia swego dwadzieścia lat. Po krótkim śnie, o drugiej godzinie z północy wstawał na modlitwę, którą na wiele godzin przeciągał, a z tąd od długiego klęczenia grube i bolesne guzy na kolanach mu porosły. Mszy Świętej nie tylko codziennie słuchał co ich być mogło ale też sam kapłanom do tej Przenajświętszej Ofiary usługował. Jadąc gdzie a mijając kościół albo Bożą Mękę zawsze z karocy wysiadał, i pokłękawszy pomodlił się i ziemię pocałował. Gdy nie mógł w dródze na Mszą świętą trafić, w pierwszym który się trafił kościele prosił księdza aby mu kościół i ciborium otworzono, gdzie na twarz upadłszy, gorącą modlitwę czynił. Wchodząc do kościoła na uszanowanie obecnego Boga najprzód przy kościelnym progu, potem w pośrodku kościoła na kolano jedno przypadał, a potem ukłekiwał, i trzy pacierze mówił. W wierze Katolickiej jako stateczny był tak i żarliwy, przeto żadnego sługi nie przyjął któryby nie był Katolikiem, i professyi tej wiary wprzód nie uczynił.

A dla pomnożenia Wiary i chwały Boskiej hojnie dobra swoje szafował. W Praszniszu kościół i klasztor zakonnikom Ś. Ojca Franciszka de observancya z muru fundował i potrzebami go opatrzył. Tamże kościoła farnego dochodów we dwójnasób przyczynił, przy którym kościele od matki swojej wymurowaną kaplicę pięknie uozdobił argenterią, malowaniem i apparatusem kościelnym. Kurs albo godziny Najświętszej Panny przy nim fundował, i odpusty z Rzymu wyjednał. Miłosć ku bliźnim i litość ku ubogim w sercu Pawła przez wielorakie uczynki miłosierne jasnie się wydawała, między którymi te są pamiętne: Że w Pułtuskach przy szkołach Soc. Jesu, Bursę dla ubogich studentów fundował na ich przystojne pożywienie. Szpital w Praśnyszu wymurował i chojnie nadał. Dobra swoje, i między niemi Rostków sprzedawszy, wszystkie pieniądze rozdał na ubogich. Żądnych promocyj do dalszych honorów nie szukał, ale i ofiarowanych przyjąć niecheiał, i tylko chorałym był Ciechanowskim, który urząd jeszcze w młodem wieku mu dano.

Nadto idąc przeciw światu, z ubogimi przy szpitalu od siebie fundowanym (lubo w osobnym i przystojnym miejscu) mieszkał na starość. Tam im do stołu usługował, pielgrzymów przyjmował, i nogi im umywał. O co uszczypliwe języki cierpiał tak chętnie, że i na grobie sobie kazał napisać: Non erubescio Evangelium. Nie wstydzę się Ewangelie

Życie prowadził bezżenne i czyste; a chcąc w większej doskonałości lata swoje zakończyć przy ślubach zakonnych skutecznie zamyslał wstąpić do tegoż zakonu w którym jego rodzony brat Niebu się poświęcił. Lecz gdy resztę fortuny swojej tą intencją uspokajał w Piotrkowie, zasnął w Panu roku P 1603. Ciało jego martwe Bóg światłem nadprzyrodzonym przed pogrzebem ozdobił, które według jego ostatniej woli złożone jest w kościele farnym w Praszniszu i tam czeka uwielbienia od Boga którego panowanie jest na wieki.

Amen.

DZEN VI LUTEGO.

Żywot Wielebnego Brata Wincentego od S. Stanisława Karmelity Bosego.

Sługa Boski Wincenty od Ś. Stanisława (tak nazwany w zakonie) urodził się we wsi nazwanej Burycz województwa Sieradzkiego, z pobożnych i przystojnych rodziców. Zaraz od młodości swojej do wszelkiej pobożności był skłonny, i pełen był bojaźni Pana Boga. Do szkół na nauki posłany nie tylko umiejętności ale i cnót pilnował, a po skończonych szkołach z natchnienia Boskiego wstąpił do zakonu Ojców Karmelitów Bosych. Zaczął nowicyat z wielką ducha gorącością; albowiem nie tylko na modlitwie był ustawiczny, ale się i do ostrości życia w pokutach i umartwieniach

bardzo sposobił. A choć go dla próby mistrz jego duchowny tak przez siebie jako i przez wysadzonych na to braci, różnemi pogardami martwił, z wielką to pokorą i cichością znosił. Gdy go się czasem pytał jego magister, jeżeli mu się to nie przykrzyło? odpowiadał Wincenty: „Kontent jestem ze wszystkiego czego po mnie Bóg chce.“ I owszem często mówił: „Niechaj mnie Pan Bóg broni żebym miał być wyrzucony z zakonu, co kiedyby się z woli Jego stało, oplakując nieszczęście moje leżałbym pod murem klasztornym.“ Przeto chętnie przyjęty był do professyi zakonnej.

Po niej nie tylko nic od ducha nabytego w nowicyacie nieustąpił, ale będąc już obowiązany do większej doskonałości, wyżej codziennie z cnoty w cnotę postępował. Osobliwie zaś, wszystek w posłuszeństwie się utopił, którego ażeby w niczem nie przestąpił, każdy akt posłuszeństwa dla pamięci na karteczce sobie notował, którą w celi na ścianie przybił, ażeby czego nie zapomniał. Kazał mu przełożony żeby do niego codziennie chodził na duchowną rozmowę, co przez puł roku wiernie czynił, żadnego dnia niopuszczając poki mu tego przestać nie kazał. Drugi raz na próbę posłuszeństwa rzekł mu żartem przełożony, aby każdego dnia Kommunii (a te są często w zakonie) przychodził do niego po dyscyplinę albo inne umartwienie. Pełnił i to wiernie przez pięć miesięcy poki mu nie zakazał.

Na gruncie zakonnego posłuszeństwa, inne wszystkie cnoty budował, jako to: ścisłe ubostwo, wstrzeżliwość, niewinność życia, pokorę głęboką i niezwykłą cierpliwość. Albowiem tak w uczynkach wewnętrznych jako i powierzchownych przed nikim się nie żalił, tylko się w nich samemu Bogu polecał, często powtarzając owe słowa Ś. Joba: Panie! ta niech będzie pociecha moja, abys mię trapił i nieprzepuszczał mi. Tym którzy mu byli w okazyach przykrzy i przeciwni, nie tylko chętnie odpuszczał, ale za nich codzień litanie do Najśw. Panny odprawował; przy Komuniach ŚŚ. za nich się modlił, w potrzebach z wielką miłością im posługował.

Tak wielką na sercu miłością Boską pałał, że ślub uczynił starać się jako o największą miłość Pana Boga, choćby zapewne wiedział że go potępi. Drugi także ślub uczynił dla miłości Pana Boga kochać prześladowców i nieprzyjaciół. W modlitwie był nienasycony, i miał dar Bogomyślności, przez której używanie nigdy się od Pana Boga nie odłączył. Do Najświętszej Panny miał osobliwe nabożeństwo, której się za sługę wiecznego zapisał, i ślub także uczynił wszystkimi siłami Jój chwałę i chonor promować. Którego to ślubu formę iż może wielom ku zbudowaniu i naśladowaniu służyć wypisuje. Najchwalebniejsza Panno i Matko najczystsza Jednorodzonego Syna Boskiego. Ja brat Wincenty, lubo że

wszystkich okoliczności nie godzien jestem nazywać się sługą twoim, jednak z osobliwego ku tobie nabożeństwa i affektu którym się i synem twoim kocham i kochać chcę na wieki, daję ci cyrograf na siebie, którym ci duszę moję i ciało polecam, rozum, wolę, i pamięć, zmysły i wewnętrzne i powierzchowne słowa, myśli, uczynki i wszystkiego siebie oddaję i to wszystko z sobą na pomnożenie jak największej chwały i chonoru twego poświęcam tą intencją abys mną we wszystkim rządziła, abys mnie prowadziła w zakonie świętym drogą doskonałości, abys mię do jaknajwiększego ku tobie i Synowi twemu nabożeństwa pobudzała, abys mi takie męstwo u Pana Boga uprosiła, żebym jednakowo zawsze przyjmował tak słodyczy jako i gorzkości życia tego. Na co się tą zupełnością zapisuję, że pragnę i chcę krew nawet własną moję wylać dla miłości i chonoru twego, i na świadectwo tego wszystkiego, biore sobie całą Troję Przenajświętszą i wszystek dwór Niebieski, w którego obecności na to ci się zapisuję. Przeto o Matko miłosierdzia! przyjmij mię w poczet sług i kochanków twoich; bądź mi pomocą w wszelkich prawach i prośbach moich osobliwie w godzinę śmierci mojej, abym niczego nie pragnął tylko tego co ci się podoba, abym był wszystek twoim a ty wszystka moja. Proszę cię tedy, miej około mnie zawsze staranie, a ja przez całe życie moje będę się starał o twój honor i chwałę.

Temu ślubowi aby dosyć uczynił o tajemnicach Matki Najświęt. często rozmyślał; Jój cnoty sobie do naśladowania obierał, w Soboty i wigilie onéjże różne sobie umartwienia zadawał, wszystkie zaś uroczystości jój z osobliwym nabożeństwem obchodził. Miał obrazek Najśw. Panny bardzo nabożnie wyrażony, który zawsze nosił przy sobie; powiedział o nim pewnemu zakonnikowi pod wielkim sekretem, że kiedykolwiek na niego wspomniał, albo się przed nim modlił, wiele łask duchownych i powierzchnych doznawał, tę zaś osobliwą odebrał: Czytając raz, wcale ociemniał i nic nie widział, przeto wzięwszy ów obrazek, gdy się przyczynie Najśw. Panny polecał, prosząc Jój o przywrócenie wzroku, zdało mu się zaraz, jakoby kto zasłone jakąś z oczu jego zdejmował, i natychmiast przejrzał, a z Nieba był upewniony, że nigdy na potem wzroku nie straci.

Będąc raz w drodze podczas powietrza, zaraził się nim, i ciężko zachorował, przeto widząc się w niebezpieczeństwie życia, z natchnienia Boskiego porwawszy się z łóżka klęknął przed wspomnionym obrazkiem Matki Boskiej i wszystkich sławny łzami, prosił jój aby nieumierał w drodze, ale między braciom w klasztorze. Jakóż nie była daremna prośba jego, bo zaraz nad spodziewanie wszystkich ozdrowiał, i nazajutrz powstawszy Komunią świętą przyjmował. Powróciwszy do klasztoru zdrowo, po niejakiem czasie zachorował, a gdy

go przycisnęły ciężkie boleści, nie szukał innéj folgi, tylko z rozmyślania męki Jezusowéj, i często powtarzał: Ciesz mnie męka Twoja któraś dla mnie podjął mój Panie, zasługi moje, miłosierdzie Boskie. Dziękował Bogu za dobrodziejstwa od niego odebrane, ale osobliwie za to że mu kapłanem być nie pozwolił, ani na jakim urzędzie być w zakonie.

Prosił potym aby mu mękę Pańską czytano, którój słuchając, te słowa powtarzał: Jezusie Synu Boga żywego zmiłuj się nademną. Także i te: Matko miłosierdzia Przenajdostojniejsza Marya Panno proszę cię, przez Krew Syna twego, módl się za mnie grzesznika, teraz i w godzinę śmierci mojej.

Przyjawszy zaś z serdeczną skrucą Sakramenta Święte, ducha w ręce Stwórcy swojego oddał. Z pospolitą tak u współzakonników jako i znających go innych ludzi opinią świątobliwości Pochowany w Lublinie, chwali Pana nad Pany.

Amen.

DZIEŃ VII LUTEGO.

Żywot Świątobliwego Jana Lipskiego
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Wkrzewiona od dawnych wieków w Rawskim województwie familia herbu Łada wslawiła się wielkimi w koronie Polskiej dignitarzami, i zasłużonemi w ojczyźnie mężami. Ale jój Jan Lipski nie

pospolitego przydał klejnotu. Ten od lat młodych w naukach pilny, nietylko w domu ale i w cudzych krajach szukał skarbu mądrości, i zebrał go obficie. Albowiem gdy do ojczyzny powrócił i stan kapłański sobie obrał, wysoką umiejętnośćią, tudzież i wybornemi cnotami tak zajaśniał, że Kryski kanclerz koronny do królewskiego dworu go wezwał, i regentem naprzód kancelaryi koronnej był uczyniony, na którym urzędzie, i gładkość stylu i wysoki dowcip i dzielność w rzeczach jawnie się w Janie pokazała. Zygmunt III ukocharwszy w nim tak piękne dary Boskie, ogłosił go referendarzem koronnym, a Konstancya królowa swoim kanclerzem uczyniła. Otrzymał w krótko infułę Chełmińską; a od Władysława IV. króla sprawował poselstwo do Wiednia z taką powagą i dzielnością, że go Ferdynand III cesarz Rzymski, i cały dom jego hrabiami państwa Rzymskiego mianował.

Powróciwszy do Polski, biskupi urząd chwalebnie sprawował, a prędko na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie i prymacyalną godność podniesiony, o tym naprzód przemyślał, aby karność duchowieństwa w swojej porze była, dla czego i synod prowincjonalny nakazał; atoli wszelkie jego bobro i światobliwe zamysły śmierć przecięła. Jednak życie swoje heroicznym aktem zapieczętował. Bo gdy zawziętość pewnego heretyka, a wielkiego potentata, figurę ukrzyżowanego Chrystusa zelżyła.

Autor zaś tak brzydkiego w Katolickim państwie excesu, dufając w dostatkę i najpierwsze z urodzenia Kolligacye mocno sobie dufał że złamie wszystko przeciw sobie impety, prymas koronny Lipski żarliwością kapłańską zdięty, żwawie się na publicznym sejmie o honor Boski ujął, gruntownemi racyami i króla i synów koronnych o sprawiedliwą zemstę takiej nieczci Boga naszego zapalał, a na końcu tym swoją mowę zamknął:

„Stawa przed tobą najjaśniejszy Panie dnia dzisiejszego Król nad królmi Bóg nasz, a jak ty jego sprawę osądzisz, tak on twoją kiedykolwiek sądzić będzie.“

Wzruszyła wszystkich tak gorliwa o chonor Boski mowa, i sama sprawy słuszność, że wraz z prymasem swoim wszyscy stanęli.

Widząc to jednak złość heretycka, a niemając innej drogi do wybrnięcia z tej toni, excess do excessu przyczyniła. Autor bowiem owę niezbożności przekupił arcybiskupiego doktora, żeby Pana swego trucizną zniósł ze świata, i stało się tak. Pobożny zaś arcybiskup czując w sobie niezwyczajne boleści, wszystkie starania do tego obrócił aby szczęśliwą śmiercią życie swoje zakończył. Testament napisał, a cokolwiek miał, na pobożne uczynki legował. Osobliwie zaś naznaczył dwadzieścia tysięcy za któreby kaplica przy Collegiacie Łowickiej była wymurowana (co się i stało) a przy niej uczynił fundusz na ośmiu kapłanów

którzyby na każdy dzień w niej pewne nabożeństwa odprawiali. Sakramenta święte z wielkim nabożeństwem przyjął i innemi pobożnemi uczynkami do skonania się gotował.

Widząc zdrajcę jego i domowy zabójcę schodzącego w pobożnych aktach niewinnego Pana, żalem zdięty, upatrzawszy czas, gdy nikogo przy chorym nie było, do nóg arcybiskupa upadł mówiąc: Widzę że się o nie bardziej nie starasz jako żebyś się temu Panu przypodobał który cię do siebie wzywa; proszę cię przez tego Boga od którego spodziewasz się miłosierdzia i odpuszczenia grzechów swoich żebyś też i mnie darował ciężki kryminał, którym przeciw tobie popełnił. Z mojej bowiem ręki umierasz. Jam cię przepłacowany podarunkami otruli; żał mi tego serdecznie, rad bym temu zapobiegł, ale już po czasie. Zadumiały na to, stanął chory, a wkrótce westchnawszy do Boga rzekł: „Bóg mój dla miłości mojej umierając, wszystkim nieprzyjaciołom swoim darował winy, a ja tobie dla miłości Jego nie mam darować? Daruję z całego serca; a żebyś miał tego zakład i oczywisty dowód że szczerze mówię, zaczekaj trochę.“ Zawołać tedy kazał podskarbiego swego i sto czerwonych złotych kazał mu wyliczyć, głębokim milczeniem utaiwszy aż do śmierci jego zbrodnią. Po tak wysokim zaś akcie duszę swoją temu Panu oddał z mocną nadzieją że od niego odpuszczenia win i nadgródę miłości ta-

kię ku nieprzyjacielowi, w Niebie miał odebrać. Umarł zaś jako ofiara Wiary Katolickiej i sprawiedliwości, i wierzyć możemy że uczestnikiem został korony męczenników Świętych. Ow zaś doktor gdy śmiertelną chorobą był złożony przed zgonem swoim spowiednikowi tę niezbożność ze wszystkimi okolicznościami opisał i wyjawiał, dając mu pozwolenie aby ten sekret na pamiątkę pobożnego arcybiskupa rozgłosił. Co i nam wszystkim niech będzie do naśladowania pobudką. Amen.

DZIEŃ VIII LUTEGO.

Żywot Świątobliwego Andrzeja Lipskiego. Biskupa Krakowskiego.

Jest druga tegóż imienia Lipskich familia herbu Grabie, aż do naszych wieków kwitnąca i wielkiego imienia ludźmi zaszczycona, którą niedawno przyozdobił Jan Alexander Lipski Biskup Krakowski Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynał. Z tej samćj prześwietnćj familii wieku przeszłego słynął Andrzej Lipski, którego życie tu wypisujemy.

Ten z rodziców herezyą uwikłanych urodzony i co do obyczajów dobrych pięknie ćwiczony, przez nieskończoną dobroć Boską z grona heretyków był wyjęty. Albowiem gdy cudze kraje objeżdżał, począł uważnie roztrząsać błędy tej sekty którą był napojony, i za Boskiem oświeceniem ów jad

duszny z serca swego wyrzucił, i wiarę Ś Kato-licką przyjął. A czując w sobie pociąg do stanu kapłańskiego, w Rzymie i innych najprzedniejszych akademiach z wielką pilnością uczył się prawa duchownego i świeckiego w którym tyle postąpił, że między najpierwszemi liczyć go było potrzeba. Jakoż są dowodem wielkiej Andrzeja umiejętności pisma jego do druku podane, a uczonym ludziom wiadome.

Wysoka tedy mądrość i dzielność w rzeczach tak zaleciła Jana u dworu królewskiego, że gdy jeszcze dopiero był kanonikiem Krakowskim, Zygmunt III Król Polski uczynił go posłem na sejm Rzeszy Niemieckiej do Ratysbony, gdzie między tak wielkim ludzi wyborem Lipski odprawił swoją legacją aż do podziwienia roztropnie i chwalebnie. Przeto skoro się do ojczyzny powrócił, król bardzo ukontentowany z jego poselstwa, wyniosł go na Łuckie biskupstwo, w krótkce potem mniejszą pieczęć Koronną nie szukającemu oddał, a za czasem i większą. Które urzędy, tak pasterski jako i kanclerski pobożnie i sprawiedliwie sprawował.

Wiedział to do siebie, że był z przyrodzenia ognistój kompleksyi, lecz na uskromienie impetów swoich surowiej się z sobą obchodził; uchyliwszy się bowiem do dalszego swego pokoju, poty się grubym postronkiem albo karbaczem śmagał, poki z passyi nie ostygł. Pacierze kapłańskie nie sie-

dząc albo chodząc, ale na kolana padłszy odmawiał. Do Mszy Ś. prawie codziennie z nabożeństwem przystępował. Jako zaś sam był pobożny i mądry, tak też w ludziach mądrych bardzo się kochał, i takich bez reszpektu, na beneficye kościelne wynosił. Na heretyków był przyostrzejszym, jakoto i z postępów jego znać było i z ksiąg do druku podanych, za co też sławę jego i słowa i piorem szczyłali. Przeniesiony na Kujawskie biskupstwo, mocno o tym przemyślał, aby ten urząd i chonor złożył, a w Sulejowskim klasztorze spokojne i prywatne życie prowadził, jakoż będąc w Rzymie, o pozwolenie na to usilnie nalegał u Papieża. Strawiono cały miesiąc na roztrząsaniu tej prośby, ale nakoniec Ojciec Ś. przez posłuszeństwo Jędrzejowi przykazał, aby się wrócił i biskupstwo sprawował, a to widząc, jako był pożyteczny Kościołowi Bożemu.

Na tym biskupstwie dość majątnym zostając, a przytym dobrze gospodarstwa pilnując zebrał znaczne pieniądze, które jednak nie na z bogacenie rodziny, nie na zbytki, ale na pomnożenie chwały Boskiej obracał, fundował, bowiem suffraganią Łudzką i przy tejże katedrze Mansyonarzów którzyby codziennie Godziny o Naśw. Pannie śpiewali. Katedralny kościół Kujawski obrazami z historią życia Matki Boskiej wyborym pędzlem odmalowanemi ozdobił, oknami objaśnił, kielichem i pateną złotą, także statua srebrną Ś. Jędrzeja i kosztownym ap-

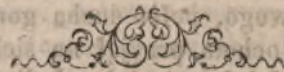
paratem ubogacił. W Włocławku nad Wisłą (gdzie jest katedra Kujawska) fundował naszym zakonnikom na początkach reformy Polskiej kościół i klasztor pod tytułem wszystkich Świętych, i drugi także w Choczu dziedzicznym swoim mieście, pod wzywaniem S. Michała. A że nam według stanu naszego nie mógł nic zapisać, możnie ubogiej reformy naszej od różnych przeciwników bronił, i wielkie jej zalecenie dał przed Urbanem osmem Papieżem. Ale i innych zakonów to w Rzymie, to na sejmie to indziej, bywał waleczym i sprawiedliwym obrońcą.

W pomienionym Choczu wspinały kościół wy-murował, w kolegiatę go wyniosłszy, sześcią pra-fatami, tyłóż kanonikami osadził, należytemi dochodami wszystkich opatrzywszy, gdyż trzy kroć sto tysięcy na tę fundacyą wyłożył. Proboszcza przy tejże kolegiacie ufundował, i żeby zawsze pierwszy był na nie do prezenty któryżkolwiek z domu Lipskich Grabiów postanowił, co i stolica apostolska utwierdziła. Tamże fundował szkołę i dostatecznie nadał, aby dwanaście młodzi szlacheckiej mieli wy-żywienie, a prócz inszych nauk, w muzyce i arith-metyce byli ćwiczeni. Dwa kościoły farnie w Sła-wsku i Zwiernie wystawił i uposażył.

Wakujące potym biskupstwo Krakowskie objął, ale sam sobie prędką na nim śmierć wywróżył, je-dnak zaraz udał się do naprawy duchowieństwa w niektórych rzeczach. Grassantów nocnych i swa-

wolnych z Krakowa wypędził. Więcej dla Boga zamyślającemu, w pierwszym zaraz roku śmierć ta-mę rzucił; której się bliskim widząc, kaplicę Ś. Macieja na zamku Krakowskim wyniosł z funda-mentów, testamentem swoim wiele pieniędzy i ru-chomości rozporządził na pobożne uczynki. Na an-niversarz za duszę swoją odłożywszy dziesięć ty-sięcy, także drugą sumę legował na wykupienie więźniów. Także różne summy to na reparacyą kościołów, to na szpitale, to na zakony rozszo-wał będąc zaś wdzięcznym swemu panu i dobro-dziejowi Zygmuntovi III. królowi, jemu samemu, królewicom i królownom znaczne bardzo pamiętne ofiarował.

Gdy mu powiedziano, że jeszcze się więcej krom odkazanych pieniędzy w skarbcu znajduje, rzekł: Dacież mi pokój, pilniej mi o Bogu myśleć niżeli o pieniądzech, niech ich prawi exekutorowie na po-bożne uczynki wydadzą. A od tąd usprawiedliwie-niem sumnienia, przyjmowaniem Sakramentów Świę-tych się zabawiał, i łącząc serce swoje z Bogiem przez nabożne akty, przeniósł się po nadgrode wie-czną. Roku Pańskiego 1613. Pochowany w na-mienionej kaplicy Ś. Macieja, i tam oczekiwania uwiel-bienia od Boga którego chwala nieskończona. Amen.



go prosił aby mu ją odebrał. Habit, płaszcz, sandały, tak wytarte i popsute nosił, że się i do naprawiania nie zdały. Czystości na ciele i umyśle osobliwy dar wziął od Boga, albowiem za świadectwem swego Spowiednika przez całe życie w zakonie, i powszedniego grzechu dobrowolnie nie popełnił. Od krewnych i przyjaciół tak był oddalony affektem, że choć ich miał blisko, ani ich nawiedzał, ani się o nich pytał, choć wiedział że się na niego o to ciężko urażali.

Pokora w Hilaryonie była bardzo głęboka, przeto najpodlejsze posługi chętnie na się przyjmował. Defekta swoje dla poniżenia swego dobrowolnie innym opowiadał. Często o uboście rodziców swoich i krewnych mawiał, a osobliwie że święnie pasał, zgolał umiał się tak upokarzać żeby go wszyscy za głupiego poczytali.

Będąc już kapłanem a przy nowicyacie mieszkając, prosił magistra aby go wraz z nowicyuszami strofował i upokarzał. Co dla jego usilnej prośby czynił, a raz posłał go do miasta w starym habicie bez kaptura, i tak po Krakowie publicznie chodził, nie wstydząc się być wzgardzonym dla Imienia Chrystusowego.

W cierpliwości i umartwieniu był prawie niezwyciężony aż do śmierci. Mało jadł, a ledwie się kiedy piwa napił. Włosiennice i łańcuszki żelazne na sobie nosił. Dyscypliny codziennie aż do krwi czynił, na łóżku rzadko kiedy sypiał, i

tak wiele innych ostrości ciała zadawał, że aż przełożoni zabraniać ich musieli. Umartwienie zmysłów do wielkiego zbudowania w nim było, albowiem w milczeniu tak był zaprawiony, że oprócz nieochronnej potrzeby, więcej znakami niżeli słowy, rzeczy wyrażał. Widzenie i słyszenie w pilnej bardzo miał straż, sądząc się bowiem niegodnym aby na twarz czyją miał patrzeć, na nikogo z twarzy nie spójrzał; osobliwie zaś przełożonego z którym mówiąc miał zawsze oczy na dół spuszczone. Niewiasty żadnej nie znał z twarzy. Dla czego między zakonnikami będąc, jako i między obcemi przestawając, jednym był skromności przykładem, i kiedy go kto potrzebował, to tak pospolicie fórtyana o niego prosił: „proszę o tego ojca co nie patrzy“. Nie lubił też nic światowego słyszeć, ani wiedzieć co się dzieje na świecie, i kiedy co podobnego przy nim mowiono, zaraz odchodził, albo mowę w inszą obracał; najmilszą zaś mu było mówić albo słyszeć o Bogu i rzeczach Niebieskich.

Modlitwy ustawicznie pilnował, którą zawsze klęcząc odprawiał, osobliwie zaś miał nabożeństwo do tajemnicy Najświętszego Sakramentu, przed którym we dnie i w nocy najwięcej czasu klęcząc na rozmyślaniu trawił, a z wielką pilnością przestrzegał żeby się przed tym Sakramentem lampa zawsze paliła. Bóg zaś w nim utajony, sługę swe-

go Hilaryona różnemi łaskami obdarzył i pociechami duchownemi oblewał.

A że życie sprawiedliwych na szczęśliwy koniec przychodzi, i ten sługa Boski szczęśliwie życia dokonał w Piaskach pod Lublinem, gdzie ponieważ bracia jego pod czas powietrza się schronili, on z miłością usługując innym którzy się zarazali powietrzem, i sam się zaraził, co w sobie czując Świętymi Sakramentami opatrzony, w gorących aktach Wiary, Nadziei i Miłości Boskiej Stwórcy swemu duszę niewinną oddał roku 1652. Po śmierci podobało się Bogu chwałę jego pokazać, albowiem nad tem miejscem gdzie ciało ojca Hilaryona było pochowane widzieli ludzie wielką jasność, i tę prawdę jako oczywiści świadkowie przysięgą potwierdzili, na większą Bogu chwałę i służę jego. Amen.

DZIEŃ X. LUTEGO.

Żywot Błogosławionego Venera Biskupa i Męczennika.

Vernerus z familii Rożyców od młodości lat w na-
bożeństwie i wysokich naukach nader doskonały,
na kapłański stan będąc od Boga powołany, Scho-
lastykiem w Płockiej katedrze, w której światobli-
wem życiem tak między wszystkiemi jaśniał, że
po zejściu Alexandra przodka swego, zgodnie od
całej kapituły Biskupem był obrany. Od którego

urzędu choć się wszelkim sposobem wyłamował, pro-
śbą jednak Braci swoich zwyciężony, przyjąć musiał.

Poświęcony na Biskupią godność od Janisława
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, nie tylko słowem na-
pomnienia rządził powierzoną trzodę Pańską, ale
i przykładem życia. Chował zawsze na dworze
swoim ludzi mądrych i zakonnych, którzyby świad-
kami byli spraw jego, dla tego i we dnie z niemi
się zabawiał, aby dobry przykład brał z ich na-
bożeństwa i skromności, i w nocy przy nich sy-
piał, z niemi na chwałę Boską w nocy wstawał,
różgami i ostrą włosiennicą ciało swoje trapił, po-
stami martwił, aby duchowi służyło. Na ubogie
dochody swoje szczodłą ręką szafował.

Za te tedy pobożne uczynki Venera Biskupa,
Bóg mu i koronę męczeńską naznaczył, a to z ta-
kiego przypadku. Bolesta kasztelan Wiski magnat
wielki i chciwy, gwałtem wydarł wieś Karsko do
Płockiego Biskupstwa należąca. Prosił go i napomi-
nał o to bezprawie łagodnemi słowy Vernerus, ob-
syłał go przyjaciółmi, aby krzywdy i gwałtu ko-
ściółowi nie czynił. W sercu jednak Bolesty har-
dego nic to nie wymogło. Więc musiał Biskup
Vernerus prawnie z nim się rozprawić, jakoż gdy
przyszło do prawa, padła dobra sprawa Venero-
wi, wrócić wieś kazano, i w posesyją jego oddać.
Zarł się na to Bolesta, a nietylko językiem nastę-
pował na niewinnego Biskupa, ale przemyślał o
zabiciu jego.

A że przyległą Prusakom jeszcze na ten czas poganom krainą zawiadował Bolestą, jako rządcą od Bolesława Cryspa postanowiony, z niemi jako sąsiady miał wielkie pobratanie. Więc gdy raz do niego zjechało się wiele Prusaków, zażywając z niemi biesiady i dobrze ich napoiwszy, namówił ich różnemi obietnicami aby Venera Biskupa zabili. W nocy ich wysłał z Bieniaszem bratem swoim do wsi Biskupia nazwaną, gdzie Biskup święty nocował. A tak wpadłszy z nagłą, wrota i drzwi wyłamali, Biskupa z łóżka zwlekli i okrutnie zamordowali wraz z Benedyktem, tegoż imienia patryarchy zakonnikiem. Byłaby rzecz niewiadoma kto tę robotkę zrobił, ale chłopiec Biskupi, który w owym tumulcie pod łóżko się skrył, wydał zabójców.

Ujął się o taką zbrodnią Piotr Szreniawczyk na ten czas Arcybiskup Gnieźnieński, i włożył interdykt na całą diecezję Płocką. Czym wzruszony Xiążę Bolesław, Bolestę schwytać kazał i w więzieniu osadzić, a uznawszy tak srogą zbrodnię kazał go w Gnieźnie na stosie ognia spalić. Brat zaś jego Bieniasz, po zabiciu Ś. Biskupa tak zniknął z oczu ludzkich, że wszyscy twierdzili iż go ziemia żywo pożarła. Venerus zaś w pomienionej wsi cudami od Boga był wsławiony, którego ciało przeniesiono do Płocka i pochowano w katedralnym kościele, lecz dla dawności czasu (bo jeszcze w roku P. 1172, męczeńską koronę otrzymał) wie-

dzieć nie można na którym miejscu spoczywa, którego modlitwom się oddawajmy i chwalcmy Boga w Świętych Jego. Amen.

DZEN XI LUTEGO.

Żywot Błogosławionego Izaiasza Bonera zakonu Eremitów Ś. Augustyna.

Imię i Dom Bonerów w Niderlandzie od dawnych wieków sławne, do Polski przed kilku wiekami jest przeniesione, w którym zrodzeni godni mężowie, do arcy wielkich dóbr i honorów przyszli; ale gdy za czasem ich potomkowie wiary prawowiernej odstąpili i Luterskim kacerstwem się zarazili, całą tę familią Pan Bóg wykorzenił.

W tej samej familii urodzony był błogosławiony Izaiasz Boner w Krakowie roku P. 1380 na chrzcie Ambrozym nazwany, ojca miał Floryana Bonera, matkę Bronisławę Lanckorońską, od tak przeznaczonych i bardzo pobożnych rodziców światobliwie wychowany, gdy dorósł, oddany jest na nauki do akademii Krakowskiej świeżo od Kazimirza wielkiego fundowanej na Kazimirzu, i tak w niższych jako i wyższych naukach postąpił, iż wszystkim był do podziwienia.

Wydoskonalony w naukach, zamyślał o służbie Boskiej i duchownym stanie, rozważając świata marność i jego prędką odmianę.

Wieńc za Boskiem natchnieniem prosił się pokornie do zakonu Eremitów Ś. Augustyna, nie dawno także osadzonych na Kazimirzu przy kościele Ś. Katarzyny. Przyjęty zaś do zgromadzenia owych ojców ostrością życia, wysoką mądrością i ścisłym zachowaniem reguł sławnych, Izaiaszem był nazwany. W tym klasztorze życie i obyczaje swoje tak pilnie i wiernie stosował do ustaw zakonnych, że był wszystkim jedynym zwierciadłem i doskonałym wzorem wszelkiej światobliwości, cały czas który mu zbywał od innych zabaw najmiliej trawił na modlitwie tak ustnej jako umysłowej, a modlitwy swoje osobiście czynił i ofiarował za tych, którzy śmiertelnym grzechem mieli sumienia obciążone. Często do kościoła boszo chodził i w najcięższe mrozy, a jeżeli w nocy sen go morzył, na ziemi się położywszy krótkim snem się posilał. Ciała swemu nieubłaganym był nieprzyjacielem, postami go martałwił, włosiennicą ostrą z końskich włosów zrobioną trapił, i innymi w niewolę ducha podbijał. Z duchami piekielnymi często walczył, a gdy pacierze odprawiał, albo gorącym rozmyśleniem się zabawiał, nacierali na niego strasznymi głosy, to srogimi biczami chłostali, on jednak dla tego w świętych ćwiczeniach swoich nie ustawał.

Pokora w Izaiaszu była osobliwa, przeto go starsi jego choć niewinnie strofowali do nóg im padał, całował i odpuszczenia prosił mówiąc: „Ojcze!

odpuść mi grzesznemu, żem Boga i ciebie ciężko obraził, a regułę Ś. Augustyna przestąpił.“ Że zaś przy głębokiej pokorze wysoką, a Ducha Boskiego pełną mądrość uznawali w nim starsi, więc doktorem Teologii albo pisma świętego był od nich uczyniony, i kazano mu aby bracią swoim dawał Teologią a zawile i głębokie pisma świętego tajemnice im objaśniał. Sprawował ten urząd błogosławiony Izaiasz z posłuszeństwa wiernie i nabożnie, albowiem nie tylko rozumy słuchających past subtelnymi naukami, ale wolą ich do miłości Chrystusowej pobudzał, gdy słowa z ust jego ogniem Ducha Ś. zapalonych jako pochodnie ogniste, serca słuchających zagrzewały. Nauczał przytym braci swoich, aby na poślubione Bogu życie pamiętali, aby czystość, ubóstwo i posłuszeństwo poprzysiężone, jako zakład Błogosławieństwa wiecznego, pilnie zachowali w czym wszystkim miłość jego ku braciom swoim w Chrystusie najmiłszym, jasnie się wydawała.

Aby zaś nauka którą za życia podawał, i po śmierci jego innym pożytek zbawienny przyniosła zostawił na pisane swojej Teologii cztery księgi, nazwane: *Commentaria in Magistrum Sentencyarum*. Nadto osobliwą księgę o Najświętszej Trójcy, która jednak r. P. 1556 gdy klasztor Krakowski ojców Augustyanów niespodzianym pożarem zgorzał ogniem zplonęła wraz z obszernym opisaniem życia B. Izaiasza. Miał i Kościół Ś. zaszczyt z te-

go przeznacznego Teologa, albowiem gdy z dziesięcą doktorami swego zakonu pojechał na Concilium Konstancieńskie, na nim błędy Husytów gron-townemi zbijał dowodami.

Wysoka mądrość B. Izaiasza niewyniosła go bynajmniej na umyśle, i owszem w pokorze utwierdzała. Przeto choć już był w latach podeszłych, zakonowi wielce zasłużony i poważania godny od wszystkich, przecieź najniższe posługi i urzędy wdzięcznie i z weselem ducha przyjmował. Braci zakonnym w ich chorobach z miłością służył. Szpitale i ubogie chaty nawiedzał, ciesząc ich nędze i do cierpliwości zachęcając. A że jego najmil-sze były dwie zabawy, to jest, czytanie ksiąg i łączenie serca swego z Bogiem na modlitwie, więc aby mu do nich nie brakowało czasu, ujmował sobie snu i tylko cztery godziny w nocy odkładał sobie na potrzebny spoczynek.

Często obchodził i odwiedzał groby ŚŚ. Patronów Polskich, osobliwie Ś. Stanisława Biskupa i Błogosł. Salomei, a to bosso chodząc w najcięższe mrozy, z kąd bywało, że to od kamieni, to od mrozu, to od innych ostrych rzeczy nogi pokrajane, krwią mu się zlały. Dla rozrywki, a raczej nabrania ducha, rad chodził do Boskich i swoich osobliwych przyjaciół, którzy jednogóż wieku i w jednym mieście z nim żyli, to jest: Błogosławiony Jan Kanty, Błog. Stanisław Kazimirczyk, Bł. Michał Gedroic, Bł. Szymon z Lipnicy, Bł. Święto-

staw. Z niemi o rzeczach Boskich i zbawiennych miewał rozmowy, chcąc z Świętymi stać się świętym. Do Najświętszej Maryi Panny nieustannym pisał nabożeństwem, i najczęściej modlił się przed Jój Obrazem, który stanął za jego staraniem, i do tąd jest łaskami sławny u ojców Augustynianów. Trafiło się, że gdy Bł. Izaiasz przed nim z wylaniem serca i gorącością ducha modlitwy swoje czynił, widziany był od braci nadzwyczajną jasnością ogarniony, i w zachwyceniu trwający, w którym do Matki Boskiej wdzięcznie śpiewał owę Antyfonę: Ave Regina Caelorum. Witaj Królowa Nieba.

A gdy już ten sługa Boski dziewięćdziesiąt lat wieku swego dopędził, stęsknił sobie w tym życiu doczesnym, i gorącym pragnieniem do Chrystusa Pana wzdychał, aby go z więzienia ciała przeniosł do siebie, i wysłuchany był od niego, więc śmiertelną chorobą był złożony, w której pokazała mu się Najświętsza Panna Dzieciątko Jezusa piastująca na rękach swoich, około niej zaś Ś. Stanisław Biskup, Ś. Jacek, Ś. Jadwiga, Ś. Salomea, i Ś. Kunegunda królowa. Sama zaś Królowa Nieba rzekła wdzięcznie do chorego: „Izaiaszu sługo mój kochany, bądź już gotów osiągnąć Królestwo Niebieskie, od początku świata wszystkim Świętym zgotowane.“ Tem widzeniem rozweselony święty starzec, czekał z wielką radością momentu zejścia swego, i zwoławszy braci swoich, opowiedział im dzień śmierci swojej. Potem zaś ukłękawszy na

ziemi uczynił spowiedź grzechów swoich, i z wielką pokorą o rozgrzeszenie prosił, oraz Najświętszy Sakrament Ciała i Krwie Pańskiej nabożnie przyjął, a naostatek i ostatnie pomazanie Olejem Ś. Co otrzymawszy, serdeczne dzięki Panu Bogu oddawał za wszelkie w całym życiu wzięte od niego dobrodziejstwa.

Podniosszy zaś rękę i oczy ku Niebu, znakiem Krzyża Ś. żegnał braci swoich mówiąc te słowa: „Najmilejsi w Jezusie Chrystusie Bracia moi, szczęśliwie tu i długo życie w pokoju Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przytym niech was błogosławi Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Jakóba Ojców naszych. Niech was błogosławi Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty, i niech wam da święty pokój, bojaźń Boską, miłość braterską, świętą cierpliwość, mocne posłuszeństwo, uprzejme nabożeństwo, po tym zaś życie wieczne. A każdego z nich ojcowskim affektem ucałowawszy oczy do Nieba podniosszy, mówił owe słowa: „W Ręce Twoje Pannie Jezu Chryste Synu Boski i Maryi Panny polecam ducha mego“ i w tym wesoło przeniósł się do Nieba. Ciało Błogosławionego Izaiasza w kościele Ś. Katarzyny było pochowane a przy grobie jego nie raz osobiwą jasność wielu ludzi z podziwieniem widziało.

Świątobliwość tego sługi swego i za życia jeszcze niektórymi cudami Bóg wsławił, między którymi ten jest nie pośledni: Gdy pewnego dnia B.

Izaiarz modlił się przed ulubionym sobie Obrazem Najświętszej Panny, trafiło się że do kościoła Ś. Katarzyny wnoszono do pogrzebu zmarłe ciało Stanisława obywatela Kazimirskiego, widząc to sługa Boski, ulitowawszy się nad płaczem jego rodziców zawołał nabożnie do Matki Boskiej owemi słowy: *Monstra te esse Matrem: Pokaż się Matką*, za którymi zaraz umarły z podziwieniem wszystkich do życia się powrócił.

Nierównie zaś więcej przy grobie Bł. Izaiasza cudownych dzieł i łask pokazuje Wszechmocność Boska za wzywaniem i zasługami jego. Między temi według autentycznych świadectw, dwóch umarłych wskrzeszonych, jednego opętanego uwolnionego, dwóch na wielką chorobę rachują; daleko zaś więcej było i dotąd bywa z niebezpieczeństwa życia wyprowadzonych, i w różnych chorobach skutecznie pocieszonych. I to pamięci godna, że gdy roku P. 1479 niektóre niewiasty bawiące się nierządem stanęły nad grobem Bł. Izaiasza cudowną jakąś mocą z nóg były zwalone i odepchnięte, a od przestachu ledwie nie poumieraly. Tak to czysty sługa Boski i śladów rozpustnych niewiast nie zcierpiał.

Łaskawy Bóg który Bł. Izaiasza świątobliwość i teraz cudy utwierdzać nieprzestaje, zdarzyć raczy aby święta Stolica Apostolska większy mu przysądziła honor. Z czego Bogu naszemu cudo-

wnemu w Świętych swoich chwała i uwielbienie Imienia Jego. Amen.

DZIEŃ XII. LUTEGO

Żywot Świętego Alexego
Arcybiskupa Kijowskiego Metropolity Ruskiego.

Wiek czternastego Gedymin książę Litewski dziad Władysława Jagieła, cały Wołyn i Kijów posiadał, zbiwszy i wygubiwszy plemię dawnych Wielowładców Ruskich. Po śmierci zaś jego, całą Rusią władał książę Olgierd, w którego czasie jedność Wiary świętej w narodzie Ruskim, ile przyległym Polsce kwitnęła; około której najbardziej pracowali Apostolscy mężowie z dwóch zakonów, to jest: Ś. Dominika, i naszego Ś. Ojca Franciszka obchodząc z kazaniem Ruskie kraje, a zwano ich z tego urzędu Braćmi Kongregacyi pielgrzymujących.

W tym prawie czasie około roku P. 1330 postanowiony był Arcybiskupem Kijowskim i Metropolitą Rusi Ś. Alexy, którego życie krótko wypisujemy.

Ten urodził się na Rusi z Chrześcianańsko-Katolickich rodziców Teodora i Maryi, na Chrzcie nazwany Eleuterius. Dorosłszy lat przystojnych, dany na nauki, dobry w nich brał postępek; a dla rozrywki lubił chodzić do lasów i w nich siatki sławiać na ptaki. A gdy mając już lat dwanaście tymże się bawił, i nieco zasnął, usłyszał głos z

nieba: „Eleutery, na co próżno pracujesz? oto cię uczynię łowczym ludzi!“ Ocknąwszy się zaś, nikogo nie widział, i bardzo się dziwował, a o owym głosie często potem rozmyślał.

Dopędziwszy lat piętnaście, do klasztoru wstąpił, w którym nazwany Alexym; życie prowadził w postach, niespaniu, i modlitwach ustawicznych, dla których, i innych cnót u wszystkich był w podziwieniu. Sława zaś o wielkiej świętobliwości jego roschodziła się po całej ziemi. A gdy Metropolia Ruska osierocona była po zmarłym Pasterzu, zebrani na Synodzie Biskupi, Alexego Arcybiskupem obrali. Przeciw któremu Patriarcha Czarnogrodzki wysłał na tę stolicę Dyonizego Greczyna Schyzmatyka, ale od Włodzimierza syna Olgerdowego nie był dopuszczony, i owszem do więzienia wsadzony. Święty zaś Alexy prawy Pasterz, do pracy się zaprzął, i tak pobożnie sprawował powierzoną sobie trzodę Pańską, że wszystkim był jednym światłem i wzorem świętobliwości.

Za jego czasu panował w Tracyi, Machometaiskiej sekty król Berdeber (inisi go Amuratem zowią) który zabiwszy okrutnie dwunastu rodzonych braci, sam na państwie osiadł, Chrześcianom nie przyjaźny i straszny. Ten miał żonę z przypadku jakiegoś na obie oczy ślepa. Słyszając zaś o wielkiej świętobliwości Alexego, posłał do Książęcia Ruskiego, prosząc, oraz i grożąc wojną, aby do niego przysłał Alexego.

Podjął się tego dla dobra pospolitego i pokoju, a wzięwszy z sobą niektórych kleryków, jechał do owego tyrana. Nim zaś ruszył w drogę poszedł do kościoła, w którym gdy się oddawał Bogu przy grobie Ś. Piotra Metropolity, świeca sama zapaliła się, i poty gorzała, poki Alexy trwał na gorącej modlitwie.

Gdy już był blisko miasta w którym ślepa królowa mieszkała, Pan Bóg w rozumnym widzeniu pokazał jej Ś. Alexego ubranego w szaty. Więc tak dla niego jako i dla jego duchowieństwa takie szaty w jakich jej byli pokazani, kazała spieszno nagotować. Przyszedł za tym do miasta Ś. Alexy, i z wielką uctewością przyjęty był od Berdebera, a modląc się za królową wzrok jej przywrócił. Na co zdumiały król wielce mu dziękował, i z upominkami w pokoju go odesłał.

Powróciwszy do Kijowa Ś. Alexy, w kościele albo cerkwi Ś. Michała którą sam wystawił, fundamenta na grób swój w niej własnymi rękami założył. Obwieszczony zaś od Boga o bliskiej śmierci nabożnie odprawił Mszę Ś a stawszy się na niej uczestnikiem Ciała i Krwie Pańskiej, dał błogosławieństwo Xiążęciu Panu swemu, i wszystkiemu ludowi. Sam zaś lekkim skonaniem oddał duszę Stwórcy swemu. Ciało jego w téjże cerkwi Ś Michała ze czią pogrzebione było, a przy grobie jego, poki jedność Wiary Świętej trwała, wiele cudów Pan Bóg czynił, którego moc i Państwo na wieki. Amen.

DZIEŃ XIII LUTEGO.

Żywot Świętobliwego Macieja Łubieńskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Wysławiona od dawnych wieków familia Pomianów, i na wiele zacnych domów podzielona, rachuje niegdy między innemi Prześwietny dom Łubieńskich od Łubny tak nazwanych. Z których i za mego wieku ozdobili Senat godni ludzie, osobliwie Kazimierz Łubieński Biskup Krakowski, i Władysław Alexander niegdy Lwowski, a teraz Arcybiskup Gnieźnieński i prymas królestwa Polskiego. W przeszłym zaś wieku zajaśniał niepospolitą pobożnością Maciej Łubieński, na téjże najwyższej w senacie godności postawiony.

Ten ojca miał Swentosława męża staropolskiej cnoty, matkę Barbarę Zapolską: od pobożnych rodziców w bojaźni Boskiej i przystojnych godnemu imieniu obyczajach zaprawiony, naukami wypolerowany, od lat młodych do stanu kapłańskiego sposobił się niewinnością życia i przykładnym nabożeństwem. Do najwyższego w ojczyźnie krzesła z lekka postępował, i naprzód Poznańskim, potem Gnieźnieńskim aż i Krakowskim był kanonikiem bo go sobie katedry i biskupi prawie wydzielali. Nie mniej Macieja szacował i Zygmunt III. król Polski na którego dworze był sekretarzem i regentem kancelaryi koronnej, co oświadczył, dając mu prezentę na probostwo Miechowskie temi słowy: „Za-

sługują to cnoty jego; niepoślednia umiejętność, i osobliwa pobożność. Jest w nim umysł godzien człowieka urodzonego w przeznaczonym domu, i nabyta przez długie używanie rostopność. Są i inne wyborne przymioty, a nadewszystko w kapłańskich funkcyjach i pomnożeniu czci Boskiej staranie i nabożeństwo szczególne."

Objawszy to probostwo klasztorne kanoników regularnych, strożami Ś. grobu Chrystusowego zdawna nazwanych, przełożęński urząd nad nim chwalebnie odprawował. Nie tylko bowiem starością nadwreżone budynki restaurował, ale karność zakonną mądrymi prawami obostrzył. A rozważając że daleko mocniej do zachowania reguł, przykład przełożonego pociągnie niż prawa by najlepsze, sam do tegoż zakonu wstąpił, a podług innych nowicyuszów, podle usługi do stołu służąc, w kuchni pomagając, odprawował, aby tak ćwicząc się sam w posłuszeństwie zakonnym, wiedział jak ma innym rozkazywać. Po uczynionej zakonnej profesyi król go wokował i posunął do infuły Kamienieckiej, a potem Chełmińskiej. I tu się Maciej wszystek na przymnorzenie czci Boskiej udał, bo naprzód kościół katedralny w Krasnymstawie przez różne przypadki zdezelowany, prawie z fundamentów wyniosł, kaplicami pobocznymi i wieżą na facyacie dokładnie ozdobił, sklepieniem zawarł i filarami utwierdził, dyecezyą całą przykładnie wzytował. Synod złożywszy, wiele pożytecznych

rzeczy ustanowił. Grabowiecką plebanią do kapi-tuły Chełmińskiej za konsensem królewskim inkorporował, ze wszystkimi do niej należącemi prowentami aby z nich przy katedrze kanonicy pensyą brali.

Z Chełmskiego biskupstwa postąpił na Poznańskie, gdzie wymógł w krótkce przywilój Poznańskiemu miastu, aby żaden z Difidentów nie mógł mieć na potym miejsca w magistracie. Kościół katedralny tamże po świeżym pogorzeniu reparował i dzwon wielki do niego sprawił. Z takim zaś zbudowaniem i ukontentowaniem wszystkich, rządził tą dyecezyą, że gdy na Kujawską katedrę miał się przenieść, z sejmiku Średzkiego, zgromadzone rycerstwo Wielkopolskie, upraszało Króla przez swe posły aby im tak dobrego Pasterza nie odbierał.

Król jednak dla wiadomych sobie przyczyn posunął na Kujawską katedrę Macieja, którą lat dwanaście rządził, a wiele na niej dobrego sprawił, nie tylko co do restauracyi należało, ale co do czci Boskiej, do miłości bliźnich i zbawienia owieczek swoich przystało. Kościół katedralny pokrył, i wieżami okazałszy uczynił. Psalterzystów ośmiu tamże fundował, którzyby we dnie i w nocy w kościele śpiewając głosili chwałę Boską. Monstrancją szczerozłotą, szafirami i dyamentami upstrzoną; statwę także Ś. Macieja Apostoła srebrną odlewana większą nad łokieć temuż kościołowi oddał. Ojców Franciszkanów w Smarzewicach u Ś. Antoniego fundował i klasztor uposażył.

Niespracowany był, tak w święceniu księży, jako też kościołów, i innych obrzędów kościelnych odprawowaniu aż do zgrzybiałej starości. Na domowych swoich był ludzki i łaskawy, gdy którego słowem jakim nieostrożnie uraził, nie wstydził się przeproszać go. Nigdy do stołu swego nie siadał, żeby pierw ubogiego jakiego nie był nakarmił. Krewnych swoich nie bogacił, ale na uboższą szlachtę wiele łożył, nakładając im na nauki w Rzymie, których wielką liczbę i tam i indziej podejmował. Na pseudo polityków rządzących się chyrchelami światowej mądrości był główny nieprzyjaciół, jako sam prawdę i szczerość kochający: Żadnego dnia nie opuścił żeby był książki duchownej dla posiłku duszy i zebrania ducha w wielorakich zatrudnieniach nie czytał. Bartłomieja Nigryna sławnego Kalwinistę Kościołowi Ś. pozyskał.

Władysław IV Król Polski prymacyalną godnością uczcił Macieja tak dobrze zasłużonego na innych czterech katedrach, że o nim Urban VIII. Papież mawiał: Wielu prałatów jest w Polsce; sam Maciej jest Biskup. Na tej arcybiskupiej stolicy choć laty i pracami ztargany, dobrego pasterza urząd pilnie sprawował. Sam albowiem przez się wielką część dyecezyi wizytował, drugie zaś kościoły przez archidyakonów.

Synod naprzód dyecezański, potym w rok prowincjonalny, i cokolwiek do pomnożenia Wiary Ś.

do karności kościelnej być rozumiał, na nim postanowił. To rzecz dziwna, że gdy dla tego Synodu w Uniejowie świeżo kazał salę wielką postawić w której trzysta kapłanów zasiadło, utrzymała takie zgromadzenie. Po skończonym zaś Synodzie gdy architekt po niej skakał, ciesząc się że taki gmin utrzymała, nagle wszystka się powaliła i obie mu nogi zdruzgotała.

W tym czasie Maciej Arcybiskup antecessora swego dawnego Błogosławionego Bogumiła reliquie w cynową trumienkę zebrał, i do publicznego uszanowania wystawił, a kościół Uniejowski, gdzie ten Święty leży, rozprzestrzenił. Przy archikatedrze Gnieźnieńskiej dwie wieże wystawił, kaplicę jej odnowił i blachą miedzianą pokrył. Przy obranjej na swój grób kaplicy fundacyą uczynił, aby Msza Ś. do Matki Boskiej codziennie przez dwunastu kapłanów była tam śpiewana. A jako był uprzedmiotem nabożny do téjże Nieba Królowy, tak na cześć Jej w Częstochowie kaplicę wielkim nakładem rozprzestrzenił i wspaniale przyozdobił, a sam ją poświęciwszy, Obraz Najświętszej Matki do niej wprowadził roku P. 1644. Kolegiatę Łowicką, starą zwaliwszy, z fundamentów wyniosł, i na tę formę jak teraz widzimy wielkim nakładem wymurował. Nadto w Bełchowie na cześć Patrona swego Ś. Macieja, i kaplicę w Łyskowicach wystawił. Reliquiom Świętej Wiktoryi Panny i Męczenniczki w Gnieźnieńskiej Bazylice marmurowy ołtarz postawił.

Podczas zakłóconej w bezkrólewie ojczyzny, pięknie, zgodnie i rozsądnie ją jako Vice-Król pisał, i Jana Kazimirza na tron Polski obrawszy, koronę mu włożywszy na głowę, za jego szczęśliwe powodzenie votum kosztowne ofiarował Matce Boskiej w Częstochowie. Matkę swoją i braci rodzonych na ramionach swoich wniósł do grobu. Aż też i sam w dobrej starości wieku swego 81 nie mniejszych tak w kościele Bożym jako i w ojczyźnie zasług z przygotowaniem pobożnym długśmiertelności wypłacił roku P. 1652. A przed śmiercią cokolwiek miał z pieniędzy albo innych ruchomości, na ubogie, i inne pobożne uczynki naznaczył. Pod czas burzy Szwedzkiej za Jana Kazimirza łupieżce kościelni chcieli mu pierścień biskupi z palca zdejmować, ale tak ścisnął umarły rękę, że go żadną siłą odjąć nie można. Z czego nieśmiertelnemu Panu honor i sława. Amen.

DZIEŃ XIV LUTEGO.

Żywot Świątobliwych Sebastyana i Stanisława Lubomirskich.

Miedzy wielą pierwszych godności mężami, którzy w wielką sławę przezacny Dom Lubomirskich wynieśli; osobliwszą pobożnością słynęli przeszłego wieku, Sebastyan ojciec i Stanisław syn Lubomirscy, których świątobliwe czyny dla zbudowania się podają.

Sebastyan po innych urzędach w ojczyźnie kasztellan Wojnicki między innemi cnotami ma wielką u dziejopisów Polskich sławę z pańskiej hojności tak na Boga jako i na ojczyznę. On bowiem zakonnikom S. Romualda (zowią ich Camaldulensis) blisko Krakowa miejsca obszerne, na którym ich podziśdzien widzimy, to jest skałę z lasem puścił na kościół i celle, przydawszy wieś do tego i kaplicę piękną na cześć Ś. Sebastyana wystawił, czego świadkiem jest napis na facyacie. Kaplicę także przy kościele Ś. Trójcy Ojców Dominikanów wielkim nakładem i piękną strukturą całą marmurem opasaną wyniosł z fundamentów, kędy grób domowi swemu i sobie założył; aby zaś w niej przez Wigilie i Msze requialne dusze tam pochowanych miały ratunek, wieś na to zapisał. W tej zaś kaplicy pierwsze ma miejsce córka jego Eleonora Lubomirska, której choć nie pozwolono wstąpić do zakonu, jednak ona w panieńskiej niewinności tak świątobliwie Bogu służyła, że w ostatniej chorobie gdy serdecznie pragnęła przyjąć Komunię Ś. a kapłan się opóźnił, pokazawszy się Pan Jezus podał jej własną ręką Najświętsze Ciało swoje. Ciało jej dotąd jest nieskażone, i wianek rozmarynowy na głowie czystej panienki bynajmniej nie wędnieje.

Oprócz pomienionych datków dla Boga w ojczyźnie swojej, hojność i nabożeństwo Sebastyana rozciągało się i do cudzych krajów, albowiem dwa

szczerozłote lichtarze posłał do kościoła Soc. Jesu w Monachium głównym mieście Xięstwa Bawarskiego. Na sieroty i ubogich studentów wielkie jałmużny rozdawał. W potrzebach Ojczyzny po kilka set zbrojnych z własnych pieniędzy stawiał, i na pomoc dawał. Spiż Polski, wielkim złota nakładem od Węgrów odkupił i do królestwa przyłączył. A pelen wielkich zasług u Boga i Ojczyzny, dopędziwszy w pobożnych uczynkach lat 76 po nadgrode wieczną poszedł r. P. 1613. Któremu na nadgrobkku słusznie wypisano: „Antiqua pietate Senator, in Clerum & Religiosos Ordines effuse propensus, bello & praelis clarus.“ Starodawną pobożności Senator, na duchowieństwo i zakony łaskawie wylany, wojną i utarczkami sławny.

Stanisław zaś Lubomirski syn Sebastyana hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu (bo ten tytuł ojciec jego otrzymał od cesarza na siebie i potomków) naprzód Podczaszy Koronny, dalej Wojewoda Rurski potem Generał, Wojewoda i Starosta Krakowski. Przy tych tak wysokich Godnościach jako miał wielką umysłu wspaniałość, tak niemniejsze baczenie na pobożności Chrześcijańskiej obowiązki.

Powróciwszy z cudzych krajów, tak się popisał z rycerską dzielnością pod Smoleńskiem przeciw Moskwie, że gdy pod Cecorą w nieszczęśliwej potyczce obu hetmanów straciła Ojczyzna (bo Zółkiewski broniąc się aż do śmierci, poległ na pla-

cu, a Koniecpolski poszedł w niewolą) pod Chocimem sam obojgu wojskom, Koronnemu i Litewskiemu przez lat kilka szczęśliwie dowodził. Był zaś tego umiarkowania umysłu, że gdy Koniecpolski hetman z niewoli powrócił, oddał mu władzę zupełnie. Nadto gdy niepłatne wojsko poszło do związku, i nieznośnemi łupieztwy niszczyło ojczyznę, pobożny Pan wielkim swojej fortuny uszczerbkiem wojsko ugłaskał. Podczas Chocimskiej wojny ślubem się obowiązał, na cześć Boską kościół jaki wystawić a po skończonej wojnie, niełada kościół ale wielce wspaniały z klasztorem Ojców Karmelitów Bosych na Wiśniczu, królewskim prawie nakładem fundował i poświęcił Wybawicielowi Chrystusowi.

Nie stanęła na tym szczodroblivość Stanisława, albowiem dwadzieścia kościołów jego nakładem stanęło, a niektóre i z klasztorami zakonnymi, które i uposarzył nie skapo. A jako był o wiarę Katolicką gorliwy, tak dyffidentom był przeciwny. Z ich ręki kościół farny w Łancucie niesprawiedliwie przywłaszczony odebrał, tamże i drugi, który restaurował i z klasztorem, Ojcom Dominikanom oddał. Nadto w Krakowie zbór heretycki Bróg nazwany, który po tak wielu dekretach i zakazach jeszcze utrzymowali za wielkim staraniem swoim odebrał, a na miejsce jego kościół pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny wystawił z klasztorem, przy którym są zakonnicy Ś.

Ojca Franciszka de Observantia, i zowie się Kłasztor Pokoju.

Łożąc wiele milionów na klasztory, kościoły i ubogie, doznawał ten Pan oczywiście jako Bóg sowicie nadgradza tym, którzy na chwałę jego nie żałują, albowiem coraz więcej jemu przybywało fortuny, i trzej synowie jego do nierównie większej potym przyszli. Przeto zwykł był mawiać: „Miałem się przedtym nie źle, przecież mi zawsze niestawało, jakom się począł dzielić z Bogiem fortuną moją, kościoły i klasztory fundować, sam nie wiem jako mi Bóg wszystkiego przymnaża.“

Jako przed śmiercią nawiedzał ciało zmarłego xięcia Janusza Zbarazkiego, i natrafił na ten czas kiedy nad owym trupem z Psalterza śpiewano owe słowa: Vos autem sicut homines moriemini, & sicut unus de Principibus cadetis. Wy zaś jako ludzie pomrzecie, a jako jeden z książąt upadniecie. Czym zaalterowany, rozumiał że to było z czyjśj naprawy, ale gdy po różnych badaniach nie się takiego nie pokazało wziął to sobie za głos Boski do serca swego, i zaraz szczerze się do śmierci gotował, pokutnemi łzami obmywał duszę swoją, a naostatek przyjąwszy z Katolickim nabożeństwem Sakramenta Święte, z wielkim żalem tak Ojczyzny jako i całego duchowieństwa, życia dokonał, i do Oddawcy dobrych uczynków Boga poszedł, którego panowanie na wieki. Amen.

DZIEŃ XV. LUTEGO.

Żywot Świątobliwego Samuela Maciejowskiego Biskupa Krakowskiego.

Samuel od ojca i matki na służbę Boską pobożnie wychowany i oddany, przez wyborne cnoty i wdzięczne obyczaje wszystkim był miły. Najbardziej zaś z tąd że od wszelkiej pychy i ambicyi był dalekim, a tak umiarkowany w afektach, że go nikt nietylko srogim ale i gniewającym się nie widział. Przeto same się do niego cisnęły honory. Był na-przód dziekanem Gnieźnieńskim i kanonikiem Krakowskim, a gdy na królewskim dworze jego wielka roztropność i skromność się pokazała, uczyniony był sekretarzem Koronnym. Został potym Biskupem Chełmińskim, i katedrze swojej nader ubogiej pamiątkę piękną po sobie zostawił, infułę biskupią w bogate kamienie i perły przystrojoną. Wyniesiony od króla na kanclerską godność, tak ten urząd rozsądnie i porzytecznie sprawował, że choć za czasem został Biskupem Płockim, a na ostatek i Krakowskim, Król Zygmunt I. nie chciał mu odebrać pieczęci Koronnej.

Gdy tenże król miał Samuela wynieść na Krakowską infułę, takie mu dał zalecenie w Rzymie: „Którekolwiek przymioty godne są Biskupa, temi Bóg Samuela Maciejowskiego obficie obdarzył. Nie upatrzyłem w nim dotąd nietylko występku żadnego ale i podejrzenia o nim. Od wszelkiej umy-

słu lekkości albo płochości w obyczajach nikt dalszy nie jest nad niego.

Pierwszy ten z biskupów królestwa naszego za naszej pamięci jest, który niewstydzi się z ambonny Ewangelicznej nauki ziarno rzucać na serca słuchających z wielkim podziwieniem.“

Miedzy innemi doskonałościami miał wielką jak w mówieniu tak i w milczeniu rostopność, bo w dochowaniu sekretu był osobliwy. Przeto kiedyś trefnik królewski powiedział: Dwóch prawi jest w Polskę którzy prawdy nigdy nie powiadają: Piotr Gamrat, i Samuel Maciejowski. Pierwszy dla tego, że choć nie wiedział, tak się udawał jakoby o wszystkim najlepiej wiedział. A Samuel przeto, że choć wiele sekretnych rzeczy wiedział, przecież tak się miał, jakby o niczym nie wiedział. Dla uspokojenia rozruchu i szemrania na sejmie Piotrkowskim wyprosił się królowi z kancelarstwa i pieczęć oddał. A żyjąc na biskupstwie Krakowskim lat pięć, wielkie przykłady pobożności po sobie zostawił. Na dworze swoim wiele chował paniąt i ćwiczył w dobrych obyczajach, przeto z nich wychodziło wiele ludzi godnych, Ojczyźnie i Kościołowi Bożemu pożytecznych. Sam zaś nie latami ale pracami publicznemi ztargany, gotował się zwyczajem światobliwych kapłanów do śmierci, która w roku P. 1550 nań przypadła. Jego szczęściu zawiśni niektórzy, szczypali imię jego i po śmierci, ale rostopni i pobożni nazywali go

najmilszym i świętem mężem. Z czego Święty nad Świętami Bóg niech ma cześć nieskończoną. Amen.

DZEN XVI LUTEGO.

Żywot Świątobliwój Pani, Katarzyny Maciejowskiej.

Dla przykładu i zbudowania matron Polskich podaje się życie Katarzyny, z domu Maciejowskiej, którą jednym kształtem i wzorem pobożności dziejopisowie nasi słusznie nazwali. Ojciec jój był Stanisław Maciejowski, po innych stopniach godności kasztelan Sandomirski i marszałek nadworny Koronny. Matka Anna Czuryłówna kasztelan-ka Przemyska, od której katarzynia z młodych lat wychowana była. Uczyła ją matka wstęmię-żliwości, nie pozwalając jój śniadać, ani dłużej sypiać, i owszem tego pilno doglądała, aby zaraz skoro się obudziła na modlitwę poklekała, po której skończonej obmyślała jój zawsze przystojne zatrudnienie, przytym ćwiczyła ją w uczynkach miłosiernych, każąc jój żeby ubostwu ręką swoją potrawy w garnuszki nakładała. A lubo Katarzyna w niewinności wychowana, życzyła sobie w panieństwie wiek swój trawić, z woli jednak rodziców dorosłszy siedmnastego roku, wydana była za Jędrzeja Wapowskiego kasztellana Przemyskiego. W małżeńskim stanie nie nie spuściła z pobożnych swoich zwyczajów męża w wielkiej uczciwości miała, i dziwną rostopnością pokorą i cierpliwością

jego obyczaje przysurowsze skromnie znosiła, przez co go lepszym codziennie czyniła, tak że gdy mąż ukońił się w swoich srogościach dziwował się i mawiał, że nie żonę ale anioła mam w domu.

Probował Pan Bóg cnoty jej przez różne dopuszczenia swoje, jako to przez utratę dzieci i męża, którego Samuel Zborowski zabił, co ona cierpliwie od Pana Boga przyjęła, często powtarzając owe słowa: „Pan dał Pan wziął jako Mu się podobało, niech Imię Jego będzie błogosławione.“ Wdową zostawszy, lubo miała tylko lat dwadzieścia sześć, po pogrzebie męża swego, w dzień świąteczny wiecznym się ślubem czystości obowiązała w kościele Dynowskim, a szaty świetne rozdała na ozdobę kościołów. Tak się poświęciwszy Bogu z lekka w zabawach postępowała, króm innych modlitw medytacją codziennie czyniła, i rekolekcyje corocznie, z których jak wielkie pożytki duchowne czerpała, świadkami zostały własną jej ręką zapisane wzięte na nich objaśnienia które czytających serca przerażały. Do kościoła poki tylko zdrowa była, pieszo chodziła, a z niego czasem aż w wieczór wychodziła; w kazaniach pełnych ducha bardzo sobie smakowała. Mszy zaś Ś. gdy słuchała, twarz jej częstokroć jak od ognia rozpaloną widywano.

Różańcowe nabożeństwo wprowadziwszy do kościoła Dynowskiego, większej z tą chęcią nabyła do częstego używania Najśw. Sakramentu co Nie-

działa i Święto. Podczas też we Czwartek do tych Świętych Tajemnic przystępowała z wielką gorącością ducha, z powinnym przez spowiedź świętą przygotowaniem. Kapłanów wszystkich tak szanowała, że nie tylko przed nimi przychodzącymi powstawszy ukłon czyniła, ale też pierwsze u stołu swego im dawała, choć byli goście według świata zacniejsi, i choć na to niektórzy szemrali, niedbała bynajmniej.

Na każdy dzień pilny rachunek sumnienia swego w wieczór czyniła, strzegąc się i najmniejszym grzechem Boga obrazić. W czytaniu ksiąg nabożnych, osobliwie owę Tomasza a Kempis o naśladowaniu Chrystusa Pana, wielkie miała upodobanie. Stół jej był skromny, jednak przystojny i dostatni dla wygody tak gości jako domowników swoich, a nigdy nie był bez ubogiego albo bez kapłana. Dla tego umyślnie zchorzałe kapłany dla poratowania zdrowia ich, bardzo rada w domu swoim miała; także stare i w lecach podeszłe poddane swoje, we dworze swym chowała. Bywało i to że w szpitalu samemi ubogimi stół zasadziwszy, z nimi przestawała. Dzieci sieroty jak swe własne chowała, chędożyła i leczyła, a do służby Boskiej kierowała i napominała. Chorych rada nawiedzała, i żadną się chorobą nie brzydziła, onych cieszyła, karmiła, ratowała, i do Sakramentów Ś. osobliwie do spowiedzi namawiała. Bóg zaś to Katarzyny miłosierdzie nad drugimi tak nadgra-

dzał, że gdy jednych przez lekarstwa do zdrowia przywodziła, drudzy za jej modlitwą albo pokropieniem wodą święconą zdrowie odbierali, z tą się co żywo do niej wiele ludzi cisnęło, wiedząc że w tych usługach ku bliźnim niespracowana była. Do domu który najęła w Jarosławiu dla ubogich studentów, często zboża i inne potrzeby posyłała.

Zostało się było po mężu coś zatrzymanej dziecięciny plebanowi, ten umierając prosił i zlecił, aby zato kościół nowy we wsi którą Chyżną zowią był budowany. Ona dowiedziawszy się o tym nieodwłócznie kościół piękny wystawiła, ołtarzami i apparatem ozdobiła. Zarliwości swojej którą miała o wiarę Ś. i zbawienie dusz ludzkich dała różne dowody; albowiem zarażonych herezyą nienawidziła i rozmów takich ludzi unikała. Żydami także brzydziła się, i z miasta swego ich wygnała. Żadna rzecz ją bardziej nie frasowała jako krzywda Boska, przetoż nietylko aby w Święta nie robiono pilnie zakazała, ale też i kart, gorzałek, schadzek mniej przystojnych zabraniała. A gdy jej mówiono, że to będzie z ubliżeniem prowentów, odpowiadała: „Byle tylko Bóg nie był obrażony ja o to nic nie dbam.

Od Grzegorza XIII. Papieża otrzymała pozwolenie, aby cerkwie Ruskie Schyzmą zarażone na Katolickie kościoły w dobrach swoich przerobiła, dziwnie gorącym sercem to wykonywała, ołtarze wystawiała, kielichy i inne ozdoby zporządzała.

Sama z różnemi kapłanami po dobrach swoich jeżdżąc pracowała, aby Schyzmatyczne w nich ludzie do jedności świętej przywieść mogła, lecz ten naród gruby i uporny, do swych się popów przywiązawszy nie bardzo był wdzięczen tej łaski Bożej, i pani swojej, ledwie albowiem sto dusz się narachowało, które do jedności Wiary Katolickiej przystąpiwszy, dobrze życia swego dokonczyły.

Przez jedynaście lat w tej pracy swojej nieustawała, nic się nie oglądając na to, że ją ci do których to zwierzchności należało, odstąpili. Aż też ją Bóg pocieszył kiedy Wawrzyniec Gościński Biskup na ten czas Przemyski w świętą rzecz wjeżdżawszy, wszystko według pobożnego jej żądania postanowił, fundusze pożądane opisał, nowych plebanów erekcyę poczynił, dobrom kościelnym jej nadanie przyłączył, publikował i utwierdził. Z czego jaką radość miała Katarzyna, trudno wypowiedzieć, dała się nawet z tym słyszeć: „Gdybym większego pożytku z starania o moją Rusi nie miała, jedno tę trochę dusz, które nawróciwszy się w Wierze powszechnej pomarły, dosyć by mi się nagrodziło za wszystkie koszta i trudności w tym punkcie podjęte.“

I z tą jeszcze zabiegi Katarzyny około dusz poznać się mogą: Umierał w domu jej dziad stary, który na żadne prośby i porady nie chciał gniewu który miał do synowy swojej odpuścić. Pobożna Pani pragnąc zbawienia jego, ubrała się w podło

szaty w jakich synowa jego chodzić zwykła, i usiadłszy tam gdzie już prawie chory konał, cudzą winę na siebie wzięwszy, do nóg mu upadła odpuszczenia prosząc. Co widząc ow starzec, a mniemając że synowa jego nawiedzić go przyjechała, zmięczony tą pokorą gniew on złożył, i w kilka godzin uspokojony, żyć przestał. Wielom innym do spowiedzi, innym do wzgardy świata, innym do wykorzenia złości, do pomiarkowania affektów, Apostołką się stała, za innych nawrócenie do Boga i Wiary, gorąco się modliła, za dusze w czyscu zostające, rodziców, męża, braci i powinnych swoich Exequie solenne i ofiary święte przez kapłanów gromadnie się zieżdżających zakupowała. Białogłowy uczciwe i bogobojne, między którymi żydówki, tatarskie i moskiewskie pochrzczone tak chowała, że dwór Katarzyny raczej klasztorowi niż świeckiemu domowi był podobniejszy. Miały czas, do roboty, ale i dla modlitwy. Dom wielki na to przy kościele zbudowała dla ich mieszkania.

Ciało swoje tak ukracała, wina nie piła, nigdy nie wieczerała, dwie jarzyny tylko jadła, do których w Niedziele i Święta trochę mięsa przydawała. W posty ledwie w wieczór pokarm brała, niekiedy na samym tylko chlebie przestając, w Środy nigdy u niej na stole mięso nie powstało, zachowując w tym starodawny zwyczaj Polski. Póki jej zdrowie służyło, włosienicę na sobie nosiła, i dyscypliną się siekła, na deskach nierównych, albo

nakrętał drabiny szczeblami rzadkimi ułożonym łożu sypiała, w chorobie tylko na worze słomianym leżała. Miała jedną sługę która ją z rozkazu jej biczowała, drugą która ją policzkowała. A wiedząc że na umartwieniu wewnętrznym daleko więcej należy, wyzuła się ze zdania i rozumienia o sobie. Obmierzała sobie stroje, ukłony, honory i nazwiska poważniejsze. Sama z jedną panną do kościoła chodząc, unikała tego żeby ją pod rękę nie prowadzono, w czarnym ubiorze pospolicie chodziła, i lubo przystojnym, jednak nie kosztownym. Spowiednikowi swemu w rzeczach do duszy należących zgoda była powolną, i owszem go obowiązała, żeby winy i defekta jej bez żadnej ochrony na oczy jej wymiatał i o nie strofował. Chciała nawet resztę życia pod posłuszeństwem w zakonie Bogu poświęcić, tylko że jej słabe zdrowie było na przeszkodzie.

Z tej wewnętrznej pokory pochodziło, że kiedy kogo z swych podwładnych dla słusznej przyczyny miała strofować, wystrzegała się słów uszczypliwych, ale tylko poważnemi słowy występki jego strofowała. Trafiło się iż jeden z jej sług brał się do stanu kapłańskiego, temu Katarzyna na miejscu osobnym do nóg upadłszy przepraszała go, jeżeli mu kiedy co roszkując, uprzykrzenie jakie uczyniła, i na tym nie mając dosyć, powtóre w kościele gdy po odprawieniu Najświętszej Ofiary od ołtarza odchodził, toż uczyniła.

Żeby była w pokorze świętej wysoko postąpiła taki sobie wynalazła sposób: Nie mało narobiwszy kartek, statecznym je białogłowom na każdy miesiąc rozdawała, z tych której się dostała kartka znak zwierzchności mająca, téj jako swój starszej i przełożonej przez cały miesiąc we wszystkim była posłuszna; co w niej tym dziwniejsza była, gdy ją Bóg obdarzył wytwornym dowcipem i rozumem którym przez dwadzieścia kilka lat wdową będąc, dom swój i poddane mądrze bardzo i pięknie rządziła.

Stefan Batory Król Polski, o jej darach przyrodzonych mając wielkie rozumienie, na sejmie ją szczególnież uczcił i szanował. Także Jan Zamojski kanclerz Koronny wielce ją szacował, listy jej czytając, i on swego czasu sprawiedliwość uczynił z zabojcy męża jej w Krakowie.

Cierpliwości Katarzyny Pan Bóg próbował, już różnemi przygodami, już sąsiedzkiemi zatargami i despektami, już wyuzdanemi domowych językami, już wymyślnemi i kłamliwemi od różnych potwarzami, które i z druku wychodziły, zawsze jednak wesółą twarzą to wszystko znosiła i mawiała: „My to czynimy, co Panu Bogu powinniśmy; oni nagadawszy się mówić przestaną.“ A pragnąc co raz większej doskonałości, gdy ją co dolegliwego potkało, często te słowa powtarzała: „Na wytrwaniu ja z tym światem pojde.“

Znaczny to był w niej dar Boski, iż się wrze-

czach przeciwnych zafrasować nie umiała, albowiem skoro książek duchownych, albo modlitwy dopadła, prędko wszystkiego zapomniała. Potym niemal przez dziesięć lat ostatnich nawiedzał ją Pan Bóg częstemi, długimi i rozmaitemi chorobami, tak iż mało kiedy była zdrowa, w takim jednak nawiedzeniu Pańskim nigdy lamentów, albo narzekania, ale ani słowa albo znaku niecierpliwości od niej żaden nie słyszał, i owszem życia swego przykrości sama sobie męką Chrystusową słodziła. A poznawszy że się śmiertelna choroba wzmagała, zawczasu Sakramenta Święte przyjęła, z osobliwszym nabożeństwem. Testament napisała ręką własną, którym syna swego obowiązała aby kościół jaknajpiękniejszy w Dynowie wymurował (co też dobry syn wykonał) a matka mu dostatkem materyi nań przygotowała. Wszystkie swoje klejnoty na monstrancyą odkazała. Dalej na dziękczynienie Panu Bogu za łaski od niego odebrane większą część czasu trawiła. Przepraszała wszystkich domowych jeżeliby kogo obraziła, i o to upraszała aby ksiądz imieniem jej po kazaniu upraszał, żeby jej darowano dla miłości Boskiej co komu przewiniła.

W tym trzy szturmy na nią nieprzyjacieli duszny przepuścić: w pierwszym chciał ją w presumpcyą albo zbytnią ufność wprowadzić. W drugim wdesperacyą albo rozpacz. W trzecim straszyć ją chciał, z kąd porywała się z łóżka, aż ją ledwie na nim

utrymano; przecież te wszystkie najazdy za pomocą Boską szczęśliwie wytrzymała, po których wdzięcznie sobie *Te Deum laudamus* mówiła. Pokazała się też jej Najświętsza Matka i Ś. Magdalena, i inni Święci Boży, z którymi ucieszenie, a bardzo nabożnie mówić poczęła, aż też spokojnie ducha swego Stworzycielowi swemu w ręce oddała w dzień Piątkowy roku P. 1596. Ciało tej świątobliwej matki z przystojną czecią pochował kochający syn Stanisław Wapowski w kościele farnym Dynowskim. Przytomni zaś ludzie niektóre jej rzeczki za relikwie sobie porozbierali. Zkąd Bogu niech słyńie honor i chwała. Amen.

DZIEŃ XVII. LUTEGO

Żywot świątobliwego Bernarda Maciejowskiego Arcybiskupa S. Rzymskiego Kościoła Kardynała.

Już czasów naszych zeszły dom Maciejowskich po innych przeznacznych i świątobliwością sławnych w nim osobach, niepospolitą przyozdobił godnością Bernard Maciejowski. Ten od lat młodych i w pobożnych obyczajach i w enotach wielce zaprawiony, szukał naprzód świeckiej chwały tak w obozie, jako i na dworze dwóch cesarzów, Ferdynanda i Maksymiliana, jakoż i u tych monarchów był w wielkim poważaniu, i u króla Zygmunta Augusta w niemniejszym, przeto choć jeszcze młodego kawalera Bernarda, chorążym Koronnym uczynił. Henryk także król bardzo dobre miał do niego serce.

A Stefan Batory doznawszy jego mężstwa w Moskiewskich ekspedycjach, starostwo Bolesławskie mu nadał. Jednak gdy Bernarda co raz większe czekały honory Pan Bóg serce jego skierował do stanu kapłańskiego. Więc się do Rzymu pokwapił, i tam wyższych nauk pilno słuchał, które skończywszy, na kapłaństwo był poświęcony, a powróciwszy do ojczyzny, kanonią Krakowską i dziekaną Warszawską był uczczony. Gdy zaś w nim rozpatrzeli się, Karnkowski Arcybiskup Gnieźnieński i Solikowski Arcybiskup Lwowski zalecili go bardzo królowi Zygmuntovi III, zaczęli gdy po Wiktorynie Wierzbickim zaważowała Łucka katedra, Biskupem Łuckim król go ogłosił.

Zaczął Bernard pasterski urząd w takim czasie, kiedy jego katedra przez wojny była spustoszona, z ozdób swoich, okien nawet i dachów оголоcona. Więc ją w aparat kościelny przystroił, w okna i dach oporządził. Wikaryami i kantorami dla chwaleń Pana Boga wielkim nakładem opatrzył. Gdy w Łucku zagaściły się choroby między ludźmi, on pewnych na to dozorców naznaczył, którzy ubóstwu tak pożywienie jako i lekarstwa szczodrobliwie opatrowali, i owszem gdy pieniądze w szkattule nie stawało, a ubogiej jakiejś białogłowy nie było zaco pochować, pobożny Pasterz urwał kawałek złotego łańcuszka który na szyi nosił, i porzecz jej sprawił.

Trafiło się raz że kapelana przy nim nie było.

ale ani innego księdza tak prędko niemożna było znaleźć, gdy wieśniak jakiś ze wsi Zamniec księdza do chorego szukając na samego Biskupa napadł, i upraszał do umierającego w domu swoim człowieka. Nie wymówił się ale z chęcią pobiegł, a gdy powracającego z tej świętej przysługi pytali się domowi gdzieby przebywał? odpowiedział: Na dobrym jarmarku byłem, gdzieś siła zyskał.

Po koronacji swojej Zygmunt III. Posłem go swoim naznaczył do Rzymu, aby Imieniem jego stolicy Apostolskiej posłuszeństwo oddał. Odprawił to poselstwo z wielką narodu Polskiego sławą ale oraz i z zbudowaniem Rzymu osobiście z tą że wielkie tam jałmużny na ubogich codziennie wysypywał. Powróciwszy do Ojczyzny, wizytował swoją diecezję, a nie tylko swojej Polaków trzódce czynił pożytek lecz i Rusi. Gdy bowiem imieniem Papieżkim na synodzie Brześciańskim Ruskich biskupów i prałatów prezydował, siła pracował, żeby był świętą jedność w odszczepionych wmówił, i dokazał tego swoją żarliwością że posłuszeństwo Ojcu Ś. oddali.

Widząc Zygmunt III. przykładne życie i chwalebne prace Bernarda, nominował go na biskupstwo Wileńskie, ale to skutku nie wzięło dla sprzeciwienia się Litwy. Po zaszłej tedy śmierci Jerzego Radziwiła Biskupa Krakowskiego i Kardynała, na toż biskupstwo Król go wyniosł za zaleceniem Klemensa VIII Papieża, o którym stopniu ad-

wno mu wróżyli tak Hozyusz jako i Radziwił Kardynał. W rok potym tenże Klemens Papież uczynił go Kardynałem Świętego Kościoła Rzymskiego pod tytułem S. Joannis ante portam Latinam. Nie długo potym gdy Jan Tarnowski umarł, Jaska Królewska wyniosła go na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, a Papież Paweł V. który w Rzymie znał wielką Bernarda hojność na ubogie, pozwolił mu aby wraz z arcybiskupstwem trzymał biskupstwo Krakowskie, które jednak po trzech latach spuścił Tylickiemu.

Na tak wysokich godnościach postawiony, bynajmniej nie spuścił z pokory, ludzkości ku wszystkim, i nabożeństwo ku Bogu. Z Krakowa pieszo uczęszczał do Mogiły na cześć Patrona swego Ś. Bernarda (którego tam jest klasztor) gdzie proszony na obiad, zwykłą innym kontetował się porcją, a gdy mu co przydano, rozdawał nowicyuszom. Każdemu do niego choć podléjszej kondycyi zawsze wolny był przystęp. Na szpitalu i inne ubóstwo, osobiście podczas zarazy powietrznej hojne sypał jałmużny, z kąd go Ojcem ubogich zwano.

Zgrzybiała baba z prostego gminu, nikomu się spowiadać nie chciała tylko jemu już Arcybiskupowi, poszedł do jej chaty z wielką ochotą, a gdy po spowiedzi według zwyczaju prostych ludzi ofiarowała mu bochenek grubego chleba, przyjął go wdzięcznie i do stołu sobie dawać go kazał, mówiąc: że pasterskiej swej pracy chlebem żyje.

Dla lepszego w duchowienistwie porządku i utrzymania karności, jako arcybiskup synod prowincjonalny złożył w Piotrkowie na którym wiele praw świątobliwych według ustaw koncylium Trydentskiego postanowił. Wstąpiwszy na tę katedrę, wszystkie prowenta wakującego arcybiskupstwa darował na fabrykę i reparacją. Przy Krakowskićj katedrze seminaryum dla kleryków fundował czyli raczej od Radziwiła zaczęte dostatniej uposażył. Tęż katedrze statnę srebrną Ś. Bernarda darował. W Lublinie wielkim nakładem z dziedzicznej swojej fortuny fundował kościół i Collegium księży Soc. Jesu, tenże kościół sam poświęcił, i dał do niego wielki Krzyż srebrny i zab Ś. Jana Chrzciciela, który będąc niegdy we Francyi, i nawiedzając Grób Świętego Bernarda, od Klarewaleńskiego Opata otrzymał. Za jego biskupstwa żydzi jako zawsze rozlewcy krwi Chrześcijańskićj, zamordowali okrutnie niewinne dziecię imieniem Wojciecha. Tego Męczennika ciało sam nabożny Biskup na swoich rękach wniósł do pomienionego kościoła, i jako świętego ze czcią pogrzebł.

Dopędziwszy zaś lat sześćdziesiąt dziesięć w pracach Kościołowi Bożemu i Ojczyźnie swojej nader pożytecznych, wytrzymawszy różne niesprawiedliwe kalumnie, zostawiwszy biskupom i innym chwalebne przykłady, przeniósł się po wieczną nagrodę. Ciało jego przy obecności obojga Polskich Majestatów Zygmunta Króla i Królowej

Konstancyi, z wielką czcią pogrzebione jest w kaplicy Maciejowskich, przy stryju swoim Samuelu Biskupie. Z czego Bogu nieskończony honor. Amen.

DZIEŃ XVIII LUTEGO.

Żywot Wielebnej Panny Magdaleny Morteckiej
Xieni Chelmińskiej zakonu S. Benedykta.

Z Przekracznej Morteckich familii, wyszła na świat ostatnia jej perła i ozdoba Magdalena. Ojciec jej był Melchior z Mortąg podkomorzy Chelmiński który tak sobie Religiją Katolicką poważał, że z niczego bardziej się nie chlubił, jako, że szedł z tćj familii która nigdy Heretyka z pośrodku siebie nie miała. Matkę zaś miała Elżbietę Kostciankę, tćj familii która jako dobre drzewo, wiele owoców Nieba godnych to jest świętych ludzi z siebie wydała. W piątym jednak roku tę swoją córeczkę Magdalene pobożna matka odumarała zaczyn ją ojciec na wychowanie oddał siostrze swojej Pani Wielkowskiej chorążynćj Pomorskiej; przy niej jakiby postępek w cnotach latom swoim i stanowi przyzwoitych ta panienska w krótkim czasie uczyniła, z jej sław i zabaw jawnie się to pokazało. Były albowiem w jej Młodości, obyczaje stare, i znać jeszcze w maluchnej były wielkie dary Boskie, znać było, skłonność do rzeczy Niebieskich i zamiłowanie cnoty, a wielką bojaźń i najmniej-

szego grzechu. Trafiło się raz, gdy na stół niesiono wiśnie z ogrodu, uwiedziona dziecinna chucią wzięła kryjomo parę wisienek i z niemi się tańczyła, o co sumienie tak ją zaraz trapić poczęło, i taki wstyd serce niewinne objął, nie inaczej jakoby się czegoś wielkiego dopuściła, więc z płaczem je ciotce swojej odniosła, żałując że się tej chuci dała zwyciężyć.

A że ją Pan Bóg przeznaczył do doskonałej służby swojej w panięńskiej czystości, z dziecinstwa wlewał w duszę jej dar wstydlivosti osobliwej, i żeby owa jej uroda nie była przeszkodą jaką, rozporządził sposób; albowiem raz w cielecjej nożce uwieźliła nożyk swój, gdy go całą siłą targnęła, wpadł w samą prawego oka źrenicę z niewymownym dziecięcim bólem, z którego przypadku oko straciła, ale gdy potym do lat przyszła, dziwnie się z tego cieszyła, i często rozbierając sobie wysokość Opatrzności Boskiej do sióstr mawiała, że za tą oka ślepotą wiele duszy jej niebieskiego światła przybyło.

Trafiło się że w dróдке gdy sługa ojcowski jeszcze świeckiej paniece Magdalenie szatę która była zawieźliła odwadził, ta się łzami zalawszy Pana Boga prosiła, aby tego sługi oko jej więcej nie widziało, jakoż w kilka dni umarł. Mawiała więc, że gdyby była wiedziała, że się kto z jej urody w młodszych leciech zgorszył, gotowa była twarz swoją porzezać i oszpecić.

Ojciec jednak Magdaleny życzył tego, aby jak inne córki swoje wydał za mąż, tak i tę ostatnią. Przeto w dwunastym roku wziął ją od ciotki, i do domu swego sprowadził, aby się rzeczom świeckim przypatrzyła. Ale Pan Bóg inaczej rzeczy rozporządził. Albowiem podczas wesela starszej siostry swojej ręce sobie bardzo oparzyła, a podczas wesela drugiej na ospę się rozchorowała więc raczej bólu niż dobrej myśli zażyła: jednak temi przypadkami cale się nie mieszała, ale gdy jej o weselu prawiono, słuchać tego nie chciała, i owszem znać było że się już w tym czasie obowiązała służyć Bogu; jadąc albowiem do ojca koło klasztoru Chełmińskiego, rzekła do sługi: „Nie umrę aż w tym klasztorze mniszką zostanę: i mam nadzieję że mi to sprawi Pan i Zbawiciel mój którymu ja się poślubiłam.

Dorozumiewając się ojciec jej zamysłów a chcąc jej drogę do tego zagrozić, osadził ją w Morte-gach z ochmistrzynią, a surowie tego trojga zakazał: Pierwsze: aby żadnego mężczyzny do niej nie puszczano. Drugie: aby książek duchownych jej nie dodawać. Trzecie: aby jej nikt pisać albo czytać nie uczył. Panna jednak przemyślem i prośbą swoją użyła pisarza prowentowego że ją uczył. I tak jej Pan Bóg pobłogosławił, że za dwie niedziele czytać i pisać doskonale się nauczyła, a dostawszy Postylli X. Jakoba Wujka Soc. Jesu,

potajemnie kwoli ojcu, z wielkim smakiem i pożytkiem duchownym rada ją czytywała.

Zażywał ojciec i innych sposobów aby Magdalena do świata nakłonił, lecz gdy widział że ani gniew jego, ani powaby jakiegokolwiek wzruszyć jej nie mogły, pozwolił jej nakoniec aby sobie w panieńskim stanie żyła i w Toruniu kamienicę jej z dostatniem dochodem do wyżywienia nazначył, byle tylko o zakonie myśleć zaniechała, atoli ona na tym nie przestała. A słysząc we śnie od Jezusa Pana aby się jako najprędzej z domu do pożądanego klasztoru wyniosła, i jako ptak ostrożny od sieci i sidła nieprzyjacielskich uszła; te słowa i natchnienie Pańskie nieomieszkanie wykonać postanowiła. Do czego jej pomogło czytanie żywotu Ś. Agnieszki, na który napadła, bo z tą była uzbrojona przeciw bojaźniom i szturmom, które na nią szatani przypuszczali. Więc za pomocą brata swego (w późniejszym czasie wojewody Chełmińskiego) zabrawszy swoje sprzączki rany z trzema tylko służebnemi swemi zmowiwszy się niby na Roraty do Lubawy wyjechała, ale zaraz do Chełmina udać się i jechać woźnicy rozkazała, i tam szczęśliwie stanęła.

Klasztor Chełmiński od Krzyżaków fundowany sto pięćdziesiąt panien z dochodów swoich mógł wyżywić. Ten potem za nieszczęsną herezyą na takie spustoszenie i osierocenie przyszedł, że i jednej w nim zakonnicy nie stało, (a były w nim

samo Niemki) więc na strażą tego klasztoru pustego obrała się panna Zofia Izbińska zakonu Ś. Franciszka z trzema inszemi. O czym prorokowała dawna jedna z owego klasztoru panien Benedyktynek zakonnica świątobliwa, rodem Niemka, twierdząc że ten klasztor spustoszony być miał, a potem znowu powstać i zakwitnąć, już nie przez Niemki ale przez Polki.

Tam stanawszy Magdalena za zrządzeniem Boskim prześlagała gniew ojcowski przez wielkich ludzi, a w habit Benedyktyński obleczone, pod mistrzynią Izbińską obcego zakonu, nowicyat świątobliwie odprawiała, i tak doskonale postąpiła w rozumieniu i zachowaniu reguły Ś. Benedykta jakoby z tego zakonu miała nauczycielki.

A gdy się do profesyi nabożnie przygotowywała, ukazał się jej Chrystus Pan przez sen orszakiem Aniołów otoczony, podając jej pierścień dyamentowy ostry, którego ona z pokory po kilka kroć razy przyjąć nie chciała, lecz Chrystus Pan na obłoku go zawiesiwszy rzekł do niej: „Ten pierścień znaczy śluby zakonne: staraj się żebyś ich z pilnością dochowała.“ Na co Magdalena z pokorą odpowiedziała: „Daj Panie wypełnić co każesz.“ Przypuszczona zatem do profesyi w ręku Biskupa swego ślubami zakonnemi obowiązana się Bogu; nie długo potem coraz bardziej i znakomiciej w enotach się pomnarzając do konsekracji przyszła przez wielkie zalecenie swojej mi-

strzyni. Aż w tymże roku za Xienią Chefmińską pierwszą z narodu Polskiego zgodnie jest obrana.

Oplakany był na ten czas stan klasztoru tego, więc serce się krajało w nową i młodą Xieni Magdalenę gdy widziała, że ow klasztor przybytek nigdy tak wielu panien oblubienic Chrystusowych tak był pusty, iż ołtarz był często bez Ofiary Pańskiej, kapłanów własnych nie było, nie było słyszeć panien chórowych, chwałę Boską opiewających; na dormitarzu i celach nikt się jej nie odzywał prócz psa szczekającego. Żyła jednak tej Magdaleny któremi wszystkie konty oblewała, skłoniły dobroć i opatrność Boską, że się z najprzedszych domów córki, słysząc o światobliwych i mądrych rządach jej, do zakonu i klasztoru jej garnać poczęły, i w krótkim czasie dwadzieścia i kilka siostr zebrała.

A gdy się sława klasztoru Chefmińskiego coraz to bardziej szerzyła, tam się ze wszystkiej prawie Polski zacnych rodziców córki kupami garnały, tak dalece, że ich pomieścić jeden klasztor nie mógł. Więc różni panowie i panie, osobliwie ci których córki do tego zakonu wstąpiły po innych miejscach fundowali klasztory; jako to: w Nieświeżu, w Lwowie, w Jarosławiu, w Poznaniu, w Sandomirzu, w Radomiu, w Żarnowcu i w Sierpcu, które zaszczipionemi od Magdaleny w Chefmnie latoroślami były zasadzone. Z kąd te wszystkie klasztory zowią się reformy Chefmińskiej.

Cieszyli się wielce Biskupi do których te klasztory panieńskie należały także i Legaci Papieży; tamci widząc, ci zaś słysząc o ścisłej pięknej obsewacyi uczennic Magdaleny, przeło co ona, lubo to zawsze z poradą starszych postanowiła dla utwierdzenia karnośći zakonnój i dobrego porządku, bardzo chwalili, i uznawali w niej mądrość ducha osobliwą; a więc czytając jej rozumne listy, uważając rozporządzenia mądre w sprawach arcytрудnych dzielność, mawiali: „Sama ta jedno-oka widzi.“ Tę swoją dzielność jako w innych wielu tak i w zawilej bardzo sprawie z Toruńczykami z podziwieniem wszystkich okazała, kiedy wydarte przez nich dobra klasztorowi Ś. Jakoba odebrała, i zaszła po wielekroć razy dekreta królewskie mądremi racjami przełamala.

Gdy zaś na przystojne wyżywienie siostr swoich przykładala starania o potrzeby doczesne daleko większe miała o dobra ich duchowne. Więc aby klasztor Chefmiński i do porządną chwałę Boskiej i do administracyi Sakramentów Świętych miał zawsze pewnych kapłanów, fundowała seminarium na siedmiu kleryków, aby w nim doskonale wyćwiczeni zgodnie służyli klasztorowi. To seminarium założyła w Poznaniu, i dochodami wedle potrzeby opatrzyła. Aby zaś w samym Chefmnie mieli przy pracach mieszkanie wygodne i spokojne wystawiła dla nich na groncie klasztornym kamienicę dość obszerną, tudzież przystojną

żywność aż do śmierci im obmyśliła. Co Jan Kuczborski Biskup Chełmiński pochwalił, i przywilejem swoim utwierdził.

Opatrzność Magdaleny około duchownego dobra swoich zakonnic rozciągała się i do zbawienia innych ludzi. Gdy bowiem żałośnie rozważała jako za jej czasów herezje, jakby złe powietrze rozchodziło się po Prusach, i wiele dusz Krwią Chrystusową odkupionych zabijało, aby jaką obronę przez mężów Apostolskich miał on kraj, poważyła się rzeczy wielkiej, kiedy Ojcom Jezuitom (których powołanie jest szczególniejszemi około zbawienia ludzkiego chodzić) fundowała w Toruniu Collegium przy farze tamże wspaniałej. A tą swoją przewagą jedna panienska w klasztorze zamknięta, ledwie na wyżywienie siostr swoich sposób mająca, pociągnęła do uposażenia tej fundacyi nie tylko panów świeckich ale i biskupów.

Radując się z tego w duchu, że dla zbawienia wielu dusz tak wielkie dzieło do skutku przyprowadziła, nowy smutek padł na serce, kiedy Gustaw Xiążę Sudermanii Szwed, religii Luteran, nie spodzianie do Prus wtargnął i one plądrował; a to ją bardziej trwożyło, aby Wiara Katolicka nie popadła jakiej szkody. Więc modliła się gorąco, ale usłyszała od Pana taką odpowiedź: „Będzie mu się powodziło. Czym bardziej zturbowana szła do spowiednika swego, mówiąc do niego: Ojczyźnie czegoż czekamy? Pan powiedział: „Będzie się te-

mu nieprzyjacielowi powodziło.“ Spytał spowiednik: a nie rzekłże więcej? Odpowiedziała Panna: nie rzekł. Niefrasujże się tedy, (rzekł spowiednik) boć to insza: będzie się mu powodziło, a insza: zwycięży, przeto czekaj końca, a nie ustawaj w modlitwie.

Jednak gdy nieprzyjaciół ciągnął ku Chełmnu, gdzie tak wiele kwiatków krwi Polskiej i dusz Bogu poślubionych było, uszła z niemi Magdalena do Bigdoszczy. Aż gdy tam przemieszkowała, ukazał się jej jednej nocy Pan Jezus wszystek zraniony w zskrwawionym płaszczu szkarłatnym, i rzekł do niej: „Nie bójcie się! ja was biorę w obronę swoją, pojdźcie wszystkie pod płaszcz mój!“ Gdy to widzenie objawiła strapiionym bojaźnią siostram, dziwnie się z tą wszystkie uweseliły, aż też niedługo potem nowina przyszła, że Gustaw przymierze z koroną uczyniwszy ustąpił.

W ten czas już była w tej opinii o świątobliwości swojej, że xiaże jeden z wojska Cesarzskiego oddając się jej modlitwom, uprosił sobie u niej paciorki, które on na siebie włożywszy, gdy w pewnej potyczce trzy kule w niego uderzyły, szkody żadnej na ciele nie uczyniwszy, na samych się szatach oparły, co on owym paciorkom, a raczej zasługom Magdaleny przypisował, i sprawiedliwie zaiste, jako tej która wszystkimi cnotami przed Bogiem jaśniała. Była albowiem w duszy jej głęboka pokora, która jest gruntem wszelkich cnot i

doskonałości. Przeto pochwał żadnych nie rada słuchała, i niektórym osobom duchownym poufała się zwierzyła. Rozumiem prawi że Panu mojemu na ten czas gdy mię chwala, odnawiają one policzki i pośmiewiska które mu przy koronacyi krzyżownicy zadawali. Miała raz do jednego kapłana iść na spowiedź, który że ją choć nieznacznie chwalił, nigdy potym do niego nie poszła. Gdy najwyższy Pasterz Ojciec Święty Klemens VIII. list do niej napisał, ciesząc się z porządków i zakonnej karności klasztoru jej, dając jej przytym błogosławieństwo swoje, czytano ten list w kapitule siostrzom wszystkim, które niewymownie z tad były pocieszone. W tym Magdalena z płaczem taką rzecz do nich uczyniła: „Najmilsze siostry, nie wynosimy się z tego, że nas Stolicą Apostolską chwali, a porządki nasze tak się wślawiły, że o nas ludzie wiele rozumieją; boimy się aby nam nie rzeczono: „Wzięliście już zapłatę waszą.“

Z téjże pokory swoje rozmyślanie za proste mając, proszącym, chyba za wyraźną wolą spowiednika używała. Do renowacyi ślubów nie chciała być siostrzom mistrzynią, ale inne naznaczała, mając się za nieumiejętną prostaczkę. Żadnej siostrze nie dopuszczała przed sobą stać albo wstawać gdy sama siedziała. Ze wszystkiemi zarówno (choć była przełożoną i fundatorką tak wielu klasztorów) ciągnęła, czy to w chorze, czy w kuchni czy w piekarni, najpodlejsze usługi odprawując poki

jej tylko siły służyły. Pannom nawet tym które jej na świecie sługami były, odługując. Spowiednik jej zebrawszy od ubogich albo z szpitala brudnych koszul, uprać je Magdalenie kazał, a gdy to potym odmienił, frasowała się o to.

Cierpliwość i mężstwo w tej Pannie wydawało się, w mocnym i statecznym znoszeniu niepoliczonych w życiu całym przeciwności. Gdy jeszcze nowicyuszką była, mistrzyni jej w duchu, panna Izbińska bez względu na nią surowiej się z nią obchodziła; nie tylko ją ostro strofując, ganiąc, ale często i bijąc, co ona wszystko wesoło i dziękując Bogu znosiła.

Czuła jakiś wstręt od pewnej osoby świeckiej, który chcąc w sobie umorzyć umyśliła poddać się pod posuszenie jedną siostrze, aby od niej jako nowicyuszka była ćwiczona, więc gdy szła po to siostry wołać, wstąpiła do swojej kaplicy, tam na modlitwie ujrzawszy światłość niezwyčajną jako na mgnienie oka, za którą od onęj pasyi wolna została.

Gdy dwaj sąsiedzi dobra klasztorne coraz to bardziej uciskali, miała Magdalena różne sposoby któremi by była złość ich ukroczyła, atoli na modlitwie usłyszawszy w światłości niezwyčajnej te słowa: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, czynicie bo brze tym którzy was mają w nienawiści.“ Te wszystkie myśli mściwe od siebie odrzuciła. Gdy się pewny przegrażał że ją w drodze jadącą miał

zdespektować, jechała tam gdzie się była zapuściła z tą rezolucją: „Miałabym sobie to za wielkie szczęście gdyby mnie to było potkało za pracę moją około zbawienia dusz ludzkich.“

W zachowaniu ślubów zakonnych wzorem jasnym, i żywym była przykładem. Posłuszeństwa jej między innemi był wielki dowód w takiej okazyi: Edmundus a Cruce opat zakonu Cystercyńskiego udając się za wizytatora, habit czarny Kasyński odmienić jej kazał, a Cystercyński biały wziął na się. Magdalena posłuszna, choć w niedostatku wielkim, sprawiła go sobie i siostrze. A gdy Piotr Kostka Biskup Chełmiński prawdziwy ich przełożony kazał złożyć biały a do czarnego się wrócić wszystko to uczyniła. W ubostwie zakonnem tak się kochała i ćwiczyła, że gdy jej raz książka zginęła, a potem się znalazła z przedkości wymówiła: „To moja książka,“ w tym się postrzegłszy, zaraz sobie ciężki policzek zadała, mając sobie za występki to słowo w zakonnicy: „Moja.“ Z téjże cnoty pochodziło, że sobie nigdy szat nowych nie sprawiła, ale po Siostrach dodzielała starych. Zaczynamy nie dziwić że w jednej sukni znaleziono po śmierci jej lat czterdzieści i kilka. Sama zaś sobie łała suknie i obuwie, a gdy jej dano co dobrego albo nowego, to innym dawała.

Skarbu czystości panińskiej którą raz Bogu poświęciła, pilną była strażniczką. Przeto w mowie, w patrzeniu, chodzeniu przystojne na podziw i wsty-

dliwe obyczaje zachowała. Uchował Boże przed nią wolnym językiem co było wymówić; a jeden stanu wielkiego z tym się dał słyszeć: „Gdybym z taką uczciwością i strachem szedł do Najświętszego Sakramentu, z jaką do téj panny idę dobraby moja skrucha była. Z mężczyznami rozmów i zabawienia się bardzo unikała. Ztąd gdy już Xienią była w domu Gostomskiego wojewody Poznańskiego widząc wielką zgraję ludzi, uprosiła sobie, że z żoną Jego w pokoju jadła, o co z razu gniewał się na nią wojewoda, ale potem zważywszy jej rację, i zbudowawszy się z tego, jeszcze jej za to dziękował.

A że do obrony czystości, umartwienie ciała jest wielką pomocą, więc i Magdalena martwiła ciało swoje wielorakim sposobem. Uprzątając klasztorne konty, znalazła w śmieciach pas żelazny, dyscyplinę z mieczykami ostre i włosienicę: te wszystkie rzeczy za reliquie po owych dawnych zakonnicach wzięwszy, często ich zażywała, a z nabożeństwa do męki Pańskiej strzegła się gadać, a dopiero rozśmiać, a gdy się co z tego nieostrożnie trafiło, surowo się karała, dyscypliną albo pantoflą usta sobie obijała.

Modlitwa Magdaleny którą często i gęsto łzami oblewała, była dziwnie gorąca, dzielna i mocna, na której wielkie oświecenia od Boga odbierała, żadnej się rzeczy znacznej nie chwyciła, aż się wprzód Pana Boga na modlitwie poradziła.

Jedna młoda zakonnica, w duchu niepostępująca, wielkiego utrapienia była przyczyną Magdaleny, przeto ją z posłuszeństwa wypuściła. Ale gdy się o to na modlitwie zamyślała, i w duchu wysoko wyniosła, pokazał się jej Chrystus Pan dźwigający na ramionach swoich owcę uszarganą i ubłoconą. Co widząc Magdalena, porwawszy się z miejsca, pytała: „Panie mój! cóż to dźwigasz tak plugawego?” odpowiedział jej Pan: „Tak to jest, której znosić i o nie starać się nie chcesz.” Przetóż ją do łaski przyjął, i miłości drugich siostr załeciał. Nowicyuszki pewnej dla niektórych defektów do profesyi przypuścić nie chciała, w tym gdy rozmyślała o mecie Pańskiej, pokazał się jej Chrystus Pan rękę swoją zciągający na ową nowicyuszkę po lewej stronie klęczącą a mówiący do Magdaleny: „Miłość którą masz ku mnie, pokaz temu bliźniemu.” Skończywszy modlitwę, dała wiadomość o tem spowiednikowi, i przypuściła ją do profesyi. Ta zaś panienka taką potym uczyniła odmianę i tak doskonała została, że w krótkce mistrzynią nowicyatu została.

W niedostatku wielkim swego klasztoru ciężko strapiona, że łzami modliła się do Boga, więc zmoczywszy jedną chustkę, gdy po drugą do skrzynki idzie, tak wiele tam czerwonych złotych znalazła, że za nie dostatecznie mogła opatrzyć potrzeby klasztorowi. Osobliwy zaś gust miała w rozmyślanii gorzkiej męki Jezusowej. W rozmowie je-

dniej z siostrami gdy przyszło mówić o siedmiu słowach Pańskich na krzyżu, i o tych, które do dobrego łotra wyrzekł: „Dziś ze mną będziesz w raju,” przyszedł jej tak wielki zapal na sercu, że go nie mogąc znieść, serce przeżegnała mówiąc: „Jezu! Jezul co mi się dzieje? i natychmiast stała się jako zchorzała i zemdlona. A jako serce Magdaleny pełne było miłości ku Bogu, tak niemniej i ku bliźnim nad którymi miała politowanie i miłosierdzie uprzejme.

Jadąc do Nakła, w gospodzie ujrzawszy babkę ślepa, więc uzaliwszy się nad nią, krzyż na jej oczach uczyniła mówiąc: Niech cię Pan Bóg oświeci, i natychmiast przejrzawszy, co jednak Magdalena jako mogła chciała utulić.

Z miłości ku siostrom swoim, gdy się wszystkie pochorowały, z jedną tylko siostrą która była zdrową została, z wielką ochotą i pracą służyła. Wszystkie klasztory Chełmińskiej reformy, jak mogła ratowała, i jałmużnami opatrowała.

Na ubogie wielce była miłosierdną, szpitale jałmużnami obsyłała, poddanych w dobrach klasztornych, pobory za nich płacąc, zakładała; a ostatnią chorobą złożona, naprzód poddanym cokolwiek byli winni darować rozkazała. Raz jakąś niewiastę ubogą żebrzącą od siebie odprawiała, nic jej nie dawszy, czego jej tak żał było, że kazawszy jej szukać, ordynaryja jej codzień aż do śmierci naznaczała. Kościelnych nawet klejnotów, (nie mając

czego innego) na zaratowanie potrzebującym czasem używała.

Nakoniec złargana laty i niezmiernymi pracami, gdy się jej kres życia przybliżał, i śmiertelna nadeszła choroba, poddała się ze wszystkim swojej przeoryszy, tak, czy jeść, czy pić, czy lekarstwo brać jej przyszło, z jej wiadomością czyniła. Kiedy zaś siostrze za posługę jaką w tej chorobie dziekując mówiła: „Bóg zapłać, ubogi ja żebrak.“ Życzyła sobie tego żeby ją do infirmaryi zaniecono, aby tam umierała, o co gdy ją przyostrzój strofował spowiednik, i tego niepozwoił, ona mile to przyjąwszy rzekła: „Panie Boże mu zapłać, nałajał mi, jako mu Pan rozkazał.“ Narzekała na swoje wczasy i wygody, choć bardzo lichy były. Ubolewała na swoją niecierpliwość, choć żadnej nie było. Mówiła często: „Jam robak, jam pies. Jam ścierw. wyrzucicie mnie niepożyteczną, oto wam zawadzam i pracę zadaje.“ Prosiły ją siostry aby im sukcesorkę urzędu swego mianowała, ale ona przez pokorę tego nie uczyniła.

W tejże chorobie codziennie się spowiadała i komunią Ś. przyjmowała, w ciężkich boleściach prosiła aby jej dla ochłody ducha, co nabożnego czytano. Siostrami i corkami swoimi które w Chrystusie urodziła, niektóre przestrogi duchowne na piśmie ręką swoją zostawiła godne pamięci i zachowania.

W Sobotę zaś przed Niedzielą Starozapustną gdy siostry według zwyczaju dnia tego ośialnie *Alle-*

luja w chórze śpiewały, ona w rozmyślania męki Pańskiej, którą jej czytano, zatopiona, czystą duszę Oblubienicowi Niebieskiemu oddała r. P. 1631. wieku swego 76. Pogrzebiona z wielką czcią w Chełmie w pospolitym siostr grobie, z którego potym do osobnego dla osobliwej życia świątobliwości jest przeniesiona. Nie dawnego czasu pewna zakonnica w klasztorze Chełmińskim ciężkimi pokusami cielesnymi ściśniona, już się nakłoniła porzucić zakonne powołanie, i na świat się wychylić. Nim jednak do tego przyszło, z jakiegoś natchnienia poszła się modlić nad grobem Magdaleny, gdzie gdy zasnęła, pokazała się jej przez sen mówiąc do niej: „Co czynisz Panno? Boga i powołanie rzucasz? na zgubę duszy swojej mieżysz, rozważ co czynisz!“ Porwała się w tym przestraszona owa siostra, i od owego czasu od złych myśli wolną zostawszy, pobożnie do śmierci w tymże klasztorze dokonała. przez to Pan Bóg dał znać jak wielką u niego ma chwałę ta czysta Panna, i tak wielu dusz Matka. Z kąd kochankowi czyścych serc Jezusowi sława wiekuista. Amen.

DZIEŃ XIX LUTEGO.

Żywot Świątobliwego Jana Lubrańskiego
Biskupa Poznańskiego.

Sławny od dawnych wieków dom Lubrańskich
Godziębami niegdy zwanych, między innemi po-

pobożnemi ludźmi, szczyci się Janem Lubrańskim. Ten z młodych lat pobożnie wychowany, ani myślał, ani pragnął wysokich godności, ale się całe nabożeństwu i naukom oddawszy, te miał nadzieję, że jeżeliby się Bogu podobało, mógł w stanie kapłańskim Bogu służyć i zbawieniu ludzkiemu. Ale Bóg który pokornych wywyższa, ani myślącego, do tego stopnia prowadził, którego wielu innych ambicya i wielkie zabiegi nie wynoszą.

Był na dworze królewskim Grzegorz Deitarus Lubrański arcidyakon Krakowski stryj tego Jana, człowiek w politycznych i gospodarskich interesach wielkiej dzielności, ale w duchownych szczupłej umiejętności, co widząc do siebie, nie tylko się na kapłański urząd święcić nie chciał, ale też gdy mu łaska królewska jako wielce zasłużonemu biskupstwo Płockie podtykała, niechęć zawodzić sumienia swego, prosił Jana Albrechta króla, aby mu w tym dał pokój, ale raczej do tej godności promował Jana Synowca jego, jako kapłana i już doktora obojga prawa pobożnością i mądrością znakomitego.

Podobała się tak skromna i świątobliwa rezolucya Grzegorza królowi, przetoż do Jana serce swe nakłonił. Ze jednak wiedział iż młodość jego (bo ledwie miał lat trzydzieści) i nieznamość w kapitule Płockiej osoby jego, mogły mu tamować wstęp do tej godności, zlecił to Król bratu swemu rodzonemu Fryderykowi Kardynałowi i Ar-

cybiskupowi Gnieźnieńskiemu, aby on powagą swoją i dzielnością Janowi do tej infuły dopomógł. Ziechał zatem Fryderyk na kapitułę, gdzie uczyniwszy pozór jakby sobie życzył biskupstwa Płockiego, wszystkich kanoników ciągnął na swoją stronę; ci jednak większą częścią na Mikołaja Bartnickiego kustosza Płockiego zgodzili się. Wszakże Mikołaj na prośbę Kardynała, zlał wszystkie vota swoje na niego. Tak on mając już w ręku vota, i tych kanoników którzy o jego zamysłach wiedzieli, i te które na niego spuścił Mikołaj, Jana Lubrańskiego którego wziął z sobą do Płocka, Biskupem ogłosił, Papież zaś Alexander VI potwierdził.

Nie długo wprowadzie Płocką rządził dyecezyą, bo ledwie rok, przecież i w tak krótkim czasie zostawił swojej pobożności pamiątkę, gdy naszym bracią Ojcom de observantia w Skapym zfundował, klasztor. Przesadzony na Poznańską katedrę, wypełniał doskonale urząd biskupi; a jako był z przyrodzenia skłonny do gniewu, tak go zażywał na żarliwość i utrzymanie karności kościelnej. Był także szczodrobliwym wielce na ubogich, a osobliwie na tych co nauk wyzwolonych pilnowali, dla tego w Poznaniu szkoły wymurował przy katedrze, i uposażył.

Dochody biskupie najbardziej obracał na fundacye duchownych. Kanoników Regularnych klasztor na dwanaście osób w Lubrańcu wymurował

i dostatecznie nadał. Kościół katedralny Poznański, ze wszystkim mieszkaniem kanoników i wikaryów obwiodł dokoła murem; sam kościół miedzią dał pobić i naprawić, tenże wielą bogatych aparatów udarował. Kościół Ś. Stanisławowi i przy nim szpital Ś. Gertrudy (gdzie teraz są Jezuici) wystawił i hojnie nadał. W Kazimirzu Wielkopolskim kościół i klasztor Ojcom Reformatom de Observantia zbudował, pod imieniem Ś. Jana, który był jeden z pięci Męczenników Polaków zamordowanych za Bolesława Chrobrego. Tymże Ojcom kościół w Warszawie od Anny Xieźnej Mazowieckiej fundowany ale ogniem nadwierzony zreparował.

Wiele innych przybytków Boskich w swojej dyecyi, albo upadające dzwignął, albo starością nadwierzone naprawił, ozdobił i w porządek należyty opatrzył. Choć zaś tak wielełożył i prawie się wylewał na pomnożenie chwały Boskiej, dziwna jednak nad nim okazowała się Opatrzność Boska, gdyż jako senator wspaniałego serca, miał z czego i gości traktować, i przyjaciół sobie czynić. Nawet Zygmunta I. Króla Polskiego w Poznaniu, bogato z wielką hojnością przyjmował i częstował; a gdy Barbara Królowa córkę powiła, bogate jej upominki darował. Tak się na tym pobożnym i szczodrym Biskupie zpełniło, co Duch Ś. mówi: Prov. 19. Lichwi Panu kto daje swe ostatki ubogiemu. Był nadto kapłan wielce nabożny do Panny

Najświętszej i Świętych, a mianowicie Patronów Polskich, przeto miewał wielkie objawienia z wielką pociechą duchowną. A będąc wszelakich cnot pełen, szczęśliwie dni żywota swego dokończył w miasteczku Buk nazwanem, roku Pańskiego tysiącznego pięćsetnego dwudziestego. W katedrze Poznańskiej pochowany z przystojnym nadgrobkim na cześć Bogu, dla którego się nieżałował. Amen

DZIEŃ XX. LUTEGO.

Żywot Błogosławionych Hieronima, Scisława, Błażeja, Wisława, i Wincentego Męczenników Zakonu S. Ojca Franciszka.

Gdy się zakon Braci Mniejszych Ś. Ojca Franciszka bardzo w Polsce rozkrzewił, nie mieli natym dosyć, aby tylko swojemu i prawowiernych Katoików służyli zbawieniu, ale i do pogańskich zachodzili krajów, aby ludzi od bałwochwalstwa do służby i wiary prawdziwego Boga nawracali. Między innemi na tę Apostolską podróż obrali się żarliwi o Wiarę Chrystusową Bracia: Ociec Hieronim Gwardyan, a z nim Ojcowie: Scisław, Błażej, Wisław, i Wincenty, którzy byli pomocnikami Krzyżaków w Litwie i w inflantach. A jako tamci kawalerowie żelaznym orężem następowali na uporne tam pogaństwo, tak ci Missionarze mieczem słowa Boskiego ich pokonywali, i pociągali do uznania

ślepoty swojej, i wielkie żniwo z dusz owych zebrali. A gdy w mieście nazwanym Ulma opowiadali Wiarę Ś. od bałwochwalców długo męczeni byli i kijmi okrutnie bici; a gdy przez to nie przedstawiali głosić Imienia Chrystusowego, ręce im i nogi poucinano, nakoniec i głowy. Ojcu zaś Hieronimowi Gwardyanowi, a tak świętego grona wodzowi połowicę głowy ucięto, nie zaraz jednak zmarł, ale długie cierpiał męczeństwo. Tak zamordowanych, w łodzi puszczone na rzekę Osę, przez którą dwieście mil Polskich, będąc opatrzeni Boską strażą płyneli, w której łodzi Gwardyan umarł, a ciała ich rzeką stały przy lądzie Krzyżackim, które oni poznawszy jako współ pracowników swoich, na miejscu świętym uczciwie pochowali, a dowiedziawszy się o miejscu i sposobie ich męczeństwa zapisali, i do pamięci naszej podali. Z czego Chrystusowi Panu uwielbienie na wieki. Amen.

Tegóż Dnia.

Jest pamiątka Świątobliwego wyznawcy, a oraz Męczennika na sławie Ojca Tobiasza Sarnowskiego zakonu Ś. Ojca Franciszka, Reformy naszej Polskiej, do której on się przeniósł od Ojców Franciszkanów, z pragnienia ściślejszego zachowania reguły, jakoż ją doskonale i z wielkim innych zbudowaniem pełnił. Między innymi darami Boskimi

otrzymał łaskę opowiadania słowa Bożego z ognistym duchem, tak, że słuchacze mieli go za nowego Pawła Apostoła, i wielki pożytek na duszy z jego kazań odnosili. Zająrzył nieprzyjaciela duszny Ojcu Tobiaszowi zasługi, i słuchaczom jego pożytku. Więc gdy w Krakowie przez długi czas był kaznodzieją, pobudził nań pewną niewiastę, w ludzkim rozumieniu pannę, bo ślubem wieczystej czystości publicznie obowiązana Bogu. Ta na Zamku Krakowskim mieszkając z pewnym wielkiego imienia i powagi mężczyzną podupadła i brzemienią została. A gdy to po niej krewni osobliwie postrzegli i następowali na nią z kimby do takiej przyszła szkarady, częścią za radą owego zbrodni autora, częścią że miała w sobie jakiś jad i gniew na Ojca Tobiasza słuchając go, wielce żarliwie piorunującego na kazaniach przeciw wsześcieństwu, złożyła winę na niewinnego, i tego który o niej ani wiedział, ani słyszał. Mało na tym, ale ow sprawca złego poszedł do prowincjała naszego i otoż oskarżył Ojca Tobiasza. Sprawiała ta skarga wielkie podziwienie; powaga zaś męża godnego i subtelne udanie, wiarę wyciągało. Zawołał jednak przed siebie przełożony obwinionego Tobiasza, a gdy mu przekładał ow zarzut, ow zaś udatny kłamca mocno popierał, Tobiasz upadłszy na kolana bił się w piersi mówiąc: „Znam się grzesznikiem, moja wina.“ A choć to były słowa obojętne, przełożony i dla dalszej próby, i dla u-

spokojenia owego następcy poważnego, kazał go w celi zamkniętej trzymać do uznania prawdy.

W krótkce gdy niewinny sługa Boski pokutuje (z użaleniem wszystkich Braci swoich, którzy anielskie życie jego znali) przyszedł czas rozwiązania owęj świętokradzkiej nierządniczy, ale długo się mordując, żadnem sposobem płodu na świat wydać nie mogła, i już o życiu zdesperowana była. Widząc to pewne osoby, które słyszały włożoną od niej na nabożnego i wielce u ludzi wziętego zakonnika ciężką kalumnię, napominały ją o to, i rozważały jej jeżeli nie skłamała, i niesprawiedliwie go ufała. Więc skruszona na sercu wyznała swój fałsz, i odwołała niesłuszne osławienie, na-przód przed spowiednikiem, a potem za jego radą przed wielą godnymi osobami. Co gdy z wielkim płaczem i łzami wykonała, zaraz porodziła syna-czka, któremu na Chrzcie ś. dano imie Kazimirz. Lecz gdy potym do powijania dziecięcia przyszło, dziwnym sposobem syn odmienił się w córkę, i na zawsze dziewczęciem była. Wiedzieć trzeba, że kościół nasz Krakowski, jako terazniejszy w mieście, tak i przeszły na przedmieściu jest pod tytułem Ś. Kazimirza, a to z tej przyczyny: Albowiem gdy nasi pierwsi Ojcowie zamyślali o założeniu klasztoru w Krakowie, i przyszli do J. X. Erazma Kretkowskiego officjała Krakowskiego, spytał ich pod jakimby tytułem chcieli mieć Kościół? a gdy odpowiedzieli że jeszcze nie wiedzą,

rzekł do nich. Otóż ja go wam wyznaczę: Wiedziecie że dzisiejszej nocy pokazał mi się Ś. Kazimirz i napominał mię, aby wasz kościół pod imieniem jego był założony.

Gdy się tedy pomieniona cudowna odmiana rozgłosiła, wszystkich mądrych to zdanie było, że Ś. Kazimirz nie chciał tego cierpieć, aby jego Imieniem owo nierządne dziecię miało się nazywać i zaszczycać, które mieszkającemu w klasztorze jego Imienia kapłanowi było niesławy okazyją. Ojciec zaś Tobiasz uwolniony i oczyszczony od niesławy, podziękowawszy Bogu za cudowną obronę, tym większym duchem i gorliwością rozsiewał słowo Boskie, i wiele grzeszników z drogi nieprawości naprowadził do cnoty. Zwałniony zaś wielką surowością życia, Apostolskimi pracami i heroiczną cierpliwością wpadł w ostatnią chorobę, w której gotował się na sąd tego pana, którego urząd na ziemi sprawował. Opatrzony Świętymi Sakramentami, które z wielkim nabożeństwem przyjął, prosił aby mu czytano Passyą albo Ewangelią Ś. Jana-o Męce Jezusowej, a gdy przyszło do owych słów: Consumatum est, Spełniło się wszystko: on też dopełnił życia swego i pracy. Na pogrzeb jego całe prawie miasto Krakow któremu był znajomy wyruszyło się, a wszyscy go Mężem Świętym głosili. Z czego Obróńcy niewinnych Bogu cześć i dzięki. Amen.

DZIEŃ XXI. LUTEGO

Żywot Świątobliwego Andrzeja Noskowskiego Biskupa Płockiego.

Andrzej Noskowski herbu Łada (gdyż są inni tego imienia, lecz innych herbów) syn Floryana i Anny Leszczyńskiej, których ze przez rozrodzenie szczupła była fortunka, synowi temu większe dostatki w pobożnym wychowaniu i dobrego życia przykładach zostawili. Z czego on wielką miał podniętę do nauk przystojnych, w których przy pięknym dowcipie wielki wzięł postępek. Zaczynął Paweł Trąba podkanclerzy Xiążąt Mazowieckich, sławą nauki jego uwiedziony, drogę mu do dworu xiążęcego utorował. W krótcie potym od Andrzeja Krzyckiego biskupa Płockiego między kanoników Pułtuskich był policzony. Aby zaś do kapłańskiego urzędu usposobił się przez większą umiejętność, udał się do Rzymu, gdzie rok zabawił nauk i nabożeństwa pilnując, jakoż z tamtąd powróciwszy do Ojczyzny, życie swoje przykładnie prowadził, o więcej prelatur nie zabiegał, ale się jedną kontentował; na dworze się królewskim nie snuł, aż za pewną okazją gdy się na nim musiał pokazać; Zygmunt I. Król Polski widząc w nim piękne przymioty i wielką rostopność, osadził go większych stopniów godnym. Toż i Bona królowa, która mu osierociała po Bilińskim, infusę Pło-

cką nie zabiegającemu o nią chętnie ofiarowała i u króla wyrobiła. Choć jednak ta dobrowolna łaska królowej, wdzięczności od niego wyciągała, przecież Andrzej gdzie szło o słuszość nie hodziwał królowej, ale się mężnie opierał, i dał tego dowód osobliwie w tej okoliczności. Pomieniona królowa po śmierci męża, z Polski do Apulii we Włoszech chciała się wynieść, niedbając ani na perswazyę synów Koronnych, ani na prośbę syna swego Zygmunta Augusta, ani na płacz córek swoich, które osierociła. Andrzej Biskup temu się oparł, i publicznie w senacie zdanie swoje opowiedział, aby ją i poniewolnie w granicach Polskich utrzymać; przytoczywszy do tego taką przypowiastkę: Gospodarzowi prawi jednemu kaczką nasadzona na kurze jaja, kurczęta wyległa, gdy jednak na pobliskim stawie ustawicznie się beblała a o kurczęta nie dbała, gospodarz ją do kołu wbił tego przywiązał, tak rada nierada musiała dzieci pilnować, i do stawu od nich nie uciekać. Jaka zaś żarliwością przy Wierze Katolickiej stawał, z tego poznać, że lubo wszystkie inne dyecezye w Polsce jadem heretyckim były zarażone, w Płockiej jednak za jego usilnym staraniem gnieździć się to lichy nie mogło, i tylko jedna się taka owieczka znalazła, która do owczarni Chrystusowej należeć nie chciała. Był to Pan możny, nie w xięstwie Mazowieckim urodzony, ale po żonie swojej w tamtym kraju fortuny nabył. Pracował siłą

ten dobry Pasterz, żeby go Kościołowi Ś. pozyskał, ale gdy ani nauka, ani rada, ani dobroć i afekt biskupi nie cale na nim wycisnąć nie mogli, żeby go się pozbył z dyecezyi swojej, obawiając się innych od niego zarazy, dobra jego, lubo nie równie drożej, niż ich szacunek wynosił, zakupił, i tak go z tamtąd rugował.

Przyganiono mu że krewnym swoim nie skąpo udzielał pieniędzy zebranych z dóbr kościelnych, ale on nierównie był szczodrzejszy na Boga, bo naprzód w Płocku kościół katedralny po większej części zruciwszy stare mury, w tę jako podziśdzień widać dość piękną formę wyniosł, do czego mu się cała dyecezya pobożną chęcią i chojną składką przyczyniła. W Pułtusk kolegiatę zasklepił i ozdobił. W Brokowie miasteczku biskupim kościół wystawił, w Pułtusk Collegium księży Soc. Jesu fundował, i kościół wymurował, w Krakowie Bursę Philosophorum nazwaną, dla studentów uboższych założył, i dobrze uposażył. Nawet gdy królowi brakowało pieniędzy na wojnę przeciw nieprzyjaciołom Ojczyzny rad pożyczył, przez miłość dobra pospolitego, choć mu to niewdzięcznością Rzeczpospolita nadgrodziła, odsadzając go od danej summy, a to za podżogą samego króla.

Na tych co w niedostatku jakim do niego się uciekali, był miłosiernym i uczynnym. W stroju, jedzeniu, służeństwie był pomiarkowanym, przeto był w pieniądze zaopatrzonym. Przy kościelnych

prawach był gorliwym, dla tego gdy August król nad prawo i dawne zwyczaje chciał zakonnikom w Czerwieńsku opata wtrącić, Noskowski uprzedził te zamachy, i przed zamierzonym od króla czasem elekcyą złożył, Stanisława Faledzkiego profesora tegoż zakonu na opactwo wyniosł; a gdy od króla deputowani domagali się nowej elekcyi, oparł się im, i zbił ich zamysły gruntownymi racjami, nie się nie oglądając na urazę z tąd do siebie królewską, ile że jako biskupstwa Płockiego nie szukał, tak o wyższe żadne się nie starał, choć wszystkich rozumnych zdaniem, był i najpierwszej infuły godnym bo oprócz umiejętności praw Koronnych, biegłości w rzeczach, wymowy gładkiej krasily osobę jego pobożność, sprawiedliwość, wstrzeźliwość i łaskawość.

Z wielkim pożytkiem i zaszczytem Wiary Św. rządząc Płocką dyecezyą przez lat dwadzieścia i dwa, w roku życia swego siedmdziesiątym piątym śmiertelnie zachorzał, a przyjawszy Sakramenta Święte, przeniósł się na wieczność, w Pułtusk pogrzebiony z wielką pogrzebową wspaniałością (lubo jęj wyraźnie zakazał) z niemniejszym wszystkimi żalem. A lubo dobrze robił na niebo, z skrytych jednak sądów Boskich długo był w czyszczeniu zatrzymany, czego z tąd dochodzimy: W roku P. 1699 umarł w Toruniu młodzian nazwiskiem Czarliński, ten po swoim pogrzebie pokazał się w kilka dni swojemu spowiednikowi Soc. Jesu, prosząc go

o ratunek duszy swojej, na co zadumiały kapłan rzekł mu: Mile dziecko, wiem dobrze sumienie twoje, jak było światobliwe, a do tego tak wiele mszy odprawiało się na pogrzebie twoim, zacóż jeszcze o ratunek prosisz? Odpowiedział młodzian: Wiedz że wszystkie msze na pogrzebie moim miane, Bóg aplikował nie mnie, ale waszego Collegium Pułtuskiego fundatorowi Noskowskiemu. Nie wiedział ow kapłan kto był fundatorem Pułtuskiego Collegium, i dopiero jak się nazajutrz pytając dowiedział, że Noskowski biskup, to swoje widzenie rozgłosił, i za młodziana owego o więcej mszy postarał się. A do owego czasu wyszło od śmierci Noskowskiego lat 132, gdyż umarł roku P. 1567. Co nam niech będzie na przestrożę, jako mamy tu żyjąc pokutować za swe grzechy, aby nas za nie Boska sprawiedliwość w czyszczeniu nie zatrzymywała. Amen.

DZIEŃ XXII LUTEGO.

Żywot Świątobliwego Ojca Wojciecha Horoneusa
zakonu Kaznodziejskiego.

Pobożny zakonnik i kapłan Wojciech Horoneus tak z Grecka nazwany, urodził się w Nowéjgurze, trzy mile od Krakowa, z młodości nauką wypolerowany wstąpił do zakonu Kaznodziejskiego, albo Ś. Dominika, w którym tak w doskonałości zakonnej, jako i w wysokich umiejętnościach chwaleb-

nie postąpił, a pracując długo w podawaniu innym swojej nauki, doktorem Ś. Theologii został. Mąż był doskonały we wszystkich cnotach i zachowaniu praw zakonnych, że przeto ojciec generał Dominikański uznał go zgodnym nad inszych, aby szczepił i utrzymywał obserwacją ścisłą reguły tegóż Ś. zakonu. Więc w klasztorach de Observantia przez wiele lat przeorem był stanowiony, które on świątobliwie i roztropnie rządził, będąc wzorem pobożności wszystkim Braciom swoim. Będąc przełożonym w Sandomirskim klasztorze, mięsa przez wiele lat nie jadł, i inne wielkie ciała umartwienia czynił. A jako on sprzeciwiał się anielskim życiem piekła, tak gdy trwał długo na modlitwie, nie raz od zawisłych szatanów był zbity aż do utracenia sił i mocy. Wczesną chorobą od Boga nawiedzony, zasnął szczęśliwie w Panu, i onemu czystemu duchu swego oddał r. P. 1644, w Sandomierzu w kościele Ś. Jakoba pochowany, na chwałę Najwyższego Pana zastępów. Amen.

DZIEŃ XXIII LUTEGO

Żywot Wielebnego Brata Chrystyna Stradomskiego,
Zakonu Ś. Franciszka.

Śłynąca od dawnych wieków w Krakowskiem województwie familia Stradomskich herbu Prus, a z Szczepanowskiemi jedna, ubogiemu Świętego Ojca

Franciszka zakonowi w reformie Polskiej wydała kosztowną perłę Wielebnego Brata Chrystyna. Ojciec jego był Jan Stradomski, matka zaś Magdalena Jordanowna, która to zawsze przyznawała, że za modlitwami naszych Ojców klasztoru Bieckiego dał jej Pan Bóg syna, który na Chrzcie nazwany był Michałem. Od wielce pobożnych rodziców w niewinności wychowany, anielskie prawie po sobie cnoty i obyczaje pokazywał, któremi wszystkich na siebie oczy pociągał. Od lat dziecinnych to miał w sercu, i z tym się wygadywał, że będzie Reformatem, a gdy do lat kilkunastu przyszedł, rzetelnie się rodzicom z tym objawił.

Ci zaś i przez osobliwą ku temu synowi najmłodszemu z innych miłość, i przez uwagę na młode bardzo lata jego, a delikatną kompleksją, chcieli mu zamysły jego wybić z głowy. I dla tego z pewnym godnym kapłanem posłali go do cudzych krajów choć niechęć jego. On jednak miał swoje na myśli, a wspominając sobie na przykład ziomka swego Ś. Stanisława Kostki, w Niemczech jeszcze będąc, potajemnie uszedł, i zamieniwszy przystojne stanowisko swemu sukienki, z jednym ubogim studentem zaszedł do Passawy miasta Austriackiego, i wprosił się na usługi klasztoru tamecznego Ojców naszych, udawszy się za ubożego sierotę. Tam nie tylko przy zakrystyi służył, ale w kuchni i innych officynach wszelkie podłe zatrudnienia podejmował.

Po długich i fraszobliwych zabiegach, ow przydany mu dyrektor znalazł go w klasztorze naszym i wszelkimi sposobami na niego następował aby się z nim wrócił do Ojczyzny i rodziców, ale młodzieniaszek niemniej mężnie mu się oparł; a że Bóg przez niewinne usta jego mówił, tak poważnemi racjami związał swego dyrektora, że go nie śmiał dalej od świętych zamysłów odciągać. Oznajmiwszy jednak naszym Ojcom co to za Pannicz był, przystojniejsze mu sprawił suknie, a od tam większy na niego wzgląd miano w klasztorze.

Tymczasem gdy dyrektor jechał do Polski dla uczynienia relacji rodzicom, stateczny młodzieniaszek ustawicznie i gorąco Pana Boga prosił, aby mu dał sposób do wykonania pobożnych zamysłów. Aż oto z Boskiego zrządzenia stanął w Passawskim klasztorze W. Ojciec Chrystyn Chojecki, powracający z kapituły generalnej w Rzymie mianej, a umyślnie do Passawy zboczył dla nawiedzenia tamże w cudownym Obrazie Najświętszej Panny Auxiliatricis nazwanj.

Skoro do klasztoru zawitał, poznał go młodzieniaszek, i upadł mu do nóg, usilnie prosząc aby go z sobą wziął do Polski, i skuteczną dał pomoc do wykonania chęci swoich, które były wiadome już dawniej temuż Ojcu. Wesołym duchem przyjął serdeczne owego dzieciucha prośby, ale próbując ducha jego jeżeliby był z Boga, przekładał mu żal i gniew rodziców, delikatną kompleksją,

ostrość życia zakonnego, jednak on bynajmniej tym nieodstraszone, ponawiał prośby swoje. Już tedy Ojciec Chrystyn skłonił się na to, aby go wziął z sobą, ale dla lepszej próby zapowiedział mu: Najprzód aby cokolwiek miał pieniędzy, wszystkie zaraz ubogim rozdał, także i świetalne suknie; nad to aby w podłej odzieży, bosy i pieszo z nim drogę odprawił. Dziwnie wesołym umysłem przyjął to wszystko i w punkcie wykonał, a tak za towarzysza przyjęty w drogę się puścił, często głód i pragnienie ponosił. A że jesienią była chwila, zimna wielkiego ucierpiał. Idąc za swoim wodzem gdy ten wstępował do domów różnych panów, dobrodziejów zakonnych, do ich stołu nie był przypuszczony, ale za drzwiami stojąc u czeladzi prosił o jaki posiłek.

Gdy do Krakowa szczęśliwie przybyli, dano znać o tym rodzicom, którzy ponim tego wyciągali aby do ich domu w Podgórzu przyjechali, a że tego żadną miarą niechciał uczynić, sami do Krakowa przyspieszyli, gdzie różnemi sposobami, groźbą i prośbą chcieli umysł syna swego nakłonić, ale gdy go nieprzełamany w przedsięwzięciu swoim uznali, nakoniec jako wielce nabożni do Ś. Patryarchy Franciszka, chętnie tej części krwi swojej onemuż ustąpili.

Przyjęty zatem do zakonu naszego, przyjął habit w Wieliczce z rąk W. O. Waleryana Rzewuskiego, na ten czas prowincyała roku P. 1664.

dnia 19 Pazdziernika, a przy obłóczynach przydano mu imię Ś. Chrystyna Męczennika Polskiego a to na pamiątkę pomienionego wodza jego.

W nowicyacie nic mu nie folgowano, ale i sam sobie nie folgował, i owszem wszelkie ostrości zakonu naszego zawsze wesołym sercem podejmował, i wszystkim był wzorem jednym posłuszeństwa, zaprzeczenia się własnej woli, pokory, skromności, cichości i nabożeństwa. Po uczynionej zakonnej professyi nie ustawał w gorącości ducha, ale go przymnażał, z kąd z niego wielka pociecha i nadzieja rosła zakonowi.

Lecz że upodobana była dusza jego Bogu, inaczey o nim rozrządził, i chciał aby ten kielich życia ostrego który przez długie czasy miał kosztować w krótkce spełnił, albowiem w trzy lata od professyi, gdy w klasztorze Bieckim słuchał filozofii, nawiedził Bóg Chrystyna niewinnego jako Joba wrzodem srogim po całym ciełe rozchodzącym się, z którego wielkie cierpiał boleści, z niezwykłą jednak cierpliwością i z wielkim zbudowaniem braci. Miała o nim staranie bardzo wielkie, blisko Bieczy mieszkająca w dobrach swoich matka jego, już na ten czas wdowa, w pobożnych uczynkach żyjąca pani, nie żałowała na lekarzów, którzy jednak nic nie pomogli, i owszem częste incizie czyniąc, choremu bolu przyczyniali.

Gdy zaś ten Męczennik na wrzód nieuleczony chorował i nieznośne cierpiał boleści, koszule i in-

ne płótna które mu od matki przysłano, i do prania odsyłano, pilnie chowała, a pełna wiary, na inne chore je kładła, którzy zatym do zdrowia przychodzili. Sam zaś Brat Chrystyn gdy ciało z niego opadło, i same kości zostały, ustawicznie Boga błogosławił, pragnąc być rozwiązany, a być z Chrystusem. Od którego wysłuchany, wyczyszczoną tyłu boleściami duszę wśród płaczu Braci swoich oddał Stwórcy swemu roku P. 1668, wielką świętobliwości opinią, i życia prawie anielskiego po sobie zostawiwszy.

Świątobliwa zaś matka jego, niedługo po śmierci miłego syna, śmiertelnie na zdrowiu zapadła, w której chorobie pragnęła mieć do przyprawienia się na śmierć Ojców naszych, jakoż po nich posłała, a gdy ich niebyło widać (:bo dla nagłej wylewy rzeki Ropy, niemogli się przeprawić:) ona w sen, czyli w zachwycenie wpadła, i po niektórych czasie ockniona zawołała: Przywieďte mi Ojców; oto był u mnie syn mój kochany Chrystyn, i oznajmił mi, że chcą iść do mnie, ale dla wylania rzeki przeprawić się niemoga. Pobieżeli słudzy i ujrzeli spowiednika Pani swojej ojca Damascena za rzeką stojącego; więc znalazłszy łodkę iako mogli przebyli do niego, i przewieźli do domu pani, która uradowana z tą wdychu, dysponowała się na śmierć, i za synem swoim przeniosła się do szczęśliwej wieczności, w której oboje krolują z Bogiem: Jemu cześć przez nieskończone wieki. Amen.

DZIEŃ XXIV LUTEGO.

Żywot Świątobliwej Maryanny Kazanowskiej.

Marya Anna, Dominika Alexandra Kazanowskiego i Anny Potockiej wojewodów Braclawskich córka, a prześwieczonej ojczyściej familii ostatnia iskierka. Ją miała być w dalszym życiu, pokazał Bóg wczesnie, albowiem gdy się w Podkamieniu o mil siedm za Lwowem urodziła roku P. 1643 w Fradze wsi o ćwierć mili, same dzwony przy kościele Matki Boskiej dzwoniły, i na pamiątkę tego potym mąż jej wymurował w Fradze kościół i klasztor, który oddał naszym Ojcom de Observantia. Gdy jeszcze w kolebce była ta dziecina, znowu Pan Bóg nad nią cudowną swą opatrność pokazać raczył. Albowiem za inkursyi Tatarskiej, skoro znać dano że wielka pochańców horda zbliżała się do miejsca w którym mieszkała Matka dzieciny, i wszyscy się ratowali ucieczką do zamku Podkamienieckiego, w takie zapomnienie wpędził strach wszystkie biało-głowy, że samo tylko dziecię niewinne zostawiły.

Lecz jak matka, i z nią dwór cały stanął w Podkamieniu, zapytała się naprzód o córeczkę, której że nie było, napełniona żalem pani, ogłosiła się z tym dworzanom. Jeżeli mi kto uprowadzi i przywiezie córkę, dam mu ją wczasie swoim za żonę. Odważył się jeden serca dobrego dworzanin, i sztucznie mijając hufce Tatarskie, dziecinę zdrowo uprowadził, i lamentującej oddał matce. Tę zaś re-

lacyą mam od jęj wnuka, teraz J. O. Xiążęcja S. P. Rzym.

Od lat dziecinnych pobożnie i po Chrześcianańsku wychowana od rodziców, gdy lat piętnastu doszła starał się o nią w małżeństwo znakomitych godności mąż Stanisław Jabłonowski na ten czas wojewoda Ruski, a potem kasztelan Krakowski i hetman W. Koronny; jednak że od młodych lat słyszała o tym, że ją matka obiecała temu, który ją w dzieciństwie uprowadził (jakoż go salwatorem swoim zwała;) miała na sercu swoim wielką trwogę, i długo się postanowieniu owemu opierała, póki ow jęj wybawiciel dobrowolnie nie spuścił rodziców z słowa, i bardzo sownie tego mu nie nagrodzono.

W stanie małżeńskim życie swoje wiodła przez lat dwadzieścia i dziewięć w nierozzerwanej przyjaźni, i nienaruszonej wierności, najpierwsze staranie mając o Boga; dla tego tak zażywała świata, że serca swego do niego nie przykładala. Dochoły swoje nie na zbytki albo wymyślne stroje, ale na miłosierne uczynki obracając.

Miedzy inszemi ćwiczeniami duchownemi to sobie w zwyczaj wzięła, codzień rano wstając, myśl swoją do Boga obracać, na cały dzień intencją czynić, i ofiarować się jemu na wszelkie dolegliwości, któreby na nią dopuścił. Rozmyślanie o rzeczach niebieskich prawie codziennie czyniła, i żeby tym spokojniej z Bogiem umysł swój łączyła,

starała się na każdym miejscu kędy mieszkała, mieć osobny pokój w którym się zamykała. Mszy świętych kilka na dzień słuchała, klęcząc z wielką skromnością i nabożeństwem (gdy zdrowie służyło) tak, że i drudzy na nią patrząc do miłości się Boskiej zapalali. Zeznał pewny kapłan, iż gdy przed nią Mszą Ś. miał jakieś niezwyčajne nabożeństwo i gorącość ducha czuł w sobie niż innych czasów. Komunią duchowną zawsze odprawiała, to jest, gdy nie mogła rzeczą samą Ciałem Pańskim się posilić, pragnieniem go przyjmowała. W każdą Niedzielę i na święta uroczyste, nadto w dni świętych Patronów i Patronek swoich, z wielkim przygotowaniem, postów, jałmużni i różnego umartwienia, do świętej Komunii przystępowała. Jałmużny codzień ubogim, a czasem i sama kryjomo okazywała się ludzkiego chroniąc, chojnie sypała.

Co rok rekolekcyje albo ćwiczenia duchowne, przez ośm albo dziesięć dni odprawować była zwykła, umknawszy się od spraw potocznych, wyniosłszy się z swego pałacu w pewnej kamienicy na to się zamykała, kędy nikogo z dworskich pod ten czas niepuszczano. Toż czyniła przy dokończeniu każdego miesiąca, dzień sobie biorąc na rachunek sumnienia, jako go przepędziła; postrzeżone zaś defekta szczerem umysłem starała się poprawić. Akty cnot świętych w których upodobać nie miała, ręką swą własną przepisywała, a żeby i drugim do nabożeństwa pomogła, siła kosztu to-

żyła na drukowanie ksiąg nabożnych. Rachunek sumnienia osobiście w wieczór codziennie czyniła, pragnąc żyć bez żadnego zakazu.

Do ukrzyżowanego Chrystusa osobiście miała nabożeństwo, do którego w ciężkościach się uciekała: często przez tydzień osobne do każdej rany Jezusowej nabożeństwo sobie rozkładała, i Krucyfiks na piersiach albo na ramionach kładąc zasypiała. Gdziekolwiek się dowiedziała, że Krucyfiks jest w szczególniejszym poszanowaniu dla łask tam odebranych, jako to: w Swieciu, w Prusach, w Buszczu, w Warszawie, we Lwowie, tam a osobiście w wielki post, w podłemu odzieniu nieznacznie chodziła, gdzie klęcząc a czasem krzyżem leżąc, tak osłabła, że ją z ziemi podnosić musiano. We Swieciu będąc w dzień Wielkopiątkowy, wybrała się z poufalszemi, a krzyż na ramiona, powróz na szyję wzięwszy bosami nagami chodziła, przypominając sobie Jezusa na górę Kalwaryą z krzyżem idącego. Przez cały post wielki i każdy Piątek przez rok na uczczenie godzin, w które się tajemnice męki Chrystusowej działy, zegar sobie zakładała męki Pańskiej z tych tajemnic, tak, że gdy mówiła Zdrowaś Marya etc. przydawała: „Jezu, któryś się do nóg uczniów poniżył;” drugiego dnia: „któryś się nam za pokarm darował; i tam dalej.

Na uszanowanie Najś. Sakramentu różne wynalazki nabożne miała. Ciboria bogatemi namiotami zdobiła, materaciki wonnościami napuszczone sama

szyla, i do Ciborium dawała. Czasu jednego będąc u fary gdy szedł kapłan do chorego z Panem Jezusem, porwała się, i z dworem swoim idąc za nim, asystowała utajonemu Bogu, tam gdy chora dla wielkiego kaszlu przełknąć nie mogła Komunii, i już na ziemię wyrzucić miała, nim co podano ta pani rąk swoich nadstawiała, potem na przystojnym miejscu złożywszy księdzu oddała.

W Janowie kościół zgruntu wystawiła, w Fradze ołtarzami i innym porządkiem ozdobiła. Innym zaś domem Bożym siła bogatych aparatów z jej szcudroty przybyło; osobiście jednak w wigilią Bożego narodzenia to rada czyniła, mając w tym gust duchowny, jakoby pieluszki nowonarodzonemu Jezusowi sporządzała.

Po Bogu szczególniej się kochała w Najświętszej Matce Jego, której się dobrowolnie za niewolnicę oddała, i ten swój ślub codziennie odnawiała, a w jej przyczynie mocną ufność pokładała. Zachorował jej był ciężko syn starszy, tak że już prawie wątpiono o życiu jego, przybiegła matka do Najświętszej Panny w kościele Lwowskim Soc. Jesu, szukając u niej pomocy; wyszła Msza, na której gdy już blisko podniesienia być miało, świeca jedna nad spodziewanie zgasła, zmieszała się w prawdzie tym pani, przecież do woli Boskiej się stosując, gorąco się modliła; dziwna rzecz! po małej chwili ogień z góry się spuścił i świecę onę zapalił. Po Mszy gdy wyszła z kościoła, dano jej znać że się syn lepij mieć poczał.

Miała do różnych Świętych Patronów szczególny affekt, jako to: do Ś. Józefa, do Ś. Franciszka z Assyżu, do Ś. Antoniego, ale szczególniej do Ś. Franciszka Xawiera, którego w ciężkim razie doznała obrony, bo gdy pod Toruniem Wisłę przebywała, a przez prom wierzchem się woda lać poczęła (gdyż był przeładowany) do Ś. Xawiera w tak oczywistym niebezpieczeństwie o ratunek zawołała. Dziwna rzecz! nie wiedzieć z kąd człowiek jakiś przypłynął, i prom sobą podważył, a potem koniec liny wzięwszy, z nim do brzegu przypłynął, i ze wszystkiemi szybko do niego przyciągnął.

Patrona Świętego, który jej się na miesiąc dostał, dzień własny Komunią czciła i inszemi dobrami uczynkami; w enocie na Patronie Ś. wyrażonej przez ten miesiąc ćwiczyła się, a potem z tychże Patronów ŚŚ. litanią sobie złożyła, i na ich cześć mowiła.

Dzieciom swoim pobożne i Chrześcijańskie wychowanie dała. Uboższe sieroty, szlacheckie panny zbierała, ich tak w nabożeństwie jako w ręcznej robocie ćwiczyła, a potem albo do klasztoru, albo do stanu małżeńskiego z dobrym posagiem wydawała. Ku wszystkim bliźnim ale nawet ku nieprzyjaciołom swoim była życzliwa, z tąd co mogła to im dobrze czyniła, tak że wielu ich widząc taką jej dobroć, serca swe miękcyli.

Niezdolnych zwłaszcza w stanie małżeńskim do

jedności i zobopólnego afektu przyprowadzała, i wielkie do tego szczęście miała.

Poddanych w miasteczkach, od krzywd i oppresyj jak mogła broniła. Szpitale i ubogich hojnie opatrowała. Na uwolnienie tych którzy w Tatarską albo Turecką niewolą dostali się wiele łożyła. Dusze w czyszczu bez żadnego ratunku zostające jałmużnami i innemi dobrami uczynkami ratowała.

W zachowaniu czystości sumienia wielce była ostrożna i pilna, dla tego i najmniejszych defektów zcierpieć na sobie nie mogła. Przeciwno pokusom i poduszczeniom szatańskim, mękę sobie Chrystusową w pamięci stawiała. W posiedzeniu gdy się trafiło zabawiać z ludźmi nietrzeźwemi, albo języka rozwieżłego, przybierała sobie ludzi poważnych, albo duchownych, z którychby obecności tamci jakiś wstręt mieli. Panny, lutnistki przedniej dla tego do swego dworu przyjąć nie chciała, że o jej zbyt bezpiecznych obyczajach usłyszała, i owszem każdy na dworze tej pani, tego się najbardziej wystrzegał, żeby w jakie podejrzenie o nieprzystojność u niej nie przyszedł, wiedząc o tym, że ona takich ludzi przy sobie cierpieć nie mogła.

Umartwienia tak wewnętrznego jako i powierzchownego rada zażywała. U stołu co najbardziej jej apetyt do siebie pociągało, to na stronę odkładała tak ostrożnie, że patrzących na to, oczyma łudziła. Owoców sobie zakazała. Kiedy się trafiła sposobność, na twardym czym sypiała. Paski że-

lazne pod bogatą materją na sobie nosiła i ostro na rękę manelki. Dyscyplinami ciało krajała ile się mogła przed oczami męża swego utaić.

Mowa u tej pani była ostrożna i do zbudowania służąca; nie powstało w jej ustach słowo próżne, dopieroż nieprawdziwe. O ludzkich defektach choć jawnych, nigdy mówić nie chciała, a gdy kto inny tę materją zaczął, jawnie pokazywała jak jej to nie miło było. Z duchownych rozmów wielce była kontenta. Kaznodzieję jednego gdy ją nawiedzał przypuścić do siebie nie kazała, tę przyczynę dając, że od niego nic duchownego nie słyszała. W kościele strzegła się gadać, dla tego osobnej sobie ławki i koncika tam szukała, żeby spokojnie Bogu swojemu ukorzyć się mogła. Im zaś więcej miała fortuny i łaski Boskiej darów, tym podłej o sobie trzymała. Z tej pokory występki swoje jawnie często powiadała, przymówki na siebie jako powinności należyte cierpliwie i chętnie znosiła. Serdecznie pragnęła tej pociechy doczekać, aby Ruś porzuciwszy odszczepieństwo, z Kościołem Rzymskim się złączyła; a chcąc w Schyzmatykach miłość jedności świętej wzniecić, obrazy Błogosławionego Józefata Kuncewicza męczennika kazała malować i w kościołach stawiać. Gdy się dowiedziała o chorobie dziecięciu żydowskim, z politowania sama je nawiedzała, a postrzegłszy że które bliskie śmierci było, i widząc że już miało umrzeć, flaszeczki z wodą prostą (którą za lekarską wódkę miano) z

pudełka dobywała, i tak nieznacznie owe dzieci już na inszy świat idące chrzcila, z czego niewymowną radość miała. Do śmierci zawczasu się gotowała przez częste o niej rozmyślania, z których żał w sobie szczerzy za grzechy wzbudzała. Spowiedź dożywotnią kilka razy czyniła; serce swoje od rzeczy światowych odrywała; często wzbudzała w sobie akty Wiary, nadziei i miłości Boskiej, modlitwy do tego służące czyniła. Nawiedzał ją Pan Bóg różnemi i przykremi boleściami, jako gdy cierpiała arykularną chorobę, mdłości, parcia, i inne, przecież w tych wszystkich zupełnie się zgadzała z wolą Boską. Wzbudzała w sobie pragnienie widzenia i kochania Boga w wieczności, rada słuchając gdy o chwale Niebieskiej i szczęściu Błogosławionych kto dyskurs zaczął. A widząc w ostatniej chorobie, że na siłach ustawać poczęła, prosiła, żeby Sakramenta Święte przyjąć mogła, które z gorącym affektem przyjęła. Intencją potym na śmierć już bliską uczyniła, że niechce inaczej umierać, tylko z miłości ukrzyżowanego Jezusa. Krucifiks całując, z nim się nabożnie pieściła. Matce Boskiej i ŚŚ. Patronom zgon swój ostatni polecając. Męża, dzieci, dwór pożegnawszy, przy wzywaniu Imienia Jezus i Marya ducha Stworzycielowi swemu oddała roku P. 1687, wieku swego 44.

Był przy jej śmierci syn króla Jana III. Jakób królewic i rękami swojemi oczy jej zawarł. Królowa zaś po śmierci ciało jej nawiedziła, i nogi jej

całowała; przez co dała znać, jaką o jej świętobliwości miała wiarę. Ciało zmarłej pani złożone w kościele Lwowskim Soc. Jesu z solennym pogrzebem, na którym (co rzadka w Polsce) było dwóch Kardynałów: Pallavicin Legat Papieżki i Radziejowski Arcybiskup Gnieźnieński. Dwie zaś światła Polskie, Chryzostom Załuski, na ten czas Biskup Płocki, i Albracht Donhoff Biskup Kamieniecki kazaniami swemi wysławili tę świętobliwą Panią. Z czego potomnym zbudowanie, a Bogu w Trójcy jednemu chwala. Amen.

DZIEŃ XXV LUTEGO.

Żywot Świętobliwej Zofii Odrowążownej.

Zofia z starodawniej Odrowążów rodziny pochodząca, ojca miała Stanisława z Prowy Odrowąża, po trzech Kasztellaniach i dwóch innych Województwach, Ruskiego wojewodę, matkę zaś Annę Xiężną Mazowiecką, Konrada III. Xiążęcia Mazowieckiego córkę, ostatnią tej Xiążęcej linii dziedziczkę. Od których wychowana pobożnie w przystojnych latach wydana była za Jana Hrabiego Tarnowskiego Kasztelana Wojnickiego, atoli bezpotomnie z nim żyła. Jak zaś wybornych cnót i przymiotów była, z tąd każdy poznać może, iż gdy wdową została, Zygmunt August Król Polski chciał ją mieć za małżonkę, ale ona z tego wymówiła się słusznemi przyczynami, w rzeczy zaś samej żąd. że pragnęła

w stanie wdowim dalsze życie prowadzić. W siedm lat jednak potem za radą i błogosławieństwem Papieżkim, a za wielkiem naleganiem krewnych poszła za Jana Kostkę Wojewodę Sandomierskiego (który po zejściu Zygmunta Augusta był kandydatem do korony królewskiej) jako zaś wdową będąc była wzorem pobożności, tak i z mężem żyjąc. Co tydzień raz przynajmniej do tajemnic ołtarzowych przystępowała. Siła ubogich pańienek różnego stanu, czy za klauzurę zakonną czy też w stan małżeński idących hojnie wyposażała; innych zaś potrzebujących miłosiernie wspomagała. Zachowała to nieodmienne, że (wyjawszy chorobę) w każdy tydzień w Czwartek ubogich częstowała w Szpitalu, sama gotowania potraw pomagając, i osobliwą pokorą usługi kuchenne obprawując, sama wydawając potrawy, a niektórych słabych sama ręką swoją pańską karmiąc. Potem o potrzeby każdego z osobna pytała się; z domu o cokolwiek prosili posyłała.

Do Najświętszej Trojcy osobliwe się w niej wydawało nabożeństwo, tak, że nie było jej nic milszego, jako o niej słyszeć: nikomu nie odmówiła niczego, kto ją w to Imię prosił. U stołu nawet gdy usłyszała co na chwałę Trójcy Świętej, powstała zaraz, i z powinnym uszanowaniem czcila Imię Boskie. Ile mogła, i o pułnoocy się na modlitwę porywała; więc raz trafiło się że snem na niej zmorzona była gwałtownie, a tym czasem stoczek dopaliwszy się do całego kregu, wszystek się

zajął i zupełnie spalił dziwna jednak rzecz że tyle tylko kobierca spalił, ile miejsca sam mógł zastąpić.

Do Kościoła gdy przyszła, najpoufalsza jej pan-
na służebna szczypę jaką pod kolana jej podkła-
dała, na której cały czas gołemi kolanami prze-
kleczała. Na górę Świętokrzyżką w Sandomier-
skim wstawioną drzewem Św. Krzyża, co rok pie-
szcho chodziła; i owszem postrzeżono, że trzewiki na
ten czas bez podeszew były, z kąd pochodziło że
po owęj krzemienistej górze do krwi częstokroć
nogi poraniła, na pamiątkę zranionego dla miłości
naszej Jezusa; umiała jednak to swoje umartwienie
dobrowolne pokrywać, bo w sukniach bogatych i
poważnych się nosiła. Szczodrość swoją ku Bo-
gu osobiwiżej oświadczyła, gdy w Jarosławiu Col-
legium Soc. Jesu pod tytułem Św. Jana jeszcze
wdową będąc wspaniałe założyła, i dostatecznie
uposażyła, do czego jej dopomagał i mąż jej Kost-
ka. Pragnienie zaś miała, aby i całą fortunę swoją
na cześć i chwałę Pana Boga rozszafowała; dla
tego każde dziecko swoje obowiązywała, aby ra-
czej w duchownym stanie Bogu służyło, a fortunę
od niej zostawioną według jej intencji Bogu na
cześć i inne pobożne uczynki obroczyć; jakoż to
córkami onéjże wypełniły. Tegóż dnia którego ją Pan
Bóg miał rozwiązać, przed połogiem każdym, w
szpitalu ubogim służyła. Dziecię skoro się które
urodziło, na sianie go na wzór Chrystusa tak na-
rodzonego złożyć kazała. A jako była pełną mi-

łości ku bliźnim, tak się i ofiarą jej stała. Albo-
wiem gdy jej pasierbica Kostczanka srogą i zara-
źliwą jakąś chorobą była złożona, a słudzy bali
się onę opatrywać, czyli niedbale w tym postę-
powali, Zofia nie jak macocha ale prawa matka z
wielką odwagą i pilnością jej służyła, że też się
od choréj zaraziła, co chętnie przyjąwszy od Bo-
ga, w tak świętym akcie poszła do niego po wie-
czną nagrodę i zażywa jej na całą wieczność.

Amen.

DZIEŃ XXVI. LUTEGO.

Żywot Świętobliwego Grzegorza Vigilancyusza.

Grzegorz Vigilancyusz nazwany, na świat wyszedł
w Samborze, z kąd go Samboritanem piszą. Od ro-
dziców pobożnie wychowany, w naukach znaczny
wziął pochop, a pragnąc wyższych umiejętności,
udał się do przesławnej akademii Krakowskiej, gdzie
zastał wielu swoich ziomków, już promowanych na
stopnie doktorskie, więc ich przykładem zachęco-
ny tak się pilno uczył, że wkrótce mistrzem filo-
zofii został, acz wysoka jego nauka zdała się ma-
drem ludziom od Boga wlana, niżeli pracą nabyta.
Będąc w akademii był wszystkim przykładem ży-
cia pobożnego, strzegł się ile mógł pospolitowania
i długich rozmów, dla ukrócenia ciała, za łóżko
miał gołą ziemię: pokarm jego zwyczajny był chleb,
napój woda prawie od młodości.

Ażeby się nie zdał sobie tylko żyć, pojechał do Kłodawy, i tam szkół uczył, gdzie taką mądrością i pobożnością życia jaśniał, że Jan Kostka kasztelan Zakroczymski, nie innego obrał za preceptora synom swoim tylko tego Grzegorza. Byli ci Paweł i Stanisław Kostkowie, których on jako w naukach tak i w pobożności ćwiczył z wielką ojca pociechą. Przeto gdy Grzegorz wokowany był nazad do Krakowa, tych synów zaraz ojciec posłał do Wiednia, już pięknie w łacinie wyuczonych. Z tych Stanisław do Rzymu się przebrawszy, wstąpił do zakonu Soc. Jesu i wkrótce się tam poświęcił, a gdy sława cudów i światobliwości jego aż do Polski przyszła, błogosławił Boga i radował się na sercu z tak świętego ucznia pobożny jego preceptor. A że najlepiej był świadom jego spraw od dzieciństwa, on też pierwszy opisał pięknym wierszem życie Ś. Stanisława Kostki.

Potym Grzegorz zostawszy kapłanem, wszystkie się zabawiał nad księgą teologiem zostawszy; a że się kochał w czytaniu Pisma Ś. a z niego jako z źródła niebieskiej mądrości czerpał strumienie nauki zbawienniej, aby i inni chętniej Pismo Ś. czytali. Biblią wierszami opisał, z pracą zaiste wielką. Jednego zaś rana (co widział chłopiec jego) wstawszy z łóżka swego, kleknął i modlił się, a obróciwszy twarz swoją na wschód słońca, padł na ziemię i skonał; wszystka zaś jego twarz z czerwieniała po śmierci, która jako się ogłosiła, pogrzebiony

był uczciwie. W krótkce ukazał się we śnie jednemu swému kolledze akademickiemu jakoby się obadwa za ręce wzięwszy chodzili; w tym go spytał ow kollega jeżeliby był w czyscu? (bo miał refleksyą że już umarł) odpowiedział Grzegorz, że był, ale już za łaską Boską uwolniony został. Pytał i o niektórych kolegach świeżo zmarłych? odpowiedział Grzegorz że żadnego niemasz w czyscu, ale wszyscy zażywają chwały niebieskiej. Pytał go znowu co to się stało że ciało twoje na ziemi leżące znaleziono? odpowiedział, że przyszedł do mnie jakiś człowiek sędziwy, i kazał mi wstać abym się z tym żywotem doczesnym pożegnał, i poratował mię z łóżka, a tak na ziemi krzyżem leżący duszę Bogu oddałem. To powiedziawszy zniknął: a tego rozmawiania było niemal godzina.

Ukazał się znowu Przewielebnemu księdzu Marcinowi z Pilzna kanonikowi Krakowskiemu i Wrocławskiemu, podkanclerzemu akademii Krakowskiej r. P. 1574 dnia 4 Pazdziernika, w rok po swojej śmierci, które widzenie samże ten kanonik w swoim diurnale tak opisuje: Przyszedł do mnie Grzegorz Vigilancyusz Samborezyk r. P. 1573 d. 26 Lutego umarły, w tym odzieniu którego żyjąc zażywał, i rzekł mi: Pan Bóg cię nawiedza przeze mnie, i rozkazał ci oznajmić, że cię chce mieć z sobą, aczby cię tu jeszcze potrzeba, ale on miejsce twoje opatrzy, jam temu rad że mnie z tąd Pan Bóg przeprowadził, pozbyłem nędzy, a dostałem

wielkiej radości. To wyrzekłszy zniknął, a ja się ocuciwszy rzekłem: Panie niech się stanie wola Twoja. Ten zaś kanonik przestrzeżony o śmierci, gotując się nabożnie do niej niezadługo życie skończył, i przeniósł się do towarzystwa miłego kolegi swego Grzegorza, i zażywają a chwałą Boga na wieki. Amen.

DZIEŃ XXVII LUTEGO.

Żywot Błogosławionego Iwona Biskupa Krakowskiego.

Iwo Odrowąż w młodszych latach obrawszy sobie stan kapłański, tak wybornemi cnotami jaśniał, że został kantorem Gnieźnieńskim i kanonikiem Krakowskim a nadto kanclerzem u Leszka Białego książęcia Krakowskiego i Sandomirskiego. Na tak wysokim urzędzie będąc przez wielką mądrość i dzielność w rzeczach, był od tegoż monarchy posłem do Rzymu. Znowu do Węgier, dokąd Kolomanowi, Węgierskiemu i Halickiemu królowi przysłał jego małżonkę Bł. Salomeję odprowadzał.

A gdy Błogosławiony Wincenty Kadłubek ustąpił z Biskupstwa Krakowskiego, zostawszy kanonikiem w Jędrzejowie, Iwo na jego miejsce nastąpił za zgodnym obraniem całej kapituły, i od Henryka Arcybiskupa Gnieźnieńskiego był poświęcony roku P. 1218.

Na tej godności stał się przykładem swoim o-

wieczkom, pobożnością, szczodrobliwością ku ubogim, gorliwością, ku zbawieniu ludzi, do których pełne ducha i gorące miewał kazania. Dla pomnożenia chwały Boskiej nie żałował zbiorów swoich, i owszem tak dziedziczną fortunę jako i duchowne dochody obracał na kościoły i klasztory. Z których naprzód fundował zakonnikom Cystersensom klasztor w mogile o milę od Krakowa „Clara Tumba“ nazwany; ten tak dziesięcinami jako i własnymi dobrami upanoszył. Kościół to z ciosu to z cegieł wspaniały wystawiwszy roku P. 1226. potym zakonników Ordinis Præmonstratensis albo Ś. Norberta w Brzesku ufundował pięć mil od Krakowa, który temi czasy Hebdomskim zowią.

Szpital dla ubogich zchorzałych, i starościami zwątlonych, który Antecessor jego Fulko w Sławkowie wystawił, osadziwszy przy nim kanoników Regularnych Ś. Spiritus de Saxia albo Duchaków, na Promnik pod Krakowem przeniósł, a gdy się i to miejsce nie zdało być dla nich sposobne, do samego miasta Krakowa sprowadził, nowe tak na szpital. jako i na klasztor budynki wystawił, Kościół Ś. Ducha wymurował, i drugi bliski pod tytułem Ś. Krzyża, jako i trzeci w Biskupicach do tegoż miejsca inkorporował, a wszystkie hojnie uposażył.

We Mstowie kanoników Regularnych Ś. Augustyna, osadził i nadał, plebania im i niektóre dzie-

sięciny nadawszy. Tymże kanonikom w Kaliszu u Ś. Ducha fundacją uczynił.

Panny także zakonne Ś. Norberta w Imbrowicach nad rzeką Dłubnią fundował, na pewnych dziesięcinach i dobrach swoich dziedzicznych bardzo znacznych, który klasztor z kościołem, gdy za wieku mego zgorzał, pobożny prałat Dominik Lochman kanonik i archiprezbiter Krakowski staraniem i wielkim kosztem swoim restaurował i ozdobił, tą piękną formą jaką teraz widzimy. Pomieniony Iwo Biskup fundował nadto w rynku Krakowskim (wzamian za drewnianą farę, którą Ojcom Dominikanom oddał) wielkiej wspaniałości kościół Panny Maryi. Zakonowi Kaznodziejskiemu klasztor wystawił w Sandomierzu za miastem pod tytułem Ś. Jakoba w roku P. 1226. Klasztorom, Wąchockiemu nadał wieś ojczystą Łukawę, a Sieciechowskiemu dwie wsi biskupie przyłączył.

Nadto kościoły farne po różnych miejscach stawiał i posarżył; jako to w Końskim, w Dzierążnej, Luborzycy, Golańczowie, Wawrzynczycach, Daleszycach, w Sandomierzu u Ś. Pawła. Ta jego pobożność i szczodroblliwość ku Bogu i bliźnim, nie tylko w Polsce była jawna, ale i do Rzymu się rozchodziła, przeto gdy po śmierci Henryka Arcybiskupa Gnieźnieńskiego niechciała się kapituła zgodzić na jednego kandydata, Papież Honorusz III. tę spórkę uśmierzając, Iwona (którego znał bardzo dobrze) na to arcybiskupstwo nazna-

czył, ale Iwo z pokory dobrowolnie go ustąpił; a najbardziej z tej przyczyny, że się był ślubem obowiązał złożywszy infułę w zakonnej klauzurze resztę życia swego pod posłuszeństwem poświęcić, i już na to wymógł konsens od Honorjusza Papieża; ale ten rozważywszy jakby wielką szkodę miał kościół Krakowski, postradałszy takiego Pastera, znowu mu tego zabronił. Jednak przyjął regułę Kanoników de S. Victore w Paryżu, i strój albo 'rokię ich na sobie nosił.

Gdy wielkie deszcze i powodzi nie tylko zboża w polach zepsowały, ale też wiele domów potopiły i powywracały, ciężki z tą głód i powietrze przez trzy lata Polskę trapiło, pod który czas Iwo ojcem się stał ubogim, których chlebem swoim karmił, i jako mógł żywił, z czego się lud wszystek dziwował, ale miłosiernego i szczodrego dając Pan Bóg miłował, i dóbr do czynienia jałmużny przysparzał.

Ze tego wyciągały tak xiążące jako i kościelne niektóre sprawy Iwo choć stary, już po trzeci raz puścił się do Rzymu. W Perużu od Grzegorza IX. papieża mile przyjęty, gdy wszystko o co prosił otrzymał, i Rzym potym nawiedził, a gdy z tamtąd powracał do Ojczyzny, w Burgu nie daleko Mutyny rozchorował się i nabożnie się przyprawivszy przeniosł się na szczęśliwą wieczność po nadgrobie prac swoich roku P. 1229. Dwanaście lat na katedrze Krakowskiej prezydując: pochowany w Mu-

tynie u Ojców Dominikanów gdzie cudami był
wslawiony

Zaczem Ojcowie Dominikanie Krakowscy, których Iwo był fundatorem, ba i plantatorem przez synowców swoich Święt. Jacka i Cesława; ciało jego błogosławione z wielką radością z Włoch do Krakowa przywieźli, a w pośrodku chóru w kościele swym Ś. Trójcy pogrzebli. Któremu Jan Wężyk swego czasu Arcybiskup Gnieźnieński, a na ten czas Opat Mogilski kapłan wielkich cnót, grób marmurowy kosztem znacznym dał zmurować a sam swemi rękami kości błogosławionego Iwona z ziemi podniosłszy, w trumnę cynową włożył roku P. 1618 i w tymże ozdobnym grobie zawarł. Którego zasług za strapioną Ojczyzną wzywajmy do Boga.
Amen.

DZIEŃ XXVIII. LUTEGO.

Żywot Błogosławionego Mikołaja Gissy Zakonu S. Benedykta.

Mikołaj w sławnej przeszłych wieków rodziny Gissów albo Gizów urodzony w Prusach, w młodych jeszcze latach miał wielki na umyśle pociąg uszanowania miejsc świętych; i to go z Prus do Włoch wyprowadziło, a lubo w domu majątnym był wychowany, przecież postanowił odprawić drogę do Rzymu, gdzie szczęśliwie przybywszy, z wielkiem nabożeństwem obchodził i uczcił progi ŚŚ Aposto-

łów, i Relikwie ŚŚ. Męczenników. Potem się udał do miasta Pizańskiego gdzie na ten czas był Marcin V. Papież i tam nogi jego ucałował. Pod tę chwilę rozgłosiło się na dworze papieżkim, jako zakon Ś. Benedykta za pilnym dozorem i czułością Opata Ludwika Barba w karności się zakonnej świętobliwie krzewił, osobliwie w Padwi w klasztorze Świętej Justyny którym Ludwik rządził. Wieg z natchnienia Boskiego Mikołaj Gissa pokwapił się do Padwi, a przypatrzwszy się nieco sprawom i świętym obyczajom tamtego klasztoru, padł do nóg Ludwika i prosił aby go między swoich braci zakonnych poczytał, jakoż to i uprosił.

Po dobrej próbie, w sukienkę zakonną odziany, pod dozorem Teofila Michała młody nowicusz tak w rozlicznych cnotach postąpił, a osobliwie w posłuszeństwie, w pogardzie siebie samego, że wielu innych zdał się przechodzić. Zaraz w nowicyacie Bóg pokazał jak mu upodobana była dusza jego, kiedy go niebieskimi pociechami pieścił i objaśnieniami oświecał. Bywało to że z Świętymi Pańskimi rozmawiał. Solenną professyą uczyniwszy, zdano mu urząd zakrystyana; gdy tedy pewnego czasu ołtarz wielki stroił, pokazał mu się Pan Jezus i rzekł do niego: Mikołaju pojdź za mną. Poszedł na taki rozkaz z Panem Jezusem za ołtarz wielki, gdzie w zachwyceniu od siebie odszedłszy widział skrytości niebieskie i nasycił się pociechami górnymi. Postrzegli to drudzy gdy wchodził

za ołtarz, że go jednak wychodzącego z tamtąd nie widzieli, dali znać przełożonemu. Znalazł go ten z wyciągniętymi w górę obiema rękami z wlepionymi w niebo oczami jakby nie czuł nic, tracił go trochę starszy, zaczynając przyszedłszy do siebie, u nóg jego leżał, przepaszając i żebrząc, żeby to w głębokim ukrył milczeniu. Nie raz jednak i po tym po poświęceniu na Mszy świętej hostyi, pod Sakramentalnemi osobami widział P. Jezusa w postaci malenkiego dziecięcia.

Po kilku latach najprzód do Wenecyi, do klasztoru Ś. Grzegorza, potem do Mantui wysłany, aby był niewinnego życia swego przykładem, drugich braci świeżo do téjże kongregacyi przyjętych zachęcił do gorącości ducha, i ścisłego zachowania ustaw zakonnych, cztery lata tam przemieszkając, z kąd znowu do Genui przeniesiony, urząd mistrza nowicyuszów przez wiele lat sprawował, i tam od Boga cudami wielkimi był wsławiony. Za jego urzędu trafił się przypadek godny pamięci.

W Genui młodzian jeden za ciężki występki sądowo na śmierć skazany, tylko już ostatniej godziny w więzieniu czekał, tymczasem wpadłszy w rozpacz diabła wzywać na pomoc począł. Stawał: wyrzeka się przed nim Boga nieszczęśliwy więzień, byle tylko go czart z więzów i od śmierci uwolnił. Dotrzymał bies kontraktu i z tarasu wyprowadził. Ale młodzian z natchnienia dobrotliwego Boga począł rozmyślać, jako za doczesną wol-

ność nierównie w ciężką wpadł niewolą i niebieszczęństwo dusznej zguby, uciekł się po radę do Ojca Mikołaja. Ten zaś wielkość grzechu roztrząsnawszy, przecieżył mu dobrą uczynił otuchę, byle szczerą pokutą błagał miłosierdzie Boskie za popełnioną zbrodnię. Po dłuższej zaś rozmowie radził mu Mikołaj mówiąc: nie mógłoby się lepiej to przy mierze uczynione z piekłem rozerwać, jako gdybyś się Bogu na wieczną służbę i dobrowolną niewolą poświęcił. Przyjął młodzian z chęcią tę radę, i habit zakonny przyjął, aby się tylko szatańskiej służby mógł pozbyć.

Widząc nieprzyjaciela duszny w zakonnej barwie poprzysiężonego sobie sługę, widomie się o niego kusił i mocno na niego nacierał. Raz gdy z bracią chleb piekł, porwawszy go zawisną szatan, w piec już rospalony chciał go wrzucić; na wrzask nowiciusza swego przypadł Mikołaj, i Krzyż Ś. uczyniwszy odbił go z ręki szatana. Nie przestał jednak o niego się upominać: żadnej nocy klasztor spokojnej nie miał, cellę z młodzianem wzruszał, w głos krzycząc po gankach: *„Bezprawie mi się dzieje że mi tego gwałtem biorą który mi się dobrowolnie poddał“*.

Mikołaj tedy żeby był diabła z prawa wszelkiego które miał do młodziana, wyzuł, poszedł do Genujskiego sędziego, wszystkie sprawę opowiedział, i na koniec prosił żeby i sąd na młodziana i egzekucya tego dekretu nastąpiła, który przedtym

nań stanął, niż z diabłem wszedł w przymierze. Więc młodzią z klasztoru wyprowadzono, w kajdany okuto, do turmy z której uszedł wsadzono, diabłu pozwy zaś na bramach przybito.

Gdy przyszło do sądu przyznaje się więzień z informacyi Mikołaja. do swego excessu dawnego, przyznaje się i do tego, że się Boga i wiary jego wyprzysiągł, i diabłu się za niewolnika oddał. Żłem prawi zrobił, widzę jawnie, dla tego kwituję diabła z téj którą mi dał wolność, wracam się do sądu i proszę żebyście mię tak karali jakom zasłużył. Sędzia po wysłuchanej dobrowolnej konfessacie, młodzią pod miecz zkasował, atoli senat Genuński lubo dekret sędziego uznał słuszny, przecież go na inszą karę odmienił, to jest aby młodzią w zakonie resztę życia swego dokończył. Tak gdy wolnością sobie od czarta daną młodzią wzgardził i pod karę się poddał, czart do niego prawo utracił, i już go na potem zaniechał.

Mikołaj zaś odtąd wziął moc od Boga na wyganianie czartowstwa, i wielu opętanych modlitwą swoją uwalniał, ale sam na siebie piekielne duchy oburzył. Raz gdy z innymi braćmi był na lekcyi, którą według ustaw Ś. Benedykta przed Kompletą zakonnicy jego odprawiają: Mikołaj czuł, że go gwałtownie z jego stalli wyciągało, jakoż go bies wyniosł na powietrze w górę aż do wysokiego okna chcąc go z tamtąd zruciwszy rozbić. Lecz Mikołaj westchnął do Boga nabożnie i niedarmo: bo

Aniołowie SS. do niego przypadli wdzięcznie śpijąc: *Mikołaju modlimy się za tobą*: a odpędzwszy diabła bez szwanku znowu na swoim miejscu złożyli. Obdarzył go Bóg i duchem Prorockim, ale się on z tem jako z innymi darami Boskimi ile mógł tał. Bracia zakonnicy widząc tak miłą Bogu duszę jego i światobliwe życie, przełożonym go sobie obrali, który urząd z posłuszeństwa i pokory przyjął, a światobliwie rządził swym klasztorem. Po trzech leciech tego posłuszeństwa do życia utajonego tęskniąc, prosił aby go od ciężaru zwierzchności uwolniono; gdy jednak bracia i mówić o tém sobie nie dali, Mikołaj udał się do modlitwy, jedenaście tysięcy pacierzy na tę intencją ofiarując, i wysłuchał Bóg szczere jego pragnienie. Gdy się albowiem zakonnicy na obieranie nowego Przełożonego zeszli, lubo wszyscy życzyli sobie Mikołaja i białe na niego kałkuły dawali, przecież kiedy je publicznie wysypano, wszystkie się w czarne zamieniły. Rozumiejąc tedy że się w tém jakie oszukanie stało, powtóre kałkuły białe na Mikołaja rzucili, ale i te czarnymi się pokazały, gdy po trzeci raz ten sam cud widzieli nie chcąc się dalej sprzeciwiać woli Bożej wolnym go od rządów klasztornych uczynili.

Tak tedy mając większą sposobność w życiu prywatnem do bogomyślności, goręcej też Bogu służył na modlitwie często z Nieba miewał pociechy i widzenia. Na ubóstwo i braci zakonnych

pilne oko mając, ćwiczył się podczas wżebranie pokornej, i z wielką pilnością o mich się starał. Na koniec dzień zejścia swego z tego świata miał objawiony od Pana Boga, i Bracią swym go opowiedział, a trzy dni w osobności chorując, Sakramentami ŚŚ. opatrzony gdy przyszło do ostatniego zgonu wymowiwszy te słowa Jobowe: *Diem hominis nunquam desideravi*: Dnia ludzkiego nigdy niepragnął (przez co chciał wyrazić że nigdy do życia doczesnego nie był przywiązany sercem) poszedł po zapłatę wielkich cnot i zasług swoich R. P. 1456. Ciało jego choć ci według jego żądania w pospolitym z innemi Bracią grobie było złożone, potem jednak gdy go Bóg cudami wsławiać począł, kości jego w marmurową trumnę z Genueskiej szlachty nabożeństwa wystawioną przełożone było. Jakoż imienia jego i grobu lękali się czarci w opętanych; wielu różnemi chorobami strapiionych albo w szaleństwie zostających, skoro się tylko sukni jego dotknęli zdrowi zostali.

Tak w cudzym kraju wsławił naszego Polaka Bóg cudowny w Świętych swoich Amen.

DZIEŃ XXIX LUTEGO.

Żywot Świątobliwego JAKOBA SOBIESKIEGO

Jakob Sobieski najprzód Krajczy Koronny, potem Wojewoda Bełski, dalej Ruski, aż na koniec Kasztelan Krakowski na to zdał się od Boga przezna-

czony być, aby Oyczyźnie swojej zdrową radą, dzielnością wielką i niemniejszym męstwem był mocnym filarem. A przez życie pobożne wszystkim, osobliwie Panom był żywym przykładem. Co do jego mężstwa, na wszystkich wojnach za czasu swego, za całość królestwa, zdrowie i życie swoje na szanie stawiał a pod stolicą Moskiewską w szturmie ciężko raniiony ledwie życiem nie zapieczętował.

Co do zdrowej rady, najprzód jej dowód pokazał podczas pierwszej Chocimskiej wojny roku P. 1620 gdy z Sejmu przydany Komissarzem Karolowi Chodkiewiczowi sławnemu hetmanowi do obrady wojennej, tyle dokazał, że dumny Osman car Turecki z potęgą swoją był ztarty. A gdy się do traktatów skłonił, Jakob na to kommissarzem wystawiony tak mądrze, i w takie kondycye pokój ułożył, że niemi okryślona Porta Otomańska przez lat pięćdziesiąt potym w zgodzie należytej z Polską żyła. Taż swoją radą i dzielnością insze wojny traktatami zakończył, jako z Kozakami na Ukrainie, ze Szwedami w Inflanciech, a na ostatek, jeneralny pokój w Europie, wysłany posłem od Władysława IV Króla do Münster ułożył i podpisał.

Dla téjże w rzeczach dzielności, na sejmach był cztery razy Marszałkiem izby poselskiej, a zawsze ojczyściej wolności i dobra pospolitego był obrońcą. Trybunału także Koronnego cztery razy był Marszałkiem, i sprawiedliwość świętą nieprzelamanie utrzymował; swoją zaś wdzięczną wymową i po-

wagę, zawikłane sprawy, przez zgodę wybornie i szczerze uspokajał.

Co zaś do pobożności tego Pana, miał wiarę mocną i chęć pomnożenia chwały Boskiej wielką. W zwyczaju był sobie wziąć ten Pan że nigdy o-
biadu nie zjadł bez kapłana, któremu (szanując w nim Osobę Chrystusa Pana) pierwsze przed wszystkimi gośćmi miejsce dawał. Bolało to pewnego wojewodę, że gdy gościł u Sobieskiego, pierwsze przed nim dał miejsce swemu plebanowi, i żwawie o to z gospodarzem umawiał się; ale gdy go niemógł w tém przełamać, z gniewem odszedł. Pleban zaś Duchem Bożym natchniony rzekł do swego Kollatora: Ześ uczcił pomazańca Boskiego, będziesz miał w domu twoim pomazańca Jego. Co się zaiste spełniło na synu jego Janie III. królu Polskim.

Gdy mu syn starszy ciężko zachorował, i już lekarzom sposoby do uzdrowienia ustały, zturbowany ojciec, wielką ufnością w Bogu uzbrojony, uprosił sobie że do tego pokoju w którym chory leżał utajonego w Nayśw. Sakramencie Boga przyniesiono, przed którym on padłszy na ziemię, gdy się gorąco modlił, syn jakoby się ze snu porwał, tak wstał z owęj choroby i prawie w momencie zupełnie od ciężkiej maligny był opuszczony. Za które dobrodzieństwo pobożny ojciec Mszą Wotywę o Nayśw. Sakramencie fundował w Kościele Ka-

tedralnym Krasnostawskim, aby co Czwartek była śpiewana.

Kupił był dobra Złoczow, Pomorzany, Zborów i Jedierzyn, w których jedne Kościoły już upadające, restaurował, drugie z fundamentu wystawił, plebanów poosadzał i opatrował: bractwa i nabożeństwa różne przy nich fundował, o to się starając, aby chwała Boska z jego zbioru pomnożenie brała.

Ostatni dowód katolickiej Wiary i staropolskiej pobożności dał przed śmiercią swoją, kiedy w testamentie taki obowiązek włożył na dzieci swoje. „Potomstwo moje; z urzędu mego pod ojcowskim błogosławieństwem obowiązuję i napominam aby Wiary i Kościoła Katolickiego Rzymskiego, i jego wolności, prerogatyw, i honoru duchowieństwa ile się poda okazyja, radą, mową i ręką bronili“.

Wtak pobożnych uczynkach i zamysłach, Jakoba śmierć zastała, do której pobożnie przygotowany, poszedł po nadgrode wieczną do Boga, którego Imię błogosławione jest na wieki wieków Amen.

MIESIĄC MARZEC.

DZIEŃ I. MARCA

Żywot Świątobliwej Anny Jakóbowskiej.

Anna z Ostrowca Jakubowska herbu Topór, starodawniej familii i przeszłych wieków wielkiej godności ludźmi zaszczyconej, ojca miała Krzysztofa (który jeździł posłem do Porty Otomańskiej, i znowu do Węgier po królową Izabellę), matkę zaś Barbarę Rzeszowską. Od tych rodziców pobożnie wychowana i tak pięknie w obyczajach ćwiczona, że o jej dożywością przyjaźń zachodził Hermolaus Liègeza podskarbi Wiel. Koronny, jakoż i doszedł. Poszedłszy jednak za męża, nie miała przywiązanego serca do światowych marności, i owszem dziwnie była z Bogiem złączona, dla tego co mogła w przybytkach jego ozdoby czyniła.

W Wojciechowicach między inszemi kaplicę wy-murowała, którą czterema kapłanami opatrzyła, aby codziennie godzinki o Najświętszej Pannie śpiewali. W Janikowicach szpital wystawiła, i dostatecznie uposażyła. Inne kościoły cenniejsze argenterją i bogatym apparatusem zdobiła.

Ufność wielką w Bogu i Matce Boskiej miała, przeto gdy jej córka niebezpiecznie zachorowała, do Częstochowy ją zawiozła, gdzie się gorąco do Najświętszej Matki modłać, z tym przed nią się odezwała, że nie miała z kościoła wyniść aźby zdrową córkę obaczyła, jakoż natychmiast zupełnie ozdrowiała.

Gdy cokolwiek cierpiała, weselszą nad inne czasy twarz pokazywała, a pytającym się odpowiadała: „Jakże się nie mam cieszyć? kiedy mam dowód, że mię Bóg mój kocha, bo mię nawiedza.” Też wesołość oświadczyła, gdy jej po śmierci męża dwór z skarbem kosztownym zgorzał, albowiem przyjęła to wspaniałym umysłem, i tylko rzekła: „Bóg nam odbiera doczesne dobra, abyśmy lepiej o niebo dbali.” W jedzeniu była wstrzeźliwa, siedm lat mięsa nie jadła, a to swoje umartwienie tak umiała pokrywać, że ani mąż jej, ani domowi nie postrzegli. Z żebraki za chleb światły w zamianę brała chleb gruby, i nim się chętnie posilała, przecież im twardszym postem się martwiła, tym czerstwiejszą się zdawała. Na każdym folwarku, torem idąc rodziców swoich, jakiego żebraka chwalała i karmiła aż do śmierci.

Jako zaś w powściągliwości się kochała, dała tego dowód, gdy jeszcze za życia męża za Jego pozwoleniem ślub wiecznej czystości uczyniła i wierne go aż do śmierci chowała. Wdową zostawszy całe się napobożne zabawy i uczynki wylała, najwięcej czasu na modlitwie trawiąc. I w tych ją świątobli-

wych ćwiczeniach śmierć zastała, do której się przez hojne jałmużny, przyjęcie nabożne Sakramentów Świętych przysposobiwszy po nagrodę pobożnych uczynków poszła do Pana, którego Imię niech będzie błogosławione na wieki, Amen.

Po opisaniu życia tej pobożnej Anny, przyłączam pamiątkę rodzonego jej brata Wielebnego Ojca Wawrzyńca Jakubowskiego gdyż (jako mię ucza różne dzieje prowincyi naszej Małopolskiej zaczerpnięte od W. O. Ambrozego Stalickiego) Anna ile córka była jedynaczka ale tego brata miała. Był on dzieńcem na Wadowie, Iczycy i innych dobrach w województwie Krakowskim, z młodych lat rycerką traktował, w dalszych konkurował o dożywotnią przyjaźń równej sobie panny, na które staraniełożył siedmkroć sto tysięcy, i wziął już słowo od rodziców. Ale gdy jego nadzieje były ugruntowane, z nagle stała się odmiana danego słowa. Czem mocno zmieszany, począł rozważać obłudę światową, i mówił do siebie: „Za te starania i trudy, za te koszta mógłbym sobie podobno kupić niebo; więc gdy mnie świat oszukał, ja go lepiej oszukam”.

Stanąwszy tedy w Krakowie i poradziwszy się Boga przez gorące modlitwy, wstąpił do zakonu Ś. O. Franciszka między naszą Bracią *de Observantia*, gdzie się całe na służbę Boską oddał. Przy professyi wszystkie swoje dobra ruchome na uho-

gich rozszafował, i chociaż żył w zakonnej ostrości, jednak pragnął jeszcze doskonalej i ściślej żyć. Przeto gdy reforma zakonu naszego krzewić się w Polsce poczęła, do niej się z innemi zelantami przeniósł, i był dla wszystkich żywym przykładem zachowania doskonałego reguły św. A że przy wybornych cnotach dał mu Bóg wysoką naukę i wielką dzielność w rzeczach trudnych, dla tego na urzędy zakonne go wysadzono. Rządził zatem bracią mądrze i dyskretnie, pełen będąc ojcowskiej miłości, którą jako zdrowym tak szczególnież chorym oświadczał. Jednego czasu gdy O. Prowincyał wizytował klasztor którym rządził Ojciec Wawrzyniec, zastał wielu chorych braci, a gdy to wyraził, że takie mnóstwo chorych ciężkość przynosiło jednemu gwardyanowi, rzekł do niego Ojciec Wawrzyniec: Pragnę tego aby z całej prowincyi wszystkich chorych tu sprowadzono, a chętnie podejmuję się starania około nich i pracy. Sam zaś nie folgując bynajmniej ciału swemu na ostrych zimnach, na koniec paraliżem był od Boga dotknięty, w której chorobie wielkiej cierpliwości dał dowody, i przyjąwszy z wielkiem nabożeństwem Sakramenta Święte, przed śmiercią zwoławszy bracią swoją wyznał winę przed niemi i pokornie ich przeproszał, a w tym akcie pokory duszę swoją oddał Stworzycielowi swemu roku P. 1647 w Krakowie, gdzie z wielkim żalem wszystkich braci jest pochowany. Amen.

DZIEŃ II. MARCA.

Żywot i Męczeństwo Brata Józefa Reklewskiego, Zakonu S. O. Franciszka.

Józef z wziętego w zakonie imienia, zrodzony w domu szlachebnym i dotąd trwającym, młodsze lata swoje łożył na usłudze ojczyzny żołnierską traktując, dalsze zaś Boskiej służbie poświęcił w zakonie Ś. O. Franciszka *de Observantia*. Jako zaś w tym stanie starał się należycie zachować Regułę tak przeniosłszy się do zakwitającej w polsce reformy naszój w większej jeszcze ścisłości i ostrości życie prowadził. A choć z posłuszeństwa w pracach był ustawicznych, Pan Bóg jednak życie jego przeciągnął do lat dziewięćdziesiąt.

A choć według nauki Ojców Świętych zakonika prawdziwego życie jest dobrowolnym krzyżem i ustawicznem męczeństwem, nie tylko z tąd Brat Józef miał od Boga wysługę, ale z dobroci swojej do rzetelnego męczeństwa go przeznaczył, którego doszedł za taką okazją:

Za Jana Kazimierza króla oprócz innych hufców nieprzyjacielskich którzy krew polską rozlewali, wielkie też było mnóstwo Węgrów Kalwinów pod wodzem Józefem Rakocym, którzy gdy przyciągnęli pod Przemyśl, nie mogli go dobyć, ale przedmieścia rabowali i palili. A że inni bracia nasi z klasztoru za bramą będącego wynieśli się do miasta,

czcigodny starzec brat Józef, który nie bał się śmierci niechciał z niemi uchodzić. Więc gdy heretycy wpadli do klasztoru, on poszedł do kościoła jako na pole zwycięstwa swego, a modląc się przed Najświętszym Sakramentem i oddając się Bogu za krwią Ofiarę, znaleziony od nieprzyjaciół, szpadami ukłóty, i szablami zrabany poległ, i po męczeńską koronę poszedł do Pana któremu tak długi wiek służył, roku P. 1657, którego ciało po odejściu zabójców od braci przed ołtarzem znalezione, ze czcią było pochowane. Na cześć Autora Wiary naszej Jezusa Chrystusa. Amen.

DZIEŃ III MARCA.

Żywot Świątobliwego Jęrzego Ossolińskiego Kancelrza W. Koronnego.

Wiadoma wszystkim, bo dotąd chwalebnie kwitnaca Ossolińskich familia, osobiwszy na zaszczyt z Jerzego Ossolińskiego, którego pochwały nietylko polscy pisarze, ale i postronni potomnej zapisali pamięci. Ten ojca miał Zbigniewa po innych stopniach godności senatorskiej wojewodę Sandomierskiego, matkę zaś Annę Firlejównę wojewodziankę Krakowską. Od młodych lat wielką po sobie czynił nadzieję, jakoż po domowych naukach posłany do Lwańskiej akademii, gdzie osobiwie pod sławnym professorem Puteanem, i w umiejętnościach wysokich i cnotliwych obyczajach, na zazdrość po-

stronnym był wydoskonalony. Przeto z cudzych krajów powróciwszy do ojczyzny do wszelkich dzieł godnemu imieniu przyzwolitych, pokazał się nad innych sposobnym. Znać było w nim najprzód rycerskie serce w różnych wojennych expedycyach, w których i sam osobą swoją i z ludźmi swemi mężnie stawał, osobiwie zaś przy dobywaniu Smoleńska, gdzie do szturm idąc spuszczone z wału kamieniem w piersi był rażony. Więcej zaś rycerskich Jęrzego powag obszernie z wielką pochwałą historycy opisuja.

Ale że przy wspaniałości serca, niemniejszą w Jerzym rostopność i biegłość w rzeczach upatrowano, przeto go królowie do najtrudniejszych dzieł wykonania zażywali. Zygmunt III. zażył go w poselstwie do Jakoba króla Angielskiego, u którego mocnemi racyami wyjednał posiłki przeciwko Osmanowi carowi Tureckiemu. Ténże po trzyletniej wojnie z Szwedami kommissarzem go Traktatu pod Altmarkiem uczynił, jakoż tę ugodę pożytecznie skleił, i podpisał.

Niemniej wierności jego i dzielności uznał Władysław IV. i szacował go z tąd szczególnie, albowiem jako napisał współ z nim żyjący Jędrzej Potocki in Centuria Virorum fol. 362. Cokolwiek szczęścia zajaśniało Władysławowi IV tego ministrem i autorem był Jerzy Ossoliński.

Wielą zatem poselstwami uczczony był od tego króla do różnych monarchów, między którymi pier-

wsze miejsce, trzyma poselstwo jego do Urbana VIII papieża wystawione od różnych historyków które do dzisiejszego dnia jest w pamięci, przeto że go i pismem i sztychowaniem i malowaniem Rzym odnawia i przypomina. Najmilsze zaś Ojcu Ś. z tąd było poselstwo Jerzego, że przy oddaniu homagium od króla swego, oddał w ręce papieżkie diploma Konstantyna W. cesarza, którym darował Rzym Świętemu Sylwestrowi papieżowi i jego następcem. To bowiem diploma z cesarzów wschodnich skarbcu dostało się książętom Ruskim, a gdy Władysław na ten czas Królewic polski Moskwę tak przytarł że go Carem swoim uznali i ogłosili, w skarbcu stolicy Moskiewskiej znalezione było i uwieszone do Polski, nakoniec zaś przez tego posła ofiarowane Świętej stolicy apostolskiej.

W nagrodę wielkich prac i pożytecznych usług ojczyźnie z nadwężeniem własnej fortuny wykonanych, po różnych urządach koronnych, i województwa Sandomirskiego krześle, uczyniony był kanclerzem W. Koronnym. To zaś wszystko co do doczesnej sławy Jerzego należy pomijając, największa jego sława z tąd wynika, że przy wysokich honorach i zabawach światowych nie mniej dbał o Boga, i tak służył królom śmiertelnym, że i nieśmiertelnemu Królowi zasługował się o wieczną nagrodę. Stała się bowiem o pomnożenie chwały Jego, i na to dobra sobie od Boga dane szczodłą ręką szafował. Fundował najprzód księży Soc Jesu. Col-

legium w Bydgoszczy, a kupionemi sprawiedliwie dobrami hojnie uposażył. W Klimuntowie Collegiatę z probostwem infulackim, kościół wspaniały, mieszkanie dla księży i szpital dla ubogich wystawił, do którego tulających się po wsiach żebraków zakupiwszy, częstował i przystojnie odziewał, nad to cokolwiek miał dochodów z pieczętarskiego urzędu, wszystko na zaratanie ubogich szafował.

W tymże Klimuntowie kościoła i klasztoru OO. Dominikanów, zaczętego od ojca swego dokończył, i kilką wsiami opatrzył. Ojcom Kamedułow do fundacyi pod Warszawą znacznie się przyłożył. WW. Pannom Karmelitanom Bosym w Warszawie przy kościele Trójcy Ś. klasztor fundował, śmierć jednak zaczętej fundacyi dokończyć mu nie pozwoliła, ale intencją jego pobożną, świątobliwa także córka Tekla, Alexandra Lubomirskiego wojewody Krakowskiego małżonka, we dwójnasób wykonała, albowiem gdy Szwedzi zaczęłą fabrykę rozwalili, ona z gruntu kościół i klasztor z muru wystawiła, i wszelkimi potrzebami opatrzyła, a zostawszy wdową do tychże sług Boskich zakonu wstąpiła w Lublinie, i tam świątobliwie życia tego dokończyła.

Ubiegował Pan Bóg i drugą Jerzego fundacją to jest farną w Klimuntowie, albowiem gdy po jego śmierci także Szwedzi spalili ten kościół, i lat kilkadziesiąt był obdarty, a prawie już opuszczony, za mego wieku, z prochu prawie powstał i przyszedł do tej ozdoby w której go dziś widzi-

my. Nastąpił na to probostwo J. ks. Walenty Boga Radoszewski kapłan nabożny, a widząc ruinę i spustoszenie wielkie kościoła tak pięknej struktury, przemyślał o jego reparacyi i wzywał gorąco na to opatrności Boskiej, bo i dochodów na to nie było, i żadnego dokumentu Erekcyci tegóż kościoła znaleźć nie mógł. Trafiło się tedy, że pewnego czasu kazał ludziom kościelnym z prochów i pajęczyn obmieniać farę, aż jeden z nich po gzymsie chodząc, między prochami natrafił nogą na jakiś zwit wielki łykami związany, który gdy zniósł na dół, i pokazał prałatowi, a potem go wykurzono i rozwiązano, znalazł wszystkie w nim papiery albo prawa swego kościoła, które należycie przejrząwszy gdy successorom zmarłego fundatora przełożył, podobierał dobra i summy kościołowi zapisane. A będąc lat kilkadziesiąt proboszczem Klimuntowskim, staraniem swoim tudzież i szczodrocią dziedziców pokrył cały kościół, wieżami pięknymi przyozdobił, a kopułę wielką na środku kościoła blachą miedzianą pobił.

Ołtarzami, aparatami i innemi potrzebami zupełnie adornował, kapłanów wielu przyfundował, sobie także i onymże wygodne i przystojne wystawił rezydencye, i nakoniec infułę dla siebie i successorów w Rzymie wyjednał, a po odprawionych drugich prymicyach kapłańskich po nagrodę zabiegów swoich o dom Boski i chwałę Imienia Jego

przeniósł się: co dla zbudowania wielu umyślnie przytoczyłem.

Wracam się do Jerzego Ossolińskiego. Ten jako Boga kochał, tak uprzejmie był nabożny do Najświętszej Matki Boskiej. Przeto na Jęj chwałę wynajdował różne sposoby. On był powodem Władysławowi królowi do postanowienia kawalerów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, i on sam tej godnej kompanii ustawy napisał, (które możesz czytać Tom 3 fol. 498 Niesiecki) które Urban VIII Papież aprobował, acz ten pobożny wynalazek skutku nie wziął. Tenże Pan w Gołębiu nad Wisłą, dom Loretański Matce Wcielonego Boga ozdobnie wystawił. A w Częstochowie Tężże Pani i Królowej Polskiej cudami sławnej, wspinały ołtarz z hebanu wielkim kosztem w kaplicy Jęj postawił i srebrem odział, i dostatkiem kosztownych klejnotów, sto tysięcy na to wyłożywszy.

W wierze Ś. Katolickiej jako był stateczny, tak o jedność synów Kościoła Ś. żarliwy, czego między innemi dał ten dowód, kiedy pochopem był Władysławowi królowi, aby dla zjednoczenia dysydyntów w Polsce z Katolikami było złożone *Colloquium Charitativum* w Toruniu, na którymby katolicy teologowie z dyssydenckimi rozepnąć się mogli o różnicach ze strony wiary, na co już i teologów co najcelniejszych wybrał, sam nawet zjechał do Torunia i mowę miał do nich miłości i ducha Boskiego pełną. Wszakże dla oporu heretyc-

tego ta rozmowa, jako i święta chęt Ossolińskiego nie wzięła końca. Ale Bóg (jako wierzyć możemy) przyjął pobożną jego wolę, i dał mu umierać śmiercią sprawiedliwych z przygotowaniem do niej nabożnem. Umarł roku P. 1655 w Klimuntowie pogrzebiony. Na cześć Pana Boga, którego chwalił szukał i pragnął. Amen.

DZIEŃ I V. MARCA.

Żywot Świętego Kazimierza Królewica Polskiego.

Wszystkich w prawdzie Świętych życie, i pobożne uczynki, budują wiernych oneż czytających, najbardziej jednak życia tych którzy w górnym stanie od Boga położeni służą mu w pokorze serca i niewinności ciała. Albowiem czystość przy delicjach i pokora w wysokich honorach, cnota zaiste jest rzadka, i podziwienią godna. Oboje to zaś jako w ślicznym zwierciadle prezentuje się w życiu Kazimierza Ś. którego życie podajemy, w krótkce po śmierci jego opisane przez Legata papieżkiego umyślnie na to wysadzanego aby dochodził z świadków jeszcze na ten czas żyjących, o cnotach i cudach tego Ś. królewica, co on wykonał roku P. 1522 dnia 23 Listopada.

Ten Święty Wyznawca Chrystusów synem był Kazimierza IV i Elżbiety austriackiej królowej Polskich, wnukiem Władysława Jagiełły a bratem Władysława Czeskiego i Węgierskiego króla, Albrach-

ta, Alexandra i Zygmunta królów Polskich i Fryderyka kardynała arcybiskupa Gnieźnieńskiego, w porządku tego rodzeństwa drugi, a jako między drogiemi perłami, przeczysty karbunkuł, tak on między bracią jaśniał wybornemi cnotami.

Z młodych lat pod nauczycielami wybornymi osobliwie Janem Długoszem, rośł w latach i przystojnych naukach. Osobliwie zaś w sercu jego rośła bojaźń Boska która jest początkiem mądrości, tak dalece że i najmniejszy grzech poczytał sobie za ciężką winę. Aby zaś w dalszych léciech podnieta ciała niewinności jego nie skaziła, wcześniej go martwić zaczął i w niewolę rozumu podbić.

Choć był w królewskim domu, i po wierzchu drogę szaty nosił, na ciele jednak włosiennicę miał ukrytą, a częstokroć na gołej ziemi niewczesny miał spoczynek.

Do męki Zbawiciela naszego był dziwnie nabożny, i z taką skrucą serca rozmyślał o boleściach Jego, że łzami polęwał i lice i łóżę swoje. Podobnem nabożeństwem pałał ten Święty młodzian i ku przeczystej Matce Boskiej na której wysławienie (oprócz innych wynalazków) złożył Hymn przewdzięczny wierszem pięknym, zaczynający się od słów owych: „*Omni die Mariae*, którym Ją codziennie pozdrawiał z wielką duszy pociechą.

Na gorących modlitwach nie tylko dni, ale i nocy rad trawił. Przeto w głębokiej już nocy skrycie wychodził z królewskiego pałacu i kościoły al-

bo inne miejsca święte obchodził, a przed ich drzwiami albo leżąc krzyżem, albo pokornie klęcząc modlił się Bogu. Każdego poranku do kościoła spieszył i ofiar Mszy Świętych słuchał, aż do zawarcia kościoła, i częstokroć o potrzebnym ciała posiłku zatopiony w tajemnicach Boskich zapominał, aż za rozkazem rodziców od modlitwy musiał się oderwać. Posty nie tylko od Kościoła Ś. opisane ale i dobrowolne dla ukrócenia ciała, ściśle odprawował, rozważając sobie owe słowa apostolskie: „*Królestwo Boże nie jest pokarm i napój.*”

W mowie był skąpy łagodny i skromny, nikt go uwłóczącego sławy komu nie słyszał, nigdy z ust jego próżne słowa albo lekkomyślne nie wychodziły. Grzecznych łagodnie napominał, nawróconych wielce miłował, zapamiętałych ostro strofował, a wielu nieprzystojnych obyczajów ludzi, od dworu swego kazał odpędzić.

Wiara ku Bogu, i uszanowanie Ś. Rzymskiego Kościoła, tak było wielkie w Kazimierzu, że się odszczepieństwem wszelkiem serdecznie brzydził, a królowi ojcu swemu wyperswadował aby szymatyckich cérkwi stawiać, albo reparować upadające zakazał. Miłość jako ku Bogu rozlana była w sercu Kazimierza, tak i ku bliźnim się wylęwała, i nic mu miłszego nie było, jako cieszyć strapione albo ratować ubogie. Wdów i sierót był osobliwym opiekunem, i ojcem wszystkich nędznych, znany był i zwany. W sprawiedliwości się kochał i o nią się

mocno zastawiał, i gdy uznał że przez nieróżnicowanie sędziów krzywdę komu wyrządzono, narażał się ojcu, i domawiał się skutecznie o nagrodę ukrzywdzonych.

Gdy się sprzysięgli na króla swego Macieja Węgry, prosili ojca jego, aby im pozwolił na królestwo jednego z synów swoich. Za rozkazem ojcowskim Kazimierz królewic wybrał się z wojskiem do Węgier, a chociaż Maciej sprowadziwszy wojsko swoje w pole, nie śmiał natrzeć na Kazimierza, on jednak upatrując w tém niesprawiedliwość, gdyby na Pana utwierdzonego w possessyi miał następować i królestwo mu odbierać, niechciał ani wydawać, ani ciągnąć wojny z rozlaniem krwi niewinnej, ile gdy Syxtus IV. papież naszego zakonu to przekładał, że przez to szkoda by się i chrześcijaństwu stała, albowiem Maciej broniąc się od poddanych, musiałby poprzestać Wojny z Turkami, którą zaczął szczęśliwie i chwalebnie.

Miedzy wszystkimi zaś Kazimierza Ś. cnotami, jaśniała w nim anielska czystość, którą tak ukochał że gdy mu i rodzice i panowie radzili aby sobie stan małżeński obrał, nie przełamany statkiem temu się sprzeciwił. Świadcami zaś byli wszyscy więksi i mniejsi którzy mu assystowali we dnie i w nocy, spowiednicy także którym sumnienia swego powierzał, że nigdy w nim nic takowego nie upatrzili coby albo ciała jego, albo serca jakimkolwiek było skażeniem.

Utwierdził to Ś. królewic i przed śmiercią swoją, albowiem gdy wpadł w ciężką chorobę którą z wzburzenia krwi lekarze osądziili byli, byli tacy którzy niewinnemu młodzianowi radzili, aby dla zachowania życia, na cielesną lubość pozwolił, i już na to obrała się przedniej urody panienka, ale czysty Panicz zgromił ich ostro i mówił, że nie znał innego życia, tylko w Chrystusie Panu, a naostatek się owemi słowy, które na sercach rysować przystoi, odezwał: „*Wolę umrzeć niżeli żyć zmazanym!*” I odrzuciwszy wszystko o zdrowiu doczesném staranie, Sakramenta Świete z przedziwném nabożeństwem przyjął, a otoczony we dnie i w nocy chórem kapłanów i zakonników, rozmowami o rzeczach Boskich duszę swoją cieszył i posilał. A przepowiedziawszy dzień śmierci swojej który mu Bóg objawił, w słowach owych: „*Wręce Twoje polecam Panie ducha mego,*” czystą duszę Bogu oddał w Grodnie R. P. 1484. Wieku zaś swego 24, którą w niezwyčajnej światłości idącą do nieba niektórzy godni wiary ludzie, w tymże czasie widzieli.

Ciało zaś Śgo królewica według jego żądania pochowane było w katedralnym kościele Wileńskim pod kaplicą Najświętszej Panny, której on i serce i czyste ciało swoje poświęcił.

Bóg zaś na pokazanie jako Mu upodobana była dusza Kazimierza Śgo, i zaraz po śmierci jego i w dalszych czasach wielorakiemi cudami uwielbił go i sławnym na ziemi uczynił, między którymi są

te: W Wilnie panienka imieniem Urszula umarła, a gdy rodzice niezmiernie jęj żalowali, za doradą niektórych udali się do grobu Ś. Kazimierza, którego pomocy u Boga, z wielkim płaczem i nabożeństwem wzywali o wskreszenie miłej córeczki. A oto z podziwieniem wszystkich panienka żywa i zdrowa z martwych powstała.

Anna z domu Tęczyńska, xieżna Słucka roku P. 1580 raz gdy sama nieznośnym bolem głowy cały rok była strapiona, i już od lekarzów opuszczona, namieniła jęj pobożna jakaś matrona aby się ofiarowała Ś. Kazimierzowi, jakoż tak uczyniła, i głowę srebrną tęg wielkości jako jęj głowa kazawszy zrobić do grobu jego zajechała, a gdy to swoje Wotum z serdeczną ufnością na grobie jego złożyła, w tymże momencie wszelka boleść z głowy jęj ustąpiła, i zupełnie zdrowa została. Drugi raz gdy tejjże pani córeczka Elżbieta tak ciężko chorowała, że już prawie konała, w nadzieję przeszłej łaski na sobie doznanej żalosna matka ofiarowała ją Ś. Kazimierzowi obronie, i wnet przyszła do zdrowia, a z tad w dalszym wieku dziwnie do niego była nabożna.

Barbara Wolska roku P. 1597 z ciężkiego i długiego bolu głowy, od rozumu na koniec odeszła, żalosny mąż Krzysztof, widząc że leki nie pomagają, zawiózł ją do grobu Ś. Kazimierza, a gdy mu ją z mocną wiarą oddawał, tejjże godziny do używania rozumu i zupełnego zdrowia przyszła.

Roku P. 1603 w Bockach na Podlasiu pałac drewniany Jędrzeja Sapiehy zajął się tak srodze, że już się i państwo ratować z pożaru nie mogło. Więc sama pani z wielką wiarą zawołała: „Święty Kazimierzu wielki mój Obrońco ratuj nas!” Rzecz dziwna! zaraz ogień sam przez się ustał, albowiem ten który ognie pożądliwości w sobie gasił, i powierzchowny ogień uśmierzył.

Roku P. 1603 Mikołaj Jasiński prałat Wileński i sekretarz J. K. Mci w Warszawie będąc, tak ciężką gorączką był spalony i zniszczony, że już od lekarzów był odstąpiony. Ale gdy ślub uczynił do Ś. Kazimierza, zupełne otrzymał zdrowie, a ten cud stwierdził na blasze srebrnej do grobu Ś. oddanej. Tę łaskę drugą ponowił Ś. Kazimierz, albowiem gdy pomieniony prałat do Litwy powrócił, we wsi swojej Replu, tak srogie na bydło powietrze tam zastał, że z ośmdziesiąt sztuk, dziesięć tylko zostało i to luź ledwie żyjące. Udał się zatem do Obrońcy życia swego Kazimierza, i wołał do niego: „Święty Kazimierzu! spraw twoją u Boga przyczyną, aby ta reszta bydelka żywa została, a ja na twoję cześć ją obróć. Natychmiast zaraz bydło cudownie ozdrowiało, a rzetelny i nabożny prałat sprzedawszy go, lampę srebrną sprawił i przed grobem Ś. Królewicza zawiesił. Jeszcze nie tu koniec łaski Ś. Kazimierza. Na folwarku tegoż prałata był człowiek nędzny imieniem Maciej którego od urodzenia aż do pięciudziesiąt lat wieku, srodze

i często trapiła wielka choroba. W tem gdy gościem był u prałata pewny kapłan, w oczach jego mordowała go długo i ciężko. Nad którym się użaliwszy, wzywał za nim gorąco przyczyny Ś. Kazimierza, i tyle uprosił, że ow. człowiek do siebie przyszedł, i aż do śmierci nie znał owę chorobę.

Nadto gdy jeszcze wspomniony prałat jechał do Rzymu, i przez wezbraną od śniegów rzekę Chron nazwaną przeprawiał się, a przewoźnicy już na siłach ustawiali, jeden z nich najrażniejszy mocno robiąc, gdy mu wiosło z rąk upadło w wodzie, sam też wpadł za nim i utonął. I w tym przypadku ksiądz Jasiński wezwał nabożnie Śgo Kazimierza. A oto po długiej chwili przewoźnik pokazał się przy bacie, a gdy go pytano co się z nim działo? odpowiedział: „Jakiś młodzian wodę odemnie odganiał, a wzięwszy mnie za prawą rękę tu mię przyprowadził. Za co i on i przytomni ludzie Boga w Świętym jego wychwalali.

Świeższy za wieku mego cud pokazał Bóg przez tego Śgo w Krakowskim naszym kościele, pod tytułem Śgo Kazimierza założonym, w którym jest obraz tego Śgo malowany z niego świeżo umarłego, a darowany Ojcom naszym od nieśmiertelnej pamięci Króla Zygmunta III wielkiego obrońcy naszego zakonu, a w Warszawie fundatora. Trafiło się roku P. 1709 W. O. Zygmunt Mieczkowski (swego czasu prowincyał Małopolski) na ten czas nowicyusz w klasztorze Wielickim, jakimś przy-

padkiem zbił sobie nogę srodze na goleniu, z czego potem skancerowana była. Więc dla kuracyi posłany był do Krakowa, ale ludzkie sposoby nie pomogły. A gdy z jednej strony pragnął serdecznie Bogu służyć w naszym zakonie, z drugiej kalectwo nadzieję mu odbierało, z natchnienia Boskiego ukradkiem wychylił się jako mógł do kościoła, a wlaższy z wielką trudnością na ołtarz Śgo Kazimierza oddawał mu się nabożnie, i z wiarą przyłożył nogę chorą do nóg Śgo Kazimierza w obrazie, aż oto zeszedł na dół, i do infirmaryi bez trudności, i w krótcie tak ozdrowiał, że żyjąc w zakonie nad 40 lat, pracował nogami pieszo chodząc i nigdy na nie nie chorował. Jest wiele innych cudownych dobrodziejstw zapisanych od godnych wiary pisarzów, szczególnym osobom wyświadczonych, które dla krótkości opuszczam. Te jednak które się do obrony kraju naszego ściągają, zdało mi się tu położyć.

Roku 1518 Iwan Bazylewicz wielki książę Moskiewski, wiedząc że Zygmunt I. Król Polski i zabawny był i nie gotowy do wojny, nagle wkroczył do Litwy w sześćdziesiąt tysięcy wojska swego, i już zamku Połockiego dobywał. Wysłał przeciw takiej potędze król Gastolda Wojewodę i Jana Boratyńskiego doznanych wodzów, ale z małą garską bo tylko z dwiema tysiącami ludzi. Poszli przeciw nieprzyjacielowi meźni rycerze, oddając się jednak Bogu przez Śgo Kazimierza przyczynę. A

gdy nad Dźwiną rzeką stanęli żadnego sposobu przebycia jej nie widzieli, oto stanął przed nimi kawaler na białym koniu dzielnym, w pięknej postawie i ozdobnych szatach, i zawołał: *Za mną, za mną Bracia!* a gdy on pierwszy puścił się wrzękę, Polacy też i Litwa nabyli serca, i bez wszelkiej trudności przebyli, a gdy na brzegu stanęli, i w podziwieniu będąc nie wiedzieli co czynić mają, ow kawaler znowu na nich zawołał i za sobą iść kazał, a gdy się ku nieprzyjacielowi zbliżyli z oczu ich zniknął. Dopiero uznali cud, i wzywając z wielką wiarą Śgo Kazimierza potkali się z Moskalami tak mężnie i szczęśliwie, że ich zaraz złamali, a jednych w pień cięli, innych bardzo wielu w niewolę zabrali, i zwycięstwo wielkie otrzymali.

Znowu jednak roku 1519 Moskal w takimże mnóstwie wojska wpadł do Litwy i kraj nielitościwie pustoszył ogniem i mieczem. I w tym czasie na dwa tylko tysiące naszych się zebrało, ale wzywając Śgo Kazimierza, i pamiętając na świeżą jego pomoc, ślub naprzód uczynili starać się skutecznie o wpisanie jego w poczet Świętych, a potem gdy natarli na nieprzyjaciela i ujrzeli na powietrzu Ś. Kazimierza i tym widokiem umocnieni tak pomyślnie zbili i rozproszyli moskali, że mało co ich żywo wyszło, a z naszych i jeden nie zginął. Na podziękowanie zaś za tak cudowne zwycięstwo król i panowie obojga narodów do Leona X. Papieża wysłali poselstwo prosząc o kanoniza-

cyą Ś. Kazimierza, jakoż i zaszła roku P. 1520.

Gdy zaś z pod ziemi wyjęte było ciało niewinnego Królewicza, i na ten czas chwałę jego na niebie chciał Bóg pokazać. Albowiem gdy trumnę otworzono znalezione jest całe i nienaruszone, wraz z sukniami, z którego wonia przewdzięczna rozchodziła się po całym kościele, a trzej studenci z szkoły katedralnej Wileńskiej o północy niż grób Śgo był otworzony widzieli światłość niezwyčajną i tak wielką z grobu wychodzącą, że aż przez okna kościelne wypadała, którą też i w następującą noc widzieli, i prawnie to zeznali.

Odprawiono w Wilnie z wielkim tryumfem kanonizacyą Śgo Królewicza, już w Rzymie zaszła, a na ten czas Jan Karol Chodkiewicz hrabia na Bychowie Starosta Żmudzki (ów to bohater sławny, o którym Zygmunt III król mawiał: „Gdyby o cały świat pojedynkować przyszło, jednego bym śmieie Chodkiewicza stawiał”) wyprawiał się na wojnę przeciw Karolowi Sudermańskiemu, Szwedzkemu wodzowi. Więc od Boga zaczynając, a oddając się mu przez przyczynę Ś. Kazimierza, szablę swoją złożył na ołtarzu i grobie jego, którą Benedykt Wojna Biskup Wileński poświęcił, a po Komunii Ś. oddał mu w ręce, czyniąc mu nadzieję że za Śgo Kazimierza zasługami zetrze nieprzyjaciół ojczyzny i wiary. Który nabożnie odebrawszy puścił się na Szwedów z taką wiarą i śmiałością że odrzuciwszy zbroję i w pół obnażywszy prawą rękę

pierwszy z owym mieczem natarł na nieprzyjaciela, i zbił go na głowę.

Pokazował i w innych Ojczyzny naszej niebezpieczeństwach przeważną swoją opiekę ten Ś. Patron jako to w roku P. 1555, gdy Szeremetowi wodzowi Moskiewskiemu w Połocku się pokazał, i ostro mu pogroziwszy od pustoszenia kraju odstraszył i odwiodł, a że w kościele pod imieniem jego wystawionym w Wilnie koni swoich nastawiała Moskwa, i konie wypędził i przydanych stróżów grubym powrozem zbił i poranił mówiąc: *Idście do Szeremeta a dajcie mu znać o tem.*

Niechaj dobrotliwy Bóg i terażniejszych czasów wejrzy miłosiernym okiem na miłą ojczyznę naszą otoczoną zewsząd i narodu naszego i Wiary naszej katolickiej nieprzyjaciołmi, którzy to prawowierne Królestwo rozerwać usiłują. Do czego wzywajmy Ś. Kazimierza doznanej nieraz przyczyny, abyśmy przy niej ocaleni mogli w późne wieki chwalić Boga zastępów. Amen.

DZIEŃ V. MARCA.

Żywot Błogosławionej Jukulenty albo Heleny
Xieźny Kaliskiej.

Błogosławiona Jukulenta albo Helena, zrodzona w prawdzie była w Węgrzech z ojca Beli króla Węgierskiego, z matki Maryi Alexego cesarza Greckiego córki, a siostra rodzona Ś. Kunegundy, jako latoroślka

w naszej ziemi przesadzona, słusznie do Polski należy. Ta za Bolesława książęcia kaliskiego wydana, wielce nabożna i światobliwa była, chwały Boskiej rozmnożycielka pilna. Przeto u Bolesława męża swego uprosiła że w Gnieźnie zbudował klasztor panieński zakonu Ś. O. Franciszka, i dochodem słusznym opatrzył.

A gdy książę Bolesław umarł ona też wdową zostawszy umyśliła światu umrzeć i oddać się zupełnie na służbę Chrystusowi Panu, jakoż z rąk Jana Prandoty Biskupa Krakowskiego wzięła habit zakonny, i potem śluby zakonne uczyniła, wraz z Świętą Kunegundą siostrą swoją i Ś. Salomeą królową Halicką, co się stało w Krakowie.

A gdy Ś. Kunegunda w Sączu, Ś. Salomea w Zawichoście zostały, Jukulenta w Gnieźnieńskim klasztorze na służbie Chrystusowej osiadła.

Tam pobożne uczynki ubogim i ułomnym czyniła, przydając do tego modlitwy, posty i wszystkie zakonne ostrości, z tą też zasłużyła że jej Bóg różne Tajemnice swoje na rozmyślaniach objawiał, i niemi duszę jej cieszył i posilał.

Gdy zaś ostatni kres życia jej następował, a mękę Chrystusową nabożnie rozmyślała, ukazał jej się Zbawiciel nasz z Matką swoją Przenajświętszą i Błogosławioną Salomeą (już zmarłą na ten czas) nagi i biczowany, obficie krwią skropiony w światłości wielkiej, ciesząc Jukulentę, i przydał, że za wzgardę tego świata, królestwo jej niebieskie obiecuje.

Czém będąc niewymównie ucieszona, pragnęła się z tym światem rozstać, a zachorawszy, siostrą zakonną śmierć swoją opowiedziała: utwierdzając je w życiu i chowaniu ustaw zakonnych, pobudzała je do miłości zobopólnej, za co w rychłe zapłaty wiecznej miały dostać, i to im zaleciwszy sama się do Oblubienica swego kwapiła. Jakoż przyjawszy Sakramenta Święte duszę swoją mu oddała roku P. 1229. pochowana ze czcią wielką w Gnieźnie, w kościele siostr swoich. Po śmierci swjej, księni tamecznej chorą a prawie już konającej ukazała się w światłości wielkiej z Świętym Stanisławem Biskupem Krakowskim a ciesząc ją w chorobie, zdrowie jej uprosiła. Bogu Wszechmogącemu Dawcy życia i nieba, chwaliła bez końca. Amen.

DZIEŃ VI. MARCA.

Żywot Świątobliwego Jana Alexandra i Józefa Otwinowskich.

Przezacny dom Otwinowskich herbu Gryf i dotąd trwający, oprócz świeckich ozdób, ma zaszczyt z wielu świątobliwych ludzi, między którymi jest u historyków chwalebna pamięć najprzód Jana Alexandra starosty Szczerczowskiego (która królewczyna krwią zasłużona dotąd lennem prawem służy temu domowi) Ten odważnego serca Pan zasługował sobie i familii swojej na wiekopomną sławę, przez rycerskie dzieła, które pod komendą pamiętnego wojownika Stefana

Czarnieckiego w różnych expedycjach osobiwie pod Cudnowem chwalebnie wykonywał. Niemniej jednak umiał i na chwałę Pana niebieskiego robić, jako wierny żołnierz Chrystusów. W czytaniu ksiąg ile czas pozwolił, był ustawiczny; aby umysł czém przystojnym i pożytecznym zabawiał. W obyczajach skromny i uczciwy, na ubogie i kościoły dobroczynny. Pie-sze peregrynacje nieraz podjęmował do Częstochowy, Studziany i na Piasek w Krakowie, w kościele farnym Częstochowskim fundusz uczynił na mszę co Sobota, na którejby litanie Loretzańskie śpiewano, i sam w te dni surowszy sobie post na całe życie nakazał, ślubem się obowiązał w bogatych szatach nie świecić się, chyba czarnego koloru.

Podczas Jubileuszu w ubogi sak odziany, kościoły boso i z dyscypliną obchodził, którą ciało swoje krajał. Ta pokutą przygotowany do otrzymania miłosierdzia Boskiego, umarł roku P. 1693 w Częstochowie na Jasnej górze, jako dziwnie nabożny Matce Boskiej pochowany.

Drugi zaś tej krwi i plemienia Otwinowski, zostawił niepospolite przykłady światobliwości w zakonie i prowincyi naszej Małopolskiej Wielebny Brat Józef który z lat młodych w koronném wojsku sławnym będąc kawalerem, potem samego siebie chwalebniejszym stał się zwycięzcą, oddawszy się Bogu na służbę w naszym zakonie. Przy Professyi wszelkie ruchomości i pieniądze, ochotnym sercem i szczodłą ręką rozdał ubogim, w pokorze i pokucie ćwiczył

się nad Inne cnoty. Kapłańskiego święcenia częścią się niegodnym sądząc, częścią, w tym naśladowując Sgo. Patryarchy Franciszka, nie chciał przyjąć. Oprócz innych pospolitych ostrości (które mężnie i wiernie ponosił) nosił na golem ciele łańcuch żelazny. Między palce rąk wbijał sobie szpilki żelazne, przeto aby to umartwienie od oczu ludzkich było ukryte, ręce zawsze trzymał w rękawach (oprócz gdy do pracy musiał je wyjąć) I tak przez lat więcej nad siedmnaście żyjąc w zakonie, a nie ustając w powierzchownem i wewnętrznem umartwieniu, pilnując we dnie i w nocy chwały Boskiej w chórze zakonnym, zwalony na zdrowiu, długo a cierpliwie znosząc przykrą suchot affekcyą, pobożnie do ostatniego kresu przyprowadzony w Lublinie roku P. 1691 poszedł po nagrodę do Pana. Któremu cześć od wszystkich Świętych Jego Amen.

DIEN VII. MARCA

Żywot Wielebnej Panny Ludwiny Piotrkowiczównej Karmelitanki Boskiej.

Ludwina z imienia w zakonie przydanego, urodziła się w Krakowie roku P. 1613 z pobożnych i szlachetnych rodziców. Ojciec jej zwał się Mikołaj Piotrkowicz, matka Jadwiga Drużbacka od których zaraz z dzieciństwa wzięła w cnotach świętych i obyczajach Chrześcijańskich doskonałe ćwiczenie. Mając rok siedemnasty wieku swego, prosiła się u-

silnie do zakonu Panien Karmelitek Bosych, i chętnie była przyjęta.

Przy jęj obłóczynach stała się rzecz ciekawa, albowiem gdy według zwyczaju otworzono kratę chórową, a zakonnice prowadziły z processją Ludwinę trzymającą w rękach świecę, jedna pani wielkiej godności będąc u kraty w kościele, widziała w ręce u każdej zakonniczki lilią, i rozumiała że to mają z opisaną przy każdych obłóczynach. A gdy potem owdowiawszy, sama prosiła się w Lublinie do tegoż zakonu, i przyjęta była, niżeli wzięła habit święty, kazała narobić tyle lilij, ile było w klasztorze zakonnic, ale gdy jęj powiedziały, że u nich nie masz tego zwyczaju, dopiero poznała, że przez owe widzenie przy obłóczynach siostry Ludwiny w Krakowie, chciał jęj Pan pokazać niewinność czystych swoich oblubienic, podobno na większe tęg pani zachęcenie do zakonu, ponieważ z wielkim gwałtem natury i przeszkodą czarłowską świat opuszczała, ale potem w nim żyła i dokonała świątobliwie.

Ludwina zaś o której się tu pisze, po wzięciu zakonnej sukienki, poczęła zaraz gorąco Panu Bogu służyć, a tęg bardzięg po uczynionęj professyi. Osobliwie zaś miała pilną straż nad zmysłami swojemi, tak że współ z nią żyjące siostry nigdy nie mogły postrzedz po nięg aby na co oko podniosła, chyba za rozkazem przełożonęj i to bardzo skromnie. Tęg pilność miała i w zachowaniu milczenia.

Wstrzemięźliwość jęg, posty i inne umartwienia ciała były nadzwyczajne, których Ludwinie po doznaniu jęg ducha wysokiego, pozwalano. Przez wszystek czas życia swego w zakonie nigdy wina nie piła a przez długi czas tylko na chlebie i jarzynie przestawała, i bywało to że przez 40 dni postu wielkiego nic nie piła, gdy ją zaś gwałtowne pragnienie przycisnęło, to bryłeczkę śniegu włożyła w usta, co sobie za wielką folgę miała.

Przy tęg zaś wstrzemięźliwości, niemilosierne dyscypliny czyniła, włosiennice ostre i łańcuszki ostro zarobione na ciełe nosiła. Do chóru zawsze pierwszą była i taki dar bogomyślności od Boga otrzymała że modlitwę umysłową po ośm godzin czyniła klęcząc przed Najświętszym Sakramentem, a często osobliwie podczas rekolekcyi, przez cały dzień na modlitwie klęczała, i taki żywot w zakonie przez kilka lat prowadziła, a dopiero w ostatnięj chorobie tęg ostrości pokut, z rozkazania przełożonych nieco umniejszyla.

Suchotami była zwatlona i wyschła, że na nią bez politowania spojrzeć było nie można, a przecie w tęg znędnieniu pokazywała ta nowa Ludwina wielką cierpliwość, serdeczną skrucę i pokorę. Widząc się zaś bliską śmierci, uczyniła spowiedź z całego życia i gorącém nabożeństwem przyjęła, inne Sakramenta chorych po których przyjęciu dziwnie ją Pan Bóg uspokoił od pokus z którymi przez całe życie walczyła, tak że się sama

sobie dziwowała, i dziękując za to Panu Bogu była bardzo wesola, i nie pragnęła już więcej żyć, tylko być z Chrystusem. W sam dzień śmierci była sobie bardzo przytomna, i chcąc sobie nieco poprawić gdy usiadła na łóżku poczęła konać, kiedy zaś konającej podawała siostra gromnicę i rzekła do niej: *Ciesz się najmilsza sestro że jesteś córką Kościoła Świętego.* Na te słowa konająca uśmiechnęła się mile, i ścisnąwszy mocno gromnicę, przeniosła się z ciemności świata tego do Ojca światłości, aby go oglądała na całą wieczność. A.

DZIEŃ VIII. MARCA.

Żywot Błogosławionego Wincentego Kadłubka Biskupa Krakowskiego.

Karwów wieś pod Opatowem, ojczyzna błogosławionego Wincentego Kadłubka w której jest urodzony z rodziców szlachejnych, ojca Bogusława, matki Benigny. Od tych w Wierze Katolickiej wychowany, w naukach i dobrych obyczajach był wychowany. A rosnąc w latach, postępował w mądrości przed Bogiem i ludźmi tak znacznie, że nie tylko był biegłym w dziejach wszystkich narodów i królestw, ale i w tajemnicach pisma ś. i w zagranicznej akademii został doktorem Teologii.

W latach statecznym będąc, został kapłanem, a będąc proboszczem Kościoła Panny Maryi w Sandomierzu na tym urzędzie świecił wszystkim jako

jasna pochodnia, mądrością, pobożnością i wszelkim przykładem dobrym. Wiedząc tedy o jego sprawach dobrych i świętych kanonicy Krakowscy, wszyscy jednostajnie za pozwoleniem Leszka Białego, onego na biskupstwo Krakowskie obrali R. P. 1207.

Wziąwszy zatem Wincenty Sakrę od Innocentego III. Papieża, od Henryka arcybiskupa był konsekrowany. Na tej katedrze osiadłszy Wincenty, wszystek się wylał na pobożne uczynki, to ubóstwo w nędzy ratując, to sieroty dobroczynnością swoją opatrując, to młodzi na nauki nakładając, to karność kościelną pilno przestrzegając. Kościoła Kieleckiego pod tytułem Matki Boskiej założonego widząc szczupłe dochody, dziesięcią go Prebendami do niego przyłączonemi znacznie przyczynił, ustanowiwszy żeby przed Najświętszym Sakramentem dzień i noc lampa zawsze gorzała, jako też i w Katedralnym Krakowskim fundacyą uczynił na wino do Mszy Świętych, i na lampy przed tą najgodniejszą tajemnicą. Z kąd każdy prawowierny Polaku możesz mieć dowód, jako przodkowie twoi od lat blisko sześciuset za tego Ś. Biskupa, wierzyli o rzetelną i trwałą w Najświętszym Sakramencie istności i bytności Ciała Chrystusowego, na którego uszanowanie hojne czynili fundusze, na lampy i światła. Wszakże gdyby po lutersku trzymali, że Ciało Pańskie tylko jest obecne, w używaniu Jego, toby dosyć było na cześć Jego w ten czas przystawić świecę do gęby gdy Go kto przyj-

muje. A gdyby po kalwińsku rozumieli, że tam nie masz rzetelnie Ciała Pańskiego, ale tylko Jego figury i podobieństwo, toć by dosyć było na figurze albo malowaniem świetle.

Postępując B. Wincenty w szczerocie swojej ku Bogu, z dóbr swoich dziedzicznych, dwie wsi Czerników i Gojców, klasztorowi Jędrzejowskiemu na wieczne czasy darował. Klasztorowi zaś Koprzywnickiemu drugie dwie wsi ojczyste, Niekisiałkę i Karwów, kłatwą pogroziwszy i sądem Boskim synowcom swoim, jeżeli by się wazyli kiedy odbierać.

U grobu Ś. Stanisława Biskupa Krakowskiego lampę srebrną wielką zawiesił, która trwała około pięćset lat. Aby zaś i Bogu i bliżnim miał zkład sprawiedliwie dawać, pilnym był w gospodarstwie, jakoż swoim przemysłem siła zarosłych lasów wyciążwszy, wsie na tych miejscach poosadzał, a intrat przez to przyczynił.

Na prelatury i godności kościelne dobierał ludzi cnotliwem życiem i mądrością zaleconych, między którymi byli dwaj rodzeni bracia Odrowążowie Ś. Jacek i Ś. Czesław, z których pierwszego kanonikiem Krakowskim, drugiego kustoszem Sandomirskim uczynił.

Przy wielkiej świątobliwości w tym biskupie nie mniej świeciła wysoka rostopność i dzielność w rzeczach. Gdy jeszcze był tylko proboszczem Sandomierskim, tyle jego dzielności i cnocie dufał Leszko Biały Xiąże Polski, że mu córkę swoją Bło-

gosławioną Salomeę oddał, aby ją był do Halicza mężowi jej w charakterze posła, odprowadził. Kolomanowi potem, Jędrzeja króla Węgierskiego synowi, siła dopomógł, aby królestwa Halickiego doszedł, ile wydzielonego mu testamentem od ojca. Sam go na to królestwo namaścił i ukoronował, a gdy wkrótce z tego tronu był zepchniony, Wincenty go znowu i powagą swoją i mocą (jako Pan liczego pokrewieństwa domów herbu Poraj) intronizował. Władysławów dwóch stryja i synowca książąt Polskich ciężkie zawaśnienia i wojny między sobą, zdrową i skuteczną radą całę uśmierzył.

Chociaż i przy zabiegach około dobra pospolitego i z strony pasterskiego urzędu zabawach, tyle jednak B. Wincenty znalazł czasu, że pierwszy on z Polaków kronikę Polską, i stylem i porządkiem pięknym napisał, i dał światło następującym po sobie pisarzom. Cudzoziemcom zaś którzy i nie znający Polski wiele niepewnych rzeczy o niej pisali, dał na nos okulary, przez co niektórych zazdrośnych piora na siebie zaostrzył.

Dziesięć lat na pasterskiej funkcyi niespracowany Biskup przepędził, a myśląc o szczęśliwym końcu, postanowił u siebie, złożyć infułę, a zakonny habit i życie przyjąć u Cistercienzów; do wykonania tego zamysłu był mu powodem i taki przypadek. Piorun ognisty uderzył w skarbiec kościoła katedralnego Krakowskiego, i wszystkie aparaty kościelne wperzynę obrócił. Bolało to bardzo Wincentego,

i lubo tę szkodę szkatułą swoją zastąpił, przecież obawiając się, czy to Pan Bóg nie za jego jakie ułomności tę kaźń na przybytek swój przypuścił, otrzymawszy konsens na to od Honoriusza III. Papieża, Biskupstwo złożył w roku 1218. i w klasztorze się Jędrzejowskim Bogu na wieczną służbę zamknął, kędy w głębokiej pokorze, w wyniszczeniu samego siebie, w ochotnym na wszystko posłuszeństwie, rok nowicyatu odprawiwszy, śluby zakonne uczynił.

Po których témwięcej się w rozlicznych cnotach ćwiczył, osobliwie w postach, umartwieniu wewnętrznym i ustawicznej prawie bogomyślności, na którą się zatapiał złączony z Panem Bogiem.

Trafiło się pewnego czasu, że gdy inni bracia zakonnici na jutrznią wszyscy według zwyczaju w kościele stali, Mąż Boży Wincenty głęboko na modlitwie w Bogu zanurzony o jutrzni nie pamiętał i trwał w celli. Postrzegł to opat, a chcąc się dowiedzieć czemu się Wincenty na ten czas bawił, przez szparę we drzwiach zajrzał. Aż widzi sługę Boskiego klęczącego, i niezwykłą światłością otoczonego, jakby w zachwyceniu będącego, nie tedy nikomu o tém nie mówiąc dzięki czynił Bogu i cieszył się w duchu że takiego miał współbrata w swoim zgromadzeniu. W tém przyszedłszy do siebie Wincenty, a zrozumiałwszy że już czas jutrzni minał, opatowi do nóg upadł, winę na siebie dobrowolnie wyznając, którą mu on tém śla-

cniej darował, im lepiej wiedział, jak święta zabawa do jutrzni mu przeszkodziła.

Pięć lat w ukryciu zakonnym niebieską chwałę skarbił Wincenty, do której poszedł pełen dni i zasług w roku P. 1223, przyprawiwszy się przez Sakramenta Święte i inne akty do szczęśliwej śmierci. Ciało tego męża Bożego w ziemi pogrzebli Teodoryk Francuz, drugi opat Jędrzejowski w stroju biskupim, i piękny mu nagrobek postawił. Cztery lata w ziemi spoczywało to ciało, więc Bartłomiej Powsiński opat Jędrzejowski, powróciwszy z Rzymu od Klemensa VIII Papieża o podniesieniu kości jego z ziemi zamyślał, atoli śmierć go tym czasem zaszła, dopiero Remigian Konięcpolski Biskup Chełmski i opat Jędrzejowski przy bytności Piotra Gembickiego dziekana Krakowskiego a na ten czas administratora biskupstwa Krakowskiego, i przy wielu innych inkwizytorach i ludu różnego grób jego otworzył i kości Święte wyjął, z których wielu zapach wdzięczny uczuło, a te potem w roku 1633 w ołowianą trumnę przełożono, i w marmurowym nagrobku zamknięto. Naszych czasów już o tym Błog. Słudze Boskim w Jędrzejowie corocznie Święto Jego z wielką czcią obchodzą dnia osmego Marca, a ludzie z wiarą wzywający jego przyczyny, u Boga cudownych łask doznają.

Miedzy innemi jego pomocy u Boga doznał IMśc Pan Baldwin Ossoliński, który w ciężkiej gorączce już prawie umierający, gdy był ofiarowany do gro-

bu jego, zdrów został, za co Panu Bogu dziękując, wotum ślubu swego do grobu jego ofiarował roku P. 1624, dnia 27 Czerwca.

Dziecię w ośmi leciech zatonię w rzece Nida, do grobu jego ofiarowane ożyło. Pisarz życia jego przez dziewięć lat od przenosin kości Bł. Wincentego narachował siedmiu od śmierci wskrzeszonych, już już umierających a uzdrowionych czterech, od dysenterji uwolnionych czterech, od epilepsji i szaleństwa dwunastu, od puchliny pięciu, od głuchoty dwóch, od ślepoty ośmnastu i wielu innych w różnych niemocach i przygodach przyczyny Bł. Wincentego skutecznie przed Bogiem doznało. Przeto synod prowincjonalny w Warszawie odprawiony roku P. 1634. O jego kanonizacyi do stolicy Apostolskiej suplikował, jakoż wieku naszego już większe coraz do tego są stopnie, byle szczodrobliwość Polaków na nieuchronne koszta dopomogła, a wszyscy Brata swego „Świątym” publicznie uczcili. Na chwałę Świętego nad Świętymi Pana. Amen.

DZIEŃ IX MARCA

Żywot Wielebnej Panny Judyty,
Zakonn. Ś. Norberta.

Pobożna Judyta Panna urodzona w Krakowie z pobożnych rodziców, a za ich pilnym i dobrą wychowaniem cnot świętych dostąpiła, które aby tém czepieczniejsze wcale zachować mogła, w młodziuch-

nych leciech wstąpiła do zakonu Premonstratenszów albo Ś. Norberta. Gdzie żyjąc i swojemu zbawieniu i zbudowaniu innych służyła. Przykładami bowiem świętymi, posłuszeństwem, niewinnością życia, czujnością i wstrzemięźliwością, ćwiczeniem w rzeczach duchownych, Świętych Patronów swoich naśladowaniem bardzo sławną była. Zaczem ją też Pan Bóg różnemi darami swemi uraczył, osobliwie czynieniem cudów. Ta przez lat czterdzieści pięć w tymże klasztorze i zakonie świętym z wielką pochwałą i zbudowaniem sióstr, a wszelkich cnot świętych pełną będąc, opatrzona Sakramentami świętymi w niebo (którego zawsze pragnęła) wzniosłszy oczy przy obecności wszystkich sióstr, czystego ducha swego Oblubieńcowi niebieskiemu oddała R. P. 1255. Pochowana za przedmieściem Krakowskim w kościele Ś. Salvatora przez wiele wieków cudami wslawiona jest od Boga, którego włada i cześć na wieki. Amen.

DZIEŃ X. MARCA.

Żywot Świątobliwego Hippacego Pocieja,
Arcybiskupa i Metropolity całej Rusi

Bóg Wszechmogący który Kościół swój chce mieć jako gołębicę jedną, doskonałą, swoją jedyną; tak do utrzymania tej jedności wiernych swoich, każdego wieku wzbudził i wzbudza sługi swoje, którzy rozerwaniu Kościoła Ś. przeszkadzają, a do mi-

łość i jedność lud Boży prowadzą. Miedzy temi osobliwiej jaśniał w Ruskim naszym kraju, tak imienia wielkiego, jako i gorliwości Apostolskiej splendorem Hippacy Pocij. Ten był synem Leona Pocijja podskarbiego W. księstwa Litewskiego i Anny Łuszczanki, na chrzcie św. „Adam” nazwany. Od młodych lat mierzył się *Grecką Szyszma* a kochał się wielce w Unii z Kościołem Rzymskim. Przez wyborne umysłu przymioty utorował sobie drogę do świeckich Godności, i już był kasztelanem Brzeskim Litewskim. Z Anną Ostrożecką żyjąc w Małżeństwie i potomstwem od Boga obdarzony, gdy mu żona umarła, światowe zabiegi sobie zmierzwszy, umyślił życie dalsze w powściągliwości prowadzić, i dla tego wstąpił do zakonu Ś. Bazylego, w którym przybrał sobie imię Hippacego.

Nie długo się jednak mógł ukryć w cieniu klasztornym, albowiem Zygmunt III Król Polski znając jego wysoki rozum, sprawiedliwe zdania i szczerość wiary, gdy zawakowało biskupstwo Włodzimierskie, pierwsze po Metropolitańskim dostojenstwie, wyprowadził tę pochodnię z pod korca, i na tę katedrę go wyniósł, na której gdy wszelkie dobrogo pasterza dał dowody, po śmierci Michała Rahozy ogłosił go Arcybiskupem Kijowskim i metropolitą całej Rusi. A jako Hipacy Włodzimierskim Biskupem zostawszy z synodu Brzeskiego wysłany do Rzymu, posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej szczerze oddał, tak i metropolitą będąc, usilnie i go-

rać do tegoż innych pociągał, i wielce był w tem szczęśliwym.

Gorliwość jego o jedność Wiary Świętej i wykorzenie błędów szyszmatyckich wydawała się przez kazania jego żarliwe, które i do druku podał w Supraślu, aby czego nie mógł do uszu mówić, pod oczy im stawiał i do uwagi podawał. Nadto że szyszma najbardziej się utrzymowała przez zbytnią prostotę i nieumiejętność duchownych, seminarya Ruskie ufundował, i żeby młodź Ruska lepszą naukę miała, do szkół im chodzić nakazał u łacinników. Te i inne zabiegi Hippacego około Wiary Ś. i zbawienia dusz zwiedzionych, tak były jasne królestwu Polskiemu, że synod prowincjalny Piotrkowski słał go wyborne ku Ś. Kościołowi zasługi, a Pan Bóg je i męczeńską ozdobił koroną.

Wyjednał Hippacy przywilój u Zygmunta III Króla Polskiego, aby duchownych Ruskich Unitów, do sądów świeckich nie pociągano. Ta tedy rzecz tak na niego szyszmatyków zajątrzyła że mu i na życie czuwali. I do tego przyszła zuchwałość zjadła, że w Wilnie pod boki i obecnością Króla Zygmunta, gdy w procesyi publicznej w dzień Bożego Ciała assystował Hippacy w arcybiskupim aparacie, jeden szyszmatyk bez wszelkiego względu i uwagi chciał go zabić, jakoż szabłą na niego mocno przyciął, lecz że się lewą ręką nieco zasłonił tylko mu trzy palce, zaczawszy od najmniejszego

nciał. a dalszy impet szabli oparł się na łańcuszku złotym na szyi wiszącym, tudzież na sygnecie, na którego kamieniu wyryte jest zesłanie Ducha Św. Widziałem go święto własnymi oczami i znajduje się teraz u J. W. Imci ks. Ryfły Biskupa Chełmskiego *Ritus Græco-Uniti*, darowany Jemuż od J. W. Imci ks. Walentego Wężyka Biskupa Przemyskiego, któremu się dostał z skarbu domu Pocijowskiego. Złapany złoczyńca sprawiedliwym dekretem na śmierć był osadzony, ale dobry Pasterz darował go życiem i skutecznie nad tem pracował, że nie był na gardle karany. Palce zaś odcięte jako ofiarę gorliwości swojej u Świętej Trójcy pod cudownym Matki Boskiej obrazem zawiesić kazał z tym napisem z Psalmu: *Castigans castigavit me Dominus, & morti non tradidit me.* Poniosł i innych wiele ciosów dla pomnożenia Wiary czcigodny ten metropolita, a w roku P. 1613 poszedł po zapłatę do Pana swego wierny robotnik. W Włodzimierzku z wielką czcią pochowany, kedy ciało jego dotąd nie skażone spoczywa. Jego zasługom przypisać możemy trwającą naszych czasów chwalebnie Unią Ruskiego kościoła z Rzymskim, która przy staraniu pobożnych i mądrych Biskupów co raz się bardziej utwierdzała, z niewymownym dusz Chrześcijańskich pożytkiem, a chwałą Boga naszego, który w Trójcy Osob, i jedności natury żyje na wieki wieków. Amen.

DZIEŃ XI. MARCA.

Żywot Wielebnego Ojca Stefana Kucharskiego, Karmelity Bosego.

Stefan od Świętej Teresy z przydanego w zakonie imienia, a na chrzcie Ś. nazwany Hieronim, urodził się w ziemi Przemyskiej w Oleszyczach, ojczyści majętności rodziców zacnością domu i pobożnością sławnych roku P. 1695. Ojciec jego zwał się Stanisław Kucharski herbu Rola, mąż wielkiej powagi i rozsądku, matka zaś Barbara Piekarska pobożności wielkiej matrona, która znaczne jałmużny i miłosierne uczynki czyniła.

W dzieciństwie bardzo się słabo chował, i wątpiono żeby się miał uchowac, bo mając trzy albo cztery lata, tak był schorzał, że gdy dziecię ku słońcu postawiono, wszystkie żyłki mogł w nim przeliczyć.

Od młodości zaraz był wstydlivy i skromny, chroniąc się białych głów, aby czystość którą wziął na chrzcie Ś. w cale zachował. Znać było jeszcze w dziecinie że miał być wielkim sługą Boskim, bo osobiwą pokazywał skłonność do rzeczy Boskich, i do modlitwy upatrował miejsca osobne, kryjąc się latem w polu w zboże żeby mu nie przeszkadzano. Gdy już umiał czytać, wszystka jego pociecha była czytać Żywoty ŚŚ Pańskich a osobiwie Pustelników, z których przykładu pobudzał się do ostrych pokut, co w nim postrzegając domowi,

bronili mu bardzo i bojąc się o niego, mówili: „pewnie to dziecko będzie czyniło tak jako przeczyta w Żywotach Świętych, przeto je przed nim chowali. Postąpiwszy znacznie w naukach, w przesławnej akademii Krakowskiej, uczuł w sobie wielki pociąg na umyśle do stanu duchownego, a choć mu już matka wyprawiła kanonią Krakowską, jego chęć do zakonu brała. A gdy upatrował różne zakony, najbardziej mu się podobały Ojców Karmelitów Bosych i naszych Ojców Reformatów. Widząc tedy że w tych dwóch zakonach bosy i bez futra chodzą, począł tego i nad potrzebę próbować, bo w najcięższe mrozy wyszedłszy z domu,zewłókłszy sukienki bosy, bez czapki po śniegu i mrozie chodził, i nogi przez to odmrażał, co gdy za czasem to w nim postrzeżono, biło go o to bardzo, i grożono mu że go będą wiązać łańcuchami i zamykać jak szalonego, jeżeli to kiedy jeszcze uczyni. Ale on ile znalazł łatwości tych i innych ostrości życia nie poprzestał, i owszem do tegoż pociągnął dwóch kompanów, jednego dyrektora, a drugiego sługę swojego, którzy potem w jednym zakonie Bogu z nim służyli.

Kiedy już dorósł, oddała go matka do dworu Króla Zygmunta III. rozumiejąc że z niego miała mieć świecką pociechę, ale on już na sercu obrał sobie zakon OO. Karmelitów Bosych. Gdy bowiem matka jednego dnia odjeżdżała do kościoła, kazała i jemu z sobą jechać, której on powiedział, iż za-

dną miarą nie mógł, i rzekł: „Król Jegomość posyła mię do jednego człowieka wielkiego w sprawie bardzo ważnej, i trzeba ją bardzo pilnie załatwić.” Oraz prosił matki aby mu dała błogosławieństwo i żeby Mszy Ś. słuchała na tę intencją, ponieważ to ku wielkiej jej pociesze być miało. Czemu ona uwierzywszy uczyniła o co prosił, siostra też jego rodzona z wielkiem nabożeństwem sprawę owę Panu Bogu oddała.

W tém wszystkém czeladź z domu po różnych potrzebach do miasta porozsyłał, żeby się żaden nie domyślił co miał uczynić, dwóch tylko sług przy sobie zostawiwszy, którym kazał za sobą nieść skatufę z pieniędzmi, i poszedł do nowicyatu Karmelitów Bosych w Krakowie. Tam przyszedłszy przykazał sługom, żeby o nim nikomu nie powiadali, a dawszy im co miał przy sobie pieniędzy, wrócił ich od fóry klasztornej. Gdy zaś na fóryana zadzwonił, tak wielki go strach ogarnął, że mu się zdało jakoby w nim kości trzeszczały, aż niewiedział co miał mówić, i tylko rzekł fórytanowi: „Proszę o Ojca prowincyała,” który nim przyszedł pokusy straszne na młodziana tak natarły, że już ledwie od fóryty nie odszedł. Ale Bóg z dobroci swojej ratował go, bo zaraz wewnątrz usłyszał te słowa: *Ja Bóg twój! wszystko za ciebie czynić będę, nie bój się.* Które słowa dodały mu wielkiej ufności, że się już niczego nie bał, a prowincyał przyszedłszy, niewiele pytając wziął go za rękę i

do klasztonu wprowadził, wiedząc przed tem o jego intencji, i tegoż dnia obłócił go w habit zakonny.

Pogardziwszy krwią i światłem młody żołnierz Chrystusów, przyoblekł zaraz na się zbroję i różne oręża duchowne, ostrego srodze umartwienia i wzgardy samego siebie, prosząc o to usilnie przełożonych, lubo jeszcze nie wiedział dostatecznie jakie umartwienia w zakonie zwykle czynić. Było zaś to najpierwsze: Ubrał się w sukienkę wzgardzoną z samych łat i odmiennych płatków pozszywaną, nawieszał łańcuchów żelaznych, i twarz osmoliwszy koronę cierniową wdział na głowę, i prosił przełożonych, żeby go tak ubranego posłali do miasta żebrac jałmużny, osobliwie do matki. Deliberowali długo nad tem Ojcowie jeżeli mu tego mieli pozwolić, ale na gorące Stefana prośby pozwolili i posłali go.

A on aby był starł głowę pokusie która mu się przykrzyła poszedł naprzód na zamek Krakowski (kiedy matka jego mieszkała) tamże go nie poznało, puścić też niechciano za drzwi, Stefan też nie chciał się powiedzieć kto i z tąd jest, tylko się cisnął do pokoju matki, za co go czeladź swawolnie tracając odpychała, tak długo aż sługa starszy otworzywszy obaczył, a zląkwszy się człowieka takiego, spytał czegoby potrzebował: agdy go Stefan prosił aby mu do pani przystęp zjednał, dopiero sługa z mowy poznał syna pańskiego, i rozplakawszy się poszedł o nim powiedzieć, co ma-

tką usłyszawszy wybiegła zaraz do niego, a widząc na nim tak dziwną postać, nie mogła i słowa przemówić, ale na témże zaraz miejscu, od żalu bez pamięci omdlała.

Z tamtąd gdzieindziej zaraz poszedł prosić jałmużny, aby wrodzony affekt odwrócił, który czuł z poruszenia ku sobie macierzyńskiej miłości: chodząc tedy po mieście od jednych brał jałmużnę, od drugich zaś miał naśmiewiska i szyderstwa dosyć. Tak bowiem Pan Bóg sporządzał, że ci co go najbardziej na świecie szanowali, ci mu największe urągania i psoty wyrządzali jako głupcowi jakiemu. W koszałkę kładli mu kamienie i jaja potłuczone, to drożdże, to mleko lali, dzieci też swawolne kamykami za nim rzucali i błotem, co wszystko nie tak czuł od obcych jako od domowych.

Tę mortyfikacyą po kilka razy przed professyą czynił tak ubrany chodząc po mieście i jałmużny żebrząc, po którą chodził także i do matki, ale ta za każdym razem i mówić do niego z żalu nie mogła, tylko jałmużnę znaczną rzuciwszy w koszałkę, jak najdalej uciekła, nie płacząc ale raczej rycząc jako lwica po straconych dzieciach. Niektórzy też słudzy matki jego, i przy niej dawali mu jałmużnę, a ta mu najmilsza od nich była. Ta dobrowolna pogarda siebie samego w Stefanie, choć ludziom lekkim była przyczyną śmiechu i rozrywki, ale innym wielkiego podziwienia i zbudowania. Miedzy innemi gdy pewna panna nazwiskiem Spławska znająca z

młodości Stefana, raz go obaczyła w tak wzgardzonej postawie i nader cierpliwem znoszeniu urągania, rozrzewniona rzekła w sercu do siebie: Tak młody człowiek, taki fortunat, tak subtelnej kompleksyi, którego ludzie wszyscy kochali, bo był na wejźrzenie jak anioł, tak się uniżył, i tak sobą wzgardził, matkę i pokrewnych zacnych opuścił, wszystkie rzeczy świata tego o ziemię uderzył, a ja jeszcze do tego czasu o Bogu dobrze i niepomysliłam: — *Już ja też mój Panie, odtąd do Ciebie się nawrócę!* Jakoż prędko potem została zakonnicą Ś. Benedykta w Jarosławiu, i o tém nawróceniu swojem zostawiła na piśmie świadectwo.

Znosił i inne próby w nowicyacie Stefan tak od przełożonych zadane, jako i od siebie wynalezione. W modlitwie był dziwnie gorący i Boga prosił, aby stracił wszystkie powierzchowne zmysły, aby mu nie były przeszkodą ku modlitwie, a na to miejsce żeby mu zmysły wewnętrzne otworzył, na poznanie i zamiłowanie jego Majestatu. Przypuszczony do zakonnej Professyi nie ustępował nic od ćwiczenia duchownego i choć z posłuszeństwa pilnował w Lublinie wyższych umiejętności, ducha jednak nabożeństwa w sobie nie gasił, i owszem oświecenia wielkie i widzenia rozumne od Boga miewał.

Raz gdy w Lublinie w dzień Ś. Elizeusza proroka przyszedł do oratorium na modlitwę i zalecał duszę swoją temu Ś. prorokowi, obaczył na-

tychmłast Świątych Ojców swego zakonu Eliasza i Elizeusza, a przy nich dawnych Patryarchów, Abrahama, Izaaka i Jakóba, których duchem był oświecony. Jeszcze nie był kapłanem, pokazywał mu się Pan Jezus w postaci dzieciątka małego, osobliwie kiedy Komunią Ś. przyjmował, albo do Mszy służył, przy podnoszeniu Hostyi Przenajświętszej.

Zostawszy kapłanem, dany był do nowicyatu jako zwierciadło wszystkich cnót, aby był pomocnikiem magistrowi w rządzeniu nowicyuszów. Tam i siebie, i młode szczepki do gruntownej doskonałości zakonnej usilnie zaprawiał, nie tylko słowem ale i przykładem tak umartwienia wszystkich zmysłów, jaką też pogardy samego siebie. Więc i na tym urzędzie będąc, w Krakowie ubrawszy się po żebracku, i twarz sobie błotem oszpeciwszy chodził po mieście żebrząc u znaczniejszych osób, senatorów, prałatów, i własnej matki. U kościołów także gdzie była największa uroczystość, stawał między ubogiem, mężnie zwyciężając siebie samego, i honor świata depcąc. A gdy nazajutrz przy Mszy Ś. trzymając w ręku Hostyą i nią się komunikując, ofiarował Panu owo umartwienie, usłyszał te słowa: *Co chcesz za wczorajszy Akt?* odpowiedział Stefan: *Ciebie samego Panie!* Pragnął nad to aby go hyclikowie po mieście prowadzili i różgami siekli, ale mu tego niechciano pozwolić.

W mięsopusty zawsze czynił duchowne rekolek-

cye zamknawszy się w pustelniczej celli, gdzie wielkie pokuty ciała zadawał, modląc się za mięso-pustników do Boga; za co osobliwe łaski od Boga odbierał. Raz uchodząc od spólnej rekreacyi, skoro co za próg wyszedł, spotkał widomie wesołego Pana Chrystusa, z czego wpadł w miłe zachwycenie, aż go zaniesiono do celli. I na innych modlitwach zapalał się duch jego ku Bogu niezwyčajnie, a jedna godna osoba zeznała, że gdy się modlił O. Stefan, widziała nad nim koło ogniste, co znaczyło gorącość ducha jego.

Mieszkając w Przemyślu, czynił wielki w różnych duszach pożytek nauką i przykładem. Był bowiem dziwnie skuteczny w mowie, a słowa jego jako strzały ogniste przerażały duszę słuchających. Wziął od Boga dar rozeznawania duchów, jako się między innemi dowodami pokazało na jednym kapłanie w ludzkiej opinii bardzo duchownym i świętym, któremu jego błędy i omamienie jawnie pokazał, i tak go oświecił, że uznał swój błąd i żył na potem według zbawiennych rad jego, a choć za to srodze go dręczyli szatani, przecież za modlitwą Ojca Stefana od ich siideł i napaści wolnym został.

Odprawiwszy chwalebnie i pożytecznie różne urzędy w zakonie, obrany był nad nadzieję i wolą swoje prowincyałem, a chcąc się z tego wyłamać, gdy innych racyj nie przyjęto, dodał ostatnią, że ślub uczynił nie przyjmować żadnej godności, ale mu rzeczono: „My wolnych czynimy od takich słu-

bów, a teraz rząd prowincyi tobie Ojcie oddajemy.” I tak z woli Bożej przyjął to jarzmo, a sprawował urząd swój z wielką roztropnością i dyskretyą. Bo miał ducha rady którego nie tylko ku swoim braciom zażywał zbawiennie, ale i ku innym, przeto biskupi zażywali go do rady, nawet i królowie Władysław IV. i Jan Kazimierz. A gdy z nich pierwszy wszystkich teologów konwokował w Krakowie na radę, jeżeli miał szymatykom ziem Ruskich pozwolić niektórych wolności około swojej religii Greckiej, a Ojciec Stefan między innemi dał swoje zdanie wielce mądre, Król rzekł głośno: „Żał się Boże, że tak dobre głowy biorą nam zakony, jakimby ten mądrym był senatorem.”

Jeden wielkiego domu pan, ale złego życia, jakó był nieprzyjaźny wszystkim zakonom, tak dziwnie nienawidził Ojca Stefana, i różne na niego kalumnie wkładał, nigdy jednak z nim niechciał mówić, ale gdy go o to krewni jego prosili, jak tylko go obaczył, zląkł się i drżał jak ryba, wszystek się odmieniwszy. A gdy Ojciec Stefan począł z nim mówić, nie mógł się żadną miarą wstrzymać od płaczu i rzekł: „Widzę ja Ojcie, że mię chcesz siecią Panu Bogu zagarnąć, ale trudno, bo ta dusza moja jest bystra ryba to uciecze.” Gdy jednak dalej z nim rozmawiał, przekładając mu piekielne męki za tak ciężkie grzechy, ztrwożony słuchał pilno, i skruszony życie poprawił. Tenże pan powiadał potem: „Nikogom się jak żyję tak nie bał,

jako tego Ojca, tak mi się straszny uczynił, i przyznaję to, że musi być wielkim Świętym, i że Bóg w nim przebywa.“

Podobną dzielność ducha pokazał na panu Gorajskim kasztelanie Kijowskim, uczonym Kalwiniście, którego tak związał mocnymi argumentami, że na nie całe odpowiedzieć nie mógł, i przyznał to po rozmowie Toruńskiej w roku 1643 *Gdyby prawda była tylko na mnie i na Ojcu Stefanie Karmelicie Bosym, zapewneby była stanęła zgoda i jedność Wiary.* Nadto co słowy opowiadał, mądrości nadprzyrodzonej Ojca Stefana dowodem są księgi i pisma jego pełne rzeczy tajemnych i wysokich w rzeczach duchownych, które on straciwszy wzrok dyktował; a jest tych ksiązek albo traktatów dwadzieścia i sześć.

W jednej z ksiązek swoich łacińskich położył pytanie ludziom duchownym wielce potrzebne, to jest: Czemu osoby duchowne albo zakonne nie postępują do znakomitej doskonałości, choć codziennie odprawują ćwiczenia życia zakonnego? Wszyscy poszczą, w chórze śpiewają, siekają się dyscyplinami, i innych zabaw powinnych pilnują: a jednak te akty nie wszystkich do doskonałości poświęcają? Odpowiada na to: Dla tego że wszystko bez ducha czynią, nie mając czystej intencji do samego Boga w sprawach swoich. Duch bowiem jest który ożywia, ciało do doskonałości nie pomoże ani zmysły jego, jak Zbawiciel powiadał. Znowu pyta:

A cóż to jest duchem co czynić? I odpowiada: We wszystkich rzeczach co kto ma czynić, niech upatruje wola Bożą, intencją prostując obecnie do Boga, i zachowując sposób każdego uczynku, powołania lub swojej powinności.

Z tego daru mądrości przyszedł Ojciec Stefan do wysokiej bogomyślności przez ustawiczną obecność Boską i modlitwę wewnętrzną mianowicie od tego czasu jak zapadł na oczy, ręce i nogi, albowiem gdy już chodzić nie mógł, siedząc w celi wszystek był w modlitwie, w słuchaniu i czytaniu ksiąg duchownych, w rozmowach o rzeczach niebieskich. Dla czego też Chrystus Pan niezwycajnym sposobem często go nawiedzał, dając mu poznać rzetelną przytomność swoją, co trwało przez wiele lat, osobliwie przy Komunii Świętej, a na ten czas pospolicie przez imaginacyą znajdował się u nóg Chrystusowych. Ale i Świętych Pańskich nie raz przytomnych sobie miewał, najczęściej Ś. Dominika i Ś. Franciszka Serafickiego.

Kiedy więc mówił o Panu Bogu, o narodzeniu dziecińy Jezusa, albo o innych tajemnicach Syna Boskiego, tak się często rozpalił, iż się zdało jakoby z twarzy i oczu jego ogień wychodził, a tak się mienił, że strach było spojrzeć na niego. W tym od zmysłów oderwany wpadł w zachwycenie, które jest znakiem gorącej miłości Boskiej. Z tego światła które odbierał na bogomyślności, niektóre rzeczy duchem prorockim opowiadał, nie tylko co

należało do szczególnych osób, ale i do różnych stanów, czego niektóre stawiam przykłady.

Jedna pani mając męża srodze okrutnego i wielu głów Mężobójcę, często się uciekała do modlitwy i rady Ojca Stefana, bo doznawała nie raz jego przyczyny, przeto też go zwała wielkim Świętym i Prorokiem. Albowiem gdy ją raz w drodze srogi ów mąż chciał zabić i już zranił, gdy wezwwała Ojca Stefana, poprzestał okrucieństwa.

Tak okrutnego tedy człowieka wszyscy potępiali, Ojciec jednak Stefan za niego się modlił i mówił: „Według sprawiedliwości Boskiej, trzeba żeby był potępiony, i małoby na niego jedno piekło, ale ufam miłosierdziu Boskiemu, że go może zbawić. Jakoż upamiętał się w złościach, i czynił potem surową pokutę, w jednym klasztorze zamknięty, za grzechy swoje.

Szlachcic jeden w ziemi Przemyskiej kiedy miał gdzie jechać, prosił zawsze Ojca Stefana o błogosławieństwo. Trafiło się że mając jechać w daleką drogę, przyszedł według zwyczaju swego prosić go o błogosławieństwo, którego gdy sługa Boski obaczył, począł żałośnie płakać, czemu się wszyscy dziwowali, i ów szlachcic nie pomału się ztrwożył i pytał się o przyczynę tego płaczu. Na co Ojciec Stefan rzekł: *Tak bardzo kwapisz się w tę drogę, a niewiesz co się z tobą stać może, podobno już ostatni raz ze mną mówisz, przeto daj się na wolę Bożą.* Kazał mu tedy z klasztoru iść przez

kościół, aby się Panu Bogu i Najświętszej Pannie w opiekę polecił. Co uczyniwszy, tylko wyszedł z kościoła, nie wyszło pół godziny, a własny synowiec jego, okrutnie go zabił.

Pierwój niż się zaczęła rebellia Kozaków przeciw koronie Polskiej, i przed przyjściem Szwedów do Polski, opowiadał przyszlą wojnę i klęskę, i często mówił: *Potrzeba koniecznie, aby miecz niepryjacielski przez rozlanie krwi przepłókał i przeczyścił wszystkę koronę Polską, za sprawiedliwym sądem Boskim.* Jakoż się to wszystko w krótkce spełniło.

Będąc spowiednikiem jednej wielkiej pani, napolinał ją często o krzywdy poddanych które się działy, i że nie płacono czeladzi, mówiąc: Więcej się to Panu Bogu podoba kiedy będziesz powinności swojej dosyć czyniła, niż z nabożeństwa jałmużny dając i klasztory fundując. Potem trafiło się kilka razy, że Krucyfiks srebrny tej pani, który do Mszy Ś. na ołtarzu stawiano, pocił się albo krwawymi łzami płakał, czego nikt nie widział tylko Wielebny O. Stefan, i niektóre słowa słyszał pochodzące od niego, co prędką śmierć onęj pani znaczyło. Nie długo bowiem rozchorowała się i Ojciec Stefan przestrzegał ją że z tej choroby nie wynijdzie, upominał aby testament czyniła i kazała popłacić co komu należało. Ale ona zaniechała tej rady za co jej Ojciec Stefan na spowiedzi niechciał rozgrzeszyć. Posłała tedy sobie po inszego spowiednika do siebie, który jej dał Sakramenta Święte, o co się

Ojciec Stefan bardzo frasował, bo gdyby jęj był żaden kapłan niechciał rozgrzyszyć wszystkoby była zbawiennie wykonała, czego nie uczyniwszy gdy umarła pokazała się owemu spowiednikowi w ognistym płomieniu, wołając: *Ah cierpie! ah cierpie!* Ten spowiednik miał potém Mszą Ś. przy jęj cieie, a gdy następowało podniesienie Najświętszj Hostyi święca jedna z tych co stały przy trumnie spadła na ornat owego kapłana, lubo jęj nikt nie tracił, bo ludzie zdaleka klęczeli i ołtarz daleko był od trumny. Z tego przypadku wszyscy się przelekli i śmierć prędką owemu kapłanowi (a był to krewny owj pani) wróżyli. Jakoż w kilka niedziel umarł.

Po długich pracach i chorobach cierpliwie wytrzymanych, przyszedł Ojcu Stefanowi czas otrzymania zapłaty wiecznej, który przeczuwając ustawicznie powtarzał owe słowa z Psalmu: *Do domu Pańskiego pójdziemy i nie sadługo*. Zastawano go często płaczącego i patrzącego na Krucyfiks, który zawsze miał przed oczyma, i tak był w Krucyfiks wlepiony, że w kilka pacierzy nie poczuł choć kto wszedł albo co mówił do niego, a wzdychając na tén czas mówił: *Nie wchodź w sąd z sługą Twoim Panie*. Kiedy zaś go z zakoników płaczącego kto postrzegł, on chcąc to pokryć mówił: *Ojcie idzie śmierć! o będież mnie witała! Panie wybij, tylko nie zabij!*

A gdy już kilkoniedzielnej Ojca Stefana choroby czwartý Piątek nastał, wszystek sobie przytomny, Najświętszy Wiatyk i Olj Ś. przyjął, a gdy mu Naj-

świętszy Sakrament przyniesiono, rzekł: Panie błogosław mi, albowiem droga moja daleka jest do Ciebie samego. A wlepiwszy oczy w Krucyfiks, w wielkiém uspokojeniu i cichości, ducha swego Stwórcy swojemu oddał. Że zaś w Lublinie przy klasztorze swoich Sióstr zakonnych umarł (bo jeszcze Ojcowie Karmelici Bosi nie mieli tam klasztoru) więc jako spowiednika i Ojca ich duchownego, pochowane było ciało w grobie Panien Karmelitanek Bosych klasztoru Niepokalanego Poczęcia.

Kiedy fundatorka tego klasztoru po długim czasie nawiedzała w grobie ciało Wielebnej Matki Anny a *Jesu* pierwszej z narodu Polskiego Karmelitanki Bosj, już od pięciu lat zmarłej, znalazła tak jęj ciało, jako i Ojca Stefana nieskazitelne, przy niewymównj niebieskiej wonności, które zaraz z prochu i pleśni otarłszy i habity nowe przebrawszy w trumnach Cyprysowych złożyć kazała, jako przybytki Ducha Ś. woniejące czystością.

Obszerniejsze enót darów Boskich i wysokich nauk duchownych Ojca Stefana opisanie znajduje się w druku tudzież świadectwa Osób wiary godnych o świątobliwości jego. Niektórzy zaś po szczęśliwém z świata zejściu jego pod przysięgą zeznawali, że o co kto z nich prosił Boga przy skonaniu Ojca Stefana przez zasługi jego otrzymał. A żadną miarą nie mogli prosić za duszę jego, jako tę która zawsze z Bogiem złączona i wyczyszczona tu wielorakiem umartwieniem musiała prosto do nieba się przenieść: przez te-

go Sługę Boskiego zasługi prosimy i my Pana o miłosierdzie jego. Amen.

DZIEŃ XII. MARCA

Żywot Świątobliwych Stanisława i Mikołaja Potockich.

Wielkich urodzeniem, godnością i władzą ludzi, jako grzechy i najprostszym ludziom pospolite nie tak mocnej podpadają uwadze, tak i cnoty innym choć podłym zwyczajne. Raczej i grzechy i cnoty pańskie godne są uważenia. A jako pierwsze niesławne ich czynią, tak drugie chwalebne u Boga i ludzi ich stawiają. Takie są w wysokiej godności ludziach Wiara stateczna, sprawiedliwość nie naruszona, hojność ku Bogu i bliźnim, i tćm podobne.

Znajdowały się zaprawdę takie cnoty w przeznaczonych mężach Potockich których życie krótko tu podaje. Z nich pierwszy Stanisław Potocki po wielu innych honorach w Koronie Polskiej Wojewoda Krakowski i Hełman W. Korony z Ojca Jędrzeja w kalwinijskiej sekcie uwikłanego spłodzony i wychowany, dziwnym zrządzeniem Boskim gdy powrócił z cudzych krajów do ojczyzny najpierw herezyi wojnę wypowiedział, bo nie tylko się zarzekł błędów dawnych, i Wiarę Świętą Katolicką zserca przyjął, ale też w Paniowcach, miejsce na którym niegdy była akademja heretycka, w stajnię zamienił. Fundował ją był stryj jego Jan wojewoda

Bracławski, i tak na drukarnią jako i na ministrów heretyckich przy niej, corocznie cztery tysiące dawał.

Potćm na nieprzyjaciół Wiary i ojczyzny rękę uzbroid, przez sześćdziesiąt i kilka lat aż do sędziwej starości nieprzestannie wojował, i rzadko w innych praktykowanym sposobem, w czterdziestu sześciu bataliach mężniestawał, a w okazjach z Tatarami wiele ludzi z niewoli odbijał, a raz piętnaście tysięcy zabranego plonu odebrał.

Gdy już miał lat sześćdziesiąt, zdrowiu i latom folgując, pożegnawszy wojsko spokojne życie wdomu swoim przy chwale Boskiej zacząć umyślił. Więc gdy do Lwowa jedzie, w tym prosty kmiotek blisko drogi rolę orząc żelazną buławę wykopał, i ofiarował Stanisławowi prosząc aby ją przyjął, i dokładając że się mu przyda. Przyjął ją mile i ukontentował rolnika najmniej się niespodziewając że mu władzę hetmańską dać miano, ile już w podeszłym wieku, przecież w czćrstownym zdrowiu. Lecz stanawszy we Lwowie, od Jana Kazimierza posłany Lanckoroński przywiózł mu i oddał wielką buławę po fatalnej śmierci Kalinowskiego.

Otrzymałszy najwyższą władzę nad wojskiem, ojczyznę prawie w ostatniej toni już pogrążoną szczęśliwie ratował, lubo spiknione na nią wszystkie nieszczęścia pewną jej zgubę wymierzały. Już bowiem Szwedzi, Moskwa i Węgrzy podział Królestwa Polskiego między sobą postanowili, ale mę-

żny hetman Potocki, Moskwę pod Batowem i Cudnowem na głowę zbiwszy Szwedów w Lublinie wyciąwszy, Rakocgo z Węgami tak poraziwszy że ledwie z życiem uskrobał; i własnego Pana Jana Kazimierza od nieprzyjaciół oswobodził, i ojczyznę pożądanym udarował pokojem.

Nad to ten wielki mąż zawsze się gorliwym stał o honor Boski, tak dalece, że i krwi swojej gotów był nie folgować, gdyby widział, że w czem od prawa Boskiego wykraczała. Sprawiedliwość tak miłował, że i najmniejszej krzywdy ludziom czynić niedozwolił. Przeto wojskowych ludzi w karności osobliwej utrzymywał. Jednak tego dokazał że go się i bano i kochano, a to sprawowała w Stanisławie wdzięczność ku zasłużonym kawalerom i hojność ku podupadłym na fortunie, gdyż jako wiele królewszczyzn na siebie od króla otrzymował, tak niedługo w jego ręku bawiły, ale je zapracowanym ustępował. To też do niego pociągało, że samą tchnął szczerością z każdym szedł prawdą bez obłudy, i że miał w używaniu to słowo: *Re vera*, (to jest *prawdziwie*) dla tego wojskowi *Recera* go nazwali.

Małżonkę swoją drugą Annę Mohylanę Gospodarownę Wołoską, zacięłą w szyzmie Greckiej łagodnymi namowami, i bardzo spokojnem z nią życiem, a osobliwie jałmużnami i modlitwami za nią, do tego przywiódł, że przed śmiercią wyrzekła się szyzmy, i przyszła do jedności kościoła Rzymskiego. Wiedząc że dobra które miał, są z

rak Boskich, udzielał ich szczerdzo na cześć Jego kościoła w Kamieńcu Podolskim już upadający dzwignął i restaurował. W Podhajcach kaplicę piękną fundował. Ojcom Karmelitom Bosym na fundacyą znaczną sumę zapisał, i różnym zakonom po Pańsku oświadczał swoją szczerdoblivość. U Najświętszej Panny w Częstochowie, buławę swoją drogami kamieniami sadzoną zawiesił, z wyznaniem że przez jej przyczynę i protekcyą wszelkie zwycięztwa otrzymywał.

Gdy już w ustawicznych dla ojczyzny pracach dopędził lat ośmdziesiąt i ośm, śmiertelną złożony chorobą wszystek się udał do Boga. Umierał zaś by najmniej nie zalterowany, i pytającym się mówił: *Śmierci się prawi nie lękam, bom ję dla Boga i ojczyzny w tak wielu okazjach szukał*. Krucyfiks, konając, tak mocno w rękę ścisnął, że gdy mu po śmierci wyjąć chciano, żadną miarą nie można, aż w godzinę i to gwałtem. W Podhajcach po śmierci złożony, tam ostatniego dnia oczekiwa. W krótkce od pogrzebu swego pokazał się swemu spowiednikowi od którego spytany: jakby się miał? odpowiedział: *Iż mu to między innymi dobrymi uczynkami do zbawienia pomogło, że wojsko w wielkiej karności trzymał*. A z tąd możemy wnosić, że i nagroda szczęśliwej wieczności z Bogiem się cieszy.

Mikołaj także Potocki po innych stopniach godności kasztelan Krakowski i Hetman Wielki koronny, oprócz wielkich dzieł rycerskich i przy-

sług ojczyźnie swojej, któremi na wiekopomną sobie sławę zasłużył, niemniej i na chwałę niebieską pracował. Był to albowiem pan o Wiarę katolicką gorliwy z kąd z heretykami niechciał mieć żadnej poufałości, żadnego przy dworze swoim nie trzymał, żadnemu dać promocyi niechciał. Codziennie Mszy Ś. nabożnie słuchał; każde święto Matki Boskiej (do której uprzejmie miał nabożeństwo) spowiedzią i Komunią Ś. uczcił. Na ubogich łaskawy i szczodry wszystkim z nieporównaną stawiał się ludzkością. Zakon Kaznodziejski Ś. Dominika szczególnie kochał, któremu i cały prześwietny Dom Potockich uprzejmie sprzyja, osobliwie z tej przyczyny: że gdy i Stefan Potocki wojewoda Braclawski wojując z Turkami, dostał się w niewolę po hańcom i do Konstantynopola zaprowadzony w Jedykule siedział, pokazał mu się widomie Ś. Patryarcha Dominik i o prędkim z tego nieszczęścia wyhawieniu uwiadomił, napominając aby kalwińskie błędy odrzucił. Jakoż wyszedł szczęśliwie z więzienia na morze, i łódką się poddaną spuściwszy a stanawszy w ojczyźnie, Wierze Ś. Katolickiej nie odwołocznie się poddał.

Temu tedy zakonowi i Mikołaj Potocki sprzyjając, wprowadził OO. Dominikanów pierwszy do Czerkas roku P. 1643. Fundował ich w Tyśmienicy i dostatecznie uposażył. Latyczowskiemu zaś klasztorowi znacznie przyczynił fundacyi. Ale i innym przybytkom Boskim wiele nadał ozdoby.

Osobliwy też zostawił przykład szczerości swojej ku ojczyźnie i Wierze. Albowiem gdy Chmielnicki herzszk kozacki, przybrawszy sobie gmin Tatarów, natarł pod Żółtymi wodami na małą garstkę wojska naszego, choć Mikołaj mężnie się oparł, i nic nie opuścił co i na dobrego wodza i serdecznego żołnierza należało, przewyższającą jednak nieprzyjaciół kupą i siłą przełamany i sam się dostał w niewolę, oddany od kozaków Tohaybegowi Tatarskiemu, dwie lecie w niej jęczał, i nie wyszedł aż za siebie dał w zastaw syna własnego. Gdy zaś potem syna jego bez okupu nieprzyjaciół wolno chciał puścić, byle tylko ojciec stronie kozaków sprzyjał, Mikołaj tej kondycyi przyjąć nie chciał, i wołał życie i wolność syna puścić na szanie niżeli ojczyznę zdradzić. A Pan Bóg w krótkie zporządził że i syn ocalał, pod Beresteczkiem, gdy Mikołaj na głowę poraził kozactwo, za Traktatem i syna odebrał.

Stargawszy zaś zdrowie na godnych dziełach, przeniósł się na lepszy pokój roku P. 1651 u OO. Dominikanów w Jezupolu pochowany.

Mógłbym tu więcej przyłożyć i przywieść wielką pobożnością sławnych osób z tego przezacnego domu Potockich, ale że wielu ich żyjących jeszcze ludzi pamięć zasięga, niechęć lekomyślnym albo zazdrośnym do krytyki dawać okazyi. Wszystkich prawie z tej familii pobożność i szczodroblliwość ku Bogu głoszą, nie tylko historie, ale i same kamie-

nie tylu kościołów i klasztorów, Potockich hojnością wystawionych, ubogaczonych, ozdobionych, osobiwie po całej Rusi, albowiem, niewiem który inszy dom zrówna w tej mierze. Większa że gdy w innych domach ustała chęć pomnażania chwały Boskiej w Świątyniach Jego, w domu Potockich nie ustaje, i owszem w oczach naszych rośnie.

Zyjących mijam, za przykład osobiwy niech będzie nie dawno zmarły Stanisław Potocki Wojewoda Poznański, którego fundacye nie drobnostek jakich, ale walne w Zbarażu Krzemieńcu, Tarnopolu, Stanisławowie, Założcach, Dunajowcach i indziej, jako są jego Wiary i pobożności żywemi przykładami, tak i innym wszystkim Panom Polskim mocną pobudką do dzieł podobnych, z których i u ludzi większą sławę (niż z marnych utrat z krzywdą ojczyzny po cudzych krajach) i u Boga nieporównaną chwałę mogą otrzymać. Amen.

DZIEŃ XII. MARCA.

Żywot Wielebnego Ojca Joachima Gielewicza
Karmelity Bosego.

Joachim od Zwiastowania Najświętszej Panny, z Imienia w zakonie nadanego, ze chrztu Ś. wziął Marcina. Urodził się w Ujściu z rodziców uczciwych i dostatnich. Ojciec jego zwał się Gielewicz. Uprowadzony od Boga Błogosławieństwem, wraz z mlekiem ssął pobożność, i wielkie znaki świątobliwo-

ści dawał po sobie. W szóstym roku już się nauczył czytać i pisać, a w dalszych latach tak rażno w naukach postąpił, że się żadnemu z rówieśników nie dał uprzedzić, choć mało nad książkami przysiadł, bo jego zabawa była codziennie dłuższa w kościołach na nabożeństwie. Przeto pospolicie o nim mówiono, że jego umiejętność raczej wlana była od Boga niż nabyta.

Czując od lat młodych w sercu swoim pociąg do życia zakonnego, rozpatrował się w Krakowie będąc po różnych zakonach i przypadł mu najbardziej do chęci ostry zakon OO. Karmelitów Boskich, do którego był przyjęty, i po mocnej próbie do professyi przypuszczony. A jako w nowicyacie będąc starał się pilnie o postępki w doskonałości, tak oddawszy Bogu śluby zakonne, ćwiczył się goręcej w każdej cnocie, i zachowaniu reguł w każdym punkcie. Przymuszony posłuszeństwem został kapłanem, a jako do oddania pierwszej Bogu Ofiary gotował się przez dni dziesięć przedłużoną bogomyślnością i wielorakiem umartwieniem, tak na potem nigdy do Mszy Ś. nie przystąpił, żeby nie miał na sobie włosienicy albo łańcuszka żelaznego bardzo ostro zarobionego.

Zaprawiwszy się za czasem w zebraniu ducha swego prosił przełożonych usilnie, aby mu pozwolono mieszkać na Czerniej w pustelnicznym zakonu swego klasztorze trzy mile od Krakowa, gdzie Ojcowie Karmelici życie Kartuzyańskie, w ustawicznym milcze-

niu, i w poście ściślejsze prowadzą. Tam rok Ojciec Joachim przebył z wielkiem ducha uspokojeniem, z nikim obcym nie widząc się ani mówiąc, ale najmiliej z samym Bogiem rozmawiając. Przeto zasmakowawszy sobie takie życie, prosił aby i dalej na tamtęj puszczy całokropek mieszkał.

Będąc raz na modlitwie, gdy rozmyślał o Panu Jezusie, jako przez trzydzieści i trzy lat konwersował z ludźmi na ziemi prosił go o to gorąco, żeby i on także przez tyleż lat mógł z nim się zabawiać i żyć na puszczy, co sobie i uprosił. I tę prośbę codziennie do Boga zanosił, aby mu zdrowie służyło na tamtym miejscu wielce odludnym i wilgotnym, bojąc się bardzo żeby dla przypadków choroby z puszczy dla ratowania zdrowia jechać nie musiał, i swego postanowienia nie przesiąpił, to jest więcej świata nie widzieć, i nikogo choćby najmilszego przyjaciela i krewnego nie znać na świecie.

Przez lat już kilkanaście mieszkając na pustyni żył w ustawicznym umartwieniu i chwałę Pana Boga z którym był uprzejmie złączony. Pewnego czasu rodzona siostra jego chcąc jeszcze w tym życiu brata swego obaczyć (o którego świątobliwości wiele słyszała) a niewiedząc gdzie mieszka, umyślnie do Krakowa zjechała, i tam się o nim dowiedziawszy z radością i nadzieją jechała na Czerną i przyjechawszy do bramy (która jest na kilka staj od klasztoru) gdy przeczytała na niej że dalej pod klątwą niegodzi się wchodzić żadnej niewieście, posłała do ojca przeora upra-

szając żeby do niej z bratem jej przyszedł do bramy, o co gdy mówił raz z Ojcem Joachimem, wypraszał się z tego wszelkim sposobem. Lecz poszedłszy za rozkazem, gdy na most przed bramę wszedł, oczy sobie i twarz zakrył kapturem i rzekł do siostry: *Czegoż chcesz Siostro! żebyś mnie widziała? oto mnie widzisz*, i to wymówiwszy nazad się do klasztoru powrócił, zwyciężywszy w sobie ciekawość i afekt wrodzony.

Pewnego dnia był na wszystkich aktach chorowych, począwszy od jutrzni aż do nony, Mszą Ś. odprawił, na obiedzie był w refektarzu, potem z drugimi mówiąc Psalm, miski w kuchni pomywał, a gdy poszedł do celi, i klęknął na modlitwie, zapukał ktoś do niego i to głośno wymówił: „*Joachime jam triginta tres*. Joachimie już trzydzieści i trzy!” Otworzył drzwi ojciec i nikogo nie obaczył, ale się potem reflektując że tego dnia skończył trzydzieści i trzy lat na puszczy, poznał że to był głos Boski. Zaczem zaraz uczynił z całego życia spowiedź i przełożonego prosił aby mu dał Wiatyk i Olej Ś. Zdziwił się przełożony tej prośbie widząc Ojca całozdrowego i rozumiejąc że jakaś melancholia nań przypadła, kazał mu się zatrzymać i do celi go wyprawił. Ale O. Joachim wiedząc już o pewnej śmierci, ubrawszy się w płaszcz i stułę wzięwszy poszedł do kościoła i otworzywszy cyboryum dał sobie sam Wiatyk. Po długim zaś dziękczynieniu poszedł do celi, i tam przystojnie się jak na śmierć ułożywszy z złożonymi na krzyż rękami spokojnie zasnął w Panu, którego tak ułożonego, z wielkiem podziwieniem i z

żalem tak światobliwego Pustelnika już zmarłego zakonnicy zastali, i ciało jego w grobie z uszanowaniem pochowali. Pan Bóg zaś chciał chwałę sługi swego i na ziemi jeszcze pokazać, albowiem choć miejsce w którym pogrzebiony, jest nader wilgotne i do prędkiego skażenia ciała sposobni, ciało O. Joachima czcigodne, które było przybytkiem Ducha Ś. do tychże czas w zupełnej całości i nieskazitelności zachowuje.

Umarł roku P. 1676., z czego Bóg niech będzie wysławiony. Amen.

DZIEŃ XIV MARCA

Żywot Świątobliwego Stanisława Przyjemskiego.

Od dawnych wieków rozpleniona w Polsce familia Przyjemskich herbu Rawicz, nie tylko wydała ludzi godnych, którzy ojczyznę i senat zaszczytili, ale oraz i chrześcijańską pobożnością pamiętnych, z których osobliwe miejsce ma Stanisław Przyjemski po krześle województwa Poznańskiego marszałek nadworny Koronny i generał Wielkopolski. Ten acz był w Wierze Ś. Katolickiej mocny, w zachowaniu Boskich przykazań pilny, w miłosiernych uczynkach zaprawiony, lecz aby go Pan Bóg do wyższej doskonałości wzbudził, zrządził to, że pierwsza jego małżonka Anna z domu Czarnkowska po śmierci się pokazała, i różne mu zbawienne dała napomnienia które on wbił sobie w pamięć i skutecznie je wykonywał. Przy rozstaniu zaś, gdy jej mąż zapytał: na jakiejby drodze była? odpowiedziała mu: Czy-

taj sobie Psalm 102, który się tak zaczyna: *Benedic anima mea Domino, & omnia, que intra me sunt Nomini Sancto ejus*: Błogosław duszo moja Panu, i wszystko co we mnie jest, Imieniu Świętemu Jego.

Miedzy innemi cnotami, Stanisław gorącym tchnął nabożeństwem ku Najświętszej Matce Boskiej, której oprócz innych dowodów miłości ku niej w Dzieszczo wie, gdzie cudami słynie, darował na jej ołtarz ośm lichtarzy srebrnych znacznej wagi, lampę srebrną, i wielkością swoją i kształtem roboty szacowną, kape z dalmatykami, bogatą sukienkę srebrną modnie robioną na Ołtarz; przy tém na kapelę kościelną sumę znaczną lokował i wiele innych ozdób temu miejscu nadał.

Syny i córki swoje w osobliwej skromności i pobożności starał się wychować, z których jeden Stanisław był takiej urody ale oraz i niewinności ucząc się w szkołach Poznańskich, że anioła z niego, albo Ś. Stanisława Kostkę można było malować; gdy był w cudzych krajach, powiedział o nim hetman cesarski Piccollomini, że mu się było cesarskim synem rodzić; powróciwszy zaś do ojczyzny, z żalem wszystkich niewinną duszę Bogu oddał. Drugi syn Stanisława, Piotr kasztellan Szremski pan wielce nabożny, w wierze gorący, nie wstydził się sam kapłana do ołtarza stroić, i do Mszy Ś. której słuchał sam pokornie służył, a codziennie to czynił. Pomieniony kościół Zdzeszcowski (naśladując ojca swego.) wielce ubogacił, aby w nim i

więcej kapłanów i większa brzmiała Najświętszej Matki chwała. Trzeci luboli czwarty syn Adam Olbrycht obożny Koronny, między innemi pobożnemi uczynkami (co z powinna wdzięcznością przytaczam) fundował zakonowi naszemu w pierwszych początkach Reformy Polskiej, klasztor i kościół w Górcie, i drugi klasztor w Osiecznie. Tak zacnych synów pobożność, zaprawdę zléwa się na chwałę świętobliwego ojca ich Stanisława.

Ten zaś dopełniwszy miary wielkich zasług u Boga, po koronę sprawiedliwości przeniósł się do niego. Po szczęśliwej śmierci pokazał się drugiej żonie swojej Annie z domu Opalińskiej, jakby na nią sypał ziemię garścią. Na co Anna przez sen do niego rzekła: „Któż to widział takie żarty, ziemię na kogo rzucać.” Mąż odpowiedział: „Nie dziwuj się prawi, tak to umarli żartują.” Porwała się w tém ze snu Anna, a znalazłszy doprawdy proch i popiół na sobie: „Już to widzę nie żart! Bóg mię znać tym sposobem przestrzega, że to mizerne ciało moje wkrótce się w proch rozsypie.” I przygotowawszy się do szczęśliwej śmierci należycie, wkrótce potem życia swego dokonała, i do towarzysztwa przyjaciela swego na szczęśliwą przeniosła się wieczność. Z czego Panu wieków Bogu naszemu niezmierna chwała. Amen.



DZIEŃ XV MARCA

Żywot Świętobliwego Księdza Stanisława Radzińskiego Societatis Jesu.

Stanisław z rodziny dawniej herbu Napiwój idący, w młodych latach powołany od Boga do zakonu Soc. Jesu, wkrótce potem chwiać się począł, i zamyslał podziękować zakonowi. Lecz pewnego czasu gdy z drugim księdzem wysłany był na misję do Szląska nocy pewnej nie mógł usnąć. Wtem obaczył przed sobą osobę duchowną wszystkę obasypaną wrzodami, z których płomieniami ogień wybuchał, a ta do niego rzekła: „Przypatrzyć się prawemu na jakie męki na wieki zkazany jestem od Boga, że nierozumnie porzuciwszy prawowierną Katolicką Wiarę, heretyckimi uwikłałem się błędami, a niespodziewaj się, żeby cię co innego czekało, tylko także w piekle ognie, jeżeli jak zamysłasz, jarzmo zakonne z siebie zrzucisz. Czem przestraszony i utwierdzony zostałem w pierwszym powołaniu, i żyłem potem na przykład wszystkim.

Do Transylwanii albo ziemi Siedmiogrodzkiej w roku 1586 wysłany na apostolskie misye, gdy w Klaudiopolu wszczęło się powietrze, Stanisław i obcym i swoim ojcom służył z osobliwą miłością, i nie tylko dusze ich ratował ale sam zmarłych powietrzem grzebał. Między innemi Ojcy umarł i rektor Kollegii ksiądz Ferdynand Kapecius, a ten w

krótce pokazał się księdzu Stanisławowi, dziękując mu za jego usługi i prace, oraz oznajmił, że ci wszyscy którzy na ten czas w pomienionem Collegium pomarli, już się do nieba dostali, a na dowód tego przydał: Król prawi Polski Stefan Batory trzy dni dopiero jak umarł, co się w krótce tak jako powiedział pokazało.. Po śmierci Stefana króla wiele ucierpiał tenże mąż apostolski od zjadłych heretyków w Siedmiogrodzkiej ziemi z kąd pieszo powróciwszy do ojczyzny, to szkół uczył, to rządził zakonnikami w Collegiach Lwowskim, Kałiskim, Lubelskim, najdłużej Kamienieckim bo przez lat dziesięć.

Dopędziwszy zaś wielkiej starości w ustawicznych pracach dla chwały Boskiej dla zbawienia ludzkiego, dla dobra swego zakonu gotował się do szczęśliwej śmierci, i w Lublinie przeniósł się po koronę wiernych sługom Boskim obiecaną w roku P. 1612, z czego Bogu Oddawcy sprawiedliwemu chwała. Amen.

DZIEŃ XVI. MARCA

Żywot Świątobliwego Księdza Bazylego Narbuta Societatis Jesu.

Bazyli z przeznaczeń w księstwie Litewskim familii Narbutów, urodzony roku P. 1663. Młodość swoją Bogu poświęcił w zakonie Soc. Jesu, w którym i wybornymi cnotami i nadzwyczajną świecił umiejętnością.

Nietylko bowiem w krasomowskiej i rytmotowskiej nauce tak był doskonały i wdzięczny, że się nad tem dziwował ks. Tyrfus Gonzales generał tego zakonu, a jako na ten czas młodego dla zachęcenia Laureatum Poetam uczynił. Nie tylko w filozofii i teologii (którą długo innym dawał) był głęboki i doweipny, ale bez mistrzów został biegłym w językach Arabskim, Greckim, Hebrajskim, Słowiańskim. Nadto, pismo Ś., Doktorów świętych, oratorów, poetów, historie królestw i wieków na pamięć umiał, który dar zdaniem mądrych, nadprzyrodzony być musiał w Bazylim, ile że on nie równie więcej czasu łożył na modlitwie niż na czytaniu.

Ta wysoka umiejętność nie nadymała go bynajmniej, gdyż to był zakonnik w zaprzeniu siebie samego wyborczy, w postawie i wszystkich sprawach pokorny, w naśmiewiskach i przymówkach cierpliwy. Z Bogiem zaś uprzejmię złączony. Przeto żadna mu rozrywka nie była miłsza, jako w swojej zakonnej kumorce albo nauki z posłuszeństwa pilnować, albo modlitwą paść duszę swoją. Rzadko go na mieście widziano, chyba że szedł szpitala nawiedzać, więźniów cieszyć, umierających na drogę wieczności przyprawować, do czego się ochotnie ofiarował.

Z miłości zbawienia dusz ludzkich oprócz zabaw sobie zadanych z rozkazu starszych, w słuchaniu spowiedzi był nie spracowany, do czego miał dar osobliwy. Ludzie lekkomyślni albo mało o sumie-

nie dbający unikali przed nim się spowiadać, przeto że przydłużej bawił penitentów, ale to czynił rozumnie i zbawiennie, otwierając im oczy, przekładając ciężkość i nieszczęśliwe skutki grzechów, i z wszelką łagodnością prowadząc do skruchy i obrzydzenia grzechów. Czego i ja żywym jeszcze świadkiem jestem, albowiem w chłopięcym wieku moim kilka lat powierzałem mu sumienia. Niektórym z Boskiego objaśnienia grzechy zatajone natrącał, i trafiał jak na pewne.

Jeżeli mu się kiedy trafiło być na dworach Pańskich, nie dwornego nie mówił, od próżnych rozrywek uchodził, a raczej zwoływał pastuszków i prostych ludzi, których z miłością nauczał artykułów wiary i napominania zbawienne dawał. Trafiło się że brat jego rodzony, człowiek godny, po długim niewidzeniu przyjechał do Sandomierza aby go nawiedził. Przyjął go mile jak brata, ks. Bazyli ale nie pytał go o żonę, o dzieci, ani o żadne doczesne powodzenia, raczej pytał brata jako życie prowadzić? Jeżeli nie ma czém obowiązane Sumienia, i tém podobnemi dyskursami go bawił, a choć to bratu nieco było przykro, nie bez zbudowania go pożegnał.

Ciała swoje i wszystkie zmysły wymyślnemi sposobami martwił, a najcięższą miał wojnę z ukuszeniem, albowiem miał apetyt do jedzenia nadzwyczajny (czego raz dał dowód pewnemu poufałemu w zakonie przyjacielowi) przecież kontentował się

zakonną poreyą, i téj sobie ujmował, aby i ubodzy jego częstką mogli być posileni. Pacierze kapłańskie z osobliwszą i pracowitą attencją odprawował, bo starał się obecność Boską mieć w każdej częstce jego. Mszą Ś. z dziwném umysłu podniesieniem miewał, przeto ją przedłużał, dosyć czyniąc swewu nabożeństwu i tym łaskom któremi go dobroć Boska przy téj Ś. Ofierze oblewała. Ponosił i z tąd od ludzi mniej znających dary i dzieła Boskie, wielkie przygany i uszczypki, miany był za hypokondryka, ale to znosił z wielką cichością, bo umiał tać w sobie tajemnice Króla Najwyższego, któremu samemu a nie ludziom starał się przypodobać. Ku ubogim miał politowanie uprzejme, a choć sam w ubóstwie zakonném był doskonały, wszelkimi jednak sposobami miłość swoją ku nim oświadczał i wyproszonemi jałmużnami ratował.

Nie tak laty obciążony, jako pracami i ustawicznem umartwieniem po trzykroć na modlitwie miał objawienie, o bliskiej śmierci, co o sobie powiedziałwszy, zaczął słabieć, i przygotowan zwyczajem Świętych przeniósł się do Boga roku P. 1722.

Po śmierci swojej pokazał się nie wiedzącym o tém Józefowi hrabi Tarnowskiemu, i księdzu Orzechowskiemu kanonikowi Sandomirskiemu, sam im obwieszczając że umarł.

Jako zaś o sobie wielką zostawił ludziom opinią świętobliwości, tak uciekający się do Boga przez zasługi ks. Bazylego odbierali i odbierają požądane

łaski. Jeden zakonik Soc. Jesu miał mieć publiczną dysputę ale w jej wigilią srodze na garło zachorował. tak że i gadać nie mógł. Minawszy tedy ludzkie leki, wzywał nabożnie ks. Bazylego, który się mu pokazawszy uzdrowił go w momencie.

Młodzian jeden ciężkie od ciała pokusy cierpiał, tymu ks. Bazyli pokazał się przez sen mówiąc do niego: „Jeżeli prawi chcesz być wolny od pokus cielesnych, mówże codziennie tę modlitewkę:” *Boże, któryś Bazylego Narbuta, skrytem czystości męczeństwem udarował, prosimy Cię abyśmy za jego zasługami i przyczyną od podnieśli ciała byli wybawieni. Przez Chrystusa Pana naszego, Amen.* Uczynił tak młodzian, i na potem wolnym został od zapalów ciała.

Roku P. 1760, pan Kierekiesza marszałek na dworze pewnej księżny, na zębów niezdolnie chorując, w Sandomierzu za pocałowaniem nóg ks. Narbuta zmarłego, doskonale od bólu jest uwolniony. Przeto dla światobliwego życia i dla cudownych łask, rzeczpospolita Polska roku P. 1733 na sejmie konwokacyi, postanowiła suplikować stolicy Apostolskiej o kanonizacyą tego Męża Boskiego. Z którego cnót i darów Bóg Wszechmogący niech ma chwałę na wieki. Amen.

DZIEŃ XVII MARCA.

Żywot Świętego Bonifacyusza
Arcybiskupa Ruskiego i Męczennika.

Bonifacius nie z rodzaju Polak, ale z prac apostołskich i krwi męczeńskiej, którą za Chrystusa wylał w przyległej nam Rusi, między Patrony Polskie zdawna policzony. Tyn z królewskiego szedł rodu, i był krewny bliski Ottona cesarza, u którego był na dworze, a taką miał u niego łaskę dla pięknych nauk i przewybornych obyczajów że go nie zwał Otto tylko duszą swoją. A gdy będąc w Rzymie, przyszedł jednego czasu do kościoła Ś. Bonifaciusza Rzymianina starego męczennika, na modlitwie trwając tak się wielce w duchu rozpałił do męczeńskiej korony otrzymania, że natychmiast mówił z wielkim afektem: *I mnie Bonifaciusz imię, a czemuż także Boga mego miłować, i krwi mojej dla niego z chęcią wylać nie mam?* Więc aby do tego przyjść mógł, co prędzej został uczniem i mnichem Ś. Romualda, który wielką pod ten czas słynął z uczniami swemi światobliwością. Pod jego nauką żyjąc przez niektóry czas Bonifaciusz, tak w prędkę w duchu postąpił że inszych mistrza swego uczniów we wszystkim przechodził.

Ujął się też powściągliwością wielką, gdyż przez wiele czasów w Niedziele tylko i we Czwartki jadł, i innym wielorakim umartwieniem ciało swe

trapił; bo gdziekolwiek ciernie lub pokrzywy obaczył, tarzał się po nich i krwawił bez żadnego nad sobą miłosierdzia, z czego gdy go brat jeden strofował mówiąc: „Hipokryto! czemu to czynisz przy wszystkich, abyś był od nich chwalony?” odpowiedział mu pokornie onemi prorockimi słowy: *Twoi są wyznawcy, ale moi męczennicy*; do czego sam się sposobiał, dobrowolne nad ciałem swoim zaczął męczeństwo.

Gdy już ciało swoje zupełnie podbił duchowi, wszystek się całe na chwałę Boga swego udał, a oraz wielce wzruszył ku nawracaniu pogańskich narodów dla Stworzyciela swego, dla tego poszedł do Rzymu gdzie wziawszy błogosławieństwo od Papieża, był od niego Arcybiskupem poświęcony, a mając już pozwolenie od stolicy Apostolskiej, powrócił do Rawenny, tam przybrawszy towarzyszków puścił się z nimi ku Polsce, a z tamąd do Rusi, bo tam słyszał o większem bałwochwalstwie. Drogę tę pieszo i boso odprawował, i sam wprzód przed towarzystwem jako wódz chadzał, Psalmy odprawując i bógomyślnością ustawicznie się bawiąc.

Względem zaś pracy podróżnej jadał raz na każdy dzień pół bochenka chleba, i wodę pił według potrzeby. W Święta zaś i w Niedziele przyczyniał sobie owoców albo korzonków jakich, wszakże warzy nigdy nie jadał. Po poświęceniu na biskupstwo w każdodziennych pacierzach, tak kanonicznych jako i zakonnych porządek zachował, naznaczonych godzin

we dnie i w nocy je odprawiając. Czasu zimy wielkiej, drogę onę po górach wysokich, i śniegami zasypanych odprawując, musiał na konia wsiadać, ale mu nogi boso tak przymarzały do strzemion, że ich wyjąć nie mógł, aż mu je pierwój wodą ciepłą ogrzewać musiano.

A gdy między one pogan przyszedł śmieie i z wielką żarliwością Chrystusa im opowiadał, z kąd wszyscy jawnie poznali że gorąco pragnął Biskup Ś. męczeństwa; przetoż bojąc się, aby śmiercią jego (jako i Wojciecha Ś. po cudach u grobu) nie obrociło się więcej ludzi do wiary Chrześcijańskiej, wstrzymali się sztuczną złością na ten czas od zabicia męża Śgo on też dobrej pory zażywał na opowiadanie Ewangelii, i stawianie kościołów. Przyszedł potem Wielebny Arcybiskup do króla albo jedynowładcy Ruskiego, któremu statecznie wiarę w jednego Boga zalecał, i Imię Jezusa naszego przed nim wielce sfałszył, ale król widząc go w szaty podłe ubranego, boso chodzącego, rozumiał że to czynił nie z żadnego nabożeństwa i pragnienia jego, ale bardziej dla wyłudzenia pieniędzy, dla czego objecował mu wielkie skarby, jeżeliby téj próżności (jako on rozumiał) i mówienia o wierze nowój zaniechał.

Skoro to usłyszał i wyrozumiał Bonifacy Święty, poszedł do gospody, a tam się w ozdobne i piękne aparaty biskupie przybrawszy, powrócił w nich do króla Ruskiego, któremu znowu tegóż Chrystusa Boga prawdziwego do chwalenia i w niego wierze-

nia pilno zalecał. A król widząc go ozdobnie ubranego, mówił do niego: „Już widzę i wierzę, że to do téj nauki przywiodło cię nie ubóstwo żadne, ale raczej nieznanomość prawdy; jednak chceszli, abym ja twojéj uwierzył nauce, niechaj postawią dwa stosy drew, scieszkę między nimi zostawwszy, a skoro się obiedwie zajmą strony, tak iż ogień będzie społem złączony, przejdiesz przez środek gdzie będzieszli od ognia cokolwiek obrażony skażę cię całego spalić. Jeżeli też (czemu ja nie wierzę) wynidziesz zdrowo, wszyscy bez żadnej trudności uwierzemy Bogu twemu.

Zakład ten Poganom wszystkim bardzo się podobał, ale najbardziej Bonifacemu Świętemu, który nagotowawszy się jakoby do Mszy Ś. pokropił wprzód drwa one wodą święconą, okadził i podpalił: a gdy się już w koło zajęły, wszedł wśród płomienia w biskupim apparacie i przeszedł go na drugą stronę, włosa żadnego nie opaliwszy, i na szatach najmniejszej szkody nie odniósłszy. Zaczém król ze wszystkiemi przy nim będącemi upadł do nóg Męża Ś. z płaczem o winy odpuszczenie i chrztu Ś. przyjęcie prosząc. Którego Śty Bonifacy z całym dworem ochrzciwszy, wiele bardzo inszych ludzi do wiary i chrztu Ś. tym cudem pociągnął, i musiał aż przy jeziorze stanąć, aby był okrzyk wszystkich.

Król zaś myślał synowi królestwo spuścić, a sam do śmierci przy Ś. Bonifacym mieszkać, jednak pier-

wój Bracią swoją i lud wszystek do wiary świętej przywiodłszy. A gdy jeden Brat jego niechciał w Chrystusa uwierzyć w niebytności Śgo Bonifacyusza zabity był od króla, którego śmierci chcąc się Brat trzeci pomścić na mężu Świętym, za przyjęciem jego do siebie srogo mu się stawiał, ani chciał słuchać mowy jego, ale go zaraz kazał pojmać i wsadzić gniewając się bardzo o nawrócenie królewskie. Lecz obawiając się aby król dowiedziawszy się nie wydał mu go gwałtem, kazał ścigać Świętego Biskupa. Roku P. 997 gdzie zaraz sam został ślepym i bez pamięci, a na wszystkich inszych takie padło zdumienie, że nie mogli ani mówić ani czuć, i żadnej ludzkiej czynić roboty, tylko stali jak słupy i kamienie twarde.

Co król pobożny usłyszawszy, wielkim z tą żalem i gniewem poruszony, postanowił zabić nie tylko brata, ale i wszystkich inszych którzy do tego okrucieństwa pomagali wytrącić. A gdy na to miejsce przybieżał, znalazł brata i całą halastwę strętwiałe. W czém widząc osobny cud i skaranie Bóże nad niemi, nie chciał ich zabijać, ale z porady towarzyszków męża Ś. modlili się wszyscy za niemi, i prosili o przywrócenie im zmysłu pierwszego, a to za przyczyną Męczennika Świętego, aby w Chrystusa uwierzyć mogli, lecz jeśliby na wiarę świętą przystać nie chcieli, miał wszystkich mieczem wygubić.

I gdy skończyli modlitwę, nie tylko owym z ka-

mieniałym zdrowie cielesne i zmysł był przywrócony, ale też każdy z nich do przyjęcia wiary Ś. był zewnątrz zapalony, do tego z płaczem wielkim prosili o pokutę za grzech popełniony, i o chrzest święty, który oni z wielką ochotą przyjmowali, a oraz Męczennikowi Świętemu za zdrowie duszne i cielesne wielce dziękowali. Nie długo zaś potem na témże miejscu kościół na cześć i pamiątkę Biskupowi Świętemu wystawili. Z tego zaś życia i historii wnoś sobie pobożny czytelniku że do początków Wiary Chrystusowej na Rusi, nie Grecy tylko kapłani ale i Rzymscy Apostołami byli jako ten Ś. Bonifacy i święty Bruno, za których przyczyną daj nam Boże Ruski i Polski naród w jedności Wiary na zawsze widzieć, i spólnie wysławiać Zbawiciela naszego. Amen.

DZIEŃ XVIII. MARCA

Żywot Świętego Brunona Męczennika Arcybiskupa Ruskiego.

Bruno według zdania niektórych, syn Brunona hrabi de Querfurt mieszkaniem i wychowaniem niemiec, ale z rodzaju Polak albo Sławianin, matkę miał imieniem Ida; która go od dzieciństwa pobożności nauczyla. Dały potem w Mersburgu do szkół, pod dozorem Giddona filozofa, dziwnie w naukach postąpił, ale więcej jeszcze w cnotach, że się zdał samą tchnąć światobliwością. Znać to było jawnie

po nim, bo gdy rowiennicy jego różne sobie gry dla rozrywki wynajdowali. Bruno zabawiał się na bożeństwem. Nadto, osobliwsza się lubo jeszcze w młodym, układność obyczajów wydawała, zmysłów i języka poskromienie, a chęć do rzeczy Boskich gorąca.

Dla zacności urodzenia i wybornych przymiotów umysłu, od Ottona tym imieniem trzeciego cesarza na dwor wezwany, wszystkim był ku zbudowaniu i podziwieniu, w krótkce jednak zważywszy obłudne świata nadzieje, zbrzydził sobie życie dworskie, a zakonny habit pod regułą Śgo Benedykta nabożnie przyjął, swoim zaś przykładem do tegoż zakonu i ojca swego choć już w leciech podeszłego pociągnął.

W tym stanie coraz to bardziej z cnoty w cnotę postępował, a mając od Boga natchnienie aby nie tylko swemu służył zbawieniu ale też i innych, żarliwością zdięty poszedł do Jana XIII. Papieża prosząc o pozwolenie i błogosławieństwo na kazanie między niewiernymi. Któremu on dał palliusz, a z woli Śgo Henryka cesarza, Tagmon Arcybiskup Magdeburski, poświęcił go na arcybiskupstwo Ruskie.

Tak tedy na pasterską godność wyniesiony, za namową tegoż cesarza w drogę się na Ruś wybrał na żniwo apostolskie. Po dróдке wstąpił do Bolesława Chrobrego na ten czas Króla Polskiego, od którego mile przyjęty, pańskie upominki miał od niego ofiarowane, ale mąż Boski to wszystko roz-

dał na ubogich. Z Polski udał się do Kijowa z ośmioma towarzyszami swemi, kędy już za staraniem Śgo Bonifacego także Arcybiskupa Ruskiego czterysta kościołów zastał. Tam zaś gdy w najlepszą zaczyna pracę swoją około dusz ludzkich, Włodzimierz książę Kijowski przez Waragów i Obotrinów pomoc, Kijów obległ, i do poddania się przymusił, gdzie między inną korzyścią Ś. Bruno ze wszystkimi towarzyszami swemi dostał się w niewolę z której ciż Waragowie nie prędzej go wypuścili aż w Prusiech, tamtędy do swoich leżysk z których wyszli powracając.

Widząc Ś. Bruno Prusy w Bałwochwalstwie uwikłane, zaczął im ogłaszać Wiarę Chrystusową a obrzydzać służbę niemych bałwanów, czém rozjuszeni Prusacy śmiercią mu grozili, jeżeliby nieprzestał Ewangeli opowiadać. Na co kochający ich zbawienie Bruno nie niedbając ale więcej się na Boga oglądając, tém goręcej ich od niedowiarstwa odwodził. Lecz słowa jego na złą i skalistą ziemię padały, albowiem z wielką nani zapalczywością natarli, ręce mu i nogi najprzód a potem i głowę ucieli. Potem i wszystkich jego towarzyszy okrutnie zamordowali, z których, imiona trzech są wiadome: Benedykta, Piotra i Mikołaja.

Ciała ich długo bez pogrzebu leżały, aż dowiedziawszy się o chwalebną ich dla Chrystusa śmierć Bolesław Chrobry Król Polski odkupił je od Prusaków, gdzie jednak są złożone od tego monarchy,

żaden z autorów nie pisze. Ucierpieli w roku P. 1008. Doszła wieść o śmierci i męczeństwie Ś. Brunona do Rzymu i świadczą kronikarze zakonu Śgo Benedykta że Juliusz I. Papież, Brunona Śgo i towarzyszy korony jego, między Święte policzył. Z czego Najświętszemu Majestatowi Boskiemu niech będzie chwała po wszystkie wieki. Amen.

DZIEŃ XIX. MARCA.

Żywot Świątobliwego Jerzego Radziwiłła Biskupa Krakowskiego S. K. Rzymskiego Kardynała.

Ułogosławił Bóg dawny i wielki dom książąt Radziwiłłów, że w nim nie tylko według świata sławni, ale i świątobliwością znaczni rodzą się ludzie. Między którymi liczy się Jerzy książę Radziwiłł, nie tylko od naszych dziejopisów ale i od postronnych obszernie wysławiony. Ojciec jego był Mikołaj Radziwiłł wraz wojewoda Wileński, marszałek wielki i Kanclerz Litewski, Pan wszelkimi talentami natury obdarzony, ale Kalwińską uwikłany herezyą. Skoro się tylko Jerzy urodził, rój pszczoł do jego się kolébki zleciał, jako niegdy do Śgo Ambrożego, co słodką jego wymowę i przyjemne wszystkim obyczaje wyznaczało.

W dwunastu latach od obojga rodziców osierocony, a do Lipskich szkół na nauki posłany jeszcze się tam bardziej napił ojczystych błędów których od dzieciństwa zakosztował. Jednak dobroć Boska

to sprawiła, że gdy powrócił do ojczyzny, jad he-
retycki z siebie wyrzucił, i wiarę Katolicką przy-
jął, której napotém stał się gorliwym obrońcą. A
że w sobie czuł chęć do stanu duchownego i z tém
się ogłosił, Waleryan Protaszewicz Biskup Wileń-
ski w lata podeszły i spracowany, widząc w Jerzym
niewinność życia i naukę piękną, jego sobie za Ko-
adjutora przybrał, na co i Stefan król chętnie przy-
stał, i Grzegorz XIII Papież aprobował, ale go do
Rzymu tenże Ojciec Ś. wezwał, gdzie gdy z młod-
szym bratem swoim stanął, po książęcu od Papieża
kilka lat był traktowany.

Przez te zaś lata pilnie się uczył teologii i prawa
duchownego pod sławnym doktorem Galiardem Soc.
Jesu i innemi, ale się niemniej ćwiczył w cnotach
i nabożeństwie. Przeto z Rzymu pieszo w stroju
pielgrzymkim i osobę swoją utaiwszy chodził do
Hiszpanii, gdzie różne święte miejsca i grób Śgo
Jakóba Apostoła nawiedzał w Kompostelli. A gdy
powrócił do Rzymu, tymczasem Waleryan Biskup
umarł, a tak Jerzy dopiero lat 24 mający do Wilna
pojechał i pasterski urząd wziął na się.

Tu najpierw herezyom wojnę wypowiedział i
starał się aby kłakół który przed nim Waleryan bi-
skup pracowicie wyrывał, znowu się nie wzmagał
na roli Chrystusowego Kościoła. Księgi wszystkie
Luterskie, kalwińskie i innych sektarzów, na po-
piół kazał palić. Biblioteki z błędnych autorów o-
czyszczał, i żeby ich nikt ani wydawał, ani prze-

dawał, surowym dekretem zakazał. Uznawszy je-
dnak jak to jest wielki ciężar pasterskiego urzędu,
nie chciał wziąć poświęcenia biskupiego, a raczej
pragnął w zakonie Bogu się poświęcić, i w tém dwa
razy pisał do Rzymu pozwolenia prosząc, lecz mu
tego pod posłuszeństwem Papież zabronił, które
jako dobry syn Kościoła Ś. pełniąc, przyprowadziwszy
się przez rekolekcyę do tego stanu, wziął poświę-
cenie biskupie od Bologneta Nuncjusza Papież-
kiego w Polsce roku 1583.

W tenże sam czas Stefan Król Polski odebrawszy
w moc swoją Inflanty, uczynił Jerzego gubernato-
rem onychże, ażeby wojną podbity lud, i w wier-
ności ku królowi, i w wierze Katolickiej, jako do-
świadczony już żarliwości Biskup utrzymował; co
on chwalebnie wykonał. Sprawiedliwości w sądach
tamecznych światobliwie przestrzegał, życiem zaś
niezmazanem i łagodnemi namowami wielu do tego
przywiódł, że się Lutra i Kalwina baśni wyrzekli.

Słyszał o tém z wielką serca swego radością Grze-
górz XII Papież, że tak młody wódz wiele doka-
zuje w duszach zwiedzionych, więc gdy o tym Jer-
rzy ani pomyślał, deklarował Jerzego w konsystor-
zu swoim kardynałem S. Sixti, a na ręce króla
Stefana posłał Biret kardynalski, który mu on w
katedrze Wileńskiej włożył na głowę. W tej po-
stanowiony godności, tém pilniej urząd pasterski
sprawował ubogim rozrzutnie ojcowską szczerobli-
wość świadczył. Aby jego diecezja témlepszę i

liczniejsze miała duchowieństwo, seminarium kleryków piską fundował hojnością.

W lat potem ośm Zygmunt III. król Polski na Krakowską go katedrę przeniósł, a Klemens VII Papież Legatem go swoim choć nieprzytomnego nominował, żeby był między Rudolfem cesarzem i Zygmuntem królem Polskim pokój ugruntował, co on zabiegiem swoim i rostopną dzielnością do skutku przyprowadził, i córkę cesarską Annę zmówiwszy Zygmunтови za małżonkę, do Krakowa ją z wielką pompą wprowadził. Na dwóch elekcyach Papieżkich w Rzymie z kardynałami zasiadał, to jest Innocentego IX i Klemensa VIII, gdzie jego wysokie cnoty i przewyborne talenta były w takim poważeniu, że wielu kardynałów na to godziło, aby był Ś. Stolicę Apostolską osiadł.

Na biskupstwie Krakowskiem zostając był wzorem świątobliwości nie tylko owieczkom swoim ale i dyssydentom nawet, którzy zeznawali, że w nim żywy był obraz Świętych Biskupów. Ile mu tylko zdrowie służyło, codziennie ołtarzowe tajemnice nabożnie sprawował, nie niedbając na języki ludzkie, które go o to szczypały. Czytło zaś chrzccił, czy bierzmował, czyli kościoły albo księży święcił, czynił to z niewypowiedzianą ochotą, bez względu na słabe zdrowie swoje. Sam co rok przez siebie diecezyą przykładnie wizytował. Niektóre klasztory w lepszą klubę zakonności wprowadzał, duchowieństwo nie tak surowością jako przykładem swoim

i łagodnym napominaniem w pobożności utrzymywał, był albowiem dziwnie miłych obyczajów, i takiej przyjemności, że wszystkich serca do siebie pociągał.

W Krakowie seminaryum na kleryków ufundował i w dobrym porządku ustanowił. Różnej młodzi na przystojne nauki szczerobliwie nakładał. Panienki uboższe wyposażał, szpitale odwiedzał, i hojną jałmużną opatrował. I tak się często na pobożne uczynki wyszypłał, że mu na własne potrzeby grosza brakowało. Ale mu sam Bóg skarb otworzył, kiedy za niego w Biskupich dobrach około Kiele miedziane i srebrne otworzyły się kruszce. Z których Jerzy tyle miedzi dał na pokrycie zamku królewskiego w Krakowie świeżo pogorzałego, ile było potrzeba.

Gdy w roku 1600 jubileusz wielki ogłoszony był w Rzymie, tam się wezbrał dosyć czyniąc swemu nabożeństwu, ale w krótko tamże zachorzał. Dniem przed śmiercią jego o nawiedzał go Papież Klemens VIII i do pustem go zupełnym na drogę wieczności uzbroidł, a o śmierci Jerzego kardynała dowiedziawszy się rzewno płakał. Ciało zaś jego dla wszelkiej pompy przez pałac swój nieść kazał Papież. Przeniósł się do nieba, wieku swego roku 44 pełniejszy zasług niżeli życia. Z woli swojej pochowany w kościele Soc. Jesu pod tytułem Imienia Jezus. Z czego Jezusowi Bogu naszemu część i nieograniczona chwala. Amen.

DZIEŃ XX MARCA

Żywot Świątobliwego Hieronima Rozrażewskiego Biskupa Kujawskiego.

Hieronim w senatorskim domu urodzony w Krakowie od Zygmunta I. Króla Polskiego do chrztu Ś. był trzymany. Oprócz pobożnego i przystojnego od rodziców wychowania we Francyi, Rzymie, Ingolstadzie nie tylko w różnych językach cudzoziemskich został biegłym, ale i w wyższych naukach doskonałym. Na dworze króla Francuskiego Henryka II. z bracią swoją czas niejaki zabawił, a że się w nim teologi i jurisprudeneyi nie pospolita umiejętność przy wdzięcznych obyczajach wydała, dwaj przezacni kardynali Franciszek Kommendonus i Otto Truchses wielkie do niego serce wzięli, i Ś. Piusowi V. Papieżowi mocno go zalecili.

Doświadczywszy wybornych jego przymiotów i nienagannego życia Ojciec Ś. sam go na kapłaństwo poświęcił, i między podkomorzych swoich prędko policzył. Ofiarował mu Tenże Papież opactwo które blisko ośmdziesiąt tysięcy naszych na rok czyniło, ale Hieronim za nie podziękował i przyjąć nie chciał mówiąc: *Ponieważ nie jestem zakonnikiem, chleba zakonnego nie mogę zażywać.* Jednak Cesarz dał mu probostwo Wrocławskie. z którym tytułem wysłał go Papież do Henryka III króla Francuskiego, aby mu był oddał w imieniu jego miecz i różą od sie-

bie poświęconą. Odprawił to poselstwo z wielkiem swojej rostopności zaleceniem, lubo na ten czas dopiero 21 lat życia swego rachował,

Z Paryża do Wrocławia powracając sprowadził z sobą Jędrzeja Gieryna męża uczonego i gorliwego kaznodzieję (który w dalszym czasie proboszczem a potem i biskupem Wrocławskim został.) Tam Hieronim i duchowieństwo do lepszych obyczajów pociągał, i heretyków z owym swoim kompanem silnie przekonywał, a choć przez nich do Maksymiliana cesarza był złe udany, jednak swoją niewinność przed tym monarchą oczywiście pokazał.

Gdy zaś na tron Polski Henryk Walezyusz wstąpił, dawał Hieronimowi pieczęć koronną, ale i tój innemu dobrowolnie ustąpił. Jednak gdy nastał na panowanie Stefan Batory, tak sobie cnoty Hieronima szacował, że minawszy innych kompetytorów do biskupstwa Kujawskiego, jego przeniósł nad wszystkich, i zaraz go na sejm Rzeszy Niemieckiej posłem swoim uczynił, co on z pożytkiem i zaszczytem ojczyzny odprawił, do której powróciwszy, do tego zaraz wszystkie starania obrócił, aby diecezja jego i w dobrym porządku była, i od wznagającej się herezyi była obbroniona.

Najprzód ją tedy ludźmi uczonymi i przykładnymi osadził, sprowadzając ich i z cudzych krajów. W Gdańsku aby dzieci Katolickie chodząc do szkół Luterskich nie napijały się jadu kacerskiego fundował Kollegium księży Soc. Jesu i dostatecznie u-

posażył, a przez to dokazał że teraz nie tylko młódź Katolicka, ale i dyssydencka do ich szkół chodzi, nie bez pożytku wielu. Tamże, iż Gdańszczanie przywłaszczali sobie dobra Panien zakonnych Ś. Birgitty (które przy odstępstwie Gdańszczan. od wiary, mężnie w nią się utrzymały) otrzymał dekret królewski, i nazad je odebrał, a klasztorowi oddał.

O większe się jeszcze rzeczy gorliwy o wiarę i nieustraszony ten Pasterz poważył, kiedy na sejmie w Krakowie roku P. 1595 wymógł to na rzezczypospolitej że Gdańszczanom przykazała oddanie kościoła niegdy katedralnego Pomorskiego pod tytułem Panny Maryi. O co gdy przyjechał do Gdańska, tumult zheretyczne miasto podniosło tak że uzbrojone pospólstwo chciało na rezydencyą biskupią uderzyć. Hieronim dowiedziawszy się o tem, nie uciekał, ale mówił do swoich: „Wy prawi radzicie o sobie jak możecie, mnie tu zawsze gotowego na swoje sztychy znajduję,“ a potem pokleknawszy tak się do ukrzyżowanego Chrystusa modlił:

„Nie godzienemci Boże mój tej łaski Twojej, że bym dla Ciebie krwć moję przelał, ale jeżeli tego po mnie wyciągasz i tysiąc śmierci dla miłości Twojej gotowem ponieść.“ Przecież ten tumult jakoś się uspokoił, Gdańszczanie zaś bojąc się kary, chcieli ugłaskać Hieronima podarunkami, i dla tego wielką mu summę natrętnie podtykali, ale nią wspaniałym umysłem wzgardził. Jednakże nie mając od nikogo zdolnej pomocy, ani na ten czas pomienionego

kościola odzyskać nie mógł, ani nawet potem kiedy król Stefan dobył Gdańska, albowiem choć tego pobożny król żywo pragnał, Gdańszczanie jednak podtykając panom polskim w flaszkach miasto wina złoto, na swoje ich przerobili. Przeto król z żalem mówił: *Ja Gdańszczanów podbiłem żelaznemi kulami, a oni moję Radę złotemi.*

Znając Biskup Hieronim że wiele Katolickiej religii należy na karności należytej osób zakonnych, wiele pracował aby wszędzie kwitnęło zachowanie reguł zakonnych, przeto klasztory Oliwski, Pepliński, Koronowski, sam przez się wizytował i pożytecznemi prawami obostrzył. Klasztor Kartuzyński pod Gdańskiem prawie już opuszczony, sprowadziwszy z Kolna zakonników przywiódł do pierwszej pory, nawet i o przyjęciu ich reguły wiele się namyślał, z kąd od nich za drugiego fundatora był uznany. W Zarnowie, w Strzelinach, klasztor Panieńskie osadziwszy wybornemi zakonnicami reformował. W Bydgoszczy Panny zakonne reguły Ś. O. Franciszka ufundował, gdzie jego rodzona siostra pierwszą była księżną.

Po całej swojej diecezyi jedne kościoły z fundamentu wymurował, na niektórych miejscach drewniane postawił, szpitale także to z muru to z drzewa stawiał. I żadnego prawie kościoła nie było, którego by ten Biskup albo nie reparował, albo nie uozdobił, kościół zaś katedralny Kujawski z jego szczodroty wziął dzwon wielki, Hieronim nazwany,

organy i ołtarz wielki. Nadto wiele bardzo kościołów z rąk dyssydentów odebrał. A gdy Wojciech Zakrzewski heretyk, kościół Katolicki w swoim miasteczku całe zburzył, Biskup gorliwy dekretem trybunalskim przycisnął go, że nowy takiż ze wszystkiemi musiał swoim kosztem wystawić.

A chociaż wielkie łożył koszta, to na fabryki kościołów, to na okupienie zahartowanych dóbr biskupich, to na prawa z dysydentami, to na hojne jałmużny, opatrzność Boska dodawała mu zpotrzebę bez najmniejszego uciemnienia poddanych, bo tego świątobliwie przestrzegał. Ofiarowano mu od cesarza biskupstwo Wrocławskie, żeby go wraz z Kujawskiem trzymał, ale Hieronim nie oglądając się na swoje wydatki, niechciał go przyjąć. Chciał go Karnkowski uczynić Koadjutorem swoim na prymacyalną godność, lecz i tej nie przyjął. Nadto Klemens VIII Papież potykał go z kapłuszem kardynalskim, ale się i z tego honoru statecznie wyłamał, przez co pokazał jawnie i wspaniałość umysłu i pokorę serdeczną.

Zalecały Biskupa tego i inne cnoty. Albowiem w całym życiu był powściągliwy i wstrzemięźliwy, tak że mu i największa zawziętość nie miała czego zarzucić. Ciało swoje trapił to włosiennicą to dyscyplinami aż do krwi, to postami czasem przez dwa i trzy dni nie jedząc. Ukracał niemniej w sobie cholere, i gdy w popędliwości wrodzonej kogo uraził, nie wstydził się z wielką pokorą prze-

praszać. Msza Ś. jak tylko został kapłanem codziennie miewał, choć o to i uszczyпки ponosił. Ubogim studentom na nauki poki żył nakładał. W Poznaniu ufundował seminarjum dla kleryków. W Krakowie Kollegio Juris prowentów przyczynił.

Dwór liczny zagęszczony młodzą szlachecką chował, nie tak dla wspaniałości, ale aby się czy do usług Rzeczypospolitej, czy do stanu duchownego sposobili. W czytaniu ksiąg był ustawiczny, największy zaś smak miał w księgach Ś. Tomasza doktora Anielskiego, i *Rocznych dziejów*, przyjaciela swego kardynała Baroniusza. W muzyce się kochał, i po książce duchownej zwyczajnie do stołu przeczytanęj dopuszczał ję grać w swoich pokojach lecz nie co inszego tylko Psalmy Dawidowe albo Polskie rythmy nabożne.

Na ostatek zajechawszy do Rzymu na Jubileusz wielki w roku P. 1600 i on otrzymawszy zachorował śmiertelnie, testament uczynił, którym zaklął synowca swego żeby się żadnych zbiorów kościelnych nie tykał ani ich sobie przywłaszczał. Po różnych katedrach anniwersarze fundował, nawet i w Rzymie u Ś Stanisława, aby codziennie Msza Ś. za duszę jego była. I inne ruchomości swoje na różne pobożne uczynki rozporządzał. Najpilniej zaś duszę swoją przyprawiał do szczęśliwej śmierci, która go tamże w Rzymie potkała. Ciało tego cnego Biskupa bardzo dobrze znajomego Rzymowi pochowane jest ze czcią w kościele Imienia Jezusowego.

Soc. Jesu. Po śmierci swojej ukazał się Łukaszo-
wi z Uniejowa archidyakonowi Kujawskiemu i pro-
sił go o Mszę Ś., którą tylko co zaczął pod czas
Gloria in Exceis słyszał Łukasz melodyjną muzy-
kę nie zwyczajną, znać że z tą prowadzony był do
nieba Hieronim, i tam po pracach cieszył się Bo-
giem na wieki. Amen.

DZIEŃ XXI MARCA.

Żywot Wielebnego Ojca Franciszka Rychłowskiego
Zakonu Ś. O. Franciszka

Familia Rychłowskich herbu Nafecz, jeszcze za Bo-
lesława Chrobrego króla, od roku P. 1009 początek
swoją zasięgająca, arcybiskupie i biskupie infuły, tu-
dzież senatorskie krzesła, i różne urzędy w ojczyźnie
godnemi ozdobiła mężami i zdobić aż do naszych cza-
sów nieprzestaje. Téj i w ubogim stanie Serafickiego
Patryarchy Ś. Franciszka ukryty Wielebny O. Fran-
ciszek Rychłowski niepospolitą światobliwością do-
dał kléjnotu Ojciec jego był Andrzej Rychłowski
sędzia ziemianiski Wieluński, który zeszedł z świata
roku P. 1639, a zostawił dwóch synów, z których je-
den Stefan podczaszy Sieradzki miał chorągiew Hu-
zarską i w wielkiem poważaniu był u Władysława
i Jana Kazimierza Królów Polskich, jako wielkiego
serca i szczęścia na wojnach kawaler.

Drugi zaś którego życie podajemy, w młodych le-
ciech Bogu się na służbę poświęcił w zakonie Ś. O.

Franciszka regularnej obserwancyi, nazwany przy
oblóczynach Franciszek. Ten od początku zakon-
nego powołania w zachowaniu reguły i wszelkich
cnótach pilno się świecił, i do wyższej coraz do-
skonałości wspinał się usilnie. Przeto gdy nasza
reforma w Polsce zakwitła za pozwoleniem O. je-
nerała przeniosł się do niej roku P. 1640. Z Bo-
skiego zaiste zrządzenia, jako ten który miał być
jój podporą i węgielnym kamieniem. A że w Ojcu
Franciszku nie tylko wysokie cnoty, ale nauka tak
wielka jaśniała, że się zdał wszelkiemi umiejęt-
nościami od Boga obdarzony, dla tego do uczenia mło-
dzi zakonnej był naznaczony. Wydał kurs filozofii
dwa razy, teologii pięć razy, choć i innemi urzędami
obciążony. Zaczém przez niego rozmnożyli się w
zakonie najcelniejsi ludzie których on i słowem nauki
i przykładem świętego życia wykształcił.

Dla osobliwej rostopności w radach dla wielkiej
dyskrety w rządach nie tylko na przełożenstwo w
klasztarach, ale i w całej prowincyi Małopolskiej
po wielekroć razy był wyniesiony, albowiem lat je-
denaście nią rządził z wielkim pożytkiem duchownym
Wizyty klasztorów zawsze piechotą odprawował z
jednym tylko towarzyszem Bratem Feliksem, któ-
rego dla wielkiej światobliwości nad innych kochał
i szacował. W poprawianiu albo karaniu swoich
Braci równie był łagodny i żarliwy. Płonnemi ob-
mowiskami wielce się brzydził, i słuchać ich nie
chciał. Ubóstwa Ewangelicznego usilnie przestrze-

gał, a jako sam nad wszystkich był uboższy, tak starał się aby ta perła w innych czysta i nieskazona była. Przeto wszelkie okazałości i z kościołów naszych, i z klasztornych cell albo officyn gorliwie znosił.

Dwa razy do Rzymu, raz do Hiszpanii na generalną kapitułę pieszo, bez wszelkiej ludzkiej pomocy chodził, a chociaż i przez heretyckie kraje przechodził, nie mający i szelaga, Pan Bóg go łaskawie i tam opatrował. Gdy mu brakowało posiłku, idąc po wsiach albo miastach śpiewał nabożne pieśni Polskie z swoim socyuszem, a dyssydenci dawali mu za to chleb i inne potrawy.

Za jego wieku Aryańska przebrzydła sekta jeszcze w Polsce szerzyła się przeciw której i słowem i pismem mocno walczył. W Rożnowie roku P. 1660 za pozwoleniem Biskupa Krakowskiego stoczył dysputę walną z najcelniejszym ich mędrkiem Wiszowatym i innemi predykantami, których dziwnie mądrymi i jasnymi dowodami tak przekonał że i ow pan Wiszowaty i inni wyrzekli się nie-
zbożności Aryańskiej a chrzest i wiarę Ś. Kościoła przyjęli. Ta cała Dysputa znajduje się pięknym charakterem przepisana w aktach Prowincyi naszej Małopolskiej i jest świadectwem tak wiary jako i mądrości Ojca Franciszka.

Nie mniejszemi są dowodami żarliwości O. Franciszka, kazania jego, które tysiącami opowiadał, ale dla innych nauki i pożytku pracowicie napisał i

podał do druku. A są te: Dwie księgi kazań podwójnych na każdą Niedzielę. Jedna księga kazań podwójnych na Święta. Jedna księga kazań pięciorakich na Święta Matki Boskiej, w których jak wysoka jest nauka, jak wielki duch? czytający łatwo zeznać mogą. Ja to wyznaję, że choć już więcej niż lat pięćdziesiąt lub je czytam lub słucham gdy je u nas co Niedziela i Święto czytają, a taki w nich smak czuję, jakobym je pierwszy raz słyszał. I mogę to twierdzić że w gruntownej nauce, w objaśnieniu pisma Ś. w mocnych racyach nie wiele ma dotąd równych ten nasz kaznodzieja. Przeto Andrzej Trzebicki Biskup Krakowski gdy kazania O. Franciszka zważył, kazał je w wielkiej liczbie wydrukować, i wszystkim Plebanom swojej Dyecezyi przykazał, aby nie inne do ludzi miewali kazania tylko O. Franciszka Rychłowskiego.

Oprócz tego wiele jest kazań O. Franciszka mianych to na pogrzebach panów, to na innych (jako mówią) publiakach. Wiele jest napisanych od niego traktatów duchownych, mądrych Apologij, które nie są w druku. Nic zaś nie zaczął pisać, czego by gorącą Modlitwą i umartwieniem jakim nie uprzedził. Nic nie opowiadał czego by skutkiem nie wypełnił. Przeto u największych Panów w wielkim był poszanowaniu i w radach Arbitrem.

Od Przemyskiego Biskupa Stanisława Zbąskiego uczyniony był Examinatorem Duchowieństwa i Wizytatorem dyecezyi, którą obchodził pieszo, z zbu-

dowaniem i przykładem tak XX. Plebanów jako i ich owieczek, a bez najmniejszego ich kosztu. W Przemyskim klasztorze był wraz gwardyanem, professorem Ś. teologii i kaznodzieją katedralnym, i dziwno to wszystkim było jakie miał od Boga siły do uczynienia dosyć tyle urzędowi. Tamże przez swoje kazania, nie tylko Katolików wielu do godnej pokuty za grzechy przyprowadził, ale i Syzmatyków nie mało do jedności z Świętym Kościołem Rzymskim przygarnął.

W ustawicznych pracach zostając, ciała swemu bynajmniej nie dogadzał. W całym życiu zakonem innym się trunkiem nie posilał choć i w drodze, oprócz piwa. Przez lat dziesięć w dni Piątkowe od wszelkiego posiłku się wstrzymywał. Innych zaś czasów na chlebie i piwie pościł. Duszę zaś swoje zasiliał osobliwie rozmyślaniami gorzkiej męki Jezusowej, którego i w drodze będąc nigdy nie opuścił. Do Mszy Ś. codziennie tak się gotował jakoby po niej zaraz miał się stawić na sąd Boski, i częstokroć kilka mil na czczo uchodził, aby tę Ofiarę Najświętszą Bogu oddał.

Jako zaś Bogu przyjemna była Ofiara ołtarzowa z rąk O. Franciszka, raczył to pokazać cudownie, zdrowie jego od niebezpieczeństwa zachowując. Trafilo się bowiem gdy O. Franciszek Mszą Ś. miał w kaplicy zamkowej J. Mei P. Franciszka Szembeka kasztellana Kamienieckiego w Balicach za Krakowem, w kielich do Krwi Pańskiej wpadł pajak

nader sprośny i wielki. Gdy to postrzegł O. Franciszek, nie zmieszał się nic, ale ufając słowom Chrystusowym wypił go ze Krwią Pańską. A gdy Mszą skończywszy Bogu dzięki oddawał, napadło go kichanie niezwyczajne, za którem ow pajak jeszcze żywy przez nos wypadł, a jadu żadnego w nim nie zostawił.

Drugi raz gdy w tejże kaplicy celebrował, służebna która i do wina i do apteczki miała klucze, przez niepostrzeżenie, dała do Mszy z apteczki wody arszenikiem zaprawnej, w kolorze do wina podobnej, którą służący do Mszy syn pański (swego czasu biskup Pafeński i sufragan Krakowski Michał Szembek) podał O. Franciszkowi. A gdy przyszło do Komunii z smaku poznał że nie wina nalał, i kazał sobie prawdziwego wina przynieść, jakoż z piwnicy go przyniesiono, które poświęciwszy wypił. A gdy po Mszy Ś. państwo dociekali rzeczy, pokazało się iż wodę arsennikową wypił. Turbowali się wszyscy, lecz O. Franciszek Bogu się oddawszy, najmniejszej nie uczuł alteracyi.

Chociaż O. Franciszek był wziętym u ludzi zacnych, a w zakonie na pierwszych urzędach, w głębokiej jednak zawsze się trzymał pokorze, i nic mu nie było milszego jako chodzić z biesagami po mieście i chleba zebrać dla Braci, w kuchni naczynia pomywać, nogi myć Braci. Ku bliźnim miał uprzejmą miłość i w nędzach politowanie.

Trafiło się w Przemyślu że dwaj godni rycerze, podczas wojennéj potyczki postrzelani i bardzo poranieni schronili się do tego miasta i zaczęlgali się do domu jednego Syzmatyka który ich bez wszelkiéj litości wnocy z domu wypchnął podczas ostrego mrozu, tych gdy idący w adwent na kazanie do katedry, obaczył O. Franciszek ledwie żyjących, zaraz kazał do klasztoru zanieść, a powróciwszy wielkie o nich miał staranie, poki zupełnie nie byli wyleczeni. Aby zaś mieli o czem i na czem do wojska odjechać (gdyż od wszystkiego odpadli) sam ojciec Franciszek chodząc od domu do domu na nich żebrał z wielkiem zbudowaniem.

Jerzego Łuczycznego szlachcica ubożuchnego a od urodzenia szlepego, widząc że się tułał nędźnie, wziął do klsztoru i w swojej celi go chował, żywił i sam wszelkie mu posługi przez lat kilka wyrządzał.

Mając już lat sześćdziesiąt, a w pisaniu ksiąg usilnie pracując z ustawicznego siedzenia słabiał na siłach i nabył wielkiéj duszności w piersiach, więc lekarze widząc że przedtém życie prowadził w agitacyi, radzili naszym aby się nie bawił Seden-tarią. Obrany przeto był trzeci raz Prowincyałem mając lat sześćdziesiąt a jako przedtém, tak i teraz sobie nie folgując, pieszo i boso wizytował Prowincyą; zwatłony jednak na siłach, idąc ku Lwowu pod Magerowem zachorował, a tam ile mógł stanąwszy, przed tamtęcznym proboszczem, z całe-

go życia spowiedź uczynił, i Viatyk najświętszy z rąk jego nabożnie przyjął.

Nieco pokrzepiony tym anielskiém chlebem pragnął do Lwowa zaciągnąć i na wózku jechał. A gdy za wieś Krechów ku Dąbrowicy zajechał, zsiadł dla mówienia Jutrzni, i na górcie która jest nad wężozem, na płaszcu się położywszy Jutrznia z swoim miłém towarzyszem bratem Felixem odprawował o Ś. Benedykcie którego święto na ten dzień przypadło. A gdy podczas Laudes brat wymówił owę Antyfonę. *Ciesz się słuگو dobry i wierny wnidz do wesela Pana swego*: poczał słabieć, a gdy ją po Psalmie powtórzył, szczęśliwie skonał, a jak w życiu swojém często był podróżnym, tak przy drodze na wieczny poszedł spoczynek, i jako pobożnie wierzyć można wszedł do wesela Pana swego.

Dowiedziawszy się o tem żałośni bracia nasi we Lwowie, przyśpieli jako najprędzej, a jako Orłowie gdzie ciało jest zebrali się, i przy wyłaniu łez, do Lwowa zmarłego ojca swego kochający synowie prowadzili. Gdy się ku miastu zbliżali wszystkich stanów ludzie zbiegali się; przeświećtna kapituła Lwowska, i zakonne zgromadzenia assystowali i z wielką czecią w Kościele naszym Ś. Kazimierza pogrzeb męża Bożego odprawili, podczas którego każdy z ludzi pragnął dotknąć się habitu Jego, wszyscy zaś którzy go znali, często we Lwowie każącego słuchali Świętym i prawdziwym

synem Świętego patriarchy Franciszka ogłaszali.

Jeden zaś katedralny prałat, który na pogrzebie O. Franciszka celebrował, mąż wysokiego rozsądku, uprzedźmie wzdychając rzekł do naszych braci, wielce żałujących straty swojej: Wielką prawi ozdobę i dyecezya nasza i zakon wasz utracił, za wieku mego nie widziałem tylko dwóch mężów zakonnych, pobożnością, nauką, pokorą, umartwieniem, ostrością życia, żarliwością w opowiadaniu słowa Bożego, przykładnością, miłością staturą i twarzą sobie podobnych O. Kaspra Družbickiego, Soc: Jesu i O. Franciszka Rychłowskiego Reformata.

W krótkce po śmierci pokazał się w Lublinie Ojcu Augustynowi Jurkowskiemu który darem osobliwej bogomyślności i apparycyą dusz zmarłych od Boga obdarzony, gdy po Jutrzni sam na Modlitwie trwał przed wielkim Ołtarzem, widział z grobu naszego idących processjonalnie braci naszych, a za niemi w ubiorze Biskupim W. O. Franciszka, który około wielkiego Ołtarza stanawszy śpiewali Hymn *Te Deum Laudamus*. Po którego skończeniu przystąpił poufale do O. Franciszka i pytał się co by to widzenie znaczyło? Na co mu odpowiedział: *Że ci wszyszy, którzy są tu pochowani są wybrani Boscy; i już ostatni z nich ma pojsć do nieba.* Spytał znowu: Dla czego po biskupiu w Infule i z pastorałem się pokazuje? na co wziął odpowiedź: *Bom prawi urząd Biskupi i Apostolski w kazaniu i*

nawracaniu dusz pilnie sprawował, i za to w niebie nagrodę Biskupom naznaczoną odebrałem:

Ciało wielbego Franciszka choć w nieprzykrytej trumnie przez lat kilkadziesiąt pod oknem grobowem leżało, na słotach i śniegach, jednak dotąd całe się zachowuje, a świeżo w trumnę zamkniętą przeniesione; uwielbienia od Boga oczekuje. Jego się Modlitwą oddawajmy, abyśmy Boskie miłosierdzie na nas i na ojczyznę naszą skłonili. A.

DZIEŃ XXII MARCA

Żywot Świątobliwego Jozefata Welamina Rudzkiego Arcybiskupa Kijowskiego Metropolity całej Rusi.

Józef Welamin Rudzki herbu Wężyk z heretyckich rodziców pochodzący i błędami ich z młodu napojony, za osobliwszem oświeceniem łaski Bożej uznał prawdę Katolickiego Kościoła, w której aby się lepiej ugruntował, pojechał do Rzymu, i tam słuchając Teologii nabrał ducha pobożności i żarliwości o wiarę świętą. Powrociwszy do ojczyzny wstąpił do Zakonu Śgo. Bazylego, i w nim stał się wzorem doskonałości i duchownym Mistrzem wielu zacnych uczniów, między którymi miał błogosławionego Jozefata Koncewicza swego czasu Męczennika, i na nim duch Welamina właśnie jak duch Eliasza na Elizeuszu spoczął.

Wydał się wszystkim na rozkrzewianie wiary i pomnażanie świętej jedności między Ruskim i Rym-

skim Kościołem, i z pomocnikiem swoim błogosławionem Józefatem mocno około tak zbawionego dzieła pracował, i wiele cierpiał, osobliwie gdy postanowiony był Arcybiskupem Kijowskim i metropolitą całej Rusi. Albowiem przeciw niemu powstał Pseudo metropolita bardzo mu silny, gdyż był synem wojewody albo hospodara Wołoskiego: a mając po sobie mocne plecy i herhelem i potęgą Syzme na Ukrainie utwierdzał, a przeciw Velaminowi prawdziwemu Pasterzowi lud buntował.

Fundował w prawdzie ten niebożnik akademią w Kijowie, ale postąpił od syzmy do czegoś gorszego, gdy do niej zaciągnął kalwinskih nauczycieli. Że jednak przez taki postępek i Rusi się zmierził, zabrawszy z kościoła Ś. Zofii miedzianą blachę od Kijowskich książąt włożoną, także z kościoła Ś. Michała, i z inszemi skarbami uciekł do Carogrodu.

Na te niebożności usychało serce dobrego Pasterza, bo i do swojej dyecezyi nie miał przystępu, i nie miał łatwości do nawracania rozróżnionych owieczek swoich. A że Moskiewska protekcyja do tego mu najbardziej przeszkadzała, odważył się jechać do Moskwy z posłami carskimi, jednak nie tam nie wskórał do myśli i chęci swoich. Wróciwszy się do Litwy, aby miał zdolniejszych pomocników więcej, postanowił zakon Ś. Bazylego reformować, jakoż go wielkim zabiegiem swoim do kluby zakonnej przyprowadził, a w ludzi uczonych i pobożnych rozkrzewił.

Pocieszył go Pan Bóg nawróceniem Maxyma Melcyszusa Smotryckiego. Ten był najpierwszym przywódcą do buntów i zamordowania Błogosławionego Józefata Kuncewicza od Witepszczan; po którego śmierci lękając się wiszącą nad sobą kary, wcześniej uszedł do Konstantynopola, z tamąd zaciekł się do Jerozolimy, szukając u patriarchów tamtych miejsc jakiegokolwiek folgi sumienia, które go strofowało i katowało o niewinną krew Józefata, ale jej nie znalazł u Syzmatyków. Więc powrócił się do ojczyzny roku P. 1621 a rozgrzeszony od Velamina prawego Arcybiskupa, stał się z Sawła Pawłem, z prześladownika Unitów zamnożycielem jedności szczerym i żarliwym aż do śmierci; która na niego przypadła w Maństerze Dermańskim) którego był archimandrytą) z podanej od Syzmatyków trucizny.

Temuż Smotryckiemu posłał Urban VIII. Papież Breve albo sakrę na arcybiskupstwo Hierapolskie, oraz z zupełnem rozgrzeszeniem. Gdy tedy już miał konać, kazał aby mu toż Breve papiezske w ręce włożono, wszakże przez zapomnienie ledwie mu w pięć godzin po śmierci do rąk dano. To dziwna! że go zaraz zkupionemi palcami tak mocno ścisnął, iż mu go nikt wyjąć nie mógł, lubo niektórzy tak mocno mu wyciągali, że aż całego trupa z trumny podnosili. Gdy się ta rzecz rozgłosiła, niektórzy kładli mu w drugą rękę list patriarchy Konstantynopolskiego, ale rękę martwą od niego umknął i w pięść złożył.

Leżało tak ciało jego przez cztery Niedziele. Nad-

jechał w tym czasie Welamin metropolita, który ciało Smotryckiego nawiedził, a gdy po *Breve* papieżkie posiągnął, trup który inszym i gwałtownie ciągnącym ruszyć go nie dał, jemu bez żadnej trudności wypuścił, ale ręka która *Breve* trzymała i palce tak były potem wolne jakoby człowieka śpiącego nie umarłego, z czego niewymowną radością napelniony, pochował ciało jego z wielką uctością.

Sam zaś metropolita pobożny jako w innych świętych uczynkach nie ustawał tak i w nawracaniu błędnych i rozhukanych owieczek swoich, o czem słysząc Urban VIII w liście swoim nazwał go Atlantem jedności, kolumną kościoła, Athanazym Ruskim. Dopelnivszy zaś wielkich u Boga zasług, gotował się do ostatniego kresu nabożnie i w dobrej stałości roku P. 1637 przeniósł się po nagrodę wieczną do Boga, którego chwały nie masz końca. Amen.

DZIEŃ XXIII MARCA

Żywot Wielebnego Księdza Wojciecha Męcińskiego Soc. Jesu Męczennika Japońskiego.

Wysławionej arcygodnemi mężami familii Męcińskich herbu Poraj, osobiwój dodał ozdoby, ten którego życie podajemy Męczennik Chrystusów, ks. Wojciech, z ojca także Wojciecha a matki Felicjany Głoskowskiej zrodzony, od której po śmierci ojca wziął nader pobożne wychowanie. Znać to i z tąd było, że dany do szkół Lubelskich, miał zwyczaj, iż gdy drudzy po-

snęli, z łóżka się porywał i klęcząc wiele godzin na modlitwie trawił, czego nie rychło postrzegłszy inspektor, zakazował mu, wszakże ile mógł się uitać wracał się do swego zwyczaju.

Nie mu nie było miłszego jak słuchać lub czytać o męczeńskich odwagach Świętych Pańskich, a z tąd się duch jego zapalał do poniesienia śmierci dla wiary i miłości Chrystusowej, a rozumiejąc że do tego końca nie mógł przyjść inaczej, umyślił wstąpić do zakonu Soc. Jesu. Jednak potem gdy mu różne na myśl przychodziły trudności i pokusy do świata, począł się chwiać w przedsięwzięciu swoim, wszakże mu się przez sen pokazała Najświętsza Matka w Osobie *Marie Majoris* podając mu śliczną pomarańczę, której gdy skosztował, wszystkie owe pokusy odstąpiły.

Większa utarczka nastąpiła z własną matką, albowiem gdy ję o pozwolenie do zakonu prosił, ciężki mu policzek wycięła, i z Lublina go przeniósła do szkół Akademii Krakowskiej, ale to było z pożytkiem jego, bo nietylko innych umiejętności tam nabył, ale i w lekarskiej nauce wziął dobre początki, co mu na dobre wyszło, gdy był na misjach, ile że w medycynie coraz bardziej stał się doskonałym.

Gdy zaś matka mu umarła, wolniejszą mu drogę do wykonania swoich zamysłów uczyniła. Więc pokwapił się do Rzymu gdzie od Mucjusza Witelskiego generała Soc. Jesu przyjęty był do zakonu

i tamże nowicyat odprawił, ćwicząc się pilnie w pokorze, pogardzie świata i innych cnotach. Skoro nowicyat skończył do Polski odesłany, słuchał w Kaliszu filozofii, ale tamże przyprawował się do męczeńskiej odwagi, ciało swoje wymyślnie trapił, dyscyplinami krajał, woskiem topionym palił. Gdy pewnego winowajcę tracić miano, prosił się u starszych żeby mu być przy tem pozwolono, nie innym końcem, tylko żeby był serce swoje mógł z tą zachartować do podobnych mąk za Chrystusa między pogaństwem, ale mu tego na ten czas odmówiono.

W tem brat mu młodszy Stanisław umiera, po którym złana na niego obszerna successya, bogactwa, nadzieja świeckich honorów, nie małą mu pokusę uczyniły, jednak choć młody, mężny jednak rycerz Chrystusów Wojciech zwalczył tę pokusę i żeby się na potem świat o niego nie skusił, całą substancją swoją zapisał do Kollegium Krakowskiego Ś. Piotra, i mówił z weselem: *Już prawi nie mam nic tylko krew i życie, które i dziś gotowem dla Boga mego położyć.*

Wyprawił się znowu do Rzymu, a tam słuchając teologii prosił księdza generała usilnie aby go do Japonii wyprawił, czego mu długo nie dozwalał, ale na wielkie instancje Ojców którzy ducha jego znali, tudzież na gorące jego prośby, na to zezwolił. Pojechał zatem z dziwnie wielką wesołością ducha do Portugalii, gdzie gotując się na apo-

stolską wyprawę i teologią kończył, i dane sobie na drogę nauki zbawienne od wielkiego mistrza duchownego W. Ks. Kaspra Drużbickiego rozbierał sobie na umyśle i skutkiem wykonywał. W Ebo-rze na kapłaństwo poświęcony przez Apolinara Nieceńskiego Biskupa z swego zakonu, a potem za Wiarę męczennika, pierwszą Mszą Ś. odprawił w dzień Ofiarowania Najświętszej Matki Boskiej do której wielce był nabożnym.

Wybierającemu się księdzu Wojciechowi z tamtąd do Indyi, zatamował szatan drogę przez złego człowieka, albowiem pewny powinowaty jego tużąc że albo nie żyje, albo za niepodobną sądząc aby się do ojczyzny powrócił, wzruszył kłutnie o zapisane od niego dobra zakonowi, twierdząc że nie on sam, ale ktoś w postaci jego ten zapis uczynił, a tak dekret w trybunale stanął, aby ks. Wojciech sam osobą swoją stawiał się. Zaczem ks. generał przykazał mu aby powracał do Polski. Z jakim to umartwieniem serca jego było? próżna słowy wyrażać: jednak z posłuszeństwa jechał w swoją drogę i stanął na czasznaczony, jednak potajemnie; w tem gdy sprawę przywołano, przyszedł i on na ratusz, gdzie jasnemi dowodami i jawnemi znakami poznany, zbił kłutniarza i zapisy swoje utwierdził.

Uspokoiwszy sprawę nie bawiąc w ojczyźnie znowu puścił się do Rzymu, z tamtąd do Lizbony, a potem do Indyi. W tej drodze pięć tysięcy mil u-

płynąwszy, i już na brzegach Brazylii stanąwszy, gwałtownym wiatrem znowu aż do Portugalii nazaad był przypędzony. Miał tam ks. Wojciech wielką do zasługi okazję usługując chorym, słuchając spowiedzi, albowiem we dwóch okrętach z jakiejś zarazy dwieście ludzi pomarło, z których wiele było takich, których wprzód robacy roztoczyli niżeli skonali, aż też i sam ks. Wojciech przy tej pracy na gorączkę i łamanie w stawach zachorował, przeto go przybiwszy do portu aż na linie z okrętu spuszczone, i ledwie na ramionach na łóżko zaniesiono z którego ośm miesięcy nie wstawał.

Najmniej jednak przez to nie ostygło w księdzu Wojciechu pragnienie cierpieć dla Boga. Przeto gdy przyszedł do zdrowia znowu wsiadł na okręt nazwany Betleem, Matce Boskiej poświęcony, i żeglował do Indyi. Z razu się mu i towarzyszom dobrze powodziło, codzień się Msza Ś. odprawowała, i nauka Chrześcijańska bywała, ale po trzech miesiącach siła ich pomarło, a między innemi starszy ich ks. Sebastyan Alvarez, po którym wszystka się praca zwała na ks. Wojciecha ile że sam jeden tylko kapłan będąc, około ośmiu set osób na okręcie będących chodzić musiał, spowiedzi ich słuchając i na śmierć wielu z nich dysponując.

Przypłynęli przecież do Mozambiku, gdzie ich najpierwsi zakonu Soc. Jesu nawiedziwszy, traktowali owocami Indyjskimi, osobliwie orzechami, które wielkością swoją przechodzą głowę człowieka.

Wytehnąwszy coś trochę na ziemi do okrętu powrócił, ale skoro puścił się na morze, wiatr gwałtowny powstawszy połamał u okrętu maszty, i nie wiedzieć kedy go pędził. Widząc się wszyscy w wielkiem niebezpieczeństwie, wotum uczynili do Ś. Franciszka Ksawerego, a ks. Wojciech relikwią jego do kotwicy przywiązał, i tak przeciwko wszystkiej burzy utrzymała szczęśliwie okręt, lecz gdy ją potem wyciągnęli, a obaczyli bez hakow, za cud to Ś. Ksawerego poczytali.

Z tamąd do Goi przypłynęli i śluby swoje przy grobie Ś. Ksawerego wypełnili, sam zaś ks. Wojciech lampę srebrną misternie wyrobioną, na którą z dóbr swoich Srebro sobie zachował, zawiesił przy grobie jego, a resztę srebra na ozdobę trumny Świętego ofiarował. Tameczny ks. prowincyał wziął ks. Wojciecha z sobą na wyspę Salsetanę, gdzie ochrzcił wiele poganstwa, i dał im imiona Świętych Polskich z wielką swoją pociechą. Niżeli się na morze puścił, pierwój nawiedzał, różne prowincye, wszędzie Ewangelią z wielkim pożytkiem rozsiewając.

Roku P. 1635 z Malabaryk puścił się do Malaki, a że mu się z tamąd trudno było wychylić dla ustawicznych na morzu rozbojów od Holendrów, więc przez ten czas póki tam bawił, pobitym i poranionym od tychże zbójców, podjął się z wielką ochotą w szpitalu usługować. Jednym tedy maści gotował, rany zawijał, łóżka uścielał, pokarmy da-

wał, innych do szczęśliwej śmierci przyprawiał.

Drugiego roku sam się też wyprawił do Makaum, ledwo co się jednak od brzegu okręt odbił, od tychże Olędrów obkoczony z innemi się w niewolę dostał, od których ze wszystkiego był obdarty. Ale to go najbardziej bolało, że jako heretycy Święte Relikwie albo w oczach jego nogami deptali, albo w morze wrzucili. W niewoli głodem, niewczasem i ostatnią nędzą był strudzony, do bydła na strażą był oddany.

Przydała mu się tam w nauce lekarskiej biegłość; gdy albowiem gubernatora Olęderskiego syn jedynak niebezpiecznie na gorączkę zachorował, on go swemi lekarstwami uzdrowił, i innym także chorym na zdrowiu skutecznie pomagał. Przeto dawali mu podarunki, ale on co wziął obracał na poratowanie po-branych razem z sobą niewolników. Po sześciu miesiącach wyszedłszy na wolność, pokwapił się do Makaum, gdzie z nieszczęścia i owej usługi chorym, sam też w ciężką zapadł chorobę, która gdy się przesiliła, zjechał najprzód do Kombai, gdzie od króla wielce był uszanowany, a potem do Manili, i tam się języka Japońskiego z pracą nauczył.

Roku P. 1642 włosy ostrzygłszy po Japonsku się przestroił, a z księdzem Antonim Rubinem Wizytatorem Japońskim i innemi trzema do Japonii przypłynął. Tam ledwo co wysiedli zaraz do straży (która wszędzie po granicach rozsadzona była) pojmani są i do Nangazachu przedniejszego w Ja-

ponii miasta, żelazem okowani przyprowadzeni byli. Spytani od starosty, co by byli za ludźmi? i jeżeli wiedzieli że za dekretem Xaguna (tak się zwał cesarz) wszystkim Chrześcianom zwłaszcza kapłanom, pod utratą życia wnikście zabroniono? Wszyscy odpowiedzieli przez swego starszego, że byli kapłani Soc. Jesu a że przyszli wiarę Chrystusową Japończykom opowiadać, wiedząc w prawdzie o zakazaniu cesarskiem, ale bardziej Boskiego rozkazu słuchają. Zaczem wtrąceni są do smrodliwego więzienia, w którym przez siedm miesięcy trochę ryżu i wodą się posilali, a przez ten czas co dzień, albo co drugi dzień różnie katowani byli.

Każdy z nich był przywiązany na wznak do drabiny, z przekrzywioną na kark głową, aby do wlewania wody sposobniejsza była, zostawiwszy im wolną rękę lewą, którą przykładając do piersi odstąpienie od wiary oznajmili. Tak przywiązanym kaci leżki w usta kładli, przez które tak wiele w nich lali wody że już oddychać nie mogli. Tóż dopiero włożywszy ich między tarcice, najsilniejsi chłopcy całą mocą męczenników ściskali, i wodę z wnętrzości tak gwałtownie wytlaczali, że targając żyły i wnętrzości ze krwią przez usta wychodziła, a mężowie Bosey ledwo co żywi po onej katowni zostawali, a przecież za pomocą Bożą taką mękę sto i pięć razy wytrzymali.

Widząc pochańcy niewzruszony ich statek przy wierze, i owszem wesołość we wszystkich kato-

wniach, na śmierć ich skazali, za co padłszy na kolana podziękowali Panu Bogu, czemu się i sam okrutny starosta nie mógł wydziwić. Prowadzono ich przez ulice miasta przedniejsze na chudych i parszywych bydlętach ku pośmiewisku poganstwa pokrepowanych łańcuchami. Głowy im napół ogolono, usta żelazem ochelzano, ręce wtył związane, a na plecach każdego dekret śmierci był napisany w te słowa: *Cesarz Japoński wydał na tych dekret śmierci, że w jego królestwach opowiadać śmieli wiary Rzymską, czego im dawno zakazano.*

Za miasto tedy wyprowadzeni na miejsce nazwane: *Góra Męczenników* wszyscy instrumenta śmierci swój całowali i obłapiali. Każdy z nich powrozi dwiema zkrępowany (lewą tylko ręką wolną mając na danie znaku zaprzeczenia się wiary) na szubienicach, nad dołami wodą śmierdzącą napełnionymi za nogi zawieszony, głową w dół głęboko po pas był spuszczone i tak długo zanurzyszy głowę w smrodliwej wodzie trzymany, że ledwie już co mógł odetchnąć.

Tak spuszczone ciała, naznaczeni każdemu kaci w jeden okrag powrozami obracali, które podniosszy wysoko nagle spuszczały, a gdy się ciała gwałtownie kręciły za odwołnieniem postronków ciężki zawrót głowy męczennicy ponosili, i wewnątrz z poruszonych wnętrzności, z otrzęsionego mózgu wiele krwi z ust ich się lało. Zgoła wszystko ciało przez ciężkie katownie do gwałtownej śmierci się

sposobiło. W tych inni przedź, drudzy później pomarli. Ksiądz zaś Wojciech przez dni siedm w takich mękach zostając, chwalebnie dokonał roku P. 1643, życia swego 42. Ciało jego jako i czterech towarzyszyów współzamordowanych, wśród rynku siekano w drobne sztuki i w ogień miotano, a proch z nich poganie na morze wyrzucili.

Miedzy innemi wszystkimi cnotami księdza Wojciecha, wydawały się osobliwie te, jako dwie perły kosztowne. Pierwsza, gorące pragnienie cierpieć dla Chrystusa które tylko skutkami jawnie okazał, i śmiercią dla niego utwierdził. Druga, uprzejma i synowska miłość w sercu jego ku Najświętszej Matce Boskiej, od której też osobliwe łaski i obrony odbierał. W Westfalu gdy go zbójcy w karczmie w lesie zbudowanej nocującego napadli, lubo go już wręku mieli, skoro zmówił: *Pod Twoją Obronę &c.* zaraz z bojażni jakiś uciekli. Gdy mu Holendrowie pojmanemu Obraz Najświętszej Panny odjęli, i choć prosił wrócić mu go nie chcieli, skoro jej wezwał przez Pozdrowienie Anielskie, nazad mu go oddali. Jadąc do Wenecyi nie daleko morza Adryatyckiego wpadł w rzekę Brento nazwaną że wsząd górąmi wysokimi otoczoną nakrętał okrągłej studni, tam widząc się bez wszelkiego ratunku, ślub do Najświętszej Panny uczynił, dać tabliczkę srebrną do jej Obrazu. Rzecz dziwna, pomyślnie po owę rzeczę pływał, poki go nie wyciągniono w pół prawie umarłego, z podziwieniem wszystkich, że i od

zimna nie skościła, i że do morza wraz z wodą nie wpadł. Jako zaś ten nasz przesławny ziomek był przyjemny Matce Boskiej, tak i Synowi jej Chrystusowi Panu, z którym w koronie męczeńskiej żyje i cieszy się na wieki. Amen.

DZIEŃ XXIV MARCA

Żywot Wielebnego Księdza Przemysława Rudnickiego Soc. Jesu.

Kwitnący aż do naszych czasów w Sieradzkim województwie dom Rudnickich hrabiów z Bechczyc, jako z innych godnych osób świeckiego i duchownego stanu ma wielki zaszczyt, tak z tego którego życia krótką podaję pamiątkę.

Ten od dzieciństwa pięknym dowcipem i wielką obdarzony pamięcią, posłany do Niemiec na nauki uczynił tę sławę narodowi Polskiemu, że nie dorosłszy jeszcze lat piętnastu, dla gładkości wiersza łacińskiego i przedziwnej prędkości w tej materii poeta Laureatus był zawołany. Zajechawszy do Rzymu miał natchnienie od Boga wstąpić do zakonu Soc. Jesu. Więc o przyjęcie do niego prosił księdza Klaudiusza Aquavivę generała, który naprzód go spytał jak mu imię? odpowiedział: *Imię mi Przemysław.* Na co generał: *Jeszcze o żadnym Świętym Przemysławie ani słyszał ani czytał.* Na co Rudnicki: *Dla tego też to ja się do tego zakonu proszę, żebym w nim mógł być pierwszy tego*

imienia Przemysław święty, którą odpowiedzią ucieszony generał, przyjął go ochotnie do zakonu i nie zawiodł się na nim.

Albowiem Przemysław w nowicyacie jeszcze wzorem doskonałości słał się ćwicząc się pilnie w punktualnym zachowaniu wszystkich reguł, w umartwieniu tak wewnętrznym przez zaprzeczenie siebie samego, jako i zewnętrznym króćąc i trapiąc wielorakim sposobem ciało swoje. Osobliwsza w nim wydawała się miłość ukrzyżowanego Jezusa, o którego męce najbardziej rad rozmyślał, i przykładem cierpiącego Zbawiciela zapalał się do bezkrawawego przynajmniej męczeństwa, do znoszenia wszelkich dolegliwości. Pałał uprzejmym afektem i do Najświętszej Matki Boskiej, który z życiem dopiero zgasł w sercu jego.

Za tej przyczyną która jest Stolicą mądrości dostąpił wysokiej umiejętności, a nietylko był subtelny filozofem i teologiem, ale osobliwą miał roztropność w radzie i rządzeniu innych. Przeto był rektorem w różnych pierwszych kolegiach a naostatek i całą prowincją Polską chwalebnie rządził. Dla wysokiego rozumu i dzielności w rzeczach król Zygmunt III. sam go obrał do instytutu synów swoich osobliwie Jana Kazimierza, którego tak wychował że zawsze żył cnotliwie, choć nie bardzo był szczęśliwy w panowaniu swoim.

Widząc zasługi Przemysława, tudzież wyborne przymioty król Zygmunt, wysokie mu nieraz in-

fuły w ojczyźnie ofiarował, ale ich z pogardy siebie samego przyjąć nie chciał. Dopuszczał na służbę swego Pan Bóg różne przykrości, rozrzucano na niego paszkwile, i różnie szarpano sławę jego, ale on wspaniałym umysłem i niewzruszoną zwycięzał cierpliwością. Na dworze królewskim zostając nie zapominał starania około dusz ludzkich, w czem mu Bóg błogosławił, bo kilku Panów znacznych do owczarni kościoła prawowiernego od herezyi przeciągnął, a między innemi Kaspra Denhoffa wojewodę Sieradzkiego.

Dopędziwszy wielkiej starości, po wielu pracach gotował się nabożnie do spoczynku wiecznego, którego doszedł w Przemyślu roku P. 1660. Z czego Panu który jest sług swoich nagrodą wielka cześć po nieskończone wieki. Amen.

DZIEŃ XXV MARCA

Żywot Świątobliwego Michała Floryana Rzewuskiego.

Starowieczna a naszego wieku wysokiemi krzesły i urzędami koronnemi uozdobiona Rzewuskich familia, ma osobliwy zaszczyt i przykład świątobliwości z Michała Floryana, w przeszłym wieku podskarbiego nadwornego koronnego i pułkownika królewskiego, który bohaterskie męstwo przy obronie ojczyzny złączył pięknym węzłem z prawdziwą służbą Bożą i pobożnością Chrześcijańską.

Wiadome są z dziejopisów Polskich rycerskie dzieła tego Rzewuskiego. Albowiem w młodszych jeszcze latach dawał wielkie dowody męstwa swego w potyczkach z Szwedami, którym silnie broniąc z chorągwią swoją przeprawy, kulą był w twarz raniony. Podczas Chocimskiej drugiej za króla Michała, gdy Turcy z obozu swego wypadłszy impetem wielkim na niego uderzyli, stanął im w kroku, i on najpierwszy szczęśliwie bitwę z Turczyńnem i zwycięztwo zaczął.

Pod Zasławiem sułtana Muradyna we dwudziestu czterech tyciącach na ojczyste pola wyciekającego, regimentarzem na ten czas zostawiony zbił, a płon i niewolnika odebrał. Na innych miejscach siedm razy Turków szczęśliwie pogromił, Tatarów po wiele razy zbijał i rozpraszał. Nawet on króla Jana pod Zorawnem ściśnionego od Hana Tatarskiego że i ruszyć się nie mógł z wojskiem, odwagą i przemysłem swoim oswobodził.

W tych jednkk wszystkich dziełach i szczęściach swoich, znał że Bóg sam jest Najmożniejszym Pomocnikiem, przeto Jego wzywał, do niego się gorąco modlił, i dobremi uczynkami błagał miłosierdzia jego. Słyszałem przed lat trzydziestą od J. P. Kurzyńskiego czcigodnego starca, który służył pod znakiem tego Rzewuskiego i był aż do śmierci chowany w domu wnuka jego Michała Rzewuskiego, teraz wojewody Podlaskiego. Ze ile razy przychodziło do bitwy uchylał się od wojska, a mie-

dzy haszczami gorącą modłę czynił do Pana Boga z takim sercem podniesieniem i zapaleniem ducha, że go szukając znajdowano na łokieć, i drugi podniesionego na powietrzu od ziemi, co sam ten towarzysz dwa razy widział. Dopiero z Bogiem się naradziwszy, to czynił co do walecznego rycerza należało.

Umarł w naszym zakonie roku P. 1748 człowiek i na świecie wzięty, i w zakonnym stanie godny, ojciec Antoni Studzieńskij, który powiadał mi rzecz taką. Gdy w młodszy wieku dla biegłości Tureckiego i Tatarskiego języków był sekretarzem u Vaugereja Hana Tatarskiego, ten mając dobre serce do niego poufale pod czas z nim rozmawiał. A pewnego razu gdy mu swoje wojny i zwycięstwa nad różnemi wyliczał, to naostatek przydał. Z jednym tylko Rzewuskim nie miałem szczęścia, albowiem siedmnaście razy z nim się potykając, zawsze z kłóską pierzchać musiałem. Ale wiem co tego za przyczyna bo ja trzy razy tylko na dzień się modłę, Rzewuski zaś (jakom słyszał od niewolników) dzień więcej razy na dzień się modli.

O jako to zawstydić powinno oziębłych do chwaleń P. Boga Chrześcian, którzy ledwie o nim wspomnią kiedy pochaniec i wojną zabawiony kilka razy przez dzień modlił się do Boga a jako mi pomieniony nasz ojciec powiadał, tym jednym aktem Ś. Patryarchy Franciszka: *Bóg mój i wszystko moje*, swoje modlitwę z wielką powagą czynił i przedłużał.

Nie mniej i ludzie rycerscy mają brać przykład z tego wielkiego Bohateta Rzewuskiego aby do Boga całem sercem i wolnem sumieniem udawali się jeżeli pragną zwycięzcami być na wojnach, i znali to co pismo ś. mówi: *że nie z wielości wojska jest zwycięstwo, ale cała moc z nieba jest*. Wzywać zaś pomocy od Boga nie mogą pożytecznie jeżeli krew ubogich pluszcze na nich, albo inne występki obrzydłemi ich czynią w oczach Pana Boga.

Wracam się do Michała Rzewuskiego, ten dla wiary i ojczyzny aż do śmierci trwał w niebezpieczeństwach i trudach wojennych. Albowiem gdy obległszy Kamieniec w ręku Tureckich będący z hetmanem Jabłonowskim wojsko do boju szykował, w ten czas paraliżem naruszony przestał wojować a do Lwowa zawieziony z przygotowaniem prawie Chrześcijańskim przeniósł się na szczęśliwą wieczność.

Z tegoż prześwieatnego domu cztery piękne latorośle kwitnęły osobliwą światobliwością w ubogim zakonie naszym, to jest: Ojcowie Waleryan, Dionizy, Tyburecy, i Konrad Rzewuscy, a to w reformowanej prowincyi Małopolskiej, którzy zachowaniem ścisłem reguły Ś. Ojca Franciszka, ostrością życia, przykładnością obyczajów, żarliwością o zbawienie ludzkie i niepospolitą nauką w dziejach naszych są pamiętni.

Pierwsze miejsce między niemi trzyma W. O. Waleryan, który dla przewybornych cnót, na różne u-

rzędy zakonne był wysadzony, jako w rządzeniu Braci rostopny i dyskretny, o zachowanie reguły żarliwy. Przeto i prowincyałem był Małopolskim z wielkim pożytkiem swoich Braci.

Po tym urzędzie bogomyślności pilnował, lecz gdy roku P. 1652 w Wieliczce i wsiach okolicznych ciężkie grasowało powietrze, wyszedł z innemi trzema Ojcami na ratunek duchowny nędznych ludzi a nie tylko w mieście administrował im Sakramenta Święte, ale też po polach i lasach szukał którymby usługę swoją czynił. Cudowną jednak Pana Boga mocą w życiu był zachowany. Tę ofiarę miłości Chrześcijańskiej oddawszy Bogu, pilnował osobiście wychowania w duchu nowicyuszów zakonnych, których nie tylko nauką i dozorem, ale przykładem swoim do ćwiczenia się w doskonałości pociągał. Aż do śmierci pospolite z innemi wiodł życie w ubóstwie, umartwieniu, i nabożeństwie, a Bóg pracowitego sługę swego chował aż do wielkiej starości, albowiem pięćdziesiąt lat przeżył w zakonie i dopiero roku P. 1696 przygotowany wcześniej do szczęśliwej śmierci, poszedł do Pana w Krakowie. Pochowany tamże z wielką świątobliwości opinią. Z czego Święty nad Świętymi Bóg niech ma chwałę. Amen.

DZIEŃ XXVI MARCA

Żywot Świątobliwej Anny Wierzbowskiej.

Anna z domu Wierzbowskich herbu Lubicz, szlachetna z urodzenia, szlachetniejsza z wielorakich cnot, od bogobojnych rodziców pobożnie wychowana, gdy lat przystojnych doszła, z natchnienia Ducha Ś. ślub czystości panieńskiej uczyniła a chcąc się oblubieńcowi swemu Chrystusowi Panu upodobać, ćwiczyła się ustawicznie w głębokiej pokorze, niezwykłej cierpliwości, przedziwnej wstrzemięźliwości, ku ubogim w wielkiej hojności i miłości.

Ustawiczna prawie była na modlitwie, gdy Mszy Ś. słuchała, podczas podnoszenia Najświętszego Sakramentu, nie mogła od serdecznej miłości mówić, rękami tylko klaskała, a potem, w słodkim zachwyceniu bywała. Wiarę jej i nabożeństwo Pan Bóg cudami wsławił, idąc albowiem pewnego czasu z zamku Krakowskiego, potrącona koniem, na ziemię upadłszy rękę złamała, z kąd ból ciężki cierpiała, nie schodziło jej na cyrulikach z opatrzości dobrodziejów, lecz ona dobrą wiarę mając prosiła spowiednika swego, aby się jej chustką, dotknął korporala, którą wnetże rękę swoją obwinawszy, a plastry odrzuciwszy skutecznie na rękę uzdrowiona była.

Żołnierzowi także jednemu śmiertelnie w głowę ranionemu chustką przeżegnana od spowiednika Flo-

ryana zakonu kaznodziejskiego, gdy mu nią głowę związała, cudownie go uleczyła.

W Staniątkach gdy klasztor zakonnic gorzał, padła na modlitwę przed Najświętszym Sakramentem, i wnet się ogień bez szkody uśmierzył. Będąc tedy wielkich cnot i darów Boskich pełna, jako żyła, tak i dokonała pobożnie roku P. 1609. Przy jej śmierci będąc Anna z Branickich Lubomirska kasztelanowa Wojnicka widziała twarz jej bardzo śliczną i w wielkiej jasności: a w kilka lat po jej śmierci też Lubomirska przez jej u Boga przyczynę zdrowie siostrzeńcowi swemu uprosiła.

Pogrzebiona jest w kościele Trójcy Świętej w Krakowie u Ojców Dominikanów, przy ołtarzu Różańcowym na tem prawie miejscu, gdzie Różaniec zwykła była każdy dzień odmawiać z wielkiem nabożeństwem i łez wylaniem, zostawiwszy po sobie opinią znacznej Świątobliwości. Amen.

DIEN XXVII MARCA

Żywot Świątobliwego Leona Sapiechy.

Leo albo Lew z domu Sapiechów, który całą Europę sławą swoją nappełnił, z rodziców heretyckich zrodzony, aby się był tymbardziej utwierdził w ich błędach wyprawiony do Lipska na nauki jako do źródła herezyi i katedry powietrza dusznego. I tam jednak w umiejętnościach i językach różnych, oraz pięknych obyczajach tyle postąpił, że gdy był na

dworze króla Stefana Batorego, ile razy na niego wejrzzał, mawiał: *Ten młodzian wyjdzie na wielkiego Męża w Rzeczypospolitej*. Jakoż to proroctwo skutkiem wypełnił, bo z niego był i bohater mężny i do rady mąż wielki, dla czego po różnych stopniach godności, był kanclerzem W. wojewodą Wiślickim i hetmanem W. Litewskim.

Jedna go szpeciła plama herezyi, w której żył długo, ale dobrotliwy Pan Bóg skutek przeznaczenia swego nad Leonem pokazał, a to tym sposobem: W Krakowie przy Zygmuncie III królu jako kanclerz zostając, zwykł co Święto z innymi pany odprowadzać króla do kościoła, co uczyniwszy, sam zaś z innemi dysydentami udawał się do zboru (który był w Krakowie na ulicy Ś. Jana) a z tamąd po swoim kazaniu, króla nazad odprowadzał. Trafiło się tedy w Sobotę przed dniem Ś. Jana, że go jeden z panów zaprosił do siebie na bankiet, po którym biesiadowali i pili mocno aż do świtu. Naza jutrz ledwo się co przespawszy Leo szedł do swego zboru, i zastał w nim wielki nacisk swjej religii panów, z którymi całą noc ochotował. Szli tedy do zakrystyi na pożywanie swego Sakramentu, i zachęcali Leona aby też on z niemi brał komuniją, choć po tak długiej pijatyce jeszcze dobrze nie wysumiały.

Leo jednak miał to sobie za rzecz niegodną do stołu jako on rozumiał świętego przystępować, wymawiając się tem że po wczorajszej ochocie prze-

wlokłój, nie mógł się na to odważyć. Ale predykant kalwiński rezolwował go że to próżny skrupuł gdzie sama wiara nie post albo jakie przygotowanie jest potrzebne. Przerażony temi słowy mądry Pan począł powątpiwać o pewności tej wiary, która tak zuchwale z Panem Bogiem, w Świętych według zdania jego tajemnicach postępuje, jednak przecież za namową wielu przyjął owę kalwińską komunią.

Po jej przyjęciu postrzegł Leo, że rozdający komunią predykant, nie przy każdym w szczególności podawaniu chleba wymawiał słowa Pańskie: *To jest ciało moje*, ale podawszy trzem chleb do ust, ledwie czwartemu podając, owe słowa kończył. Spytał zatem predykanta, coby była za tajemnica że nie przy każdym podaniu słowa Pańskie mówi, ponieważ i według Kalwinów te słowa sprawują Sakrament, i przydał te słowa: *Ja przyjąłem już Sakrament, a wyście jeszcze słów nie skończyli*. Zamilkł na to ów mędrak, a Leona w wielkiem pomieszaniu zostawił.

Zalterowany Lew przyszedł do swojej stancyi, położył się do spania z którego się porwawszy, gdy sam w sobie rozważał co uczynił, począł rzewliwie płakać, czem obudzona żona Katoliczka, wymusiła na nim, że jej powiedział przyczynę płaczu, i poczęła mu fałsz kalwińskiej wiary i prawdę katolicką przekładać, i namowiła go do tego aby się poradził katolickiego kapłana. Więc będącego przy

boku królewskim Apostolskiego męża W. ks. Piotra Skargę Soc. Jesu do siebie zaprosił z którym przez siedm dni rozmawiając, wiarę katolicką sercem przyjął, ale to się działo tak sekretnie, że o tém oprócz żony nikt nie wiedział.

W Niedzielę tedy następującą króla do kościoła odprowadził i kazania księdza skargi z pilnością słuchał, a gdy ten kapłan po kazaniu Mszą Ś. zaczął, Leo Sapieha, tuż przy ołtarzu klęknął z podziwieniem wszystkich i samego króla. Po Mszy zaś w rękę tegóż Apostoła uczynił wyrzeczenie się błędów i wyznanie wiary katolickiej. Z czego król pobożny niewypowiedzianą miał radość, ile że rzecz tak niespodziana zaszła.

Tym swoim przykładem Leo wielom był powodem do porzucenia herezyi, Lwem się także stawiał wszystkim herezyom. Synagogi im w dobrach swoich poodbierał, ludzi heretyckich nowy ten Katolik od dworu swego oddalił, na pohanbienie wielu teraz starych Katolików, którzy heretykami dwory swoje napełniają, dziatkom swoim nauczycielów nie wiedzieć jakiej wiary przybierają, a niektórzy wyrzucając ze wsi i miast swoich Katolików, heretykami ich osadzają.

Mawiał ci w prawdzie ten mężny Lew, często owe słowa Pawła Ś. *Potrzeba aby i herezye były*, atoli jednak gdzie mógł ten kłak szatański wykorzeniał. Gdy się dowiedział że kto z jego krewnych albo powinnych niebezpiecznie chorował, biegał co

przedzć do niego, i skutecznie radził. Jako był Syzmatykom nieprzyjaźny, tak tym którzy Unię Św. przyjmowali obronę dawał. Ozdobę świątyni Boskich wielce kochał, dla czego skarbiec swój napakował aparatem kościelnym, tak Rzymskich jako i Greckich obrządków, który przejeżdżając różnym kościołom i cerkwiom rozdawał. Gdy postrzegł albę na księdzu podartą albo ornat stary, na ołtarzu kielich podłój materyi lub roboty, na wybór piękne alby, ornaty i kielichy dawał, a zwykł mawiać: „Ja świeckim panem jestem krótkiego życia i honoru, a przecież ganię służenstwo moje, jeżeli który w oczach moich w szpetnym bócie stanie. Jakoż to bardziej szpetna i niegodziwa rzecz jest w oczach króla nad królmi nie ochędożnie się pokazać. Przystoi domowi Boskiemu świątobliwość i ozdoba.”

Mszy Ś. w domu i w dróźnie choć w dni powszednie zawsze słuchał. Pacierzy kapłańskich i w najpilniejszych zabawach nigdy nie opuszczał. Cokolwiek mu zbyło czasu od spraw publicznych, na modlitwie trawił. Zawsze o pułnocy wstawał na nabożeństwo, i na krzyż ręce rozcignawszy, leżąc na ziemi owe powtarzał słowa: „Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny zmiłuj się nademną.” Często w skrytym pokoiku dysecyplinami krajał ciało swoje. Do Najświętszego Sakramentu i często i z gorącym nabożeństwem przystępował.

W krótcie po wyrzeczeniu się kalwińskich błędów, udarowany był od Klemensa VIII Papieża krzy-

żem srebrnym, z takim napisem: *Tym znakiem zbawienia Klemens VIII Najwyższy Biskup Luca Sapię Wielkiego Kanclerza W. księcia Litewskiego, po wyrzeczeniu się herezyi pozdrowił: Znalezione owieczkę dobry Pasterz ramionami obłapił.* Tenże Papież na ręce Leonowe roku P. 1604 przysłał chorągiew z obrazem Ś. Kazimierza od siebie poświęconą, którą nioś publicznie około Wilna i królowi oddał.

Odtąd Lew Sapieha udał się wszystek na pomnożenie chwały i służby Boskiej z świętą jakąś rozrzutnością. Kościołów i klasztorów od niego wystawionych i ubogaconych rachują w Litwie dwadzieścia cztery, samemu zakonowi Ś. O. Franciszka cztery klasztory fundował w Białym, w Michałowie, w Wilnie i Brześciu Litewskim. Nad to jeszcze na Białej Rusi plebanij i prebend na sześćdziesiąt powystawiał i uposażył. Starał się usilnie o unię Syzmy z kościołem Rzymskim, osobiście na synodzie Brzeskim Litewskim, a które mógł klasztory odbierał, i Ojcom Bazylianom Unitom oddawał.

A gdy w roku P. 1623 miasto Witepsk odważyło się na zabicie okrutne Pasterza swego Błog. Jozefata, Leo zesłany tam kommissarzem z séjmu, nie tylko że obwinionych sprawiedliwie pokarał, ale też w Witebsku, Orszy, Mohilowie, Wilnie, cerkwie syzmatyckie pozawierał. Ciału zaś Błogosławionego Jozefata na trumnę dwadzieścia tysięcy

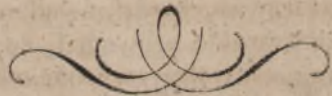
talarów bitych wysypał, w której że teraz nie leży (jakom tam widział roku P. 1743) być musi że pod czas wojen i ta na łupież poszła. Podobnąż komissyą do Rygi z Sewerynem Bonarem kasztellanem Krakowskim odprawił z wielką sławą i Lwią prawie gorliwością, tumulty na Katolików podniesione uskromił, hersztów buntu w oczach rebellizantow na ścięcie skazawszy. Radcę i burgrabiego Katolików tam postanowił, kolegium wydarte Ojcom Jezuitom przywrócił.

Będąc hetmanem wielkim karność w swoim wojsku surowie utrzymował, wszelką niesprawiedliwość karząc. Trafiło się że pewny towarzysz trefunkowym przypadkiem zabił żyda, sprawa ta na sąd hetmański się wytoczyła, i już dekret śmierci na niego stanął; zachodziły za nim wielkie instancye, ale i te były daremne. Więc jego spowiednik na karcie napisał text albo prawo o zabójstwie nie dobrowolnem, i w brewiarz Leona włożył. Wnocy według swego zwyczaju wstał Leo do mówienia jutrzni, napada na kartę, czyta z wielką uwagą pyta się chłopca, czy tu wczora w pokoju moim nie był spowiednik? powiada że był. Więc przywoławszy do siebie spowiednika rzekł: *Zwyciężyłeś Ojczyznę sześć mądrze napomniął*; i tak owego żołnierza życiem darował.

Téjże sprawiedliwości przestrzegał gdy po trzykroć marszałkował w Trybunale Litewskim. Ubogim poddanym krzywdy i uciemiężenia czynić

nigdy niedopuszczył, skarg ich pilno słuchał gdy mu zwyczajem swoim ubogie podarunki przynosili chętnie je przyjmował, ale je ubogim rozdawać kazał. Mawiał więc do swoich administratorów owe złote słowa: *U was chłop chłopem, a u mnie Wielmożnym, Jaśniewielmożnym; bo kiedy ja chłopą mieć nie będę, pewnie ani Jaśniewielmożnym niebędę.*

Śmierć tak pobożnego Pana zdała się według ludzkiego rozsądku niespodziana, ale raczej była od niego przewidziana. Albowiem gdy w Wilnie posłów Weneckich pańsko u siebie częstował, jedną razą wstał od stołu a na miejscu swoim syna zostawując, rzekł: *Czas już nadchodzi! — synu miejsce moje, miejsce gospodarskie zasiądź.* A sam do pobliskiego pokoju poszedłszy, modlitwę przy dłuższą czynił i Bogu się polecając, a krzyż Święty na sobie kładąc, zaraz bez żadnych śmiertelnych bólów i znaków zasnął w Panu. Z wielkim wszyskich żalem, ale osobiwie Władysława IV króla w kościele Świętego Michała od siebie fundowanym pogrzebiony z małą aparacją, bo testamentem wszelkię zakazał. Boże daj równie pobożnych, sprawiedliwych i hojnych ku Tobie Panów!



DZIEŃ XXVIII MARCA.

Żywot Świątobliwego Władysława Michała Skoraszewskiego.

Władysław z przeznaczonego i dawnego domu w Wielkiej Polsce, co do świeckiej chwały Choraży Poznański, Starosta Bydgoski, w roku P. 1677, Marszałek sejmowy, a niespracowany na usługę miłej Ojczyzny Bohater. Albowiem przez lat czterdzieści z konia nie zsiadając wielkiem sercem życie, zdrowie, i fortunę swojąłożył za całość ojczyzny w różnych okazjach, jako to z Stefanem Czarnieckim w Alzackich, Duńskich przeciw Szwedom, w Ukraińskich przeciw Tatarom, Kozakom, Moskwie, w Podolskich pod Chocimem, gdzie w oczach Jana III między pierwszymi na walcach nieprzyjacielskich stanął. Przeto umierając tego żałował, że na łóżku a nie w potrzebie wojennej dla Ojczyzny i Wiary ginął, i mówił: „*Boże mój na łóżku gnuśnym umieram, w domu a nie na koniu pod Wiedniem. Szukałem przez lat kilkadziesiąt śmierci, a nie potrafiła mnie w polu. O jakbym był rad tę garść krwi mojej za Wiare Ś. i Ojczyznę wylać, ale niech się wola Twoja Ś. dzieje.*”

Cóż zaś do chwały nigdy nie ginącej, całe życie swoje tak pobożnie prowadził, że z Bogiem zawsze był złączony. Przy wyznaniu Trójcy Ś. padł codziennie na kolana, czołem pokornie bijąc Majestatowi Boskiemu, od czego też miał znaczek na

czole, a przy tem nabożeństwie tę modlitwę którą sam sobie złożył, zwykł był mawiać: *Panie Boże Wszchemogący, Ojcze, Synu i Duchu Święty, w Trójcy Osób, jedyny Boże! bądź odemnie lichego stworzenia pochlucalony i błogosławiony po stokroć tysięcy milionów, i więcej a więcej razy, a nie odrzucaj mię od oblicza Twego Boskiego abym się widzeniem, uwielbieniem, i ukochaniem nadewszystko twojem, cieszył na wieki.* Tego nabożeństwa i dzieł swoich i innych nauczał.

Mawiał często: *Gdybym widział rzecz potrzebną dla wiary i wypyższczenia Majestatu Boskiego, dałbym się w sztuki rozsiekać, i jednego momentu życia i wszystko dla niego stracić.* W wyznaniu wiary Śgo. Atanazego bardzo się kochał, i one prawie codziennie mówiąc, na pamięć umiał. Mając przystępować do Kommunii, zawsze przedtem post sięciszy chował, jałmużny rozdawał, modlitwy i spowiedź ze łzami czynił. W kościele nie tylko nie gadał do nikogo, ale i drugich gadających do siebie zbywał milczeniem, na ludzkie respekta nie dbając, a więcej Boga się bojąc.

Stawając w różnych kołach rycerskich, komisaryach, séjmach, o to się najwięcej starał, aby bez naruszenia sumnienia swego każdą funkcją zakończył. W Uniwersale do pułku swego pisząc, to wyraził: *Wciągnięciu które ma być najprostsze, za ubogimi ludźmi upraszam, żeby bez najmniejszego uciążenia i pobocznych chlebów (które z łaski Bożej*

do tych czas w tym pułku nie były) *poszliśmy, aby nas Bóg błogosławił.*

Gdy mu się co przykrego trafiło, upadł na kolana z całym domem swoim mówiąc: *W Bogu nadzieja moja, jakkolwiek on o mnie i o domie moim rozporządzi.* Chorych poddanych swoich potrawami z stołu swego obsyłał. Za umarłych Msze Św. zakupował, z sąsiadami dobrze i sprawiedliwie się zachowywał, z kąd u braci miał powagę i miłość. Zwykł był też mawiać: *Dość mały kącik, a wolne sumienie. Bez grzechu życie, mierne dobre mienie.*

Nie ustając zaś aż do śmierci w staropolskiej pobożności, zostawiwszy przykłady życia świątobliwego, przeniósł się na wieczność roku P. 1683 z czego Panu wieków chwala. Amen.

DZIEŃ XXIX MARCA

Żywot Świątobliwego Stefana Rupniewskiego Biskupa Łuckiego.

Z ciernia które Prześwietną familią Rupniewskich zagłuszyło było, to jest Kalwinijskiej herezyi, nieskończona dobroć Boska wyprowadziła śliczną różę, to jest Stefana Rupniewskiego. Ojciec jego był Wojciech, matka Helena Ożarowska jedynę septy. A że syn ich po śmierci ojca chował się u wuja swego Stefana Bidzińskiego wojewody Sandomierskiego, wielkiego dobrodzieja zakonu naszego, w domu jego z konwersacyi tak naszych Ojców jako innych za-

konników, pochop wziął do wiary Ś. Katolickiej i za czasem ją publicznie wyznał, a w krótkce obrał sobie, stan kapłański, w którym przy pięknej na cud urodzie czyste i nienaganne wiodł życie.

Będąc kanonikiem Krakowskim dla szczerzej o wiarę prawdziwą gorliwość, od Kazimierza Łubieńskiego biskupa Krakowskiego na synodzie mianym roku P. 1711 uczyniony był konserwatorem wiary w całej dyciezyi, na której funkcyi, kościoły niektóre złym prawem odebrane windykował, i kapłanom o to w trybunale czyniącym mocną dawał obronę. Wielu od herezyi tak mądrą namową jako życiem dobrem skutecznie odwiódł. A między innemi kochaną swoją matkę nawrócił, i tę która go światu urodziła, szczęśliwie niebu urodził, którą w starości konserwował z wszelką wygodą w klasztorze Panien Sandomierskich, w którym na dziu pobożnie żyjąc, dni swoje skończyła.

Gdy nieśmiertelnej pamięci Jan Skarbek z Suffragana postąpił na Lwowskie arcybiskupstwo, zmieędzy tak wielu prałatów przybrał sobie Rupniewskiego za Suffragana, ale go łaska królewska i wyborne cnoty posunęły w krótkce do infuły Kamiennieckiego. W tej dyciezyi po odebraniu Kamińca Podolskiego zastał kościoły jedne ogniem spalone, drugie spustoszone, duchowieństwa bardzo mało. Więc przyłożywszy dobry Pasterz wszelkiego starania, naprzód panów i dziedziców dóbr do budowania nowych domów Boskich zachęcił, *erskoye*

plebanii poczynił, Pasterzami poosadzał, dyecezyą na dekanaty podzielił, dobra duchowne pod czas wojny Tureckiej oderwane kościołom windykował, katedrę swoją kanonikami zasadził; aby Turkom pogranicznym nie przedawano Chrześcian, światobliwie przestrzegał: prowentów biskupich znacznie przyczynił. Wizytując swoją dyecezyą, sam spowiedzi słuchał, sam naukę Chrześcijańską do ludzi miewał, i inne apostolskie funkcy z pożytkiem i zbudowaniem odprawował. Na reparacyą kościoła katedralnego w Kamieńcu i na ołtarz wielki kilkadziesiąt tysięcy wysypał z swojej szkatuły i fortuny, bo miał znaczną w Sandomirskim województwie.

Przeniesiony na Łucką katedrę, podobnie sprawował urząd pasterza dobrego. Złożywszy synod całą tę dyecezyą w lepszy porządek wprowadził, duchowienstwo w karności należytej utrzymywał słowem i przykładem. Prałatom i kanonikom katedralnym, także wikaryom i mansyonarzom piękne i wygodne Rezydencye z muru wystawił tuż przy katedrze, z klauzurą na noc. W tej katedrze wprowadził śpiewanie godzin kościelnych tudzież kursu Najświętszej Panny tak porządne i poważne żem się sam budował i cieszył w duchu słysząc śpiewanie duchowienstwa w chórze dziwnie regularne, i każdego do nabożeństwa wzbudzające.

Gdy w Łucku katedralny kościół pogorzał,łożył na dwa kroć sto tysięcy na jego reparacyą i ozdobę, i blachą go pokrył. Taż swoją szcudrobl-

wością zniszczony ogniem kościół i klasztor panien Ś. Birgity, z popiołu wydźwignął. W Janowie, biskupim mieście, kollegiatę i seminaryum wspańiałe z muru postawił i uposażył. Nadto jako indziej, tak w Łuckiej dyecezyi wiele i prawie po pańsku łożył na jałmużny ubogim, na zaratowanie sierot, na wyposażenie panienek ubogich, na kościoły, i kapłanów szczupłe dochody mających, na nawróconych z żydowstwa i heretyctwa. Zgoła w tym prałacie wszystkie biskupie cnoty jaśniały.

Na lat kilka przed śmiercią pokazała mu się we śnie osoba poważna (rozumiał ją być Jozefem Ś. którego miał za osobliwszego Patrona) która mu rzekła: Jak ci się na karku robi krostka czarna, wiedz że w krótcie potem umrzesz. Jakoż po niejakiem czasie, gdy się zdał zdrów doskonale, pokazała się na nim taka krostka, czem przestrzeżony, całe się do Boga udał, na trzy dni przed śmiercią w kościele katedralnym nabożeństwo za siebie nakazał, jałmużny sowite rozdawać ubogim kazał, a to na uproszenie sobie odpuszczenia grzechów, drugiego dnia toż się działo za dusze w czyscu zostające. Trzeciego dnia na uproszenie sobie szczęśliwego skonania, jakoż tego dnia opatrzony wcześniej Sakramentami świętymi, przy świętej dyspozycyi, zwyczajem Świętych Biskupów umarł roku P. 1737 według swojej woli pochowany w Krakowie w kościele Ś. Piotra Soc. Jesu. Na cześć Boga i zbudowanie wszystkim. Amen.

DZIEŃ XXX MARCA.

Żywot Wielebnego Księdza Mikołaja Lancycyusza Soc. Jesu.

Mikołaj z domu Łęczycki, z łacińska *Lancicius* ojca miał szlachcica polskiego, który od księcia Mikołaja Radziwiła z Polski do Litwy zwabiony i pańskimi dobrami nadany tamże osiadł, gdzie się i kalwińską herezyą zaraził. W Litwie od niego spłodzony Mikołaj z osobliwej łaski Boskiej, gdy predykanta nie było, z rąk katolickiego kapłana Chrzest odebrał. Mamka też mu się dostała Katoliczka. Gdy był w piątym roku też jego niegdy mamka przyprowadziła go do kościoła Ś. Jana w Wilnie, w tem podczas podniesienia Przenajświętszej hostyi dziecię od Boga oświecone, samo się domyśliwszy, na przód rączki złożyło i na kolanka padło, a potem się mostem ścieląc, czołem nabożnie w ziemię uderzywszy, obecnemu Bogu w Sakramencie pokłon oddało.

To samże potem z dziękczynieniem Bogu często powiadał, że skoro tylko do rozumu przyszedł, ta jego najpierwsza sprawa była, którą żywo pamiętał. Jak to czarta bolało, pokazał to w krótkce, kiedy w postaci straszego olbrzyma, z wielką furją wpadłszy, jakby go chciał porwać, odgrażał mu, wszakże Mikołaj na to przeraźliwe widowisko, krzyżem Świętym uzbrojony, nie się nie przeląkł. Zniknął ci w prawdzie diabeł, w krótkce jednak od niego Mikołaj w większe niebezpieczeństwo był wpra-

wiony, bo gdy idącemu po schodach noga się powinęła, w tak głęboki sklep wpadł, iż rozumiano że albo szyję albo ręce lub nogi połamał, lecz za sprawą bez wątpienia anielską, i tu w niczem nie był obrażony. W piątym także albo szóstym roku dwa wozy siana pełne, golenie mu przejechały, a przecie nie tylko ich nie naruszyły, ale i najmniejszego bólu nie zadały.

Gdy podrośł, heretyckim mistrzom na ćwiczenie w naukach był oddany. Na ów czas w Wilnie ustawiczne z heretykami bywały utarczki na które i ciekawy Mikołaj ugęszczał, więc gdy przy obecności Jerzego Radziwiła kardynała, przekonani o fałsz od katolickich teologów z pola zeszedli, Mikołaj wszystkę tę wygraną przypisował językom hebrajskiemu i greckiemu, któremi nasi Pismo Ś. przywodzili. Więc aby swego czasu mógł dać odpór Katolikom, postanowił się uczyć tych języków, jakóż w krótkce między swemi prym trzymał w hebraice i greczyźnie. Nadto pilnem czytaniem ksiąg kacerskich, tak w uporze kalwińskim zatwardział, że nieraz przed swemi przysięgał, że kalwińskiej nauki aż do wylania krwi miał bronić.

Z kąd gdy między pospółstwem płoŃne wieści latać poczęły, jakoby Radziwił kardynał na uciśkanie i mordowanie heretyków od króla miał pozwolenie, Mikołaj odwinawszy kołnierz z gołą szyją przez kilkanaście godzin chodził po ulicach, tego jedynie szukając, żeby najpierwszy za zbór kal-

wiński mógł głowę położyć. A lubo tak gorliwie zastawiał się o swe błędy żadnym jednak sposobem (z wewnętrzznego instynktu) do używania kalwińskiej komunii albo wieczerzy nie dał się namówić albo przymusić.

Czasu potem jednego, gdy i katolickiej wiary, i swojej sekty fundamenta począł rozważać, taka mu wątpliwość urosła, że się sam z niej wypłatać niemógł. Więc począł na kazania ks. Piotra Skargi uszczęcać, jemu swoje wątpliwości przekładać, nawet do akademii Wileńskiej Soc. Jesu począł na poetykę chodzić, gdzie niezadługo dobroć Boska tak go oświeciła, że kalwińskie baśnie potępił. A w dzień Śgo Mikołaja pierwszy raz Komunią Ś. przyjął, i zaraz po niej dwa śluby uczynił. Pierwszy zachowania do zgonu nie zmazanej czystości. Drugi, wstąpienia do zakonu Soc. Jesu. Jakoż w krótkce prosił ks. Ludwika Masellego Prowincyała o przyjęcie, ale mu odpowiedział, iż mu nie inaczej zakonna fôrta będzie otworzona aż wprzód sześćdziesiąt-letniego w kalwinistwie zastarzałego ojca do wiary katolickiej pociągnie.

Sprawa zaiste trudna, lecz się jęj Mikołaj podjął, ale gdy u siebie rozważał na jak ciężką rzecz się podjął, snać z frasunku samego zapadł w chorobę. W dzień uroczystości Śgo Mikołaja nawiedził go ojciec, i między innemi słowy rzekł do niego: O synu! gdybyś był zdrów, doznałbyś jak cię miłuję! i jak bym się serdecznie cieszył z twego uzdrowienia!

na co Mikołaj: *Ojciec mój! w ręku twoich i zdrowie moje i życie moje zawisło.* Tu ojciec gdy się oświadczać począł, że wszystko gotów uczynić, byle go zdrowym obaczył. Mikołaj zatem począł go o to jedynie upraszać, żeby radząc o zbawieniu duszy własnej, nawrócił się do Owczarni Kościoła Świętego.

Na to ojciec łzami się zalawszy niechcąc chorego zasmucić, o trzy dni na uwagę prosił. Po trzech dniach znowu Mikołaj, i prośbą i ustawicznym płaczem tak ojcu dokuczał, że się zmięczywszy kalwińskie błędy odrzucił, i wiary katolickiej wyznanie uczynił. O czem dowiedziawszy się Mikołaj, z radości z łózka się porwał, i nad nadzieję zupełnie ozdrowiał. Założoną zaś kondycją wypełniwszy, znowu prośby swoje o przyjęcie do zakonu ponowił, ale mu odpowiedziano iż to być nie może, poki ojciec na to nie pozwoli. Już mu się też to prawie nie podobna rzecz zdała, wiedząc że tylko jedynakiem był, na którego wszystka fortuna spadała, przecież i tego się podjął, długo się jednak z ojcowskim affektem pasował, niżeli to na nim wymodlił, na koniec jednak to sprawił, że go sam ojciec do ks. prowincyała przyprowadził, i oddając go ze łzami rzekł: *Oto Ojciec! ja takim sercem Mikołaja mego Bogu przez ręce twoje ofiaruję, jakim niegdy Abraham Izaaka.*

Gdy czas przyszedł, do nowicyatu odjeżdżając, Mikołaj nietylko od ojca nie nie wziął, ale ani się z nim pożegnał, dogoniwszy go ojciec narzekał, że po-

winności synowskiej zapominał, na co Mikołaj: *Nie prawie nie wykroczyłem, ponieważ z ręki ojcowskich Bogu jestem oddany.* W Krakowie zakonne szaty wziawszy, do Rzymu na dokończenie nowicyatu był posłany, a tam wysokiej doskonałości fundamenta założył, osobliwie jednak w zachowaniu i najmniej-szych reguł. Z uczciwości ku Najświętszemu Sakramentowi, tak łóżko, stół i wszystkie rzeczy w komorze układał, żeby się nigdy (ile można było) tyłem na tę stronę gdzie ten Chleb niebieski chowano, nie obrócił, starał się o to i po domowych kruzgankach chodząc, i nabożny ten zwyczaj przez całe czterdzieści lat nie przerwanie zachował. Rzecz ta lubo tak mała, jednak do ustawicznej pamięci na przytomność Boską wiele mu pomagała.

I na potem ze snu rano wstawszy zaraz na kolana padał, oddając pokłon Najświętszemu Sakramentowi będącemu we wszystkich całego świata kościołach. Nim został kapłanem, oprócz Niedzieli, co czwartek do stołu Pańskiego przystępował. Mszy Ś. słuchając o takie się miejsce zawsze starał, z któregoby mógł Najświętszą Hostyą widzieć, powiadając że nad ten widok nie mógł mieć nic w życiu miłszego. Lubo się na spowiedź pilno gotował, nie jednak w sobie takiego znaleźć nie mógł, czémby dobrowolnie wykroczył, co gdy go trapiło, za nauką mistrza duchownego prędko się uspokoił.

Prosił raz starszych żeby wszystkie całego życia ułomności, i cokolwiekby go zawstydzić mogło spi-

sał, i jawnie w refektarzu przed wszystkimi czytał, nie odmówiono mu tego dla większej zasługi, ale gdy ich zaczął wyjawiać, zamilknąć mu kazano. Od tego czasu na duszy jego dziwny był pokój i wielkie w pogardach swoich czuł wesele.

W Rzymie słuchając filozofii i teologii, Najświętszą Pannę za Matkę sobie obrał ślubem się obowiązując bronić aż do śmierci Niepokalanego Jój Poczęcia, a na Jój uczenie rozmaite sposoby w jednej książeczce podał, i na każdą Sobotę o zacnościach Jój rozmyślenia napisał, tak zaś choć przy szkolnej pracy w bogomyślności bywał zatopiony, że lubo go trącano, ciągniono, do siebie jednak przyjść nie mógł.

Lecz się te niebieskie słodyczy gorzkością przeplotły, bo oprócz tego że go jeden z starszych ostro ćwiczył, jeszcze Pan Bóg ciężkie skrupuły na niego przypuścił, któremi długo się biedził, atoli gdy się raz gorąco modlił, pokazał mu się z wielkim krzyżem Chrystus i rzekł do niego: *To krzyż twój te skrupuły!* któremi słowy wszystko zamieszanie na duszy jego, zupełnie się uspokoiło. Kapłanem zostawszy w to się był z lekka wprawił, że przez cały dzień wszystkie słowa, litery i myśli wyraźną intencją do Boga kierował, co raz mówiąc *Dla Ciebie to Boże! dla Twojój to miłości!* do tegóż dziatki i młódź studencką wprawił.

W roku P. 1604 pięć razy dni rozmaitych po przyjęciu Ciała Chrystusowego, widział Tróję Świętą, gdzie Chrystus Pan trzymając księgę żywota w ręku

swoich otwartą, kazał mu ją czytać, tam się wnieć napisanego widział w te słowa: *Święty Mikołaj Lancycy Soc. Jesu*. Z kąd do uniżenia siebie, do ohydy nie doskonałości, do osiągnięcia najwyższej doskonałości, uczuł się na sercu być zapalonym. Mszą Ś. odprawując na twarzy prawie gorzał, po poświęceniu Hostyi z radości prawie wyskakiwał.

Wwiększe przez rok uroczystości z osobliwszem przygotowaniem do tajemnic Boskich przystąpiwszy w żadnych potrawach smaku nie czuł. W Rzymie w podziemnej kaplicy Ś. Cecylii, gdy Mszą Ś. sprawował na powietrze był wyniesiony, w Chełmińskim zaś kościele, gdy też miał Ofiarę, światłość go dziwna okryła, a gdy się w piersi bił mówiąc: *Baranku Boży etc.* Anna Konarska wielce pobożna wdowa widziała na patynie leżącego przed nim powitego w pieluszki Jezusa.

Wielcy Biskupi, prałaci, Opaci, wiedząc o jego świętobliwości, na duchowne ćwiczenia i zbawienne porady do niego się cisnęli; ksiądz zaś Akwawiwa generał Soc. Jesu, piątego roku po kapłaństwie, duchownym mistrzem go w kolegium Rzymskiem uczynił. Czternaście lat w Rzymie przemieszkawszy gdy mu się do Polski wracać kazano, nie mało ciał ŚŚ. męczenników dla większego ich uszanowania w północnych krajach, u Papieża otrzymał.

Podczas przeprawy przez morze Weneckie, straszliwe szumy fala wzruszyła, Mikołaj zatem paciorek Ś. Joanny trzeciego zakonu Ś. O. Franciszka (jeden

z owych które Chrystus wielkimi łaskami nadał) w morze w puścił, a fala natychmiast ustała. Paciorek zaś ten, tym się sposobem Mikołajowi dostał: Generał zakonu Ś. Franciszka Alfonsus de Prato, z natchnienia Boskiego wziął go z sobą do fortecy, chcąc go dać temu kogoby u fortecy zastał. I zastał księdza Mikołaja, który o niego umyślnie przyszedł prosić, więc rzekł do niego: *Oto masz Ojciec to o coś przyszedł prosić! ten zdumiały wziął go z podziękowaniem.*

W granice Polskie wjechawszy, lubo dom rodzinnej jego siostry nie daleko był z drogi, i wiele lat z nią się niewidział, przecież go minął, w Wilnie stanawszy teologii uczył; tam Syzmatykowi Wileńskich sprawa toczyła się w trybunale z akademikami, więc że większa część dyssydentów między deputatami znajdowała się, nie mogli księża Jezuici dobrze sobie tuszyć w tej sprawie. Kazano tedy księdzu Mikołajowi żeby ją Panu Bogu polecił, aż téż nocy pokazał się mu przez sen Edmundus Kampianus sławny za wiarę Męczennik Soc. Jesu w Anglii, który mu zwycięztwo obiecał, i w krótko obietnicę ziscił.

Tymczasem święte kości z Rzymu za nim wzięzione, a że naten czas wojna się między Papieżem i Wenetami toczyła, obawiając się Mikołaj aby ich nie rozbito, umyślił je zalecić Przeczystej Paninie, i list do Cudotwornej w Trokach Matki Boskiej napisał i posłał przez dwu swoich kapłanów,

w którym Ją i o relikwie owe, ale nadto o trzy łaski upraszał. Najprzód o jaknajwiększą świętobliwość. Potem o jaknajwiększy w duszach pożytek. Nakoniec o przejście do nieba bez ogniów czyscowych. Jeden z posłów jego ks. Oloryusz Mszą poczynając list ks. Mikołaja przed Obrazem położył, w tym zniknął, ale zaraz tego momentu przed oczy Mikołaja w komorze siedzącego w Wilnie był przeniesiony i na stole położony, na którym otwartym taki był odpis: *Mikołaju! o cokolwiek prosisz, uprosisz.* Charakter zaś tego odpisu coś miał w sobie nad ludzką rękę osobliwszego.

Co wszystko gdy ks. Oloryusz i inni rozgłosili między współzakonnikami, aby zdrady jakiej nie było, poczęto rzecz pilnie roztrząsać. Rektor tedy chcąc ducha sługi Bożego doznać, surowie go gromił mówiąc: iż to jest szatańskie omamienie. Na co Mikołaj: *Ponieważ to starszy za diabelskie sądzi oszukiwanie, toć i ja swój rozum pod jego poddaje.* Dopiero rektor mile go cieszyć począł, a tę jego pokorę za najpewniejszy dowód tego cudu uznał. Jakóż wielka się w nim wydawała pokora. I miał tę łaskę że przez lat czterdzieści nigdy próżną chwałą nie był kuszony.

Uczył był ślub, iż nic takiego wyrzec nie miał, coby z chwałą jego być mogło, ale go od tego ślubu dla słusznych przyczyn starsi uwolnili. Mawiał podczas: „Gdy z miłosierdzia Boskiego do nieba przypuszczony będę, na pierwszym wstępie odda-

wszy Bogu pokłon, prosić będę pokornie aby żadnej po mnie pamiątki nie było na ziemi, ale żebym jako na świecie żyjąc wiele uciérpiał, tak i w chwale wiekustej zostając, był od świata wzgardzonym, i na to obowiązalem się ślubem, krwią go własną podpisawszy. Z téjże pokorą pod nogi się słał wszystkim potępieńców; a gdy szedł przez kurytarz, do Boga wzdychał: *Panie nie jestem godzien tę ziemię po której lepsi śludzy twoi chodzą, nogami meimi deptać.*

Ksiądz Gotfryd Schubert wysłuchał go, gdy się długo i mocno policzkował, i wszedłszy do niego pytał: nad kimby się tak pastwił? odpowiedział: *nad diabłem!* a ten gdzie? mówi Godfryd, rzekł Mikołaj: *Lancycym go zowią.* Obraz miasta Wilna zwykł był na ścianie u siebie przybijać, a pokazując na kalwińskie szkoły, w których się kiedyś uczył, mówił: *Oto mnie grzesznego człowieka z tych szkół dobroć Boska wydzwignęła! byłem zjadłym psem, teraz już przez tak wiele lat między synami Boskimi żyję, w tym łzami się oblał, że dalej mówić nie mogę.*

Nikogo ani posądzał ani ganił. O cnocie pokory mając mowę do nowicyuszów w Nieświeżu, klepsydre z stołu nieostrożnie stracił, jednak tak długo cudownie na powietrzu wisiała, aż ją po skończonej mowie uchwycono. Pogardy siebie samego szukając, gdy co dobrego na chwałę Boską uczynił, zaraz to albo śmiechem, albo gestem,

albo słowem jakby mniej do rzeczy służącym zacierał. Raz do Czeskiej prowincyi przyjechawszy, gdy go jako gościa częstowano, a on z ochotą wszystkiego pożywał, kapłan jeden wielkiej wstrzemięźliwości upominał go, aby nie tak wiele jadł. Na co Mikołaj: *Czy nie wiesz Ojczyźnie że wiele jest dróg i bram do nieba, a między niemi jedna jest popularis „bramą pospółstwa“ nazwaną.* W konwersacyi że był wdzięcznie żartowny, przeto ci którzy wszystkę świątobliwość w powierzchownem zasepieniu postaci zakładają, mało co o jego cnocie trzymali, i częstokroć ciężkie potwarze (które on tłustym kaszkiem nazywał) kładli na niego.

WNieświeżu gdy Ofiarę Pańską sprawował, cały ołtarz krzyżami okryty, a drugi raz izbę pospolitą krzyżów pełną Bóg mu pokazał i pospolicie pod czas Mszy, albo pacierzy kapłańskich, Bóg mu oznajmował, gdy miał co cierpieć, nigdy się jednak w swoich utrapieniach nie uskarżał, i owszem co by mu mogło pociechę przynieść, tego się chronił, nawet nietylko Pana Boga o wybawienie od nich nie prosił, ale też ŚŚ. Pańskich wzywał o przyczynienie nowych ucisków, i w nich cierpliwość. Listów w których go tykano dostawszy, z radością ich całował, kładł na głowę, przeciwnikom swoim wszelką uczynność pokazywał, i co miesiąc Mszą Św. a codziennie dyscyplinę za nich Bogu ofiarował, i owszem ślubem się obowiązał, że ich jako największych przyjaciół miał miłować.

Zbójcę jednego który go był w drodze rozbił, złapanego i w turmie siedzącego ratując przez dwie lecie nań zebrał, i co Sobota hojną go jałuzną opatrował, płacząc nad jego tak długą nędzą. Na rządach rektorskich i prowincyałskich, najznaczniej się w nim miłość ku poddanym i gorliwość karności zakonnej wydawała, a jak pierwszą tak drugą cnotę Pan Bóg cudownie aprobował. W Kaliszu że młódź do śliwy bardzo bujnej i w nocy z przestępstwem milczenia czasem chodziła, imieniem Boskim jej przykazał aby więcej nie rodziła, i nazajutrz uschła, tak że więcej nie rozkwitła.

Gdy się pilnie starał aby sługom Boskim na potrzebach nie schodziło, Pan Bóg dziwną Opatrznością dopomagał mu. W Kaliskim collegium wina nie było tylko na pół pędzi w beczce, kupić więcej nie miał za co, przecież go oszczędzać nie kazał. Rzecz dziwna! trochę owego wina przez większą część roku stawało dla tak wielu osób, dla jak wielu i cała kufa przyrodzonym sposobem nie wystarczała, a nadto i smaku i zapachu osobliwszego było, dla czego winem go Boskiem zwano.

Rektorstwo pomienione objawszy, wielkie pustki i długi zaciagnione zastał, więc się z wielką ufnością ku Bogu na modlitwę udał, po której gdy skrzynkę w której przedtem szelaga nie było otworzył, kilkaset złotych (nie pewniejszego że od Boskiej Opatrzności) złożone znalazł; a drugi raz będąc zadłużony bardzo, znalazł w złocie pięty-

sięcy, tak zaś owe pieniądze były świeże i glancowe, jakby dopiero z menicy wyjęte.

Aby go więc na żadne przełożenie nie życzano, uprosił u ks. Generała, a większą część wieku swego na urządzie Ojca duchownego strawił. Był albowiem osobliwą łaską na rządzenie sumienia obdarzony. Zbawienia ludzkiego pragnąc, w dzień rekreacji, już w szpitalach, już na uczeniu prostaków przepędzał. Wiele bardzo różnej kondycji ludzi, w różnych krajach świata za jego nauką do wielkiej doskonałości w drodze Bożej przyszło, albo z nałogów szkaradnych szczęśliwie wybrnęło.

Wdowiej jednej którą czart w postaci człowieka nie mały czas do wszeteczności gabał, poradził, aby diabła gdy do niej przyjdzie najzelżywszemi słowy witała, co gdy uczyniła, więcej się nigdy jój ten gość piekielny nie pokazał. Drugą w takim że grzechu przez dwadzieścia lat żyjącą szatan do tego namowił, żeby była imienia ks. Mikołaja nigdy nie wspominając, bo prawi jest mój główny nieprzyjaciół, atoli i tę (lubo się z razu długo opierała) bogu przez spowiedź pozyskał.

Z téj żarliwości o zbawienie dusz wiele ksiąg Ducha Boskiego pełnych napisał, które gdy pisał miał ten dar przez Ś. Anioła Stróża, że lubo nigdy nie czytał księgi jakiego Doktora Ś. przecież byle ją otworzył, napadał na to co mu do jego materyi służyło, na objaśnienie albo stwierdzenie tego o czem pisał.

Gabryel Roscius Soc. Jesu książeczki od niego pożyczał, w której Mikołaj wydał rejestr grzechów dla łatwiejszej spowiedzi z całego życia, tę mu czart z ręką (jako ją przestrzeżony od ks. Mikołaja dość nosił ostrożnie) wykradł, ale skoro ks. Mikołaj rzecz tę Bogu zalecił, czart ją powrócił.

Każda obraza Boska bardzo go bolała, tak że żył sobie być głuchym i ślepym, żeby jój nie widział, ani o niej słyszał; z kąd bywało że i przez trzy dni z komorki swojej nie wychodził, z żalu i smutku nad grzechami ludzkiemi. Panu pewnemu choremu przyobjęcał modlić się za uzdrowienie jego, ale gdy się dowiedział z jakim pogorszeniem ow pan żył, przestał się modlić o zdrowie jego, jakoż umarł, aleć przecie ze skrucą.

Ubóstwo zakonne szczególnie kochał, w komorze u niego tylko Krucyfiks malowany, dwa obrazki Śgo Ignacego i Śgo Filipa Neriusza, brewiarz stary, łóżko bez wezgłowka, bo na samą desce głowę składał. Przez całe życie w ciele swoim żadnego wzburzenia nie czuł, ale też anielskiej czystości przestrzegając pilno zmysłów swoich doglądał. W Rzymie Vincentius Kassus młodzian ciężkie ciała pokusy cierpiąc, skoro się łóżka jego dotknął, od sprośnego nagabania był wolny. Pięć razy ksiądz Mikołaj na dzień się biczował, raz za dusze w czyscu zostające, drugi raz za leżących w grzechu śmiertelnym, trzeci za utrapionych, czwarły za pomnożenie Kościoła Chrystusowego, piąty za dobro-

dziejow swoich i całego swego zakonu. Za dozwoleniem starszych, z porcyi swojej zakonnój ubóstwo karmił. Świeżych owoców nie jadał. Na widowiska, igrzyska i pompy światowe nie chciał patrzeć.

W przypadkach by najprzykrzejszych mężnie i cierpliwie się stawiał. Trafiło się że w Czechach jadąc, choć uszedł rękę rozbójnikow, wiele jednak znacznych relikwii, i wszystkie pisma swoje tamże utracił, o którejś szkodzie, tego dnia którego wyjeżdżał w tę drogę, był od Boga przestrzeżony, gdy głos na Mszy Stój po trzykroć do siebie słyszał: *A jakbyś to zniósł, gdybyś wszystkich pism twoich postradał?* Na co on: *Panie! i żywot mój przy nich składam.* Wyznawał potem samże, iż przez całe życie, nic cięższego nad tę utratę, Bóg na niego nie przypuścił, jednak wiedząc że się tak Bogu podobano, serdeczny żal tłumiąc, z tego się nieszczęścia cieszył, i na każdy rok za nie jako za największe dobrodziejstwo dziękował.

Wziął dar od Boga, przenikania myśli ludzkich i całe skrytych uczynków, czego różne dał dowody. W Brunsbergu mieszczanin jeden, tajemnie młódz studencką do sprośności przywodził. Ksiądz Mikołaj na ekzorcie do obywateli w kongregacyi nie odwołaną takiemu pomstą Bożą, jeżeliby się nie ukajał pogroził, jakoż trzeciego dnia nagle umarł. W Ołomuńcu młodziń jeden po uczynionój spowiedzi, uwijał się po kolegium, którego napadł-

szy ks. Mikołaj tak zgromił: *I tóż to jest dobra spowiedź? to czego cię wstyd, zataić? a czemuś owych zbrodni któreś przed trzema dniami popełnił nie wyznał?* Tu mu grzechy jego począł na oczy wymieniać, czém on skruszony, w krótkce do zakonu na pokutę wstąpił, i tam żyjąc pobożnie dokonał.

W Bernie gdy mu student do Mszy służył, rzekł do niego ks. Mikołaj: *Porzuć te myśli!* Czém przerażony młodziń, myśli nieczyste któremi się bawił odrzucił. W Glacu zakonnik jeden, chcąc do żywotnią spowiedź przed ks. Mikołajem uczynić, przyszedł do jego komórki, którego mile przyjąwszy, począł mu wszystkie jego grzechy jak z rejestru wyliczać, czém zdumiały zakonnik padł na kolana, wyznał winy swoje i rozgrzeszenie otrzymał.

Niewiasta jedna w Mazowszu, nazwiskiem Biedowna, tak sztucznie światobliwość swoją udawała i cuda zmyślała, że ją wszyscy za świętą mieli. Mikołaj jednak zawsze przestrzegał, że to maskara tylko światobliwości, co się wkrótce pokazało, bo się jej czarodziejstwa wydały, których głową przepłaciła. W Rzymie mieszkając, około roku którego Klemens VIII Papież miał umrzeć, dawno przedtem przepowiedział, a gdy po nim nastąpił Leo XI i o tym opowiedział, iż ani miesiąca nie przeżyje, co się sprawdziło.

Gdy umarł ks. Mutius Vitelleschi generał swego zakonu, zpytany od ks. Schuberta, ktoby też na

miejsce jego miał nastąpić? odpowiedział: Jest we Włoszech dwóch wielkich ludzi, jeden Wincenty Karaffa, drugi Franciszek Piccolomini, obadwa ci generałami będą, wprzód jednak Karaffa; ty obudwu przeżyjesz, ja pod pierwszym dni moje zakończę, co się wszystko stało. Do jednego w Ołomuńcu pana i senatora napisał: *Ponieważ się zbyt nie kochasz w córeczce swojej, tak się Bogu podobalo, że ją za kilka dni utracisz.* Co tylko ten list senator odebrał, córka wpadła w taką gorączkę że w trzy dni umarła.

Na modlitwie przez lat pięćdziesiąt i więcej niebieskimi pociechami opływając, żadnego rozłargnienia ani tęsknicy niedoznał. Dał mu Bóg dar łez na modlitwie, na których ocieranie chustki niestawało. W leciech dalszych cztery tylko godziny spaniu dawał, resztę na modlitwie trawił. Gdy o ŚŚ. Męczennikach pacierze mówił, gniewał się na siebie, że nie podobnego dla Boga nie uczynił. Jak zaś skuteczna była jego modlitwa, oprócz pomienionych wyżej dowodów, i z tych poznać. W Krakowie rektorem będąc, gdy w trudnej sprawie ze łzami zebrał u Boga pomocy, niebieskie go światło otoczyło, a krucyfiks prawą rękę od krzyża odciągając, i jakby pewny ratunek obiecując, aż do kolana ku niemu, oudownie się spuścił, a co dziwniejsza, ręka przez gwoździ którym przybita była, daleko większą główkę mający, niż w niej jest ra-

na, bez roszczepienia przeszła, ma być ten Krucyfiks w Krakowie.

W Rzymie gdy się modlił za szczęśliwe powołania kanonizacyi Śgo Ignacego, w oczach jego stanęła Najświętsza Panna, która mu oznajmiła, że tego momentu w poczet ŚŚ. był wpisany. Tamże gdy się modlił za przyczynienie publicznego honoru Śmu Stanisławowi Kostce, Chrystus mu się pokazał, białą kartę prawą ręką spuszczać, na której było napisano: *Niech ci się stanie czego chcesz,* i stało się. Na dwóch miejscach razem widziany bywał. Raz Prokopowi Samborzeckiemu w Rzymie będącemu, w Polsce zostając pokazał się, surową go twarzą gromiąc, jeżeliby się nie poprawił, jakież kiedy życia swego rozwiążę nie poprawił, z zakonu był wyrzucony. Drugi raz w Krakowie mieszkając, Floryanowi Tymińskiemu pokazał się w Lublinie, utwierdzając go w powołaniu do zakonu Soc. Jesu. Trzeci raz Elżbiecie Sieniawskiej marszałkównie koronnej o mil kilkadziesiąt zostającej w Chełmnie, pokusy cielesne, od niej oddalając.

Umarli także pomocy od niego zebrawali. Ks. Maciej Sarbiewski sławny poeta zakonu swego w Warszawie zmarły, w Glacu będącego ks, Mikołaja prosił o modlitwę za sobą, a zakonnica w Rzymie zeszła, w Ołomuńcu u niego ratunku szukała. Stanisław Kuczborski kasztelan Sieradzki na nogi zapadł, z tym rozmawiając ks. Mikołaj, kule na któ-

rych się wspierał z nienacka wyrwał, a kasztelan na nogach o swój mocy stanął, przecież znać i potym było w nim że nachramywał, a to dla tego że nie miał mocnej wiary, dla tego mówił ks. Mikołaj: *Stanisławie nie zupełnieś uwierzył, nie zupełnieś jest uzdrowiony.*

Maryannie córce tego pana na oczy nie widząc, dotknawszy się jej powiek święconą wodą wzrok przywrócił.

Ksiądz Kazimierz Kojalowicz Soc. Jesu skoro oczy w których ból i płynienie od trzech miesięcy cierpiał, pismem Ks. Lancycego (które mu dał do przepisywania) przetał, zaraz cięć i boleć przestały. Jadąc do Bobrójska potkał człowieka od bólu oczów krzyczącego, więc mu chustkę swoją podał mówiąc: zbyt ten blask słońca szkodzi, ale tylko tą chustką oczy sobie zasłoń ból minie, jakoż skoro ją do oczu przyłożył boleć go przestały. W Krakowie doktora jednego już zdesperowanego o zdrowiu, pantoflą uderzył i kazał mu wstać nie odwołownie, jakoż wstał chory i zdrow został, i innych wielu chorych cudownie uzdrowił.

Na ostatek życząc sobie Chrystusa w boleściach umierającego naśladować, i bez czysca przejść do nieba prosto, uprosił sobie ciężką niemoc, tak iż przez całe półrocze, nietylko się na drugi bok obrócić, ale i głowy podnieść nie mógł, całe zatem na nim ciało zgniło, a z nóg podziurawionych robactwo się na palec mięszce toczyło; z tem wszy-

stkiem on nie tylko nie rozganiał owych pędraków, ale gdy się rozłaziły zbierał i zaganiał, a ciało swoje na żer im umyślnie nadstawiał, a to zawsze z wesołą twarzą, na co się wszyscy zdumiewali, osobliwie jednak medyk lubo heretyk, zawołał: Wielkiemu Jezuitę i wielkiego Świętego widział.

W tej chorobie nawiedził go Mikołaj Słupski, potem suffragan Wileński, z tą intencją żeby mógł rzeczyć jego co mieć, na pamiątkę tak pobożnego męża, osobliwie zaś życzył sobie czapeczki chorego, z czem się wydał u farty przed księdzem starszym, z którym gdy przyszedł do komorki ks. Mikołaja, ten od nikogo nie przestrzeżony sam mu czapeczkę ofiarował. Ustawicznie w tej chorobie wołał: *Dla Ciebie Jezu! dla Ciebie Marya to cierpię! i więcej cierpieć pragnę.*

Prosił swego starszego przed śmiercią żeby zwyczajne modlitwy w zakonie za umarłych, nie za jego duszę ofiarowano, ale za tych którzy w grzechu śmiertelnym zostając, i za nawrócenie heretyków, gdyż ja prawi mam nadzieję w miłosierdziu Boskiem że bez czysca do nieba prosto pojde. Prosił i o to aby przed skonaniem pod głowami jego biblia, reguły swego zakonu, Concilium trydenckie i książeczkę jego ręką i krwią napisaną, w której były różne modlitwy i śluby, złożono.

Gdy ciało Pańskie do komorki jego wniesiono, ten którego tylko w prześcieradłach noszono, o swęj mocy obrócił się do Najświętszego Sakramentu, i

przez trzy dni oczu z niego nie spuścił. Na prośbę jego śpiewali mu Bracia zakonni pieśni różne nabożne, a gdy ci ustalili, niebieska muzyka na trzy chory rozdzielona cieszyła go przez trzy nocy. Mając umierać, najprzód się Najświętszemu Sakramentowi pokłonił, oczy sobie sam zamknął a na pierśsiach na krzyż ręce złożywszy Ducha Bogu oddał, w Niedzielę piątą postu, roku P. 1652 wieku swego lat mając 78.

Wielki był nacisk ludzi do uszanowania ciała jego. Tyszkiewicz biskup Wileński, chciał go do Wilna przenieść, atoli Albracht Stanisław Radziwił kanclerz Litewski a starosta Kowieński, i inni tego nie dopuścili. Po śmierci go nawet Pan Bóg cudami wsławił, o których dał świadectwo Wojciech Tolibowski biskup Poznański roku P. 1660. A najprzód w Płockim kościele księży Norbertynów, piętnastoletnia panienka od ciężkiego bólu i wzrok i słuch całe straciła, i jak umarła leżała; bo lubo ją bito, kłuto, trzęsiono, nic zgoła nie czuła, lecz skoro na niej ten Biskup położył kartę księdza Lancyego ręką pisaną, którą się nigdy błędów heretyckich wyrzekał, zaraz zdrową została. Chłopca na kamień chorującego tejże karty położeniem uzdrowił, także białogłową z nieżywym płodem długo się pasującą, tak, że i dziecię ożyło, i ona szczęśliwie rozwiązana, zdrową została.

Gdy roku P. 1653 powietrze w Litwie panowało, i księża Jezuitów niemię się w Wilnie zarazili, skoro ślub do ks. Mikołaja uczynili, głowa żadnego nie zabolą,

choć służyli zapowietrzonym. Władysław Gedrojcy akademik Wileński na gorączkę był zapadł, ofiarowawszy się do ks. Mikołaja, gdy Msza do której (choć ci bardzo słaby) służył, skończyła się, i on zdrów został. Marek Grabenius Soc. Jesu kapłan w Toronaku mieście niemieckim chorujący i od medyków opuszczony, skoro ślubem się obowiązał że miał pewny uczynek dobry wykonać na podziękowanie Bogu za łaski dane księdzu Mikołajowi, prędko zasnął, a we trzy godziny zdrowym się ocknął.

Tenże kapłan będąc w obozie niemieckim Kroatów, jednemu, gdy za przypadkiem jakimś wewnętrzności z niego wypadły, przyłożył palec z ręki ks. Mikołaja (który chował za relikwią) a chory cudownie zaraz ozdrowiał,

A że dotąd tak wielki ten i cudotworny sługa Boski nie odbiera większej czci od ludzi, nie dziwna, albowiem w życiu swoim Boga o to prosił, aby po śmierci żadnego uszanowania na ziemi nie miał, ale był od wszystkich zapomniony i wzgardzony. Z czego Bogu który patrzy na modlitwę pokornych wyśławienie na wieki. Amen.

DZIEŃ XXXI MARCA

Żywot Świętobliwej Katarzyny Sobiewskiej.

Katarzyna Jakóba Sobieskiego i Teofili Daniełowiczówny kasztelanów Krakowskich córka, a Jana III. króla Polskiego rodzoną siostra, pierwszym małżeń-

stwem zaślubiona Dominikowi księżciu Ostrogskiemu i Zasławskiemu wojewodzie Krakowskiemu, drugim Michałowi księżciu Radziwiłłowi, po inszych honorach podkanclerzemu i hetmanowi polnemu Litewskiemu, przy tych wszystkich godnościach, z Bogiem od którego wszelki dar dobry pochodzi, od młodości swojej serce miała złączone, i wolą do wszelkiej cnoty skłonna.

Przy pańskich dostatkach nie wiązała serca Katarzyny chciwość, ani przy wygodach i delicyach nierządna rokosz. Albowiem ciało swoje wymyślnem trapiła umartwieniem, dręczyła dyscyplinami, morzyła niespaniem, w pokojach jej zawsze kura chowano, który piejąc budził ją żeby z Świętym Piotrem opłakiwała grzechy, i sercem się do Boga wzbijała. Choć w ciężkie mrozy, przecież gdzie sypiała palić w piecu nie kazała. Młodsza będąc w dzień wielkopiątkowy w szaty podle się przybrawszy, bosko kościoły obchodziła. Potem zaś zwyczajnie na wielki tydzień dla wygodniejszego nabożeństwa, w klasztorze się jakim zamykała, na rozmyślaniu męki Pańskiej codziennie dwie godzin obracała na modlitwę umysłową albo rozmyślanie, klęcząc trzech Mszy słuchała. Ażeby témłatwiej w kościele uchronić się rozerwania, łożę albo celkę w Białej w kościele farnym postawić kazała, kędy utajona Bogu się swemu korzystała, powróz na szyję włożywszy.

W wierze była gruntowna, i jako sama o sobie powiadała, żadnej wątpliwości nie miała, bo każda

o wierze pokusę, zaraz na początku zbijała mówiąc: *Wierzę że Bóg jest, a tajemnice Jego nad mój rozum są wyższe.* A chociaż tak prostą miała wiarę, przecież tak z czytania ksiąg duchownych (którym się najmiliej bawiła) jako z oświecenia Boskiego kwestye mądre i pobożne rzucała i częstokroć rozwiązywała, że za dobrego teologa obstała, co jej sam brat Jan III król przyznawał.

Takiem pragnieniem przymnożenia wiary i chwały Boskiej pałała, że raz rozmyślając życie Ś. Franciszka Xawiera, z płaczem zawołała: *Czemu się ja mężczyzną nie urodziłam! rzuciwszy fortunę, tam kiedy słońce nie chodzi i takomy zysków kupiec, latałabym była z Ewangelią.* Przetoż w Sławatyczach synagogę heretycką na kościół przerobiła, tamże szpital na zgrzybiałych i zchorzałych poddanych swoich uposażyła, jako i drugi w Białej na wdowcy szlacheckie, insze zaś w Mirze i Białej restaurowała. Księżom Missyonarzom zakonu S. Bazylego znaczną sumę oddała, aby po wsiach i dobrach jej uczyli poddanych jej prostaczkow, co do wiary należy; mówiła albowiem: *Należy aby panowie mieli pieczętowanie o zbawienie tych dusz, którzy jak bydła jakie na pańskie dobro hurują.* Na missye które księża Soc. Jesu między poganstwem odprawowali, wielką sumę wyliczyła. Żydów nie nawidziła, i do pałacu swego przystępu im broniła. Poddanym swoim by najlichszym przystęp do siebie wolny czynić kazała, a żeby od u-

rzędników nie byli uciążeni, pilno przestrzegała.

Naszym zakonnym braciom w Białej wraz z mężem swoim fundowała kościół i klasztor roku P. 1671 i we wszelki porządek opatrzyła, choć wedle ubóstwa naszego, ale dosyć ozdobnie. Tamże kościół farny restaurowała, wieżami i ołtarzami ozdobiła. Akademią w temże mieście już upadającą dźwignęła. Zakonnicom Śgo Benedykta w Nieświeżu kilkadziesiąt tysięcy wyliczyła z tym obowiązkiem aby godzinami w dnie i w nocy klęczali przed Najświętszym Sakramentem i modlili się, powróz na szyję założywszy. Tegoż zakonu Pannom w Łomży i Sierpsku znaczne summy wysypała.

Co rok pensją płaciła nie którym Patronom w trybunałach Piotrkowskim, Lubelskim, i Wileńskim, żeby ubogich, sierót i wdów sprawy, w sądach tamiecznych utrzymowali. Wiele bardzo z szkatuły swojej wydawała, to na podrzucone dzieci, to na tych którzy się żebrać wstydzą, to podczas głodu i powietrza na nędznych ludzi, to na okup z niewoli tureckiej i tatarskiej więźniów, to na bractwa Miłosierdzia w Krakowie i w Warszawie. I o ojczyźnie nawet swojej nie zapominała, bo na jej potrzeby sumę naznaczyła; nawet w ostatniej chorobie gdy rozgłoszono (lubo fałszywie) że nasi Kamieniec Podolski Turkom odebrali, na restauracyą tamiecznych kościołów pewną sumę testamentem legowała, mawiała zaś zwyczajnie: *Dobra Francya, chwalebna Hiszpania, wesołe Włochy, bo-*

gate Niemce, ale mi najmilsza Polska. Powinniby się tym przykładem godnej i świętej Pani zawstydzać wieku tego Polacy i Polki, którzy się brzydzą Ojczyzną swoją, choć z niej nietylko na potrzeby swoje ale i na zbytki wszystko mają a cudze kraje bogacą, często z krzywdą swego potomstwa, a pod czas i kredytorów swoich.

Jeździła w prawdzie i Katarzyna księżna raz do Rzymu, ale z samego tylko nabożeństwa, po drodze domek Matki Boskiej w Lorecie uczciła, i znaczny w nim upominek zostawiła. W Rzymie zaś Święte miejsca nawiedzała pobożnie. Inocenty XI. Papież (który znał tę panią będąc przedtem nuncyuszem w Polsce) mile ją przyjął, uczył, i różnemi Świętościami udarował.

Miedzy innemi darami Boskiemi miała dar i szczęście wielkie kojenia zawziętych i godzenia rozróżnionych, do czego też jej pomagał przyrodzony obrot i rozsadek, tudzież osobliwa przyjemność w obyczajach. Sama zaś pilnie przestrzegała tego, aby w potocznych dyskursach żadne takie słówko nie wypadło, któreby albo klócić kogo, albo urazić albo najmniej gorszyć mogło.

Tak prowadząc życie swoje z chwałą Pana Boga, z pociechą bliźnich, z zbudowaniem wszystkich, śmierlelnie zachorowała w Warszawie, i po chrześcijańsku gotowała się na śmierć, testament uczyniła, duszę swoją przez przyjęcie Sakramentów Świętych oczyszczała i Bogu którego w życiu za-

wsze szukała, przez śmierć oddała. Wedle jej woli, serce onéjże u Panien Karmelitanek Bosych pochowane jest, ciało zaś w kościele Nieświezkim Soc. Jesu, do którego sprawiła monstrancją szczerolotą dyamentami sadzoną i pacylikał złoty z relikwią znaczną Świętego Kazimierza, krom innych bogatych od złota i srebra aparatów, nadto dzieścię tysięcy na wystawienie wielkiego ołtarza naznaczyła. Z tak pobożnego życia téj pani żyjącym niech będzie wzór i pobudka do świętobliwego życia, a Panu nad pany, Bogu naszemu wiekuiста chwała.

A M E N.

KONIEC PIERWSZEJ CZĘŚCI.

